NOWY DZWONEK

miesięczne pismo ludowe.

WYDAWCA I REDAKTOR:

Ks. Marceli Dziurzyński.

TOM IV.

(Za rok 1895).

W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI

pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1895.

Spis rzeczy tomu IV.

(Za rok 1895).

Nauki religijne.

Powieści, opowiadania, życiorysy i przykłady.

Artykuły różnej treści.

Pogadanki naukowe.

Rady gospodarskie.

Rady lekarskie.

Wiersze.

NAKŁADEM WYDAWCY.

Rok III. Nr I.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Stycznia 1895. **Nr I.**



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Bardzo ważna wiadomość!

Każdy z Szan. naszych Czytelników otrzyma w połowie tego miesiąca bezpłatnie (jako premię) **„Kalendarz“**, jeżeli przed dniem 15-tym Stycznia b. r. to jest w najbliższych dniach nadeśle na „Nowy Dzwonek“ prenumeratę **całoroczną** lub nawet i **półroczną.**

Witamy Was!

Witamy Was! nowych i dawniejszych Czytelników naszych!

Witamy i pozdrawiamy słowy: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*

Wy nam odpowiecie: *Amen!* czyli »niech się tak stanie,« to jest: niech rozbrzmiewa chwała Jezusa i niechaj tej sprawie wiernie i dalej służy *Nowy Dzwonek.*

Jesteśmy pewni, że nam tak odpowiecie, bo przez to samo, że zapisaliście sobie *Nowy Dzwonek*, dajecie dowód, żeście katolikami, że wolicie czytać pismo, które Was poucza o Bogu, o Wierze świętej, aniżeli takie pisma, które Wam o Panu Bogu nic nie mówią, lub takie, które podjudzają przeciw bliźnim i Władzom kościelnym.

Dzięki Bogu już rok *trzeci* się rozpoczyna od chwili, jak

Nowy Dzwonek w świat wyruszył. Szedł on sam, bez wszelkiej ludzkiej pomocy, i tylko Pan Bóg nim się opiekował.

Źli ludzie oczerniali go przed światem, głosili bezczelne kłamstwa, że to sługa pański, ale *Nowy Dzwonek* na te oszczerstwa nie zważał i szedł dalej drogą wytkniętą i nakreśloną przez naukę Kościoła świętego.

Dziś po dwóch latach tej pielgrzymki po miastach i wioskach naszych, *Nowy Dzwonek* ma tę pociechę, że głosu jego wielu z lubością słuchało, i że wielu wyrwał z rąk socyalistów i przewrotnych ludzi.

To już jest dla niego wielką nagrodą i zachętą do dalszej pielgrzymki, do dalszej pracy nad oświatą i dobrem ludu naszego!

Będzie więc dalej *Nowy Dzwonek* przy Bożej pomocy i życzliwości Waszej dzwonił podobnie jak dotąd, i jak w latach poprzednich, tak i w tym roku będzie Wam głosił prawdy zbawienne i naukę, co nie zatruwa, ale pożywia, co serce grzeje chrześcijańską miłością bliźniego i umysł oświeca.

Z ochotą spieszy do Was *Nowy Dzwonek*, więc i Wy go ochotnie a życzliwie przyjmijcie, a będziecie mieli przyjacielskiego z niego towarzysza, który Wam opowie niejedną ciekawą wiadomość i przestrzeże przed ludźmi złymi, czychającymi na Waszą zgubę.

NOWY ROK.

Dzień pierwszy Stycznia jest oktawą uroczystości Narodzenia Bożego, a zarazem dniem pamiątki dopełnionego nad Panem Jezusem prawa obrzezania.

Kościół policzył ten dzień między dnie święte, a pierwsza o nim wzmianka znajduje się w *szóstym* wieku w synodzie *turoneńskim*. Istniało jednak to święto i dawniej, bo wspomniany synod nazywa je »świętem ustanowionem przez poprzedników.«

Św. Kościół katolicki, robiąc dzień pierwszego Stycznia dniem świętym, miał ten cel, aby zniweczyć zwyczaje bałwochwalskie, w tym dniu zachowywane. Poganie bowiem, zaczynając w tym dniu nowy rok na cześć *Janusa*, swego bożka, i bogini *Strenua*, wyprawiali bankiety i igrzyska, na ktorych niewiasty przebierały się w ubiór męzki, a mężczyzni w strój niewieści.

Zdarzało się, że i chrześcijanie mięszali się w takie kompanie. Kościół tedy, chcąc ich odciągnąć od tych gorszących zabaw, ustanowił w tym dniu modły publiczne i post, który utrzymywał się jeszcze do IX wieku. I ztąd powstało to święto.

Tegoż dnia, to jest pierwszego Stycznia, który po łacinie

czyli u Rzymian, zwał się *Kalende Januarii* (dzień pierwszy na cześć bożka Janusa) zaczynali, podobnie, jak my, Rzymianie nowy rok i winszowali sobie pomyślności, oraz wyprawiali sute uczty, odwiedzali się wzajemnie i składali sobie podarunki wzajemne. Była to *kolenda.*

Zwyczaj dawania *kolendy* zachował się i u chrześcijan, ale z tą różnicą, że Kościół wykluczył różne zabawy pogańskie, jakie z tym zwyczajem były złączone.

I dziś winszują sobie w tym dniu znajomi, sąsiedzi i krewni nowego roku, i życzą sobie pomyślności.

Najlepiej jednak i prawdziwie po chrześcijańsku ci święcą *Nowy Rok,* którzy w tym dniu rozważają, ile dobrodziejstw i łask od Pana Boga w roku ubiegłym otrzymali, jak ciężko zaś za to Pana Boga nieraz obrazili, i postanowią poprawić z nowym rokiem swe życie i porzucić dawne swe złe nałogi.

Idąc za zwyczajem dawnym i my dziś składamy naszym Szan. Czytelnikom serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności na cały nowy rok i na przyszłość!

Prośmy dziś wspólnie Pana Boga, aby nas w tym roku zbawił od wszelkiego złego doczesnego i duchowego.

Trzej św. Królowie.

Wtem zatętniała ziemia od Wschodu,
Moc niezliczona ciągnie narodu,
I trzej Królowie idą po przedzie,
Każdy z nich orszak za sobą wiedzie,
A złota gwiazda blaski jasnemi
Ślady w pomroku znaczy przed niemi.

Dobiegli kresu, skończona jazda,
Nie rusza dalej przewodnia gwiazda;
Dziwią się Króle, pojąć nie mogą,
Że nad stajenką spływa ubogą,
I coraz cudniej blask się jej żarzy,
I niby w progu stawa na straży.

Być-że to może, pospołu radzą,
Aby to Dziecię z królewską władzą
Tylu proroków przejrzane siłą,
W takiej się nędzy światu zrodziło?
Ależ tajemnie gwiazda ich złota
Ciągnie w otwarte stajenki wrota,

A słysząc dźwięki anielskich pieni
I widząc Dziecię w blasku promieni,
Kornem obliczem padli na ziemię:
— Witaj, wołają Dawida plemię!
Bóg nieśmiertelną odział Cię chwałą,
W Tobie się słowo Ciałem już stało!
Czemże nam trudy i znój przetrwany,
Gdy Cię znajdujem Panie nad Pany!

I drżąc Królowie, powstają z ziemi,
U stóp Dzieciątka dłońmi pełnemi
Królewskie dary sypią z szczodrotą:
Wonne kadzidło, myrrę i złoto.
A gdy się mędrce przed żłóbkiem korzą,
Gdy czczą serdecznie Dziecinę Bożą,
Złączonym chórem anielskie głosy
Coraz to wdzięczniej biją w niebiosy,
Aż Betlejemu dolina cała
Uroczą pieśnią chwały zabrzmiała.

I nam o Bracia! w życia powodzi
Cudowna gwiazda wiernie przewodzi,
Jak onym Królom, co Dziecię Boże
Pierwsi uczcili w ducha pokorze —
I nam Stróż Anioł przynosi słowo,
Jak tym pastuszkom, co pod dąbrową
W grudniowy ranek wołki pasali,
I my jak oni biedni i mali!

O! miejmy serca proste jak oni,
To i nas Anioł skrzydły osłoni
I poprowadzi w ducha spokoju
Do świętych natchnień czystego zdroju,
I da nam poznać cudowne Dziecię,
Co przyszło krzewić prawdę po świecie;
Bo wszakże słowo Ciałem się stało,
Aby świat wieczną napełnić chwałą,
I spuścić promień niebieskiej doli
Ludziom serc prostych, a dobrej woli.

Jaki jest cel obrazów umieszczanych w kościołach i co one oznaczają?

Ołtarze i ściany świątyń Pańskich ozdobione są obrazami i statuami. Niejeden patrzy na nie, a nie wie, po co one tam wiszą, lub stoją, i co one oznaczają.

Obrazy i statuy mają nam to przypominać, co Chrystus Pan i Jego święci Wyznawcy i Męczennicy czynili dla Jego Boskiej nauki, co ucierpieli i jaką śmiercią uwieńczyli swoje życie.

One powinny w nas wzbudzać pobożne uczucia i święte przedsięwzięcia, bo nam przywołują na pamięć Boga i wieczność, o czem w życiu domowem tak często człowiek zapomina.

Obrazy tak samo, jak i statuy, są niejeko książkami, w których nawet i prostaczkowie głębokich prawd doczytać się mogą. Każdy z takich Świętych, którego lub którą przedstawia czy to obraz czy statua, zdaje się do nas przemawiać: »Proszę was, bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja był naśladowcą Chrystusa Pana.« Dlatego używanie obrazów jest tak dawne w Kościele katolickim, jak dawnem jest chrześcijaństwo.

W Starym Zakonie zakazał Pan Bóg żydom czynienia sobie obrazów i wszelkich figur, lecz zakaz ten do tego jedynie zmierzał, aby cieleśni żydzi nie mieli z nich pochopu do bałwochwalstwa, do którego byli bardzo skłonni.

Gdy Pan Bóg objawił światu przez swego Syna i naszego Zbawiciela religię chrześcijańską, nie zakazał chrześcijanom czynienia obrazów, bo chrześcijanie, pojmując lepiej swoją religię, niż żydzi, nie oddają czci samym obrazom, ale tylko Panu Jezusowi, Matce Boskiej i tym Swiętym, których obrazy przedstawiają.

My nie modlimy się do obrazu, ale do Pana Jezusa, do Matki Boskiej, lub Swiętego i Świętej, których nam obraz lub figura przypomina, a czcząc te osoby, czcimy i obrazy ich.

Nie dla ozdoby więc wiszą w naszych kościołach i domach obrazy Świętych, Pana Jezusa i Matki Boskiej, ani dla tego, abyśmy oddawali jakąś cześć Boską obrazom, bo toby było bałwochwalstwem, ale głównie dlatego, abyśmy, patrząc na nie, nabierali ochoty do takiego życia, jakiem się ci Święci odznaczali.

Jak nam obrazy przedstawiają Pana Boga i Świętych, o tem pomówimy niebawem.

Zaślepienie czy głupota?

Wiadomo już Czytelnikom *Nowego Dzwonka*, że w roku zeszłym nasi Najprzewielebniejsi Księża Biskupi zakazali swoim wiernym czytać niektóre gazetki ludowe.

Że mieli do tego bardzo słuszny powód, to chyba o tem nikt wątpić nie może, bo chodziło tu nie o co innego, tylko o zbawienie waszych dusz i o dobro Wiary św.

Redaktorzy jednak owych zakazanych pism przedstawili tę sprawę zupełnie inaczej, i przekręcili wszystko do góry nogami, czyli, jak się zwykle mówi — kota ogonem, i wskutek tego udało im się przez swą przewrotność obałamucić niektórych wieśniaków.

Tacy obałamuceni wieśniacy brali więc i biorą i czytają dalej owe zakazane i socyalistyczne gazetki. Ale czegoż to dowodzi? Niczego innego, tylko, że ci wieśniacy albo są bardzo głupimi, albo zaślepionymi.

Wszakże bowiem wiemy z Pisma świętego i z nauki naszej Wiary świętej: że Pan Jezus nakazał nam słuchać Kościoła, to jest Kościoła *nauczającgeo*, czyli Biskupów i kapłanów; kto »Was nie słucha,« tak powiedział Zbawiciel do Apostołów i ich następców, czyli Biskupów, »ten mnie nie słucha, i niech będzie, jako poganin.«

Te słowa już nieraz słyszał niejeden w kościele, ale co go tam one obchodzą, kiedy socyaliści dają mu pismo często zadarmo, a nieraz oprócz tego jeszcze w dodatku kilka reńskich, i obiecują mu niesłychane rzeczy.

Woli więc sprzedać djabłu duszę, niż słuchać słów Pana Jezusa.

Czy atoli tak samo będzie myślał i bronił socyalistów i ich pism w godzinę śmierci, to bardzo wątpię. Wtedy chyba będzie wolał, by był przy jego łożu kapłan, niż socyalista, choć teraz czyta gazetki, które przeciw księżom i Biskupom powstają.

Kto woli słuchać socyalistów i czytać ich zakazane gazetki, kto nie rozumie do czego dążą nauki w tych gazetkach podawane, ten rzeczywiście ma bardzo krótki wzrok i nic myśleć nie umie, czyli jest głupim, zaślepionym i złym synem Kościoła świętego.

Pokazało się teraz, że dużo jest takich chłopów, dla których dusza i zbawienie wieczne niewiele znaczą. Za to zaś wiele znaczy dla nich to, by wybierali posłów i by sami byli posłami. Polityka dla nich ważniejsza, niż wszystko, choć niejeden z takich nawet i pacierza dobrze nie rozumie.

Powiadają, że oni zbawią Ojczyznę, a tymczasem łączą się z socyalistami, którzy ani Boga, ani Ojczyzny nie uznają i śmieją się z wszystkiego.

Mojem więc zdaniem, kto wierzy socyalistom i ich gazetkom, ten niema zdrowego rozumu, a powtóre jest to znakiem najoczywistszym, że ci, co czytają zakazane gazetki, nie mają już Wiary świętej w swem sercu, skoro nie słuchają XX. Biskupów, a chociaż mówią, że mają Wiarę, to po prostu kłamią i mamią siebie samych.

Jędrzej z nad Wisłoka.

Okropna noc.

Zdarzenie prawdziwe spisane przez naocznego świadka.

I.

Niedaleko miasta Kielc leży folwark *Pokusa*. Posiadłość tę dzierżawił lat temu kilkadziesiąt niejaki *Wojciech Borkowski*. Był to człowiek jeszcze młody, pracowity i gospodarny. Ożeniwszy się z ubogą panienką, prowadził życie spokojne. Wojciech choć pracowity nie miał jednak szczęścia. Gospodarstwo choć wzorowe nie dawało należnych zysków. Jeżeli w jednym roku pięknie zrodziła pszenica, niezawodnie wyginęły kartofle — gdy dopisały urodzaje, choroby zdziesiątkowały inwentarz. Te niepowodzenia odbierały spokój i truły zacnego Borkowskiego.

— O gdybym nie miał żony i dzieci, straty nie byłyby mi tak bolesne. Skoro sobie jednak wspomnę, że może wkrótce trzeba będzie pójść o żebranym chlebie, że moja droga Barbara, moje nieszczęśliwe dzieciny...

Nie mógł skończyć, bo łzy zatamowały mu głos.

Żona nie dojrzała łez męża, ale przeczuła boleść, klękając więc przed nim, rzekła:

— O Wosiu! Wosiu! dlaczego się trujesz? Tyś naszym opiekunem, naszem szczęściem, cóż się z nami stanie, gdy ciebie zabraknie?

Przy tych słowach rzuciła się na szyję małżonka.

Uczciwa żona, to szczęście na ziemi; to siła i pomoc, to rada i opieka.

Wojciech też po słowach żony pełnych tkliwości, nabrał jakiejś odwagi, nadziei!

— Jakież to szczęście, że ciebie posiadam! — rzekł do niej.

— A widzisz; a jednak zatruwasz jej życie i własne skracasz. Alboż to nie mamy zdrowych rąk! Niezbraknie jeszcze pracy dla ludzi chcących zarobić na utrzymanie rodziny.

Na podobnej rozmowie zeszedł cały ranek. Wojciech poszedł w pole; Barbara, żona jego, zajęła się gospodarstwem.

Zbliżyło się południe.

Borkowski jakiś weselszy, jakiś silniejszy, usiadł do stołu. Nie mówił wiele, ale twarz miał pogodną, z oczu tryskało niekłamane uczucie szczęścia. Otoczony drobną rodziną czuł się dumnym, że dla tych istot jeszcze zapracować potrafi.

Po obiedzie z ulubioną fajeczką usiadł na ganku.

— Wiesz mężu jaka mi dziwna myśl zawitała do mojej głowy — odezwała się Barbara.

— No, no, ciekawym.

— Wszak gramy w loteryę!

— Moje życie, pieniądz zarobiony własną pracą najpewniejszy. Wygrana to przypadek.

— No, ale gdybyśmy też wygrali?

— Ha! toby nam lepiej było.

Nagle zaszczekały psy. We wrotach zjawił się żebrak wędrowny.

— Co też tych dziadów się włóczy! — rzekła Barbara.

— Bo nędza w kraju wielka; ciągłe nieszczęścia, bankructwa, pożary, powodzie, choroby. Człowiek wykształcony walczy z losem na przebój, biedacy nieoświeceni w wyciągają ręce. Przyjm go moja Basiu jako posłannika Boga; ubogi w domu, to szczęście niezawodne. — Już też i dziad się przybliżył.

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków. A zkąd to dziadku?

— Od Chęcin W. Panie; zwyczajna to moja droga. Człek chodzi po znajomych panach, a nikt dotąd nie poskąpił biedakowi.

Borkowski kazał żebraka zaprowadzić do kuchni, nakarmić i napoić.

Niezadługo powrócił dziad, a skłoniwszy się nisko Borkowskim rzekł:

— O zacni państwo niech was Bóg strzeże od wszelakich nieszczęść, niech zsyła obfitość i urodzaj, a niech wam dziatki rosną na pociechę i osłodę. Modlitwa dziada niech nie odstępuje waszego domu!

Dziad pokulał dalej.

Barbara stała jakby słowa żebraka były proroczą zapowiedzią zmiany ich niedoli.

— O teraz nie wątpię, że wygramy — rzekła.

— Czy tak koniecznie pragniesz majątku?

— Więc lepiej żyć z dnia na dzień i wyglądać lada chwila, jak nas wyrzucą z mieszkania; jak wierzyciele zabiorą ostatki! — zawołała Barbara.

— Nie mój aniele! Z nami Bóg! dobrzy ludzie nie dadzą nam zginąć. Kiedyż to rozumna istota, twór Boży padł pod ciosem niedoli? Gdy miłość nas łączy, gdy żadna plama, żaden występek nie kazi naszego sumienia, śmiało stawimy czoło nieprzyjaznym losom i Pan w niebie przybędzie nam z pomocą.

Małżonkowie rozeszli się.

II.

Życie ludzkie to wzorzysta wstęga tkana uśmiechem i łzami. Na folwarku Pukusa płynęły łzy obficie, bo oto nowe wydarzyło się nieszczęście; zaraza zabrała woły i krowy.

*

Nieszczęśliwy Borkowski upadał pod przemieniem ciosu, ale jako mąż silny wiarą, nie pokazał po sobie smutku, przeciwnie pocieszał strapioną żonę.

— Teraz już wszystko przepadło — odezwała się żona. — Niema czem orać, niema czem dalej prowadzić gospodarstwa; nająć, zbyt kosztowna rzecz dla nas.

— Sprzedam pszenicę, urodziła się pięknie, zbierze się na zapłatę raty, a do nowych zasiewów jeszcze daleko.

— Ale czy zbierzesz tyle? wszak jeszcze mamy dług z ostatniego kwartału.

— Właściciel poczeka.

Mówił z taką pewnością, że żona uwierzyła.

— O tak on poczeka, dokupimy co brakuje i na nowo zaczniemy. Jak wygramy na loteryi...

— No, no; ty widzę na seryo myślisz o loteryi.

— Przyznam ci się, że jestem pewną, że numer nasz trafi główną wygraną.

Mąż pokiwał głową, ale jednak wiara żony, jej stanowczość, zrobiła na nim niezwykłe wrażenie.

Od tego czasu minęło kilka tygodni. W życiu Borkowskich nic się nie zmieniło, owszem pogorszyło się nawet. Ceny pszenicy znacznie spadły, tak że zaledwie zebrało się na spłacenie raty czynszowej.

Borkowski, jako człowiek uczciwy, zaniósł właścicielowi należną sumę i powrócił do domu bez grosza.

Jakoś w tym czasie wypadało ciągnienie loteryi.

Jednego dnia, a było to właśnie w terminie oznaczonym na spłacenie długu, zaciągniętego w przeszłym roku, Borkowski ze drżeniem oczekiwał przybycia wierzyciela. Wprawdzie nie zalegl ani w jednej racie, nie wiedział przecież czy wierzyciel, który zarazem był kollektorem loteryi w Kielcach przystanie na prolongatę.

— A jeżeli moja żona ma jakieś przeczucie wieszcze? — rzekł sam do siebie. — Marzenia; nic więcej! Trudno, nie stworzę pieniędzy Będę prosił; nie zgodzi się, niech się dzieję wola nieba.

Ledwie to wyrzekł, gdy w tej chwili odezwała się trąbka pocztowa.

Biegnie do okna, patrzy ekstrapoczta wjeżdża na dziedziniec, przyjechał ów oczekiwany wierzyciel.

Borkowski zbladł.

— Musi mu być bardzo pilno, kiedy aż pocztą przyjechał.

— Bornsztajn! Bornsztajn! — woła przerażona małżonka.

— Nie obawiaj się moje życie, ułatwię się; zostaw nas samych.

Drzwi otworzyły się; na progu stanął blady kollektor.

— Wielki los! — krzyknął.

Na te słowa wbiegła Barbara.

— Wygraliśmy?

— Wygraliśmy! Aj! Aj! Wielki los.

Borkowski posadził żydka na kanapie.

— I to dlatego pan przyjechałeś pocztą.

— Ja chciałem przylecieć sztafetą, telegrafem! Aj! Aj! Co to za szczęście wielki los!

— Widzisz! Widzisz! Wojtusiu! — zawołała rozradowana żona, całując męża i dzieci.

— Będę tańczyć, skakać! skakać! śpiewać! — i wkońcu rozpłakała się.

— Żono! żono! Na Boga! Co ty wyrabiasz. Uspokój się.

* * *

Rozradowani małżonkowie ugościli kollektora! o długu nie było mowy. Borkowski miał wyjechać po wygraną do Warszawy.

III.

Na przygotowaniach do podróży zeszło kilka dni. Zajechała bryczka, wyświeżony Walek palnął wesoło z bicza, dzierżawca ucałowany, uściskany, ruszył z kopyta do Warszawy po niespodziany majątek. Po drodze spotykały go powinszowania, bo rozradowany kollektor wszystkim już o wygranej dzierżawcy opowiedział.

— Nie bardzo dobrze, proszę łaski pana — rzekł Walek — że *Josiel* tak o tych pieniądzach roztrąbił. Teraz wszędzie bieda, a o złych ludzi nie trudno. Żeby się przynajmniej do *Czerwonej Karczmy* nie doniosło.

— A dlaczego?

— Bo proszę pana o tamtejszym szynkarzu nie szczególnie ludzie mówią.

— Przecież nie zabija.

— O dla Boga, co pan mówi! Jeszcze kto posłyszy!

Niezadługo przybyli do Warszawy.

Borkowski stanął w hotelu na Dziekance.

Przyjechali późno wieczorem, nie można było myśleć o wyjściu na miasto. Zjadłszy zatem kolacyą, napisał Borkowski list do żony i udał się na spoczynek.

Nazajutrz, jeszcze było szaro, kiedy nasz dzierżawca już chodził po pokoju.

— Mój Boże! jak to jedna chwila stanowi o szczęściu lub

niedoli. Byłem bliski ostatecznej ruiny, teraz... jestem panem! Gdzie ja jednak te pieniądze schowam? Zaszyję w surdut; ba, a jak się przerwie podszewka? Nie! schowam w buty. Bywały wypadki, że i buty ściągali zbójcy! Ukryję je na piersiach. Tak, to najlepiej... Czy tylko Walek pewny? Chłop rosły, źle mu z oczu patrzy. Jak on to mówił o tej Czerwonej Karczmie!... Kupię rewolwer!

Chodząc wciąż, nareszcie oprzytomniał.

— Jakie ze mnie dziecko! Albożkto wie tu w Warszawie o mojej wygranej?

Uradowany ostatniem spostrzeżeniem, ubrał się i wyszedł na miasto. Była dopiero godzina ósma.

Przeszedł Krakowskie Przedmieście, potem wstąpił do Saskiego ogrodu i usiadł na ławce. Tą samą drogą szedł powoli jakiś jegomość z rudemi włosami.

Była to figura dość nieprzyjemna. Chudy, blady, dość nędznie ubrany, w oczach miał jakąś niepewność; w twarzy rodzaj trwogi. Ciągle się oglądał i widocznie bał się czegoś.

Nieznajomy zasiadł na sąsiedniej ławce. Co chwila spoglądał na zegarek i na Borkowskiego.

— Dlaczego on na mnie tak dziwnie spogląda?

Borkowski wstał nie mogąc znieść obecności nieznajomego, a że właśnie w tej chwili wybiła godzina 9-ta, postanowił nie tracić dłużej czasu i pójść do banku. Wśród drogi obejrzał się; nie było nikogo. Zaledwie przecież po dopełnionych formalnościach zbliżył się do kasyera, znany nam rudy jegomość pokazał się we drzwiach i zniknął.

Borkowski zbladł.

— Co panu? — rzekł kasyer.

— Czy zdarzają się proszę pana tu napady?

— Dlaczego?

— Bo już od dwóch godzin jakiś jegomość nieustannie mnie śledzi.

Kasyer roześmiał się.

— Skutki bogactwa mój dobry panie. Nie ma czego zazdrościć bogaczom. Dobrze jest mieć pieniądze, ale ileż z ich posiadaniem łączy się kłopotów i trosk! No zabieraj pan swoją wygraną!

Pokazało się, że mimo obszernych kieszeni, jednę paczkę banknotów musiał Borkowski nieść w ręku.

— Tak otwarcie nie życzę panu pokazywać pieniędzy. Proszę tu jest papier, owiń pan i uważaj, bo o zręcznych złodziei nie trudno w Warszawie. No, życzę szczęścia — powiedział kasyer, zasuwając kratkę.

Borkowski wyszedł na schody. Teraz zdawało mu się, że

oczy wszystkich były tylko na niego zwrócone. Bał się iść chodnikiem, szedł więc środkiem ulicy, dopiero znalazłszy się w ogrodzie saskim, cokolwiek odetchnął.

Pot spływał mu z czoła. Siadłszy na ławce otarł twarz chustką, mocno trzymając paczkę z banknotami.

Wtem ktoś obok niego usiadł. Dzierżawca drgnął. Spojrzał bokiem; siedziała kobieta.

— Mój Boże! — westchnęła nieznajoma, a strumień łez oblał jej twarz.

— Czego Pani płacze?

— Mam umierającą matkę... i ani grosza w domu!

W pierwszej chwili Borkowski chciał dopomódz nieszczęśliwej kobiecie — nagle jednak dziwna myśl przyszła mu do głowy. — A może to jaki podstęp, może to tylko zwiady, może w tej chwili rzucą się na niego i odbiorą mu pieniądze.

Zerwał się więc i uciekł. Bogactwo uczyniło go trwożliwym i nieczułym na bliźniego niedolę.

Nie oglądając się wyszedł z ogrodu, i kiedy był przy hotelu spotkał się znowu z niemiłą mu twarzą rudego, który zmięszany nagle się odwrócił.

Zwrot ten podpadł Borkowskiemu, to też przyspieszywszy kroku wpadł jak bomba do hotelu; Walek pospieszył naprzeciw swego pana.

— Nie zbliżaj się! — krzyknął Borkowski i szybko otworzył drzwi i zasunął zasuwę.

— Co to waszemu panu? — odezwali się hotelowi.

— Albo ja wiem; djabeł w niego wlazł jak dostał pieniądze.

— Dużo?

— Wygrał na loteryi wielki los!

— Ba! Ba! Ma się bać czego; u nas oporządzają takich jegomości. Wy daleko jedziecie?

— E! tylko do Błonia.

IV.

— Walek! — zawołał Borkowski uchylając drzwi. Fornal wszedł.

— Co ty tak patrzysz?

— Czekam co mi pan każe.

— Był tu kto?

— Nie, proszę pana.

— Nie pytał się nikt o mnie?

— A ktoby się miał pytać?

— Taki rudy, mały, chudy...

— W szarym kapeluszu?

— Był? Był?

— Przeszedł koło mnie. Zajrzał do tablicy. Coś pogadał z hotelowymi i odszedł.

— Dokąd?

— No, na ulicę!

— Słuchaj! przysięgnij mi, że mnie nie zdradzisz, że choćby cię opłacono złotem nie powiesz, że mam pieniądze. Masz przecie żonę i dzieci, kochasz je, ja was wzbogacę. Pojedziemy przez puste drogi i lasy... ufam tobie jak bratu, jak samemu sobie.

— O wielmożny panie, co też w. pan mówi, przecież jestem uczciwy człowiek.

— Ale przysięgnij.

— Przysięgam na żonę i dzieci.

— Widzisz, mnie tu śledzą. Ten chudy chodził za mną. Jemu źle z oczu patrzy. Co?

— Nie bardzo dobrze.

— Widzisz! musimy wyjechać, ale ukradkiem; trzeba zmylić drogę.

— E! proszę w. pana! lepiej po prostu jechać śmiało. Zanocujemy w Radomiu, a potem skoro świt w drogę, na 9-tą będziemy w domu. Konie jak hamany, podjadły owsa, wystały się, Co tam panie! wszystko będzie dobrze!

— Więc powiadasz, żeby nocować tutaj.

— A juścić! A jutro po północy ruszymy.

— Dobrze; ja już nigdzie nie wyjdę, każ tu przynieść obiad, zjemy razem, a potem przenocujesz ze mną. *Dok. nast.*

Uschła ręka.

Biskupa *Paulina* prosił raz ubogi człowiek o jałmużnę. Spostrzegł Biskup, że miał on uschłą rękę, zapytał go więc o przyczynę kalectwa.

Zapytany żebrak obejrzał się naprzód dokoła ostrożnie, czy kto na niego nie czatuje, i takie potem opowiedział zdarzenie:

»Jedyny jesteś mąż, przed którym ośmielam się odkryć straszną tajemnicę moją. Jestem synem wdowy. Już w młodocianych latach byłem nieposłusznym dla dobrej matki, a później strwoniłem jej majątek życiem rozpustnem i hulaszczem. Gdy matka razu pewnego nie chciała mi dać na hulankę ostatniego swego grosza zachowanego na czarną godzinę, zacząłem się kłócić z matką i piekielnym uniesiony gniewem zabiłem ją tą moją ręką, teraz uschłą. Trafiło się to w nocy przed Wielkim Czwartkiem, kiedy za-

mierzałem przystąpić do Komunii świętej. Gdy trupa matki potajemnie uprzątnąłem i zatarłem ślady morderstwa, zuchwale nazajutrz zbliżyłem się do Stołu Pańskiego.

Zaledwie jednak Przenajświętszą Hostyę na tę dłoń moją przyjąłem *), skrzepła mi ręka i wśród okrutnych boleści zaczęła usychać. Krzyknąłem głośno, a stojący obok mnie patrzyli na to z przerażeniem.

Uciekłem z mojej ojczyzny przez wstyd i obawę znajomych, tułam się wszędzie z tą uschłą ręką, jako zasłużoną karą, ale jak chętnie znosiłbym tę karę, bylebym za mój grzech, wołający o pomstę do nieba, nie lękał się mąk piekielnych«.

Ostatnie słowa wyrzekł głosem rozpaczy. Biskup rzekł wówczas: »Czy szczerze żałujesz swego grzechu?« »Najszczerzej« — odpowiedział żebrak trwożliwie — »ale na co mi się przyda mój żal?« — »Czyń pokutę« dodał Paulin, »a będzie ci odpuszczono«.

Z promieniejącą radością rzekł żebrak: »Najchętniej, ale cóż mam czynić?« »Pójdź!« — odpowiedział Biskup — »w każdą niedzielę i święto stój boso z odkrytą głową przed drzwiami kościelnemi przez lat siedm; — idącym do kościoła pokazuj uschłą rękę twoją, wyznaj przed nimi powód twojej kary i błagaj, aby modlili się za ciebie«.

Kaleka odszedł i ochoczo poddał się tej ciężkiej, publicznej pokucie. Widokiem i skruszonem wyznaniem nędzarza wierni głęboko byli rozrzewnieni, a gdy trzy lata takiej jego pokuty upłynęły, prosili Biskupa, aby darował pozostałe cztery lata tak żarliwemu i skruszonemu pokutnikowi.

Biskup z ochotą przychylił się do ich prośby, wprowadził go do kościoła, a rozgrzeszywszy uroczyście, udzielił mu także Komunię świętą.

I owoż zaledwie przyjął on Ciało Pańskie z największą pobożnością, napełniła się ręka jego ciepłem, życiem i siłą, i wrócił zupełnie do zdrowia.

Dziwni ludzie!

Między naszymi Szanown. Czytelnikami mamy takich wielu, którzy pogniewali się na nas, gdyśmy przy końcu roku zeszłego ogłosili, że w roku obecnym (1895) będziemy przesyłali *Nowy Dzwonek* tylko tym, którzy **z góry** za pismo zapłacą.

Gdyby ci Czytelnicy umieli trochę głębiej myśleć i zastana-

*) W pierwszych wiekach chrześcijaństwa był taki zwyczaj, że mężczyźni przyjmowali najprzód Hostyę św. na gołą dłoń prawej ręki i tak nieśli ją do ust.

nawiać się nad sprawą wydawnictwa, toby z pewnością nie byli się na nas pogniewali.

O co bowiem tu idzie? Oto głównie o to, by naszemu pismu ułatwić to, iżby dalej wychodzić mogło, i aby wychodziło w powiększonej objętości. Tymczasem jedno i drugie jest niemożliwem, jeżeli Czytelnicy płacą prenumeratę nie w swoim czasie, to jest nie z góry, ale z dołu, czyli później, kiedy im się podoba. Już samo to słowo: *prenumerata*, czyli: *przedpłata* oznacza, że należy się płacić *z góry* za pismo.

Bo i jakże można wymagać od wydawcy pisma, czyli gazetki, aby komuś posyłał pismo na kredyt i czekał na prenumeratę pół roku, lub nieraz cały rok? Gdyby każdy z Czytelników chciał tak płacić, to powiedźcież sami, czy redaktor może wydawać pismo w takich warunkach?

Kto zna sprawy wydawnicze, ten powie wprost, że wydawanie pisma wtedy, gdy Czytelnicy nadsyłają prenumeratę później a nie z góry, jest niemożliwem.

Wiecie przecież dobrze, że X. Redaktor niema swej drukarni, ani fabryki papieru, że za wszystko musi płacić, więc zkąd weźmie pieniędzy na to wszystko, gdy Czytelnicy regularnie i wcześnie, to jest z góry nie płacą? Musiałby chyba płacić za Czytelników z własnej kieszeni, ale zkąd on do tego przychodzi, by komuś dawać pismo i jeszcze płacić za niego? — albo zkąd zapłaci gdy sam nic niema?

Kto więc chce płacić za gazetkę z dołu, a nie z góry, czyli kto się opóźnia z nadesłaniem przedpłaty, ten daje sobie samemu smutne świadectwo, bo pokazuje, że nie zna sprawy, albo też że chce umyślnie szkodzić redaktorowi!

Wiemy wprawdzie o tem dobrze, że wielu nie czyni tego, to jest nie opóźnia się z przedpłatą ze złej woli, ale albo przez zapomnienie, albo dlatego, że do poczty mają kawał drogi, ale Sz. Czytelnicy mogą się przecie domyśleć, że my musimy za wszystko płacić, za każdą literę, za kazdą nawet kropkę, i to *zaraz*.

Łatwiej zaś Czytelnikom zdobyć się na 3 reńskie lub na półtora reńskiego, niż nam przed każdym numerem na kilkaset reńskich, bo każdy numer grubo kosztuje, i niejedenby może nawet nie uwierzył, jak wielkie są koszta wydawnictwa!

Subwencyi zaś nie mamy, więc nie dziwujcie się, że tak głośno upominamy się o prenumeratę. Inne pisma tego nie robią, to prawda, ależ wiadomo Wam, że inne pisma wydają panowie, a panowie mają pieniądze i czekać mogą. Dla nas zaś czekać na prenumeratę, jest rzeczą bardzo przykrą i utrudniającą nam całe wydawnictwo.

Przekonaliście się już w ciągu ubiegłego roku, że wydajemy



Dwunastoletni P. Jezus w świątyni.

pismo nasze *regularnie*, starannie i z *rycinami*, a nadto na rok obecny dajemy **bezpłatnie „Kalendarz“** i to wszystkim, bo **nawet i półrocznym** prenumeratorom, więc to wszystko powinno tembardziej skłonić Was, byście się nie opóźniali z przedpłatą.

Jeżeli bowiem my wydajemy gazetkę na czas, to i Czytelnicy powinni też wcześnie wywiązywać się ze swego obowiązku, czyli wcześnie uiszczać prenumeratę!

Żądać od redaktora, by pismo posyłał, lub pismo przesłane na okaz przyjmować, a za nie zaraz i z góry nie zapłacić, to zaiste na to trzeba człowieka dziwnego, to jest niemającego najmniejszego pojęcia o rzeczy.

Śpiewka o dzwonku

przez Bartłomieja z pod Wiśniowa.

Hej w Krakowie, w sławnem mieście, wielkie kamienice,
Wyszło z zamku trzech trębaczów na wszystkie ulice.
Wojewodów na naradę król zwołuje stary,
Jakby uczcić Pana Boga za rozliczne dary.
I zasiędą wojewody, radząc nieustannie,
Jaką cześć by oddać Bogu i Najświętszej Pannie.
Hej po majstra, po sławnego, poślijmy za morze,
Niech dzwon leje, co największy, sławić dzieła Boże.

I przyjechał sławny majster, skłonił się dokoła,
Topi mosiądz i miedź topi na dzwon do kościoła.
A jak topi, tak dziad stary idzie sobie drogą —
Torby jeno na nim widać i świtę ubogą.
Ale w ręku miał bogactwo największe na ziemi,
Miał dziadowską starą lirę z strunami srebrnemi.
A jak przyszedł nad fabrykę dziadek ten, i żebra,
Zerwał i do kotła z miedzią rzucił strunę z srebra.

I dzwon ulał sławny majster, zawiesił na wieży —
I dzwon dzwoni, a dzwon dzwoni — coraz szerzej, szerzej.
I po całej polskiej ziemi, tem głośniej, czem dalej —
I tak dziwnie jakoś czule, aż ludzie płakali.
Od srebrnej to struny z liry, głos tak cudny spada —
Oj, nie tak od tego srebra, co od serca dziada.
Oj ty dziadu, stary dziadu, pomagaj ci Boże —
I niech pacierz twój na niebie, nam też dopomoże!
Niech uczciwie i serdecznie, lud słucha nas wszelki,
Bo my także dzwon lejemy, chociaż nie tak wielki.

Bo my także dzwon lejemy, chociaż nie na wieżę —
A lejemy go pobożnie, lejemy go szczerze.
Bo my także dzwon lejemy, dzwon chociaż nie z miedzi —
I by ulać po majstersku, głowa nam się biedzi.
Dzwonek ci nasz, oj dzwoneczek, Wam do chat zagości —
Otwierajcieże mu wrota w uczciwej miłości.
Dzwonek ci nasz *Nowy Dzwonek*, dzwonek papierowy,
Niech Wam serca rozwesela, niech naucza głowy.
Dzwońże *Dzwonku* nasz *Nowiśńki*, dzwoń przez kraje całe —
Dobrym ludziom na pociechę, a Bogu na chwałę.
Nowy Dzwonku na rok nowy dzwoń nowemi siły,
Polsce naszej zmartwychwstanie z niewoli mogiły!!!

Dlaczego nasze wsie są w złym stanie?

Patrząc na nasze zaniedbane wioski, zaraz na pierwszy rzut oka widzieć się daje, że w nich po większej części nie dostaje dwóch rzeczy, to jest: *porządku* i *ładu*, czyli chęci dobrego urządzania osad sielskich i umiejętności stawiania budynków, ogrodzeń, oraz zakładania podwórza i gumniska, chociaż na to jest dosyć miejsca i materyału budowlanego wszędzie prawie nie braknie.

Za dawnych czasów, początkowe zakładanie wiosek w miejscach lesistych odbywało się w ten sposób, że naprzód jeden osadnik zwany *budnikiem* stawił sobie chałupę, stodołę i chlew, sam gdzie i jak chciał, i jak mu się spodobało; przy nim tak samo budował się potem drugi, trzeci i dziesiąty rzędem, niekoniecznie prostym, stosując się linią do drogi, jaka była... i tak powstała wieś, kilkadziesiąt a nieraz sto i więcej osad licząca, jakich wiele jeszcze jest w tym stanie bezładnym dotąd niepoprawionych, z budynkami niepodobnemi do mieszkań ludzkich; mało zaś gdzie w posiadłosciach prywatnych podjęto starania o przyprowadzenie tych osad do przyzwoitego stanu.

Wszystko więc we wsiach takich jest krzywo, niekształtnie i ladajako stawiane, poczynając od ulicy, a kończąc na płotach. Naprzód domy mieszkalne z drzewa źle obrobionego, są bez podmurowania na gołej ziemi zakładane, przez co podwaliny gniją i budynek potem w ziemię zapada. Chałupy są ciasne, a przez to niewygodne, bo niema gdzie się pomieścić; przytem nizkie, a zatem niezdrowe dlatego, że mało mają powietrza potrzebnego ludziom do oddychania; wreszcie brak dostatecznego światła, które przez małe okienka z drobnych kawałków szkła złożone, dobrze izby oświetlić nie może.

Na wsi tego nie chcą rozumieć, że zaduch jest zdrowiu szkodliwy, że powietrze w mieszkaniu otwieraniem okien powinno być odświeżane, a ciepło tylko umiarkowane w zimie utrzymywać należy.

Wiadomo przecież każdemu, że człowiek na mrozie jest rzeźwiejszy i silniejszy niżeli w upał letni; co przekonywa, że ciała naszego rozparzać jak w łaźni nie potrzeba, ale w umiarkowanem cieple utrzymywać. Cóż dopiero powiedzieć o tych *kurnych* chatach, budowanych bez kominów, gdzie podczas palenia ognia dym w całej izbie równo z oknami jak chmura wiszący, chodzącym oczy gryzie, a wszystko kopci i tylko dziurą nadedrzwiami zrobioną do sieni, a ztąd dopiero na dwór wychodzi? Tam to kobieta cały tydzień usmolona, ledwo w święto do kościoła biało odziana pokazać się może.

Jak źle zbudowane są ściany chałup, w których niema podłogi, dobrych pieców i kominów, ani należytego zamknięcia, a w węgłach pod sznur nieoberzniętych sterczą wystające nierówne końce dylów, tak również nędzne pokrycie dachu słomą, nieraz dziurawe i obszarpane wskazuje całe niedołęztwo budowy i utrzymania osady, której dalsze zabudowania, jako to: stodoły, szopy i chlewy, oraz studnie i płoty w podobny sposób stawiane, dopełniają smutnego wsi obrazu.

Prawda, że domy z drzewa budowane, słomą kryte, są tańsze, cieplejsze i zdrowsze, przez to, że nie trzymają wilgoci; ale jakaż jest ich trwałość na czas dłuższy, i jakie bezpieczeństwo od ognia? Po kilkudziesięciu latach trzeba znowu budować, więc koszt nowy przybywa. A ileż to wsi i miast tak zabudowanych z dymem nie poszło, w których jedna iskra z komina podczas wichru spadłszy na dach, całe osady bez ratunku od jednego końca do drugiego wymiotła; w jakowem nieszczęściu sikawki i bosaki nic nie pomagają, bo przystęp do ognia w gwałtownym pożarze jest niepodobny.

Tysiącami ludzie tracą, całe majątki i przytułek, los ich opłakany bez wsparcia i zasobu przyprowadza do najsmutniejszego stanu i nędzy.

Takie są skutki naszego budownictwa wiejskiego. Doznają ich także i folwarki panów; a jednak mimo takich szkód i klęsk niczem niepowetowanych, nie przestają po większej części uparcie jeszcze tak samo jak dawniej budować.

Zły to i nie gospodarski rachunek; bo kto *muruje*, ten buduje, a kto *buduje*, ten kleci, mówi stare przysłowie. O murowaniu dotąd mało gdzie kto myśli, z uwagi na koszt jednorazowy większy, nie bacząc nic na długotrwałość takiej budowy i nie zastanawiając się nad przyszłością, z czego potem budować przyjdzie,

kiedy drzewa zabraknie, przy tak nieumiarkowanem wyniszczaniu i marnowaniu lasów.

Smutnych tej nieoględności skutków już oddawna doświadczają w niektórych okolicach wschodniej części kraju a nawet i gdzieniegdzie na zachodzie, gdzie teraz choćby chcieli murować, mając dostatek wapna, to nie mogą, bo niema czem cegły wypalić. Stawiają więc po wsiach chałupy i wszelkie budynki z 4-ech *słupów* po rogach w ziemię wkopanych, z ścianami wyplatanemi *chrustem* wierzbowym i wylepianemi gliną. W takich ludzie i bydlęta cierpią dokuczliwe zimno; bieda dziurami we wszystkie kąty zagląda.

Tam jedynem poratowaniem gospodarza jest *wierzba* sadzona, z której obcinane gałęzie wystarczać muszą na wszelkie jego potrzeby. Drzewo to jest bogactwem chłopa; już to dostatni być musi, jeżeli kilkadziesiąt rosnących wierzb w *posagu* za córką dać może.

Lasy bowiem tam naokoło o mil kilkanaście wycięte, są osobliwością w dochowanych gdzieniegdzie gaikach lub zaroślach takich, że zając niema gdzie się schować. Wycinali na potęgę panowie, pomagali im chłopi, mówiąc sobie: »nie było nas, a był las, nie będzie nas, a będzie las«. Tymczasem inaczej się stało. Lasy znikły, nikt zaś o ich odnawianiu i utrzymaniu nie pomyślał. Obejrzał się dopiero kusy, jak mu ogona nie stało.

Słoma, coby powinna być używaną na pomoc w paszy dla bydła i na podściół, a ztąd gnojem wracać do roli na użyznianie pól wyjałowionych, gnije na dachach, lub nią w piecach palą; takie to wyrachowane często napotkasz na wsi gospodarstwo!

Gnoje na podwórzu nieuprzątane marnują się, albo co gorsza, przed progiem chałupy wraz ze śmieciami na kupę porzucone, są legowiskiem świń i widokiem odrażającym dla przechodnia. Wszędzie pełno nieczystości, które zebrane do gnojowiska, usunęłyby nieporządek z podwórza, a przynieśćby mogły z roli pożytek.

Jeżeli zajrzymy do środka budynku mieszkalnego, będzie tam izba brudna, nie znajdzie się w niej żadnego porządnego sprzętu domowego, jako to: stołu, stołka i łóżka; obrazy istne bohomazy do niczego niepodobne, piece proste nieoszczędzające opału, kominy z izby zatykane *babą* z grochowin, szmatami obwiniętą, jaka nieraz od gorąca się zatli, a tak z ogniem nieuważnie do sieni wyniesiona i w kąt rzucona pożar sprawi.

Cielęta i kury w niej karmione dopełniają nieporządku i czystości utrzymać nie dają, jeżeli niechlujna gospodyni śmiecia nie uprząta i o potrzebnem ochędóstwie nie pamięta. W komorze ciasnej leżą na ziemi, lub wiszą po ścianach bezładnie rozmaite rupiecie.

Niema osobnej spiżarki na skład żywności, ani też piwniczki do zachowania warzywa na zimę, którą zastępuje w podwórzu dół w ziemi wykopany, z otworem deską i słomą zatykanym, w jaki na czworakach włażąc, powalać się trzeba.

Do chlewa pod podwalinę wilk się podkopuje, bo tu łatwo dostać się może, a z obory i stajenki złodziej konia lub krowę bez trudności wyprowadzi; gdyż tam niema żadnego zamka, tylko drzwi są zatykane kołkiem, i tak chudoba jest na Opatrzności Boskiej. Studnię z cembrowiną zgniłą i walącym się żurawiem, wrony wywracają, a błoto nieraz do tego dołu nieopatrzonego ścieka, zkąd woda nieczysta jest braną. Na ulicy kałuże, z których nikt wody nie odprowadzi za spadkiem. Cała wieś brodzi po kolana w grzęzawisku i czeka, aż błoto samo wyschnie.

Z narzędzi gospodarskich często zaledwie w domu bywa jedna tylko i to ladajaka siekiera. Niema rydla, motyki, piły, świdra, dłuta i t. p. narzędzi, bez których w gospodarstwie obejść się nie można. Pług lub socha, brona, grabie i widły prostej roboty; oto wszystkie narzędzia rolnika, których do pracy używa.

Robi je majster *miotlarz*, albo też sam gospodarz zdłubie jak może i jak potrafi. Ztąd to każde narzędzie nieszykowne, mordujące niepotrzebnie człowieka, niezdatne jest do wykonywania dobrze, łatwo roboty, na czem strata czasu i mały pożytek.

Wozy niekute, zaprzęgi niezdarne, karki bydlętom psujące; często brakuje postronka, który wicią zastępują; o kawałek zapaśny żelaza i skóry nie pytaj, bo po to w razie koniecznym potrzebujący musi chodzić do miasta umyślnie. Drewka na komin do gotowania jedzenia rzadko gdzie znajdują się suche; palą ogień zwykle surowemi, a światło mają jeszcze gdzieniegdzie z kopcącej drzazgi, lub w niedostatku tej pociemku siedzą.

We wsiach podobnych, ogrodzenia około budynku i ogrodu z żerdzi lnb chrustu co rok są nowe, bo wyschłe rozbiorą na ogień, zaś w starych połamanych płotach świnie samopas puszczane, przez dziury do ogrodu łażą i szkody robią, z czego swary i kłótnie sąsiedzkie powstają. Płot nowo postawiony, ma kołki nierówno urznięte, i zawsze jest krzywy; a cóż łatwiejszego jak wytknąć sobie linię prostą, postawiwszy dwa kołki w jakichbądź odstępach, do których kierując trzeci i czwarty, oznaczy się potrzebna prostość, miła dla oka, wskazująca porządek i ład gospodarski!

Nie sadzą po większej części drzew dla przyozdobienia siedziby zielonością i zasłony budynków od wypadków ognia. Nawet sadek owocowy we wsi jest osobliwością; niema starania o szczepy dobrych gatunków, najczęściej tylko dzikie grusze spotykać można, albo śliwki gęstwiną rosnące jak w lesie, przez co one mało rodzą owocu. Pasieki pszczół jeszcze rzadsze, gdzienie-

gdzie mają po kilka starych ulów nadgniłych, w których pszczoły utrzymać się nie mogą.

Wszystkich tych nieporządków, niedostatków i zaniedbania po wsiach wyliczyć trudno. Przyczyną tego najwięcej jest nieumiejętność radzenia sobie, niestaranność o polepszenie swojego bytu i niepamiętanie na przyszłość, żeby gospodarstwo w dobrym stanie zostawić wnukom.

Listy do Redakcyi.

Z Kochawiny.

Donoszę kochanym Czytelnikom *Nowego Dzwonka*, że dzięki Najwyższemu i Najświętszej Pannie, oraz wszystkim czcigodnym ofiarodawcom, kościół na cześć cudownej Bogarodzicy stanął o tyle, że już w nim odprawiamy nabożeństwo przed cudownym obrazem Matki Boskiej, umieszczonym we wspaniałym ołtarzu, w bogatej ramie. Ale ten kościół, prócz głównego ołtarza, nic więcej nie posiada, jest zupełnie pusty. Brakuje bocznych ołtarzy, ambony, stacyj, konfesyonałów, ławek, chorągwi, pająków i innych pomniejszych rzeczy.

Z Wystawy zakupiłem olbrzymi pająk artystycznie wykonany z żelaza kutego, ozdobiony miedzianą banią, umieszczoną w środku, z miedzianemi rozetami i liśćmi o 116 świecach — 5 metrów wysoki a do 4 szeroki, po którym 4 ludzi swobodnie chodzi i zapala świece — waży 13 cetnarów. Cały pająk jest wykonany ręcznie bez pomocy maszyn, w warstacie pana Wojciecha Kosiby we Lwowie. Prześlicznie i wspaniale wygląda on w kościele, ale nieopisanie wielki efekt robi oświetlony.

Prawdziwie pan Kosiba upamiętni swoje imię tak niezwykłą i artystycznie wykonaną rzeczą. Ponieważ kościół w Kochawinie powstał tylko z ofiar dobrowolnych, dał ten pająk za 1.500 złr. — a więc sam przez to ofiarował 1.000 złr. Matce Najśw. I to muszę na pochwałę pana Kosiby powiedzieć, że sam pragnął, aby ta jego mozolna praca była w kościele cudownej Matki Boskiej Kochawińskiej i nie otrzymawszy ani centa, przywiózł i osadził na miejscu, a ja obiecałem tę kwotę wypłacać w miarę, jak datki popłyną.

Wiele zacnych pań mówiło, by się odezwać do Matek polskich, aby one ten pająk kupiły w darze do kościoła Matki Boskiej w Kochawinie i nawet uczyniły początek, składając pewną ofiarę. Mam nadzieję, że powoli zbierze się odpowiednia kwota na ten pająk, ale byłoby rzeczywiście bardzo pięknie, gdyby on był ofiarą tylko Matek polskich dla Matki Najśw., by im błogosławiła w wychowaniu dziatek na chwałę Bożą, dobro ludzkości i własną pociechę.

Są matki, które mogą dać parę szóstek a inne reński lub kilka reńskich według możności i pewnie wkrótce zbierze się w ten sposób odpowiednia kwota, która upamiętni na wiele wieków dar Matek polskich. Jest także duży obraz Wniebowzięcia do wiel-

kiego ołtarza jako zasłona cudownego obrazu, który obecnie pozostaje na Wystawie Sztuk pięknych za cenę 500 złr. Obrałem na Wystawie lwowskiej stacye w cenie 400 złr., ale nie kupiłem — mam plan na ambonę z kosztorysem 1.500 złr., lecz to wszystko tylko w projekcie, wspominam jednak, bo może się znajdzie jaki ofiarodawca, któryby jedną z tych rzeczy przyjął na siebie — albo też ktoś poweźmie zamiar podobnej składki jak Matek polskich na pająk.

Odzywam się przeto do was, zacne Matki polskie, i oddaję tę sprawę w wasze ręce, i polecam waszym sercom, byście nie tylko same składały datki, ale we swojej wiosce lub miasteczku, nawet najdrobniejsze ofiary zbierały na ten cel od innych matek biedniejszych.

Dużo jeszcze mam wypłacić pieniędzy za rzeczy już zrobione i dużo jeszcze pozostaje do wykonania, ale Bóg dobry dopomoże i Marya, oraz zacni ludzie. W nowym kościele odprawiała się Msza św. za wszystkich dobrodziejów żyjących, a druga za zmarłych, prócz tego przy każdej ofierze Mszy św., polecam wszystkich dobrodziejów opiece Bożej i Maryi.

W końcu nadmieniam, że ostatnia poczta teraz nie Żydaczów, tylko Ruda-Kochawina.

Ks. Jan Trzopiński,
admin. par. **poczta: Ruda-Kochawina.**

Dwunastoletni Pan Jezus w świątyni.

(Objaśnienie ryciny na str. 17).

Ewangelia św. opowiada, że gdy Pan Jezus miał lat dwanaście, poszedł z Matką swoją Najśw. Panienką Maryą i z św. Józefem na święta Wielkanocne do Jerozolimy.

I zdarzyło się, że gdy się święta skończyły i Najśw. Panna z Józefem wrócić chciała do domu, w drodze obaczyli oboje, że Dziecię Jezus zostało w Jeruzalem. Przedtem tego nie spostrzegli, bo Najśw. Panna szła z niewiastami, i sądziła, że Pan Jezus idzie w towarzystwie św. Józefa. Zaś św. Józef szedł z mężczyznami, bo taki był zwyczaj, i sądził, że Dziecię Boże jest przy Matce Najświętszej.

Dopiero gdy się w drodze spotkali, zauważyli, że Pana Jezusa niema. Szukali Go tedy najpierw między krewnymi, a gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jeruzalem i po trzech dniach poszukiwania, znalezli Pana Jezusa w kościele, siedzącego w pośrodku doktorów czyli uczonych, słuchającego i pytającego ich.

Ci doktorzy zdumiewali się nad mądrością Pana Jezusa, bo nie wiedzieli, że w tem Dziecięciu 12-letniem ukrywa się sam Bóg.

Nasza *rycina* na str. 17 przedstawia nam właśnie tę chwilę, kiedy Dzieciątko Boże rozmawia z uczonymi żydowskimi. Z twa-

rzy Jego bije blask nadziemski, a w całym wyrazie tej twarzy tyle jest słodyczy i miłości, że istotnie trudno od tego widoku wzrok oderwać.

Kronika kościelna.

— **Pięknego dzieła** chce dokonać jeden z naszych kapłanów. Znane jest czytelnikom naszym imię świątobliwego księdza Bosko z Turynu. Wiadomo, że czcigodny ten kapłan założył zakon Salezyański, którego celem jest, nieść pomoc biednej a poparcia godnej młodzieży. W tym celu istnieją szkoły rozmaite dla chłopców, w których się młodzież uczy katechizmu i innych pożytecznych nauk, a także rzemiosła. Dalej istnieją przytuliska dla chłopców opuszczonych, którzy nie mając opieki, zginęliby na ciele i duszy, a w owych przytuliskach znajdują dach, utrzymanie, naukę, sposób do nauczenia się jakiego zawodu. Dalszym celem szkół Salezyańskich są misye zagraniczne; wykształceni w zakładzie ks. Bosko księża udają się w dalekie kraje, aby wiarę św. szerzyć.

Cudownie zaiste dzieło księdza Bosko się udało. W r. 1841 przystąpił do niego, a dziś po 50 latach zakłady w różnych krajach liczą się na setki, a w nich znajdują się setki tysięcy chłopców, którzy wyjdą z nich jako dobrzy chrześcijanie i zacni obywatele.

Polacy nie chcą być ostatnimi w poparciu tak ważnego i zacnego dzieła. Wielu młodzieńców polskich, udaje się do Turynu, ażeby się kształcić w zakładach księdza Bosko.

W naszym kraju zaś znalazł się ksiądz, który chce założyć taki sam dom dla ubogich chłopców, jaki istnieje w Turynie. Jest nim ksiądz *Bronisław Markiewicz z Miejsca.*

Ażeby tego dzieła dokonać i zbudować zakład i kościół Najśw. Panny Maryi w Miejscu, wydał ksiądz Markiewicz odezwę do wszystkich Polaków z prośbą o składki na swoje dzieło.

Świątynia Najśw. Panny Maryi ma stanąć na granicy południowej wsi Miejsce w kierunku ku Dukli.

Najmniejszy datek w tym celu przysłany z wdzięcznością przyjęty zostanie. Gdy kościół stanie, odprawiać się będzie w nim po wieczne czasy każdego dnia pierwsza Msza św. za Polskę, a w pierwszym rzędzie za fundatorów i dobrodziejów zakładu.

— **Z Poznania** piszą: Był tu W. ks. Stanisław Ortvet, misyonarz duński z Kopenhagi, a przyjechał zbierać jałmużnę na zbudowanie choć małego kościółka dla Polaków w Kopenhadze, których tam już jest przeszło 1.500 dusz. Młody jeszcze ten misyonarz duński nawrócony z luteranizmu jest bardzo wykształconym. Jest on jakoby urodzony na misyonarza, gdyż biegle mówi ośmioma językami. Opowiedział on Duchownym poznańskim po polsku położenie katolicyzmu w Danii, a mianowicie w Kopenhadze, położenie naszych polskich biedaków, których losy aż na ten półwysep duński zagnały itd. Szczególnie interesującą była historya jego nawrócenia się. Nawrócenie swoje przypisuje Polsce. Czytając — jak mówił — jeszcze w gimnazyum, wiele pism o Polsce, o powstaniu ostatniem, o dawniejszych wojnach za Wiarę i Ojczyznę, tak się tem zbudował i zapalił, że wyrzekł się protestantyzmu i został katolickim księdzem, a za jego przykładem poszła cała jego rodzina:

ojciec, matka i rodzeństwo. Zbiera on datki na to dzieło polskie w Kopenhadze. Posiada tak od swej władzy duchownej jako i od naszej wierzytelne pisma. Mamy nadzieję, że gdzie ten przyjaciel Polski i naszego ludu zapuka, chętnie mu będzie otworzone, a każdy mały datek przyczyni się do wielkiego dzieła.

— **Sześćsetna rocznica** cudownego przeniesienia Domku Najśw. Maryi Panny do Loreto przypadła 10 grudnia 1894 r. Obchód tej rocznicy rozpoczął się d. 2 grudnia i trwać będzie mniej więcej pół roku. W tym czasie może każdy wierny pod zwykłymi warunkami zupełnego odpustu dostąpić, jeżeli odmawia Litanią Loretańską, jak Ojciec św. pod dniem 23 stycznia 1894 r. rozporządził.

— **Rosya nie chce słyszeć o połączeniu się z Kościołem katolickim!** Wiadomo, że niedawno odbył się w Rzymie zjazd patryarchów wschodnich i że tam radzono o ściślejszem połączeniu kościołów wschodnich z rzymskim. Niektóre gazety pisały, że przy tem chodzi o nawrócenie prawosławnych. Rząd rosyjski zląkł się tego i w gazecie *Nord* pisze tak: »W owej naradzie rzymskiej nie wziął udziału żaden z patryarchów kościoła prawosławnego. Wszyscy uczestnicy należą do Kościoła rzymsko-katolickiego, a przeto nie mają prawa mianować się zastępcami kościoła prawosławnego, który ich nie uznaje. Co do nadziei, że połączenie kościoła prawosławnego z rzymskim nastąpi, to jest ona dziś więcej odległa, niż kiedykolwiek i nie może być mowy o urzeczywistnieniu tego planu«. Za tą wiadomością stoi rząd rosyjski i daje znać, że nie chce nic słyszeć o połączeniu się z Kościołem katolickim.

— **Napad rabusiów na klasztor.** Kilku zamaskowanych rabusiów wtargnęło do klasztoru Karmelitanek w Valvorde (w Belgii) dla rabunku. Zabite zostały dwie zakonnice. Na krzyk podniesiony przez resztę zakonnic, rabusie czmychnęli. Dotąd żadnego nie wyśledzono.

— **Sułtan turecki,** któremu podlega wiele ludów, wyznających religię schizmatycką, przesłał Ojcu św. pismo, z zapewnieniem, że rząd turecki nie będzie stawiał żadnych przeszkód Ojcu św. w jego staraniach o nawrócenie schizmatyków na katolików. Widać, że sułtan uważa katolików za lepszych poddanych niż schizmatyków.

Nowiny ze świata.

— **Korzystną zmianę w naszej gazetce** zaprowadzamy z niniejszym numerem. Osobną bowiem okładkę znosimy, bo przy oprawie rocznika w książkę ta okładka wraz z tytułowym obrazkiem odpada, a szkoda tak pięknego obrazka. Powtóre, przez to, że osobnej okładki nie będzie, powiększy się numer i przybywa więcej wiadomości w numerze. Sądzimy więc, że wszyscy Czytelnicy będą z tej zmiany kontenci.

— **Pragniemy bardzo,** aby każdy numer »*Nowego Dzwonka*« miał taką objętość jak ten numer *pierwszy*, to jest *szesnaście* kartek druku, czyli *dwa* arkusze. To atoli zależeć będzie nie od nas, ale od Was Szan. Czytelnicy! Jeżeli bowiem będziecie płacili **regularnie i wcześnie** prenumeratę, i **jeżeli każdy z Was pozyska choćby jednego** prenumeratora, to w tej objętości będziemy mogli pismo wydawać. W przeciwnym zaś razie, musielibyśmy się ograniczyć na 12 kartkach, czyli na półtora arkusza druku, jak to było w roku zeszłym.

— **Kto komu wyświadcza przysługę**, *czy my Czytelnikom, czy Czytelnicy nam?* Jeden z naszych Czytelników pogniewawszy się na nas za to, że nie chcemy mu dawać gazetki na kredyt, napisał nam, że wskutek tego nie będzie dalej prenumerował *Nowego Dzwonka,* bo ma do czytania i tak inne gazetki, a jeżeli trzymał *Nowy Dzwonek,* to tylko dla tego, by poprzeć pismo religijne. Bardzo to piękna rzecz popierać pismo religijne, ale ów czytelnik jest w wielkim błędzie, gdy sądzi, że prenumerując nasze pismo, wyświadcza Księdzu Redaktorowi wielką łaskę. Ksiądz Redaktor bez takiej łaski obejść się może, bo choćby nie wydawał gazetki, to i tak jako kapłan katolicki z pewnością z głodu nie zginie. Jeżeli zaś wydaje gazetki, to, jak łatwo można się domyśleć, chyba dla tego, że chce pracować nad oświatą ludu w duchu katolickim, bo widzi, że dziś bardzo to jest potrzebnem, a powtóre musi ten lud kochać. Przyjdą może czasy, że katolicy będą szukali gazetek katolickich, a nie znajdą ich, bo nikt nie zechce na tem polu pracować widząc taką niewdzięczność. Ściśle więc rzecz biorąc, to X. Redaktor robi przysługę ludowi wydając to pismo, bo mógłby się bez tego śmiało obejść. Skoro jednak mimo tylu kłopotów i różnych nieprzyjemności nie ustaje w pracy, to chyba jest dowodem, że chce dla ludu i dla Kościoła pracować. Kto więc powiada, że prenumeruje *Nowy Dzwonek* dla tego, by wyświadczyć łaskę Księdzu Redaktorowi, ten ma bardzo płytki rozum i jeszcze mu wiele nauki potrzeba. Jakkolwiek ów Czytelnik gniewa się na nas, że nie chcemy mu posyłać gazetki na kredyt, i czekać przez kilka miesięcy na prenumeratę, mimo to oświadczamy, że **trzeciego** numeru **nikomu nie poślemy,** kto **przed dniem 1-go Lutego** przedpłaty nie nadeśle.

— **Listy od Czytelników** umieszczać znowu będziemy w *Nowym Dzwonku,* ale tylko takie, w których będą opisy życia i zwyczajów po wioskach i ważniejszych zdarzeń, czyli wypadków. Listów zaś, w którychby były ujadania na osoby, drukować nie będziemy. Kto więc chce, aby jego list był drukowany w naszem piśmie, niech się stara donosić nam o ważnych tylko wypadkach, jakie się w jego wsi zdarzyły, lub niech nam opisze, jakie tam są zwyczaje dobre i złe, jak postępuje oświata, gospodarstwo itd. Takie listy z chęcią przyjmiemy i wydrukujemy!

— **Panorama Racławicka,** przedstawiająca walkę Polaków pod wodzą Kościuszki z Moskalami, a która tak zachwycała zwiedzających w roku zeszłym wystawę lwowską, stanie się prawdopodobnie własnością miasta Lwowa. Oto bowiem lwowska rada miejska na posiedzeniu 13 grudnia (1894 r.) poleciła Magistratowi lwowskiemu, by tę panoramę zakupił od ich właścicieli i pomyślał o miejscu, gdzieby ją można ustawić. Nadto na tem samem posiedzeniu uchwaliła rada miejska zakupić budynki wystawowe, czyli pawilony za 120 tysięcy reńskich, które w danym razie mają być spłacone w przeciągu lat 10. Co do panoramy ma Magistrat w przeciągu 4-ech tygodni dać radzie miejskiej odpowiedź, jak wypadły jego układy w staraniu o zakupno tejże.

— **Z Chabówki** donoszą o przerażającym wypadku, który się tam wydarzył 15 grudnia wieczorem, między godz. 7 a 8. Postenführer żandarmeryi przyszedł do karczmy i zażądał herbaty. Kiedy pić skończył, wstał i udał się do kuchni karczmarza, gdzie znajdowała się służąca 16-letnia dziewczyna, która właśnie myła naczynie. Żandarm kazał jej z nim jechać, na co gdy się ta nie chciała zgodzić, tłómacząc się brakiem czasu, postenführer widocznie pijany, bo bez żadnej kłótni, strze-

lił do niej. Kula przeszyła czaszkę na wylot, uderzywszy w ścianę, o którą się obiła i upadła na stół najbliższy. Nieszczęśliwa dziewczyna padła w tej chwili bez życia na ziemię. Żandarm usprawiedliwia się, że nieszczęście stało się tylko przypadkiem, nie miał bowiem »zabezpieczonego karabina« i przez nieostrożność wypalił. Przypadkowy morderca po nieszczęśliwym wypadku odjechał zaraz do swych koszar w Nowym Targu.

— **Ks. Fischer,** proboszcz z Dobrzechowa, obrany został posłem do Rady państwa z mniejszej własności z okręgu rzeszowsko-kulbuszowskiego.

— **Przestroga przed wychodźctwem do Ameryki!** P. Jerzmanowski, z Nowego Jorku (w Ameryce), nadesłał do wszystkich gazet polskich list z przestrogą, aby do Ameryki nikt teraz nie wyjeżdżał, bo w Ameryce bieda. Wiele fabryk zbankrutowało, robotnika już nie potrzebują tak jak dawniej, i wielu robotników popadło w wielką nędzę. Kto mimo tej przestrogi do Ameryki pojedzie, ten potem bardzo tego żałować będzie, bo obecnie w Ameryce trudniej o chleb i zarobek niż w Europie.

— **Morderstwo** popełnił w biały dzień, niejaki Józef Makowski, żyjący bez zajęcia, na osobie Stanisława Kucharskiego, posłańca sądowego w Drohobyczu i jego żonie. Wszedłszy do mieszkania ich w południe strzelił najpierw do Kucharskiego, następnie do jego żony i położywszy ich trupem, schronił się w lasy. Gdy tam spostrzegł pogoń żandarmską, dwukrotnym wystrzałem usiłował sobie życie odebrać, lekko ranił się jednak tylko w skroń głowy i ucho. Makowski już dawniej usiłował Kucharską zabić, za co zasądzony był na półtora roku więzienia, z którego przed kilku miesiącami wyszedłszy, powrócił był właśnie do Drohobycza.

— **Nieszczęśliwy wypadek** W czerniowieckim tartaku parowym zginął przed kilkunastu dniami robotnik, Iwan Bezuszko. Skutkiem własnej nieostrożności, pomimo ostrzeżeń, zbliżył się do koła rozpędowego i porwany przez pas transmisyjny, kilkakrotnie obleciał naokoło koła, które też pogruchotało mu kości.

— **Pożarci przez wilki.** Okropny wypadek zdarzył się na granicy Bukowiny pod Mihalenami. Kupiec tamtejszy, Jakób Bleier, wybrał się wieczorem wraz z żoną do pobliskiego sioła na wesele. Po drodze opadły ich wilki, rozszarpały i pożarły. Następnego ranka znaleziono na gościńcu tylko resztki okrwawionych kości, podarte suknie, pierścionki, łańcuszek z zegarkiem i broszę.

— **Jasna odpowiedź.** »Zwierzchność gminy N. . przedkłada, że jeżeli N. N. posiada książkę służbową przez gminę wystawioną, a wpisany w książce tej jako przynależny, wystarcza że jest, a jeżeli książkę posiada, a przynależność wpisana, z której gminy po ojcu przynależy, a nie do odnośnej gminy, tamże będzie z przynależnościami«. — Takie poświadczenie wydał pewien urząd gminny w naszym kraju. Niechże teraz kto to zrozumie!

— **Zapomogi rządowe.** Z 200.000 złr. przeznaczonych dla dotkniętych powodziami i innemi nieszczęściami wyznaczono 18.000 dla Szląska, dla Galicyi zaś 50.000.

— **Koronacya cara,** jak donoszą z Petersburga odbędzie się prawdopodobnie w kwietniu bieżącego roku.

— **Z Warszawy** piszą, że w dniu imienin cara, była cała Warszawa wieczorem wspaniale oświetlona. Takiej illuminacyi dawno już nie pamiętają.

— **Car Mikołaj** z okazyi swych imienin udzielił licznych odznaczeń. Między innymi Hurko, »za zasługi położone około tronu i ojczyzny«, mianowany został feldmarszałkiem i »na własne żądanie« złożony z urzędu jenerał-gubernatora Warszawy. Wielki książę Sergiusz gubernator Moskwy, powołany został do Rady państwa.

— **Następcą Hurki** czyli gubernatorem Królestwa Polsk. mianowany będzie hrabia Szuwałów, który był dotąd ambasadorem przy dworze niemieckim w Berlinie. Ma to być człowiek światły i sprawiedliwy.

— **Czy w Rosyi nastąpią jakie zmiany?** Wszyscy są ciekawi, jak będzie rządził nowy car. Politycy powiadają, że wielkich zmian w rządzie nie będzie, ale będzie zmiana w osobach, to znaczy, że car powoła na wybitne stanowisko innych ludzi, a mianowicie sprawiedliwych i wykształconych. Na tem zyska wiele Królestwo Polskie. Głoszą też, że w Warszawie oprócz jenerał-gubernatora, który miał dotąd władzę wojskową i cywilną, będzie utworzony osobny urząd cywilny, jak u nas namiestnictwo.

— **Co porabia królowa Polski?** Na dworze rosyjskim krąży taka opowieść. Gdy Hurko był po raz ostatni na audyencyi u zmarłego cara, miał się car Hurki zapytać: *Co porabia królowa Polski?* — Car mówiąc to, miał na myśli Hurkową, która rządziła jak szara gęś w Polsce, a nie przysporzyła sławy swemu mężowi.

— **Znowu mamy próbkę**, jak socyaliści pojmują równość i wolność. Ciągle się oni skarżą, że dzieje się im krzywda, ale drugim robić krzywdę i drugich uciskać, to główne ich zajęcie. Niechno tylko kto zechce się im oprzeć, to zaraz mszczą się na nim, choć głoszą, że każdemu pragną dać wolność osobistą i cudzą własność szanują. Jeden z restauratorów w niemieckiem mieście Frankfurcie nie chciał socyalistom pozwolić, by w jego sali odbyli swe narady. Wtedy zagrozili mu socyaliści zemstą, i restaurator ze strachu musiał się zgodzić na ich żądania. Tak to socyaliści szanują wolność osobistą! Coraz to śmielej drwią oni sobie z ludzi. Dla niektórych wieśniaków, którzy się dali obałamucić socyalistom, niechaj to będzie nowym dowodem, że socyaliści łudzą ich tylko mrzonkami, aby potem wziąść chłopów za łeb i wprowadzić gorszy ucisk niż była pańszczyzna.

— **W Paryżu umarł Ferdynand Lesseps**. Z życia tego męża można mieć przykład, jak niestały jest los. Lesseps dokonał wielkiego dzieła, bo przekopał kanał Suezki, między Afryką i Azyą. Przez to zyskał sobie sławę w całym świecie i dorobił się wielkiego majątku. Francuzi oddawali mu wielkie honory, a inne narody go podziwiały. Był szczęśliwy. Tymczasem gdyby nie to, że był w ostatnich czasach chory, to ten sam mąż byłby w więzieniu życie zakończył. Chciał bowiem w Ameryce także kanał podobny wykopać, ale się nie udało. Ludzie którzy pieniądze na to dali, stracili je. Sąd oskarżył Lessepsa o pokrzywdzenie i skazał go na więzienie. Tak to fortuna kołem się toczy na świecie, a szczęśliwy ten, który się zbytnio do niej nie przywiązuje.

— **We Francyi** tak jak w Niemczech rząd stara się ustawicznie o nowe źródła dochodu, a wszystko to powodują coraz większe zbrojenia wojenne. W tych dniach zajmował się parlament podatkiem spad-

kowym. Rząd pragnie podatek od spadku podwyższyć i osiągnąć z tąd sumę 13 milionów reńskich. Przeciwko podatkowi spadkowemu nie występowali zbyt ostro posłowie francuscy, natomiast krytykowali coraz większe podatki państwowe. Ciężar podatkowy rujnuje zarobkową czynność. Francya więc musi koniecznie, nadworne długi państwowe zmniejszyć. Tak więc wszędzie bieda z podatkami.

— **Zjedzony przez myszy**. Pisaliśmy już w roku zeszłym o pladze, jaka nawiedziła południowe gubernie państwa rosyjskiego w postaci niezwykłej ilości myszy. W tych dniach w jednej ze wsi, nieopodal Bojarki w gubernii kujawskiej, zdarzył się następujący wypadek, w który trudno uwierzyć, a jednak jest on prawdziwym. Niedawno we wsi tej zginął jeden z włościan, starzec kilkudziesięcioletni, którego na razie nie można było odnaleźć. W kilka dni potem zdarzeniu, chłopiec wioskowy wszedł na jeden z brogów zbożowych i niespodziewanie wpadł w jego wnętrze. Przerażony zaczął krzyczeć; po niedługim czasie przybieżono mu z pomocą i wyciągnięto z brogu, przyczem zauważono, że chłopiec ten zupełnie oblepiony był myszami, a ciało miał pełne ran od ukąszeń mysich. Bróg wewnątrz okazał się zupełnie próżny, bo wszystko zjadły myszy, a na dnie brogu były szczątki owego znikłego niespodzianie starca, który wpadłszy przypadkowo do środka brogu, za życia zjedzony został przez myszy.

— **Tyfus mysi.** I w tym numerze i dawniej jużeśmy pisali, że myszy polne na południu Rosyi rozmnożyły się tak, że stały się straszną plagą. Przeciw tej klęsce używają rolnicy następującego środka, mianowicie szerzą tyfus wśród myszy, a choroba ta zaraża myszy i niszczy je doszczętnie. Zarząd ziemski w Kursku zamówił w zakładzie weterynarskim w Kazaniu 200 flaszeczek tak zwanego »tyfusu mysiego.« Również podobne zamówienia nadeszły i z innych gubernij. Działalność tyfusu mysiego została już wypróbowaną w Niemczech, a z tych prób pokazało się, że zarazek ten działa szybko i niszczy myszy w całej okolicy.

— **Biedni ludzie.** W Armenii, która leży w Azyi, a jest pod panowaniem tureckiem, wyrżnęli tureccy żołnierze z końcem zeszłego roku kilka tysięcy ludzi, obrabowali i splądrowali wsie. Rząd turecki głosi przed światem, że to powstańcy armeńscy temu są winni, ale się pokazało, że to nie prawda, bo rzezi dopuścili się żołnierze tureccy.

Chrześcijanie w Armenii są prawie w takiem położeniu, w jakiem byli pierwsi chrześcijanie pod rządami cesarzy rzymskich. Nie są życia pewni, ani majątku, ani czci. Tureckie więzienia są zapełnione Armeńczykami, mężami i niewiastami. Gdy zabraknie miejsca, wtedy część więźniów wysyłają gdzieś i nikt już o nich nie usłyszy. Sędziowie tureccy pastwią się nad oskarżonymi i zadają im prawdziwe tortury. Zdejmują im szaty i kładą obnażonych na lód, albo kładą im płonące węgle na ręce, a ciało szczypią rozpalonem żelazem. Żandarmi tureccy są panami nad Armeńczykami; biorą im z chat, co im się podoba, gospodarzą ich majątkiem podług woli. Świadectwo chrześcijanina nie ma przed sądem znaczenia, bo Turcy uważają go za psa. To wszystko wskazuje, że Turcy postanowili naród armeński wyniszczyć, ale to im się nie uda.

— **Cudowny doktor.** Niemcy zwykle szczycą się swoją oświatą i wyśmiewają się często z tak zwanej głupoty polskiego ludu. Tymczasem u Niemców nie lepiej się dzieje, jak w naszym kraju. Otóż nie-

daleko od Hamburga żyie w miejscowości Radbruch tak zwany cudowny doktór,« owczarz Ast, do którego setkami po poradę zjeżdżają. W niektórych dniach ma owczarz do 400 chorych, wszystkie choroby rozpoznaje z włosów i wedle tego przepisuje lekarstwa. Najwięcej chorych dostarcza owczarzowi miasto Hamburg. Wszystkie pociągi kolejowe, zdążające w kierunku »cudownego doktora« są przepełnione ludźmi, jadącemi do niego po poradę. Nieraz nie starczą nawet wagony i muszą władze kolejowe więcej dobierać.

— **Niewesoła przepowiednia**. Niejaki Baxter, pastor luterski ogłosił w gazecie *Christlicher Herold*, że ród ludzki zaginie z kretesem 23 kwietnia 1908. Co za dokładny z tego pastora prorok!

— **Żle z Krispim**, prezydentem włoskich ministrów. Pokazało się bowiem z odnalezionych niedawno papierów, dotyczących *banku rzymskiego*, który zbankrutował, że Krispi i jego żona brali z tego banku grube pieniądze i nigdy ich nie oddawali. Krispi wiedział także o oszustwach bankowych, ale o tem nic nie mówił i patrzył na wszystko przez palce. Miała ta sprawa być rozpatrywana w parlamencie włoskim, lecz Krispi postarał się, by król parlament odroczył. Z tego powodu powstało wielkie rozgoryczenie wśród posłów i wśród ludu włoskiego. W Rzymie wzmocniono załogę wojskową o 10 batalionów, bo się obawiają rozruchów. W Medyolanie przyszło do starcia między policyą a tłumem, który krzyczał: »Precz z Krispim!« Gotuje się więc na półwyspie włokim.

— **Rząd włoski** zmniejszył wydatki na rok bieżący na sprawy wojskowe prawie o 4 miliony reńskich. Udało mu się w ten sposób, że pokasował wielu urzędników, bez których można się dobrze obejść; samych posad dyrektorskich zniósł przeszło trzydzieści. Minister wojny mówi, że mimo to armia na tem nie straci, ale nawet, że zaprowadzone zmiany wyjdą na pożytek wojsku. Będzie wprawdzie mniej oficerów, lecz porządek lepszy, a w razie wojny mobilizacya odbędzie się żwawiej. Cztery miliony to już piękna suma, lecz na zabagnione stosunki włoskie, jeszcze to mało. Jeżeli Włochy mają wydobyć się z biedy, muszą jeszcze znacznie więcej wydatki swoje zmniejszyć.

— **Żołnierze chińscy**. Jakimi żołnierzami są Chińczycy, o tem się można przekonać z następującego zdarzenia: Kiedy podczas bitwy wielkiej na początku wojny deszcz gwałtowny zaczął padać, żołnierze chińscy porozpinali parasole czerwone, ażeby nie zmokli zanadto. Gdy później z jednej fortecy wywieszono białą chorągiew na znak poddania, prosił jenerał, ażeby Japończycy czekali na poddanie, aż deszcz padać przestanie, bo żołnierze chińscy nie mogą w taką słotę wychodzić z fortecy, gdyżby się zaziębili. Lecz Japończycy nie czekali, aż deszcz ustanie i wśród ulewnego deszczu fortecę zdobyli. Nic dziwnego, że wojacy, którzy się deszczu boją, wojnę przegrali.

— **Wojna chińsko-japońska** trwa dalej. Japończycy biją ciągle Chińczyków i zbliżają się do ich stolicy, to jest do miasta Pekinu. Chcą to miasto zdobyć i podyktować tam warunki pokoju. Cesarska rodzina chińska w wielkiem jest strachu, i objawiła już gotowość przystać na wszelkie warunki, jakie jej Japończycy postawią.

Już w najbliższych dniach

ukończony będzie druk **Kalendarza „Nowego Dzwonka"** na rok bieżący. Skoro tylko **Kalendarz** wyjdzie z druku, dąmy go zeszyć i zaraz zaczniemy rozsyłać.

Jak już na innem miejscu wspominamy, że **Kalendarz** prześlemy **wszystkim** bez wyjątku Czytelnikom, którzy nadeślą przedpłatę **całoroczną** lub **półroczną przed dniem 15-tym stycznia.**

Kto przed tym dniem przedpłaty nie nadeśle, ten nie otrzyma Kalendarza.

Kto więc chce otrzymać **Kalendarz,** niechaj w tych dniach nadeśle przedpłatę!

Ktoby nie chciał prenumerować dalej „Nowego Dzwonka", niechaj nam ten numer **zwróci.**

Tom 3-ci
„Nowego Dzwonka"

czyli z 2-go półrocza 1894 r.
jest do nabycia w naszej redakcyi.

Cena: 1 złr. **50** ct. wraz z przesyłką pocztową.

Poprzednich tomów czyli roczników nie mamy, bo są zupełnie wyczerpane.

O wydawnictwach
Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki!

Istnieje w Krakowie towarzystwo pod powyższą nazwą, a celem jego jest **oświata ludu.** Towarzystwo to wydaje różne piękne książeczki i to bardzo tanie a pouczające.

Mamy przed sobą **cztery** takie książeczki, a mianowicie: **Żywot i czasy świętego Jacka** (cena 5 cnt.). — **O Naczelniku Kościuszce** (cena 5 cnt.). — **Pieśni Narodowe** (cena 4 centy) i powiastkę: **Do swego Boga.** O wszystkich tych książeczkach możemy powiedzieć, że są dla ludu bardzo pożyteczne.

Oprócz tego wydało »Towarzystwo Kościuszki« na rok obecny (1895) **Kalendarz** pod tytułem: **„Gospodarz",** w którym mieszczą się nietylko powieści, ale nadto różne i praktyczne rady **gospodarskie** i prawnicze. **Cena** *Kalendarza* jest bardzo niska, bo z przesyłką pocztową wynosi zaledwie **30** centów.

Tak *Kalendarz* jako i wspomniane wyżej książeczki można nabyć, pisząc do jednego z pp. wydawców pod adresem: **K. Wojnar w Krakowie** ul. Sienna l. 12.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok III. Nr 2.

NOWY DZWONEK

PISMO

LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 15 Stycznia 1895. Nr 2.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się*.
Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr.

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

„KALENDARZ NOWEGO DZWONKA“

rozesłany już będzie Sz. Czytelnikom **równocześnie z następnym t. j. 3-cim numerem**, dnia 1-go lutego b. r. **„Kalendarz“** otrzymają jeszcze i ci **wszyscy**, którzy **w tym miesiącu**, czyli w styczniu b. r. nadeślą na *Nowy Dzwonek* prenumeratę **całoroczną** lub **półroczną**.

Wyjątkowo w tym roku opóźniliśmy się nieco z wydaniem *Kalendarza*, czego niechaj nam Sz. Czytelnicy za złe nie biorą, bo najpierw jestto *pierwsze* wydawnictwo *Kalendarza*, które sprawiło nam wiele trudności, a powtóre dajemy go **darmo**, więc nie macie się o co gniewać. Darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby.

Na rok przyszły wydamy *Kalendarz* jak najwcześniej. Ponieważ zdarzają się czasem wypadki, że ludzie bez sumienia (czyli złodzieje) lubią brać z poczty *Kalendarze* dla nich nie przeznaczone, i przywłaszczają je sobie, przeto prosimy Sz. Czytelników, by ile możności, (gdzie niema listonoszów) sami **osobiście** zgłosili się z początkiem lutego po odbiór *Kalendarza* w urzędach pocztowych.

Powtarzamy, że kto w tym miesiącu (przed lutym) **nie nadeśle prenumeraty** (całorocznej lub półrocznej), **ten ani „Kalendarza“**, ani dalszych numerów **„Nowego Dzwonka“ nie otrzyma.**

Wydawnictwo „Nowego Dzwonka“.

Nominat Książę-Biskup krakowski
Najprzewiel. ks. JAN PUZYNA.

Na stronie 45 podajemy portret nominata Księcia - Biskupa, Najprzewielebniejszego **ks. Jana Puzyny**, który niebawem zasiędzie na prastarej stolicy biskupiej w Krakowie.

Najprzewielebn. ks. Jan Puzyna, dotychczasowy Biskup-sufragan lwowski, powołany już został na to ważne stanowisko wolą Najjaśn. Monarchy, a teraz chodzi tylko jeszcze o potwierdzenie tej nominacyi przez Ojca św. co nastąpi na najbliższym konsystorzu papieskim.

W całej dyecezyi krakowskiej, tak w pośród Duchowieństwa jak i pośród wszystkich wiernych, przyjęto z radością wiadomość o nominacyi Najprzew. ks. Biskupa Puzyny, na Księcia - Biskupa krakowskiego. Wszyscy bowiem spodziewają się znaleść w nim prawdziwego Pasterza i najlepszego ojca, w czem zapewne się nie zawiodą!

Przedewszystkiem zaś głośno już dziś o tem mówią, że za rządów nowego Księcia-Biskupa doczeka się odnowienia czyli restauracyi kościół katedralny na Wawelu, a to wielce uświetniłoby rządy Księcia-Biskupa!

Niejednokrotnie jeszcze w tym roku i później przypadnie nam zaszczyt wspominania o Najprzew. Księciu - Biskupie, dlatego na razie ograniczamy się na tej krótkiej wzmiance, i ośmielamy się złożyć u stóp Najprzew. Arcypasterza z całą redakcyą i Czytelnikami, zwłaszcza z dyecezyi krakowskiej, nasze synowskie hołdy, prosząc zarazem Boga, by nam nowego Arcypasterza zachował w jak najdłuższe lata!

Ruch ludowy w Galicyi.

Pod takim tytułem wyszła niedawno książeczka (odbitka z *Przeglądu Powszechnego)* napisana przez księdza J. Badeniego, Jezuitę z Krakowa.

W tej broszurce opisuje X. Badeni ruch, jaki się wszczął między naszym ludem w ostatnich czasach, a dążący do wywalczenia większych praw dla włościan.

Chcąc poznać bliżej ten ruch, zwiedził umyślnie X. Badeni niektóre powiaty kraju naszego, rozmawiał o tej sprawie w czasie swej wędrówki z księżmi, z panami ze dworów i z wieśniakami, i to co widział i słyszał, potem to opisał.

Oprócz tego przeczytał X. Badeni wszystkie pisma ludowe, jakie w naszym kraju wychodzą i wydał o nich swój sąd.

Jakkolwiek wspomniana książeczka napisana jest nie dla włościan, ale głównie dla tych, którzy opiekują się włościanami, to jednak warto o niej wspomnieć z różnych przyczyn.

Dosłownie nie możemy wszystkiego z tej książki przedrukować, boby może nie wszyscy włościanie to zrozumieli, ale za to podamy jej treść tak, aby każdy wiedział, co tam napisano o chłopach i pismach, czyli gazetkach ludowych.

Najpierw twierdzi X. Badeni całkiem stanowczo i głośno, że ruch ludowy istnieje i rośnie, mimo, że są ludzie, którzy o nim nic nie wiedzą, czy wiedzieć nie chcą, bo im z tem drugiem dobrze, gdyż nic nie chcą robić dla kraju i ludu.

W czasie swych przejażdżek po kraju, zetknął się X. Badeni z dwoma takimi panami ze dworu, którzy go zapewniali, że w ich wioskach włościanie siedzą sobie cichutko i o niczem nie wiedzą, polityką się nie zajmują; dopiero po krótkiej rozmowie otworzyły się mu oczy, a zawołany rządca oświadczył wyraźnie, że we wsi jest niepokój, i że przychodzą do wsi gazetki, które podjudzają i buntują włościan.

Inni znowu właściciele dóbr wiedzą coś o tym ruchu, ale nań nie wiele zważają i powiadają sobie, zwłaszcza, gdy wybory są za pasem: »tym razem przeprzemy jeszcze naszego kandydata«, ale co będzie przy przyszłych wyborach, to o tem nikt nie myśli i nad tem się nie zastanawia.

Inaczej rozumieją tę sprawę prawdziwi obywatele, bo ci nietylko roli pilnują, ale wiedzą też dobrze, co się dzieje w ich wsi i w sąsiedzkich chałupach, którzy znają każdego swego parobka, każdego gospodarza we wiosce i spieszą ludowi z pomocą i poradą braterską.

Tacy obywatele zajmują się ludem nietylko przed wyborami, ale zawsze, i ci rozumieją sprawę.

Zaprzeczyć bowiem, że ruch chłopski istnieje, już się dziś nie da; ruch ten wzrasta, zwłaszcza po tych wsiach, gdzie znajdzie się jeden lub kilku wieśniaków uczeńszych i sprytniejszych, którzy duszą należą do tego lub owego stronnictwa ludowego, którzy popierają tę lub ową gazetkę, i starają się dla niej pozyskać coraz więcej czytelników.

Fala płynie i to coraz szerszem korytem, nie wiadomo tylko, w którą stronę popłynie.

Głośno dziś chłopi się żalą, że dzieje się im krzywda! Czy zawsze i wszędzie jestto prawdą, to chłop sam o tem nie wie, ale czytając podjudzające go gazetki nabrał nieufności do starostwa,

do dworu, do plebanii, i czy to, co przeczyta, jest prawdą, czy nieprawdą, woła: »dzieje się mi krzywda!«

Czego lud chce i do czego dąży, tego właściwie i ściśle wiedzieć nie można, bo każdy żąda czego innego. Są jednak rzeczy, są żądania, które są wspólne wszystkim chłopom, a poniekąd i wszystkim gazetkom ludowym, czy to socyalistycznym, czy katolickim.

Tak bowiem chłopi, jako i wszystkie gazetki ludowe, nawet takie, które posądzają o służenie panom, zgadzają się w tem, że:

1. trzeba zmienić pewne ustawy uciążliwe dla ludu wiejskiego, jako to: ustawę łowiecką, drogową, ustawę konkurencyi kościelnej, o połączeniu obszarów dworskich z gminami;

2. że trzeba podnieść los chłopa moralnie i materyalnie przez zakładanie Kółek rolniczych, sklepików chrześcijańskich, czytelń; przez dostarczanie pracy i podwyższenie zapłaty za pracę, czyli zarobków, dziś zbyt niskich, oraz ułatwiać wieśniakom nabywanie ziemi;

3. że ludzie innych stanów powinni teraz inaczej obchodzić się z wieśniakiem niż dawniej, bo teraz chłop ma więcej wiedzy, i ma udział w życiu publicznem, oraz ponosi publiczne ciężary;

4. że trzeba pozwolić chłopom, by w Sejmie i w Radzie państwa mieli więcej, niż dotąd, posłów-włościan, którzyby bronili interesów ludowych.

Na te cztery punkta, czyli żądania ludu godzą się wszyscy, wszystkie stronnictwa ludowe, a nawet *Krakus*, choć go nazywają gazetą »pańską«, »stańczykowską«, bo w numerze z dnia 21 lipca 1894 r. pisał wyraźnie, »że czas, aby i włościanie brali się do pracy nad sobą pod przewodnictwem zacnych i uczciwych ludzi, których chwała Bogu, jest coraz więcej we wszystkich stanach«.

Ciąg dalszy nastąpi.

Okropna noc.

Zdarzenie prawdziwe spisane przez naocznego świadka.

(Dokończenie).

V.

Równo z brzaskiem, jeszcze nawet cokolwiek szarzało, gdy z hotelu Dziekanka mocnym kłusem wyruszyła bryczka zaprzężona trzema karemi końmi. Był to Borkowski. Znalazłszy się po za miastem, gdy na drodze nie spotkali nikogo, uspokoił się i nawet zaczął się śmiać z nierozsądnej obawy.

— Podle postąpiłem! — rzekł sam do siebie. — Nikczemnie!

Cóżby znaczyło dla mnie 100 rubli. Nie zapomnę tego do śmierci. Biedna kobieta! A ja zaślepiony mamoną skamieniałem na jej łzy.

Zamyślił się głęboko.

— Dam 1000 rubli na ochronę! 1000 rubli rozdam ubogim. Nie! Napróżno, nawet cały mój majątek nie starczy na zagładzenie niegodziwego mego postępku!

Przez całą drogę nic nie mówił; przed jego oczami stała nieznajoma, strumień łez płynął po jej obliczu.

— O Boże! Boże! dlaczegoż mię tak okropnie doświadczasz?

Bardzo późno wieczorem stanęli nareszcie w Radomiu. Borkowski uspokoić się nie mógł, oka przez noc całą nie zmrużył i przysiągł sobie, że za pierwszą bytnością w Warszawie złoży tysiąc rubli w kasie dobroczynności.

Konie potrzebowały odpoczynku, forsowna jazda mocno je znużyła.

— Proszę łaski pana, trzebaby chyba popasać. Lecieliśmy jak szaleni, biedne koniska ledwie stoją.

— Nie! Nie! nie zatrzymam się ani jednej chwili.

— Ha! jak nie! to nie! — rzekł Walek, a potem do siebie: — jak został bogatym, to ani dla ludzi, ani dla bydląt nie ma litości. Oj te pieniądze! pieniądze!

Przyniesiono kolacyą. Borkowski prawie nie tknął niczego. Spać nie mógł, paczki, któremi był obładowany paliły go, rozbierać się nie chciał. Otworzył więc okno, siadł z fajką i oddał się dumaniu. Noc była śliczna, niebo jasne. Z okien hotelu widać było drogę w całej rozciągłości. W mieście panowała cisza, na drodze nikt się nie pokazał. Już uderzyła 11-ta, gdy uczuł znużenie. Bił się właśnie z myślami, czy położyć się spać czy nie, gdy rzuciwszy okiem ujrzał wielki powóz pędzący galopem. Konie pocztowe dzielnie cwałowały. Powóz był otwarty, ale siedzących trudno było poznać.

Na ten widok dziwne uczucie owładnęło Borkowskim.

Powóz coraz bardziej się zbliżał. Już słychać było parskanie koni, już rozległ się turkot kół, a nawet zabrzmiała rozmowa. Podróżnych było pięciu. Ogromne kapelusze zakrywały im twarze, obwinięci płaszczami siedzieli nieruchomi. Nagle, tuż przed samym hotelem jeden z tych podróżnych podniósł głowę, Borkowski zadrżał.

Podróżny podobny był do *Rudego!*

VI.

Dzień zaświtał, Borkowski naglił do wyjazdu; widok owego powozu wiele mu dał do myślenia. Choć konie nie wypoczęły jak

należy, nasi podróżni ruszyli mocnym kłusem. Wjechawszy w znajomą okolicę lżej się zrobiło Borkowskiemu na sercu. W około zieleniły się pola i lasy, w górze unosił się skowronek wyśpiewując radośnie.

— Jakoś mi lżej! — rzekł do Walka.

— Bo pan też niepotrzebnie się martwi. Zawsze tak bywa, jak człowiek trochę ma więcej pieniędzy, boi się licho wie czego.

— Pawiadam ci, że *Rudy* w Radomiu.

— Niby to jeden rudy na świecie.

— To ten sam, co mnie ścigał w Warszawie.

— Zdaje się w. panu, miałby też za czem jechać aż tutaj! Wczoraj przebywaliśmy lasy, jeżeliby zatem chciał pana napaść, najstósowniejsza zdarzała mu się sposobność.

Rozsądne uwagi fornala pokrzepiły ducha nieszczęśliwego bogacza. Około południa dotarli do Szydłowca. Walek koniecznie chciał popasać, bo konie ledwie stąpały. Borkowski mimowoli zgodzić się musiał, a nawet na bryczce zasnął. Walek nieodstępnie siedział przy panu. Kiedy się obudził już było około godziny 5-tej, a może i później.

— Będzie burza! — odezwał się Walek, kiedy wyjechali z zajazdu.

— Zaganiajże co żywo, musimy stanąć w domu.

Nagle zagrzmiało, wiatr zawył, spadły duże krople deszczu.

— Otóż macie! — rzekł Borkowski. — Walek, prędzej! noc się zbliża.

— Widzi w. pan przecie, że już nie batem, ale biczyskiem konie okładam; biedne zwierzęta!

Coraz się bardziej ściemniało, błyskawice przerzynały obłoki, deszcz lunął.

Borkowski otulił się płaszczem, ale czuł, że nie długo przemoknie do nitki, w około, jak zajrzeć okiem, ani chaty ani domu, tylko las czernieje i piętrzą się pagórki. Na domiar wszystkiego konie stanęły.

— Co to takiego?

— Cóż ma być, konie ustały.

— Wielki Boże! Przemokniemy do kości. Może lepiej gdzie zajechać. Spróbójno; może pójdą.

Walek śmignął batem, konie ruszyły, znowu jednak ustały. Zeszedł z kozła fornal, zeszedł pan z bryczki, niema ratunku, konie iść nie mogą. Czekali kwadrans, pół godziny, coraz silniejsze huczą grzmoty, coraz gęstsze błyskawice, coraz gwałtowniejsza ulewa. Już noc zapadła zupełna.

Powoli, powoli, konie zaczęły się nareszcie wlec noga za

nogą. Jak długo jechali nie wiadomo, dość, że w końcu ujrzeli ciemną jakąś masę. Był to dom zajezdny!

— Walku! Walku! To zajazd! Zajeżdżaj!

Fornal skierował konie, brama była otwarta, jakby gościnny gospodarz przeczuwał podróżnego. W stajni były pustki. Borkowski odetchnął. Zeszedł z bryki, gdy nagle otworzyły się drzwi i wybiegł sam gospodarz z latarnią.

— Niech jasny pan pozwoli do izby. Bartek zamknij wrota!

Ogromny mężczyzna zlazł ze strychu i bramę zajazdu grubym założył drągiem.

— Macie wolny numer? — pyta Borkowski.

— I jaki jeszcze, królewski; tylko się trochę umiecie. Niech pan dobrodziej pozwoli do izby. Niema nikogo, czasami tu u mnie ludno, dziś pustki; któżby się narażał w taką niepogodę?

Borkowski wszedł do izby, na kominie palił się ogień, przy którym grzał się dziad wędrowny. Kiedy ujrzał dzierżawcę, położył palec na ustach. Wojciech z radością poznał w nim żebraka, którego niedawno w domu uczęstował.

Gospodarz bardzo zręcznie przystawił krzesło Borkowskiemu, zmiótł kurz ze stolika i biegał po izbie nieustannie wydając rozkazy: weźno te kosze; hej! podać tu samowar! Pan dobrodziej pewnie zziębnięty, a może suknie osuszyć? No, dziadu wynoś się do stajni. Żebrak podniósł się, a wyrzekłszy głośno: Niech będzie pochwalony! po cichu szepnął do Borkowskiego:

— *Baczność! To Czerwona Karczma!*

Na to nazwisko Borkowski stanął jak wryty.

— Ot i pokój gotowy! — zawołał gospodarz i równocześnie stanęła w progu młodziutka dziewczynka, trzymając w ręku świecę. Poszedł za nią Borkowski.

Numer był nie wielki o trzech oknach, ale porządnie umeblowany, miał dużą szafę, biórko, kanapkę, łóżko, trzy krzesełka i umywalnią. Okiennice zamknięte na zewnątrz, na kominie palił się ogień.

Borkowski znalazłszy się w wygodnym, ogranym pokoju, zdjął z siebie płaszcz, zrzucił zdala zmoczoną czapkę i rozpiął surdut.

Dziewczynka postawiwszy świecę na stoliku, rzuciła jakiś papier na ziemię i znikła. Ledwie dziewczyna wyszła, Borkowski zbliżył się do drzwi przekręcił klucz i podniósł kartkę z ziemi.

Papier obejmował te wyrazy:

— *Niczego się nie bój! Czuwamy! Nie śpij!*

Włosy mu powstały na głowie, zimny pot zlał czoło. Nieprzytomny padł na kanapę, ale wkrótce zerwał się i pobiegł do drzwi; po cichu otworzył je z klucza i pchnął. Drzwi były pod-

parte! Następnie zbliża się do okna, chce je otworzyć, ale i to jest zatarasowane. Przekonawszy się zatem, że jest w matni zbójeckiej, wyjął z kieszeni pieniądze, rozdzielił je na paczki i gdzie mógł ukrył. Jednę w butach, jednę w rękawie płaszcza, jednę we własnej czapce pod podszewką, dwie włożył pod umywalnią.

Na dworze straszna huczała burza, bił piorun za piorunem, błyskawice przeciskały się przez szczeliny okienic. Borkowski usiadł cały drżący i przymknąwszy oczy, czekał co dalej nastąpi. Nagle zdawało mu się, że coś posunęło szafę. Szafa ogromna, staroświeckiej roboty, stała przy ścianie. Ktoby się bliżej przypatrzył, dostrzegłby, że to nie żadna szafa, ale wystawka pokrywająca drzwi. Dzierżawca się zerwał, a tymczasem mniemana szafa otworzyła się i wystąpiło pięciu ludzi w czarnych maskach, każdy z nich trzymał w ręku błyszczący sztylet.

— Ani słowa! — rzekł pierwszy. — Skoro tylko krzykniesz, zginiesz. Oddaj pieniądze!

— Nie mam pieniędzy! — szepnął przerażony Borkowski — oto cały mój majątek — dodał, wydobywając pugilares, w którym znajdowały się trzy storublowe papierki.

— Ha! ha! ha! — zaśmiał się zbójca. — Umiesz nie źle udawać. Cóż to nie widziałem cię, jak sześć paczek schowałeś do kieszeni. Masz przy sobie *60 tysięcy rubli.* Znasz mię! — zawołał, zdejmując maskę, a przerażony Borkowski poznał w nim *rudego* z Warszawy. — Widzisz więc, że wiem wszystko. Gdy oddasz dobrowolnie, puścimy cię, nie oddasz, śmierć tobie! Nikt cię nie obroni; twój Walek mocno skrępowany w stajni. W zajeździe oprócz nas niema nikogo. Okiennice podparte, jest nas pięciu, a ty jeden.

Borkowski nie odznaczał się odwagą, ale widząc niebezpieczeństwo utraty pieniędzy, a głównie mając nadzieję pomocy, postanowił opierać się do ostatka.

— Nie mam nic! rzekł.

— A więc dobrze! Sam chciałeś... Więc giń!

Przy tych słowach rzucił się nań Rudy, mocno ścisnął za gardło, inny chustką zapętał mu usta i skrępował ręce. — Rozebrali go zupełnie, przetrzęśli — znalazły się pieniądze. Borkowski bliski już śmierci leżał na ziemi. Zbójcy przeliczyli, brakowało dwóch paczek.

Rudy zbliżył się do Borkowskiego i obnażywszy mu piersi, przyłożył sztylet. Gdzie reszta? zawołał. Biedny człowiek szarpnął się silnie, Rudy się zaśmiał.

— Aha! nie chcesz umierać. Gadaj więc gdzie pieniądze?

Nagle coś zastukało na dworze. Zbóje stanęli słuchając.

— Niema nikogo, to wiatr uderza okiennicą. Dalej, gadaj!

Borkowski znowu się szarpnął. Już Rudy podniósł w górę nóż, gdy w tem coś błysnęło, rozległ się huk, a równocześnie Rudy potoczył się na podłogę.

Borkowski spojrzał. W oknach i drzwiach stali żandarmi, a na ich czele... *dziad bez nogi*. Oporu stawiać było niepodobna. Maskowi poddali się, włożono im łańcuchy na ręce.

Rozwiązano Borkowskiego, ale ledwie go można było ocucić. Kiedy przyszedł do przytomności, pierwszą jego myślą, pierwszem słowem było:

— Gdzie moje pieniądze?

— Są wszystkie, nic pan nie straciłeś. Ale na drugi raz ostrożniej sobie poczynaj — rzekł oficer żandarmeryi. — No, zabieraj się pan, już konie zaprzężone. Żeby nie ten dziadek, byłbyś pan poniósł śmierć niechybnie.

Dzierżawca wyszedł, opierając się na żandarmie.

Wsadzono go na bryczkę, dziad wziął lejce w rękę, obok Borkowskiego usiadł żandarm.

— A cóż się z biednym Walkiem zrobiło? — zapytał Borkowski.

— Pojechał konno do żony w. pana — odpowiedział dziad. Obawiając się, że może nie tak prędko przybiegnę z pomocą, cichaczem rozwiązałem go i wyprawiłem w drogę. Pewno ich spotkamy.

Jakoż ledwie ujechali kilka wiorst, pokazała się bryczka pędząca galopem, a za bryczką na koniach kłusowali włościanie z widłami, drągami, kosami, z czem kto mógł.

— Mój Woś jedyny! — zawołał głos kobiecy.

Była to zacna Barbara spiesząca na ratunek mężowi.

Któż opisze powitanie małżonków!

Ledwie stanęli w *Pokusie* zbiegła się cała wieś, witając radośnie.

Wzruszony dzierżawca rozpłakał się jak dziecko.

— Gdzież dziadek? — zapytał Borkowski, gdy się wszyscy rozeszli.

Poczciwy starowina wymknął się nieznacznie nie chcąc żadnej nagrody, bo czyn dobry dostatecznie go nagrodził. Dzierżawca jednak zawdzięczając jemu swoje ocalenie, rozesłał na wszystkie strony ludzi, żeby koniecznie sprowadzili żebraka.

Niezadługo powrócili posłańcy, a za nimi i dziadek.

— Zostaniesz u mnie mój przyjacielu! — powiedział Borkowski — nie życzę sobie, abyś na stare lata cudze kąty wycierał i żył o żebranym chlebie. Zamieszkaj z nami, znajdzie się dla ciebie i kawał chleba i kąt przyzwoity.

Żebrak chciał upaść do nóg Borkowskiemu.

— Podaj mi dłoń starcze i uważaj mnie za swego przyjaciela.

Walek także sporą otrzymał zapomogę i nową chatę, a żandarmi sowite wynagrodzenie.

Dzień się już zrobił, gdy nasza nieszczęśliwa ofiara, Borkowski, udał się na spoczynek.

— Więc cóż mi powiesz teraz? — zapytała Barbara, całując męża serdecznie.

— To co poprzednio, moje życie, że: *Najbezpieczniejszy to grosz, jaki zdobywamy własną pracą. Z bogactwem kłopot i zmartwienie, a jak się jeszcze dołączą namiętności, to często najuczciwszy człowiek staje się nieużytym głazem!*

Żałoba narodowa.

Oto błysnęła na Wschodzie gwiazda betlejemska, i powitaliśmy nowo narodzone Dziecię Boże!

Ze łzą radości w oku zakończyliśmy rok 1894, a natomiast powitaliśmy nowego przybysza czyli rok 1895.

Niepewnem okiem patrzymy w przyszłość, bo jaką ona będzie, oprócz Boga, nikt nie wie.

Jednakże jakoś koło serca czuć smutek, bo to rok pamiątkowy... rok **trzeciego rozbioru polskiej ziemi.** Sto lat właśnie mija jak nas pozbawiono bytu politycznego i rozdzielono pomiędzy trzy mocarstwa.

Upadek nasz był karą Bożą... karą, która nikogo nie mija.

Polacy — naród niegdyś nadzwyczaj potężny, który kierował losami świata — przed stu laty upadł, ażeby cierpieć za swoje grzechy.

I jakaż przyczyna upadku Polski? Najważniejszą przyczyną była duma — pycha, która zawładnęła sercami Polaków. Ojcowie nasi, udarowani od Boga potęgą i sławą, wznieśli swoje czoła, jak owi Aniołowie potępieni, i zamiast dziękować Najwyższemu za otrzymane dary — grzęźli w złem — i tem zgubili Polskę. Sto lat już minęło, jak jęczymy w niewoli, a kto wie jak długo będziemy jęczeć, gdy się nie poprawimy. A kiedyż więcej możemy okazać naszą poprawę, jeżeli nie w stuletnicę kary Bożej?

I w jakiż sposób mamy tę poprawę okazać?

Oto, kochani Czytelnicy! Przyczyną kary, jaka nas spotkała, była pycha. Dlatego też, chcąc przebłagać Boga za nią, powinniśmy się przedewszystkiem upokorzyć i złożyć Panu Bogu zadośćuczynienie za grzechy Ojców naszych i za nasze własne.

Przepędźmy rok ten w żałobie! a ta żałoba niech się zasadza na następujących postanowieniach, które ściśle wykonajmy:

1) że przez cały ten rok nie pójdziemy do karczmy na żadną pijatykę, gdzie zwykle bywa największa obraza Boga;

2) że przez cały ten rok nie będziemy wyprawiać hucznych zabaw, chrzcin i wesel, ale gdy tego będzie potrzeba spełnimy obrzęd weselny, lub chrzciny w sposób oszczędny i jak najskromniejszy;

3) że za oszczędzone wskutek tego pieniądze zaprenumerujemy sobie jakąś gazetkę, kupimy książkę pouczającą, lub ofiarujemy to na jakiś cel dobroczynny;

4) że jedynem zadaniem naszem w tym roku będzie modlitwa, praca i nauka.

Wierzcie mi kochani Czytelnicy, jeżeli tak przepędzimy rok ten, Pan Bóg się zlituje nad nami i wróci nam Ojczyznę naszą, a z nią dobrobyt i szczęście.

W taki sposób należy się nam upokorzyć, i w ten sposób zachować żałobę przez ten smutny rok 1895.

Antoni St. Bassara
nauczyciel w Przyłęku.

Ochrona dzieci przed piwem, winem i wódką.

Jednem z najgorszych nadużyć jest dawanie dzieciom — a w ogóle niedorosłym — napojów alkoholicznych, jeżeli bowiem napoje te szkodzą bezwzględnie i dorosłym, to dla młodych organizmów, będących jeszcze w rozwoju, są one wprost zabójcze.

Do rozpowszechnienia tego szkodliwego zwyczaju przyczynili się mimowolnie lekarze, którzy chorym znaczne nieraz zapisują dozy alkoholu.

Nierozsądni ludzie wyciągają ztąd wniosek, że te napoje muszą być zdrowiu przydatne, muszą wzmacniać organizm i podtrzymywać jego siły, skoro je tak często lekarze przepisują. Pomijając już to, że i lekarze błądzą nieraz w tym kierunku i grzeszą przesadą, zapominają owi zwolennicy alkoholu, że lekarz zapisuje alkohol jako lekarstwo — a zatem na pewien specyalny wypadek — i że alkohol umiejętnie przez lekarza zapisany może być w pewnym razie skutecznym środkiem, ale może być również szkodliwym i wprost zabójczym, jeżeli się go nieodpowiednio użyje lub skoro go się nadużywa.

Aby wykorzenić ten brzydki zwyczaj zatruwania dzieci alkoholem — wydał Dr Bode, sekretarz niemieckiego Towarzystwa przeciwko nadużywaniu napoi alkoholicznych książeczkę, w której umieścił znaczną bardzo ilość zdań światłych ludzi i specyalistów



Nominat Książę-Biskup krakowski

NAJPRZEWIELEBNIEJSZY KS. JAN PUZYNA.

o tymże przedmiocie. Zdania te poprzedził wydawca wstępem, z którego przytoczymy kilka ustępów.

Wspomniawszy o niegodziwym zwyczaju rozpajania wprost dzieci wódką, mianowicie u uboższych ludzi, tak mówi autor dalej:

»Nie zamierzamy jednakże zajmować się dziećmi, którym ograniczeni rodzice dają takie ilości alkoholu, że marnieją zupełnie wskutek tego nadużycia po kilku latach... Dla rozsądnych ludzi może tylko zachodzić kwestya, czy dzieci mogą i powinny dostawać nawet zupełnie drobne ilości lepszych alkoholicznych napoi. Korzyści tych drobnych porcyj piwa i wina, które się dają dzieciom w wielu zamożnych rodzinach są bardzo wątpliwe.

Bardzo wielu lekarzy oświadczyło się przeciwko temu w ostatnich latach. Najdzielniej jednakże i najskuteczniej wystąpił przeciwko temu zwyczajowi profesor Dr Demme w mowie, którą jako rektor uniwersytetu berneńskiego miał w r. 1891 pod tytułem: *O wpływie alkoholu na organizm dzieci*.

Jako kierownik szpitala dla dzieci badał tę sprawę przez wiele lat bardzo gruntownie i bezstronnie. Wynikiem tych badań było stanowcze potępienie alkoholu. Wspomina on szczegółowo o 7 dzieciach, które leczył — a które przyszły do szpitala dla pijaństwa (najmłodsze miało dopiero półtora roku) — i przestrzega przed lekkomyślnem zapisywaniem dzieciom koniaku i mocnego wina. Wedle niego najgorsze zaburzenie u dzieci wywołuje alkohol w systemie nerwów.

Dziecko nie jest jeszcze wykształconym organizmem — każde więc uszkodzenie mózgu, który się dopiero rozwija i kształci jest podwójnie groźnie i szkodliwe. Przytacza przykład 10-letniego chłopca, który zachorował na nieuleczalną epilepsyę wskutek jakiejś uroczystości familijnej.

Największej jednakże doniosłości — mówi Dr Demme — tak dla młodzieńca samego, jak dla jego rodziny i całego społeczeństwa jest zgubny wpływ alkoholu na moralność człowieka. Przyzwyczajony do obfitego używania alkoholu młodzieniec traci energią woli, staje się pastwą namiętności, nie wzdryga się nawet przed występkiem i kończy nierzadko samobójstwem.

Towarzystwo przeciwko nadużywaniu alkoholu z jednego jeszcze względu szczególną zwróciło uwagę na powyższą sprawę. Pijaństwo jako wyraźna, chorobliwa namiętność występuje zazwyczaj w dojrzalszym dopiero wieku — ale to pewne, że nie dopiero wtenczas ono powstaje. W tym wieku, w którym człowiek ma już zazwyczaj stanowisko, w którym ma już własną rodzinę, nie łatwo przypuścić taką głupotę, aby się oddać pijaństwu, gdyby zarodków tej choroby, która występuje teraz groźnie, nie był

nabył w młodym wieku — jako student, żołnierz, czeladnik lub nawet uczeń.

Profesor Birch-Hirschfeld, który jako lekarz drezdeńskiego szpitala miał sposobność obserwowania wielu przypadków obłędu opilczego, powiada, iż przyczyny pijaństwa szukać zazwyczaj należy w młodzieńczym a nawet dziecięcym wieku.

Widzimy ztąd, jak ważną jest sprawą ochrona dzieci i młodzieży nietylko od nadużywania ale wogóle od używania jakichkolwiek napoi alkoholicznych.

Czyściec za dane zgorszenie.

Boleśnie jest bez wątpienia pokutować za własne winy, ale jeszcze ciężej ponosić karę za grzechy cudze. A jakże wiele jest w czyścu dusz, które cierpią za zły przykład i zgorszenie, które drugim dawały!

Pewien znakomity malarz, człowiek pobożny i dobrych obyczajów malował do kościołów wiele świętych obrazów. Na rozgłos jego sławy wszyscy mu chętnie pracę powierzali. Proszono go także, aby odmalował obraz do jednego klasztoru Karmelitów nad którym długo i pilnie pracował. Ale zaledwie dokończył swego dzieła, gdy ciężką chorobą złożony, czuł się bliskim śmierci. Prosił przełożonego Karmelitów, aby go odwiedził, i błagał o łaskę być pogrzebanym w jego kościele, za co zapisał dla zgromadzenia owoc swej pracy — znaczną sumę, należną mu za odmalowanie obrazu, prosząc przytem o odprawienie kilku Mszy św. za spokój duszy jego. Wszystko uczyniono, jak zażądał.

W kilka dni po jego śmierci jeden z zakonników został po jutrzni w kościele dla dłuższej modlitwy. Wtem widzi przed sobą duszę malarza w ognistych płomieniach ciężko bolejącą i proszącą go o miłosierdzie i ratunek w mękach swoich.

Zakonnik pyta, co to znaczy, że tak wiele cierpi, kiedy żył na świecie w opinii wysokiej cnoty i pobożności? Na to odpowie umarły:

— Gdy dusza moja wyszła z ciała, postawioną była przed trybunałem Najświętszego Sędziego; i zaraz usłyszałem skarżących na mnie wiele osób, że jeden mój gorszący obraz podał złe myśli i złe pragnienia, za które teraz cierpię w czyścu — a gorsze, że niektórzy skazani są z tejże przyczyny do piekła; domagano się zatem, abym i ja podobnież był ukaranym, iżem im podał sposobność do złego. Ale przybyli z nieba święci Patronowie moi, których czciłem na ziemi i ci bronili mnie mówiąc, że to malowidło było dziełem młodości mojej, że już opłacone pokutą i do

brymi uczynkami — że wiele z dochodu pracy mojej rozdawałem na jałmużnę; błagali zatem Boga, aby mi uczynił miłosierdzie. — Najwyższy Sędzia wysłuchał ich — darował mi karę wieczną, ale będę cierpiał w czyścu, dopóki grzeszna praca moja nie będzie zniszczoną. Błagam Cię zatem, sługo Boży, pójdź do pewnego N., na którego żądanie odmalowałem ten obraz — i proś go w imieniu mojem, aby go zniszczył. Pan Bóg to rozkazuje. Biada mu, jeżeli nie usłucha. A na dowód prawdy tego wszystkiego powiedz mu, że wkrótce dwoje dzieci jego śmierć zabierze — a jeżeli nie będzie posłusznym, sam rychło umrze.

Gdy się dowiedział o wszystkiem właściciel tego malowidła, natychmiast je spalił. Miesiąc nie upłynął, gdy widział umierające jedno po drugiem dwoje najmłodszych dziatek swoich według przepowiedni zmarłego. Chociaż jego posłuszeństwo zabezpieczyło go od drugiej groźby, czynił jednak szczerą pokutę za przechowanie złego obrazu — a na to miejsce starał się rozpowszechniać obrazy Świętych Pańskich, aby przez to zasłużyć na ich opiekę po śmierci swojej.

Powinszowanie księdzu Redaktorowi!

Winszuję »Nowego Roku«,
By szczęście na każdym kroku
Towarzyszyło zawsze i mile
I każdą uprzyjemniało chwilę.

Winszuję szczęścia, zdrowia i siły,
By *Nowy Dzwonek* taki nam miły!
Dalej i dalej jeszcze wychodził
I cierpkie życie ciągle nam słodził.

Tobie zaś Ojcze nasz Przewielebny
Życzę prócz tego za prace Twoje,
Byś się stał wkrótce nam przechwalebny,
Bo zasługujesz za trudy swoje!

Życzę więc wszelkiej Ci pomyślnosci
Tak w doczesności jak i w wieczności,
Wszystkiego także, czego potrzeba,
By się po śmierci dostać do nieba.

Fr. Ładoński w Kołomyi.

Listy do Redakcyi.

Z Trzebowiska (pod Rzeszowem).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus nowo-narodzony! Szanowna Redakcyo! Czytając Wasze pisemko: *Nowy Dzwonek* i dowiadując się o różnych rzeczach z różnych stron kraju, chcę i ja coś powiedzieć o naszych stronach. Oto na dniu 17 grudnia 1894 r. odbyły się wybory jednego posła do Rady państwa z mniejszych posiadłości, z dwóch powiatów Rzeszów i Kolbuszowa.

Stanęło do walki wyborczej dwóch kandydatów, jeden: ksiądz Karol Fiszer, Proboszcz z Dobrzechowa, a drugiego kandydata przysłał *Przyjaciel ludu* ze Lwowa, niejakiego pana *Legermana* czy *Libermana* bo i na *Giermana* głosowali; ciężko się właściwego nazwiska było dowiedzieć.

Szanowni Bracia Włościanie! Serce bolało jakem się przypatrywał tej walce wyborczej, do jakiej to oświaty wiedzie *Przyjaciel ludu.* Jego zwolennicy, dzięki Panu Bogu, jeszcze ich nie tak dużo było na zgromadzeniu wyborczem, publicznie szydzili sobie z Duchowieństwa i przycinki mu dawali.

Szanowni Bracia! wszak jesteśmy katolikami; wiemy z nauki Kościoła świętego co Pan Jezus powiedział do Apostołów: »kto was słucha mnie słucha, kto wami gardzi mną gardzi«.

Szanowni Bracia włościanie! wszak Wiara świata nas uczy, że my stworzeni nie dla świata, bo na świecie pomimo najlepszych praw i ustaw muszą być krzyże i dolegliwości, i muszą ich ponosić i wyższe stany i wieśniacy, tylko my stworzeni do innego życia wiecznego, a to życie wieczne kto nam pokazuje? czy może *Przyjaciel ludu?* — nie, tylko Duchowieństwo.

Przyjaciel ludu sieje nienawiść i niezgodę pomiędzy nami; Duchowieństwo nawołuje do zgody miłości i jedności między wszystkiemi stanami; wszak wiecie że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje, a Ojczyzna nasza potrzebuje teraz zgody i jedności.

Czcijmy naszych Przewielebnych Pasterzy, bądźmy im wdzięczni za ich trudy i prace nad nami. Garnijmy się do oświaty ale nie do takiej jaką nam daje *Przyjaciel ludu.*

Nie dajmy się wciągać w prądy socyalistyczne, w które niestety dało sie już dużo naszych Braci uwikłać. Niegdyś ś. p. X. Karol Antoniewicz nasz kaznodzieja powiedział: że niebo, jeżeli będzie zapełnione, to polskim ludem.

Strzeżmy się socyalistycznych prądów, które nie prowadzą do nieba, ażeby kiedyś nie powstał jaki prorok i nie przepowiedział, że polskim ludem zapełnione będzie, ale już nie niebo, tylko inne miejsce.

Was Bracia, którzy tak lgniecie do *Przyjaciela ludu,* pytam się dlaczego powzieliście taką nienawiść do Duchowieństwa, bo tu nie idzie o jednostki tylko wogóle o każdego, kto nosi sutannę. Jakem się przypatrzył waszym postępkom i zachowaniu się przy wyborze, to gotowi byście byli najgorszych rzeczy się dopuścić, czy może dlatego, że oni są naszymi pośrednikami między nami a Bogiem? że nam sprawują święte Sakramenta i wskazują nam drogę do nieba, a i w życiu doczesnem są doradzicielami i opiekunami? Innej winy ja w nich nie znajduję.

Moi Bracia! widać z tego, że Wiara wasza mocno jest nadwerężona, zastanówcie się nad waszemi postępkami, żeby nas Pan Bóg nie pokarał, a nie odjął nam Kapłanów, a wtenczas gorzejby było, czego mamy przykład z naszych Braci pod zaborem rosyjskim.

Rozpisałem się za dużo, ale trudno zapomnieć tego wrażenia, com na zgromadzeniu wyborczem widział i słyszał.

Przystępuję już do rzeczy. Dzięki Panu Bogu pomimo silnej agitacyi i namów od stronników *Przyjaciela ludu*, nasi prawyborcy poszli za głosem sumienia i znaczną większością głosów oddalij mandat poselski Przewielebnemu księdzu Karolowi Fischerowi, Proboszczowi z Dobrzechowa.

Pozdrawiam wszystkich Braci wieśniaków na Nowy Rok i życzę wam i sobie lepszego powodzenia.

Szanowną zaś Redakcyę proszę o umieszczenie tego listu w *Nowym Dzwonku*.

Winszuję Wam na Nowy Rok zdrowia, szczęścia i błogosławieństwa Bożego, i życzę jak najwięcej prenumeratorów. Zostaję z wielkim szacunkiem. Wasz czytelnik. *J. Tomaka* z Trzebowiska.

Z Krzeszowa (koło Suchy).

W niedawnych dniach wałęsał się po tutejszych wioskach jakiś włóczęga (ajent) i namawiał chłopów do prenumerowania jakichś tam bardzo pożytecznych a tanich pisemek, niezawodnie socyalistycznych. Z pewnością musieli mu socyaliści dać za to jakie łapowe na piwo.

Wykazywał ten panicz w swej notatce niby szereg imion i nazwisk różnych gospodarzy z okolic Myślenic i Kalwaryi, od których nibyto (jak sam twierdził) ściągnął już prenumeratę.

Według mojego zdania, sądzę, że to wszystko fałsz i obłuda. Znam ja bowiem dobrze lud w naszych okolicach, i wiem że nie jest prędki do prenumerowania gazetek, i że trzebaby z parę butów zedrzeć, zanim się jednego wieśniaka namówi do prenumerowania gazetki.

Ale bądź co bądź, poczuwam się do obowiązku uwiadomić o tem Sz. Czytelników, by się strzegli przed matactwami podobnych ajentów posyłanych przez socyalistów.

Wiecie bowiem, a przynajmniej powinniście wiedzieć, że socyaliści, to nasi nieprzyjaciele, którzy nas z Bogiem naszym chcą rozdzielić i dobra niebieskie chcą nam wydrzeć.

My jako prawi chrześcijanie katolicy, otrzymaliśmy światło Wiary św., otrzymujemy prawdziwą naukę od Kościoła świętego, a to nam zupełnie do zbawienia wystarczy. Przeciwnie zaś nauka, jakiej nam chcą udzielić socyaliści, może nas doprowadzić tylko do utraty Wiary św., do utraty zbawienia wiecznego, czyli tam, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów.

Również i dobrobyt, jaki tylko posiadamy, mamy zawdzięczać tylko Kościołowi Bożemu. Nie da się to w żaden sposób zaprzeczyć, że wszyskie narody ucywilizowane wprowadzone zostały na drogę dobrobytu przez Kościół święty. Teraźniejsze dzikie narody tak same z siebie bez Kościoła św. tej drogi znaleść

nie mogą. Wiadomo Wam dobrze, że Kościół katolicki wysyła w tym celu misyonarzy na różne strony świata, pomiędzy pogańskie i dzikie narody, i ci misyonarze niosą tym ludom nietylko światło Wiary św., ale uczą je także gospodarstwa i wskazują drogę do dobrobytu. Przeciwnie zaś żaden z przewodników i ajentów socyalistycznych nie opuszcza swego kraju, nie wyrzeka się wszelkiej wygody, i nie idzie do dzikich narodów, i nie naraża się na śmierć i ani mu to w głowie, by biednym, nieoświeconym ludom nieść naukę.

Czemu oni tam nie idą? ale po co? — kiedy im tu w domu wygodnie, bo zamiast nauczać, wolą oszukiwać i bałamucić drugich, a z tego mają zysk.

Przechwalają się, że są wybawcami ludu, ale mają tylko w gębie swe bohaterstwo, a nie w uczynkach. Cała ich praca niby to nad podniesieniem dobrobytu ludu, mieści się w tem, że wskazują na bogactwa ludzi zamożniejszych i obiecują, że nas temi bogactwami obdarzą, rozumie się wtedy, kiedy do posiadania tych bogactw przyjdą przez rozbój lub kradzież, a wtedy i ci staliby się tem samem złodziejami i rozbójnikami, którzyby razem ze socyalistami odbierali dobra i majątki swym bliźnim.

Za tę łaskę bardzo im dziękujemy i chętnie im odstępujemy ten honor być złodziejem lub rozbójnikiem. My wolimy szukać naszego dobra w Kościele świętym i w jego nauce.

Jan Sladek.

Dopisek Redakcyi. — Wszystkim naszym Szan. korespondentom, czyli tym, którzy nam nadesłali listy z prośbą o wydrukowanie tychże w „Nowym Dzwonku,“ składamy na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

Naraz, w jednym numerze, nie mogliśmy umieścić wszystkich listów, nadesłanych nam w tych dniach, ale niech Szan. korespondenci będą cierpliwi, bo wszystkie powoli wydrukujemy.

Prosimy też i innych Czytelników, zwłaszcza wieśniaków, którzy dotychczas nic nam nie pisali, aby nam przysyłali listy i opisali w nich, co tam po wsiach słychać, a przez to przysłużą się innym swym Braciom, ciekawym na to, co też inni Bracia-włościanie porabiają.

Wszyscy włościanie stanowią jednę rodzinę, więc powinni porozumiewać się wzajemnie, a to najdogodniej można zrobić przez listy drukowane w naszej gazetce.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ojcu św. składali Kardynałowie i Prałaci w niedzielę przed Wilią Bożego Narodzenia życzenia świąt wesołych. Ojciec św. wypowiedział przy tej sposobności dłuższą przemowę, w której pomiędzy innemi zaznaczył, że narody z powodu zawodów i nieszczęść, jakich w ostatnim czasie doznały, jakoteż z powodu wzmagających się niebezpieczeństw, przyszły do tego przekonania, że cnoty obywatelskie i prawa nie wystarczają już po dziś dzień, ażeby masy ludu powstrzymać od grożącego im niebezpieczeństwa.

Jest zatem niezbędną koniecznością, ażeby wszyscy podali sobie zgodnie ręce i dążyli do tego, by wiara wnikała w prywatne i publiczne życie, ażeby pamiętano o Bogu tak w życiu prywatnem, jak i publicznem, ażeby rządy i panujący pracowali w tym kierunku i religii swych poddanych z oka nie spuszczali.

— **Panorama Golgoty.** Pan Styka ze Lwowa przystąpi wkrótce do malowania panoramy, która przedstawiać będzie »wejście na Golgotę,« a mianowicie chwilę, gdy Chrystus Pan, prowadzony przez oddział żołnierzy i tłumy ludu na miejsce stracenia, upada pod ciężarem krzyża. Panorama urządoną będzie w ten sposób, że widz znajdujący się jak gdyby na dachu jednego z domów w Jeruzalem i z tego punktu obserwacyjnego patrząc na dół, będzie mógł przyglądać się pamiętnej scenie. Pan Styka wyjeżdża w lutym do Ziemi św., a po powrocie zabierze się zaraz do wykonania. Całe dzieło wykończone zostanie we Lwowie, a następnie przeniesione będzie raz na zawsze do Kalwaryi Zebrzydowskiej pod Krakowem, która, jak wiadomo, corocznie ściąga 300,000 pielgrzymów.

— **Francya.** *Nowy Dzwonek* pisał już wiele razy wiadomości o tem, jak rząd francuski i wiele uczonych a możnych ludzi są wrogo usposobieni dla religii i Kościoła katolickiego. Nie trzeba jednakże myśleć, jakoby cały naród francuski był bezbożny; owszem, można powiedzieć, że większość tego narodu jest szczerze katolicką. Dowodów na to nie brak. Francya składa najwięcej świętopietrza dla Ojca św. i na misye zagraniczne; na te cele składają dobrzy katolicy we Francyi więcej, niż katolicy wszystkich krajów razem. Ale nietylko pieniędzmi popiera Francya sprawy Kościoła. Obliczono, że trzy czwarte wszystkich misyonarzy i zakonnic działających za granicą dla rozkrzewienia Wiary św., są narodowości francuskiej. To świadczy, że we Francyi jest bardzo wielu gorliwych katolików. Niektóre prowincye, jak Bretania i Normandya, są na wskróś religijne. Niedowiarstwo, albo obojętność religijna, panuje głównie we wielkich miastach. Lecz i tam zaczyna w ostatnich czasach budzić się duch religijny. Dowodem tego była między innemi tegoroczna Pasterka w Paryżu. Jedna z gazet francuskich pisze o tem, jak następuje: Kościoły miasta Paryża były za małe w nocy gwiazdkowej, aby pomieścić mnóstwo pobożnych, którzy pragnęli słuchać Mszy świętej, odprawianej o północy. Jak to się zmieniło od czasu, kiedy kilkunastu tylko wiernych pocichu udawało się na takie nocne nabożeństwo! Były czasy, że nawet nie otwierano głównych drzwi (obawiając się zbeszczeszczenia świątyni przez warchołów), lecz garstka pobożnych wchodziła przez zakrystyę, każdy ze świeczką w ręku, aby mu świeciła przy czytaniu z książki do modlitwy. Teraz odprawia się Pasterka jak najuroczyściej, kościoły jaśnieją wspaniale rzęsistem światłem, a wierni gromadzą się tak licznie, że nie znajdują miejsca w świątyniach. A zauważyć można, iż co rok gorliwość się zwiększa.

— **Belgia.** Bardzo ważne pismo nadeszło od Ojca św. do Biskupów belgijskich w sprawie socyalnej. W tym kraju są między katolikami dwa prądy: jeden pański, który chce niejakie zmiany na lepsze w sprawach społecznych zaprowadzić, ale nie gruntowne, tylko powierzchowne; te zmiany mają niejako ludowi tylko tymczasem gębę zatkać, ażeby zanadto głośno nie wołał; drugi prąd jest chrześcijańsko-ludowy. Ten żąda gruntownej zmiany spraw ludowych, domaga się, ażeby sprawiedliwie oddać ludowi, co mu się należy. Można powiedzieć, że pańska

partya katolicka w Belgii rzuca zdaleka ludowi to, co im ze stołu spadnie; zaś ludowa partya katolicka chce lud posadzić przy stole, obok siebie. O to się tam w Belgii teraz wszystko okręca. Na czele kierunku ludowego stoi Biskup z Leodyum; na czele kierunku pańskiego, były minister Woeste.

Ten ostatni jeździł do Ojca św. i starał się go przekonać, że tak być powinno, jak pańska partya chce. Wielcy panowie belgijscy, katolicy, napisali pismo do Biskupów katolickich, w którem ganili zasady i postępowanie partyi chrześcijańsko-ludowej. Biskupi posłali to pismo do Papieża z prośbą, ażeby rozstrzygnął, kto ma słuszność.

Teraz nadeszła odpowiedź Ojca św., a w niej Papież *pochwalił zasady i dążności partyi chrześcijańsko-ludowej.*

To jest nadzwyczajnie ważne pismo nietylko dla Belgii, ale dla wszystkich katolików.

— **Czarnogóra.** W Antiwari odprawiono 4 stycznia b. r. pierwsze nabożeństwo w języku słowiańskim, wedle liturgii rzymsko-katolickiej. Obecny był książę i wiele deputacyj. Książę doniósł o tem Papieżowi.

Nowiny ze świata.

— **Serdecznie dziękujemy** wszystkim, którzy nam przy nadesłaniu nowej prenumeraty, złożyli szczere życzenia najlepszego Nowego Roku i błogosławieństwa Bożego w naszej pracy.

Redakcya »Nowego Dzwonka.«

— **„Bibliotekę Nowego Dzwonka"** zaczniemy wydawać w lutym bież. roku. *Biblioteka* ta wychodzić będzie *raz na miesiąc,* w **książeczkach** objętości 2 do 3 arkuszy druku. Mieścić się w niej będą wyłącznie, czyli same tylko **artykuły naukowe** i **powieści.** — **Przedpłata** wynosić będzie na rok: **1** złr. **50** ct. — na poł roku **75** ct. Dla prenumeratorów jednak *Nowego Dzwonka* będzie prenumerata **mniejsza,** to jest na rok: **1** złr., na pół roku **50** ct. czyli *Nowy Dzwonek* **razem** z *Biblioteką* kosztować będzie na rok: **4** złr., na pół roku: **2** złr.

Kto więc chce oprócz *Nowego Dzwonka* otrzymywać także i *Bibliotekę*, niechaj nadeśle rychło prenumeratę na oba pisma razem, jeżeli jeszcze na ten rok nic nie zapłacił, a kto już za *Nowy Dzwonek* zapłacił, niech nadeśle teraz osobno prenumeratę na *Bibliotekę;* **posyłać ją bowiem będziemy tylko tym, którzy z góry złożą prenumeratę!**

— **Jeżeli komu brakuje** jaki numer *Nowego Dzwonka* z roku **zeszłego** (1894), to niech nam o tem teraz jak najwcześniej doniesie, a poślemy mu ten numer. Kto się później zgłosi, już numeru brakującego nie otrzyma. Numer *pierwszy* z roku 1894 wyczerpany.

— **Polecamy** naszym Czytelnikom książkę do nabożeństwa: **„U stóp krzyża"**, oprawną w skórkę, z brzegami złoconymi. W księgarniach książka ta kosztuje: **1** złr. **30** ct., zaś za pośrednictwem naszej redakcyi nabyć można u ks. Łukaszkiewicza po cenie **zniżonej,** t. j. za **75** ct., a z przesyłką pocztową za **90** ct. W tej książce oprócz różnych a pięknych nabożeństw, modlitw i pieśni, znajdują się także »*Modlitwy o miłosierdzie Boskie nad narodem polskim,*« których to modlitw w innych książkach nie ma. *Adres* podany jest w ogłoszeniu na ostatniej stronicy niniejszego numeru.

— **Sejm krajowy** we Lwowie rozpoczął swoje obrady dnia 28 grudnia 1894. Przed rozpoczęciem narad odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele katedralnym łacińskim i w katedrze ruskiej. Nad czem Sejm radzi i co uchwali, o tem napiszemy później!

— **Nie wielka nadzieja** lepszej doli uśmiecha się Polakom pod Moskalem. Car bowiem przesłał Hurce, który przestał być gubernatorem warszawskim, nowe pismo czyli reskrypt, i w tym reskrypcie chwali bardzo rządy Hurki w Warszawie. A wiadomo, jak Hurko srodze prześladował Polaków. Skoro więc za to car go pochwalił, to chyba jest wymownym znakiem, że i pod nowym carem Polacy dalej będą prześladowani. Przykry to zawód i bolesny bardzo dla naszych Braci, którzy się cieszyli, że przecież raz już będzie im lepiej!

— **Gubernator Hurko** wraz z żoną i całą rodziną wyjechał już z Warszawy. Po jego wyjeździe pokazało się, że w zamku, gdzie Hurko mieszkał, brakuje dużo rzeczy. (Zamek ten należał dawniej do królów polskich, dziś zaś do cara). Hurkowa zabrała podobnoś dużo kosztowności i wysłała je do majątku swego w gubernii Smoleńskiej. Na rozkaz nadeszły z Petersburga zatrzymano w drodze bagaże pani Hurkowej i poddano je rewizyi.

— **Cztery dni pod śniegiem.** W powiecie Żyzdryńskim, w gubernii Kałuskiej, zdarzył się następujący wypadek: 12 letnią dziewczynkę wysłano w pole do lnu; zastawszy len zasypany śniegiem, wracała do domu, lecz z powodu wiatru i silnego śniegu zmyliła drogę, a straciwszy siły, upadła i została zasypaną śniegiem. Odnaleziono ją dopiero po czterech dniach leżenia pod śniegiem, a pomimo to żywą. Dodać należy, że dziecko miało niedostateczną odzież i dziurawe trzewiki.

— **Banda cygańska** napadła na Węgrzech trzech włościan idących z targu, w celach rabunku. Okrucieństwo napastników doszło do tego stopnia, że jednemu wieśniakowi obcięli oni nos i uszy, drugiemu wyłupili oczy. Trzeci, który umknął, dał znać do wsi, zebrał ochotników, którzy uzbroili się w kosy, sierpy i noże i dopędzili jeszcze rozbójniczą bandę. Walka powstała straszna, w której na śmierć zabito 4 cyganów, 6 ciężko zraniono, a 3 lekko — reszta uciekła.

— **A to zuch kobieta!** Na przedmieściu Szmulowiźnie pod Warszawą mieszka niejaki Szymański, żyjący z utrzymania furmanek. Niedawno temu nie było go w domu. Pozostała sama tylko żona, Karolina, a przy koniach pracował parobek. Wtem kobieta się budzi i słyszy jakiś dziwny ruch na podwórzu. Zmiarkowała, że coś niedobrego się dzieje. Odziewa się tedy pospiesznie i wychodzi na dwór. A tu złodzieje parę koni wyprowadzili i dosiadłszy ich już umykają. Szymańska wbiegła do stajni po parobka, a ten spi, jak zabity i dobudzić się go niesposób, bo pijany. Niedługo myśląc Szymańska, złapała kija, wsiadła na konia i pędzi za złodziejami drogą do Radzymina. Galopowała widać dobrze, bo dogoniła złodziejów i jednego z nich tęgo kropnęła kijem przez łeb. Niewiadomo, coby się dalej stało, bo nie łatwo jednej kobiecie z dwoma chłopami walczyć. Ale na szczęście drogą jechały furmanki, złodzieje więc nie mieli śmiałości potykać się z kobietą. Zeskoczyli z koni i korzystając z ciemności nocnej drapnęli piechotą. Szymańska zaś w trzy konie wróciła do domu.

— **W Austryi,** nad granicą bawarską, zgromadziły się 2 stycznia w pewnym lesie wielkie masy ludzi, podobno aż 6.000. Sprowadziła

je tam krążąca wśród ludności pogłoska, że w lesie ukazuje się Matka Boska. Tłumy pobożnych rozpędzili żandarmi, przyczem dwóch ludzi raniono. Czy to koniecznie zaraz potrzeba żandarmów w takich razach?

— **Wojsko bawarskie** strzelało niedawno do chłopów ze wsi Fuchsmühl z powodu, że takowi brali drzewo z lasu w mniemaniu, iż są do tego uprawnieni. Za opisanie tych spraw skazano niedawno sześciu redaktorów bawarskich gazet na kary pieniężne. Na świadka postawiono tylko oficera, który wojskiem dowodził. Ten zeznał, że wojsko postąpiło prawnie. Obrońca redaktorów słusznie powiedział, że nie trzeba było wojska na chłopów prowadzić, tylko sprowadzić dla tych biednych drzewa, aby mieli czem palić w piecach.

— **Francya.** Rząd francuski obostrzył prawo przeciw szpiegom i zdrajcom, a Sejm przystał na to. Szpiegostwo będzie odtąd karane ciężkiem więzieniem. Obcokrajowcy, złapani na szpiegostwie, zostaną stawieni przed sąd wojenny. Socyaliści dopominali się, aby skasować zupełnie karę smierci w wojsku i mówili, że skoro prosty żołnierz jakiego przestępstwa niepolitycznego się dopuści, może być śmiercią karany, a za polityczne przestępstwo śmiercią nie karzą. Wniosku tego jednak posłowie nie przyjęli.

— **Włochy.** Zdaje się, że nadszedł czas sądu na Krispiego. Pewien poseł Kavalotti ogłosił długi list do swoich wyborców, w którym wylicza wszystkie przestępstwa Krispiego. Zarzuca mu, że przed laty miał dwie żony naraz, że oszukiwał kraj, brał pieniądze za ordery, pozwalał się przekupywać. Taki człowiek nie jest godzien, aby był ministrem; trzeba go na ławie oskarżonych usadzić i sądzić za niecne uczynki. Włochy potrzebują świeżego powietrza i uczciwych ministrów a nie złodziei. Lud, który honorem swojem szachruje, nie wart, że żyje. — Precz z takimi ministrami, jak Krispi!

— **Nowe trzęsienie ziemi** we Włoszech zniszczyło całkowicie lub częściowo następujące miasta i wsie: Bognara, Palmi, Santa Eufemia, San Procopio, Sinopoli, Seminara, Melinucci, Plati, Sancta Cristin, Cosoleto, prócz tego 15 do 20 wsi. Przeszło dwa tysiące domów leży w gruzach; 40 tysięcy osób jest bez chleba i dachu, a przeszło 500 rannych. Liczba zabitych wynosi dotąd 86. Mocno zaś uszkodzone miasta są: Scalla, Opido, Tresilico, Reggia-Calabria, Catuna, Gallico, Valla, San Giovani, Valepodio, Giviossa, Jonica, Messina i Milazzo.

— **Turcya**. Donoszą ciągle jeszcze o strasznych okrucieństwach, jakich się Turcy na ludności armeńskiej dopuszczają. W pewnej miejscowości niedaleko Sassum uciekli Armeńczycy z obawy przed Turkami do kościoła i zamknęli szczelnie drzwi za sobą. Turcy oderwali jednak drzwi i mordowali Armeńczyków, tak, że krew w kościele płynęła. Słychać, że rząd amerykański chce postarać się o to, by mocarstwa europejskie w sprawę tę się wmięszały i raz położyły koniec strasznym tym okrucieństwom.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Fr. K... w Horodence: z braku miejsca artykuł wiadomy odłożyliśmy do następnego numeru. — *P. J. Nalepie* z Polanki: Wierszyk przyszedł za późno, gdy druk numeru był już na ukończeniu. Prosimy o inne wierszyki. — *P. Prucnalowi* w Rudniku: List będzie umieszczony w 3-cim numerze. — *P. Juszczak* w Rzeszowie: Przedpłatę otrzymaliśmy, skorośmy wysłali 1-szy numer.

Powtarzamy

i na tem jeszcze miejscu, i **to po raz ostatni**, że kto przed **dniem 1-go lutego** prenumeraty całorocznej lub półrocznej nie nadeśle, ten nie :rzyma już ani następnego t. j. 3-go numeru *Nowego Dzwonka* ani ż **Kalendarza.**

Kalendarz roześlemy **równocześnie** z następnym numerem (3-cim) zyli dnia 1-go lutego, ale tylko tym, którzy już złożyli prenumeratę, lbo nadeślą ją w tym najbliższym czasie t. j. przed końcom stycznia ieżącego roku. — Kto nie wierzy, ten się wnet przekona!

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok III. Nr 3.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Lutego 1895. Nr 3.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **7** mk.

W Ameryce rocznie: **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Równocześnie z tym numerem (3-cim) rozsyłamy także **„Kalendarz“** i to, jak zapowiedzieliśmy, **wszystkim**, którzy **już** nadesłali na *Nowy Dzwonek* przedpłatę **całoroczną** lub **półroczną.**

Tym zaś, którzy dotychczas przedpłaty nie złożyli, nie posyłamy ani *Kalendarza*, ani też numeru 3-go naszej gazetki.

Dajemy nasze pismo po cenie bardzo niskiej, nadto **darmo** dodajemy *Kalendarz*, więc trudno, abyśmy posyłali nasze pismo takim, którzy się opóźniają z uiszczaniem prenumeraty.

Ktoby nie otrzymał „Kalendarza“, niech się o niego upomni na tamtejszej poczcie, gdzie odbiera gazetkę. My drugi raz nikomu go nie poślemy, bośmy go dziś **wszystkim,** którym się należy, wysłali. Jeżeli więc komu jaki niesumienny człowiek *Kalendarz* ukradnie, to już nie nasza wina.

Książeczka I-sza

„BIBLIOTEKI NOWEGO DZWONKA“

już wyszła i zawiera:

UWAGI

nad bolesną męką i śmiercią Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Następne książeczki wychodzić będą regularnie każdego **1-go** dnia w miesiącu.

Kto chce otrzymywać **„Bibliotekę Nowego Dzwonka“** niechaj **zaraz** nadeśle przedpłatę, która wynosi **na rok: 1** złr. — **na pół roku: 50** ct. czyli, *Nowy Dzwonek* **razem** z *Biblioteką* kosztuje **rocznie: 4** złr.; **półrocznie: 2** złr.*)

Kto **już** złożył prenumeratę na **„Nowy Dzwonek“**, niech teraz nadeśle do *naszej redakcyi* jeszcze tę małą kwotę na *Bibliotekę*, a będziemy mu ją posyłali.

Tak, jak *Nowy Dzwonek*, tak też i *Bibliotekę* posyłać będziemy **tylko tym**, którzy przedtem **z góry** za nią zapłacą, czy to na cały rok, czy przynajmniej na pół roku.

Słowa uznania dla „Nowego Dzwonka“.

Przewielebny Ks. W. Puchalski, Proboszcz w Wyżnianach (w dyecezyi lwowskiej), napisał w *Gazecie kościelnej* (Nr 3 z dnia 17 stycznia bież. roku) artykuł *w sprawie pism ludowych*.

W tym artykule wspomina X. Puchalski o szkodach, jakie wyrządzają ludowi złe pisma, o pożytkach, jakie mu przynoszą dobre gazetki, wykazuje następnie potrzebę popierania dobrego pisma ludowego i tak dalej pisze:

»Do takich (t. j. dobrych) pisemek zaliczam *Nowy Dzwonek*, redagowany w Krakowie przez ks. Marcelego Dziurzyńskiego. *Nowy Dzwonek* należy bezsprzecznie do pism ludowych **najlepszych**. Bo dobre pisemko ludowe ma zawierać w sobie to wszystko, czego lud potrzebuje na wsi. A potrzeba mu najpierw wiadomości o rzeczach Bożych, któreby go utwierdzały w tych prawdach, jakie człowiekowi każdemu szczęście prawdziwe przynoszą.

Potrzeba mu nauki w rzeczach dotyczących jego gospodarstwa, ... i wiadomości ze świata i t. d.«

Wyliczywszy przymioty, jakie powinno posiadać dobre pismo ludowe, dodaje dalej, że »takie pisemko jest *doskonałem* dla ludu, *prawdziwą skarbnicą nauki* i najlepszym jego przyjacielem«.

»A te przymioty« — tak pisze dalej X. Puchalski — »znajdujemy w *Nowym Dzwonku*«. Tutaj przytoczona jest treść pierwszego numeru z roku bieżącego, a na końcu znajdują się jeszcze te słowa:

»Dodajmy, że i styl tego pisemka jest prawdziwie ludowy, na co właśnie inne pisma podobno dość często chromają, **a powiemy z całą prawdą, że godne jest tego, aby je jak najwięcej rozpowszechniano, aby je czytano w każdej chacie**«.

Takie oto są słowa wielce czcig. X. Proboszcza, którego zdanie w tej sprawie uważać trzeba za trafne i prawdziwe, bo to

---

*) *W Niemczech* na rok: 7 marek.

kapłan zacny i uczony, który i sam już kilka książek napisał, i zna się na takiej pracy.

Nietylko dla nas to uznanie jest zaszczytnem bardzo, ale także i dla Szan. Czytelników naszych, bo widać, że i Wy znacie się na gazetkach, skoro prenumerujecie i płacicie za gazetkę, uważaną za jedną z *najlepszych* w naszym kraju.

Popierajcie więc dalej *Nowy Dzwonek* i rozszerzajcie go wśród znajomych, a my będziemy się starali, aby *Nowy Dzwonek* nie stracił nic z tego honoru, że go ludzie uczeni i zacni uważają za jedno z *najlepszych* pism.

Dopisek. Podobne zdanie jak ksiądz Proboszcz Puchalski, wydał o *Nowym Dzwonku* także jeden z *wieśniaków*, mianowicie *J. Dumana*, wójt z Zabełcza, który nam pisze: »Ja dziś nie znam w naszym kraju lepszego pisma nad *Nowy Dzwonek*«.

Uroczystość Matki Bożej Gromnicznej.

Dnia 2-go lutego obchodzi św. Kościół katolicki uroczystość *Oczyszczenia N. Maryi Panny*, i ofiarowania Pana Jezusa w kościele.

Podług prawa Mojżesza każda izraelska niewiasta po urodzeniu dziecięcia płci męzkiej powinna była po upływie dni 40 stawić się w kościele, i dla oczyszczenia swego złożyć ofiarę P. Bogu, a mianowicie: jagnię, lub jeżeli była biedna, parę gołąbiąt lub synogarlic.

To samo prawo nakazywało rodzicom każde pierworodne dziecię płci męzkiej ofiarować Bogu i poświęcać je na służbę kościelną. Ponieważ zaś pokolenie Lewi było przeznaczone na służbę Bożą, przeto każdy pierworodny syn musiał być wykupiony.

Tę to pamiątkę i wypełnienie dwóch praw przez Najśw. Maryę Pannę, obchodzimy w uroczystości dnia 2 go lutego.

Z tą uroczystością łączy Kościół Boży pewne *obrzędy* i pobożne *zwyczaje*.

W tym dniu odbywa się *święcenie świec* czyli *gromnic*, i *procesya*.

Kiedy kapłan, zwykle przed Sumą, poświęca świece, modli się wówczas o to, aby P. Bóg we wszystkich, którzy te świece nosić i ich używać będą, rozniecił ogień swojej miłosci, oświecił ich przez łaskę Ducha św. i obdarzył ich pomyślnością ciała i duszy.

Po rozdaniu świec zapalonych, odbywa się *procesya*, która nam ma przypomnieć podróż Maryi do Jeruzalem, kiedy Pana Jezusa niosła do kościoła.

Te świece poświęcone przechowują wierni w domach swoich, i zapalają je w czasie gwałtownych burz dla oddalenia piorunów i gromów, zkąd nazwano je *gromnicami*, a uroczystość tę *uroczystością Matki Bożej Gromnicznej*.

Jest także zwyczaj, że zapaloną gromnicę podają w ręce konającym, a to na znak, iż mają oczekiwać przyjścia Niebieskiego Oblubieńca Jezusa Chrystusa, i na znak najżywszej ku Niemu miłości, którą przy śmierci jeżeli nie mową, to przynajmniej ręką poświadczyćby mogli.

Uroczystość powyższą i obrzędy z nią połączone zaprowadził Papież Gelazyusz w r. 496, a to w tym celu, aby odciągnąć chrześcijan od zabaw pogańskich, zwanych »luperkaliami«, które się w tym dniu odbywały, a były bardzo gorszące i bezwstydne.

W dniu tej uroczystości powinien chrześcijanin katolik, przypatrując się gorliwości Najśw. Maryi Panny w spełnianiu prawa Mojżeszowego i przepisów kościelnych, starać się także spełniać jak najwierniej obowiązki i przepisy religijne.

Powtóre, ofiarować się Bogu Ojcu z P. Jezusem na pełnienie Jego świętej woli, i prosić Pana Jezusa, aby umysły nasze oświecał swoją nauką, abyśmy idąc za światłem tej nauki dostali się do Niebieskiego Jeruzalem!

Ruch ludowy w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Wszystkich ustaw wadliwych — pisze dalej X. Badeni — lub za wadliwe uważanych, odrazu, za jednym zamachem, zmienić nie można. Ale tego nie chcą zrozumieć ci, którzy lud buntują, bo ich głównem zadaniem jest nie leczyć, ale jątrzyć, a odnosi się to przedewszystkiem do redakcyi: *Przyjaciela Ludu*, oraz *Wieńca* i *Pszczółki*.

Te pisma wytaczają swe baterye przeciw wszystkim niemiłym sobie prawom i na wszystkie strony rzucają pociski, aby tylko rozbudzić w ludzie gniew i niezadowolenie.

Innego sposobu walki trzyma się gazetka *Związek chłopski*. Ta gazetka nie tai, że pragnie zmiany wielu ustaw, ale chce dążyć do tej zmiany powoli i stopniowo; nie rzuca się, nie miota, ale idzie krok za krokiem, a idzie wciąż.

Równa miarka dla wszystkich, to program pracy *Związku stronnictwa chłopskiego*, jak to wypowiedział poseł p. Stanisław Potoczek na walnem zgromadzeniu tegoż Związku dnia 9 października 1894 r. w Nowym Sączu.

Co do tej »równej miarki« daje się już spostrzedz postęp ku

lepszemu, ale sprawa podniesienia stanu włościańskiego pozostawia jeszcze dużo do życzenia. Stan włościański leci do upadku, bieda szerzy się coraz bardziej, i to jest prawdą, której nikt nie zaprzeczy.

Jest to prawdą — i »najbardziej bolącą raną« — dodaje od siebie X. Badeni. Nędza okrutna szerzy się między ludem. Bywają rodziny wieśniacze, które w zimie ani kapusty, ani kartofli nie mają, gdzie dzieci w koszulkach tylko i krajką przepasane biegają po śniegu i lodzie.

Czyż ci ludzie nie mogliby sobie zarobić? — tak pyta się pewien szlachcic, który o tej nędzy opowiadał — i tak dalej mówi: Do mnie przychodzą górale na kośbę, i jeden zarobi 60, ba, nawet 70 guldenów na miesiąc. Prawda, nie umieją nic innego, tylko kosić, ale jak oni koszą, aż skry lecą! Próbowałem z ludźmi mojej wsi, ale nie poszło; dwunastu kosarzów tutejszych tyle zarobiło, jak czterech góralskich. I jak tu nędzy być niema?

Księża Proboszczowie i XX. Wikarzy opowiadają znowu, że bieda między ludem, bo zarobku niema. Niektórzy, ale takich jest nie wielu, mają zarobek po dworach, który jednak tak jest mały, że nie wystarczy na życie, zwłaszcza, że ceny dziś się zwiększyły, a nadto wielu wieśniaków ma większe potrzeby, do których przywykli, albo które widzieli wędrując za robotą po świecie.

Panowie też źle się mają, bo zboże nie popłaca, a podatki i dodatki do podatków coraz większe. I księża źle się mają, bo lud biedny, i sami też płacić wiele za robotę nie mogą.

Swoją drogą zarobki dziś bardzo niskie. W czasie żniw dzienna płaca wynosi od 30 do 50 cnt., w zimie w niektórych wsiach dziewki idą do młocki za 20 cnt., a bywają miejscowości, że im płacą tylko 15 cnt.

Dawniej wielu jechało do Ameryki, dziś niema tam po co jechać; nieznaczna liczba ludu szuka więc zarobku przy nafcie, a inni wędrują na Węgry, do Rumunii i na Bukowinę.

Tam wprawdzie trochę więcej zarabiają, ale zato ponoszą wielkie straty dla dusz swoich, bo im się w głowie przewróci, siły strawią, a nieraz i Wiarę św. gubią. Szczególnie parobcy, choć zarobią w świecie po kilka reńskich za miesiąc, to zaraz to stracą na hulatykach, a gdy powrócą do wsi, to szerzą po wsiach najobrzydliwsze pieśni, i chełpią się, że są »socyalistami«.

Żalą się na to niejedni XX. Proboszczowie, i próbują zachęcać młodszych i zdolniejszych synów włościańskich do nauki tkactwa, koszykarstwa, krawieczyzny, kowalstwa i t. p., ale cóż, kiedy młokosom uczyć się nie chce, bo oni wolą pójść w świat, by używać swobody i przehulać to, co zarobią. I jak tu niema być nędzy?

Na tę więc nędzę trzeba wynaleźć jakiś środek zaradczy.

Najwięcej może robią w tym względzie »Kółka rolnicze« i związane z niemi »sklepiki chrześcijańskie«.

Robią one wiele, bo się nie kłócą, o politykę nie dbają, ale jedynie o tem myślą ich kierownicy, aby ludowi dopomódz.

Stronnicy *Wieńca*, *Pszczółki* i *Przyjaciela Ludu*, choć tyle biadają nad nędzą ludu i leją łzy krokodyle, nic jednak ludowi nie pomogą. Dużo u nich słów, dużo różnych pomysłów, dużo plew i kąkolu, ale też i na tem koniec. *Dokończenie nast.*

Straszny koniec prześladowców Kościoła.

Ostateczna kara za grzechy spotka winowajców na drugim świecie, tam dopiero sprawiedliwość Boska odda w zupełności dobrym nagrodę a złym to, na co zasłużyli.

Lecz czasem i tu na ziemi Bóg wymierza sprawiedliwość. Straszliwe nieprawości i haniebne okrucieństwa, jakie cesarze rzymscy popełniali na chrześcijanach, otrzymały już w doczesności część kary zasłużonej. Jako krew Abla niewinnie zamordowanego, wołała o pomstę do nieba, tak i krew Męczenników wołała ku niebu, oskarżając tyranów, którzy się okryli występkami.

Już koniec pierwszego cesarza, który wydał chrzescijan na pastwę wściekłemu pospólstwu, Nerona, był wyraźnym palcem Bożym dla tych, którzy chcą widzieć palec Boży w dziejach świata.

Neron panował 14 lat, a w tym czasie tak był znienawidzonym u wszystkich narodów, że Galbę, naczelnika Hiszpanii, stawiono jako cesarza przeciw niemu.

Neron dowiedziawszy się o tem, stracił wszelką przytomność i uciekł w nocy bez wszelakiej pomocy na wieś jednego ze swych niewolników, któremu był wolność podarował. W drodze paliło go pragnienie, a wtenczas musiał pić z kałuży przy drodze, on któremu żadne drogie wino nie było dość dobrem i smacznem. »Czy to są wyborne napoje Nerona?« westchnął, kiedy chłypał wodę śmierdzącą.

Na drugi dzień otrzymał wiadomość, że senat nietylko go odsądził od godności cesarskiej, lecz że go skazał na śmierć przez biczowanie. Wnet też zobaczył ludzi szukających go. Ze strachu chwycił za sztylet i odebrał sobie życie, właśnie w tym samym dniu, w którym kiedyś zamordował matkę swoją. Tak skończył ów potwór.

Cesarz Domicyan, który też okrutnie prześladował chrześcijan, nietylko kazał zamordować wielu znamienitych chrześcijan, lecz często sam uczestniczył w katowaniu i cieszył się z męczarni swych ofiar. Chciał kazać zabić swoję własną żonę, lecz takowa

dowiedziała się o tem i kazała sama słudze zabić cesarza. Sprawdziło się na nim przysłowie: »Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada«.

Cesarz Trajan umarł wprawdzie śmiercią naturalną; lecz umarł po wojnie, z której nie było pożytku dla kraju, zdala od domu i stolicy państwa w głębi Azyi i tylko ciało jego przywieziono do Rzymu.

Cesarz Hadryan umarł niedługo potem, kiedy kazał zamordować św. Symforyzę ze synem w Tiwoli, miejscu zamordowania Świętej, gdzie właśnie przebywał. Nie był chory właściwie, a jednak skarżył się na okropne boleści, a był przytem tak gniewliwy, że najbliższe jego otoczenie nie było pewne życia. Starał się kilka razy zabić sam siebie i innych do tego namawiał, aby go zabili, aby się cierpienia jego nareszcie skończyły; lecz nikt nie chciał tego uczynić. W rozpaczy skarzył się, że ma mniej mocy nad własnem życiem, aniżeli nad życiem innych. W końcu zaczął jeść nad miarę i pić i umarł śmiercią istnie zwierzęcą.

Markusowi Aureliuszowi życie stało się tak nieznośnem, że nie jadł i z głodu umarł. Stało się to właśnie wtedy, kiedy we wojnie przeciw Markomanowi rozłożył obóz pod Wiedniem.

Cesarz Septimiusz Sewerus umarł także podczas wyprawy wojennej ze smutku, ponieważ syn jego własny chciał go zamordować.

Cesarz Maksymin w biały dzień został zamordowany w namiocie przez swych żołnierzy.

Decyusz dostał się podczas wojny nad Dunajem, ze synem w błota, z których nie mógł się wydostać i marnie zginął.

Najokropniejszy koniec miał cesarz Waleryan, za którego czasów św. Wawrzyniec poniósł śmierć męczeńską. Za jego panowania wpadł król perski Sapor do cesarstwa rzymskiego i doszedł do Antyochii. Waleryan ruszył przeciw niemu, lecz pod Edessą został pobity. Teraz chciał się ugodzić z królem perskim, na co tenże przystał. W zdradziecki sposób napadli Persowie na Waleryana i pojmali go w niewolę, okuli w kajdany, zostawiono mu jednak szaty cesarskie, aby go tem więcej upokorzyć. Kiedy Sapor siadł na konia, musiał się Waleryan schylić ku ziemi, a dumny król perski stąpił nogą na jego barki, aby dosiąść konia. Po dziesięcioletniej ciężkiej niewoli, kazał z niego żywcem skórę drzeć, a ciało potem trzeć solą. Musiał Waleryan wycierpieć część męczarni, na jakie skazywał chrześcijan, lecz nie pomagała mu łaska Boska, która osładzała cierpienia męczennikom.

Syn Waleryana, cesarz Galleniusz, musiał walczyć z wielką liczbą współzawodników, którzy wszyscy pragnęli tronu cesarskiego.

Kiedy oblegał jednego z przeciwników w Medyolanie, został zamordowany przez własnych żołnierzy razem z bratem i dziećmi.

Cesarza Aureliana zamordował jego sekretarz.

Dyoklecyan wprawdzie nie stracił życia przez innych, lecz dostał takiej słabości i choroby, że śmierć byłaby mu była przyjemniejsza aniżeli takie życie. Dręczony ciągłem niepokojem, przenosił się z miejsca na miejsce i prawie żadnego pożywienia nie przyjmował. Ani godziny nie mógł spać spokojnie; często płakał jak dziecko, to znowu popadał we wściekłą rozpacz. Tak szalał, że się tarzał po ziemi, ryczał i rzucał się jak szalony. W końcu nie przyjmował żadnego pokarmu i umarł z głodu.

Maksymian równie jak Dyoklecyan tylko z przymusu złożył panowanie i znowu gwałtem chciał je odzyskać. Córkę dał za żonę cesarzowi Konstantynowi i chciał ją namówić, aby go tajemnie wpuściła do sypialni Konstantyna, aby go mógł zabić. Lecz córka zdradziła mężowi brzydki zamiar ojca, który kazał się innemu położyć w swoje łóżko, a Maksymiana wpuścić. Maksymian rzucił się też rzeczywiście na leżącego i zamordował go. Wtem kazał go pochwycić Konstantyn, który w przyległej izbie czekał na koniec sprawy i oświadczył mu, że musi umrzeć, lecz że może sobie wybrać rodzaj śmierci. Maksymian wybrał stryczek i sam się powiesił.

Galeryusz dostał w ośmnastym roku panowania nieuleczalną i brzydką chorobę, z której powstał rak gryzący. Cała rana i ciało naokoło gniły. Leki pogarszały chorobę, która wchodziła w ciało i we wnętrzności. Tam powstała kupa małych robaczków, a z ciała wychodził tak okropny smród, że z tego zaraził się nietylko cały pałac cesarski, lecz i cała część miasta Sardyki, gdzie tyran przebywał. Żadne leki, żaden wynalazek nie mógł choroby przemódz. A jeszcze dziwniejszem było to, że chociaż choroba tak gwałtownie się szerzyła, to jednak przeszło rok trwała.

Tajne sztuki kapłanów pogańskich, jakich używano, nic nie pomogły i jeszcze więcej dręczyły chorego, który w rozpaczy niewiedząc, na kim się mścić, lekarzy swych zabić kazał w głupocie. Ledwo kogo można było znaleść, ktoby się był chciał zbliżyć do niego i znieść smród.

Ciało jego znajdowało się w stanie okropnym. Całe piersi i ciało naokoło rany tak chude i okropne, że było podobne do szkieletu powleczonego skórą. Od rany aż do stóp nie było nic widać, jak dwa długie węże opuchłe. W tym mizernym stanie tak mu poszło jak Antiochowi Syryjczykowi. Wołał do Boga chrześcijan, którego prześladował i obiecywał mu, że skoro wyzdrowieje, to mieli chrześcijanie swobodnie żyć wedle swej wiary,

a kościoły zburzone sam chciał odbudować. Lecz i z nim stało się jak z Antiochem i nie znalazł łaski przed Bogiem i wyzionął brzydką duszę, kiedy całe ciało zgniło i kawałami odpadło.

Cesarz Maksymin też nie miał cesarskiego końca. I jego spotkała zasłużona kara jako wroga Boga, bo bicz Boży trafił go od razu na całem ciele. Tarzał się na ziemi dręczony okropnemi boleściami. Prawie z głodu umierał, a całe ciało rozpadało się niszczone ogniem niewidzialnym, zesłanym przez Boga. Wszelkie ślady dawniejszej jego postaci znikły i pozostał tylko szkielet kościsty, wysuszony długiemi suchotami. Obecni uważali ciało jego tylko jako grób duszy pogrzebanej w ciele już umarłem i całkiem zgniłem. Ponieważ gorączka wewnętrzna trawiła go aż do szpiku kości, to oczy wystąpiły i wypadły ze swych jam i całkiem zaniewidział. Lecz jeszcze było życie w nim. Ślubując Bogu błagał o śmierć. W końcu wyznał, że to zasłużona kara za okrucieństwa względem chrześcijan i umarł.

Tak spełniało się słowo Apostoła: »Objawia się gniew Boga z nieba nad wszelką bezbożnością i niesprawiedliwością ludzi, którzy powstrzymują prawdę Boską przez niesprawiedliwość«.

Skryte sądy Boże.

(Podanie ludowe).

Jest powiastka ludowa o Aniele Gabryelu, czyli o skrytych sądach Bożych.

Chrystus Pan, tak mówi gadka ludowa, posłał był Anioła Gabryela po duszyczkę młodej dzieciny, jedynego dziecięcia, długo bezpotomnego małżeństwa.

Dziecko było nadzwyczajnej piękności, więc rodzice nadzwyczaj się doń przywiązali, przez co stali się obojętnymi na cierpienia swoich bliźnich.

Pięknem musiało być to dziecię, kiedy sam Anioł Gabryel ulitował się nad niem, ulitował matczynej żałości i duszyczkę w ciele pozostawił.

Za to nieposłuszeństwo skazał go Pan Bóg na wygnanie przez rok z nieba i kazał mu przybrać ludzką postać, spuścić się z Niebios na ziemię i tam zostać sługą człowieka, znosić różne cierpienia i służyć wiernie przez rok cały, nim do dawnej wróci chwały.

Otóż Anioł Gabryel w postaci ślicznego młodziana niezadługo znalazł pana; był nim Biskup, człek sędziwy, na cierpienia ludzkie tkliwy, pełen cnoty i pokory, co swe zbiory rozdał biednym, skarbił tylko nieba łaski, ztąd świętemi jaśniał blaski.

W tej służbie spędził Anioł Gabryel większą część swej kary; już dobiegał miary roku, kiedy Biskup wybrał się w objazd swej dyecezyi i dla odwiedzenia po raz może ostatni przed śmiercią swych krewnych i przyjaciół, a kazał Gabryelowi w podróży tej sobie towarzyszyć.

Zajechali najpierw do bogatego dworu, gdzie zastali wszystkich we łzach, bo poprzedniej właśnie nocy dobrzy państwo jedyne swe dziecię stracili: rozpacz rodziców nie znała miary z dopuszczenia Bożej kary.

Zacny starzec serdecznie boleść ich podzielał, sercu swemu się nie bronił i z drugimi łzę uronił. Przeciwnie, Gabryel zawsze dobry, czuły i tkliwy, wbrew ogólnemu smutkowi nie oddawał się żalowi, a nawet dziwnie był wesoły, że aż przykro Biskupowi. Wszakże nic jeszcze nie mówi, ale czeka, co to będzie?

W dalszej drodze zajechali do starożytnego zamku, gdzie trafili na pogrzeb dziedzica; był to stary kutwa i skąpiec, który zebrawszy lichwą ogromny majątek, nikomu za życia złamanego nie dał grosza.

Najbliższa jego uboga rodzina żyła w nędzy; łatwo więc pojąć, iż śmierć obrzydłego lichwiarza nie sprawiła nikomu boleści, ale owszem wszyscy ją jako wypadek radosny powitali. Gabryel tylko za wstąpieniem w progi pałacu od płaczu utulić się nie mógł, łkał i jęczał boleśnie, że aż dziwno Biskupowi, ale nic mu znów nie mówi, tylko czeka, co to będzie?

Opuściwszy ową wioskę nazajutrz, gdy parę mil ujechali, kazał Biskup przystanąć przed karczmą dla wytchnienia koniom i wysiadł z pojazdu.

Przed karczmą siedzieli przejezdni za stołem, zapijając piwo i gwarząc pospołem. Biskup przechadzając się, mówił pacierze; wtem spostrzega zdumiony, że Gabryel ulubiony, co się niezbożnością poprzedniego dnia zmazał, klęka i bije pokłony. Więc się mocniej zafrasował, bo pojmował to dowodnie, że kto czyni tak niegodnie, to wyraźnie już zwaryował.

W powrocie ku domowi, opuściwszy sąsiednie miasteczko, spotkali młodego chłopka, gospodarza z dóbr biskupich, który niósł na plecach kilka par butów. Biskup pozdrowił go uprzejmie i pytał, na coby robił taki duży zapas obuwia?

A chłopek na to:

— Przydać się nie na jedno lato.

Wtedy Gabryel w głos się rozśmiał i zawołał:

— O głupi człowiecze, któż przyszłość dociecze? Ty na długie czasy czynisz swe zapasy, a kres niedaleki że zamkniesz powieki. Myślisz żeś rozumny, na wsze nogi kuty; na co ci do trumny zakupione buty?

Spojrzał Biskup z nieukontentowaniem i podziwieniem na Gabryela, ale że już byli niedaleko domu, nic mu więc nie mówił.

Pod samą wioską Biskupa płynęła głęboka i bystra rzeka, którą się przebywało po moście; na nim spotkali innego chłopka, co powracał z jarmarku z miasteczka i niósł w ręku nowy postronek.

Kiedy chłopek nisko się Biskupowi pokłonił, Gabryel ręką skinął, a wnet chłopek zadrżał cały, stanął chwilę skamieniały, potem ciało jak wąż zwinął i potoczył się jak kłoda z mostu w rzekę jak pień runął; zaszumiała tylko woda i w jej falach biedak zginął. Czyn ten Gabryela tak zdał się Biskupowi zbrodniczym, że zaraz za przybyciem kazał go okuć w kajdany i wtrącić do więzienia o chlebie i wodzie.

Nazajutrz wzruszony litością, pragnąc znaleźć go mniej winnym, przyzwał przed siebie Gabryela i przedstawiwszy mu całą nietrafność postępowania, kazał mu się z niego przed sobą usprawiedliwić.

— A najprzód, powiedz mi — rzekł — z jakiego powodu, kiedy wszyscy lali łzy boleści nad utratą dziecięcia, ty jeden się radowałeś?...

— Bo ja tylko jeden — odrzekł Gabryel — wiedziałem o tem, iż dziecko to, gdyby było pozostało przy życiu, byłoby sobie zgotowało potępienie. Zepsute pieszczotami nieoględnych rodziców, byłoby zapomniało o Bogu i puściło się na drogę występków, kiedy dziś zabrane w niewinności, pomnożyło grono niebieskich Aniołów. Smierć jego ocaliła nawet rodziców, którychby Bóg za złe wychowanie dziecka musiał był ukarać; dotknięci Jego palcem, wrócą na Jego ojcowskie łono i w religii zaczerpną siłę do zniesienia swej boleści, w której zbawienie się mieści.

— Któż więc jesteś, że to wszystko z hardem mówisz czołem?

— Wiedz, że jestem Gabryelem, niebieskim Aniołem.

Biskup mocno się tem zdumiał, że zwaryował, tak rozumiał; lecz go jednak dalej bada:

— A w owym starym pałacu, gdzie się wszyscy radowali ze śmierci nielitościwego i nieużytego skąpca, dlaczegożeś tak jęczał i szlochał?

— Bo całe niebo jęczy i płacze na utratą duszy chrześcijańskiej. Bóg dobrotliwy przedłużał mu lata nad zwykły wieku zakres, w nadziei, że wejrzy w siebie i poprawi się. A on zatwardziały grzesznik, duszę swoją zaprzedał mamonie, i dziś w wiecznym ogniu płonie. Jakże więc boleć nie miałem, kiedy dobrze to wiedziałem, że zagubił duszę z ciałem.

— A dlaczegóż znowu — mówił dalej Biskup — upadłeś na kolana, oddając pokłon chłopkom przed karczmą zapijającym?

— Bo chłopki wspomnieli w rozmowie imię Trójcy Przenajświętszej, a na każde takie wspomnienie, całe Niebo pada na kolana i bije pokłony.

— Dotąd wykręcałeś mi się dość zręcznie, ale z tego mi się nie usprawiedliwisz, żeś strącił jakby siłą czarów do rzeki człowieka, który ci nic nie zawinił?

— Człowiek ten — odrzekł Gabryel, wracał od Spowiedzi, którą sumienie swoje w zupełności oczyścił, w powrocie kupił w miasteczku nowy powróz, z którym szedł. Otóż djabeł czychający na każdą ludzką duszę, zaczął mu szeptać, ażeby przy pomocy tego powroza skraść sąsiadowi pozostawioną na paśniku krowę. Umysł to słaby, niezadługoby uległ czartowskiej pokusie. Ocalając więc jego duszę, Bóg miłosierny kazał mi zniszczyć jego ciało, które strąciłem do wody, na radość Nieba, a ciężkie piekła zmartwienie.

— A ówże człowiek z butami za pasem?

— Umarł dziś w nocy w chacie pod lasem.

Posłał Biskup do wskazanej chaty i przekonał się, że Gabryel prawdę powiedział, gdyż chłopek ów rzeczywiście tejże nocy Bogu ducha oddał. To dało mu do myślenia. Przyzwał więc nanowo przed siebie Gabryela i rzekł:

— Kiedyżeś jednym z niebieskich gości, ukażże mi się w takiej jasności, w jaką się stroisz zwyczajnie w Niebie.

A Gabryel mu na to:

— Chociaż świątobliwy panie, dziwne twoje jest żądanie, wszakże mu się zadość stanie i waruję to jedynie, byś nim czasu miesiąc minie zebrał jedenastu gości, równej jak twoja świętości, a od dziś za miesiąc w północnej dobie, ukażę się Aniołem i onym i tobie.

I wnet Biskup rozpisał zapraszające listy do znajomych sobie ze świątobliwego życia Biskupów i kapłanów, a tymczasem Gabryel oczekiwał w więzieniu dnia próby.

Gdy dzień ów i godzina nadeszły, a gospodarz i zebrani goście po przygotowaniu się nabożeństwem i modlitwami do niebieskiego widzenia, oczekiwali w kornem zebraniu ducha na spełnienie obiecanego cudu, wszedł Gabryel. Od twarzy jego cudnej urody, zaczął bić blask niezwykły, szaty ludzkie z ciała znikły, mieniąc się białą osłoną. Czoło blaskiem uwieńczone i blask taki z jego lica, iż żadna ludzka źrenica nie mogła go wcale znosić. Świętym ogniem oczy błysły, śnieżne skrzydła z bark wytrysły; a gdy z piersi dobył tchnienie, wszyscy wpadli w zachwycenie, gdy jął Bożą chwałę głosić.

A gdy się po pewnej chwili z zachwycenia przebudzili, zni-

knął Anioł śnieżnopióry, tylko śpiew cudnej piękności, śpiew zwycięztwa i radości doszedł ich na chwilę z góry.

Biskup się tylko nie budzi, próżno się ten i ów trudzi, próżno targa i porusza, bo już z ciała znikła dusza; bo ją za Bożym rozkazem wziął Anioł ze sobą razem, po nagrodę za jej cnoty, za świętą służbę ołtarza, za otarcie łez sieroty i przytułek dla nędzarza!

Czy car jest samowładnym?

Powszechnie się mówi, że car rosyjski to pan całą gębą, i co chce, co rozkaże, to musi się stać w jego państwie, czyli innemi słowy: jest samowładnym i ma większą władzę, niż panujący w państwach tak zwanych konstytucyjnych, gdzie prawa ustanawia nie monarcha, ale sami podwładni w parlamentach i sejmach, jak to np. jest w Austryi, w Niemczech i t. d.

Zdanie atoli, jakoby car był samowładnym, jest błędnem. Byłoby może i lepiej, gdyby car był samowładnym, bo nieraz carowie mają dobre chęci, ale tym chęciom opiera się pewne stronnictwo rosyjskie, które nie chce dać żadnych ulg ani Moskalom, ani innym poddanym rosyjskim, a zwłaszcza Polakom.

Do tego stronnictwa należy wiele osób z samej rodziny carskiej, głównie zaś różni wyżsi i niżsi urzędnicy, którzy z tego ucisku ciągną wielkie dla siebie korzyści.

Car Mikołaj I miał szczerą chęć usamowolnienia włościan, i dnia 8 listopada 1847 r. wydał nawet ukaz, mocą którego dozwolono chłopom z dóbr subhastowanych wykupić się, albo na licytacyi nabyć ziemię za najwyższą z ofiarowanych cen, lub z braku licytantów, za cenę szacunkową.

Jedni, to jest: chłopi tym ukazem się ucieszyli, inni zaczęli zgrzytać zębami. I rozpoczęła się walka przeciw temu ukazowi ze strony tych, którzy obawiali się, że przez ten ukaz stracą źródło niesprawiedliwych dochodów i zysków.

Wnet więc posypały się do cara listy imienne i bezimienne, w których starano się przekonać cara, że z tego wyniknie rewolucya, że chłopi się niezwykle jakoś ruszają i że przez to mogą powstać rożne spiski, a lud w ten sposób tylko się psuje.

Takie przestrogi, a nawet i groźby nadchodziły coraz więcej, aż car zmęczony tem wszystkiem, dnia pewnego przekreślił wszystkie dobrodziejstwa, których źródłem mógł się stać ów ukaz.

I trzeba było czekać lat kilkanaście, póki nareszcie wola cara nie przełamała wszystkie zapory!

W Rosyi bowiem najtrudniej podobno carowi przełamać

opór ludzi wpływowych, których dobrobyt wyrasta z nędzy i łez biednego ludu.

O obecnym carze Mikołaju II mówią powszechnie, że ma dobre zamiary, że pragnie dobra swych poddanych, ale czy mu się uda przełamać opór różnych osób wpływowych? Bóg to raczy wiedzieć.

To pewna jednak, że owi źli ludzie, bojący się utraty swych zysków ciągniętych z ludu, będą cara straszyli rewolucyą, będą mu grozili, może nawet urządzą sztuczne spiski i zamachy, by go tylko odwieść od szlachetnych dążeń!

Daj Boże, aby ich zapędy złośliwe rozbiły się i poszły w niwecz!

Czy rolnik, chłop lub mieszczanin ma przyjaciół, i czy ich rad słuchać powinien?

(Napisał Fr. Kozdraś).

Aby dosadniej się wyrazić i zrozumialej dla wszystkich, użyjemy następującego przykładu:

Matka ostrzega bawiące się dziecię; nie kładź paluszka do płomienia świecy lub ognia, bo się poparzysz, i odciąga je. Jasne światło płomienia świecy lub ognia nęci jednak oko dziecięcia, i przy najbliższej sposobności a nieuwadze matki lub piastunki włoży dziecię paluszek do płomienia świecy lub ognia. Bolesny krzyk jego uwiadamia matkę lnb piastunkę, że się dziecię poparzyło. Zrozumiało ono teraz własnem doświadczeniem, że słowa przestrogi matki lub piastunki były prawdziwe i drugi raz tego nie uczyni, bo wie, że to bardzo piecze.

Czyż z nami w codziennem życiu naszem społecznem nie dzieje się to samo? Czyż w naszych kościołach i cerkwiach nie ostrzegają nas katoliccy kapłani, jak owe matki swe dzieci przed parzącym płomieniem świecy lub ognia, przed różnemi pokusami, przed nęcącą uciechą przy kieliszku i szklance w karczmach i szynkowniach, przed różnemi nierozważnemi postępkami naszemi które wywołują szkody i straty dla nas?

Czyż niejeden nie sparzył się w tych otchłaniach utratą ciężko zapracowanego grosza? — Czyż szkoły i nauczyciele nie nawołują rodziców, by dziatki swe posyłali regularnie na naukę? — Bo gdy się człowiek więcej nauczy, więcej rozumi, inaczej patrzy na świat Boży i lada łapserdakowi lub chłystkowi i wykpigroszowi łatwo oszukać się nie da. Czyż dobrzy ludzie po wsiach nie przyszli do przekonania — aby słuchać rozumnych i kochających nas ludzi i zakładać Kółka rolnicze i własne sklepiki, a w ten sposób

chronić się od wyzyskiwań i matactw nieuczciwych, szwargotliwych, pejsatych przekupniów?

To też parę set wiosek i miasteczek w kraju naszym pozakładało u siebie Kółka rolnicze, które się dobrze rozwijają i ludność od wyzysku strzegą. A w czytelniach ludowych, pozakładadanych już to przy Kółkach rolniczych, już też przy szkołach ludowych, gdzie w niedzielę i święta gromadzą się spore drużyny starszych i młodszych gospodarzy, czytając pożyteczne książki i gazetki różne — któż tam tym ciekawym ludziom przewodzi? Kto ich tego nauczył i coraz bardziej ich do tego zachęca? — Kto te książki ciekawe i gazetki pisze, drukuje i na nie łoży?

Oto prawdziwi przyjaciele ludu je piszą i za swój ciężko zapracowany, oszczędzony i zebrany grosz je zakupują i do tych czytelń posyłają — bo im dobrobyt ludu i kraju naszego leży na sercu. Ileż to setek tysięcy książeczek pożytecznych rozesłało do tych czytelń ludowych *Krakowskie i Lwowskie Towarzystwo oświaty ludowej!*

Zkądże te Towarzystwa wzięły na to pieniędzy? Oto ludzie miłujący nas i kraj nasz, co roku składają dobrowolne datki na to do tych Towarzystw tak, jak to my co roku płacimy podatki gruntowe. Musimy je płacić za używanie gruntów na konieczne potrzeby kraju i monarchii, a ci kochający nas ludzie oprócz podatków czy to gruntowych jak: właściciele wiosek i folwarków, czy domowo-klasowych jak, właściciele domów i kamienic po miastach, czy dochodowych podatków odpłac swoich, jak: księża, urzędnicy, nauczyciele itp., które także płacić muszą — ale oprócz tych podatków dobrowolnie co roku płacą datki do tych Towarzystw na pouczające i ciekawe książki i gazetki dla naszych czytelń ludowych.

Chociaż ich nieraz tak jak i nas bieda i potrzeba ciśnie, przecież z miłości dla ludu i kraju uszczuplą się, a grosz na tak piękny cel, na oświatę ludu poświęcają.

Są to prawdziwi przyjaciele ludu. Iluż to prócz tego księży, profesorów, nauczycieli, urzędników i innych panów po całodziennej umysłowej pracy urzędowej, odmawiają sobie częstokroć snu po nocach, chwytają za pióro i piszą ciekawe książeczki i gazetki tanie dla ludu, a kontenci i szczęśliwi, jeżeli się im wrócą koszta za papier i druk, co nie zawdy się zdarza, a rzadko mówić o większych dochodach.

Dlaczegoż to robią? Bo kochając lud swój i kraj swój, pragną, aby ten lud się czegoś nauczył, oświecił, rozerwał po ciężkiej pracy. Są to wielcy przyjaciele ludu, a więc i chłopa rolnika czy zarobnika, mieszczanina, rzemieślnika itp.

Posłowie w naszym Sejmie krajowym, przez nas do tego

Sejmu wybierani, przeprowadzili uchwałę, aby do szkół ludowych 4 ro klasowych w małych miasteczkach i po wsiach wprowadzić naukę rolnictwa. Zrobili to zaś dlatego, że kraj nasz jest rolniczy. A to znowu po co? pomyśli niejeden. Przecież nasze dzieci nauczą się od nas orać, siać i innych robót gospodarskich, byleby miały co uprawiać, to jest, by miały dosyć gruntów!

Zapewne tak; ale i przodkowie nasi uprawiali ziemię i to nie tak może dobrze jak my ją dziś uprawiamy a żyli i mieli się lepiej niż my dzisiaj — lepsze też były czasy. Czasy się jednak zmieniają i my się zmieniamy. Przodkowie nasi nie mieli tyle różnych potrzeb, bez których my z postępem w świecie obejść się nie możemy. Większe potrzeby nasze pociągają za sobą większe wydatki, więc to, co wystarczało naszym przodkom, to nam w żaden sposób dzisiaj wystarczyć nie może.

Weźmy taki przykład:

Przodkowie nasi nosili buty czyste na prostych nieforemnych kopytach, jak to mówią »na kijance robione!«, Gdyby dzisiaj, który szewc takie same buty wyrabiał i sprzedawał je bardzo tanio. choćby po 1 złr. 20 ct. parę, czybyśmy je od niego kupowali? Zpewnością nie, powiedzielibyśmy: »za tanie pieniądze psy mięso jedzą« i kupimy ładniejsze, zgrabniejsze, trwalsze i lepsze choć droższe, bo takie mają i sasiedzi nasi, i pójdziemy do tego szewca, który sprzedaje buty po 3 i 4 reńskie, bo te buty są zgrabnie zrobione i z lepszej wyprawionej skóry.

Tamten też szewc nie będzie miał zarobku, to też aby mógł siebie i swoją rodzinę utrzymać, musi się nauczyć robić takie buty, jakich teraz ludzie chcą i potrzebują.

Jak jest z butami i owym szewcem, tak też jest dzisiaj na świecie z wszystkimi innymi rzemiosłami, sprawami i naszymi potrzebami — tak się też rzecz ma i z rolnictwem. Ziemia mogła rodzić przodkom naszym bez troskliwej uprawy, bo nie była jeszcze tak wyczerpana i wysilona, a chociaż im mniej rodziła, to to im to wystarczało, bo raz, że mieli mniejsze jak my potrzeby, a po drugie daleko mniej było tych przodków naszych niż nas jest dzisiaj. Mimo tego przecież dzisiaj rzadko się trafiają takie lata głodu, o jakich nam to nieraz starzy ludzie opowiadali.

A dlaczego? Bo dzisiaj jesteśmy już na drodze postępu, ale postęp ten stosunkowo do naszych potrzeb jest za mały. Potrzebujemy więcej pieniędzy, to też je musimy z gruntów naszych, chociaż ich mniej mamy, bo się rozrodziliśmy wydobyć; a jak to robić, to potrzeba do tego nauki.

Jak wszędzie i w każdym zawodzie dzisiaj koniecznie potrzebna jest nauka, bez której przodkowie nasi obejść się mogli, my się bez niej obejść nie możemy, bo choćbyśmy jej przyjąć nie

chcieli, to zmuszają nas do tego potrzeby naszego życia i bytu, jak owego zacofanego szewca, któryby teraz buty na kijance robił. Zatem i byt rolnika bardzo wiele nauki i doświadczenia teraz potrzebuje, aby mu i jego rodzinie lepiej było. Dlatego też w myśl uchwały Sejmu krajowego postanowiła Wysoka c. k. Rada szkolna krajowa w porozumieniu z Wydziałem krajowym utworzyć w każdym w powiecie przynajmniej jedną Szkołę rolniczą przy istniejących już szkołach 4ro-klasowych. Synowie więc nasi, którzy ukończą szkołę ludową, będą się mogli w tych szkółkach rolniczych praktyczycznych, praktycznie uczyć gospodarstwa rolnego na osobnych do tego gruntach przez 3 lata.

Nabywać tam więc będą potrzebnych a koniecznych nauk gospodarzowi rolnikowi, a więc takich, które im w przyszłym ich zawodzie konieczne będą potrzebne. Ponieważ zaś, jak to mówią; »nie od razu Kraków zbudowano«, to też na pierwszy początek powstanie 10 takich szkół w naszym kraju. Aby zaś załozyć takie szkoły, potrzeba najpierw mieć zawodowo-wykształconych kierowników tych szkół.

Znalazło się też 10-ciu kierowników szkół, których Wysoka c. k. Rada Szkolna krajowa konkursem powołała na kurs rolniczy do Horodenki. Chociaż to ludzie światli, mający po kilkanaście lat służby nauczycielskiej, umiejący także gospodarować na gruntach przydzielonych im w pensyi do ich szkół, a przecież w imię dobra publicznego porzucili na cały rok dom swój i rodzinę po to, aby się uczyć, jak to trzeba najlepiej gospodarować i zdać z tego ścisły egzamin rolniczy przed osobną komisyą, aby mogli najlepiej przyszłemi szkółkami rolniczemi kierować na pożytek ludu.

Oto ich nazwiska: *Bieroński Wincenty* z Czarnego Dunajca (powiat nowotarski), *Forowicz Jan* z Tyśmienicy (powiat tłumacki), *Haduch Stanisław* z Jaćmierza (powiat sanocki), *Izdebski Floryan* ze Strzelisk (powiat bobrecki), *Kozdraś Franciszek* z Grębowa (powiat tarnobrzeski), *Krupnicki Michał* z Blichu (powiat brodzki), *Milanowski Jan* z Mostów Wielkich, *Rogalski Jan* z Nastasowa (powiat tarnopolski), *Huzar Izydor* ze Stojanowa (powiat kamionecki), *Szczepanik Józef* ze Sędziszowa (powiat ropczycki).

W tych więc miejscowościach, z których ci panowie kierownicy szkół są obecnie na kursie nauczycielskim rolniczym w Horodence, powstaną pierwsze szkółki rolnicze, których coraz więcej starać się będą wymienione wyżej nasze władze krajowe zakładać.

Widzimy więc, jak wielu mamy przyjaciół, którzy nam szczerze z serca dobrze życzą.

Dola chłopa, mieszczanina i wogóle całego polskiego i ru-

skiego ludu bardzo ich obchodzi — dlatego wszelkimi możliwemi sposobami starają się i pracują, aby ludowi było dobrze.

Otóż jak owo dziecię, nauczone doświadczeniem, drugi raz nie włoży palca do ognia lub płomienia świecy i zawdy odtąd słucha matki i starszych, tak i my, mając już wiele przykrych doświadczeń, któreśmy nieuctwem i ciemnotą naszą na siebie ściągnęli, słuchajmyż zawsze teraz prawdziwych naszych przyjaciół, bo oni tylko dobra naszego pragną, a nie utrudniajmy niechęcią, obojętnością lub uporem naszym ich pracy około dobra naszego. Da Bóg zdrowia, napiszę wam tu częściej więcej rzeczy ciekawych, które nam rolnikom koniecznie wiedzieć potrzeba przy naszych gospodarstwach.

Najstraszniejsza klęska,

czyli słówko o pijaństwie.

Upić się dla wielu mieszkańców wiosek i miast, to największe na ziemi szczęście! A na cóż będę pracował i zbierał, żebym sobie miał kieliszka pożałować? Tak prawią bardzo często liczni zwolennicy pijaństwa, lecz się wielce mylą i siebie oszukują; nie ma bowiem straszniejszej klęski na świecie nad nałóg pijaństwa, gdyż ani rabuś, ani złodziej, ani ogień, ani powódź takich szkód i spustoszeń dokazać nie mogą.

Zdarza się nieraz słyszeć, albo w różnych pismach czytać, że banda złoczyńców, rabusiów wśród nocy dopuściła się gwałtu w tem lub owem miejscu; zabrała pieniądze i wszystkie kosztowności. Wypadki to okropne, ale rzadkie. Częściej się trafia, że złodzieje, prawie w każdej parafii, wyprowadzają ze stajni lub z pola kradną konie, krowy, obierają spichrze. Lecz rabusie i złodzieje całego dobytku nie pustoszą; każdy ich się strzeże jak może; zresztą dla tych, których tak zły człowiek skrzywdzi, Bóg jest pełen dobroci i łaskawości: nie zapomina On o nieszczęśliwych. Jakoż znamy takich ludzi, co ich okradziono i zrabowano, ale za łaską Bożą powoli otrzęśli się z biedy. Biedniejszy, gdy mu ukradziono jedyną jaką miał krowę, kupił sobie ciele i dochował się krowy, a do reszty dopomógł sobie dziesięcioma palcami. Możniejszy znowu zapożyczył, radził sobie jak mógł, aby się z biedy wykłopotać i wcale los swój poprawił.

Ogień gorszy nieprzyjaciel od złodzieja: czasami w przeciągu nie całej godziny pochłonie niejednemu wszystkie zabudowania gospodarcze ze zbożem, pościel, ubiór, a człek uciekł zaledwie z życiem. A przecie widzimy, że i ci, których ogień zniszczył, powoli za pomocą Boga i przez litość dobrych ludzi, pracą i za-

biegami domki sobie wystawili, odzieżkę sprawili, nabyli sprzętów i tak ze swego nieszczęścia otrząsnąć się umieli.

Wśród ognia niekiedy da się coś uratować; i gdyby gospodarza ze wszystkiego ogołocił, rola mu pozostanie, bo tej ogień nie tknie. Ale kogo pijaństwo najdzie i opanuje, już po nim, niszczy wszystek jego dostatek, już się nie dorobi, ani z biedy nie otrzęsie. Niech on będzie panem, urzędnikiem, kupcem, rzemieślnikiem, gospodarzem, sługą, wyrobnikiem, zmarnieć musi. Jawna więc rzecz, że pijaństwo gorszym jest niszczycielem od rabusia, złodzieja i ognia, a nawet i od powodzi.

Wylew wody pustoszy wprawdzie niższe miejsca, lecz zato użyźnia grunt i podwaja plon na rok przyszły, a tymczasem ludzie czyniąc składki miłosierne, niosą im zapomogę. Zresztą dzieje się powódź w kilka lat, i to w okolicach nad rzekami. Z pijaństwa zaś człek niema żadnego pożytku, i gdziekolwiek zapanuje, aczby w najwygodniejszych i najurodzajniejszych okolicach, pustoszy wszystko.

Rozpoczyna się spustoszenie od gotówki, szerzy się jak zaraźliwy rak w ciele, a zniszczywszy wszystko, co jest w domu i około domu, zapuszcza spustoszenie na pola, zastawia grunta, i wkońcu je sprzedaje. Co więcej, nałóg pijaństwa tak się umie pastwić nad człowiekiem, że ostatnią koszulę mu zdziera z ciała. Pewien ksiądz mówi, że sam na własne oczy widział, jak jeden pijak wyszedł za karczmę, zdjął poszarpaną surducinę, zwlokł z siebie koszulę, i zawrócił się z nią do karczmy. Woźnica zaś tego księdza widząc to twierdził, że ją zamieni na wódkę.

A tak, wszystkie klęski porównane z pijaństwem, są niby mało znaczącemi i giną, zwłaszcza kiedy te z dopuszczenia Bożego dotykają ludzi trzeźwych, rzetelnych i pracowitych, prędzej się ktoś ulituje; zboża lub pieniędzy pożyczy, bo wie, że mu odda lub odrobi; roboty nastręczy, bo trzeźwy robi pilniej i lepiej.

Jedną więc z głównych przyczyn *biedy i nędzy* po wsiach i miasteczkach jest pijaństwo.

Prawdą jest, co mówi Pismo święte: »*Rolnik opiły nie zbogaci się*« i »*kto się kocha w używaniu, w niedostatku będzie*«. Najmocniej bądźmy przekonani o tem, że lubownicy pijaństwa nietylko są rozrzutni i nierachunkowi, ale zazwyczaj ledwie nie wszyscy bywają leniwi, gnuśni, próżniacy; zaniedbane u nich gospodarstwo, dzieci bez poczciwego wychowania, czeladka zostawiona bez dozoru, bez świadka; ręce gospodarza przywykłe nie do siekiery, nie do cepów, ręce rzemieślnika — nie do szydła, kielni, młota, ręce gospodyni i majstrowej — nie do igły, kądzieli. i wrzeciona, ale do kwaterki i kubka; cóż za tem idzie, jeśli nie ostatnia bieda i nędza!

Zaiste, pośród nas znajduje się bardzo wielu ubogich i zupełnie podupadłych, a przecie tak zawsze nie było. Starzy ludzie jeszcze pamiętają, jak pradziady tych dzisiejszych biedaków różne urzędy piastowali, że się strojnie ubierali, i jeździli pięknie, weselili się, śpiewali, Pana Boga chwalili i dziękowali Mu za otrzymywane z rąk Jego dary; dopiero zaś u ich potomków taka bieda, że aż pożal się Boże!

Już nie śpiewać, ale prawie jęczeć im przychodzi; w nędzy nawet i nieszczęściu swem często zapominają o Bogu, narzekają na swój los; z biedą rano wstają, z biedą się kładą na spoczynek. Gdzież się podziało ich dziedzictwo? czy to wojna jaka zniszczyła, czy pożar, czy złodziej zabrał? Któż więc winien temu ubóstwu? Podobno to ojcowie tych biedaków (Boże odpuść im!) kochali się w gorzałce: co zarobili, to z szynkarzami się podzielili; zatem gdy umarli, tyle tylko zostało, że na długi i pogrzeb nie starczyło.

Bóg, Stwórca nasz, nie szczędzi ludziom ani rozumu, ani sił, ani zręczności. Niejeden i z ludu naszego jest zdolny i dzielny do swego rzemiosła: mógłby przeto dorobić się i wyrównać tym, którzy odziedziczyli pieniądze po przodkach, lecz na nieszczęście braknie oszczędności, przez którą nabywa się bogactwa.

Kiedy chleb tani, nie oglądają się oni na przyszłość, aby w razie nieurodzaju lub choroby mieć złożonego grosza, by się poratować. Co przez tydzień zarobią, w niedzielę przepiją. Nuż następują lata głodowe, nie mają się czego jąć; ostatni tedy surdut, sukmanę lub chustkę żony muszą zostawić u żyda za kawałek chleba. A tu mrozy dokuczają, nie ma drzewa, ani ciepłej odzieży, a zarobek skąpy; i tak walczyć muszą z głodem i zimnem, i dzieciom swoim nie przygotują lepszej doli. *Dok. nast.*

Bóg nie zapomni ukarać

napisał Antoni St. Bassara.

I.

Gdzieś przed stu laty, w pewnej wioszczynie,
Żyło bogatych dwóch kmieci;
Mieli dość roli i zboża skrzynie
I żył chłop biedny znów trzeci.
Jakoś trafiło jednego lata,
Bóg w polu zbiorów poskąpił,
Więc biedny ruszył z prośbą do świata
I do bogaczów też wstąpił.
Najpierw Grzegorza prosi o wsparcie,
Wiedząc, że Grzegorz bogaty,

Lecz bogacz skąpy krzyknął uparcie:
— Wynoś się dziadu precz z chaty! —
Biedak z łzą w oku patrzy na stosy
Zboża, co leżą przy chacie,
Ręką zsiwiałe odrzucił włosy:
— I tobie braknie mój bracie.
Wyrzekł, i powlókł zbolałe nogi
Dalej na życie tułacza,
Rzucając w tyle niewdzięczne progi
Z prośbą za duszę bogacza.
Skoro przechodził około chaty
Drugiego kuma Marcina,
(Który był człowiek także bogaty,
Ale poczciwa kmiecina),
Już miał pominąć i jego progi,
Ale go Marcin zobaczył:
Wrócił staruszka biednego z drogi,
Czem tylko zdołał uraczył.
Biedak wzniósł łzawe oczy do nieba
Z prośbą do Pana nad Pany:
— Daj Marcinowi o Boże! chleba,
Bo to człek dobry, kochany! —
I odszedł biedak ze łzą na oku
I nigdy do wsi nie wrócił:
Widać mu Pan Bóg z niebios obłoku
Jego niedoli ukrócił...

II.

Biegły miesiące — mijały lata
Dziad w niepamięci legł grobie,
Nie miał on zasług żadnych dla świata —
Nic nie zostawił po sobie.
Lecz Pan i Władca wszystkich na niebie
Pamiętał starca żebraka;
Pamiętał, bo on karze w potrzebie
Zarówno człeka, jak ptaka.
Mijały lata, a dwaj kmiotkowie
Siali, orali swe role;
Lecz niejednako służyło zdrowie,
Różnie rodziło im pole.
Marcina zboże, jak ściana staje
Chowa dwa konie i woły; —
A Grzegorzowi tyle wydaje,
Co posiał w zagon z stodoły.

Marcin człek zdrowy — żwawy — wesoły:
Grzegorz zaledwie, że chodzi,
A i do tego zdechły mu woły
I rola wcale nie rodzi.
Jakoś w jesieni chata zgorzała,
Przyczem spłonęły dwie szopy
Znowu we żniwa woda zabrała
Z pola pszenicy trzy kopy.
I tak nieszczęście jedno za drugiem
Szło dalej i coraz dalej,
Że już nie było co orać pługiem,
Bo żydzi ziemię zabrali.
Grzegórz wziął w rękę swój kostór stary
I ruszył z chaty do chaty.
Takie dostawał po prośbie dary,
Jak i ów żebrak przed laty.

* * *

Tak Pan Bóg karze ludzi bez cnoty,
Jak skarał tego bogacza.
»*Wesprzej biednego!*« — *to pieniądz złoty,*
Który się stokroć opłaca.

Listy do Redakcyi.

Z Rudnika.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wielebny Ojcze Redaktorze! Ośmielam się podać parę moich słów do *Nowego Dzwonka.* A najprzód życzę Księdzu Redaktorowi i w tym nowym roku, i wszystkim Czytelnikom szczęścia, zdrowia i dobrego powodzenia, i dziękuję bardzo pięknie za takie pożyteczne i pouczające pismo, jakiem jest *Nowy Dzwonek.*

A teraz donoszę coś nie coś o naszej parafii i o naszym Przewielebnym Księdzu Proboszczu Wyżykowskim. Kiedy przed kilku laty przybył do naszej parafii Ks. Wyżykowski jako katecheta, i zaczął chodzić po kolendzie, to uzbierał trochę pieniędzy, i za to odmalował kościół i odnowił wielki ołtarz, a boczne ołtarze sprawił nowe i organ też przerobił.

I wnet z ubogiego kościoła zrobił nam kościół piękny, obmurował go także naokoło parkanem. I myślicie może Czytelnicy, że to zrobił z przymusowych składek? Jako żywo, ale na to wszystko szły od parafian składki dobrowolne, a ksiądz Wyżykowski dokładał co brakowało ze swojej własnej kieszeni.

Potem sprawił nam missye, a za 4 lata znowu drugie missye, i mieliśmy też za jego staraniem dwa razy święte rekollekcye.

Za swoje również pieniądze sprawił nam Ksiądz Proboszcz

dwa wielkie dzwony kościelne, i mamy teraz 5 dzwonów, bo dawniej było tylko trzy. Te dzwony kosztowały Księdza Proboszcza 1.500 złr.

Do tego wybudował jeszcze dwie boczne kaplice przy kościele, i teraz mamy krzyżowy kościół.

Otóż widzicie Kochani Czytelnicy, jakiego to mamy troskliwego i zacnego Pasterza. Co miał grosza, włożył nie do kasy albo banku jakiego, ale do kasy Jezusa Chrystusa.

To też bardzo nam go żal, bo nam od dwóch lat choruje, i dopiero teraz od niedawna trochę mu lepiej.

Proszę Kochanych Czytelników, by się pomodlili o zdrowie dla tak kochanego przez nas i dobrego Księdza Proboszcza.

Piotr Prucnal w Rudniku,
tercyarz św. Franciszka.

Z Gwoźnicy Górnej.

Szanowna Redakcyo! Chętnie i na rok bieżący przesyłam przedpłatę, gdyż będąc stałym prenumeratorem od pierwszej chwili wyjścia *Nowego Dzwonka,* przekonałem się, że Wny Ksiądz Redaktor szczerze pracuje dla ludu. Nie zraża się trudnościami, jakie w swej pracy redaktorskiej napotyka — ale śmiało dąży do celu.

A cel jego — to: szerzyć ducha religijności i moralności między ludem — to: nie dopuścić do ludu nauk przewrotnych, które głoszą tak zwani: »przyjaciele ludowi«.

Tylko na tej drodze — szerząc w ludzie świadomość obowiązków obywatelskich, poczucie własnej godności, wyrabiając charaktery szlachetne, — dobrze spełniamy swój obowiązek.

»Bo lud nasz, co wichrzy się spodem,
Dotąd się jeszcze nie nazwał narodem;
Jak liść jesienny zgromadzony w lesie,
Tam on ulata — gdzie go wiatr uniesie.
Do obosiecznych podobny on mieczy:
Kto nim zamachnie, wprzód siebie skaleczy;
A straszne jego i śmiertelne cięcia,
Bo on ma siłę — choć siłę zwierzęcia«.

To są słowa jednego z najbardziej ludowi sprzyjających poetów: K. Ujejskiego, — a który doskonale lud zna.

A są »fałszywi prorocy«, którzy »w imię postępu« chcą wydrzeć ludowi wiarę, ziemię...! Ślepi nie widzą, że chcą wydrzeć człowiekowi, co ma najdroższego i zniżyć go do rzędu zwierząt!

Włościanie Bracia! nie idźcie za podszeptem tych »nieszczęśników«, — bo oni sami czują niepokój w swej duszy — obłąkani — w niezgodzie z samymi sobą i was chcą uczynić nieszczęśliwymi.

Obiecują nam złote góry, mówią, że gdyby im się świat oddał, zrobiliby raj na ziemi, a każdyby żył w dostatkach i rozkoszy...

Głupi! nie wiedzą, że ubodzy zawsze będą, co już Chrystus Pan powiedział. Nie wiedzą, że ubóstwo nie jest nieszczęściem,

że ubogi bliższy Boga, że człowiek w sobie nosi szczęście, nie na sobie. Czyste sumienie daje zadowolenie z siebie — a nie bogactwa i używanie!

Nie przeczę, że jest jeszcze wiele przestarzałych przesądów i niewłaściwości niekorzystnych dla włościan, które usunąć należy, ale o swe prawa upominać się mamy z spokojem i godnością, a nie zianiem przekleństw i złorzeczeń — bo to nie po chrześcijańsku!

Tak mili Bracia, miejmy się na baczności, bądźmy ostrożni w wyborze przyjaciół, aby i wilk nie zakradł się do naszej owczarni — »strzeżonego Pan Bóg strzeże«.

Stójmy silnie przy wierze Ojców naszych — kochajmy ziemię ojczystą — a da Bóg doczekamy lepszej doli!

Na tem kończąc, życzę Braciom dobrego powodzenia w »Nowym Roku« — a »Szczęść Boże« Wmu Księdzu Redaktorowi w dalszej pracy. *J. Ludwik W.*

Wiadomości z polityki.

Sejm galicyjski obraduje dalej i obradować będzie do 7 lutego.

Austrya. *Rada Państwa* ma być zwołaną na dzień 18 lutego. — *Nowi członkowie Izby Panów.* Cesarz zamianował 24 nowych członków Izby Panów, między którymi jest *czterech* Polaków, a mianowicie: 1) Dr Jan Czaykowski, adwokat ze Lwowa; 2) Dr Zdzisław Marchwicki, poseł na Sejm krajowy, wiceprezydent miasta Lwowa. Był on także dyrektorem wystawy krajowej we Lwowie; 3) hr. Franciszek Mycielski, prezes Towarzystwa rolniczego w Krakowie; 4) hr. Jan Stadnicki, właściciel dóbr ziemskich w powiecie brzeskim.

Z Ziem Polskich. Szuwałow przybył do Warszawy, wielki był zjazd dygnitarzy, stawiło się też dużo magnatów polskich. Z powozu wyprowadził żonę jenerał gubernatora Szuwałowa ks. Radziwiłł.

— Księża, którzy za sprawę seminaryum w Kielcach mają być wywiezieni na Syberyą, mają zamiar prosić o ułaskawienie hr. Szuwałowa. Prośbę ich przedłoży bawiący obecnie w Warszawie Biskup kielecki Kuliński, X. Biskupowi przywrócono 2000 rubli pensyi. Obecna pensya Biskupa wynosi 5000 rubli.

Węgry. Najjaśniejszy Pan, jako król węgierski, zatwierdził ustawę Sejmu węgierskiego o ślubach cywilnych, ale minister Wekerle chciał iść dalej i kuć nowe ustawy przeciw Kościołowi. Oparł się temu jednak Najjaśniejszy Pan i wskutek tego prezydent węgierskich ministrów Wekerle i inni ministrowie podali się do dymisyi, czyli ustąpili z urzędów, bo tak zrobić musieli. W miejsce ministerstwa Wekerlego, nastało teraz nowe ministerstwo pod przewodnictwem barona Banfyego. Przez tę zmianę nie zmienią się jednak stosunki na Węgrzech na lepsze, bo Banfy pójdzie podobnoś w ślady Wekerlego, gdyż jest jego zwolennikiem gorącym, czyli wrogiem Kościoła świętego. Smutne czasy dla katolickiej wiary nastają w kraju węgierskim, w którym rozpanoszyli się liberały, masoni i żydzi.

Odnowienie trójprzymierza. Rozeszła się po gazetach pogłoska, że na wiosnę mają się zjechać główni ministrowie Austryi, Niemiec i Włoch,

by odnowić trójprzymierze, czyli związek polityczny, zawarty między temi trzema mocarstwami. Wnet jednak zaprzeczono tej pogłosce i zapewniono, że trójprzymierze silnie stoi i nie potrzebuje odnowienia.

Niemcy. *Parlament niemiecki* uchwalił znowu znieść ustawę przeciw XX. Jezuitom, czyli pozwolić im, aby powrócili do Niemiec. Co dalej będzie, nie wiadomo, bo w r. 1893 przeszła taka sama uchwała, a jednak odrzuciła ją Rada związkowa, która jest po nad parlamentem. — *Książe Bismark* jest znowu w wielkich łaskach u cesarza niemieckiego. Na Boże Narodzenie posłał mu cesarz Wilhelm w upominku kosztowny dzban srebrny, teraz zaś kosz ślicznych kwiatów, oraz zapowiedział, że w marcu odwiedzi go osobiście. Niedawno jeździł w odwiedziny do Bismarka kanclerz Hohenloe; zasięgał on podobno rady Bismarka w wielu ważnych sprawach rządowych. Bismark siedzi teraz w swym majątku Frydrychsrue, niedaleko od Hamburga.

Z Francyi. Prezydentowi Kasimir-Perierowi sprzykrzyły się ciągłe ujadania socyalistów na jego osobę i groźby, że zabiją mu dzieci. Złożył więc godność najwyższego naczelnika kraju, czyli prezydenta i usunął się w domowe zacisze. Na miejsce jego wybrali sobie Francuzi nowego prezydenta, niejakiego Fora, który przedtem był przedsiębiorcą budowy okrętów. Ojciec zaś jego był handlarzem mebli i tapicerem. Nowy prezydent ma być dość umiarkowanym, więc socyalistom wybór jego się nie podobał. Przy wyborze więc wrzeszczeli: »Precz z prezydentem!« »Niech żyje rewolucya!« Prawdopodobnie socyaliści wnet doprowadzą Francyę do upadku.

W Serbii skończył się zaledwie proces o zamach na króla. Kilku mężów zostało skazanych na ciężkie więzienie. Aliści znowu rząd miał odkryć nowy spisek na życie króla. Aresztowano 20 mężów, a proces nowy wnet się rozpocznie.

Turcya. W Armenii (pod panowaniem tureckiem) odbył się sąd wojenny nad 58 Ormianami, oskarżonymi o zbrojny napad na wioskę turecką. Z oskarżonych skazano na śmierć 16 osób, a resztę na ciężkie roboty. Wyrok to niesprawiedliwy, bo zawinili tu nie Ormianie, ale sami Turcy, którzy Ormian napadają i mordują ich.

Wojna japońsko-chińska. Układy pokojowe między Japonią a Chinami idą żółwim krokiem i zdaje się, że spełzną na niczem. Chiny chcą zapłacić Japonii koszta wojenne, ale nie chcą słyszeć o odstąpieniu Japończykom choćby kawałeczka ziemi. — Wyszła teraz na jaw główna przyczyna, dla której Japończycy wydali wojnę Chińczykom i koniecznie chcą ich zawojować. Przed 12-tu laty uradzili Chińczycy zawojować kraj japoński i wcielić go do Chin. W tym celu zaczęli Chińczycy powoli uzbrajać się i przygotowywać do wojny. Tymczasem Japończycy prędzej się przygotowywali i sami wypowiedzieli wojnę Chinom, która dla Chin coraz jest niepomyślniejszą.

Kronika kościelna.

— **Ze Żmudzi** (pod Moskalem), piszą do *Dziennika Poznańskiego*. We wrześniu (1894) zwiedzał miasto Kowno prawosławny biskup litewski, Hieronim. Uczniom i uczennicom katolickim kazano przed tym szyzmatykiem składać hołdy, a gdy kilka uczennic nie chciały, jako katoliczki,

iść do sali, gdzie biskup udzielał błogosławieństwa, wydalono ich za to ze szkoły, a innym zepsuto klasę z obyczajów.

W Poniewieżu kazano uczniom (katolikom) tamtejszego gimnazyum składać przysięgę wierności nowemu carowi przed popem prawosławnym, mimo, że przy gimnazyum jest katecheta katolicki.

— **Pielgrzymka Wiedeńczyków do Częstochowy.** Z Wiednia donoszą do gazet warszawskich, że na tegoroczne Zielone Świątki wybiera się z Wiednia około 300 pobożnych pielgrzymów do Częstochowy. — W pielgrzymce wezmą udział przeważnie rzemieślnicy wiedeńscy. Do granicy pojadą Wiedeńczycy koleją, a od granicy pójdą już pieszo.

— **Węgry.** Prymas czyli pierwszy Biskup Węgier, ks. Waszary, wydał list pasterski do dyecezyan, w którym donosi, że prośba Biskupów u cesarza, ażeby praw o ślubach cywilnych nie podpisywał, pozostała bez skutku, a dlatego wszyscy katolicy powinni walczyć za sprawę chrześcijańskiego małżeństwa. Wszyscy Biskupi węgierscy wydali wspólny list pasterski, wzywający dyecezyan do obrony wiary katolickiej.

— **Rosya.** Rada ministrów ułożyła z polecenia cara prawo, jako cesarstwo rosyjskie ma utrzymać stałego posła przy Ojcu św. Ważne to prawo wskazuje, że car życzy sobie porozumienia ze Stolicą Apostolską. Już teraz przebywa poseł rosyjski przy Ojcu św., lecz jestto poseł nadzwyczajny, zamianowany tylko do załatwienia spraw niektórych, lub w pewnym czasie. Odtąd będzie tam taki poseł rosyjski, jak przy każdym innym królu lub cesarzu. Car uznał przeto Ojca św. za monarchę. Oby to nowe urządzenie wyszło na korzyść Kościoła katolickiego w Polsce i Rosyi.

— **Z Francyi.** W roku bieżącym obchodzić będą Francuzi 800-letnią rocznicę pierwszej wyprawy na wojnę krzyżową, dla uwolnienia z rąk Turków Grobu Chrystusowego. Lat temu 800 w mieście Klermą, przy okrzykach »Bóg tak chce«, postanowiono odebrać Turkom Jerozolimę i wszystkie miejsca uświęcone męką i śmiercią Chrystusa Pana. Biskup tego miasta i inni wyżsi dostojnicy postanowili z tego powodu urządzić odpowiednie pamiątkowe uroczystości.

— **Anglia.** 1300-letni jubileusz nawrócenia Anglii się zbliża, bo w r. 595 Papież Grzegorz Wielki wysłał missyonarzy pod przewodnictwem św. Augustyna do Anglo-Saksonów. Ta rocznica nową daje sposobność do skierowania znowu spojrzenia Anglików w stronę Rzymu. Uroczystość ta zapewne nie pozostanie bez wpływu i na Anglikanów (luteranów), którzy św. Augustyna także uważają za swego pierwszego Apostoła. Powołanie kardynała Voughana przez Ojca św. do Rzymu na naradę, pozwala także spodziewać się wiele dobrego dla anglikańskiego Kościoła. Ojciec św. ma podobno wystosować z okazyi tego jubileuszu do Biskupów angielskich List Apostolski, który niezawodnie przyniesie pożytek także Anglikanom. Z tych wszystkich okoliczności można się spodziewać, że dla wielu członków anglikańskiego (protestanckiego) Kościoła zbliża się godzina powrotu na łono matki Kościoła rzymskokatolickiego. Dostąpienia tej łaski życzą im niezawodnie wszyscy katolicy, jakkolwiek niejednej będzie to wymagało ofiary; jeden z anglikańskich pastorów, n. p. utracił przez swoje nawrócenie w ostatnim czasie wraz z stanowiskiem 10.000 rocznego dochodu. Im większa atoli ofiara, tem większa też zasługa.

Nowiny ze świata.

— *Kalendarz* nie jest dołączony do gazetki, ale wysłany został w *osobnej opasce*, czyli odrębnie od gazetki, lecz **równocześnie** z niniejszym numerem!

— **Zwracamy uwagę,** że książki do nabożeństwa: **„U stóp Krzyża"** my nie posiadamy, tylkośmy ją polecili Szan. Czytelnikom. Nabyć zaś ją można u wydawcy pod adresem: *Ks. J. Łukaszkiewicz* w Krakowie, ulica Topolowa, l. 26. *Tam po tę książkę należy pisać, a nie do nas.*

— **Pierwszy wiec organistów** galicyjskich odbędzie się w Rzeszowie dnia 7 lutego b. r. w sali »Sokoła«. Obrady toczyć się będą nad następującemi sprawami: 1) nad podniesienie bytu materyalnego organistów galicyjskich; 2) nad zapewnieniem utrzymania na starość, a po śmierci pomocy dla rodziny organistów; 3) nad zapewnieniem pomocy w razie choroby lub kalectwa; 4) nad podniesieniem śpiewu i muzyki kościelnej. Po skończonem wiecu odprawi się w kościele OO. Bernardynów dziękczynne nabożeństwo przed cudownym obrazem Matki Bożej.

— **W Żabiem** wybrano do rady gminnej (na 19 radnych) aż 8 żydów i to samych Szüsslów, pochodzących z jednej rodziny. Przeciw tym wyborom założono protest.

— **Szybki pociąg i krótka jazda.** Począwszy od maja b. r., zaprowadzony będzie taki pociąg na kolei między Lwowem a Wiedniem, że wsiadłszy do pociagu we Lwowie o godzinie 8 rano, można będzie już o godzinie pierwszej w południe zjeść obiad w Krakowie, a o godzinie siódmej wieczorem tegoż dnia chodzić już po ulicach Wiednia. Cała więc podróż tym pociągiem między Lwowem a Wiedniem trwać będzie zaledwie 11 godzin. Taki sam pociąg pójdzie z Wiednia do Lwowa.

— **Przy ścinaniu drzew** zabitym został na miejscu Józef Bratkowski, gospodarz w Falejówce, przez nieostrożne podejście pod upadający pień.

— **Straszliwe nieszczęście** zdarzyło się w mieście Butte, w prowincyi amerykańskiej Montana. Na dworcu tutejszym stało kilka wagonów z prochem. W magazynie kolejowym wybuchł ogień, do którego powołano straż ogniową. Podczas gdy wszyscy ogniem byli zajęci, nastąpił wybuch w pierwszym wagonie. Kilku strażaków zostało zabitych. Wnet nastąpił drugi wybuch. Skutek był okropny; wszyscy ludzie w pobliżu stojący zostali na kawałki poszarpani, a ciała ich i gruzy rozleciały się na pół mili wokoło i spadając raniły ludzi. Gdy strażaki i inni ludzie uciekać zaczęli, nastąpił trzeci wybuch, jeszcze straszniejszy od poprzednich. Zdawało się, że ziemia się trzęsie. Wszyscy strażacy z wyjątkiem dwóch zostali zabici, ogółem przeszło 75 ludzi. Straty materyalne wynoszą 2 miliony reńskich.

— **Z Ameryki Południowej.** Pod miastem Ryjo-Żanejro pękł na statku parowym kocioł rozsadzony parą. Statek poszedł na dno morza, a ze statkiem 120 ludzi, którzy na tym okręcie jechali.

— **O działaniu małych podłużnych kul** z karabinów najnowszego modelu przekonano się obecnie w czasie wojny chińsko-japońskiej. Jeden z lekarzy tamtejszych opowiada: W szpitalu w Nangasaki leżał oficer chiński, którego kula na tysiąc jardów odległości (jard 91 i pół centy-

metra) wystrzelona z nowego karabinu japońskiego, trafiła w samo kolano. Cienka pokrywka stalowa kuli pękła, a kości w kolanie były zupełnie połupane, kolano zupełnie było miękkie, nie było w niem kości, którąby cal miała szerokości. Nogę rannemu odjęto. Lekarze francuscy i angielscy nie mogli dość się nadziwić porządkowi, jaki panuje w owym szpitalu i umiejętności, z jaką lekarze japońscy leczą rannych. Wszyscy oni prawie odbierali wykształcenie w Paryżu i w Berlinie, i pracowali w klinikach tamtejszych. Tak samo jest i wojsko wybornie wyćwiczone, a zwłaszcza korpus oficerów ma wysokie wykształcenie w sztuce wojennej — nie dziw, że Japończycy biją Chińczyków, jak to mówią, na łeb i na szyję.

— **Nieudany sąd Salomona.** W pewnem miasteczku w stanie Georgia, w Ameryce Północnej, sędzia miejscowy naśladował króla Salomona, niestety z dużo mniejszem powodzeniem. Jak niegdyś przed mądrym i sprawiedliwym władcą Judei, tak i przed nim stanęły dwie kobiety, z których każda przyznawała się do macierzyństwa przyniesionego do sądu około 10-cio miesięcznego chłopczyka. Sędzia znający dobrze Biblię, nie wysłuchał nawet opowieści kobiet do końca, lecz ułożył dziecko na stole i dobywając z kieszeni scyzoryk, oświadczył obu kobietom, iż je podzieli spornem dzieckiem i przetnie je na połowę. I tu się właśnie zawiódł. Obie kobiety bowiem podniosły straszny lament i równocześnie zawołały: »Nie zabijaj go pan! Zatrzymaj go sobie raczej« — i spiesznie opuściły salę sądową, pozostawiając przerażonemu sędziemu leżące na stole dziecię.

— **Bociany pocztowe.** Dotychczas znano tylko gołębie pocztowe, od dziś i bociany dobijać się mogą do tej nazwy. Oto, co o tem pisze jeden z właścicieli ziemskich w Prusach wschodnich: »Znalazłem się zeszłego roku w posiadaniu dwóch młodych bocianów. Na wiosnę parka bociania osiadła na gnieździe tuż koło domu. Trzeba nieszczęścia, iż do majątku mego zawitali jacyś miejscy strzelcy, którzy zabili bocianicę siedzącą na gnieździe. Bocian wpadł w taką żałość, iż siedział osowiały po całych dniach, zupełnie nie troszcząc się o pisklęta. Maleństwa wrzeszczały straszliwie, wziąłem je tedy do domu, odkarmiłem mięsem i rybami. Oswoiły się bociany najzupełniej. Brałem je tedy po jednemu na przechadzkę i wypuszczałem z coraz to większej odległości. Powracały stale do stajni, gdzie miały siedlisko, a obliczyłem, iż milę przelatują w trzech minutach. W czasie mrozów kazałem je zamknąć w stajni. Na wiosnę zacząłem znów używać tych ptaków na posłańców i zawsze sprawiały się jak najlepiej w tem niezwykłem dla bocianego rodu rzemiośle«.

Rozmaitości.

Przepowiednie Falba na rok bieżący 1895. Rozgłośny astronom wiedeński, któremu uczeni odmawiają naukowej powagi, wystąpił znów, jak to co roku czyni z ogłoszeniem szeregu przepowiedni na rok obecny. Najważniejsze zaburzenia w przyrodzie, według Falba nastąpić mają w pierwszej połowie 1895 r. Dniami temi mają być: 11 stycznia, 3 lutego, 11 marca, 3 kwietnia i 22 czerwca. Dalej jednak idą: 20 sierpnia, 18 września i 18 października, a są to dni krytyczne pierwszorzędne.

Drugorzędne, to jest mniej doniosłe w tajemniczych skutkach, są: 24 lutego, 26 marca, 25 kwietnia, 9 maja, 22 czerwca, 4 września, 14 października, 2 i 16 listopada, i 31 grudnia. W trzeciej kategoryi nareszcie: 25 stycznia, 24 maja, 7 czerwca, 7 lipca, 5 sierpnia, 2 i 16 grudnia, są wykazane.

Razem tedy 25 dni, mniej więcej raz na dwa tygodnie.

Trzy dni najkrytyczniejsze w roku (11 marca, 20 sierpnia, 18 września) mają jeszcze sprowadzić... zaćmienie słońca.

Rok 1895 ma być rokiem ciężkim bardzo; cierpieć będziemy pod wpływem nagłych zmian powietrza i t. p. wydarzeń, naturalnie, jeżeli ziszczą się przewidywania Falba! Przepowiada, z małemi wyjątkami zachmurzone niebo na styczeń, moc śniegu i lodu, za to luty ma być suchy i chłodny, będzie on tedy pomyślny dla ślizgawki, co także jest pociechą do pewnego stopnia. Pierwsza połowa marca będzie natomiast cieplejszą i obfitszą w wypadki nieprzewidziane, niż druga; a także zapowiada Falb znów śniegi w owym miesiącu. W kwietniu, prócz upornie padającego śniegu, będą burze, które się powtórzą i w maju, brzemienne deszczem gromów i błyskawic.

Czerwiec nazywa Falb bardzo złym miesiącem, pełnym trąb powietrznych i straszliwych huraganów, oberwań chmur i wylewów. Oto mniej więcej treść przepowiedni Falba na rok bieżący. Kto dożyje, ten się dowie, czy ma słuszność.

Inna przepowiednia na rok bieżący. W bardzo starej książce znajdujemy rozdział, zatytułowany: »Prognostyk uniwersalny starodawny«. Są to przepowiednie pogody na cały rok, względnie do dnia, w jakim Nowy Rok przypada. Otóż nieznany autor powiada, że jeżeli nowe lato (Nowy Rok) trafi się we wtorek, zima będzie długa, mrozy uprzykrzone, śniegi wielkie. Wiosna i lato będą wilgotne dla częstych deszczów. Jesień sucha, na wino i zboże urodzaj pomierny; z ziemi wapory grube, często wychodzące, będą przyczyną do chorób zaraźliwych, jako i do różnych innych. — Zobaczymy!

Jakie zawody skracają życie? Najszkodliwszym dla zdrowia jest zawód dorożkarza, przyczynia się do tego nietylko częsty między nimi nałóg pijaństwa, ale zarazem brak ruchu i ciągłe zmiany temperatury; zapalenie płuc jest najczęstszą między nimi chorobą. Mniejsza śmiertelność panuje między furmanami, gdyż oni zazwyczaj pieszo idą koło wozów i tym sposobem łatwiej znoszą zimno. Rzemiosło przewoźników nie liczy się także do zdrowych.

Na'więcej skracają życie zawody, w których człowiek musi oddychać pyłem z kruszców i kamieni; z tego powodu znaczna jest śmiertelność wśród szlifierzy, kamieniarzy, murarzy, górników. Pył z mąki jest mniej szkodliwy, mimo to młynarze i piekarze nie odznaczają się długiem życiem i zdrowiem. Robotnicy narażeni na gwałtowne zmiany powietrza w fabrykach, cukrowniach, hutach żelaznych, palacze, maszyniści, umierają zwykle na zapalenie płuc, lub choroby żołądkowe.

Między szewcami i krawcami znaczna także jest śmiertelność, chociaż zajęcie ich niema nic niebezpiecznego dla zdrowia; ponieważ rzemiosła te wymagają więcej zręczności niż siły, oddają się im zatem ludzie słabsi i delikatniejsi, którzy z tego powodu nie mogliby innego jąć się rzemiosła.

Zawód lekarza jest niebezpieczny dla zdrowia, z powodu ciągłego zetknięcia się z chorobami. W Anglii, Niemczech, Francyi i Szwajcaryi

mniejsza jest śmiertelność między lekarzami miejskimi niż wiejskimi, którzy ciągle muszą być na wózku, objeżdżając swoich chorych.

Rzemiosło roznosicieli gazet liczy także wiele ofiar, a równie niemal szkodliwym dla zdrowia jest zawód kelnerów w restauracyach.

Między górnikami narażonymi pod ziemią na tysiące niebezpieczeństw, mniejsza panuje śmiertelność niż między lekarzami. Kupcy żyją dłużej niż prawnicy. Najkorzystniejszemi dla zdrowia są zawody: urzędników, profesorów uniwersytetu, nauczycieli szkół publicznych, rolników i ogrodników. Najmniejsza śmiertelność panuje wśród tych ostatnich.

Kogo się Niemcy najbardziej boją?

— Pewien Niemiec (luter), przechwalał się przed Polakiem i katolikiem, że Niemcy prócz Boga nikogo się nie boją.

Na to mówi Polak:

— A ja wam powiadam, że się jeszcze kogoś boicie na ziemi!

Niemiec zaperzył się na to i zapytał:

— A kogo?

— Księży Jezuitów, bo ich nie chcecie wpuścić do kraju.

Niemiec śpuścił nos na kwintę i myśli nad tem, że istotnie tak być musi, jeżeli prawo przeciw Jezuitom nie ustanie.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Bartłomiej Puzot z Karby 100 złr.; Jadwiga Kapiszewska z Nowej wsi za uzdrowienie i o dalszą opiekę M. B 3 złr.; hr. Russocka z Berdechowa 2 złr.; J. T. ze Lwowa, Kazimierz Załęski ze Lwowa, Jancia z Brodów za wyratowanie z ciężkiej choroby, Józefa Wielogłowska z Nowego Sącza, Konstancya K. z Lubaczowa, Antonina Baum na intencyę chorej osoby, Zofia Haładejowa o przywrócenie zdrowia mężowi, Marya Teresa Niezabitowska, Wilhelm Beer, Piotrowski, Ferdynand i Katarz. Kondrońscy z prośbą o zdrowie po 1 złr.; Obmiński 50 ct.; Ks. Kan. Wład. Purzycki 2 złr.; Drużbaccy z Wieliczki 5 złr.; Parafia Luszowice z poleceniem się opiece M. B. 5 złr.; Ks. Małek, wik. z Sieniawy 2 złr.; B. W. S. 7 złr.; N. N. z Przemyśla 5 złr.; M. Petelenz z Sambora za duszę ś. p. Ferdynandy 3 złr.; Fr. Steliga z Leżajska 50 ct.; N. N. 5 złr.; Kasp. Malęcki z Krakowa o uzdrowienie Ignacego 2 złr.; P. Pilszak z Jabłonicy ruskiej 2 złr.; Zofia Choroszczakowska ze Lwowa na intencyę wyzdrowienia 5 złr.; Teresa Pączek z Gedlarowej 3 złr.; A. S. z Krosna 3 złr.; Peregryn ze Lwowa Matce Najśw. ochroń mię od kalectwa 5 złr.; Ks. Kan. Balwierczak z Ostrowa 1 dukata; W. M. z Leżajska 100 złr.

Wszystkim przezacnym P. T. Dobrodziejom niech Bóg dobry hojnie zapłaci i za przyczyną Najśw. Panny Maryi wszystkie Ich intencye i prośby łaskawie wysłucha.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

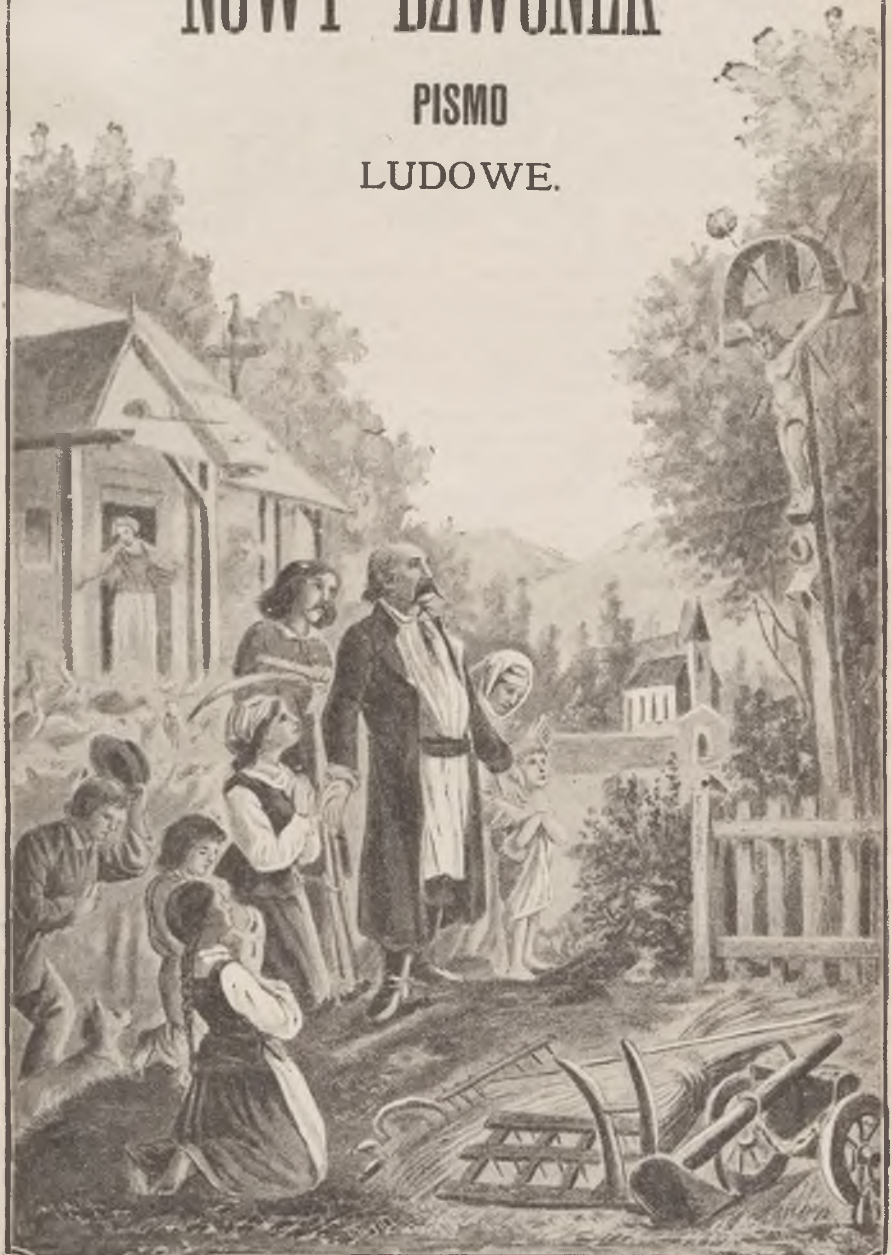
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok III. Nr 4.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 15 Lutego 1895. Nr 4.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **7** mk.

W Ameryce rocznie: **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Donosimy wszystkim,

że jeżeliby się liczba prenumeratorów znacznie **powiększyła**, to począwszy od **drugiego kwartału**, czyli **od kwietnia** b. r. wydawalibyśmy *Nowy Dzwonek* **trzy razy na miesiąc**, t. j. dnia **1-go, 10-go i 20-go** (nie podwyższając prenumeraty).

Każdy nowy prenumerator może otrzymać wszystkie numery od początku roku, a nadto w dodatku **bezpłatnie „Kalendarz“**.

Jeżeli więc chcecie **częściej**, czyli **trzy razy w miesiącu** otrzymywać *Nowy Dzwonek,* to starajcie się usilnie **zjednywać nam nowych prenumeratorów,** ale powiedzcie im z góry, że my tylko takim posyłamy nasze pismo, którzy przedtem złożą prenumeratę.

Nikt nie pożałuje,

kto sobie zaprenumeruje **„Bibliotekę Nowego Dzwonka“**, bo **za 1 reński** na cały rok zbierze sobie z końcem roku z miesięcznych książeczek jedne grubą **książkę naukową**, która będzie miała swą wartość nietylko na teraz, ale i na przyszłość.

Kto więc jeszcze nie zaprenumerował sobie „Biblioteki Nowego Dzwonka“, ten niech dla próby, złoży tego jednego guldena na rok bieżący (1895), a przekona się, że na darmo pieniędzy nie wyrzucił, i będzie nam z pewnością bardzo wdzięczny, że za tak małą kwotę przyjdzie do posiadania bardzo pouczającej książki.

Koszta druku *Bibliotcki* i wogóle całego nakładu są bardzo wielkie, dlatego prosimy, abyście rozszerzali *Bibliotekę* wśród znajomych i namawiali ich do prenumeraty, abyśmy przynajmniej mogli druk, papier i pocztę opłacić, bo o zysku jakimś przy tak niskiej cenie, niema tu ani mowy.

Byłoby dla nas rzeczą bardzo pożądaną, a dla Sz. prenumeratorów *Nowego Dzwonka* bardzo korzystną, gdyby **każdy**, który prenumeruje *Nowy Dzwonek*, **prenumerował także i „Bibliotekę"**, bo wtedy dołączalibyśmy *Bibliotekę* co miesiąc do *Nowego Dzwonka*, a wtedy zmniejszyłyby się wydatki na przesyłkę pocztową, Czytelnicy zaś odbieraliby ją wcześniej i regularniej.

Kogo stać na **3** złr. na rok za *Nowy Dzwonek*, ten może się przecież zdobyć jeszcze na *jednego* reńskiego, a za to będzie miał i gazetkę i książeczki pouczające.

Odpowiedź niektórym Czytelnikom!

Tym, którzy nas proszą, abyśmy im posyłali **„Bibliotekę"** lub **„Nowy Dzwonek"** z tym warunkiem, że prenumeratę nadeślą **później dopiero**, odpowiadamy **stanowczo**, że tak *Bibliotekę* jak i *Nowy Dzwonek* posyłamy **tylko tym, którzy z góry płacą prenumeratę.**

Robimy tak, bo robić tak musimy dlatego, że niektórzy powiadają, iż się im z pismami naszemi narzucamy, a my nikomu narzucać się nie chcemy; powtóre, wielu nas w latach zeszłych oszukało, bo obiecywali zapłacić, a dotychczas nie zapłacili, więc teraz jesteśmy ostrożni i już na zimne dmuchamy.

Na wszelkie więc zgłoszenia bez równoczesnego nadesłania prenumeraty, odpowiadać nie będziemy, bo na to nie mamy czasu.

Krótka historya

cudownego przeniesienia domku Najśw. Maryi Panny z Nazaretu do Loretu.

Od grudnia roku zeszłego obchodzą w Lorecie we Włoszech jubileusz cudownego przeniesienia domku Najśw. Maryi Panny z Nazaretu do Loretu.

Sądzimy przeto, że zupełnie będzie na czasie, jeżeli podamy krótką historyę tego cudownego wypadku.

Domek w Nazarecie, gdzie się Najśw. Marya Panna narodziła, i gdzie się spełniła Tajemnica Wcielenia Syna Bożego, ten sam domek znaleziony został przez św. Helenę, matkę cesarza Konstantyna Wielkiego wśród gruzów Nazaretu.

Kiedy św. Helena na podstawie powszechnego podania przekonała się, że to jest prawdziwy domek Najśw. Panny, postanowiła zostawić go w tym stanie prostoty, w jakim go znaleziono,

wznosząc tylko ołtarz, na którym św. Apostołowie odprawiali Najświętszą Ofiarę.

W r. 1291, gdy Papieżem był Mikołaj IV przypadło pierwsze cudowne przeniesienie tegoż domku z Nazaretu do kraju illiryjskiego, czyli dziś dalmackiego. Pewnego dnia bowiem mieszkańcy miasta Tersatu spostrzegli domek stojący na ziemi nierównej, bez żadnej podpory. Na odgłos tego niesłychanego cudu zbiegło się wielu Dalmatów, a obejrzawszy domek, poznali w nim starożytną budowę, wschodnie, obce kamienie, a już najwięcej podziwiali sufit drewniany niebiesko malowany, przyozdobiony złoconemi gwiazdami

Nie wiedzieli jednak co to za domek, aż oto sama Najświętsza Panna ukazała się we śnie ciężko choremu tamtejszemu Proboszczowi Aleksandrowi di Giorgis, i objawiła mu, że ów domek, który przybył do Tersatu jest jej prawdziwym domkiem z Nazaretu, a na dowód i potwierdzenie swych słów wróciła mu zdrowie.

Tersatanie niezmiernie się tem ucieszyli, wybrali z pomiędzy siebie kilku uczciwych obywateli, i chcąc się lepiej upewnić o prawdzie tego zdarzenia, wyprawili ich do Nazaretu.

Ci przybywszy do Nazaretu, udali się na miejsce gdzie był domek wzniesiony, a rozpoznawszy fundamenta, które pozostały na miejscu, przekonali się, że wszystko zgadza się jak najdokładniej z pomiarami domku, który u nich się zjawił.

Po powrocie do domu, wszystko to urzędownie spisano, a oni stwierdzili przysięgą, tak, iż odtąd o tym cudzie nikt wątpić nie śmiał.

Nie długo jednak mieszkańcy Tersatu cieszyli się swoim skarbem, albowiem po trzech latach i siedmiu miesiącach zniknął domek i znalazł się w miejscowości, gdzie się obecnie znajduje. Cudownym sposobem, nadludzką niewidzialną siłą przeniesiony został domek przez morze Adryatyckie do Włoch.

Niepodobna opisać smutku Tersatańczyków, ale cóż mieli robić, kiedy taka była wola Boża. To przeniesienie drugie zdarzyło się za Papieża św. Celestyna V dnia 10 grudnia 1294 r.

Pierwsi, którzy we Włoszech ujrzeli ten domek święty byli pasterze. Nadzwyczajne światło uderzyło ich w oczy i zapaliło żądzę przekonania się o przyczynie zjawiska, zwłaszcza, że na tem miejscu nie było żadnego mieszkania, więc tem bardziej ich to światło dziwiło.

Przybliżyli się więc z ciekawości do owego miejsca i ujrzeli domek, a ośmieliwszy się wejść do jego wnętrza, taka ich opanowała niepojęta chęć modlitwy na widok tego domku, że powstali tam i modlili się przez całą noc.

Rano udali się pasterze do miasta i rozpowiedzieli o tym

niezwykłym domku. Wnet mnóstwo ludzi przybyło oglądać domek święty, a wszystko co ujrzeli, bardzo ich zastanawiało. Dziwili się budowie domku, a szczególnie podziw w nich zbudzał znajdujący się w domku obraz Najśw. Maryi Panny. Poczęli tedy domyślać się, że to jakaś rzecz cudowna, ale na pewno nie wiedzieli jeszcze co to za domek, i zkąd się tu wziął.

Wnet jednak rozwiązała tę wątpliwość znowu sama Najśw. Marya Panna, bo tej samej nocy ukazała się o jednym czasie dwom osobom pobożnym i objawiła im łaskawie, że jest to jej domek z Nazaretu, przeniesiony w powietrzu przez Aniołów dla uszczęśliwienia strapionego Kościoła tym upominkiem. Osobami, którym Matka Boska to objawiła były: Mikołaj z Tolentynu i ojciec della Salva.

Uszczęśliwieni takim podarunkiem Rekanatczykowie postanowili ten domek święty otoczyć mocnym murem, a potem założono koło domku fundamenta i w kilka lat stanęła wspaniała świątynia, otaczając swemi murami tak drogocenny dar Najśw. Dziewicy.

Ukończenie jednak budowy świątyni nastąpiło dopiero za Papieża Sykstusa V, który kazał na zewnętrznym murze umieścić taki napis złotemi literami: *Dom Bogarodzicy, w którym Słowo stało się Ciałem.*

Odtąd otworzyło się tu źródło obfite wszelakich łask dla rodu ludzkiego. Tu mnóstwo żydów i niewiernych nawróciło się na Wiarę św. i tu widziano setki chorych uzdrowionych, a tysiące wotów pokrywające wewnętrzne ściany kościoła najlepiej o tych cudach świadczą.

Papieże, Urban VI, Bonifacy IX, Marcin V i inni zbogacili to miejsce cudowne odpustami i wielkiemi przywilejami. Tu ułożono Litanię ku czci Najśw. Panny pod imieniem *Litanii Loretańskiej*, za której odmawianie nadał Ojciec św. Pius VII za każdą razą 300 dni odpustu, tym zaś, którzyby tę Litanię codziennie odmawiali i w większe uroczystości Najśw. Maryi Panny spowiadali się i komunikowali, nadał odpust zupełny.

Taka jest krótka historya domku Nazaretańskiego, znajdującego się obecnie od sześciu wieków w Lorecie.

Gdzie żyć i z czego.

Mędrkowanie, że tylko »panom« nauka potrzebna, a chłop obejdzie się bez niej, wychodzi już na szczęście z użycia. Dziś ludzie coraz więcej poznają potrzebę oświaty i garną się do niej

jak to może. Nietrudno już spotkać człowieka w sukmanie, a z głową rozjaśnioną, z rozgarnięciem i jaką taką ogładą.

Ale jeszcze jedną wadę trudno niektórym ludziom wybić z głowy. Oto zdaje się im, że człowiekowi oświeconemu nie przystoi chodzić w sukmanie, gospodarować i roli krajać pługiem, lecz myślą, iż powinien on być zaraz jakimś pisarzem lub urzędnikiem. To też niejeden, liznąwszy trochę nauki, porzuca sukmanę i pług, porzuca rodziców i braci, dla których mógłby być wzorem i nauczycielem w niejednej dobrej rzeczy; porzuca wioskę rodzinną i parafię a gminę swoją — i umyka do miasta. W mieście tem jednak rzadko coś dobrego choćby dla siebie znajdzie i zrobi, bo teraz wszędzie ludzi pełno.

Kto ma dobrą służbę, to się jej trzyma rękami i nogami, i niełatwo taki przybysz ze wsi dostanie się na jego miejsce. Bo choć umie litery pisać, ale nie zna się na rzeczy, jak się wziąć do tego lub owego, jak co robić, czego się pilnować, i dopiero trzebaby się mu uczyć roboty miejskiej; a tymczasem ów mieszczuch wszystko to wie na pamięć, i nie dziw, bo on tu urodzony, tu wychowany, na to patrzył przez całe swoje życie i tego się uczył.

Więc taki przybysz ze wsi albo straci w mieście to, co miał, i umyka do domu doznawszy gorzkiego zawodu; albo też czepi się najpodlejszego nawet zatrudnienia i klepie biedę, a na wieś nie wraca, żeby się sąsiedzi nie śmiali z niego.

A choć drugi i znajdzie niezłą robotę, przy której można zarobić pół reńskiego lub nawet reńskiego dziennie, to i tak niewiele wskóra, gdyż po miastach wszystko jest strasznie drogie; i mieszkanie i opał i żywność i ubranie i obuwie. W Krakowie naprzykład mieszkanie składające się z ciemnego i wilgotnego pokoiku gdzieś w ziemi pod kamienicą kosztuje od 4 do 5 reńskich miesięcznie. A niech się komu zechce mieć pokój obszerniejszy, suchy i widny, to musi dać za niego do 10 reńskich lub więcej na miesiąc. Za dobre buty zaś trzeba dać do 6 złr., tymczasem na wsi takie same dostaniesz za 3 reńskie.

Na wsi jest świeże powietrze, spokój, cisza, swoboda; a tymczasem w mieście zaduch, smród od dymu z węgla kamiennego wychodzącego z tysięcy kominów w kamienicach, młynach i fabrykach, huk i turkot od powozów pędzących ulicami po bruku, że ledwo ci łeb nie pęknie, aż głucho dzień i noc, na ulicy ludzkiej mowy nie usłyszysz od tego huku. Na ulicach, na placach i wszędzie narodu jak mrowia, a wszyscy nieznajomi, wszyscy prawie ubrani tak, że ciebie niestać ubrać się podobnie. Z tego powodu człowiekowi wiejskiemu ciężko tam przebyć, bo wszystko jest mu obce, wszystko razi.

Jednakowoż z tem jeszcze pół biedy. Z czasem człowiek może do wszystkiego przywyknąć i oswoić się. Ale w dużych miastach choć dużo jest ludzi najlepszych, najzacniejszych, na każdym jednak kroku pełno jest także oszustów, szulerów, pijaków i złodziejów, którzy człowieka nieobeznanego z życiem miejskiem wszędzie okpią, obłupią, okradną. Przytem pełno tam jest hultajów i rozpustników, którzy i człowieka ze wsi, choćby najrozumniejszego i najuczciwszego, potrafią wciągnąć pomiędzy siebie i nauczą go tego, co sami złego umieją; bo jak przysłowie mówi, z jakim kto przestaje, sam się takim staje.

Otóż człowiek taki, co oświeciwszy się trochę na wsi, tę wieś porzuca i idzie do miasta, wyrządza sobie najczęściej szkodę wielką.

Ale daleko większą szkodę wyrządza on tej wsi, tej parafii, tej gminie, w której się urodził. A to z jakiego powodu? zapytacie może. Oto z tego, że teraz czasy dla gospodarstwa są niewesołe, ludzi coraz więcej przybywa, a roli nie przybywa, lecz licho uprawiana rola coraz gorzej rodzi.

Potrzeba rozumnie gospodarować, żeby urodzajność roli zwiększyć i poprawić byt rolników; a tu ciemny człek nie umie wprowadzać ulepszeń w gospodarstwie. Światłemu jednak łatwiej to uczynić. Otóż niechby w każdej wsi znalazł się choć jeden taki co potrafi mądrze gospodarką pokierować, to inni by poszli za jego przykładem i zwiększyłby się dobrobyt.

Jeden człowiek światły nauczyłby kilku sąsiadów czytania i pisania, a tamci znów innych, — i więcej byłoby takich, co umieją uczciwie Boga chwalić i do każdej pracy brać się rozumnie.

Prócz tego gminy i wioski mają prawo i obowiązek radzić i myśleć nad tem, co jest dobre, rządzić się w gminach i gromadach jak należy; a jednak w wielu okolicach nie korzystają z tego pożytecznego prawa, bo nie umieją i dają się wodzić za nosy byle komu, byle pokątnemu doradcy!

A niechby wszędzie znalazł się człowiek zdatny i na wójta, i na pisarza, to by wszędzie lepiej się działo. Byłyby mosty i drogi w porządku, rosłyby drzewa przy drogach, byłyby szkółki po wsiach, nie byłoby krętactwa przy wielu czynnościach wiejskich czyli gromadzkich, nie byłoby tyle spraw w sądach o lada głupstwo, nie byłoby tyle kradzieży, pijaństwa i t. d.

Nie każdy jednakże, kto się na wsi urodził i ma oświatę, może być gospodarzem. Bywa tak nierzadko, że ciemny i partacz posiada włókę gruntu, a światły i pracowity może mieć trzy morgi, albo może i tego nie mieć. Więc choćby umiał być dobrym gospodarzem, to nie ma na czem. Czyż jednak taki już koniecznie powinien pójść do miasta i zostać pisarkiem lub sługusem? Nie! I on może znaleźć na wsi kawałek chleba.

Ot, gospodarz] każdy ma chleb, ale nie umie zrobić buta, sukmany, stołka, szafy, pługa, wozu i innych rzeczy; nie ma w ziemi soli, nafty, cukru, herbaty, żelaza, zapałek, lecz wszystko to musi kupić. Otóż niechby ten, co mało ma lub nie ma wcale gruntu, nauczył się jakiegoś rzemiosła, albo sklep we wsi założył, a miałby kawałek chleba i ludziom stałby się pożytecznym.

Szczególniej sklepów powinniśmy zakładać jak najwięcej, gdzie jeno można, bo to dobre zajęcie, a my o nie jeszcze mało dbamy. Nie potrzeba do tego wielkich nauk, wielkich zdolności, lub wielkich pieniędzy. Kto umie nieco pisać i rachować, a jest rozgarnięty, roztropny, nie leniuch i umie grosz szanować, ten może być kupcem. Czego nie umie, nie wie, tego się nauczy i dowie z książek i gazet; a wreszcie i ten kupiec, od którego się bierze towary do sklepu, jeśli uczciwy, niejedną rzecz objaśni, w niejednem douczy i dopomoże.

Jak to człowiek roztropny a nie leniwy może znaleść kawałek chleba, widać z przykładu następującego. O kilka mil od Radomia (w Królestwie Polskiem) leży duża wieś fabryczna Chlewiska. Jest tam szkółka i zdolny nauczyciel, więc niebrak i ludzi oświeconych.

Jeden z mieszkańców tamtejszych, St. Sokołowski, młody syn kowala, skończywszy szkółkę miejscową, spostrzegł, że nie ma czem się zająć, aby mieć kawałek chleba. Więc udał się do Warszawy. Ale nie po to tam poszedł, żeby zostać pisarkiem, tylko żeby nauczyć się piekarstwa. Pracował więc przez lat parę w najlepszych piekarniach, a w roku zeszłym przybył do wsi rodzinnej i w domu ojca otworzył piekarnię. Wprawdzie są tam piekarze żydzi i drugi katolik; ale że Sokołowski daje lepsze pieczywo, więc ma na nie stały odbyt, a zatem — i byt zapewniony. Oto jak sobie poradził! Zamiast zostać jakimś sługusem, jest sobie panem na swojem...

I każdy z nas bracia czytelnicy, nie mając dostatecznego utrzymania z roli, może sobie znaleźć jakieś zajęcie na wsi, może jeść chleb i dorabiać się, aby tylko nie brakło chęci dobrych i zdrowego rozumu. *M. R.*

Ruch ludowy w Galicyi.

(Dokończenie).

Trzeciem żądaniem chłopów jest to, aby się z niemi inaczej obchodzono w towarzystwie niż dotąd.

Złem to jest naprzykład, jeżeli chłop przyszedłszy o parę mil do urzędnika, dostać się do niego nie może, lub zamiast porady

i wyjaśnienia spotyka się z groźbą, hałasem, nie wiedzieć za co i po co. Złem jest jeżeli pan każe mu stać na dworze lub w sieni parę nieraz godzin, jeżeli ekonom będący w złym humorze krzyczy nań i przeklina. Innego postępowania z chłopem, to jest więcej grzeczniejszego, domaga się prosta ludzkość, a tem bardziej chrześcijańska miłość.

I żaden człowiek wykształcony temu nie przeczy, ale wichrzyciele korzystają z tego, by lud podburzać, choć sami z chłopem obchodzą się po grubiańsku, jak to n. p. mieliśmy dowód na artykułach *Wieńca* i *Pszczółki* przeciw Potoczkom. Co do *czwartego* żądania, to jest, aby więcej chłopów wprowadzić do Sejmu i do Rady państwa, to o tem gazetki ludowe piszą bez przerwy, o tem mówią na każdym wiecu ludowym, a *Związek chłopski* uchwalił zeszłego roku popierać przy wyborach tylko takiego kandydata, który się zobowiąże prowadzić »politykę chłopską«. Nadto uchwalił *Związek* utworzyć »chłopski komitet centralny«, który ma kierować wyborami.

Taki jest ruch ludowy przedstawiony tu w krótkości i w głównych zarysach, a ruchem tym kierują głównie różne gazetki ludowe.

Mówiąc o tych gazetkach, powiada X. Badeni, że jedne z nich stoją *po prawicy*, t. j. *Krakus* i *Niedziela*, inne po *lewicy* jak: *Wieniec*, *Pszczółka* i *Przyjaciel ludu*, a zaś *Polski lud* i nasz *Nowy Dzwonek* skłaniają się (według zdania X. Badeniego) ku prawicy, w samym zaś środku stoi *Związek chłopski*.

Najdłużej opisuje X. Badeni zgubną działalność pism z lewicy, t. j. *Przyjaciela ludu* i gazetek X. Stojałowskiego, o *Związku chłopskim* wyraża się z uznaniem i życzliwością, a pismom z prawicy, oraz *Nowemu Dzwonkowi* przyznaje, że te pisma stoją na gruncie czysto katolickim i narodowym.

Rzeka płynie — tak pisze X. Badeni przy końcu broszurki — to trzeba sobie powiedzieć i wiedzieć trzeba o tem; minęły bezpowrotnie czasy, kiedy się miało przed sobą spokojny staw; dziś na jego miejscu rzeka płynąca z coraz większym impetem, ale może z przemijającym hałasem. »Znaczy to, że dziś lud dojrzewa, rusza się więc na to »lamentować, gniewać się i ręce załamywać, na nic się nie zda, bo rzeki w biegu się już nie powstrzyma«.

»Położenie się zmieniło — pisze dalej X. Badeni — i z tym faktem trzeba się dziś rachować i to *koniecznie*. Dziś już nie uchodzi chcieć traktować chłopa tak, jak go dawniej traktowano, już on dziś inny, inne ma obowiązki i inne prawa, inne zapatrywania na świat i ludzi.

Potrzeba więc wprowadzić *równą miarkę* w prawodawstwie, w sądzie, w urzędzie. Rzeka płynie, ruch ludowy rośnie, a lekceważyć sobie ten ruch byłoby czemś nie do darowania, bo czyj

lud — tego przyszłość!« A źle może być z tym ludem, na manowce on zejdzie, jeżeli zawczasu nie wydrze się go z rąk niegodziwych wichrzycieli.

Pięknie, jak widzicie, kończy X. Badeni swą broszurkę, nawołuje *szlachtę* i *księży*, by się zaopiekowali ludem, by tym ruchem pokierowali, by ludowi przyznali należące się mu prawa — ale nam się zdaje, że głos X. Badeniego, będzie na długi może jeszcze czas — głosem wołającego na puszczy.

A kto będzie winien, jeżeli fala ruchu ludowego popłynie korytem wiodącem do morza socyalizmu? — na to niech sobie różni ludzie sami odpowiedzą, bo gdybyśmy to my wypowiedzieli, toby na nas rzucono kamieniem potępienia.

Socyaliści znowu się wygadali!

Wiadomo, że socyaliści udają wielkich przyjaciół (!) ludu wiejskiego i miejskich robotników. Tych drugich t. j. robotników po miastach już w znacznej liczbie pozyskali, ale z ludem wiejskim jakoś im jeszcze idzie bardzo trudno, i tylko głupszych chłopów połapali w swe sieci, mądrzejsi zaś wieśniacy trzymają się dotąd zdala od socyalistów.

To socyalistom bardzo się nie podoba, bo robotnicy miejscy nie wystarczają im do ich wichrzeń.

Więc niedawno temu zjechali się na naradę do miasta Duisburga nad Renem, w Niemczech, i suszyli sobie głowy, jakby tu pozyskać dla siebie ludność wiejską. Radząc zaś, wygadali się, czyli zdradzili swoje chytre i szatańskie zamiary.

Jeden z socyalistów, niejaki Meist z miasta Kolonii powiedział, że nie trzeba dalej mydlić oczy wieśniakom, tylko *kłamać jak dotąd, ale niewyraźnie i tylko główną część prawdy zataić*. Dotąd naprzykład, socyaliści gadali ludowi, że w ich przyszłem państwie pozostanie rola własnością chłopów, *a przecież to w państwie socyalistycznem być nie może*, mówił Meist, więc potem, gdy wieśniacy zobaczą, że się ich oszukało, mogliby powstać przeciw samym socyalistom.

Innego więc sposobu należy się tu chwycić, a mianowicie, trzeba aby socyaliści szli między lud, wyciągali wieśniaków na słówka, słuchali ich skarg na nieurodzaje, na podatki, na sądownictwo, a wysłuchawszy ich skarg, trzeba udawać, że się nad nimi lituje i *obiecywać*, że będzie lepiej, gdy się wszyscy dopomną *o powszechne prawo wyborcze*, tak, iż posłowie wprost z ludu zasiadać będą w sejmach. Potem zaś będzie można wymódz na rządzie zniesienie podatków, bezpłatne szkoły i t. d... no i naobie-

cywawszy chłopom tyle pięknych rzeczy, już się ich przez to pozyska dla socyalistycznej wiary.

»*W ten sposób będą mogli socyaliści oparci na ludzie obalić teraźniejsze rządy, zagrabić pomocnikom swoim* (t. j. wieśniakom) *ich własność ziemską; i cobądź posiadają na własność wspólnego skarbu — ba! i zabrać im także kościoły, a z kościołów porobić śpichlerze, magazyny, albo więzienia dla tych krnąbrnych, którzyby bronili kościołów, lub nie chcieli oddać swej własności, t. j. dobytku, chałup i roli na rzecz skarbu*«.

To jednak, co ma nastąpić należy przed wieśniakami tymczasem zataić; tak zakończył swą mowę — ów socyalista Meist.

Z tego wszystkiego widać, że *wszyscy* socyaliści uchwalili jeden wspólny sposób pozyskiwania włościan, bo i nasi socyaliści w Galicyi również mamią chłopów pięknemi obiecankami, ale nie mówią im o tem, do czego owi właściwie dążą.

Niechże więc te powyższe słowa, któreśmy tu podali, a które wypowiedzieli socyaliści w Druisburgu, będą przestrogą dla tych naszych wieśniaków, którzy dali się im złapać.

Na zakończenie wspomimy tu jeszcze, że w Krakowie mieli socyaliści także niedawno (w niedzielę podczas Sumy) swoje zgromadzenie), na którem był także obecny z ciekawości X. Badeni Jezuita. Tenże ksiądz zapytał się przewódzcy socyalistów, co oni myślą o religii i Kościele, a ów przewódzca odpowiedział: »*że nie uznają Ewangelii Chrystusa Pana,* bo oni mają inną *lepszą* (?). Ewangelię«. Czyż więc mają Wiarę i rozum ci wieśniacy, którzy idą za socyalistami i czytają ich gazetki? Osądźcie to sami.

Miłość córki.

Opowieść perska.

Było to w Persyi, lecz temu lat wiele.

Do dzielnego generała perskiego wpadli żołnierze szacha, chwycili go jako oskarżonego, okuli w łańcuchy i poprowadzili do więzienia.

Córka generała, Kantemira, jedyne jego dziecię, omdlewała z płaczu i żalu na ten widok, a nie mogła nawet ani zrozumieć ni pojąć, co się z nią teraz stanie, gdy będzie opuszczona, sama jedna w świecie, ani też przedstawić sobie, co z jej ojcem niewinnie oskarżonym uczynią. Generał, człek poczciwy, jak się to nieraz trafia, niewinnie był oskarżony o jakieś przewinienie i dostał się do więzienia, a córka jego została sama.

Zrozpaczone dziecię po paru dniach odwiedziła ciotka, wzięła

do siebie i starała się uspokoić. Lecz daremnie. Oczy dziewczęcia nie osychały, nie ukoiła się boleść.

Dla niej ojciec był wszystkiem na świecie. Ona go tak kochała, że bez niego żyćby nie mogła, a teraz jedyną jej myślą i jedynem jej pragnieniem jest wynaleźć jakiś sposób dla uratowania ojca.

— Muszę się koniecznie dowiedzieć, gdzie oni mi ojca zamknęli — mówiło dziewczę do siebie — muszę dostać się do niego i albo go uratować, albo wraz z nim w więzieniu ginąć powolnie. Ale jak się o tem dowiedzieć? Gdy żołnierze go chwycili, tak ani znaku życia o nim nie dali. Nikt nie wie, co z nim zrobili, nikt nie wie, gdzie go zamknęli.

Dziewczę duma długo, długo myśli, wreszcie udaje się do starego przyjaciela ojca, oficera królewskiego, i błaga go na klęczkach, by jej powiedział, co wie o nieszczęśliwym generale.

Stary żołnierz ze łzą rozczulenia patrzy na dziewczę piękne, młode i nieszczęliwe, a wreszcie powiada:

— Moje dziecko! Ja wiem, gdzie jest twój ojciec. Lecz cóż ci z tego, gdy ci powiem. Ani ty jego, ani on ciebie nigdy już nie zobaczy. Zamknęli go w wieży bardzo wysokiej na niedostępnej skale nad rzeką Tygrem, a straż wieczna pilnuje go. Dojść tam nie możesz, bo to bardzo daleko przez rzekę się nie dostaniesz, bo zanadto głęboka i szeroka, na skałę się nie wdrapiesz, bo bardzo stroma.

— Nic mnie to wszystko nie odstrasza — rzeknie dziewczę z zapałem.

— Ja kocham i żadna ofiara dla niego nie wyda mi się za trudna. Pójdę.

— Dziewczyno, miej litość! Gdy zdradzisz przed kim, żem to powiedział, zginę i ja i ty. Milcz, ani słowa o tem.

— Nie powiem o tem ani słowa — rzeknie Kantemira — ale pójdę w świat daleki ojca poszukać i albo go uwolnię albo z nim razem zginę. To powiedziawszy, podziękowała staremu oficerowi za udzielenie jej wiadomości i wróciła do ciotki.

Przyszła noc, a Kantemira oka nie zmróżyła. Rozmyślała dobrze nad tem, do jakiego trudnego dzieła zamierza się zabrać, ile jej będzie trzeba przecierpieć i przepłakać, lecz nie straciła odwagi, bo miłość jest zdolna do poświęceń bezgranicznych.

Napisała list do ciotki, w którym wyraziła, że idzie szukać ojca, nie mówiąc gdzie, i że wróci tylko z nim. Jeśli zaś nie wróci, to będzie znaczyć, że wyprawa jej dla oswobodzenia ojca nie udała się.

Nad ranem, wziąwszy z sobą malutki węzełek i nieco pożywienia, wybrała się w drogę.

Przeszło 100 mil trzeba było przebyć, by się dostać nad rzekę Tygrys i obaczyć skałę, na której w wieżycy ponurej ma być jej ojciec osadzony.

Któż opowie, jaką była ta droga córki śpieszącej do ojca? Szła długo i długo.... żywiła się jałmużną uproszoną, nocowała, gdzie się zdarzyło, raz w polu, drugi raz wśród ludzi nieznanych i obcych, krwawiące się jej nogi obwiązywała szmatami, podtrzymywała siły swoje wolą niezłomną... szła i szła dzień za dniem, aż wreszcie stanęła nad brzegiem Tygrysu i pod skałą, a na niej wieżycę więzienną obaczyła.

— O ojcze mój! — szepnęła, wznosząc ręce do góry. — Czy obaczysz mię... Jakże ci dam znać o sobie?...

Poczęła wołać drogiego ojca.... ale nadarmo głos jej płynął... Nie doleciał on do uszu człowieka niewinnie uwięzionego, nie pocieszył jego serca zranionego okrutnie. *Dokończ. nast.*

Cud we Włoszech.

W południowych Włoszech w prowincyi Kalabryi znajduje się miasto Palmi, a tam w kościele del Karmine figura Matki Boskiej w wielkiem poszanowaniu u ludu. Nawet uchodzący za wolnomyślnych noszą szkaplerz Madonny (Matki Boskiej) z góry Karmelu i w Środy wstrzymują się od mięsnych potraw. W każdą Środę odbywa się tam też od rana do późnego wieczora nieprzerwana pielgrzymka do owego kościoła, przy czem siedm razy odśpiewuje się *Salve Regina.*

W taką Środę, dnia 31-go Października przeszłego roku (1894) około wpół do 8 godz. przed południ. przy końcu cichej Mszy św. zbliżyło się kilku pobożnych do balustrady, odłączającej prezbyterium, aby w większej bliskości figury Matki Boskiej nabożeństwo swoje odprawić. Figura Matki Boskiej stoi w framudze nad ołtarzem.

Nagle pobożni spostrzegają w twarzy Matki Boskiej wielką bladość, a oczy jej jakoby omdlałe. Wnet gruchnęła po całem mieście wieść o tem. Mnóstwo ludu przybywa i też kilku księży. Ci oświadczają, że nic osobliwszego nie widzą i twierdzą, że widzenie ludu było złudzeniem, choć niektórzy pod przysięgą zaręczali prawdziwość zjawiska cudownego.

Niedługo potem widziano, jak krople wody spływały z filarów ołtarza, ze ścian kościoła i z oblicza Matki Boskiej. Lud w tem widział znak grożącego nieszczęścia i krzyczał głośno ze strachu. Ks. Dziekan L. Galukczi tłumaczył ludowi, że to powstało przez oziębienie wyziewu tylu ludzi, bo kościół był nabity.

W dniu zadusznym wieczorem o 6 i pół godz. ponowiło się owo zjawisko. Lud zwołał księży, aby się przekonali o prawdziwości cudu. Figurę Matki Boskiej zdjęto z zwyczajnego miejsca i postawiono na balustradzie przy prezbyteryum, aby z bliska można ją oglądać.

Oczy Matki Boskiej były zamknięte, z czego wnioskowano, że obecni nie są godni jej macierzyńskiego wejrzenia. Ks. Dziekan spostrzega, że Najśw. Panna powoli z najsłodszym wyrazem oczy otwiera i że blada cera twarzy przemienia się w naturalną barwę, i że twarz ujmująco się przedstawia.

Ze wzruszenia Dziekan omdlał i zaniesiono go do zakrystyi, gdzie po kilku minutach przytomność odzyskał. »Czyś księże to widział?« zapytuje się go lud. Dziekan i inni księża już nie mogą zaprzeczać i potwierdzają to, co inni pod przysięgą zaręczali.

Na żądanie ludu urządzono procesyą z figurą po mieście, choć było już późno (7 godz. wieczorem). Dwie trzecie mieszkańców miasta miało udział w tym tryumfalnym pochodzie. Oświetlono też całe miasto i przyozdobiono na prędce. Podczas procesyi, która trwała blisko trzy godziny, modlono się i śpiewano. A choć bardzo zimny wiatr wiał, nikt się nie zaziębił, ani nie zachorował.

To zjawisko cudowne jeszcze kilka razy się powtórzyło; zauważono też poruszanie się źrenicy w oku Matki Boskiej; ruch odbywał się w kształcie krzyża. Na początku strach wszystkich ogarniał, ale potem serca napełniały się nadzieją przez ufność w miłosierdzie Matki Boskiej.

Jak wiadomo, nastąpiły krótko potem w tej prowincyi gwałtowne trzęsienia ziemi. Lud niemi już zbytnio się nie przestraszył, a co najważniejsze, szczerze nawrócił się do Boga. I najzatwardzialsi grzesznicy przestali bluźnić, a wszyscy zapragnęli, żeby u nich jak najprędzej się odprawiła misya. Oczywiście to zbawienny skutek cudownego zjawiska.

Raj brazylijski!

Naszym braciom, którzy wywędrowali do Brazylii, kiepsko, bardzo kiepsko się powodzi, i srogi a bolesny spotkał ich tam zawód.

Ks. Chełmicki w książce pod tytułem: *Brazylia*, opisuje opłakany stan kolonij polskich w Brazylii. Gdy wychodźcy z Europy przyjadą do Brazylii, to najpierw muszą przez długie miesiące wysiadywać w niechlujnych rządowych barakach i czekać, aż wreszcie niedbały i nieuczciwy rząd wyznaczy im parcele, znajdujące się na setki mil w głębi pustyń.

Te parcele, które wychodźcy mają spłacać ratami, nie są ziemią gotową zaraz do uprawy i zasiewu, ale są to gęste, nieprzebyte lasy. Drzewa w tych lasach powiązane są roślinami tak, że stanowią prawie jedną masę, i choć się drzewo zetnie, to się nie powali zaraz. Koloniści rozprószeni są po tych lasach o parę godzin drogi jeden od drugiego, i każdy pracuje dla siebie. Mozoli się chłop nieraz całymi dniami, zanim obali siekierą jedno drzewo. Gdy mu się to uda, musi teraz czekać, aż kłody wyschną, aby je spalić; rozrosłe szeroko korzenie pozostają jednak w ziemi.

Motyką spulchnia potem kolonista ziemię i sieje kukurudzę albo ryż, ale nie ma dla nich zbytu, bo do miasta daleko, a dróg i kolei nie ma.

Powstaje więc nędza straszliwa, którą potęgują jeszcze choroby, a dzieci giną jak muchy i ojciec sam musi w puszczy kopać grób dla nich. Do tego na ciele tworzą się wrzody wskutek ukąszeń »pchły piaskowej«.

Upały dochodzą do 26 stopni Reomira, a takie gorąco niszczy siły i energię, za czem idzie ta straszna choroba, co się zwie tęsknotą za ojczyzną.

Rzucają więc biedni ludzie lasy i idą na robotę, gdzie są plantacye kawy, i tu wśród okropnego żaru słońca wloką dalej marny żywot. Inni znowu idą dalej ku brzegom morskim w nadziei, że może dostaną robotę na okręcie i w ten sposób uda się im powrócić do kraju. Na wybrzeżach morskich panuje prawie ciągle »żółta febra«, która gromadnie rzuca do grobu biednych wychodźców polskich.

Dodajmy do tego, że brak tam zupełnie księży polskich, a z księżmi zaś miejscowymi Polacy porozumieć się nie mogą, a będziemy mieli straszny obraz nędzy, na jaką wystawili się sami, bo słuchali opowiadań o tym »raju brazylijskim« i dali się uwieść oszustom, sądząc, że im tam będzie lepiej niż w Ojczyźnie, a jednak każdy z nich chętnieby chciał być nawet i żebrakiem w kraju swoim, niż bogaczem w Brazylii, byle tylko mógł się napowrót dostać do kraju swojego.

Pieśń do N. P. Maryi.

Pani na ziemi i na wielkiem niebie
Wejrzyj łaskawie na Twe biedne dzieci,
Co ze łzą w oku modlą się do Ciebie:
»Niech niewierzących Bóg z nieba oświeci!...«
Matko! o Pani! wszystkiego stworzenia,
Zlituj się, zlituj! błagamy Twe dzieci!...

Ty, coś jest drogą naszego zbawienia
Proś, niech się biedny naród nasz oświeci!
Wstaw się za nami do Syna Twojego,
Aby oświecił Twoje biedne dzieci.
Niechaj nauka u pana wielkiego
Kwitnie, jakoteż i u biednych kmieci...
Niech słowa prawdy pod najlichszą strzechę
Niosą zbawienny kaganiec oświaty,
Niechaj nauka zaniesie pociechę
Do najbiedniejszej robotnika chaty.
Matko i Pani opiekunko ludzi
Wyrzuć złe myśli z włościańskiej chaty —
Niechaj się naród z uśpienia obudzi
I całem sercem dąży do oświaty.

A. St. Bassara, naucz. w Przyłęku.

Pielgrzymka polska do Loretto!

Z okazyi jubileuszu 600-letniej rocznicy przeniesienia Domku Najśw. Maryi Panny, odbędzie się w drugiej połowie kwietnia r. b. *polska pielgrzymka* do Loretto, Rzymu i innych miejsc świętych we Włoszech.

Pielgrzymka ta wyruszy z Krakowa dnia 16 kwietnia b. r. o godzinie 7 wieczorem osobnym pociągiem. W dniu powyższym rano o godz. 7 odprawionem zostanie na intencyę pielgrzymów nabożeństwo w kościele XX. Misyonarzy na Kleparzu, po którem udzielone im będzie błogosławieństwo.

Porządek podróży będzie następujący:

Z Krakowa do Wiednia, Padwy, Loretu, Assyżu, Rzymu, a następnie z Rzymu przez Florencyę, Bolonię, Wenecyę.

Ceny biletów będą: III klasa 48 złr. II klasa 80 złr. I klasa 125 złr.

Przewodnikiem pielgrzymki jest X. Jan Siedlecki, kan. hon. loretański i spowiednik przy kościele P. Maryi w Krakowie (Mały rynek Nr. 7), do którego wyłącznie wszystkie korespondencye w sprawie pielgrzymki adresować należy.

Listy do Redakcyi.

Z Bujakowa.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Zawitała do nas kochana gazetka *Nowy Dzwonek,* pragnę więc kilka słów do niej napisać i kochanym Czytelnikom do wiadomości podać.

Wioska nasza bardzo mała, leżąca w zachodniej Galicyi, niedaleko od Białej, przyłączona do parafii Kozy, miała tu dobrego duszpasterza, lecz podobało się woli Bożej powołać go do Siebie, a na jego miejsce został zamianowany nowy Ks. Proboszcz J. Łabaj, który po objęciu parafii po upływie niewiele więcej jak pół roku zjednał sobie wiele serc wiernych parafian. Prócz tego zajął się także gorliwie oświatą i swym własnym kosztem prenumeruje nam aż trzy gazetki: *Gwiazdkę Cieszyńską*, *Katolika* i *Nowy Dzwonek*.

Gdy się zaś dowie o czemś złem w parafii, udaje się na miejsce, karci i naprowadza na dobrą drogę; w czem mu także dopomaga zacny Ks. Wikary M. Galski.

Istnieje tu u nas od kilku lat Kółko rolnicze i wydaje dosyć niezłe rezultaty; dochód wprawdzie niewielki, bo w małej wiosce i ruch mały, ale członkom Kółka przyjemno, że nie muszą dawać innym z siebie zyskiwać. Ten dochód z Kółka może być obrócony na zakupno jakiego narzędzia rolniczego, i będą mieć z tego pożytek dla siebie, a nie dla obcych.

Szkoły u nas niema, tylko jest prywatna, co nam bardzo smutno, gdyż niema na nią funduszów, dopiero teraz składkę na szkołę zarządzono i przy podatkach ją składamy.

Dwóch z parafian:

Józef Zańtek, pisarz gminny.

Franciszek Zyman, przewodniczący Kółka rolniczego.

Wiadomości z polityki.

Rząd węgierski zamierza *upaństwowić* wszystkie szkoły w kraju, czyli uczynić je państwowemi. Chodzi po prostu o to, by odjąć szkołom charakter chrzescijański, wyznaniowy, i zamienić je na przybytki niewiary. Miejmy jednakowoż nadzieję, że lud katolicki w Węgrzech stawi opór podobnym zachciankom i nie pozwoli odbierać religii swoim dzieciom. — *Przy rewizyach*, które policya węgierska zarządziła u przywódzców socyalistycznych w mieście Szegedynie, znaleziono bardzo wiele pism podburzającej treści. Kilku przywódzców przyaresztowano. Kiedy ich odprowadzono do więzienia, zebrało się przed ratuszem około 50 robotników, domagających się coraz głośniej wypuszczenia aresztowanych. Przyszło nawet z tego powodu do starcia między robotnikami a policyą, która ich w końcu rozpędziła, uwięziwszy kilku najgłośniejszych.

Z Rosyi nadeszła smutna wiadomość. Wszyscy się spodziewali, że nowy car będzie łagodniej rządy sprawował, niż jego ojciec, że nada więcej wolności obywatelom, a nawet, że dopuści ich do głosu i rady w sprawach państwowych. To się wszystko teraz rozwiało. Niedawno zjechały się deputacye z całego państwa, ażeby złożyć parze carskiej życzenia z powodu ślubu. Car podziękował im za życzenia, przyjął podarki, a w końcu dobitnym głosem tak rzekł: »Słyszę, że niektórzy marzą niedorzecznie o tem, iż chcę pozwolić, ażeby ziemstwa miały też głos przy sprawach państwa. Niech każdy sobie spamięta, że wszystkie moje siły poświęcę dobru ojczyzny drogiej, lecz że tak samo jak mój ojciec, stale i mocno samodzierstwo moje będę utrzymywał.« To zna-

czy, że car młody chce rządzić, jak ojciec, sam, jak mu się spodoba, bez pytania się obywateli, bez względu na ich życzenia. — W Petersburgu umarł Giers, minister spraw wewnętrznych, który był wielkim zwolennikiem pokoju, i starał się zawsze o to, by Rosya żyła w przyjaźni z Austryą i Niemcami. Na tymczasowego jego zastępcę przeznaczył car niejakiego Szyszkina, który był pomocnikiem Giersa. — *Studenci warszawscy* wywiezieni do wschodniej Rosyi za zakupienie nabożeństwa w stuletnią rocznicę powstania w Warszawie, wskutek ułaskawienia cara Mikołaja II powrócili do kraju, i oddani zostali tylko pod dozór policyjny.

Francya ma nietylko nowego prezydenta, ale także nowych ministrów pod przewodnictwem Ribota. Poprzedni ministrowie musieli ustąpić, bo byli wplątani w jakieś szachrajstwa kolejowe. Gdzie rządzą masoni, tam taki rząd musi być szachrajski. — *Sejm francuski* uchwalił amnestyą czyli ogólne ułaskawienie dla przestępców politycznych. Skutkiem tego przybywa do Francyi wielu burzycieli, którym się udało uciec przed sądem i którzy teraz zaczną swą robotę na nowo. Między innymi powrócił do kraju także znany naczelnik socyalistów Rochefort (czyta się Roszfor), którego przyjmowano wszędzie tak uroczyście i z takim zapałem, jakby był jakim bohaterem, lub panującym. Osobna deputacya wyjechała naprzeciw, a w Paryżu oczekiwały jego przybycia tysiączne tłumy, towarzystwa z chorągwiami i t. d. Już to Francuzi nie mogą niczego uczynić bez przesady. — *W Paryżu* zajmują się wciąż jeszcze osobą byłego prezydenta Periera i powodami, które go nakłoniły do ustąpienia. Piszą teraz, że ministrowie nie pytali się go nigdy o nic, lecz rządzili na własną rękę, a nawet zatajali przed nim wiadomości zagraniczne. Perier był za dumny, aby być lalką w ich ręku, a uskarżyć się na nich nie chciał przed nikim, wolał więc ustąpić.

Niemcy. Cesarz niemiecki Wilhelm II obchodził 27 stycznia 36-tą rocznicę swoich urodzin, a że była to zarazem 25-letnia rocznica zwycięstwa odniesionego nad Francyą, więc obchodzono w Berlinie ten dzień uroczyście. Cesarz wydał do wojska odezwę, sławiąc jego męztwo i dzielność. Miastu Berlinowi ofiarował się cesarz dać fundusz na ozdobienie ogrodu posągami królów pruskich i sławniejszych mężów.

W Brazylii nie może się zgoła uspokoić. Pycha prezydentów, gdy urząd ich się skończy, sprawia, że ten sam człowiek, który dawniej był stróżem prawa, później przeciw prawom powstaje i wywrócić je usiłuje. Tak też z byłym prezydentem Peixoto. Dopóki był prezydentem, surowo karał tych, którzy przeciw niemu powstawali. Teraz zaś, gdy prezydentem być przestał, sam przeciw prawu występuje i obywateli do rewolucyi nakłania. W stolicy kraju wywołał już taki niepokój, że wojsko we dnie i w nocy jest w pogotowiu, aby wystąpić przeciw rewolucyi. Pycha jest nieszczęściem dla ludzi i całych krajów.

Wojna chińsko-japońska. Japończycy zdobyli już jednę z najsilniejszych twierdz chińskich, port nadmorski zwany Wei-ha-wei, i przez to mają już otwartą drogę do Pekinu, czyli stolicy państwa chińskiego. Jeden z angielskich pułkowników pisze, że Japończycy mogą stanąć pod Pekinem dopiero za 2 lub 3 miesiące. Chińczycy, którzy znani są z kłamstwa, powiadają, że pod Pekinem stoi pół-milionowa armia chińska, która dopiero tutaj sprawi rzeź Japończykom. Mniejsza o to, czy Chińczycy zgromadzili tam pół miliona, lub choćby półtora miliona hałastry, ale to pewna, że gdzie dziś wojsko obozuje, tam wybucha

zaraza, dlatego można być pewnym, że wnet Pekin stanie się gniazdem straszliwej zarazy, która z Chin łatwo może zawędrować i do Europy. Rządy europejskie powinny przeto zawczasu przedsięwziąć środki ostrożności. Być jednak może, że nareszcie oba państwa wojujące zgodzą się na pokój, zwłaszcza, że namawiają je do tego rządy angielski, rosyjski i francuski. Wtedy uniknęlibyśmy zarazy.

Kronika kościelna.

— **Książę Biskup krakowski,** Najprzewiel. Ks. Jan Puzyna, złożył już przysięgę przepisaną dnia 28 stycznia w ręce Najjaśn. Pana. Ojciec św. bowiem nie czekając na przyszły konsystorz papieski, wydał osobne *breve*, czyli pismo, i zamianował Ks. Puzynę Biskupem krakowskim. Jestto nowy dowód życzliwości Ojca św. dla dyecezyi krakowskiej i wogóle dla Polaków. Do Krakowa przybył Książę-Biskup dnia 7 lutego o godzinie 2½ po południu. Na powitanie Księcia Biskupa zebrało się na dworcu kolejowym liczne Duchowieństwo z Kapitułą, oraz władze rządowe i autonomiczne. Prezydent miasta powitał Księcia-Biskupa dłuższą przemową, a Książę-Biskup odpowiedział, że cieszy się bardzo tem powitaniem, jakie go tu spotyka, i że będzie się starał zaskarbić sobie miłość i przywiązanie dyecezyan. Potem odjechał Książę-Biskup do kościoła N. Panny Maryi, gdzie oddał cześć Najśw. Sakramentowi i udzielił błogosławieństwa licznie zgromadzonym wiernym. Z kościoła pojechał Książę-Biskup do swego pałacu. Na drugi dzień, tj. 8 lutego, przedstawiało się Księciu-Biskupowi Duchowieństwo. Gdy Książę-Biskup wjeżdżał do miasta, odezwały się dzwony wszystkich kościołów krakowskich.

— **Świętokradztwo.** W nocy z 4 na 5 lutego, nieznani złodzieje poodmykali drzwi w kościele parafialnym w Oświęcimiu, a wszedłszy do zakrystyi, dopuścili się świętokradztwa, gdyż skradli 3 kielichy srebrnozłote, a z monstrancyi melhizedech złoty, poczem odbili zamek od skarbonki przy wielkim ołtarzu. Na szczęście nie odnaleźli kluczyka od tabernaculum, i nie targnęli się na puszkę z Najśw. Sakramentem. Równocześnie splondrowali synagogę żydowską i dwie czytelnie. Z czytelni zabrali skarbonki, do których zbierały się składki na wykupienie z rąk żydowskich klasztoru podominikańskiego, tak drogiego sercu ludu polskiego na kresach dawnej Polski.

— **Z Warszawy** donoszą: W powiecie chełmskim w ostatnich dniach aresztowano przeszło 20 księży wskutek denuncyacyi. Przyczyną było dawanie ślubów przez księży katolickich byłym unitom. Rząd zaprowadziwszy w całym powiecie prawosławie, uważa takie postępowanie kapłanów katolickich za karygodne. — Z Rzymu donoszą do gazet angielskich, że Ojciec św. zażądał od rządu rosyjskiego wyjaśnienia, z jakiego powodu owi księża zostali aresztowani.

— **Francya.** Czternastosetna rocznica ochrzczenia króla Franków Klodoweusza przypada w tym roku, i w całej Francyi obchodzoną będzie uroczyście a szczególnie w Reims, gdzie Biskup św. Remigiusz roku 495 dopełnił aktu Chrztu św. na królu Klodoweuszu, mówiąc: »Schyl głowę, dumny Sygambrze (plemię Franków).« Jest to zarazem czternastosetna rocznica ochrzcenia wielu Franków. Do nawrócenia króla

przyczyniła się najwięcej jego świątobliwa żona Klotylda, i zwycięstwo, odniesione przez szczególną pomoc Boga, przez chrześcijan uproszonego.

— **Anglia.** Kardynał Arcybiskup Ks. Vaughan z Londynu przybył do Rzymu i naradzał się z Ojcem św. o nadzwyczajnie ważnej sprawie, a mianowicie o połączeniu wyznawców kościoła anglikańskiego z katolickim. Byłby to tryumf wielki, gdyby tyle milionów ludzi znów wróciło na łono Kościoła św.

— **Rząd chiński** zamianował katolickiego Biskupa Ks. Anzera wielkim mandarynem drugiej klasy. Jest to bardzo wysoki stopień dostojeństwa, bo Ks. Biskup ma teraz prawie tyle władzy, co namiestnik cesarski. Wysokie to odznaczenie może się przyczynić bardzo do podniesienia misyj katolickich.

Nowiny ze świata.

— **Podwójną krzywdę** robią nam źli ludzie, bo okradają i nas i Szan. Czytelników naszych. Wielu się skarży, że gazetki naszej nie odbiera, a przecież my ją jak najregularniej każdemu w swoim czasie wysełamy. Widać więc, że gazetkę kradną inni i nie oddają tym, którym się należy. Podobnie stało się i z **Kalendarzem.** Wysłaliśmy nasz *Kalendarz równocześnie* z 3-cim numerem gazetki, tj. dnia 1-go Lutego, mimo to kilkunastu prenumeratorów donosi nam, że *Kalendarza* nie otrzymali. Myśmy temu nie winni, ale ci niegodziwi ludzie, którzy *Kalendarz* **skradli**; oni to **krzywdę i to wielką, robią** i redakcyi i prenumeratorom. Prosimy Szan. Czytelników, by ile możności, sami osobiście odbierali z poczty gazetkę i w danym razie, upominali się **energicznie** u poczty o pismo, bo **poczta powinna pilnować** i starać się o to, aby każdy odebrał to, co się mu należy i to w swoim czasie.

— **Do czego prowadzi czytanie zakazanych i socyalistycznych gazetek?** Farmazońskie gazety doniosły niedawno, że we Frysztaku uwięziono bez żadnych przyczyn niejakiego Dominika Piękosia, który pisywał listy do gazetek ludowych. Tymczasem z urzędowej *Gazety Lwowskiej* dowiadujemy się, że uwięzienie to miało przyczyny i to ważne. Sprawa tak się przedstawia: Kiedy w roku zeszłym ksiądz Wikary Krygowski w Tarnowcu, upominał parafian, by nie czytali *Wieńca* i *Pszczółki*, wnet potem za to otrzymał bezimienny list, pełen obelg i zawierający groźbę, że na takich księży jak ksiądz Krygowski ma lud już wyostrzone kosy, czyli, że ich będzie mordował i rżnął, jak to było z panami przed 50 laty. Ksiądz Krygowski oddał ten list Prokuratoryi w Jaśle, a ta przez żandarmeryę zaczęła badać i szukać, ktoby ten list napisał. I pokazało się, że ten list napisał 22-letni szewc z Przybówki (pod Jasłem), niejaki Dominik Piękoś, a że w tym liście mieszczą się znamiona zbrodni gwałtu publicznego, przeto Piękosia za to uwięziono. Była więc słuszna i ważna przyczyna.

Czytanie więc zakazanych gazetek może łatwo człowieka doprowadzić do zbrodni, do kryminału i do utraty Wiary św.; kto bowiem grozi księdzu wyostrzoną kosą za to, że ten ksiądz ogłasza rozkaz Biskupi zakazujący czytać złe pisma, ten przecież Wiary św. mieć nie może. Oto więc znowu macie świeży dowód — do czego prowadzi czytanie gazetek socyalistycznych, i zakazanych. Z owoców ich — poznacie ich.

— **Wiec włościański**, a prawdę powiedziawszy, *socyalistyczny*, odbył się w Gorlicach 29 Stycznia br. Wiec ten zwołali i kierowali nim socyaliści ze Lwowa. Rozumie się samo przez się, że mówiono tam i o zaprowadzeniu *powszechnego głosowania*, bo o tem socyaliści nasi głównie marzą, by przy pomocy chłopów obalić obecny porządek na świecie i zaprowadzić największy potem nieład. Wszakże w mętnej wodzie najlepiej ryby łowić.

— **Wielka radość** zapanowała w obozie naszych liberałów, socyalistów i różnych farmazonów, bo oto dwaj włościanie z pod Krakowa, wyegzecyrowani przez nich, mianowicie Wójcik z Wyciąż i Szarek z Brzegów, postawili się śmiało księdzu prałatowi Chotkowskiemu, gdy ten niedawno składał w Krakowie i w Wieliczce jako poseł, sprawozdanie poselskie ze swych czynności w Radzie Państwa. Szczególnie Szarek z Brzegów swemi niegrzecznemi pytaniami i zarzutami czynionemi księdzu Chotkowskiemu, dał dowód, że nauki socyalistów nie poszły u niego w las.

— **Księciu Adamowi Sapieże** wręczono we Lwowie 30 stycznia wspaniałą książkę, w której znajduje się 200 tysięcy podpisów osób, rozumie się, Polaków. Na książce jest napis: »Hołd Księciu Adamowi Sapieże.« Podarek ten wyraża uznanie całej Polski dla księcia A. Sapiehy, za jego pracę około zeszłorocznej Wystawy krajowej.

— **Skutki ciemnoty.** Z Suchy donoszą, że włościanin Izydor Barzyczak chorując na febrę, zamiast poradzić się lekarza, udał się po poradę do swego sąsiada, szewca. Ten poradził mu, aby zażył koperwasu, a febrę z pewnością straci. Nieszczęśliwy wieśniak usłuchał tej rady, kupił sobie za 4 cnt. koperwasu, zażył go, i aby skutek był pewniejszy wypił na to pół litra spirytusu z papryką. Skutek był taki, że chory umarł po trzech dniach w najokropniejszych mękach, pozostawiając żonę i pięcioro małych dzieci.

Gdyby ten wieśniak miał jaką taką oświatę, z pewnością nie byłby usłuchał rady szewca!

Ruch emigracyjny. Z okolicy Glinian donoszą, że tamtejsi chłopi pozbywają grunta za bezcen, przeważnie żydom i wyjeżdżają do Brazylii. Ruch ten popierają tu i ówdzie ajenci, ale zdaje się, że główną przyczyną tego wychodźctwa jest nieurodzaj, niskie ceny zboża, egzekucye, brak chleba, pracy i zarobku.

— **W sprawie wychodźctwa** czyli emigracyi ludu. Książe Paweł Sapiecha i poseł hr. Wielowieyski, postanowili zawiązać komitet opiekuńczy nad wychodźcami, czyli rozszerzyć i na Galicyą działalność Towarzystwa św. Rafała, i wejść w bezpośrednią styczność z ludem, którego opanowała gorączka emigracyjna.

— **Znaczna strata.** Nasz Wydział Krajowy, objął w roku zeszłym, jak wiadomo — sprzedaż soli i prowadził taką dobrą gospodarkę z tą sprzedażą, ze stracił 42 tysiące i 500 złr.

— **Godne naśladowania**. W Hrubieszowie (pod Moskalem) p. Stefan Lubowiecki założył wielki skład nafty i obniżył jej cenę, aby sprzedawać ją taniej wieśniakom, i wyrwać ich z rąk różnych niesumiennych kupców.

— **Straszliwa katastrofa na morzu.** Okręt niemiecki »Elbe« dążący do Ameryki, zetknął się w drodze z angielskim okrętem i w przeciągu kwadransa zatonął. Na okręcie znajdowało się przeszło 400 osób, z któ-

rych tylko 20 zdołało się uratować, a reszta zginęła w głębinach morskich. Wśród osób, które znajdowały się na tym okręcie, było także kilku Polaków, a między nimi 25 wychodźców z Galicyi. Oto ich nazwiska, które po części przez urzędy niemieckie są zapewne przekręcone: Marya Wanat i Antoni Wanat z Łęki, Jan Chusta z Zadusznik, Wojciech Flanawski z Brzozy, Jan Kasza z Łęki, Jan Kowel i Marcin Napieracz z Przykopa, Jan Gwazdonik z Fendernowa, Anna Gura i Helena Gura z Paszkowa, Jan Gura i Apolonia Gura z Grzybowa, Marya Rogers, Jan Rogers i Stanisław Rogers z Ziemska, Marya Śliwa, Aniela Śliwa i Karolina Działo z Wampierzowa, Paweł Janowski z Jazówka, Stefan Lesiak z Panoczek, Michał Kubat z Wampierzowa, Marya Skocz ze Świni, Apolonia Wigda, Stanisław Kiełbasa, Ludwika Gurańska i Maryanna Strycharz z Wadowic.

— **Śnieżne zamiecie**. Nietylko u nas srożyła się w ostatnich dniach śnieżyca, ale także i w innych krajach na Zachodzie i Południu. W Szkocyi, północnej Hiszpanii i na południu Francyi, szalały straszne śnieżne zamiecie, które nietylko w lasach i budynkach, ale i w ludziach wiele szkód i strat poczyniły. Tak np. liczne na stokach Pirenejów rozłożone wioski, zostały zupełnie zasypane. W jednej z francuskich osad, w okolicach Aix w Sabudyi 50 osób utraciło życie, a wszystkie niemal domostwa runęły pod naporem zasp śnieżnych. Linie kolejowe i drogi były częściowo zasypane. W Foix huragan sprawił niesłychane spustoszenia. Istrya także została przez burze śniegowe nawiedzona; przy mrozie 13 stopni padał gęsty śnieg. Komunikacye kolejowe i pocztowe chwilowo są przerwane. W całych północnych Włoszech spadły także ogrome śniegi.

— **Cholera** pojawiła się w Konstantynopolu (stolicy Turcyi). Wypadki zasłabnięcia bywają coraz częstsze.

— **W jednej z kopalni** węgla w Monso-le-Min we Francyi zaszła okropna eksplozya. Kilkadziesiąt ludzi straciło życie; z głębi kopalni wydobyto dopiero 30 trupów. Prezydent Francyi wysłał na miejsce wypadku osobnego posłańca wraz z 2-ma tysiącami franków, dla wspomożenia pozostałych wdów i sierót.

— **Dla gazeciarzy** i takich co układają książki, wogóle dla ludzi uczonych i piszących, przeznaczył car rosyjski 50 tysięcy rubli co roku na wsparcie dla nich samych i dla ich rodzin, gdy się znajdą w stanie ubóstwa.

— **Z garbarza** na prezydenta, to krok wielki, jaki zrobił nowy prezydent Francyi. Piszą teraz, że For dopiero po ukończeniu szkół wstąpił do garbarni, ażeby później wielki handel skór założyć. Handel ten do dziś istnieje w mieście Hawrze, a w nim wisi obraz Fora z przed 36 laty. Na obrazie jest obecny prezydent przedstawiony w stroju robotnika, rękawy ma zapięte, w ręku trzyma szczotkę garbarską, a ubranie jego jest brudne i poplamione. Nowy prezydent ma dwie córki, jedna zamężna, a druga właśnie się zaręczyła z pewnym posłem i adwokatem.

Rozmaitości.

Wychodźctwo. W ciągu roku 1894 przybyło do Oświęcimia z zamiarem emigrowania do Ameryki ogółem 1.194 osób, a mianowicie 982

z Galicyi, 69 z Bukowiny i 149 z Węgier. Z liczby iej policya wróciła z drogi dla braku odpowiednich legitymacyi, lub dostatecznych środków na podróż 168 osób, a w szczególności 154 osób z Galicyi, 2 z Bukowiny i 12 osób z Węgier.

Jeżeli się weźmie na uwagę poszczególne powiaty Galicyi, to najwięcej wychodźców dostarczył w ubiegłym roku powiat Nowo-Sądecki, a mianowicie 103 osób, potem idzie powiat Krośnieński z cyfrą 98 osób, Gorlicki z cyfrą 88 osób, Kolbuszowski 84 osób, Nowotarski 81 osób, Mielecki 71 osób, Tarnowski 49 osób, Sanocki 44 osób. Poniżej 40 osób wykazują następujące powiaty: Kałusz 37, Dąbrowa 35, Jasło 32, Dolina i Pilzno po 30, Brzesko 19, Ropczyce 16, Rzeszów 14, Żółkiew 13, Brzozów 11, Kamionka strumiłowa, Łańcut i Stryj po 10 osób.

W tymże samym czasie przejechało przez Oświęcim wracając z Ameryki, ogółem 5 371 osób.

Najwięcej osób wróciło z Ameryki z powiatu Jasielskiego, a mianowicie 520, potem z powiatu Mieleckiego 329 osób, dalej następuje powiat Gorlicki z cyfrą 315 osób, powiat Sanocki z cyfrą 308 osób, Tarnowski z cyfrą 277 osób, Nowotarski z cyfrą 248 osób, Krośnieński z cyfrą 232 osób, Rzeszowski 226 osób, Ropczycki 192 osób, Niski 191 osób, Pilznieński 182 osób, Nowo Sądecki 178 osób, Grybowski 121 osób, Lwowski 120 osób, Kolbuszowski 118 osób, Łańcucki 109 osób, Bielski 101 osób. Poniżej 100 osób wykazują nasiępujące powiaty: Kraków 98, Brzesko 88, Nisko 86, Tarnobrzeg 63, Brody 59, Dąbrowa i Stanisławów po 51 osób. — Inne powiaty wykazują już cyfry poniżej 50 osób.

Z nędzy do bogactwa. Na jednej z odległych dzielnic Wiednia, gdzie mieszka najuboższa ludność, widzieli mieszkańcy ubogą, skromnie ubraną panienkę, która codziennie rano spieszyła do miasta, a wieczór powracała do jednego z domów, gdzie miała nocleg, za który płaci się tam 80 centów tygodniowo. Panienka ta nazwiskiem Sarah Antonie Brown, zajmowała się dawaniem lekcyi języka angielskiego (bo jest Angielką), lub szyciem. Bieda nieraz dobrze jej dokuczyła, i często musiała rzeczy zastawiać, by mieć kilka centów na chleb. Na Nowy rok przybył listonosz i przyniósł jej list z Ameryki, i to od jej matki, która ją odszukała nareszcie, i doniosła, że przypadł na nią milionowy spadek po ojcu. Ten ojciec przed laty rozwiódł się z żoną, czyli z matką owej panny, a matka będąc ubogą, oddała córkę na wychowanie pewnej rodzinie, od której różnemi kolejami dostała się owa panna aż do Wiednia. Ojciec zaś, który już umarł, dorobił się w Ameryce milionowego majątku, a ponieważ jego rozwód z żoną nie był prawny, przeto ich dziecię, jako z prawego łoża, owa uboga panna, stała się właścicielką milionowego majątku, i wyjechała już do Ameryki.

Podatek na kawalerów. P. Popławski pisze w *Przeglądzie*, że bardzo wiele panien nie wychodzi za mąż, dla tego, bo nie mają posagu, czyli ślubnego wiana, a młodzieniec ubogi nie chce się żenić z panną ubogą. Gdy zaś czemś zostanie i dochody jego się zwiększą, i mógłby się żenić, to jednak nie chce się mu żenić, bo zasmakował w kawalerskiej swobodzie. Wskutek tego coraz więcej jest na świecie starych kawalerów i starych panien. Radzi przeto p. Popławski, aby nałożono na starych kawalerów podatek, a z tego podatku utworzyć fundusz, z któregoby płacono posagi ubogim pannom, i w ten sposób ułatwiono im wyjście za mąż.

Wypadki śmierci podróżnych na kolejach żelaznych są bardzo nieznaczne wobec liczby jadących osób. Paryski *Przegląd naukowy*, podaje szczegóły zebrane na mocy ścisłych badań i urzędowych zapisków pod tym względem po torach wszystkich krajów i z tego wykazuje się, że w Anglii przypada jeden zabity na 20 milionów podróżujących — we Francyi jeden na 19 milionów — w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. jeden na 3 miliony — w Niemczech jeden na 10 milionów — we Włoszech 1 na 6 milionów — w Rosyi 1 na 1 milion. Z tego widać, że najniebezpieczniej podróżować po Rosyi.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego

Rok III. Nr 5.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Marca 1895. Nr 5.



Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się*.

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **7** mk.

W Ameryce rocznie: **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Post czterdziestodniowy.

Post Wielki czyli czterdziestodniowy zaczyna się od Popielca, który przypada we środę po zapustach. W tym dniu posypują kapłani w kościołach głowy wiernych popiołem, na znak rozpoczynającej się pokuty.

W Wielkim Poście obowiązani są wierni nietylko wstrzymać się od pokarmów mięsnych i maślnych, ale i ilość posiłku jest ograniczoną. Ci, co lekko pracują, powinni przestać na jednem tylko jedzeniu do sytości, kolacya mała jest także dozwolona.

Na pracujących zaś ciężko ma Kościół inny wzgląd, jako i na młodych, którzy nie ukończyli 21 roku życia, na starsze osoby i na słabych. Dla takich ilość pokarmu nie jest określoną.

U dawnych chrześcijan post był bardzo ścisły. Raz tylko na

dzień i to w wieczór po nieszporach brano pokarm, wyjąwszy, gdy kto był chory.

Nie używano wina, ryb i innych delikatnych pokarmów. Najściślej zaś obchodzono ostatnie dni postu, t. j. sześć dni ostatniego tygodnia. W te dni przestawano na samych tylko surowych pokarmach, a w ostatnie trzy dni wstrzymywali się niektórzy nawet i od surowych pokarmów.

Nie mniejsza także była u pierwszych chrześcijan gorliwość o post duchowny, to jest o umartwienie ducha, o użycie tegoż czasu na pobożne i pokutne uczynki.

Częstsze ich były w tym czasie modły i nabożeństwa, częściej przystępowali do Komunii św., a zaoszczędzonym groszem wspomagali ubogich.

W późniejszych wiekach surowość postu co do pokarmów zwolniała dużo, i to złagodzenie może mieć swoje słuszne przyczyny, lecz obowiązek postu duchownego zawsze obowiązuje, a więc i teraz.

Dziś równie jak dawniej powinni chrześcijanie ściśle spełniać ten obowiązek, i owszem to mniejsze umartwianie ciała uzupełniać większem za to umartwieniem ducha, i wykonywaniem dobrych uczynków.

Czego mamy unikać, a do czego dążyć?

Napisał Fr. Kozdraś.

W poprzednim artykule (Nr. 3) pisałem, abyśmy zawsze słuchali prawdziwych naszych przyjaciół, bo oni pragną tylko dobra naszego, i powiedziałem, którzy to są ci prawdziwi przyjaciele nasi.

Z drugiej znowu strony strzeżmy się przed fałszywymi, niby to naszymi przyjaciółmi. O tych teraz nie trudno. Znajdą oni się teraz wszędzie pod rozmaitemi pozorami. Poznać ich łatwo. Obiecują oni zwykle włościaninowi, mieszczanowi, rzemieślnikowi rozmaite zyski, opisując w różowych kolorach ich przyszłą dolę lub dochody, aby ich zbuntować przeciw porządkowi społecznemu, przeciw Duchowieństwu, szkole, nauczycielowi, dworowi i t. p., albo aby chłopa, mieszczanina, rzemieślnika wyzyskać i pobudzać do procesów.

A umią oni swoją mowę tak pięknie wypowiedzieć, tak na pozór przekonywująco i rozumnie nawet udowodnić, że trudno im nie uwierzyć. To też często nawet i roztropni ludzie dadzą się na tę przynętę złapać. Ludzie tacy ni ztąd, ni z owąd przyplątają się do wsi. Starannie unikają nauczyciela, księdza, a chętnie przebywają po szynkach i karczmach, przysiadują do kompanii pijących,

ba, nawet zafundują parę kolejek trunku nieraz, aby tem łatwiej ludzi tumanić przy kieliszku i szklance.

Że tak jest, dosyć tu wspomnieć o owych różnego rodzaju faktorach i ajentach, co to złote góry ludziom obiecywali, aby się tylko dostali do Brazylii. Mieli oni w tem tylko swój zysk, bo brali pewne procenta od głowy ludzi otumanionych, a na wielkie straty, niedolę i przykrości narażonych. Nie potępiamy tu tych, którzy nie mając tu, u nas w kraju gruntów, gospodarstw, udają się do Ameryki na zarobek, — a uciuławszy kilkadziesiąt, a nawet kilkaset reńskich, powracają pod rodzinną strzechę. Ale teraz i tam trudny bardzo zarobek, przeto lepiej go we własnym kraju szukać przy regulacyi rzek i budowie nowych kolei, które wnet i to niezawodnie nastąpią.

Kilka innych przykładów przytoczę tu, które na własne oczy widziałem, lub sam się o nich przekonałem.

Zjawił się do wsi jakiś pan, dosyć młody i porządnie ubrany. Przebywał we wsi parę dni, za mieszkanie zaś obrał sobie karczmę i tam z tymi, co do tego przybytku na zalanie robaka zaglądać lubią, miewał pogadanki.

Niedługo posypały się, jakby jaka powódź, do wsi różne pozwy sądowe. Woźny sądowy bardzo często do wsi przychodził. Przyniósł on pozew dziedzicowi, księdzu i nauczycielowi pomiędzy mnóstwem innych pozew mieszkańców tej wioski.

Dziedzicowi wytoczył proces dość zamozny gospodarz o kawałek lasu, który kiedyś tam do jego gruntu przytykał, bo mu ś. p. dziadek opowiadał, że do ich gruntu ten las, teraz pański, należy.

Znany znów we wsi pijaczyna zaskarżył księdza, że go miał nazwać na kazaniu pijakiem. Tak mu powiedziano, bo on sam rzadko w kościele bywał, a nawet swiadkowie się znaleźli przy kieliszku, tylko że nie mieli już tej odwagi w sądzie i pokazało się, że się to uroiło tylko w pijanych głowach.

Inny znowu wieśniak zaskarżył nauczyciela, że jego dziecko wymorzył głodem, bo je długo zatrzymał w szkole.

Sąsiedzi o miedzę, od dawien dawna zgodni przyjaciele, także się w sądzie znaleźli, bo jeden drugiego zaskarżył o jakąś wierzbę na miedzy wyrąbaną. Co najmniej na półtora roku zawrzało we wsi od procesów, dawniej wsi spokojnej.

Gdy padły słuszne i sprawiedliwe wyroki, a proceśnicy nic nie zyskali, tylko stratę drogiego czasu i ciężko zapracowanego grosza na opłacenie owego pana gryzipiórkę, co to z nim w karczmie się zmawiali, za pisanie skarg, urojonych w jego głowie, stempli i t. p.; gdy kilku dostało się pod klucz w sądzie za napaść i oszczerstwo w urojonych swoich procesach, — nuż dopiero

wtedy wykrzykiwać, narzekać, lamentować na owego nibyto-panka i doradcę w karczmie przy kieliszku, któremu chodziło tylko o zysk za pisanie skarg do sądu choćby niedorzecznych, urojonych, lub tylko upozorowanych.

W innem miejscu przybył niby to jakiś podróżny pan, pięknie ubrany, z ładną skórzaną torbą podróżną u boku, zawieszoną na nim na połyskującym się rzemyku do żamożnego i dosyć roztropnego gospodarza i prosił go, by mu zmienił parę dukatów.

Gospodarz nie widział jeszcze dukatów, to też ich nie znał. Widzi przecież, że nowiuteńkie, żółte, złote, bo podobne do złotego kielicha w kościele, lub monstrancyi, a błyszczące, że zaś miał sporo uciułanego grosza, więc zmienił 10 dukatów. Poszedł jednak na drugi dzień do dworu, pokazał je panu dziedzicowi i pyta, czy to prawdziwe dukaty. Skąd je wzięliście Stanisławie? pyta pan. Gospodarz opowiedział całą rzecz. Żal mi was mój Stanisławie, bo to nie są dukaty, jeno znaki (marki) używane przy grze w karty. Nie mają one wartości. Dlaczegoż nie przyszliście wczoraj do mnie się zapytać o to przed zmienianiem, albo i zaraz po zmianie? Możebyśmy uchwycili jeszcze owego oszusta.

Rok temu już upłynął, kiedy przyszedł do mnie włościanin, posiadający chatę tylko i ogródek koło niej, a głównie trudnił się tkactwem. Pokazuje mi list jednej z fabryk maszyn rolniczych (nie galicyjskich), w którym go fabrykant upomina, aby odebrał sieczkarnię z najbliższej stacyi kolejowej, która tam od trzech już tygodni leży i odesłał pieniądze za tę maszynę, bo inaczej każe, choćby najtaniej, na jego koszt sieczkarnię sprzedać na owej stacyi kolejowej, a o resztę należytości sądownie go zaskarży.

Strapione chłopisko, po przeczytaniu tego listu powiada, że nigdzie u nikogo sieczkarni nie zamawiał, bo i na cóż, kiedy gospodarstwa rolnego nie ma, tylko płótna robi. Odpisaliśmy fabrykantowi odpowiedni list. Nie pomogło to, bo po kilku dniach przychodzi ów człowiek znowu do mnie z upomnieniem już od adwokata, któremu tę sprawę oddał fabrykant.

— To nie na żarty mój Marcinie! — mówię do niego. Przypomnijcie sobie dobrze, czy was gdzie w karczmie, albo na jarmarku nie pytał jaki żydek, czy nie potrzebujecie sieczkarni i zkąd jesteście?

Po namyśle rzecze Marcin: aha! raz na jarmarku w Rozwadowie pytał mię jakiś pan, ale to pewno i żyd był, jeno po pańsku ubrany, bo z żydowska mówił, zkąd jestem i czy nie potrzebuję sieczkarni. Odpowiedziałem mu: co mi po sieczkarni, kiedy ja nie mam gospodarstwa — i tyle było naszej mowy.

Odpisaliśmy adwokatowi całą prawdę, jak się rzecz miała, a nareszcie dodałem, że owa fabryka sama sobie szkodzi, wysy-

łając niesumiennych ajentów, i że ów włościanin tkacz wtedy jedynie wstrzyma się od skargi fabrykanta o nagabywanie go i naruszenie jego spokojności i od ogłoszenia w uczciwych gazetkach, jakich to wysyła ta fabryka ajentów do sprzedawania swych wyrobów, jeżeli po zwróceniu mu pewnego wynagrodzenia za stratę czasu i za wydane pieniądze na opłacenie poczty od listów, więcej napastować go nie będą. — Kosztów tych mu nie zwrócono, ale przynajmniej pozbył się ów człowiek, jak to mówią »napaści na czystej drodze«. *Dokończenie nastąpi.*

Miłość córki.

Opowieść perska.

(Dokończenie).

Kantemira usiadła nad brzegiem rzeki i zadumała się.

— Co ja pocznę? Jak ja się dostanę na drugi brzeg, jak podejdę pod skałę i ojcu dam znać o sobie? Niema innej rady, tylko trzeba się uczyć pływać, przepłynąć tę szeroką rzekę na drugą stronę i potem dalej próbować szczęścia.

— To dobrze — mówi do siebie dalej dziewczę biedne — będę się uczyć cierpliwie pływania, ale z czego tu wyżyję? Muszę pójść do kogo na służbę, przez dzień pracować, aby mieć pożywienie, a w nocy uczyć się pływać, aby mnie nikt nie zauważył.

Tak zrobiła.

Zgodziła się za sługę u jednego gospodarza. Przez cały dzień nie ustawała w pracy, a nocami szła do rzeki i uczyła się pływać. I znowu trzeba było bardzo dużo czasu na to, aby te młode ramiona przyzwyczaiły się opierać falom rzeki, aby te siły wątłe wzmocniły się do tego stopnia, iżby mogła przepłynąć na drugą stronę rzeki i doprowadzić zamiar oswobodzenia ojca do skutku.

Po upływie długich czterech miesięcy Kantemira umiała już tyle, że podpłynęła pod samą skałę. Obaczyła ojca stojącego przy oknie okratowanem i łzy szczęścia niewypowiedzianego zabłysły jej w oczach.

— Ojcze!... To ja jestem tutaj, ja, twoja córka... Kantemira. Ojcze, popatrz na mnie! Ojcze, przemów do mnie słowo! — wołało dziewczę w uniesieniu, ale napróżno, ojciec ani słyszał, ani domyślał się, że go kto tu może tem słodkiem mianem ojca nazwać.

Wróciła smutna i bardzo zmęczona. Nazajutrz ledwie mogła zabrać się do roboty, tak ją ramiona bolały, tak była na siłach wyczerpana.

Codzień przed świtem podpływała do ojca, codzień wołała

go i najczulszemi słowy przyzywała, ale ojciec ani jej nie obaczył. ani usłyszał.

Trzeba było i na to wyszukać jakiej rady. Wzięła więc duży kawał płótna i na niem nocami do księżyca wyszyła, jak mogła, swoje imię dużemi literami. Podpłynąwszy potem pod skałę, płótno to rozesłała na odłamie góry, który był naprzeciw okna ojca.

Gdy nazajutrz znowu podpłynęła pod górę, z radością ujrzała, że ojciec patrzy na płótno i imię jej czyta. Rzuciła kamień w wodę, a na plusk ten ojciec spojrzał na rzekę.

Stał jak skamieniały na ten widok. Kantemira podniosła w ręce list, chcąc mu dać znać, że trzeba go na wieżę wydostać. Dużo czasu przepędziła dziewczyna w falach rzeki, zanim ojciec z podartego odzienia skręcił sznur i spuścił do rzeki. Uwiązała wtedy list i odpłynęła prędko z powrotem. Odtąd co nocy przypływała Kantemira pod wieżę i przynosiła pilniki, sznury i inne potrzebne rzeczy dla ułatwienia ucieczki, a ojciec to wszystko za pomocą sznura do wieży wciągał.

Czy myślicie, że to szło łatwo i prędko? Dużo, dużo dni upłynęło, zanim nadeszła owa noc ważna, w której już miał się ojciec Kantemiry za pomocą drabiny ze sznurów spuścić z wieży i ocalić z tej niewoli.

Noc była wtedy ciemna, straszna, burzliwa. Dziewczę przepłynęło pod skałę i czekało, ojciec począł się spuszczać.

Któż powie, jaka to była chwila, w której ojciec ten mógł poczciwe dziewczę przycisnąć do piersi i ucałować? Jak też ta najlepsza córka ojcowską dłoń ucałowała nareszcie, po tylu cierpieniach, niepowodzeniach i ofiarach?

— Prędko, prędko, płyńmy ojcze razem, a za kwadrans wszystko się skończy, straż ciebie nie obaczy...

I rozpoczęła się przeprawa przez rzekę, ale niestety — nie długo trwała radość. Zmęczony i osłabiony więzieniem, ojciec biedny w połowie rzeki począł słabnąć, wreszcie omdlały zanurzył się w głąb wody.

Rozpacz dziewczęcia była okropna! Słabemi ramionami nie zdołała ona ojca z głębi wydobyć — a tu chwila okropna... poczęła wołać ratunku. Na jej krzyk przybiegła straż. Tymczasem z nadludzkim wysiłkiem wydobyła dziewczyna ojca omdlałego, wyciągnęła na brzeg i usiłowała go zawlec w krzewy dla schronienia, lecz oto świsnęła strzała, Kantemira raniona upadła.

Na drugi dzień rano dozorca i zarządca więzienia wydał wyrok śmierci tak na ojca jak i na córkę.

Gdy się o tem Szach dowiedział, rozkazał uwolnić oboje i napisał, że ojcu, który ma taką córkę, wszelką winę należy przebaczyć. Przytem kazał postawić nad brzegiem rzeki wspaniały

pomnik, przedstawiający córkę trzymającą omdlałego ojca w objęciu, a mieszkańcy okoliczni odwiedzają ten pomnik często, stroją go w kwiaty i opowiadają dziatwie o córce pełnej poświęcenia dla ojca.

Najstraszniejsza klęska,

czyli słówko o pijaństwie.

(Dokończenie).

Choć niejeden przy ojcu swym nauczył się rzemiosła, ale rozpocząć rzemiosło swoje bez zapasu pieniężnego, rzecz to niepodobna. Zapożyczywszy się na początku, przychodzi opłacić lichwę nie wiedzieć jaką, dorobić się zaś, to nie łatwa sztuka, a tem bardziej, że się wstępuje w ślady ojca. *Jakie drzewo, taki klin; jaki ojciec, taki syn.*

Lubił ojciec nieboszczyk pociągać wódkę, i syn nią nie gardzi. Kiedy jeszcze był w terminie, to gdy choć parę groszy jemu się gdzieś oberwało, a czasem i majstrowi ukradł materyału i pokryjomu coś z onego sporządził na swą korzyść, za wszystko to z innymi chłopakami się w szynkowni zabawiał; żadnej rady, upomnień i przestróg nie słuchał. A ledwie się wyzwolił, to już sądził, że dlatego, iż był wolny, wszystko się mu godziło; co więc jako czeladnik przez tydzień zarobił, to w niedzielę i poniedziałek przehulał i przepił, i jeszcze długu narobił. Potem, gdy się ożenił, chociaż wziął za żoną trochę grosiwa, za to było szumne wesele, huczniejsze jeszcze przenosiny; było to i owo tak, iż w końcu z całego wiana zostały same długi.

Ciężko się skarży niejeden rzemieślnik na panów, że ci swojemu roboty nie dają; nie życzą, aby coś zarobił na kawałek chleba z pracy rąk swoich; bo kiedy co mają sprawić, sprowadzają towar z zagranicy, albo obcego szukają rzemieślnika.

Być może w tem trochę prawdy, ale jakże też inaczej być może? Chociaż kto uda się o robotę do swego, często gęsto bywa on niesłowny, szuka też nieraz materyału dopiero, gdy mu się przytrafi robota. A na kredkę nie dostanie dobrego towaru, jedno co mu niby z łaski dadzą, to przyjąć musi; choćby skórę na wpół tylko wyprawioną lub spaloną, deski zamszałe lub wilgotne. Dać mu zaliczkę, to wprzód długi opłaci w szynkowni i na wzmocnienie się wypije, i już na materyał nie wystarczy; a ty czekaj tymczasem zdrów na robotę obiecaną.

Jakże się tu dorobić? Zkąd to, że tak niepomyślnie idzie? Może Pan Bóg już o nas zapomniał? Nie, nie to jest! niech nas Bóg zachowa, byśmy mieli tak zwątpić, a choćby tylko i pomy-

śleć przeciw Opatrzności i łaskawości Najwyższego Pasterza i Stwórcy naszego. Ale to winna wódka! nieszczęśliwe pijaństwo!

Bieda wielka w miasteczkach, ale nie mniejsza i po wsiach. Nieraz aż żal ściska serce patrząc na to, co się dzieje w niejednej wsi; gospodarze jeden po drugim idą na komorne, albo i na chleb żebraczy!

Podobny los i ciebie, bratku czeka, jeżeli się rychło nie opatrzysz. Dom, w którym ci ojciec i matka zmarli, pójdzie w inne ręce, a ty z dziećmi twemi pójdziesz w świat, ani śladu, ani pamiątki twego rodu i nazwiska nie zostanie w tem miejscu, gdzie kiedyś twoi przodkowie mieszkali i dobrze im się wiodło.

Narzekasz podobno, że ci się nie powodzi, że raz po razie bydło ci padnie, koń do szkody wpada, zboże nie wschodzi; zazdrościsz sąsiadowi, że jemu Pan Bóg lepiej daje, niż tobie; albo posądzasz nie wiedzieć kogo, że za pomocą szatańską, czarami swemi cię prześladuje. Wszelako nikt twemu nieszczęściu nie winien, jedno ty sam i ta nieszczęsna gorzałka, która cię zdziera z grosza, i ani czasu, ani sił ci nie zostawia, byś się mógł podźwignąć.

Wielu zwolenników wódki utrzymuje się wprawdzie dotąd na siedzibach przodków, lecz jakże tam u nich wszystko smutno i nędznie wygląda! Płoty się wywracają; zamiast sadu około domu, kilka tylko śliwek kolących; chałupa tak pochylona, iż gdy tylko wicher się zerwie, cała trzeszczy, jakby się rozpadnąć miała; dach, gdyby nie był omszały, więcej niż w sicie dziur w nimby świeciło; w oknach szyby potłuczone i jakby u żyda poduszką lub łachmanami zapchane. A w domu pełno brudu, sprzęty tak liche, że jakby rupiecie jakie, wszystko się we wiory rozpada; krucyfiksa na oknie nie widać, obrazów na ścianie nie wiele, a te, co są zapylone, zakopcone, że aż trudno rozpoznać, jaki to święty; chociaż z domowników ktoś czytać umie, jednak nie ma książek, tylko ten Złoty Ołtarzyk, dobrze już poszarpany.

Na podwórzu sprzęty gospodarskie potrzaskane: wóz skolatany, widać, że nieraz na wyścigi gonił z targu do domu, że osią już nieraz ten, kto nim jeździł, zawadził o drzewo; w oborze bydełko chude i nędzne, że ledwie na nogach się trzyma i mało mleka daje; koniki, choć nieraz parobek nie mało dla nich nakradł, żebra im bez trudności porachowałbyś, i znać, że nieraz niekarmione i niepojone musiały przed karczmą przeczekać dzień cały i do północy; nogi ich krzywe wskazują, że gospodarz je spędził, gdy z miasta wracał do domu. I gdzie trudniej wójt lub egzekutor miejski nie dostanie podatku, jak w domu pijaka; a gdy na reperacyę kościoła przyjdzie robić składkę, to nigdzie nie ma tyle narzekania i wygadywania jak tam, gdzie wódka panuje!

*

O! gdyby nie wódka i pijaństwo, lepiejby u nas było; wieśniacy uniknęliby w przyszłości takiej ruiny i ubóstwa, poprawiliby byt swój!

W pewnej okolicy nad rzeką Wisłą, ludzie pili prawie do zapamiętałości. Kiedy w niedzielę kto powracał z kościoła, trudno było napotkać trzeźwego człowieka; wieczorem wszędzie, zwłaszcza przy karczmie, tyle krzyku, swarów, bójek, awantur; w rowach nawet niejeden chłop albo baba pijani jakby trupy leżeli: prawdziwie strach było trzeźwemu wyjść aczby na drogę. Dlategoż dosyć tam gospodarzy wymarniało. Atoli zmiłował się Bóg i przysłał dobrych pasterzy, którzy zachęcili lud do trzeźwości. Z nastaniem tej cnoty wszystko się u nich do niepoznania zmieniło.

Kto znał dawniej te strony i terazby do nich przybył, wcaleby ich nie poznał; tak się tam pobudowali, domy ślicznie pokryli niby dworki jakie. Niejeden, co dawniej nie miał na niedzielę przyzwoitego ubrania, teraz w dzień powszedni tak jest chędogo odziany, że bez wstydu mógłby pójść do kościoła; i stać niejednego na to, że synów do szkół posyła, aż doczeka się (co daj Boże), że mu syn wyuczy się i zostanie niegłupim rolnikiem, albo też księdzem, lub wyjdzie na urzędnika, lekarza i t. p. Kobiety i dziewczęta bez przesady, i głupiej mody nie naśladując, w święta ładnie się stroją.

A w kościołach jakie tam ozdoby, jakie bogactwo! Znać tam, że lud dobrze pamięta, komu zawdzięcza, iż się dorobił. Pomimo to w domu nie brak grosza, więcej może, niż u niejednego pana, co ma dwór lub folwark.

Gdyby tak wszędzie zakwitła święta trzeźwość, toby było tak dobrze, jak u nich, a może nawet i lepiej. Bydełko byłoby takie, że kropla wody na nimby się nie utrzymała, i konie, że jedno bat kryj przed niemi i dobrze lejce opatrz, a dom dachówką kryty niby jaki dworek. Lecz że jeszcze u nas w wielu wioskach wódka i płynące z niej pijaństwo panuje, niektórych gospodarstwo idzie na marne.

A jeżeli tu i ówdzie gospodarze, nawet zamożni, marnieją, to tem bardziej zmarnieje chałupnik, co ma tylko domostwo i lichy przy niem ogród, albo też wyrobnik miejski, co nic nie ma, tylko dziesięć palców, i musi opłacać komorne, żywić siebie i dzieci. Póki chałupnik lub wyrobnik nie pije wódki, póty jeszcze pół biedy; bo chociaż nie ma wygody, ale też, chwała Bogu, i głodu nie doświadcza. Lecz niech tylko pocznie zaglądać do karczmy, to natychmiast nędza zajrzy do domu jego, i soli nieraz zabraknie; w zimę choćby najostrzejszą, nie ma czem zapalić na kominie, a dzieci nawet do kościoła iść nie mogą, bo nie mają w co się oblec; a co najgorsza, nieraz kraść przychodzi choć trochę słomy

do łóżka, drzewa na ogień, kartofli i zboża do strawy, płótna na koszulę, chustki na głowę i butów na nogi, bo nic nie ma w domu, i nie ma za co kupić.

Gorzałka wszystko zabrała! A gdy tak jest, czemu jeszcze narzekasz na tych, co cię odmawiają od pijaństwa? O! kiedyż poznasz, że kto cię do trzeźwości skłania, ten szczerze, jak dziecku własnemu życzy, jak brat bratu chce dobrego: bo wódka, ten trunek, co przywodzi cię do nędzy, jest prawdziwym *nieprzyjacielem twoim.*

Życie św. Izydora, oracza.

W dalekiej, w bardzo dalekiej od naszej Polski krainie, którą Hiszpanią nazywają, żył, będzie temu lat już siedmset, Izydor, wieśniak. Żywot tego świętego wieśniaka pokazuje, iż aby być szczęśliwym i tu na ziemi, i szczęśliwym na wieki w niebie, nie potrzeba koniecznie być bogatym, uczonym, ale koniecznie potrzeba być uczciwym, pobożnym, trzeźwym, pracowitym, nikomu krzywdy nie wyrządzać, nikomu szkody nie czynić, jednem słowem, kochać Pana Boga z całego serca swego, z całej duszy swojej, ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego, jak siebie samego.

Izydor w ubogiej, wiejskiej urodził się chacie, z ubogich rodziców, — lecz nie, nie z ubogich, ale z bogatych, bo bogobojnych i w łasce Boskiej żyjących. Zaledwie Izydor mówić począł, już umiał uczynić znak krzyża świętego i paciorek swój rano i wieczór codziennie nabożnie odmawiał, dziękując Bogu za odebrane dobrodziejstwa, prosząc i żebrząc o nowe. Żadnej pracy nie rozpoczynał nigdy, nie wezwawszy pomocy Boskiej, i Bóg mu błogosławił.

Wszyscy w całej wiosce i starzy i młodzi kochali dobrego młodego Izydora, — bo kogo Bóg kocha, i kto Boga kocha, tego i ludzie kochają.

Czując w sobie siły do pracy, chciał Izydor onych pożytecznie użyć; a że zagroda rodziny jego nie potrzebowała jego pomocy, nie chcąc jeść chleba darmo, poszedł w służbę do jednego bogatego mieszczanina, imieniem Jana Wergas, który go użył do nadzoru i uprawiania rozległych pól i ról, jakie posiadał w pobliżu miasta.

Izydor wiernie panu swemu służył, pańską rolę uważał za własną, uprawiał ją jak najlepiej, bojąc się, aby przez niedbalstwo swoje i opieszałość nie uczynić panu krzywdy, choćby najmniejszej. Nie tak on pracował, jak to u nas niektórzy pracują, niedbale i pomału, i to, coby w jednej godzinie uczynić mogli, to zaledwie

w kilku godzinach robią; pamiętał również dobrze Izydor na tę prawdę, o której mówi stare nasze przysłowie:

Msza święta nie opóźni,
Cudze nie zmożni,
Jałmużna nie zuboży,
Post nie umorzy.

I jako Izydor przez cały tydzień wiernie i szczerze pracował, tak też wiernie i szczerze niedzielę na cześć Bogu poświęcał.

Lecz jako sowa nie może znieść światłości słońca, tak też i źli ludzie nie mogą bez zazdrości patrzeć na cnoty innych. Było między towarzyszami Izydora niemało parobków, którzy oddani rozpuście, pijatyce, kradzieży, bluźnierstwom, wszelkiemi starali się sposobami, aby odwieść go od służby Boskiej, i zmusić do tego, iżby z nimi przestawał.

Lecz wszystkie ich usiłowania były bezskuteczne. Izydor nie dał się uwieść, wiedział, że te namowy są jako ten lep, co ptasznik zastawia, aby głupią ułowić ptaszynę; jako ten żer na wędce, co rybak wpuszcza do wody, aby schwycić niebaczną rybkę. Towarzysze więc Izydora, chcąc się pomścić na nim, oskarżyli go przed panem jego, mówiąc, że Izydor w kościele czas nadaremnie traci, robotę zaniedbuje, co wszystko niemałą szkodę panu przynosi. Ale Bóg przybył sam w obronę słudze swemu, i wstydem pokrył złośliwe oskarżenia.

Rozgniewany pan Izydora, posłyszawszy takie zaskarżenia, chciał się sam przekonać, czy te skargi i obwinienia są prawdziwe, czy Izydor zaniedbuje robotę, później od innych w pole się udając. Jednego więc poranku, gdy Izydor, jak zwykle przed rozpoczęciem roboty, udał się na słuchanie Mszy świętej, przybywa pan Wergas, aby się przekonać naocznie, ile Izydor, a ile inni od rana zagonów zorali. Widzi zdaleka, na łanie Izydorowi do uprawy przeznaczonym, dwa pługi, które śpieszno i dobrze orały. Sądził zrazu, że Izydor przeczuwając jego przybycie, te dwa pługi najął, lub wyprosił dla siebie, aby wynagrodzić spóźnioną robotę; lecz gdy Izydor do swego pługa, wracając z kościoła, przybył, owe dwa pługi znikły w oczach pana Wergas. Zdziwiony pyta Izydora: czyje te dwa pługi i woły były? A Izydor tem zapytaniem niemniej zdziwiony, w całej szczerości i pokorze serca odpowiada: Ja o niczem nic nie wiem, nikogo do pomocy nie używałem, tylko jedynie Boga mego; On raczył pobłogosławić pracy mojej dniowej, taką cudowną zsyłając mi pomoc. Wergas poznał, jaki skarb w Izydorze posiadał, i odszedł zawstydzony i uradowany, polecając i siebie i cały dom swój jego modlitwom.

Po długiem i rozważnem namyśleniu się, błagając Boga gorąco, aby mu objawił wolę swoją, postanowił Izydor wejść w zwią-

ski małżeńskie. Wiedział dobrze, jak to ważny i stanowczy krok w życiu człowieka: *ożenić się*, jak to szczęście doczesne, a nawet i wieczne, częstokroć od dobrej lub złej żony zależy.

Izydor mało zważał na to, na co ludzie zwykle w takim razie zważają i lekko cenił to, co ludzie zwykle wysoko cenią, to jest: urodę i bogactwo, bo wiedział, że ani jedno, ani drugie prawdziwie uszczęśliwić nie może, — ale jedynie serce piękne i bogate w cnoty. I dlatego nie szukał Izydor przyszłej dla siebie żony w karczmie na tańcach, muzykach, hulatykach, bo wiedział, że z takiej dziewczyny, co do karczmy biega, co to w nocy na muzyki z domu się wykrada, co to przy tańcach i swawolach, jedną i drugą i trzecią kwatereczką wódki nie pogardzi, że z takiej dziewczyny nie będzie nigdy ani dobra żona, ani dobra matka, ani dobra gospodyni.

Nie patrzał Izydor na urodę ciała, ale na urodę duszy. Piękność ciała bez piękności duszy, to jak kupa gruzów śniegiem przykryta; piękność minie, śnieg stopnieje, i cóż pozostanie. Nie patrzał Izydor na bogactwo, bo wiedział, że żona oszczędna, skrzętna, pracowita, największym jest skarbem i bogactwem; że kawałek chleba uczciwie nabyty lepiej smakuje, niż kołacze i pełne misy mięsiwa, przy cudzej krzywdzie. Ale uważał, jakie jej jest zachowanie się względem rodziców, starszych i przełożonych? czy ma politowanie nad ubogim itd. Przekonawszy się o tem wszystkiem dobrze, uczynił Izydor wybór i nie zawiódł się.

Wprowadził Izydor w dom swój uczciwą żonę, a z nią i błogosławieństwo weszło w progi jego. Pod tą ubogą strzechą wiejskiej chaty panował pokój i szczęście. *Dokończ. nast.*

Straszna historya,

czyli jak to z chciwości grosza, zabił ojciec syna.

Do czego prowadzi chciwość grosza, niech poświadczy następujący straszny wypadek, który się zdarzył niedawno w gubernii wileńskiej (na Litwie pod Moskalem), w okolicach miasta Illi.

Przed dziesięciu laty wyemigrował do Ameryki młody chłopak W., z rodziny włościańskiej pochodzący. Poszczęściło mu się za morzem, dorobił się grosza i zapragnął wrócić do zagrody rodzinnej z myślą ożenku i rozszerzenia gospodarstwa.

Ameryka wypolerowala chłopca, to też gdy przybył do rodzinnego miejsca, nikt nie mógł poznać dawnego wyrostka w tym silnie rozwiniętym mężczyźnie, w czarnem, porządnem ubraniu, z zegarkiem u kamizelki, o ruchach i mowie »pańskiej«.

Na stacyi kolejowej spotkał dawnego sąsiada, który odwiózł

go na miejsce, nie poznawszy wcale. Dojeżdżając dopiero do wsi, młodzieniec powiedział kim jest i zwierzył się ze swojej radości, z powrotu i z planów na przyszłość.

— Teraz już nie wyjadę — rzekł — zostanę między wami na zawsze. Dość przez lat 10 natęskniłem się za swoimi.

W chacie nie znalazł rodziców, do ktorych tak tęsknił.

— Jeszcze nie wrócili z kiermaszu, na którym pewnie ojciec się upoi — objaśniła go młoda dziewczyna, w której przybyły poznał swoją siostrę, dzieckiem pozostawioną.

Nie powiedział jej jednak, kim jest istotnie, lecz poprosił o jedzenie i począł rozpytywać o szczegóły domowego życia. To, co słyszał, smutkiem go napełniało. Zaledwie dotknąwszy jajecznicy, którą mu siostra podała, wyjął 15 rubli, a położywszy przed dziewczyną, rzekł:

— To dla ciebie za kolacyę, a teraz wskaż mi jakiś kącik, żebym mógł zasnąć.

Zdumiona dziewczyna zaprowadziła gościa do alkierzyka, gdzie wnet usnął, pytając siebie: czy mnie poznają? i marząc o lepszej dla ojców przyszłości. Późno w noc wrócili rodzice z kiermaszu, którym wnet córka opowiedziała o gościu i pokazała otrzymane za jajecznicę pieniądze.

— To jakiś bogacz! — mruknął stary, a oczy mu złowrogo błysnęły.

Gdy kobiety twardo zasnęły, podniósł się cicho i ująwszy siekierę, wśliznął się do alkierzyka, gdzie zmęczony podróżą syn spał snem sprawiedliwego. Instynkt nie zbudził się w sercu ojca, nie zadrgała mu ręka, gdy śmiertelny cios wymierzył własnemu synowi, który nie jęknął nawet. Odarłszy go następnie z pieniędzy i kosztowności, wyciągnął trupa przez okno i ukrył go w słomie w stodole. Poczem okrwawioną siekierę schował za piec i legł spać spokojnie.

Nazajutrz córka zapytała o gościa.

— Już poszedł — mruknął stary — i suto za nocleg zapłacił.

Około południa poczęli się zbierać u drzwi chaty sąsiedzi. Wieść o powrocie W. z Ameryki już się bowiem rozeszła i każdy chciał go powitać i posłuchać ciekawych jego opowiadań.

— Gdzież syn wasz? — sypały się pytania, gdy stary niechętnie drzwi sąsiadom otworzył.

Jaki syn? — krzyknął tknięty nagłem przeczuciem.

— A ten, co z Ameryki wrócił, ja go sam przywiozłem wczoraj, gdyście byli na kiermaszu — odezwał się jeden z sąsiadów. Na pana się przerobił, grosz zebrał...

Straszny krzyk przerwał mu mowę. Rzucił się do stodoły, a za nim pospieszyli zdumieni sąsiedzi. Straszny widok przedstawił

się ich oczom. Nad okrwawionym trupem ryczał dzieciobójca, przypatrując się ze zgrozą oszpeconej twarzy. Wkrótce rzecz cała się wyjaśniła i władze policyjne aresztowały mordercę. Potworna ta zbrodnia wielkie wrażenie wywołała w okolicy, wśród włościan szczególnie.

Jak się obchodzić z nabiałem.

Żadna rzecz w gospodarstwie nie wymaga tak wielkiej czystości, jak mleko. Nietylko mleczarnia lub piwnica, gdzie się mleko przechowuje, ale i obora powinna być utrzymywana w jak największej czystości i porządku.

W pewnej mleczarni w Niemczech zebrano męty, które osiadły na dnie naczynia z mlekiem, i dokładnie je zbadano. Okazało się, że było tam sporo zeschłego krowieńca, odrobin sieczki, siana i innej paszy, nadto niemało kurzu, ściółki z pod krów i resztek mleka z dawniejszego udoju, które zeschło na naczyniach używanych do dojenia i cedzenia.

Jeżeli powietrze w oborze lub mleczarni nie jest zupełnie czyste, to różne zarazki dostają się z niego do mleka, które wskutek tego traci smak, a nawet w kilka godzin po udojeniu zaczyna się zsiadać. Kwasek tłuszczowy, który nadaje mu właściwy smak i zapach, zmienia się przez zetknięcie z nieczystem powietrzem w kwas maślany, wydający zapach nieprzyjemny. Jeżeli dużo nieczystości dostało się z powietrza do mleka, to nawet przegotowanie nie uchroni go od prędkiego zepsucia.

Widzimy więc z tego, że aby mleko było smaczne i zdrowe, trzeba przedewszystkiem utrzymywać porządnie obory, często je oczyszczać i przewietrzać, zmieniać ściółkę i obmywać starannie wymiona krów przed dojeniem; następnie szorować, wyparzać i przewietrzać naczynia używane do mleka; wreszcie baczyć, aby w izbach i piwnicach, gdzie się nabiał trzyma, powietrze było czyste i aby się w nich po kątach nie gromadziły śmiecie, kurz i pajęczyna.

Prócz tego wszystkiego bardzo ważną też jest rzeczą, aby kobieta, dojąca krowę, miała zawsze przy tej robocie ręce zupełnie czyste, doskonale wymyte czystą wodą i mydłem, oraz dobrze opłukane z mydła i wytarte czystym ręcznikiem.

Dziesięcioro przykazań dla rolnika.

Praca z oszczędnością i oświata z rozwagą — to są sposoby, które cię wywiodą z kłopotów gospodarskich i z lichwiarskiej niedoli.

1. Nie będziesz obciążał ziemi twojej długiem, któregoby ci taż ziemia sama spłacić nie mogła.
2. Nie będziesz brał pieniędzy, jeśliś nie jest zupełnie pewny, że je oddasz.
3. Pamiętaj, abyś terminów należytości święcie dotrzymywał.
4. Szanuj fortunę i kochaj ziemię twoją.
5. Nie zabijaj majątku tego przez robienie zbyt dużych wkładów na polepszenie go.
6. Nie gospodaruj na oślep według cudzych wzorów. Ucz się z dobrych przykładów i książek, a stosuj wszystko podług własnego rozsądku.
7. Nie kradnij sobie czasu, marnując go; nie kradnij służbie płacy, strawy ni okrasy, a dobytkowi paszy.
8. Nie mów bliźniemu fałszywego świadectwa, iż z gospodarstwa twego masz wielkie zyski.
9. Nie pożądaj na skromnej twej niwie świetnych zysków, ani dostatków, jakie posiada bogacz.
10. Ani sławy, ani zbytku, ani żadnej rzeczy, którą u panów lub próżnych ludzi zauważysz.

Będziesz miłował zagrodę twoją nadewszystko, a pracował mądrze na zyskanie poważania u współbraci twoich.

Rady lekarskie.

Krup czyli dławiec. Krup czyli dławiec jest to choroba bardzo niebezpieczna a nagła. Rozpoczyna się raptownie i niespodzianie, i to u najzdrowszych nieraz dzieci, a najczęściej w nocy.

Dziecko zaczyna kaszleć głosem podobnym do szczekania. Po wykaszlaniu się może zasnąć, ale wkrótce następuje znowu kaszel przeciągły, podobny do piania koguta. Dziecku oddychać coraz trudniej. Przy oddychaniu świszczy w gardle. Twarz dziecka blednieje, brzęknie, nozdrza rozwarte, a w oczach znać przestrach, bo oddechu złapać nie może. W gardle narasta błonka, która coraz więcej zamyka otwór oddechowy i nareszcie dusi dziecko.

Otóż jeśli dziecko było zdrowe i nie kaszlało, a tu nagle powstaje u niego kaszel i piszczenie w gardle, trzeba czemprędzej udać się do lekarza. Tymczasem zaś, póki lekarz nie rozpocznie ratunku po swojemu, należy pobudzić dziecko do wymiotów.

Na wymioty daje się do wypicia proszek ipekakuany, rozmieszany w troszku wody. Dostaniesz go w każdej aptece, a należy to lekarstwo zawsze mieć w domu, jeśli są dzieci. Nie czas posyłać ze wsi do apteki w mieście wtedy, gdy dziecko szybko od uduszenia ratować trzeba. Można też zamiast proszku dać dziecku w takim wypadku małą łyżeczkę olejku ipekakuany, albo winka emetykowego. Zadużo jednak pakować tych leków w dziecko nie można, bo ratowane od uduszenia mogłoby znów skończyć od zbyt wielkich wymiotów.

Jeśliby lekarstwa dla wywołania wymiotów nie było pod ręką, to można wywołać wymioty łechtając dziecko w gardle piórkiem ptasiem, albo w ostatku gałgankiem skręconym, lub nawet choćby palcem, jeśli piórka ptasiego w domu niema.

Sposób na świerzbę rąk i palców. Rano i na noc smarować i wycierać swędzące krosty rozmoczoną solą zwyczajną, a w ciągu trzech dni mają zniknąć.

Z powiatu przemyślańskiego i bobreckiego.

W powiecie przemyślańskim i bobreckim odbywa się już od kilku tygodni wielki werbunek włościan, jak tam mówią, do »Bryzalii«.

Jakiś ajent, czyli oszust, przebrany za chłopa, nibyto z Brazylii przybyły, łazi po wsiach i plecie chłopom niestworzone rzeczy o tej Brazylii. Był już we Wyżnianach, Kurowicach, Glinianach, a teraz podobnoś siedzi w Peczernie, a codziennie tłumy ludności zgłaszają się do niego.

Jakie brednie plecie chłopom ów oszust, to dość wspomnieć, że, naprzykład, mówi im, iż całą Brazylię zakupiła dla chłopów galicyjskich cesarzowa Stefania, że kazała tam pobudować chaty, stodoły, i że każdy, kto tam przybędzie, dostanie na początek parę wołów, parę koni, pług, brony i zboża na zasiew, i to wszystko darmo; że dalej podatków tam żadnych nie płacą, do wojska nie powołują, a ziemia tak żyzną, iż pszenica wydaje kłosy półtora łokcia długie, z jednej zaś ćwierci posianej, można mieć 30 do 40 korcy ziarna grubego, jak nasz groch.

I takim to bredniom ciemni chłopi wierzą, a oszust wpisuje ich do jakiejś książki i daje kartki, za które każe sobie płacić po 10 centów. Nadto straszy chłopów, że kto się zapisze, a nie pojedzie, to zasądzony będzie na 8 lat do kryminału.

Wprawdzie do owego oszusta zgłaszają się przeważnie same próżniaki, pijaki, nieroby i hultaje, jednakowoż mimo to taka agitacya jest bardzo zgubna i dla reszty włościan.

Również i w Starem Siole siedzi jakiś oszust i namawia ludzi do Brazylii, a lud tak się rozgorączkował, że są gminy, z których po 20 i więcej rodzin ma zamiar wyjechać do Brazylii.

Nie tyle bieda wywołała tę gorączkę emigracyjną, ile głównie

owi niegodziwi oszuści, którzy potem będą mieli dobrze zapłacone za każdego chłopa, odstawionego na nędzę do Brazylii.

Biedy tam bardzo wielkiej w tych powiatach niema, gdyż zarobek jest, bo np. tym, co robią w gorzelniach, dają po $5^1/_2$ reńskiego na miesiąc i mąki, i topkę soli, i ziemniaków ile zechce, a jednak trudno o robotnika, bo tamtejszym chłopom teraz robić się nie chce, tylko marzą o »raju brazylijskim«, a jaki to ten raj, tośmy go już opisali w poprzednim numerze.

Gorzko oni kiedyś płakać będą, jeżeli istotnie dostaną się do Brazylii, i przeklinać oszustów, którym dziś wierzą, ale wtedy będzie już zapóźno.

Że jednak ci chłopi wierzą takim oszustom i bredniom przez nich głoszonym, to winien temu brak oświaty, i niechęć do nauki, bo gdyby niejeden z nich czytał książki i gazetki, toby zaraz się poznał na oszustach, i nie wierzyłby takim baśniom, jakie mu o Brazylii ci oszuści głoszą.

Nikt tu jednak chłopom nie winien, tylko sami sobie, bo wolą czas tracić na pijatyce po karczmach (zwłaszcza tam na Rusi), niż czytać pouczające książki i gazetki.

Wiadomości z polityki.

Austrya. *Arcyksiążę Albrecht,* stryjeczny stryj Najjaśn. Pana, umarł dnia 18 lutego na zapalenie płuc. Arcyksiążę liczył 78 lat życia. — *Rada państwa* rozpoczęła swoje obrady 19 lutego.

Rosya. Mówią, że wkrótce zostanie zaprowadzony dla krajów pod panowaniem cara pozostających, przymus szkolny. Dzieci będą musiały chodzić do szkoły od szóstego roku. Nauka będzie bezpłatna. Oby tylko w tych przymusowych szkołach nie przymuszali dzieci polskich, ażeby się zmoskwiczyły. — *Ważne rozporządzenie* wydał rząd rosyjski z porady hr. Ignatiewa. Pozwolono wszystkim obcokrajowcom, zamieszkałym w gubernii wołyńskiej, których już skazano na wydalenie, pozostać nadal. Dogodność to wielka, mianowicie dla niemieckich kolonistów, których tam niemało się znajduje.

We Francyi jest małe księstwo Monako, a w niem jedyny w całym kraju, ba nawet w Europie, publiczny dom gry. Ludzie bogaci a lekkomyślni zjeżdżają się tam ze wszystkich stron świata i biorą udział w grze, tracą przytem częstokroć całe majątki, a potem popełniają samobójstwo. Niema prawie dnia, żeby nie donoszono o takich samobójstwach. Książę nie utrzymuje sam wprawdzie domu gry, ale dał pozwolenie na to i każe sobie je grubo opłacać. Wreszcie jednakże ruszyło go sumienie i słychać, że ma zamiar odwołać swe pozwolenie. Dałby Pan Bóg, aby się wiadomość ziściła, a książę mógłby to zrobić, bo jest i tak bogatym.

W Serbii zanosi się prawdopodobnie na pewne zmiany, które mogą się stać bardzo niemiłemi, zwłaszcza byłemu królowi serbskiemu Milanowi. Człowiek ten, hulaka zawołany, nie zna innego celu, jak bawić się i tracić pieniądze, które w każdy możliwy sposób wyłudza od Serbii. Niedawno temu zażądał znowu większej sumy, bo już przepuścił wszystko, co mu dano, ale tym razem serbski rząd ani o tem słuchać nie chce, zwłaszcza, że Milan nie dotrzymuje danego przyrzeczenia, iż się

nie będzie wtrącał do polityki. Przywódcy obu przeciwnych stronnictw pogodzili się w tym punkcie i chcą raz na zawsze zerwać z lekkomyślnym Milanem, który na wieść o tem czemprędzej zatelegrafował do Serbii, że postara się o przywrócenie konstytucyi, którą młody król zniósł za jego doradą. Ale i to przyrzeczenie nie zrobiło żadnego wrażenia!

Włochy. W Rzymie znaleziono przy rewizyi u dwóch anarchistów bomby, sztylety i inne narzędzia mordercze. Jeden z aresztowanych przyznał się, że bomby sam sfabrykował i że we wrześniu przeszłego roku rzucił kilka bomb na ulicę. — W *Akra, prowincyi Kasarta*, we Włoszech, przyszło do groźnych zaburzeń z powodu tego, że na ludność nałożono większe podatki. Obywatele miejscy pozbroili się w kije, rozbijali latarnie na ulicach, potłukli żołnierzy, stojących na posterunku, przed gmachami celnemi, wtargnęli do głównego biura i obrabowali szafę żelazną z pieniędzy. Następnie napadli na jednego urzędnika i ogromnie go poranili. W końcu podpalili cały budynek i spalili miejską bibliotekę. Chcieli jeszcze uderzyć na więzienie, ale nie udało im się to. Potłukli jednak szyby w gmachu więziennym i porozbijali niektóre drzwi. Policya była za słabą i nie mogła pokonać rozhukanych tłumów. Musiano zatelegrafować do sąsiedniego miasta Nola po wojsko, któremu też po pewnym czasie udało się przywrócić spokój i porządek.

Wojna chińsko-japońska, która trwa od lipca roku zeszłego, zbliża się już ku końcowi. Chińczycy, jak wiadomo, pobici zostali przez Japończyków na głowę i stracili wszystkie okręty wojenne. Pragną tedy usilnie zawrzeć z Japończykami pokój jak najrychlej.

Kronika kościelna.

— **Rzym.** Ojciec św. ukończy w marcu b. r. 85 lat życia. Mimo podeszłego wieku jest on czerstwym i pełnym siły duchowej. Długi wiek i dobre zdrowie zawdzięcza Papież fizycznej budowie ciała, oraz regularnemu a pełnemu umiarkowania życia. Przez ciąg długiego i pracowitego żywota swego cieszył się on zawsze dobrem zdrowiem i raz tylko, gdy liczył 35 lat, zapadł na tyfus. Puls jego regularny bez przerwy; tętno wynosi 68 do 70 uderzeń na minutę. Siła wzroku Ojca św. jest dobra, jest to jednak wzrok t. zw. dalekowidzów; Ojciec św. może pomimo to czytać gazetę bez szkieł; słuch Ojca św. jest doskonały. Papież od długich lat jada bardzo umiarkowanie, a napojów również bardzo mało używa. Oto zwykła dyeta Ojca św.: na śniadanie filiżanka kawy z mlekiem i nieco chleba; na obiad zupa, gotowana sztuka mięsa, lub pieczeń cielęca z kartoflami lub inną jarzyną, oraz kieliszek wina, jak na obiad. Ojciec św. nie pije win innych, jak czerwone, a unika win ciężkich. Niekiedy pomiędzy objadem a kolacyą spożywa jeszcze talerz zupy. Dr Lapponi, przyboczny lekarz Leona XIII mówi, że on sam może na obiad zjeść tyle, co Papież zjada przez cały tydzień. Skoro tylko pogoda jest piękna, przechadza się Ojciec św. codziennie w ogrodach watykańskich. Jakkolwiek wygląda bardzo mizernie, posiada siły fizyczne większe, niżby się można spodziewać. Leon XIII przyzwyczaił się do tego, iż nie potrzebuje wiele snu, 3 do 4 godzin snu w nocy, oraz krótka drzemka po obiedzie wystarczają Papieżowi; kładzie się późno w nocy i wstaje

wcześnie zrana. Jedyną oznaką sędziwego wieku jest u Ojca św. nerwowe drganie muskułów, na które cierpi. Duch jego i umysł jest zupełnie jasny, a pamięć zadziwiająca. Jest niestrudzonym pracownikiem i poświęca pracy zwyczajnie 15 godzin dziennie. Od godziny 9 zrana do 2 z południa odbywa przyjęcia, a resztę dnia poświęca rozlicznym obowiązkom swego wysokiego urzęda. — Dnia 7 lutego, w rocznicę śmierci Piusa IX, Papieża, odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne w kaplicy Sykstyńskiej kościoła św. Piotra. Ojciec św., Leon XIII, był obecny na nabożeństwie, pomimo że nie czuł się całkiem zdrowy. Jeden z kardynałów, zamianowanych jeszcze przez Piusa IX, odprawił Mszę św., wszyscy inni kardynałowie klęczeli dokoła Ojca św. W kościele znajdowało się wielu panów, szlachty rzymskiej i ludu.

— **Uroczystość intronizacyi Najprzew. Księcia Biskupa** krakowskiego, X. Jana Puzyny, odbyła się w niedzielę 17 lutego. Na odgłos dzwonów wszystkich kościołów krakowskich, o godzinie $8^1/_2$ rano, przybyły na Wawel (gdzie się znajduje kościół katedralny) procesye ze wszystkich kościołów parafialnych i zakonnych, i ustawiły się na dziedzińcu zamkowym.

Kapituła katedralna, XX. Proboszczowie, Duchowieństwo świeckie i zakonne, oraz klerycy oczekiwali przybycia Księcia Biskupa przy pierwszej bramie na Wawelu.

O godzinie 9 przyjechał Książę-Biskup i od bramy poszedł pieszo do kościoła. W drzwiach głównych jeden z księży kanoników po stósownej ceremonii oddał mu klucze katedry Wawelskiej, i wprowadził procesyonalnie do kościoła.

Po odprawieniu różnych ceremonij kościelnych, przystąpił Książę-Biskup do ołtarza, by spełnić Najśw. Ofiarę. Po Ewangelii odczytano list pasterski, poczem Książę-Biskup z tronu przemówił krótko do ludu.

Po Mszy św. udzielił Książę-Biskup błogosławieństwa Apostolskiego oraz odpustu zupełnego wszystkim, którzy spełnili potrzebne ku temu warunki.

Gdy się skończyło nabożeństwo kościelne, powrócił Książę-Biskup do swego pałacu.

Potem odbył się w pałacu biskupim obiad na 140 osób, — równocześnie zaś w klasztorze Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu ugościł Książę-Biskup 500 ubogich miasta Krakowa. Wieczorem było miasto wspaniale illuminowane.

Między gośćmi, którzy przybyli na tę uroczystość, widzieliśmy J. Eksc. Księdza Arcybiskupa Morawskiego ze Lwowa, Księcia-Biskupa-sufragana Glazera z Przemyśla, ministra oświaty J. Eksc. p. Madejskiego, namiestnika J. Eksc. p. Badeniego i wiele innych wybitnych osobistości.

— **Z Warszawy** donoszą, że część aresztowanych księży została wypuszczoną na wolność za wstawieniem się Ojca św.

Car rozkazał podobno otworzyć znowu kościół katolicki w Krożach, którego przymusowe zamknięcie stało się powodem tak strasznych, prawdziwie do nieba o pomstę wołających gwałtów, dokonanych przez rozbestwionych żołdaków i urzędników na biednym ludzie. Należy jednakowoż odczekać, czy się wiadomość ta potwierdzi.

— **Bezprawia moskiewskie** nie ustają. Z Litwy donoszą, że w miasteczku Podbrześciu, o mil 3 od Wilna, w r. 1863 proboszcz Strzelecki, upojony przez czynowników czyli urzędników moskiewskich, zgodził się, aby wraz z całą parafią przejść na prawosławie. Strzelecki słowa do-

trzymał i jest dziś popem w Słuckiem; byli jego parafianie natomiast stawili opór bierny i aż do tego czasu obywali się bez wszelkich Sakramentów i ceremonij kościelnych. Obecnie po śmierci cara chciano ich zmusić do składania przysięgi wierno-poddańczej przed popem; Podbrześcianie oświadczyli jednak, że przysięgę tę gotowi złożyć, ale tylko przed księdzem katolickim. Ztąd zatarg. Wszelkie groźby, nawet Sybirem, nic nie poskutkowały; policya nareszcie, nie wiedząc, co począć, wybrała 200 gospodarzy podbrzeskich i zaprowadziła ich do Wilna do gubernatora, gdzie postanowiono całą sprawę przedstawić synodowi prawosławnemu do rozstrzygnięcia.

— **Świętokradztwo.** W Oświęcimiu schwytano dwóch złodziei, Prusaków, Ryszarda Niemczyka i Karola Schweinocha, którzy dnia 4 lutego w nocy okradli tam czytelnię, synagogę, a wreszcie popełniono świętokradzki rabunek w kościele, zabierając kielichy mszalne, które zakopali w piasku nad rzeką Sołą.

— **Dobrodziejstwo i moc spowiedzi.** Pewien kupiec we Wrocławiu otrzymał temi dniami pocztą z Krakowa list, zawierający 1780 złr. Otworzywszy list, znalazł całą wymienioną sumę — ale żadnej wzmianki, od kogo, zkąd i w jakim celu te pieniądze mu przysłano. Nie mając żadnych w Krakowie dłużników, zaczął robić poszukiwania i dowiedział się nareszcie, że tę sumę przysłał mu pewien przełożony klasztoru w Krakowie. Zapytany w tej sprawie przełożony klasztoru odpowiedział, że te pieniądze wręczył mu pewien człowiek na łożu śmiertelnem z prośbą, aby je kupcowi do Wrocławia odesłał. Ten już dziś nieżyjący oświadczył, iż tę sumę kiedyś bez wiedzy kupca sprzeniewierzył, a wyrzuty sumienia kazały mu tę krzywdę wynagrodzić.

— **Częstochowa**. Dnia 5 lutego zmarł na Jasnej Górze przeor OO. Paulinów X. Piotr Kubacki w 79 roku życia swego. X. Piotr Kubacki jako przeor Jasnej Góry położył, około niej wielkie zasługi przez restauracyą kościoła i klasztoru, jako też naprawę wałów klasztornych. Za jego rządów klasztornych przypadł obchód 500-letniego jubileuszu Jasnej Góry. Był to wielce świątobliwy kapłan. Wieczny odpoczynek jego duszy.

Nowiny ze świata.

— **We własnym interesie** powinni Szan. nasi Czytelnicy starać się usilnie rozszerzać nasze pismo i zjednywać dlań nowych prenumeratorów, bo najpierw każdy, kto pozyska **jednego nowego prenumeratora,** otrzymywać będzie za to przez cały rok **„Bibliotekę"** zupełnie **bezpłatnie,** a powtóre, jeżeliby się liczba prenumeratorów znacznie powiększyła, to znaczy, co najmniej **potroiła,** wtedy wydawalibyśmy naszą gazetkę **trzy razy** w miesiącu.

— **Czy to prawda?** Nauczycielska gazeta: *Szkolnictwo Ludowe* donosi, że gdy się odbywała w Buczaczu uczta na cześć p. Langiego, komisarza starostwa, z okazyi przeniesienia go do Starego Miasta, zaszedł taki ciekawy wypadek. Na uczcie było obecnych dwóch nauczycieli ludowych, a jeden z nich wzniósł toast na cześć p. komisarza, i to w bardzo życzliwych słowach. Na to p. komisarz Lange miał odpowiedzieć prawdziwie po grubiańsku, bo mniej więcej w tych słowach: »Nie jestem zwolennikiem oświaty ludowej, ani szkolnictwa, nigdy się takiemi

głupstwami (!) nie zajmowałem. *Oświata jest tylko dla synów szlachty i urzędników!* Gdyby odemnie zależało, tobym wszystkie szkoły zamknął, a nauczycieli rozpędził!« Jeżeli to prawda, co pisze *Szkolnictwo ludowe*, a wątpić o tem nie ma powodu, to ten wypadek bardzo smutno świadczy o owym panu komisarzu, i wogóle o tych panach i urzędnikach, którzy pragną, aby chłop nasz był niczem innem, tylko głupiem bydlęciem, któremby mogli kierować, jak im się podoba.

— **Tyfus plamisty** panuje w Galicyi wschodniej, w powiatach kamioneckim i buczackim. Ofiarą jego padło już trzech lekarzy, którzy leczyli chorych na tyfus, a mianowicie umarł lekarz Dr Cassina, który się zaraził w Stadnicy, w powiecie buczackim, Dr A. Janiszewski w Kamionce Strumiłowej, i doktorand medycyny z Krakowa Dr Boehm, którego rząd wysłał do Stadnicy.

— **O co im chodzi?** Nasi socyaliści wmówili w niektórych głupkowatych wieśniaków, że do nich, tj. do wieśniaków, świat należy, że oni mają rządzić światem, a nie kto inny. Wskutek tego ci świeśniacy puszczają się na różne niebezpieczne drogi. Tak na przykład urządzają po domach jakieś zgromadzenia i zbierają składki przeróżne i t. d. — nie wiedząc o tem, że na to trzeba mieć pozwolenie od władz. Socyaliści i wichrzyciele o tem pozwoleniu naumyślnie im nie mówią, bo pragną tego, aby chłopi przez takie nieprawne zgromadzenia i składki byli potem pociągnięci do odpowiedzialności przez władze. Potem zaś chłopi nabierają do władz nieufności, gniewają się na władze, buntują siebie i drugich. *A właśnie o to chodzi socyalistom i wichrzycielom,* aby wieśniaków przeciw wszelkim władzom podburzać. Nie mogąc zaś tego zrobić wprost, chwytają się przeróżnych sztuczek i biednych nieoświeconych wieśniaków wprowadzają w niepotrzebne dla nich i szkodliwe kłopoty. Takich przyjaciół powinni wieśniacy unikać jakby morowej zarazy, bo im nie chodzi o chłopów, ale głównie o to, by obalić cały porządek na świecie i zaprowadzić potem największą bezbożność.

— **Wyzyskiwacze ludu.** Niesumienni szachraje po wsiach odbierają od włościan wycofane z obiegu monety 20-centowe i płacąc za nie 4 do 5 centów, zapewniają, że oni nabywają je tylko do przetopienia. Wyzysk tego rodzaju ma miejsce także z 4-centówkami, za które po 1 cencie zaledwie płacą. Byłoby pożądanem, ażeby księża, nauczyciele ludowi i zwierzchności gminne pouczyły ludność wiejską, iż wycofane z obiegu monety 20 i 4-centowe, kasy państwowe i urzędy powiatowe przyjmować będą bez żadnych potrąceń w ich wartości do końca grudnia bieżącego roku.

— **Wilki** grasują w okolicy Stanisławowa. Donoszą ztamtąd, że niedawno w nocy dwa wilki puściły się w pogoń za sańmi, na których jechali włościanie z Krechowiec do Stanisławowa, zanim jednak sanie dopędziły, wróciły się, zobaczywszy światło w karczmie pod miastem. Na pół żywi z przerażenia włościanie odetchnęli dopiero znalazłszy się w karczmie. Tego samego dnia w nocy widziano wilki na końcu ulicy Lipowej w Stanisławowie, obok parku Romaszkana, a innej nocy jeden wilk napadł obok tartaku stojącego na polach Knihynina na włościanina knihynickiego. Włościanin ów schronił się przed wilkiem do budki kolejowej.

— **Pokąsani przez wściekłą wilczycę.** Z Sokala donoszą o następującym strasznym wypadku: Na Zaburzu, przedmieściu miasta Sokala za Bugiem położonem, w nocy z 12 na 13 lutego o godzinie 2 rano

wyszedł mieszczanin Konasiewicz na podwórze, tuż pod drzwiami spotkał ogromnego wilka, który spłoszony nagłem pojawieniem się człowieka, odskoczył w bok. Z tego skorzystał Konasiewicz, i ukrył się w komórce, tuż obok pomieszkania położonej, oczekując odejścia wilka. Żona Konasiewicza, zaniepokojona dłuższą nieobecnością męża, wyszła, nie przeczuwając niebezpieczeństwa, na dwór popatrzeć, co się z mężem stało. Tuż za progiem domu napadł ją wilk, i zanim zdołała o pomoc zawołać, pokaleczył ją, wyrwawszy jej szczękę dolną, policzek, oko i skórę z głowy. Na krzyk nadbiegł z drągiem Konasiewicz a później kowal z strzelbą i tym, chociaż bardzo pokaleczonym, powiodło się odpędzić napastnika, który przeszedłszy przez zamarzniętą rzekę Bug przebiegł przez miasto Sokal w stronę Krystynopola, gdzie napotkany przez gajowego krystynopolskiego, został po walce przez tegoż pokonany, zabity i do Sokala przywieziony. Sekcya na trupie wilczycy dokonana wykazała wściekliznę w najwyższym stopniu rozwiniętą. Pokaleczonych Kunasiewiczów, kowala i gajowego odwieziono do kliniki w Krakowie.

— **Pomnik Adama Mickiewicza,** największego naszego poety, ustawiono już na rynku krakowskim, a w tych dniach odsłonięto go, aby tak publiczność jak i znawcy osądzili, czy ten pomnik można przyjąć. I cóż się pokazało? Oto, że pomnik, a głównie figura Mickiewicza jest szkaradną, bo Mickiewicz wygląda tu nie jak poeta, ale jak jaki piwowar lub tłusty rzeźnik. Wogóle szkoda pieniędzy na pomnik wydanych, a wydano ich dużo, bo przeszło sto tysięcy reńskich. Taki pomnik stać nie może, boby się z niego cały świat śmiał, mówią przeto głośno, że ten rzeźbiarz, co pomnik robił, musi wiele rzeczy przerobić.

— **Dobra nazwa.** Chłopi w okolicy Biały nazywają nauki socyalistów *kocią wiarą*. Donoszą też z tamtych okolic, że wieśniakom otwierają się oczy i poznają, dokąd ich chcą socyaliści zaprowadzić, dlatego odpychają ich od siebie ze wstrętem, a ich pisemka czyli gazetki rzucają w piec, mimo, że socyaliści chcą im gazetki za darmo posyłać. Tak powinni robić wszyscy wieśniacy.

— **Transport bydła opasowego do Wiednia.** Niebawem zaprowadzone zostaną pospieszne pociągi dla przewozu bydła opasowego z Galicyi i Bukowiny do Wiednia i na Zachód. Skrócą one czas transportu o 24 godzin, przez co ubytek na wadze będzie mniejszy, a co najważniejsze, bydło nasze przybywszy na targowicę w Wiedniu będzie lepiej wyglądało i niezawodnie uzyska lepsze ceny. Nadto odpadnie potrzeba karmienia i wyładowywania bydła w Oświęcimiu. Dla naszych rolników-hodowców ma to niesłychaną wartość.

— **Strasznego morderstwa** dopuścili się dwaj Moskale we Włocławku, w Królestwie Polskiem. Dowiedziawszy się, że grabarz, mieszkający na cmentarzu, ma pieniądze, powzięli zamiar wymordowania całej rodziny, składającej się z 7 osób. Żołnierz zapukał w nocy, udając znajomego. Gdy mu 18-letnia córka otworzyła, zaraz uderzył ją zbrodniarz toporem i zabił na miejscu. Borowy tymczasem uderzył na ojca i matkę, których wkrótce uśmiercił. Wtem przebudziły się dzieci, które słysząc jęki konających rodziców, zaczęły krzyczeć przeraźliwie. Nielitościwy żołnierz brał jedno dziecko po drugiem za nogi i trzaskał o mur głową. Potem zrabowali mieszkanie i uciekli. Gdy się nazajutrz dowiedziało miasto o groźnem morderstwie, przyszły tłumy na cmentarz, a nawet sam generał rosyjski, który zapłakał na widok siedmiu trupów. Widząc żołnierza płaczącego i żałującego pomordowanych, zapytał go się, czemu

tak płacze, czy to są może jego krewni lub znajomi? Żołnierz odrzekł, że on temu nie winien, gdyż go do zabójstwa namówił borowy. Zaraz obydwóch aresztowano. W pogrzebie nieszczęśliwych ofiar uczestniczyło 6000 osób.

— **Trąd w Europie.** Straszna choroba trąd, o której wspomina także Pismo św., zaczyna się szerzyć już i w Europie, szczególnie w Rosyi, w prowincyach nad morzem Bałtyckiem. Donoszą też, że trąd pojawił się także i koło Kijowa, gdzie na tę chorobę zapadło dwóch telegrafistów. Nie daj Boże, aby się ta choroba dalej posuwała.

— **O wielkich mrozach i śniegach** donoszą ze wszech stron. Ludzie marzli, koleje jeździć nie mogły. W niektórych okolicach na Węgrzech śnieg leżał 7 metrów wysoko. W Nowej Szkocyi panowały tak wielkie wiatry, że 20 domków nad brzegiem morza stojących wpadały do wody. W środkowej Anglii śnieg przeszkodził ślubowi. Panna młoda pojechała do kościoła i czeka, a pan młody nie przyjeżdża. Stało się to z tej przyczyny, ponieważ tymczasem spadł śnieg tak wielki, że kościół został otoczony jak murem. Pan młody musiał nająć 200 ludzi, ażeby się do swojej przyszłej przekopać. Burza na morzu zatopiła nad brzegami Anglii mały okręt z 16 ludźmi.

— **Cholera** w Konstantynopolu nie ustaje; codzień zapada na nię kilkanaście osób.

— **Azya.** Z Teheranu w Persyi donoszą o znaczniejszem trzęsieniu ziemi. Miasto Kuszan zniszczone najzupełniej.

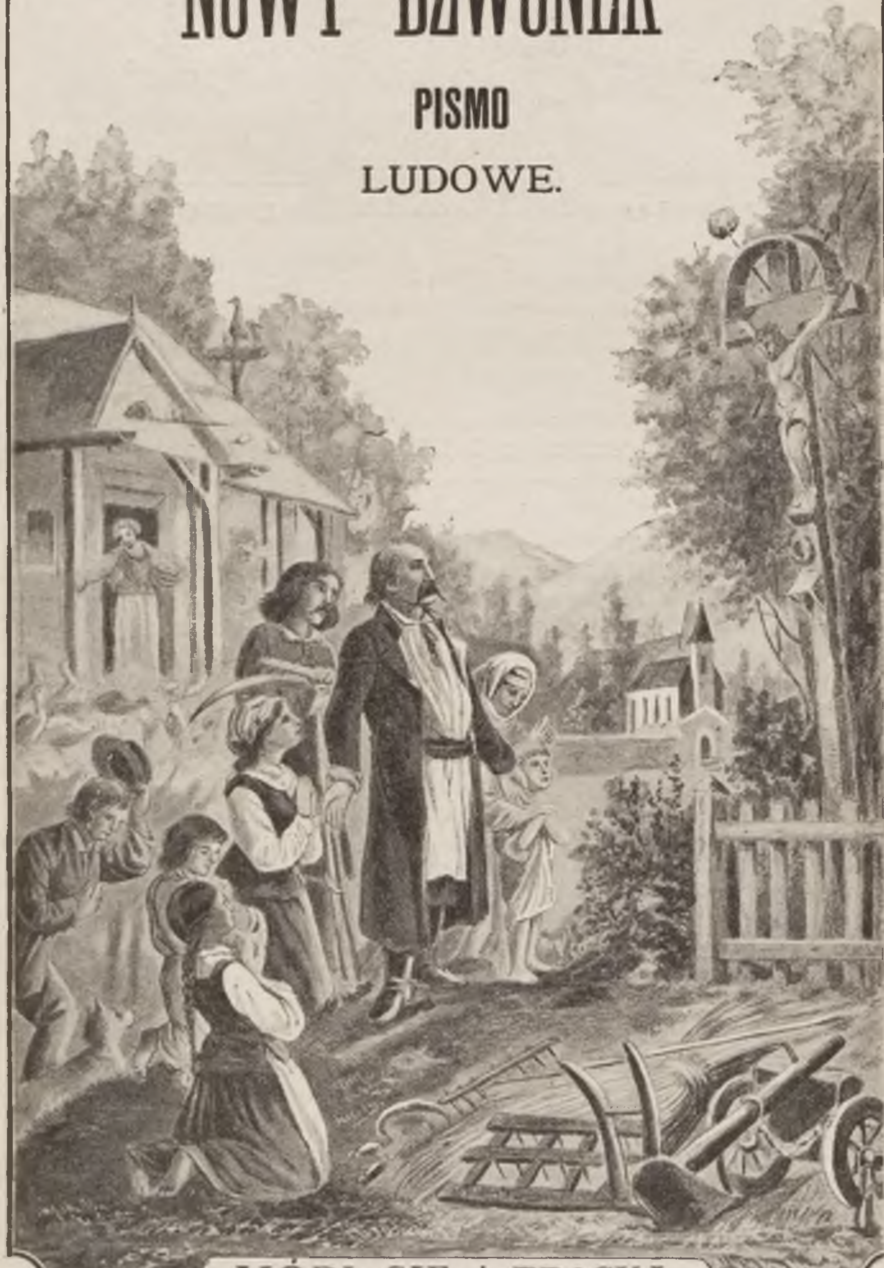
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego

Rok III. Nr 6.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 15 Marca 1895. Nr 6.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **6** mk.

W Ameryce rocznie: **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Każdy, kto pozyska dla „Nowego Dzwonka“ przynajmniej **jednego nowego** prenumeratora (nie licząc siebie), ten za to jako premię, otrzymywać będzie zupełnie **bezpłatnie** czyli darmo **„Bibliotekę Nowego Dzwonka“** przez cały rok.

Każdy zaś nowy prenumerator, przez Was pozyskany, może otrzymać jeszcze gazetkę od początku roku i jako premię **„Kalendarz“.**

Kiedy to nastąpi?

Zapowiedzieliśmy w *czwartym* i *piątym* numerze naszej gazetki, że mamy chęć wydawania *Nowego Dzwonka trzy razy w miesiącu.* Teraz zapytują się już nas niektórzy z Szan Czytelników, *kiedy to nastąpi?*

Otóż powtarzamy, że to nastąpić może wówczas dopiero, jeżeli się *liczba naszych prenumeratorów*, co najmniej, *potroi*, czyli wzrośnie w trójnasób.

Przy wydawaniu bowiem pisma *trzy razy* w miesiącu nietylko powiększyłyby się znacznie koszta druku, papieru i przesyłki pocztowej, ale oprócz tego trzeba wtedy opłacać już *stempel gazetowy*, który na rok gruboby kosztował.

Chcecie więc otrzymywać *Nowy Dzwonek* trzy razy w miesiącu, to starajcie się zjednywać mu jak najwięcej nowych prenumeratorów, bo bez tego ani marzyć można o częstszem wydawaniu pisma.

Czego mamy unikać, a do czego dążyć?

Napisał Fr. Kozdraś.

(Dokończenie).

Innego znowu rodzaju oszust i wydrwigrosz trafił się w okolicy Dynowa.

Do jednej wsi o 3 mile odległej od Dynowa przybył do zamożnego gospodarza, mającego córkę na wydaniu, młody, urodziwy parobczak z prośbą, by wydał za niego swą córkę, bo on wróciwszy z wojska, musi się żenić, że ma podeszłych rodziców, jest jedynakiem, a gospodarstwo jest duże w tej a w tej wiosce pod Dynowem, że jego rodzicom należy się na starość wypoczynek i wygoda.

Ponieważ ma dostatnie gospodarstwo, chciałby też pojąć za żonę córkę również zamożnego gospodarza, już nie tak dla wiana, jak dlatego, że ona będzie już dobrze obznajomiona z zarządem zamożnego gospodarstwa wiejskiego.

O Jagusi zaś, jako dobrej, statecznej i pracowitej dziewczynie i o jej rodzicach słyszał w Dynowie od pewnego znajomego. Swatów zaś ze sobą tak daleko nie brał, jako im nieznajomych, tu zaś nie zna nikogo, coby go mógł o tę posługę prosić, dlatego też sam bez swatów udaje się szczerze i otwarcie ze swą prośbą. Gdyby jednak Jagusia chciała koniecznie swatów, to tak ona jak i wy kochani rodzice jej, pojedziecie ze mną poznać moje gospodarstwo, a tam poznacie ludzi, którychbym mógł przysłać w swaty. Prawił on dalej, że przyszedł pieszo dlatego, aby nie odrywać

koni od dużego gospodarstwa, a jako wojskowy to *nauczny masierować.*

Hm! tak ładnie, składnie i szczerze wszystko mówi, pomyśleli rodzice, a chłop niczego, bo urodziwy i starych szanuje, możeby i popróbować szczęścia dla Jagusi. Jagusia też jakoś wyraźnie na niego patrzy, a na rodziców tak jakoś miło, jakby za nim prosiła — popróbujmy!...

Znalazła się też suta gościna, znalazł się i poczęstunek, bo jakżeby też bez niego obejść się miało. Chłop je i pije, co się zowie — do Jagusi się przymila; a jej w to graj, bo się jej urodziwy chłop jakoś serdecznie spodobał.

Kto dobrze i prędko jeść umie, ten i robić tak potrafi. I prawda! Jakoś nie było czasu na oględziny do niego jechać. Chłop się też i do roboty wziął niczego i tak jakoś wszystkich do siebie przymilił, że mu dogadzała matusia Jagusi wszystkiem, co najlepszego miała w komorze, bo jakżeż ma być inaczej, kiedy on się Jagusi serdecznie upodobał.

Dobrze więc chłopu było, Jagusia była mu rada i tak jakoś zeszło ze dwa tygodnie, nim się wszyscy wybrali na oględziny jego gospodarstwa. Ujechali blisko dwie mile, ot i gospoda przy drodze. Przyszły zięć zaprasza rodziców, zaprasza Jagusię na poczęstunek, bo i koniom trzeba wypocząć i dać im przetrącić siana.

Gdy przyszło płacić, przyszły zięć był jakiś niespokojny, wybiegł z gospody, szuka czegoś na wozie, to koło koni. Wychodzi ojciec Jagusi, pyta się go, czego szuka?... Szukam woreczka z pieniądzmi, czy mi też przypadkiem na wozie nie wypadł, ale zdaje mi się ojcze, żem go u was za obrazem w izbie zapomniał.

No! kiedy tak, to niema się czego frasować — rzecze ojciec Jagusi. — Ja mam przy sobie pieniądze, ale to nic nie szkodzi, choć nie mam wiele drobnych, masz tu 50 reńskich, to żyd zmieni — i podał mu banknot, który z dużego trzosa (pasa szerokiego skórzanego) wyjął. — Gdy do nas przyjdziesz, to się porachujemy jakoś i tam ten worek znajdziemy.

I wszystko było dobrze, jak się należy.

Trzeba było zboczyć z bitego gościńca na polną drogę, z góry dużej w dolinę leśną, a ot i ciasny wąwóz a drogi w nim nie znać a naprzeciw duża górka.

Pobłądziliśmy trochę! ale poczekajcie, popatrzę tam za tą górką, jest tam droga i wnet będziemy u nas, rzecze przyszły zięć do ojca Jagusi. Zszedł z wozu, wyszedł na ową dużą górkę, pokazał im coś nieładnego krzycząc: »tu jest moje gospodarstwo! przypatrzcie mu się« — i znikł po chwili za górą w gęstwinie leśnej.

Tak wykierował rodziców Jagusi jej niedoszły narzeczony i tak ją, jak i ich naraził na wstyd i pośmiewisko.

Z tych kilku przykładów widzimy, jak oględnie i ostrożnie potrzeba postępować ze sprawami i z ludźmi, których dobrze nie znamy.

Wielkie zyski i obiecanki są to dzisiaj »cacanki«. Nikt nam bez zasług i pracy nic nie da, ani z próżnego nie naleje choćby chciał.

Otóż, jak pomiędzy ludźmi znajdują się różni nieuczciwi, czyhający tylko na wyzysk ciemnych lub nieopatrznych mas ludu, tak i nie wszystkie książeczki i gazetki dążą do dobrego.

Niektóre z nich mają rozmaite cele i nie zdrowo nam radzą, niejedną dobrą sprawę przedstawiają nam ze złej strony, a na pozór słusznie. Dlatego strzeżmy się takich pism i gazetek, co to nieznani nam ludzie na targach i jarmarkach, odpustach nam je narzucają, czasem nawet za darmo. Kupujmy tylko te, które nam zalecają prawdziwi nasi przyjaciele i dobre, uczciwe gazetki w Kółkach rolniczych, w szkole, w czytelniach, na plebanii.

Widzimy z tego wszystkiego, że, aby dzisiaj żyć na świecie po Bożemu, dobrze się mieć, nie dać się lada komu wyzyskać i oszukać, to koniecznie potrzeba nauki, a przy tej nauce wiele miłości Boga, bojaźni Bożej, miłości bliźniego i skrzętnej pracy. Bez nauki, bez czci i miłości Boga, bez bojaźni Bożej, bez miłości bliźniego i z niechęcią do uczciwej i skrzętnej pracy stalibyśmy się wyrzutkami społeczeństwa, stalibyśmy się kąkolem i ostem w pszenicy, zasługiwalibyśmy na wyplewienie, wyrzucenie i spalenie jako niepotrzebny chwast wsród ludzkości.

Skupiajmy się więc gromadnie wszędzie w całym kraju naszym, w Kółkach rolniczych, w czytelniach, czytajmy tam dobre książeczki i gazetki, dbajmy o szkoły i wysyłajmy do nich regularnie nasze dzieci, bo nauka tam udzielona w ich przyszłem życiu będzie im koniecznie potrzebna.

Starajmy się więc o te wszystkie dobre sprawy, które w pierwszej i tej drugiej korespodencyi poruszyłem, a prędzej do nich nawykniemy i w nich wytrwamy, jeżeli sobie samym i drugim tak zawsze mawiać będziemy:

Ucz się, módl się szczerze i pilnie pracuj!
O naukę swych dzieci zawsze się frasuj!

Więzienie dla pokutujących.

Jan Klimak, opat na górze Synai opowiada w swoim »Przewodniku do doskonałości ewangelicznej« o klasztorze pod Aleksandryą, który wyłącznie dla pokutujących był przeznaczony. Nazywano go zwykle »więzieniem«, bo chociaż nikt nie był zmuszony do wejścia tutaj, wszedłszy atoli raz, nie mógł go już opuszczać według swej woli; jedynie od uznania przełożonego zależało jego stąd wyjście.

Było to miejsce przerażenia i żałoby. Nadaremno szukaćby tu przyszło jakiejkolwiek wygody; wszystko przypominało pokutę i najcięższe umartwienie.

Łachmanami otuleni, padłszy na ziemię, przez całe godziny pokutnicy łzami oblewali popiół, na którym leżeli. Inni znowu stali jak nieruchome słupy, z oczami otwartemi i wlepionemi, i zdawało się, że boleść wewnętrzna wszelkie im zmysły odjęła, lecz nagle rozpływało się przygniecione ich serce w głośnych żalach.

Kolana tych żarliwych pokutników, z powodu ustawicznego klęczenia, stwardniały jak skóra wielbłądowa; oczy głęboko im pozapadały; policzki blade i wychudłe, były jakby pokrajane gorącemi strumieniami łez.

Twardy, często spleśniały chleb, i to w małej ilości, tudzież nieco zieleniny, składały całe pożywienie tych pokutników.

W krótkich przerwach, pomiędzy nieustannemi modłami, splatali oni maty z liści palmowych.

Po kilkuletniej niekiedy pokucie, wypuszczał ich na świat przełożony, zwykle wbrew ich woli, bo gorliwość w pokucie do dłuższego tu pobytu ich zachęcała.

Jan Klimak zapewnia, że przerażający widok tego domu żałoby i pokuty, tak głębokie na duszy jego uczynił wrażenie, iż okropne twarze jakie tam widział, na całe życie utkwiły mu w pamięci.

Życie św. Izydora, oracza.

(Dokończenie).

Miał Izydor czas na wszystko, bo jak z każdego kawałeczka ziemi, tak też z każdej chwili czasu korzystać umiał. Siew i żniwo o swojej odbywało się porze, i dlatego zboże Izydora, czy to jeszcze na pniu, czy w snopach, czy w stodole, czy w śpichrzu, zawsze najlepsze i najpopłatniejsze było. Myślałby kto, że Izydor ze skąpstwa tak pracował, aby tylko dużo nazbierać pieniędzy. — Nie zmarnował on wprawdzie ani jednego szelążka, ale nie szczędził

nigdy tam, gdzie potrzeba było wydać. Na poratowanie sąsiadów, na wsparcie ubogich, na ozdoby kościoła, zawsze worek jego był otwarty.

Że Izydor na próżnowaniu czasu nie tracił, dlatego miał poddostatkiem wolnych chwil do nabożeństwa. Codziennie z żoną i czeladką wysłuchał rannej Mszy świętej, zanim się jął do pracy, i w ciągu dnia o Bogu nie zapominał, a gdy w polu był, często, otarłszy pot z czoła, padał na kolana, składał kosę lub sierp i złożywszy ręce, serce swoje wznosił do Boga, Jemu ofiarował całodzienną pracę, trudy i kłopoty.

Izydor na całą wioskę ściągnął błogosławieństwo Boskie, i wszyscy o tem dobrze wiedzieli, i wszyscy go już za życia szanowali i kochali jak świętego. Do niego udawali się najstarsi gospodarze o poradę, do niego ubodzy o zapomogę, do niego smutni o pocieszenie i każdy odchodził zadowolony, błogosławiąc Boga, bo on miał dla każdego radę, jałmużnę i pociechę.

W niedzielę po nieszporach, otoczony licznem gronem sąsiadów, powracał do zagrody swojej, i tam wszyscy usiadłszy przed domem na przyzbie, słuchali z pociechą i uszanowaniem Izydora mówiącego. Bo on nie mówił o bliźnich z ujmą sławy ich, ani żartował słowami nieprzyzwoitemi, ale mówił o Bogu i nauce Jego, jakby złemu zaradzić, jakby cnotę i uczciwość w całej wiosce rozszerzać, a Izydorowa z kobietami o gospodarstwie i o wychowaniu dziatek rozprawiała. A gdy słońce zachodziło, Izydor poczęstowanych tem, co Bóg dał, gości pożegnał i każdy lepszy i rozumniejszy po takiej rozmowie, wracał do domu swego.

Izydor brzydził się grzechami ludzkiemi, ale ludźmi nigdy nie pogardzał — bo wiedział, że człowiek, dopóki żyje, nawrócić się może. I dlatego Izydor był zawsze w mówieniu oszczędny i bardzo ostrożny. Małe to żądełko osy, ale jak w ciało wejdzie, wielkie sprawia boleści; mała to cząsteczka ciała ten język, ale wielu nieszczęść i boleści staje się nieraz przyczyną. Złe słowo wyrzec, to bardzo łatwo, ale raz wypowiedziane słowo odwołać, to bardzo ciężko; a czasami i niepodobną jest rzeczą, jest ono bowiem jak ptaszyna, którą gdy raz z klatki wypuścisz, już więcej jej nie ułowisz.

Gdy potrzeba było czasem połajać i ukarać kogo, czynił to Izydor bez obrazy Boga i bez krzywdy bliźniego, poważnie, dobitnie i rozsądnie. Bo kogo miłością nie nawrócisz, tego i kijem podobno nie naprawisz. Przykład i nauka Izydora na całą wioskę najzbawienniejszy wpływ wywierała, bo jak mówił, tak też i czynił. Miłosierny w mowie, miłosierny był w uczynku. Nigdy z domu jego żebrak nagi i głodny nie wyszedł, gdyż gospodarz pamiętał

na te słowa: *Cokolwiek jednemu z tych najmniejszych uczynicie, toście mnie uczynili.*

Jak miłe były jałmużny Bogu, to Bóg sam niejednym cudem okazał, i tak naprzykład: Razu jednego w sobotę, na cześć Najświętszej Maryi Panny, Izydor rozdał ubogim wszystkie zapasy jakie miał w komórce; nadchodzi skądsić z daleka chora, zgrzybiała staruszka, żebrząc o jałmużnę. Z wieczerzy żadne jadło nie pozostało i komorę dopiero nazajutrz zaopatrzyć miano. Izydor smutny, iż nie może jej nic dać, ale ufający w miłosierdzie Boskie, rzecze do żony: »Ej posłuchaj, zajrzyj tylko do komory, czy nie znajdziesz czego, aby dać tej biednej kobiecie«. Izydorowa, chociaż dobrze wiedziała, co się w komorze dzieje, jednak, jak zawsze, tak i teraz posłuszna rozkazom męża, idzie i z niemałem podziwieniem widzi wszystkie beczki napełnione mąką, kaszą i krupami, i sadłem rozmaitego rodzaju.

Uważali i to ludzie, że gdy Izydor zboże rozdawał ubogim, to się takowe mnożyło w ręku jego. Gdy raz Izydor wór pełen zboża niósł do młyna, spostrzegł na drodze kilka ptasząt, które smutno świergocąc, napróżno po ziemi ziarn szukały. Zlitował się Izydor nad biednemi ptaszętami, pełną garścią sypał im po drodze ziarna, tak że nim doniósł do młyna, wór znacznie był nadebrany. Śmiał się z niego towarzysz, ale gdy mąka wyszła z pod pytla, to wór Izydora nadebrany więcej wydał mąki, niż pełny towarzysza. Tak to Bóg nagradza miłosierdzie, nawet nierozumnym uczynione zwierzętom, jakże więc nagradzać będzie miłosierdzie ludziom uczynione!

I tak przeżył Izydor całe życie swoje w miłości i bojaźni Pana Boga. Chłopkiem żył i chłopkiem umarł; święte było życie jego, święta była śmierć jego. O! ileż to razy znękany pracą siadał wieczorem pod cieniem rozłożystej lipy, i patrząc z uczuciem tęsknoty na zachodzące słońce, mawiał do siebie: »Kiedyżto tak zajdzie i słońce życia mego, a dusza moja powróci do Stwórcy mego?« Nie bał się Izydor śmierci i o niej często myślał. Gdy przechodził koło cmentarza wiejskiego, klękał i odmawiał pacierze za dusze wiernych zmarłych, bo wiedział dobrze, że wkrótce i dla niego tu mogiłę usypią; gdy słyszał dzwony pogrzebowe szedł za trumną, bo wiedział, że i jego toż samo wkrótce czeka. Ale myśl o śmierci nie czyniła go smutnym, lecz przeciwnie słodką pociechą napełniała jego serce. Jeżeli smutek, lub jakakolwiek boleść dotknęła serce jego, mawiał w pokorze: »Bóg dał, Bóg wziął, jak się Bogu podobało, tak się stało; niech będzie Imię Pańskie błogosławione!«

Gdy w ciężkiem znajdował się położeniu, zawsze sobie to pytanie zadawał: a gdyby mi po tej sprawie przyszło zaraz umierać,

cobym uczynił? I odpowiedź na to pytanie zawsze kierowała działaniem jego. Myślał Izydor ciągle o obecności Boga, myślał o śmierci. W ostatniej chorobie swojej najostrzejsze bóle z największą znosił cierpliwością. Modlił się bez ustanku i opatrzony ŚŚ. Sakramentami, usnął w Bogu snem sprawiedliwego, około roku Pańskiego 1130. Zaledwie ta nowina po wiosce rozeszła się, tłumy ludzi płaczących i rozpaczających zebrały się około mieszkania Izydora.

Płacz i szlochanie już z daleka słyszeć się zdawało; każdy sąsiad wyliczał dobrodziejstwa, jakie od niego był odebrał. Każdy wysławiał cnoty jego tak rozliczne i przez długi czas o niczem innem nie mówiono, tylko o Izydorze, i jak za życia, tak i po śmierci, wielu do Boga za jego przyczyną nawróciło się. Tak to sprawiedliwy a Boga miłujący i bojący się człowiek, nietylko, że własną zbawi duszę, ale i niejednemu do osiągnienia nieba dopomoże.

Miotłą nawrócony.

Przed dwudziestu laty w małem miasteczku południowej Francyi mieszkał pewien wysłużony wojskowy, który na nieszczęście, tak jak wielu żołnierzy, był uprzedzony przeciw Kościołowi i jego sługom. Tak mocno nienawidził księży, że nigdy z żadnym rozmawiać nie chciał: nie lubił nawet być w pokoju, w którym kapłan się znajdował. Jeśli zaś kto ze znajomych jego spełniał jakikolwiek obowiązek religijny, nie mógł się powstrzymać, by z tego nie drwić.

Generał ten został obrany merem (burmistrzem) w miasteczku. Zdolności jego, stopień wojskowy i różne zasługi wyniosły go na tę godność. I trzeba przyznać, że pełnił obowiązki swego urzędu sumiennie i zdolnie. Uprzedzenie jego jednak przeciw Kościołowi było powodem, że ks. Proboszcz w temże miasteczku dużo miał do znoszenia od niego.

Ks. Proboszcz był usposobienia łagodnego i spokojnego, a przytem był to nadzwyczaj zdolny i uczony mąż i tylko wrodzona skromność jego była powodem, że na usilne prośby swe pozostał na skromnem swem stanowisku, pomimo, iż ofiarowano mu zaszczytne posady i godności.

Generał gdzie tylko mógł, starał się utrudniać mu stanowisko, ale on znosił to z największą cierpliwością, która znowu generała nieraz w tem gorszy wprowadzała humor.

Żona generała natomiast pobożną była niewiastą. Mąż jej nie wzbraniał postępować stosownie do własnego jej przekonania,

byleby w jego obecności, jak się wyrażał, »nie wyjeżdżała« ze swoją religijnością. Była ona dobroczynną i nabożną, i dziełami miłosierdzia starała się naprawiać to, co jej mąż swoją rubasznością zawinił.

Pewnego razu, w miesiącu czerwcu, dwa dni przed uroczystością Bożego Ciała, gwałtowna burza nawiedziła miasteczko. Rynek, na którym wedle zwyczaju należało ustawić ołtarze, straszliwie był zanieczyszczony błotem, połamanemi gałęziami, liśćmi, szczątkami oderwanych szyldów lub innych przedmiotów i t. p. Ks. Proboszcz, któremu zależało na tem, ażeby procesya odbyła się jak najwspanialej, mocno był zmartwiony tem spustoszeniem i postanowił koniecznie postarać się o to, ażeby rynek oczyszczono.

Zwołał tedy parafian swoich i wytłumaczywszy im, o co chodzi, zachęcił ich do tego, ażeby wspólnemi siłami wzięli się do oczyszczenia rynku. Usłuchano go ochoczo i istotnie w ciągu dnia rynek oczyszczono, jednakże z wyjątkiem tej części, która należała do mera przed domem do niego należącym. Obawiano się bowiem jego gniewu, i bez jego pozwolenia nie chciano dotknąć się chodnika przed jego mieszkaniem.

Ks. Proboszcz sądząc, że powodem tego jest tylko okoliczność, iż nikt nie czuł się obowiązanym do wykonania roboty, która właściwie należała do służby generała, zachęcał swych parafian do podjęcia się także i tej roboty nie ze względu na właściciela domu, ale ze względu na to, by procesya odbyła się jak najwspanialej i najpiękniej; jeden ze starszych mieszczan jednakowoż wytłumaczył Proboszczowi, iż nikt nie dotknie tej części rynku nie z powodu, jakoby mu się pracować nie chciało, tylko z obawy przed gniewem generała. Bez wyraźnego pozwolenia generała nikt nie ważyłby się tego uczynić.

Ks. Proboszcz westchnąwszy uznał słuszność wywodów i pozwoliwszy, ażeby na razie ta część rynku pozostała nieoczyszczoną, dalej zarządzał robotami.

Po niejakim czasie wszedł do domu mera i kazał się zameldować generałowi.

Generał go przyjął i pierwszy przemówił:

— Ksiądz zapewne przychodzisz w odwiedziny do sakiewki mojej żony. Sądzę, że moja obecność przytem jest niepotrzebną; jeśli ksiądz sobie życzysz, to każę poprosić tu moją żonę, a sam odejdę.

— Nie, panie generale — odrzekł Proboszcz z uśmiechem — tym razem pragnąłem mieć zaszczyt pomówienia z samym panem generałem.

— Czy tak? — Proszę więc mówić, ale krótko, bo nie wiele mam czasu.

— Sprawię się krótko, bo i ja czasu nie mam. Jutro przypada uroczystość Bożego Biała. Wedle zwyczaju istniejącego tu od czasów niepamiętnych, procesya z Przenajświętszym Sakramentem ma przejść przed pańskim domem do ołtarza, który będzie zbudowany w tej stronie rynku. Przyszedłem tedy prosić, ażeby pan generał raczył rozkazać oczyścić chodnik z błota, liści i gałęzi przez burzę naniesionych, lub, jeśliby to było dogodniej, pozwolić mi, ażemym moim ludziom kazał go oczyścić.

— Księże Proboszczu — odrzekł generał — ponieważ to, co pan nazywasz uroczystością Bożego Ciała, wcale nie jest wzmiankowanem w dekrecie z dnia 28 września 1791, w ustępie tyczącym się zwyczajów i obchodów narodowych, przeto ani nie każę, ani nie pozwolę oczyścić chodnika przed moim domem.

— Ależ mój drogi — rzekła małżonka generała, która tymczasem była weszła — zdaje mi się, że możemy łatwo wypełnić drobne żądanie księdza Proboszcza. Rozkażę sługom, a uczynią to w bardzo krótkim czasie.

— Moja Anno — odrzekł generał — prosiłem cię już, abyś się nie mięszała w nie swoje rzeczy. Zakazuję wyraźnie komukolwiek oczyszczać chodnik przed moim domem. Dom do mnie należy i mam prawo uczynić, co mi się podoba. A kto nie usłucha, ten bliżej zapozna się z moim harapem, chyba, że merem nie jestem!

— Niech Bóg mię broni — zawołał ks. Proboszcz — ażebym miał być powodem nieporuzumienia w rodzinie. Wolę odejść. A zatem czy ostatnie to słowo pana generała, iż ani sługom swym nie każesz, ani sąsiadom nie pozwolisz oczyścić chodnika?

— Ani go się dotknąć — zawołał generał niecierpliwie.

— To mi wystarczy — rzekł Proboszcz i skłoniwszy się, wyszedł.

— Piotr! Franek! Mikołaj! — zawołał na służbę swą generał.

Trzech drabów się pojawiło i stanęło w wojskowej postawie przed generałem.

— Znacie mój harap? — zapytał się generał z groźnem spojrzeniem.

— Znamy, generale — była jednogłośna odpowiedź.

— A zatem: jeśli który z was poważy się wymiatać chodnik przed moim domem, nim dam wyraźne na to pozwolenie, to harapem dostanie pamiątkę taką, iż póki życia nie zapomni. Zrozumieliście mnie?

— Tak, panie generale.

— Pamiętajcie więc. Możecie odejść.

Trzej służący odeszli w milczeniu do swojej roboty.

Zazwyczaj tak się dzieje, że ludzie niezupełnie źli lub występni, skoro popełnią coś niestosownego wskutek swego złego humoru, później ze siebie są niezadowoleni i humor ich wskutek tego staje się tem gorszym. Tak się rzecz miała również z generałem: całe jego otoczenie tego wieczora cierpiało na jego złym humorze.

Poszedł wcześnie do łóżka, ale długo nie mógł usnąć. Czytał, palił fajkę, nawet wstawał i w pantoflach przechadzał się po swej sypialni — ale wszystko to nie pomagało. Położył się znowu, ale sen nie nadchodził.

W całym domu głęboka panowała cisza, a generał z oczyma w sufit wlepionemi czuwał. Wreszcie około północy usłyszał jakiś szmer. Zaczął nasłuchiwać i przekonał się, że się nie mylił: pod jego oknami na rynek wychodzącemi z pewnością ktoś ostrożnie zamiatał. Generał oparł się na łokciu i mruczał do siebie:

— Nie, nie mylę się. Ktoś zamiata, Proboszcz wbrew memu zakazowi kazał zamieść. O, zobaczymy, kto tu jest panem: Proboszcz czy ja i kogo więcej słuchać należy. Tych kilka groszy, które ten ktoś, albo ci ktosiowie u Proboszcza zarobią, drogo ich będą kosztować. Zobaczymy.

Generał ubrał się w szlafrok, wziął na nogi pantofle, harap do ręki i cicho zeszedł po schodach. Otworzył drzwi i ujrzał jakiegoś człowieka, który miotłą starał się zgartywać błoto i gałęzie. Jeszcze parę cichych kroków, a...

Harap wypadł z ręki generała.

— Co to?! — zawołał — Ksiądz?! Ksiądz sam o tej porze wymiatasz tu przed mym domem?!

— Tak, to ja, panie generale — odrzekł ks. Proboszcz spokojnie. — Trzeba było koniecznie to zrobić, a nie chciałem nikogo narazić na harap pana generała. Moje plecy szerokie.

— Hm, hm! O!... — zamruczał generał nogą kopnąwszy harap.

— Przykro mi, że przerwałem sen pan generała. Starałem się cicho sprawować, ale widocznie jeszcze nie mam wprawy...

— O, o, o... — mruczał znowu generał, jeszcze dalej odrzucając nogą harap.

— Chętnie zniosę karę za to, żem taki niewprawny. Chrystusa biczowano, cóż znaczyłoby dla mnie uderzenie harapem? To zaszczyt, dla służenia Chrystusowi. Ale przepraszam raz jeszcze, żem taki niezgrabny...

— O, niezgrabny, pewnie... — plątał się generał. — No, no, pewnie, ale... obaczymy. Obaczymy, kto zgrabniejszy...

Generał raptem zwrócił się napowrót do drzwi.

— Piotr! Franek! Mikołaj! Wstawać mi leniuchy! — zawołał, aż szyby zawdzięczały. — Miotły mi tutaj! Prędzej! Pierwszą lepszą, jaką znajdziecie!

Trzej służący zaspani w nocnej odzieży, przerażeni, nadbiegli.

— Gdzie miotła? — zawołał generał.

Ani, Piotr, ani Franek, ani Mikołaj nie zrozumieli i z rozdziawioną gebą patrzyli na generała.

— Gdzie miotła, pytam się, wisielce?! — wołał generał.

— Jaka miotła? — zapytał jeden.

— Miotły chcę, czy łotry mam wam wytłumaczyć, co miotła znaczy?

— Przynieść miotłę?!

— Miotłę, miotłę, miotłę, wołam od godziny! — i schylił się po porzucony harap.

Słudzy przerażeni odbiegli, ale najodważniejszy z nich, Franek, powrócił z miotłą.

Generał porwał i zaczął zamiatać z furyą.

— Ale panie generale — rzekł ks. Proboszcz z uśmiechem — zmęczysz się pan.

— Daj mi ksiądz pokój! — obruszył się generał. — Obaczymy kto wprawniejszy!

Proboszcz zamilkł i spokojnie dalej wymiatał. Ale po pięciu minutach pracy generałowi ustały ramiona. Musiał przyznać, że jest pobity.

Oddał miotłę Frankowi i rzekł:

— Bierz to, zawołaj tamtych dwóch i wyczyścić mi ten chodnik tak, ażeby najmniejszego pyłku na nim nie zostało. Ale zaraz, bo — harap!

Potem zwracając się do Proboszcza, rzekł spokojniej:

— Ksiądz zaś idź do domu i wyśpij się. Do takiej procesyi sił potrzeba. A jeśli i ja dożyję do jutra, to udowodnię, że..., że dziś w nocy powiedziałeś ksiądz kazanie nad kazaniami.

Rzekłszy to, odszedł, położył się i zasnął odrazu, ale na parę godzin tylko. Przed świtem wstał i rozbudził całą służbę. Zeszedł z nimi do ogrodu i kazał pościnać najpiękniejsze gałęzie z drzew: sam zaś wziął się do zbierania kwiatów. Czynił to tak gorliwie, że cały ogród swój formalnie spustoszył.

W godzinę później kazał więcej ludzi zgromadzić i zabrać te ogromne ilości gałęzi i kwiatów. Wyszedł z nimi na rynek i sam rozporządzał, jak przystroić ołtarze, jak kwiaty rozsypać. Nigdy przedtem rynek miasteczka na uroczystość Bożego Ciała nie był tak wspaniale przystrojony.

Z okna swego pokoju generałowa przypatrywała się temu wszystkiemu, nie umiejąc sobie tego wytłumaczyć. Już miała roz-

cząć się procesya; jej mąż kończył rozporządzenia, a ona zbierała się do kościoła, łamiąc sobie nadtem głowę, co to właściwie się stało.

Wreszcie wszedł generał. Zaledwie usta otworzyła, by zapytać się męża, co to wszystko oznacza, kiedy generał jej przerwał oznajmieniem, że *razem* pójdą do kościoła i w procesyi wezmą udział. Nie było czasu na wyjaśnienia. I w kościele i w czasie procesyi generał wzór wszystkim dawał swem zachowaniem się. Ale i potem nie wytłumaczył jeszcze żonie, co się działo w owej nocy poprzedzającej uroczystość Bożego Ciała. Kiedy go się o to pytała, odpowiedział tylko, by zaprosiła Proboszcza na obiad, a dowie się o wszystkiem. Generałowa z radością to uczyniła i ks. Proboszcz przyjął zaproszenie.

W czasie obiadu, generałowa nie mogąc już powstrzymać radości swej a i ciekawości, zawołała:

— Ah, księże Proboszczu, ksiądz dobrodziej prawdziwym jesteś cudotwórcą!

— Ja? O nie pani — odrzekł Proboszcz. — Grzesznym i ułomnym jestem człowiekiem. Wybranych i świętych jest mało...

— Ależ proszę mi wytłumaczyć — zawołała generałowa, patrząc z miłością w oczy uśmiechniętego męża — jakim sposobem ksiądz Proboszcz zdołałeś męża mego nawrócić?

— O, sposobem bardzo prostym — rzekł ksiądz z uśmiechem. — Nawróciłem go poprostu — miotłą!

Generał roześmiał się wesoło i opowiedział wtedy swej żonie, jak się odbyło to nawrócenie — miotłą.

O bronowaniu żyta na wiosnę.

Niejeden z rolników ciekawy może, czy można i czy warto bronować żyto na wiosnę, tak, jak bronują pszenicę?

Odpowiedź na te pytanie wielu gospodarzom przydać się może, więc ją na tem miejscu dajemy.

Najpierw pomyślmy, po co bronują pszenicę?

Czynią to dla trojakiego pożytku:

1) Aby pokruszyć skorupę, która po roztopach wiosennych tworzy się na wierzchu ziemi ciężkiej, na jakiej zwykle sieją pszenicę. Skorupa taka bardzo szkodzi zbożu, bo zatrzymuje wewnątrz roli kwasy i uloty nieczyste, od których korzonki psuć się mogą; dalej nie pozwala ona dobrze ogrzać się glebie na słońcu; wreszcie nie dopuszcza do roli świeżego powietrza, które nietylko do zdźbła, ale i do korzeni poprzez glebę sięgać powinno. Otóż przez po-

kruszenie zeschłej skorupy cała ta jej szkodliwość usuwa się i pszenica lepiej, bo swobodnie rośnie.

2) Ostre, żelazne zęby brony kaleczą źdźbła pszenicy. Z tego nietylko niema szkody, ale przeciwnie, jest pożytek, bo pszenica po takiem pokaleczeniu lepiej się rozkrzewi. Bronować jednak trzeba wcześnie, jak tylko ziemia obeschnie tak, że kopyta końskie nie grzęzną w rolę i nie czynią w niej dołków, i póki źdźbło pszenicy kolanka jeszcze nie dostało. Gdyby pokaleczyć broną pszenicę wtedy, jak już są kolanka, wynikłaby stąd wielka szkoda dla plonu, bo zboże zanadtoby się wysiliło potem rosnąc w słomę i nie dałoby już dobrego kłosa.

3. Trzeci pożytek z bronowania pszenicy na wiosnę jest ten, że brona wydziera chwasty niegłęboko zakorzenione.

Wszystkie te korzyści przyniesie i bronowanie żyta; ale to tylko wtedy, jeśli żyto jest zasiane na ziemi ciężkiej, i jeśli ta ziemia wcześnie na wiosnę obeschnie, aby można było na nią wejść z broną i koniem bez szkody. Mało kto jednak żyto bronować może i potrzebuje, a to dlatego: 1) że zwykle sieją żyto na gruncie lekkim, więcej piasczystym, a taki grunt nie zlewa się i niema potem skorupy, którąby rozkruszać należało; 2) żyto wcześniej niż pszenica dostaje kolanek; więc chociaż i na ciężkim gruncie jest posiane, to często może tak być, że źdźbło żyta poszło w kolanka, gdy jeszcze ziemia nie obeschła i nie można było na nią wjechać z broną. Żyta zaś mającego kolanka bronować nie należy, tak samo jak i pszenicy.

Otóż żyto bronować także warto i należy tylko w takim wypadku, gdy jego ciężka gleba zsycha się w skorupę, a źdźbło kolanek jeszcze nie dostało.

A teraz jeszcze jedna przestroga. Kto chce na wiosnę bronować oziminę, niech używa do tego brony ciężkiej, koniecznie o żelaznych i ostrych zębach. Brony zwyczajne, drewniane, lekkie, wyrządziłyby tylko szkodę, bo skorupy ziemnej nie pokruszą i zdźbeł delikatnie nie pokaleczą, tylko je tratują i dużo krzów wyrywają zupełnie.

Niedbali.

Rozległ się wielki raz płacz u Michała,
Który swą chatę ma na końcu wioski...
Jego dziewczynka, co rok piąty miała
I takie jasne, całkiem jak len, włoski,
I takie wielkie błękitne oczęta,
Jakby to były modre niebios skrawki,

Zawsze wesoła, zawsze uśmiechnięta,
Raz poszła w studnię patrzeć dla zabawki.
Toć ją cieszyło odbicie jej własne
Gdzieś tam daleko, głęboko, aż na dnie;
Prócz siebie chmurki zobaczyła jasne,
Co się w studzience odbijały ładnie...
Nie było komu tej ostrzedz dzieciny,
Bo ojciec w polu, a na targu matka,
Że niebezpieczne są takie głębiny,
Że woda zdradza, choć cicha i gładka!

* * *

Powrócił z pola ojciec spracowany,
Wyprzągł już konie i siadł spocząć sobie;
Tak się natrudził orząc swoje łany,
Aż ciężką głowę wsparł na ręce obie
I zdrzemnął trochę; a jego niewiasta
Coś przy ognisku, spiesząc się, warzyła,
Bo też przed chwilą powróciła z miasta,
A obiad dawać dawno pora była.
Krząta się, krząta, lecz wciąż myśli o tem,
Czemu to córuś mała, ukochana
Jeszcze nie w domu od dzieci z powrotem,
Do których poszła od samego rana?...
Czemu nie wróci? Niech serce matczyne
Tobie odpowie, co się z dzieckiem dzieje,
Niech ci wyjasni niedoli przyczynę
I czemu strumień twych łez się poleje!

* * *

Ocknął się ojciec, a przed nim na stole
Misa dymiąca gotową już strawą.
Święty znak krzyża uczynił na czole
I wziął już łyżkę w ciężką dłoń swą prawą,
Ale nim zwilżył swe spragnione usta,
Powiódł dokoła zadziwionym wzrokiem —
Chata mu taka wydała się pusta —
Zatęsknił za swem dzieckiem modrookiem.
— A gdzie to mała? — spytał niespodzianie —
Pora jej przecież być już tutaj z nami.
— Nie wiem — zadrżała matka na pytanie,
— Szukałam... — Oczy matki zaszły łzami.
Ach! i jej serce niespokojnie bije,
Bo dawno, dawno dziecku wrócić pora,

Ale przed mężem swój niepokój kryje,
Choć myśl: »gdzie ono?« dręczy ją jak zmora.

* * *

Wtem... czyjeś kroki i głosy z oddali
Przejęły serca obojga stroskanych;
Słychać krzyk jakiś... O, może się pali!
Pożar — to klęska wśród domków drewnianych.
Pożar? Nie pożar, bo ognia, ni łuny,
Ni dymu nigdzie nie widać przed chatą...
Serca rodziców jak cienkie drżą struny,
Dreszcz ich przeszywa, choć ciepło, jak w lato.
Kroki, odgłosy zbliżają się znacznie,
Ku chacie ludzi podąża gromada,
Szepczą: »Kto powie?« — «Kto pierwszy z nas zacznie?«
I twarz każdego z nich bardzo jest blada.
Ale — ach, kogóż ten widok nie wzruszy! —
Najbledsze było dziewczątko młodziutkie
Niesione w rękach bez życia, bez duszy!

* * *

Stary Mateusz, co przeżył wiek prawie,
Wszedł pierwszy, szepnął z cicha: »Pochwalony«,
Umarłą zwolna położył na ławie
I zaczął mówić, sam silnie wzruszony:
»Dom ten Bóg wielką nawiedził niedolą,
Lecz i was samych ciężka w tem jest wina,
Bo choć się wszystko dzieje Bożą wolą,
To przez was zeszła ze świata dziecina!
O, wiele razy mówiłem, Michale,
U studni twojej niskie cembrowanie,
A tobie, matko, co rozwodzisz żale,
Że często nie wiesz, gdzie dziecko zostanie.
Niech Bóg pocieszy, w Nim miejcie nadzieję,
Że w lepszym świecie duszyczka jej mała...«
Wyszedł, a biedna matka wciąż łzy leje,
Że z własnej winy niedola się stała.

Anna Obarska.

Wiadomości z polityki.

Austrya i Węgry. Z Wiednia donoszą, że krąży tam uparcie pogłoska, iż prezydent gabinetu austryackiego ks. Windischgratz ma opuścić swoje stanowisko z powodu przewlekania reformy wyborczej. Wieść ta

jednakowoż nie jest pewna. Ostatnia poczta przynosi również z Wiednia wiadomość o bankiecie, jaki urządziło Koło polskie dla ministrów rodaków. Na toast prezesa Koła, Zaleskiego, odpowiedział minister Jaworski, że ministrowie polscy niczego bardziej sobie nie życzą, jak tylko ciągłej styczności z Kołem, zupełnej i wzajemnej zgody z interesami państwa i kraju.

Rosya. Pisało się w *Nowym Dzwonku*, że gdy młody car na tron wstąpił, ludzie się cieszyli, iż nada więcej swobody. Zrazu się też tak zdawało, jakoby to chciał uczynić. Lecz wkrótce potem sam car powiedział, że będzie tak rządził, jak ojciec. Wszyscy Rosyanie, którzy chcą większej wolności, zasmucili się wielce z tej przyczyny, a jeden z nich wydał drukowany list do cara i rozszerzył w licznych tysiącach po kraju. W tym liście piszą, że jeżeli car nie da swobód, to kopie grób dla wielkości Rosyi, a umniejsza miłość ludu do monarchy. Król, który rządzi jedynie za pomocą policyi, nie znajdzie miłości poddanych. Wszyscy, którzy pragną wolności dla Rosyi, będą walczyli wszelkiemi siłami, aby zburzyć dzisiejszy porządek państwowy w Rosyi. — *Żydzi* cieszyli się także, że nowy car nie każe ich prześladować i skasuje ostre prawa, wydane przez ojca. Zawiedli się jednak, bo prawa pozostały, jakie były, i ucisk żydów trwa dalej. Z Kijowa wyrzucili wszystkich żydów, którzy nie mieli osobnego pozwolenia na mieszkanie w tem mieście. Zdaje się, że i Polacy i żydzi i sprawiedliwsi Moskale zawiedli się na młodym carze. — Car zamianował *pierwszym ministrem* w miejsce zmarłego Giersa, księcia Łobanowa, który długie lata był posłem w Wiedniu, a w ostatnim czasie został posłem w Berlinie. Chwalą nowego ministra jako zdatnego i rozważnego męża stanu, a Niemcy upatrują w nim przyjaciela życzliwego. Jest już nie młody, bo liczy 70 lat, ale krzepki jeszcze. Pochodzi ze starej rosyjskiej szlachty i posiada wielki majątek. Oby był sprawiedliwym dla wszystkich, a więc i dla Polaków!

Francuzi mają znowu materyał do gadania i pisania. Rząd niemiecki zaprosił wszystkie rządy do wzięcia udziału w otwarciu kanału, łączącego morze Bałtyckie z Niemieckiem. Wszystkie znaczniejsze rządy obiecały przysłać okręty na dzień otwarcia; francuski rząd także. Wielu gorących Francuzów jednak gniewa się na to i piszą i gadają, że z wrogami Francyi nie należy mieć żadnych stosunków. Rosyjskie okręty też przybędą i zawsze z francuskiemi będą się trzymały kupy na znak wielkiej przyjaźni Francyi z Rosyą. — Pewna gazeta zarzuca byłemu prezesowi ministrów, że on jest winien śmierci prezydenta Karnota. Przed zamachem bowiem nadchodziły setki listów z pogróżkami od anarchistów, a także listy z ostrzeżeniem, lecz minister nie przepuścił ani jednego do rąk Karnota, tylko sam je otworzył i zniszczył. Skoro jednak wiedział o grożącem niebezpieczeństwie, powinien był lepiej czuwać nad życiem prezydenta. Królowa hiszpańska telegrafowała do żony Karnota, aby przestrzegła męża, lecz i ten telegram nie został przepuszczony.

Bułgarya zaczyna się zastanawiać nad tem, że nie można ufać Moskalom. Późno się na tem rząd bułgarski poznał, lecz jeszcze nie zapóźno. Widzi on teraz, że agitatorzy moskiewscy jeżdżą po kraju i podburzają lud przeciw księciu. Jeden z nich nakłaniał nawet księcia, aby się zrzekł Bułgaryi, a car go następnie księciem znów zamianuje. Książę Ferdynand nie przystał na to i dobrze zrobił. Zdaje się, że polityka bułgarska przestanie się przychylać do Rosyi.

Serbia. W kraju panuje wielkie niezadowolenie z króla. Słychać, że wielu ludzi myśli o tem, ażeby króla z kraju wygnać. Książę Czarnogóry ma popierać niezadowolonych, bo się spodziewa, że na miejsce króla Aleksandra posadzą jego własnego syna, Daniłę. Moskalom by się to niezawodnie podobało.

Turcya. Temi dniami umarł w Konstantynopolu zupełnie przez świat zapomniany Ismail Pasza, dawniejszy wicekról Egiptu, a dziadek dzisiejszego wicekróla czyli kedywa. Swego czasu mówiono o nim wiele w całej Europie, bo on podniósł Egipt do wielkiego znaczenia i odznaczył się jako wojownik, on też przy pomocy sławnego inżyniera francuskiego Lessepsa wybudował kanał sueski, dzielący teraz Afrykę od Azyi. Równocześnie jednakowoż wciągnął kraj cały w długi i to było powodem, że Anglia wzięła Egipt pod swój zarząd i dotąd w nim gospodaruje.

Wojna chińsko-japońska. Dnia 28 lutego przyszło znów do bitwy między Japończykami a Chińczykami i znowu Japończycy wygrali. Cała armia chińska, w liczbie 15 tysięcy żołnierza, musiała się cofnąć w głąb kraju. W tym samym dniu zaczepili w innej stronie kraju fortecę Haiczeng, bronioną przez Japończyków, lecz i tu zostali odparci. Zwolna posuwają się Japończycy ku Pekinowi, stolicy Chin.

Tymczasem układy co do pokoju postępują. Japończycy przystali na układy względem pokoju. Książę chiński, Lihung-Czang udał się do Japonii z upoważnieniem do zawarcia pokoju. Dla Chin niema już innej rady, bo nietylko ciągle bitwy przegrywają, lecz nadto w kraju ich własnym szerzą się zaburzenia. Lud chiński tworzy bandy, które włóczą się po kraju, łupią i palą. Co gorsza; żołnierze chińscy zamiast walczyć za ojczyznę, uciekają z wojska i tak samo plądrują wsie i miasta. Wogóle tyle łotrowstwa się rozlało po całym kraju, że nikt życia niepewny. Pewien jenerał chiński, Wo, ukarał kilku żołnierzy za plądrowanie. Wtedy wojsko się zbuntowało i z jenerałem krótki proces zrobili: ucięli mu głowę. Łatwo pojąć, że gdy wojsko się rozluźnia i oficerów nie słucha, rady niema. Japończycy też łatwą mają sprawę z takim nieprzyjacielem i posuwają się coraz bliżej ku stolicy Chin.

Kronika kościelna.

— **Rzym.** Dnia 2 Marca ukończył Ojciec św. 85 lat życia. Z 263 papieży, jacy panowali, tylko 11 dożyło tak sędziwego wieku. Cały świat katolicki zwraca z miłością oczy swe ku stolicy Apostolskiej i prosi Boga, ażeby obecnemu Ojcu św. raczył udzielić jeszcze długiego życia. Polscy katolicy niech także pomodlą się do Boga na intencyą Ojca św.

— **Polska pod Moskalem.** Dnia 9 Lutego w wagonie aresztanckim koleją terespolską, odwiezieni zostali do Moskwy następujący księża z Kielc: Prawda, Sawicki, Frelek, Bochnia, Senko, Sławeta i Gruszczyński. Wszyscy ci księża pozostają w Moskwie do wiosny, aż lody puszczą, a następnie zesłani zostaną do Syberyi na lat 5. Oprócz tego w tej samej sprawie są skazani i temu samemu losowi ulegają: ks. Stankiewicz i ks. Karański z Warszawy, ks. Nasalski i ks. Fulman z Włocławka, ks. Przeździecki, Paulin z Częstochowy, ks. Pułaski z Sandomierza, ks. Mazurek z Lublina, ks. Pujdo z Płocka, profesor akademii ksiądz

Pronajtis, dalej ks. Przemocki i jeszcze trzeci ksiądz z Petersburga, profesor seminaryum ks. Borowski z Kowna, dwóch księży z Wilna, nareszcie ks. Rutkowski i inny jeszcze ksiądz z Żytomierza.

— **Ks. Prokop.** Żałobna wieść nadeszła z Królestwa z Nowego Miasta. Kapucyn, Ojciec Prokop, kapłan-jubilat, pisarz wielkiego talentu i podniosłej myśli, zakończył długi, zasłużony Kościołowi i literaturze żywot. Urodzony 8 Stycznia 1812 r. z Klemensa i Józefaty z Jakubowskich małżonków Leszczyńskich, w dziedzicznym majątku Braiłowie. Jan Leszczyński skończył gimnazyum w Winnicy, na uniwersytet uczęszczał w Warszawie. Bogu następnie poświęcił się z miłością, pełen powołania i ducha zakonnego. Cały żywot jego upłynął w pracy, a lata od 1854 do 1892, spędzone w klasztorze, były najobfitsze w dzieła niepospolitej wartości.

— **W Hamburgu** odbył się 24 Lutego wiec katolicko-polski. Uchwalono petycyą, którą ma powieźć deputacya do ks. Biskupa w Osnabrücku z prośbą o księdza polskiego i zaprowadzenie polskiego nabożeństwa w Hamburgu. »Wiarus« pisze, że w Hamburgu pracuje około 5000 Polaków.

— **Szwajcarya.** W jednym z kantonów czyli prowincyi Szwajcaryi rozpoczęli masoni i liberały istną walkę przeciw Kościołowi katolickiemu. Stawili oni wniosek, aby Kościół oddzielono od państwa i wszelkim sektom przyznano zupełną wolność, itd. Ojciec św. wystósował do tamtejszego Biskupa pismo, w którem wzywał lud i duchowieństwo do odparcia masońskich zachcianek. O ważniejszych wnioskach rozstrzyga w Szwajcaryi lud sam przez głosowanie, i tak było w tym przypadku. Ku wielkiej radości katolików, wniosek masonów został odrzucony znaczną większością głosów.

Nowiny ze świata.

— **Proces X. Stojałowskiego.** W Cieszynie rozpoczął się 7 marca przed sądem przysięgłych proces przeciw X. Stojałowskiemu, wydawcy *Wieńca* i *Pszczółki.* Prokuratorya oskarżyła X. Stojałowskiego o zbrodnię obrazy Majestatu, tj. Najjaśn. Pana, o obrazę namiestnika Galicyi p. hr. Kazimierza Badeniego, o podburzanie ludu przeciw władzom rządowym i przeciw XX. Biskupom, oraz o oszczerstwo zarządu dóbr Arcyksięcia Albrechta w Trzyńcu na Szląsku austryackim. Rozprawa sądowa trwała do dnia 10 marca. Ostateczny wynik jest taki, że X. Stojałowskiego zasądzono na 4 miesiące więzienia.

— **Wydawnictwo „Wieńca" i „Pszczółki"** chwali się, że otrzymało od Ojca św. błogosławieństwo dla swych gazetek i swego stronnictwa chrześcijańsko- (?!) ludowego. *Gazeta kościelna* tłumaczy to zupełnie inaczej i pisze, że Ojciec św. dał wydawcom tych gazetek błogosławieństwo chyba w tym celu, aby ci wydawcy się nawrócili na dobrą drogę. Inne zaś gazety powiadają, że Ojciec św. każdej redakcyi dziękuje i nadsyła jej błogosławieństwo, gdy mu ta redakcya prześle życzenia, jakto właśnie zrobiły *Wieniec* i *Pszczółka*, które przesłały Ojcu św. życzenia z okazyi 85 rocznicy Jego urodzin. Jeszcze wyraźniej objaśnia tę sprawę wiedeńska katolicka gazeta *Vaterland* (Ojczyzna) i to na podstawie najpewniejszej. Ta gazeta wprost pisze, że Ojciec św. nie mógł udzielić

błogosławieństwa X. Stojałowskiemu, skoro w roku zeszłym obłożono X. Stojałowskiego karami kościelnemi i kazano mu przeprosić XX. Biskupów i odwołać błędne nauki, głoszone w *Wieńcu* i *Pszczółce*. Ale X. Stojałowski wiedział, że w rocznicę urodzin Ojca św. nadejdzie do Rzymu wielka ilość telegramów z życzeniami, i że wtedy z braku czasu nie będą mieli czasu zastanawiać się, od kogo telegram pochodzi. Więc z tego X. Stojałowski zręcznie skorzystał i wskutek tego przez *pomyłkę* zapewne otrzymał od kardynala Rampolli odpowiedź z błogosławieństwem. Wogóle piszą, że jest tu nadużycie dobrej wiary i woli Ojca św. do celów, których Ojciec św. nie pochwala. Na razie przeto nie trzeba jeszcze wierzyć, aby Ojciec św. pochwalał gazetki *Wieńca* i *Pszczółkę*. To jest wprost niemożliwem.

— **W sprawie pielgrzymki polskiej do Loreto i Rzymu.** Podajemy do wiadomości naszych Czytelników, że komitet wystarał się o bezpłatne umieszczenie pielgrzymów w Rzymie przez dni 8. Za wikt zapłacą biedniejsi po 1 złr. 25 ct. dziennie. W Lorecie i w innych miastach, które pielgrzymi będą zwiedzali, każdy osobno wikt sobie zamówi i zapłaci według upodobania i stanu kieszeni. Wyjazd z Krakowa d. 16 kwietnia, więc z domu trzeba wyjechać d. 15 kwietnia i zgłosić się do klasztoru XX. Misyonarzy na Kleparzu, gdzie zbiorą się wszyscy pielgrzymi. — Bilety już teraz kupować trzeba, bo później ich braknie. Pieniądze posyłać do **X. Jana Siedleckiego, Kraków** Mały rynek 7. Kobiety biorą także udział w pielgrzymce. Wieśniacy powinni mieć strój biały narodowy, bo ten najlepiej się podoba Włochom. Dobrze zrobi każdy, gdy na drogę weźmie sobie bochenek chleba i jakiego mięsiwa. Kto po zapłaceniu biletu będzie miał 50 albo 60 złr. na wikt i inne drobne wydatki, ten wygodnie objedzie tam i napowrót.

— **Nasi farmazoni,** którzy wydają gazetę zwaną *Nowa Reforma*, wyśmiewają się w numerze tejże gazety z dnia 2 marca b. r. z tytułów przyznanych Ojcu św. przez katolików, i powiadają na końcu, że pretensye Ojca św. do zabranego mu przez rząd włoski kraju, są urojone. I z takimi to farmazonami mają styczność niektórzy wieśniacy, jak np. Szarek z Brzegów i Wójcik z Wyciąż, którzy zamiast słuchać swoich kapłanów, wolą słuchać farmazonów od *Nowej Reformy*. A trzeba Wam wiedzieć, że ci sami, którzy wydają *Nową Reformę*, wydają także dla ludu gazetkę zwaną *Polski Lud*. I tę to gazetkę prenumerują wieśniacy, a nawet niektórzy księża ją popierają. Chyba nie mają na tyle zmysłu, aby się poznać na niej.

— **Przestroga dla włościan.** Często wałęsają się po wsiach rozmaici ajenci z zagranicy i namawiają wieśniaków do zakupna maszyn rolniczych na raty miesięczne. Wieśniacy idą na lep tych oszustów, i potem grubo opłacają swą nieostrożność. Mamy tego taki świeży przykład. We wsi Grochowcu pod Przemyśiem gospodarz Stefan Pukalec zamówił u takiego ajenta sieczkarnię za 28 złr., które miał spłacać ratami miesięcznemi. Sieczkarnię fabryka zagraniczna nadesłała, ale już po dwóch miesiącach się popsuła. Odesłał ją przeto do fabryki do naprawy, która za to osobno potem kazała sobie zapłacić, chociaż według umowy naprawa miała być bezpłatną. Gospodarz owe 28 złr. ratami zapłacił, potem atoli fabryka go zaskarżyła twierdząc, że się jej należy jeszcze blisko czy przeszło 60 złr. Koniec był taki, że ów gospodarz zapłacił za ową sieczkarnię 94 złr. i 25 centów. Niechaj to będzie dla innych włościan nauką, by takich ajentów zagranicznych nie wpuszczali do chałup, i nie wchodzili z nimi w żadne nawet rozmowy.

— **Na karę śmierci** przez powieszenie skazał trybunał sędziów przysięgłych w Sanoku włościanina Antoniego Pałasza, który zamordował swą żonę.

— **Wielki skarb** odkryto w tych dniach w mieście Brukseli, w Belgii. Piekarz miejscowy chciał zbudować nowy piec w piwnicy, i gdy zaczęto kopać ziemię, natrafiono na kilka naczyń glinianych, napełnionych złotą monetą z dawnych czasów. Wartość skarbu wynosi pół miliona franków.

— **Godne naśladowania.** W Jaworzu (Ernsdorf) na Szląsku austryackim, właściciel zakładu leczniczego, lekarz Dr Edmund Kowalski poucza co tydzień włościan tamtejszych o pielęgnowaniu zdrowia. Nauki te trwają krótko i podawane są w sposób dla włościan zrozumiały.

— **Z zatoniętego okrętu** Elby wyratowała się niejaka Weronika Burger z Szalgau w taki sposób: Dziesięć minut przed zatonięciem spostrzegła próżną łódź, blisko okrętu pływającą. Nie namyślając się wiele, skoczyła w tę stronę i padła w wodę tuż przy łodzi, poczem z wielkim trudem weszła do niej. W tej chwili straszny okrzyk dał się słyszeć, to okręt tonął. Bałwany biły bardzo wysoko i rzucały łodzią. Burgerowa trzymała się z całych sił, aby nie wypaść, a przytem była boso, w jednej sukni i kaftaniku wśród wielkiego zimna. Gdy się morze nieco uspokoiło, spojrzała dokoła i nie zobaczyła ani okrętu, ani innej łodzi. Tymczasem łódź napełniła się wodą, która szybko marzła, a osłabiona kobieta znajdowała się po 3 godzinach wmarznięta w lodzie. Teraz nie potrzebowała się trzymać, bo lód ją trzymał w łodzi. Bałwany rzucały łodzią po morzu. Około 4 po południu spostrzeżono łódź z pewnego okrętu i schwytano ją.

— **Do ślubu we troje.** O niezwykłym ślubie piszą z pewnej wsi w powiecie Łukowskim (gub. Siedleckiej). Córka gospodarska i jej narzeczony dali na zapowiedzi, które też wyszły. Kawaler jednak nie spieszył się potem jakoś do ślubu. Tymczasem nadarzył się wdowiec, któremu rodzice panny byli radzi. Dano więc znowu na zapowiedzi o ślubie tejże panny z wdowcem. Nareszcie państwo młodzi ze swymi drużynami pojechali do kościoła, gdzie się miał ślub odbyć. Wtem dowiaduje się o tem kawaler. Nie tracąc więc czasu, wpada do swego domu, bierze konia ze stajni i wierzchem pędzi do kościoła. Przyjechał tam, kiedy para młodych klęczała już przed ołtarzem. Kawaler nic nie mówiąc nikomu, przeciska się wprost do ołtarza i klęka obok panny z drugiej strony. Przychodzi i ksiądz Proboszcz z zakrystyi, aby dać ślub; widząc zaś dwóch młodych, a tylko jednę młodą, pyta ją: »Za którego ty pójdziesz?« Na to panna: »Nie pójdę za gdowca tylko za kawalera«. Więc ksiądz dał ślub pannie z kawalerem. Wdowiec nierad odszedł od ołtarza i musiał ze swą drużyną bez żony wrócić do domu. Wesele odbyło się do końca w domu rodziców panny młodej. W domu pana młodego nie było żadnych przygotowań, więc dopiero w kilka dni później wyprawiono z wielką uciechą powtórną zabawę weselną.

— **Jak się pewien weselnik przespał.** We wsi Wardzynie, w okolicach miasta Łodzi (w Królestwie Polskiem), odbywało się dnia 21 stycznia b. r. wesele w domu gospodarza Kalety. Goście zebrali się wcześnie i niezle już sobie podpili, zanim orszak weselny wyruszył do kościoła w Kurowicach. Ale jednemu z gości, choć już dobrze sobie gardło przepłukał, tak zachciało się pić w drodze, że stanąwszy w Kurowicach, poszedł prosto do szynku. Tu przy piwie czas mu zeszedł jakoś bardzo

prędko. Kiedy nareszcie gość weselny wybrał się do kościoła, znalazł już drzwi zamknięte. Idzie więc zataczając się na plebanię i pyta, czy ślub będzie, czy się już odbył. Z powrotem nie mógł trafić do drzwi, aż musiano go wyprowadzić. Jednakowoż odnalazł resztę weselników i wrócił do Wardzyna. Zasiadł z innymi do stołu, ale w głowie mu się kręci i strawa w gardło nie lezie. Aż mówi do siedzącego obok sąsiada: »Wiecie co, kumie, chyba pójdę się przespać w saniach«.

Wyszedł tedy z chaty na dwór. Tam zdało mu się, że sanie stoją. Idzie więc ku nim, nareszcie doszedł i wziąwszy się rękoma przekłada nogę, żeby wleźć do środka. Ale to nie były żadne sanie, tylko studnia. Zrąb wydał się pijanemu saniami. Włazi więc wprost do studni. No i kiedy spodziewał się już legnąć odrazu na miękkiej słomie, buch! leci w przepaść. Studnia ma szesnaście łokci głębokości. Na dnie jej było jednak nie więcej nad dwa łokcie wody, a z pół łokcia szlamu. Pijak więc nie zabił się i nie utonął, tylko skąpał się należycie i odrazu wytrzeźwiał. Już mu się tam i spać odechciało, jeno zębami kłapał w tej kąpieli. Wzywał ratunku, ale go nikt nie słyszał. Szczęściem ktoś niezadługo przyszedł po wodę. Aż tu z głębiny zadudniał głos jakiś straszny, zwyczajnie, jak to w studni. Ale słowa były wyraźne: »Wolno tam! nie spuśćcie mi wiadra na łeb!« Dopiero zbiegli się ludzie na ratunek. Spuścili linkę i ciągną. Ale w połowie studni lina się urywa i ciągniony znowu plusk do wody! Na szczęście był we wsi łańcuch, więc go spuścili i tym razem pomyślnie już pijaka wyciągnęli.

Figle i żarty.

W szkole. *Nauczyciel* mówi do dzieci: Pan Bóg wypędził Adama i Ewę z raju i postawił na straży przy bramie Anioła *z mieczem ognistym.* Rozumiecie? Kogo tedy postawił Pan Bóg na straży?

Chłopiec (podnosząc palcę): Wiem proszę pana nauczyciela: *Anioła z organistą.*

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

W. P. Grodzicki 6 marek; H. E. z prośbą o łaskę i pocieszenie 3 złr. 25 ct.; Dr O. Hulewicz 3 marki; Łańcucki z Sieniawy, Elżbieta bar. de Vaux z Wiednia po 10 złr.; hr. Ressegnier z Niska 7 koron; Kazimira hr. Borkowska z Insbrucku, K. N. z Horodenki, Karolina Schenk ze Lwowa o zdrowie dla wnuków, K. G. ze Schodnicy z podziękowaniem za doznaną łaskę i z prośbą o dalszą opiekę po 2 złr.; M. hr. Kwilecki z Oporowa, C. B. Richard, J. D., hr. Siemieńska z Chorostkowa, X. Teodor Magiera, jako votum za otrzymane łaski z prośbą o dalszą opiekę N. P. Maryi, P. Lipski z Poznańskiego: oby N. Panna raczyła dać zdrowie duszy i ciału dwom synkom moim, Arcybiskup Gorycyi po 5 złr.; Dr Wład. Żurowski ze Śniatyna 3 złr.; Fl. Kr. z Żabna o zdrowie, Nepomucen Niemojowski z Krakowa, Konstanty Klimek o zdrowie, Stefan Kałuski z Zegartowic po 1 złr.; Adolf Poniński, P. Skurzewski, Artur Zaborowski, A. Skarzyńska, Teodor Żół-

towski po 10 marek; Stefania Przyłuska, Marya Siemieńska, Najmanowa, Konstanty Ozorya Szczaniecki, Śląski z Orłowa, N. N. z Szołdry po 5 marek; Morstinowa ze Strzelewa 6 marek; hr. Czapski 4 marki; hr. Sokolniccy 15 marek; Żychliński z Modliszewa 3 marki; N. N. z Pakosławia 6 złr.; J Majewski z Sambora 50 złr.; hr. Potocki z Łańcuta 400 złr.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Odpowiedź Redakcyi.

Otrzymaliśmy w tych dniach kilka listów z pochwałami dla osób z tego stanu, który naszej gazetki wcale nie popiera, choć powinien, dlatego samego, że pismo nasze jest katolickie. Takich więc listów nie umieszczamy.

Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie zaprenumerowało nasz *Nowy Dzwonek* dla następujących **Czytelni ludowych**: w Świątnikach górnych, w Zelkowie, w Pałuszycach, w Posadzie Olchowskiej, w Ryczowie, w Tyńcu, w Gruszowie, w Cieklinie, w Błaszkowej, w Woli żyrakowskiej, w Ropie, w Brzezowej, w Czulicach, w Woli Justowskiej, w Giebułtowie, w Odrzykoniu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok III. Nr 7.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Kwietnia 1895. Nr 7.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **6** mk.

W Ameryce rocznie: **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Bardzo ważne doniesienie.

Przesyłamy dziś Szan. Czytelnikom 4-ty zeszyt naszej **„Biblioteki“** na okaz i donosimy, że, jeżeli **wszyscy** zaprenumerujecie „Bibliotekę“, wtedy wydawać będziemy „Nowy Dzwonek **trzy razy** w miesiącu.

Czem wcześniej nadeślecie (ale **wszyscy**) prenumeratę na „Bibliotekę“, tem rychlej i my będziemy mogli spełnić nasze przyrzeczenie. **Spieszcie się więc z prenumeratą!**

Siedm słów P. Jezusa na krzyżu*).

(Uwagi i romyślania na Wielki Tydzień).

Pierwsze słowo.

Gdy po ukrzyżowaniu P. Jezusa, kaci zawiesili także i łotrów na krzyżach i podzielili między siebie szaty P. Jezusa, wykrzyknęli jeszcze kilka słów obelżywych na Zbawiciela i odeszli.

Faryzeuszowie zaś przejeżdżali na koniach koło krzyża i kiwali wzgardliwie głową, mówiąc: *Oto masz zwodzicielu; zburz teraz kościół i we trzy dni go odbuduj. Innych zbawiał, a siebie samego nie może zbawić.* Także i żołnierze szydzili z Niego.

*) Według objawień Katarzyny Emmerich.

Gdy Pan Jezus po wstrząśnieniu krzyża, tj. ustawieniu go w dole, wpadł we mdłość, tedy jeden żołnierz włożywszy na koniec tyki gąbkę umaczaną w occie, przyłożył ją do ust Jezusa, i zdawał się Pan nieco zakosztować.

Po chwili pierwsza straż, która stała koło krzyża, została zniesiona, a P. Jezus podniósł głowę i rzekł: **„Ojcze mój odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“.**

Dyzmas, dobry łotr, głęboko, był tem wzruszony, że P. Jezus modlił się za nieprzyjaciół, a Najśw. Marya Panna, usłyszawszy głos Syna swego, rzuciła się do krzyża, od którego odpędzili ją przed chwilą faryzeusze.

W tym czasie łotr zły, zwany Gezmas, bluźnił P. Jezusowi, za co strofował go Dyzmas, łotr dobry i mówił: *Jeszcze i ty Boga się nie boisz, ty, co na tę samą karę jesteś potępiony? Jeszczeć my to sprawiedliwie cierpimy i słuszną karę odbieramy za nasze zbrodnie, ale ten nic złego nie uczynił. Myślże przynajmniej o sobie w tej ostatniej godzinie, a nawróć się i upamiętaj.*

Potem obrócił się Dyzmas ku Jezusowi Panu i wzruszony żalem za swe grzechy rzekł: »Panie, jeżeli mnie potępisz, to sprawiedliwie uczynisz, bom zasłużył, jednakże miej proszę miłosierdzie nademną«.

Wszystko to działo się pomiędzy południem, a pierwszą godziną po południu, w kilka minut po podniesieniu krzyża.

Drugie i trzecie słowo.

Około godziny dziewiątej rano, kiedy Piłat wydawał wyrok na Jezusa, pruszył lekki szron. Potem wypogodziło się niebo i było dość pogodnie aż do południa. Po południu zaś stanęła naprzeciw słońca gruba mgła czerwonawa.

Około godziny pół do pierwszej po południu nastąpiło cudowne zaćmienie słońca. Niebo się zaćmiło i gwiazdy się ukazały, rzucając jaskrawem światłem.

Ci, którzy przed chwilą znieważali P. Jezusa, zlękli się teraz i spuścili bardzo z tonu, a wiele osób bijąc się w piersi, wołało: »Krew Jego niech spadnie na Jego morderców«, i błagało Pana Jezusa o przebaczenie, a P. Jezus wśród swoich boleści zwrócił ku nim swe oczy.

Kiedy się ciemności powiększały, a przy krzyżu pozostała tylko Najśw. Marya Panna i kilku przyjaciół Jezusa, wtedy dobry łotr, Dyzmas, zwróciwszy głowę ku P. Jezusowi, rzekł z pokorną ufnością: *Panie, pamiętaj na mnie, gdy przyjdziesz do Królestwa Twojego;* a P. Jezus mu odpowiedział: **„Zaprawdę powiadam tobie, dziś ze mną będziesz w raju“.**

Matka Jezusowa, Magdalena, Marya Kleofasowa i Jan stali przy krzyżu Zbawiciela, patrząc na Niego. Najśw. Marya Panna prosiła w swem sercu P. Jezusa, by Jej pozwolił umrzeć z sobą. Tedy Zbawiciel z niewypowiedzianą czułością spojrzał na Nią, a potem obrócił oczy na Jana i rzekł do Maryi: **„Niewiasto, oto syn twój“** — potem rzekł do Jana: **„Oto Matka twoja“**, a Jan św. z wielkiem uszanowaniem uścisnął pod krzyżem Matkę Zbawiciela, która odtąd została jego Matką.

Czwarte słowo.

Już było wpół do drugiej. W mieście panowała trwoga i zamięszanie; ulice zapełnione były mgłą gęstą, ludzie błąkali się tu i ówdzie, w ciemnościach tylko macając.

Wielu biło się w piersi, żałując za swe grzechy. Piłat odwiedził Heroda, a wstąpiwszy na taras patrzyli obaj w niebo i mówili: »to nie jest naturalnem«.

W kościele zajmowano się ofiarowaniem baranka wielkanocnego, a kiedy się nagle ściemniło, powstało zamieszanie nie do opisania. Annasz przejęty trwogą, biegał jak szalony z kąta w kąt, żeby się mógł ukryć.

Ciemności wzrastały, tarcza słoneczna stała się ciemno-żółtą, gwiazdy krwawe rzucały światło, zwierzęta wyły i drżały, a ptactwo upadało na Kalwaryę i na bliskie winnice.

Na Golgocie pod krzyżem panowała głęboka cisza. Zbawiciel wśród głębokiego swego opuszczenia, modlił się do swego Ojca Niebieskiego i prosił go o odpuszczenie nieprzyjaciołom swoim. Około godziny trzeciej zawołał Jezus wielkim głosem: **„Eli, Eli lamma sabbathani“**, — to jest *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił.*

Kiedy tak Pan wołając przerwał milczenie, które koło krzyża panowało, faryzeusze obrócili się ku Niemu, a jeden rzekł: »*Eljasza woła*«, drugi zaś: »*zobaczymy czyli Eljasz przyjdzie go ratować*«.

Po chwili zaczęło się rozjaśniać, ukazało się słońce, ale jeszcze otoczone mgłą czerwoną: Nieprzyjaciele Jezusa w miarę wzrastającej światłości, zaczęli odzyskiwać swą hardość.

Piąte, szóste i siódme słowo.

Gdy światło powróciło, widzieć było ciało Zbawiciela sine, wyschłe i daleko bielsze niż wprzódy, z przyczyny wyjścia wszystkiej krwi.

Wtedy Jezus, mając język cały wysuszony, rzekł: **„Pragnę“**, a setnik Abenadar, którego serce już było nieco skruszone, —

wziąwszy gąbkę, nasycił ją czystym octem, i na łodydze hysopu podał ją do ust P. Jezusowi.

Nadeszła wreszcie godzina Pańska; Zbawiciel pasował się ze śmiercią, a pot zimny wystąpił na Jego członki. Jan św., stojąc na dole przy krzyżu, ocierał chustą nogi Pański. Najświętsza Panna, podtrzymywana przez Salomeę i Maryę Kleofę, stała między krzyżem Jezusa i dobrego łotra, spoglądając na umierającego Syna swego.

Tedy rzekł Jezus: **„Skończyło się“**, potem podniósłszy głowę, zawołał mocnym głosem: **„Ojcze mój, w ręce Twoje polecam ducha mego!“**

Było to wołanie słodkie i mocne, które przeniknęło niebo i ziemię. Nakoniec zwiesiwszy głowę, oddał P. Jezus ducha swego.

Dusza Jego na kształt błyskawicy wstąpiła w ziemię u podnóża krzyża. Jan i święte niewiasty padłszy na ziemię, zanurzyli swe twarze w prochu.

Przyjaciele Jezusa otoczyli krzyż i posiadawszy naprzeciw Niego, płakali. Milczenie i żałoba panowały około ciała Jezusa.

Co się działo po śmierci P. Jezusa, to jest opisane w *trzeciej* książeczce naszej *Biblioteki*.

Pacierz syna.

Wśród dni pracy i mozołów, wśród powszechnej walki o chleb codzienny i znoszenia ułomności ludzkich, wspomnieniem na wielkie cnoty ludzi dawnych lat, — myśl się rozjaśnia i serce rośnie. Tak miło bowiem jest słyszeć o czemś dobrem, pięknem i wzniosłem, jak miło wielbić Boga za dobrodziejstwa Jego rozliczne i świat pełen cudów.

Dziś niby poszliśmy naprzód nauką i postępem niby więcej jesteśmy obznajomieni z niejedną wiedzą i mądrzejsi znacznie, ale czyśmy lepsi, któż powie? A przecież, gdybyśmy starali się usilnie i wytrwale o cnoty, zakwitłyby złote czasy w Ojczyźnie naszej i żelaza kajdan opadaćby musiały. Ale... zdarza się niestety, że to, co dawniej jako cnota zdobiło czoło bohatera, dziś nam wydaje się nieprawdopodobnem lub zbyt trudnem do naśladowania i ztąd zawsze dzisiejsze życie nie może nam wydawać się tak pięknem i wzniosłem, jak była nią przeszłość miniona.

A jest w niej tyle obrazów podniosłych i tyle chwil rzecby można świętych, do niej się wracamy z chęcią lubo i karmimy nią nasze serca.

* * *

W zamku wojewody gości dziś co nie miara. Od wczesnego rana suną tam karoce i pojazdy zaprzągnięte końmi suto strojnemi, jadą rycerze w pozłocistej zbroi i szlachta okoliczna na bryczkach i wózkach mknie tamtędy żwawo.

Niema się co dziwić? Wojewoda sprawia dziś wesele swej córce jedynaczce, a wesele to huczne i bogate rozradowuje całą okolicę.

Już wrócono od ślubu, już przy suto zastawionym stole wznoszą się kielichy i huczne wiwaty odzywają się... radość ogarnia serca wszystkich, i uśmiech wesela gości na każdej twarzy.

Na każdej?

O! nie!... sędziwa i osiwiała żona pana wojewody jakoś z twarzą zadumaną siedzi przy stole i ani się uśmiechnie, ani rozweseli. Cóżto za przyczyna?... Czyżby miała być niespokojna o szczęście swej jedynaczki najmilszej? Czyżby trwożyła się o to, czy ten, który jej dziecię bierze teraz w swą opiekę, zdoła otoczyć ją tem cichem szczęściem domowem, w jakiem ona wzrosła?...

— Biedna matko nie trwóż się!... Młody twój zięć, to człowiek zacny i poczciwy, to szlachetny młodzian — przemówi do pani wojewodziny matrona o aksamitnym robronie, która śledzi smutek twarzy pani wojewodziny i zda się zgaduje myśli.

Ale wojewodzina odrzeknie na to:

— Odgadujesz Mości Pani Łowczyni, że mię smutek gnębi, ale nie o zięcia mi idzie. Znam tego poczciwego chłopaka i jestem spokojna o szczęście mej córki. Lecz w chwili tej weselnej wspominam mego syna. Przeszło lat dziesięć od tej pory, jak z domu wyjechał i zaciągnął się do chorągwi. Król Jegomość wyprawił go gdzieś aż na kresy — hula tam z tatarami i poganami i ledwie od czasu do czasu jakie wieści poda o sobie. Któż wie, kiedy go obaczę? Któż wie, czy on został tam takim, jakim być powinien? Niepokoję się o to, czy nie zapomniał mych nauk i dlatego nie mogę być zupełnie wesoła...

— Wiwat!... państwo młodzi niechaj żyją!... — ozwały się okrzyki, muzyka zagrała skocznego i wszyscy od stołu, parami idąc poloneza przeszli do komnaty, w której taniec polski rozpoczęto.

W pierwszej parze sunie Imci Pan starosta z panną młodą, za nim szeregiem idą pary posuwistym krokiem...

W tem zabrzękła szabla w progu, jakiś rycerz ogorzały i cały zbroją żelazną okryty stanął w komnacie.

— Pochwalony Jezus Chrystus! — przemówił donośnym głosem, a pani wojewodzina rzuciła się z okrzykiem:

— Mój synu!...

Poczęły się witania, opowiadania i wypytywania. Z radością

wielką dowiedzieli się rodzice, iż syn został odznaczony za pobicie wrogów, że król Jegomość mianował go kasztelanem, że osiędzie teraz na zamku nad Dniestrem, a wszyscy goście weselni, otoczywszy nowo przybyłego w koło, z zajęciem słuchali jego nowin. Przeszło czasu sporo na tem opowiadaniu. Biedna matka ze łzami radości spoglądała na syna, a gdy ten na chwilę przestał mówić, rzekła do niego;

— Wszystko to dobrze, mój synu... cieszy mię twoje męstwo i dzielność, twe zasługi i łaska u króla Jegomości, ale czy umiesz ty pacierz?

Na te słowa rycerz w żelaznej zbroi ukląkł kornie na środku komnaty, przeżegnał się, złożył ręce i począł mówić w głos: Ojcze nasz któryś jest w niebie!... odmówił Zdrowaś Marya, Wierzę, Dziesięcioro i inne modlitwy, których go matka nauczyła, gdy pacholęciem u nóg jej siadywał.

Łzy puściły się z oczu tych, którzy to widzieli i słyszeli... a matka błogosławiła syna mówiąc:

— Niech cię Bóg błogosławi za to, żeś matki pacierza nie zapomniał. — Ojciec nieznacznie łzę otarł... zrobił krzyż na czole syna i dopiero teraz taniec dalej poszedł — wesołość i radość jeszcze większa opanowała wszystkich, a pani wojewodzina dziękowała Bogu za doczekanie tej chwili szczęścia.

Hej! hej!... któryż to z synów dziś zechce tak być posłusznym matce i tak święcie pamiętać o tem, czego go nauczała?...

Czem syn twój będzie... królem czy panem...
Bogaczem świata, mężnym hetmanem,
To mniejsze rzeczy — ty się troszcz o to,
Czy on paciorek mówi z ochotą.
Naucz go szczerze miłować Boga,
A wtedy łatwiej zwycięży wroga.

ŚWIĘTA PANI.

W obszernej izbie starego modrzewiowego dworca kilka młodych dziewcząt haftowało pilnie w krosnach, podczas gdy ochmistrzyni czytała im głośno zapisany w dużej księdze żywot wielebnej Anny z Górek, zmarłej niedawno pod Lublinem. Skoro doszła do opisu jej wielkiej pokory, która sprawiała, że każdą winę wnet wyznawała starszym, błagając za nią przebaczenia, jedna z obecnych panienek szkarłatnym spłonęła rumieńcem, inne zaś widocznie, aby powiększyć jej zakłopotanie, zaczęły szeptać i śmiać się po cichu.

— Moście panny! — rzekła wtedy ochmistrzyni — uciszcie się proszę; nie godzi się dla błahych żartów odrywać ducha od pobożnego rozmyślania, ani też drugim w nim przeszkody czynić; gdy czytać skończę, co wnet nastąpi, dość mieć będziecie czasu na wasze uwagi.

Dzieweczki umilkły, nie odwróciły jednakże prędko wzrokn od zarumienionej twarzyczki, w której ciemnych oczach zabłysnął teraz płomień tłumionego gniewu. Była ona bardzo piękna, ale brakło jej ujmującego wdzięku słodyczy i dobroci, przeto mało komu podobać się mogła.

Sierota, bo matka odumarła ją w dzieciństwie, a ojciec zajęty publicznemi sprawami, wcale prawie nie dawał na nią baczenia, Basia była daleką krewną pani Maciejowskiej, kasztelanowej sandomierskiej, w domu której pobierała wychowanie, wraz z córką jej i kilkoma innemi dziewczętami. W gruncie nie złą była może, ale cóż z tego, skoro hardość i upór, najwybitniejsze wady jej charakteru, czyniły wszelki stosunek z nią bardzo nieznośnym, zarówno dla starszych, jak dla rówiennic. Żadna z towarzyszek nie była jej przyjazną i obecnie też rade, że znalazły do niej przymówkę, pochwyciły skwapliwie zręczność, aby ją upokorzyć.

Ochmistrzyni czytała bez przerwy nie bacząc już na dziewczęta, których miny doprowadzały Basię do coraz większego rozdrażnienia. Dostrzegła to wreszcie Kachna, śliczna i dobra jak anioł córka domu. Spojrzała dokoła z niezadowoleniem i wnet powściągnęła niewczesne żarty, bo dziewczęta kochały Kachnę za jej przymioty, równie jak nie lubiły Basi dla jej przywary. Skoro po ukończonem czytaniu ochmistrzyni wyszła z komnaty, zrobił się tam wnet szmer i gwar wielki.

Basia powstała, wymawiając, że jej zawsze robią na przekór, a na to panienki nuż ze swemi zażaleniami do niej: na tę poskarżyła przed ochmistrzynią, tę odepchnęła z pogardą, gdy ją o coś prosić chciała, owej niesłusznie wyrządziła przykrość, słowem z każdą miała jakieś zajście.

Kachna jak zwykle przejednać je pragnęła, lecz nie udało jej się to zupełnie, bo rozgniewana i uparta Basia, zamiast ocenić jej dobroć, jeszcze się gorzej zniecierpliwiła i wybiegła rozżalona nazywając ją pochlebnicą, świętoszką i t. p. imionami, jakie dają nieraz osobom wzorowego postępowania ci, którym ich za przykład stawiają.

Kachna westchnęła tylko, lecz nie rozgniewała się bynajmniej, bo anielska ta dzieweczka, w swej prostocie i pokorze, gotową była raczej przyznać słuszność tym, którzy jej źle czynili, aniżeli się unosić przeciw nim niechęcią. Miłość zacnych rodziców darząc ją bogobojnem wychowaniem, zgotowała jej szczęście

w przyszłości; szczęście bowiem w tem życiu nie zależy na spełnieniu wszelkich życzeń i nadziei naszych, które nieraz o zgubę przyprawićby nas mogły, lecz na wewnętrznem zadowoleniu, na owym najwyższym spokoju ducha, który jest odblaskiem nieba na ziemi, a pochodzi jedynie z czystego serca.

Od pierwszego dzieciństwa dano za towarzyszki Kachnie ubogie sieroty, które chowały się z nią pospołu. Przestrzegano pilnie, aby kasztelanka raczej we wszystkiem była im powolną, aniżeli, uchowaj Boże, górę nad niemi wziąć miała, ufając w swe mienie i wysokie położenie rodziców. Sama też sobie we wszystkiem posługiwać musiała, i nietylko sobie, ale nadto odzienie ubogim szyła. Do tych ostatnich do osobliwszego miłosierdzia nakłaniała ją matka i gdy im rozdawano żywność, przyuczała, aby sama nakładała ją w przeznaczone na to naczynia.

Wzrastała też Kachna w miłość u Boga i ludzi, a gdy następnie wyszła z pod rodzicielskiej opieki, wniosła w dom męża spokój, miłosierdzie i miłość, które dokoła niej promieniały, gdy była młodziuchną jeszcze dzieweczką. Wkrótce po za mąż pójściu Kachny umarła pani kasztelanowa sandomierska i Basia wraz z drugiemi dziewczętami dostała się pod opiekę dawnej towarzyszki. Serce młodej kobiety skłaniało się zawsze ku niej, bo im więcej Basia okazywała się obojętną nawet niewdzięczną i niemiłą dla otaczających, tem bardziej zjednać ją pragnęła Bogu i ludziom.

Basia odpychała prawie jej dłoń przychylną, lecz Kachna nie cofała jej zawsze w nadziei, że w końcu zmiękczy to oschłe serce. Kołaczcie a będzie wam otworzone, powtarzała z uśmiechem; ja też nie przestaję kołatać do tej biednej duszy, w nadziei, że ocknie się z uśpienia swego.

Zdarzyło się, że pan Wapowski, mąż Kachny miał bardzo bogatych krewnych, niedobrych i chciwych, którzy dla majątkowych działów, poróżniwszy się jeszcze z ojcem jego, nie chcieli dać się przejednać i wszelkim sposobem szkodzić mu się starali. Owóż Basia rozgniewawszy się raz na Katarzynę za jej łagodne uwagi, dla zrobienia zarówno jej jak i panu Wapowskiemu przykrości, postarała się o miejsce panny respektowej u owych państwa, którzy, widząc o co rzecz idzie, przyjęli ją chętnie.

— No, co teraz to już pewnie dałaś jej za wygraną — rzekł pan Wapowski do żony, która załzawionym wzrokiem ścigała odjeżdżającą. — Sądzę, że straciła już na zawsze miejsce u ciebie, i że nigdy nie zapomnisz jej złego postępowania z nami.

— Uchowaj Boże, abym żal wieczny do niej żywić miała w sercu! owszem radabym teraz więcej niż kiedy oddać jej przysługę, którąby przecież wzruszyć ją mogła.

*

— Pora właśnie nastręcza się ku temu, bo dziś odebrałem wiadomość, że jej ojciec jest bez przytułku, straciwszy ostatki mienia na dzierżawie, którą trzymał od pana z Nakła.

— A więc ofiarujmy mu spiesznie pomoc naszą — przerwała żywo Katarzyna i gdy mąż, który nigdy się jej nie opierał w podobnych razach, zezwolił na to żądanie, tegoż samego dnia wyprawiła gońca z zaprosinami do ojca Basi, a już w parę tygodni potem schorzałego i zbladłego starca otaczała swemi staraniami i opieką.

— Chociaż nie uskarżała się przed nim na córkę i dała nawet jakiś godziwy powód jej oddalenia, biedny ojciec wkrótce dowiedział się od ludzi o złem postępowaniu Basi i rozkazał jej przybyć natychmiast, upaść do nóg swej opiekunce i wyjednać jej przebaczenie.

Znając usposobienie Basi, łatwo sobie można wyobrazić w jakim znalazła się stanie, po przeczytaniu pisma ojca.

Nie było jej wcale dobrze w domu gdzie przemieszkiwała, lecz wrócić dobrowolnie pod opiekę krewnej, którą tak srodze obraziła, żądać jawnie jej przebaczenia, było to już nad siły hardej dziewczyny. Śmierć raczej! śmierć raczej! powtarzała z cicha, ojcu zaś powiedzieć kazała, że bardzo żałuje, ale nie może uczynić zadość jego woli, gdyż tym krokiem obraziłaby dobrych państwa, u których znalazła obecnie opiekę.

— Nie mam córki — rzekł biedny ojciec, otrzymawszy tę odpowiedź i odtąd już nie wspomniał o Basi, a ilekroć pani Wapowska chciała zwrócić rozmowę na ten przedmiot, przerywał jej wszczynając rzecz inną.

Rok blisko tak zeszedł, a starzec przyciśniony wiekiem i zgryzotą ciężko zaniemógł, ale i wtedy jeszcze nie chciał słyszeć o córce ani jej przebaczyć. Pani Katarzyna po naradzie z mężem i kapelanem, umyśliła wysłać zaufaną służebnę do Basi, w nadziei, że gdy sama przybędzie łatwiej ojca przejedna.

We wspaniałym dworcu panów ze Sprowy, u których przebywała Basia, brzmiała wesoła muzyka i przedrzeźniały się sobie maski włoskim zwyczajem wprowadzone w użycie w czasie zapust, skoro otulona futrem i chustami białogłowa weszła do panieńskich pokoi. Basia zagrzana tańcem wybiegła tam właśnie poprawić ubioru, gdy się z nią zeszła we drzwiach.

— Co to jest? skąd jesteście? — zapytała przybyłej.

— A toż panienka nie poznaje Kacprowej, żony kredencarza z Dynowa? Widać, że panienka już o nas wszystkich zapomniała. — Basia zbladła, jakby dotknięta złem przeczuciem.

— Cóż tu porabiasz?... co was sprowadza? — rzekła.

— Ojciec wasz, stary jegomość, zaniemógł i pani wysłała mię co tchu po was.

Basia załamała ręce.

— Czy tak źle z nim? — zapytała nieśmiało.

— Oj! źle bardzo i trzeba nam spieszyć pono, aby go zastać przy życiu.

Basia zaszlochała głośno! mało znała ojca nie wychowawszy się przy nim, lecz mimo to w chwili gdy się dowiedziała o niebezpieczeństwie w jakiem pozostawał, w sercu jej obudziło się przywiązanie dla niego, a zarazem zgryzota na myśl, że go obraziła tak ciężko nieposłuszeństwem.

— A czyż przynajmniej wybaczył mnie niegodnej? — wyjąknęła.

— Nie panienko i właśnie jejmość nasza wysłała mię tutaj, sądząc, że skoro was obaczy...

— Rozumiem... Nie mamy i chwili do stracenia, siadam z wami i jadę natychmiast.

— Otulcie się jeno wprzódy, bo to siedm mil opętanych, a do tego mróz nie lada...

— Siedm mil o Boże! — jęknęła Basia, biegnąc do drugiej izby nawpół nieprzytomna, bo w tej chwili zaczęła się już dla niej męczarnia wyrzutów sumienia. W godzinę potem traktem dynowskim jechały dwie kobiety wśród zimowej zawiei, która drogę utrudniała. Serce Basi przepełniała niewypowiedziana obawa i żałość; modlila się gorąco, aby coprędzej stanąć u celu podróży; a tu zaspy śniegowe coraz cięższe stawiały zapory.

W Dynowie tymczasem bogobojna pani wraz z kapelanem, daremnie nakłaniała umierającego starca do łagodności względem tej, która i przeciw niej samej tak ciężko zawiniła.

— Nie mam córki — powtarzał — dajcie mi umrzeć w pokoju.

— Trzeba się krzepić nadzieją, że gdy ją zobaczy zapomni o gniewie swoim — rzekł kapłan.

— Ależ czy ona tylko na czas przybędzie, lękam się — mówiła pani Wapowska — jużby dziś na noc być powinna tutaj, lękam się czy wypadek jaki...

— Miejmy w Bogu nadzieję, że wszystko na dobre obróci; módlmy się i czekajmy końca — odparł kapelan i sam poszedł uklęknąć w kaplicy, a pani Wapowska powróciła do pokoju starca. Zastała go znów gorzej, gorączka zwiększała się, a jak zapewniała pielęgnująca go kobieta, chory rzucał się niespokojnie i wymawiał przerywane wyrazy, pełne rozżalenia na nieobecną. Pani Wapowska przysłuchiwała mu się czas jakiś w bolesnym niepokoju i lubo ustami nie poruszyła, modliła się, aby Bóg przemienił jego serce! Modlitwa ta wysłuchaną została, bo jakaś myśl radosna

zabłysła nagle w jej oczach i złożywszy kornie dziękczynne dłonie, cicho wysunęła się z komnaty.

Za chwilę potem, gdy starzec znów nawpół przytomny narzekał na opuszczenie swoje, zjawiła się u łoża jego młoda niewiasta i do nóg mu się rzuciła wyrzekając cicho:

— Ojcze drogi! ojcze przebacz mi!

— Nie! nie! — zawołał — ja ciebie nie znam, ja nie mam córki, moja córka dawno umarła, umarła dla mnie w chwili, gdy nie spełniła mego rozkazu, gdy się okazała niewdzięczną dla dobroczyńców swoich!

— Ojcze — powtarzała młoda kobieta — daruj dziecięciu twemu żałującemu za swą winę; daruj, przebacz nieszczesnej, dla której już zdawna rozpoczęła się kara.

— Przebacz tak jak pragniesz aby ci Chrystus przebaczył — dorzucił wchodzący w tej chwili kapelan.

Starzec wahał się jeszcze, lecz gdy córka łzami ręce jego oblewając nie przestawała przemawiać w najtkliwszych wyrazach, a kapelan popierał jej słowa, przytulił żałującą do piersi, a ręka jego błogosławiąc zastygła na jej skroni i ostatnie słowa jakie wyszeptały usta, były słowa miłości i pokoju.

Promień lampy oświecał blado komnatę, w której przy zwłokach zmarłego klęczał kapelan i młoda niewiasta, gdy zaturkotało na dziedzińcu, a w korytarzu słyszeć się dały spieszne stąpania. Drzwi się rozwarły z łoskotem i łkając wbiegła do komnaty młoda dziewczyna wzrostem i postawą podobna do klęczącej kobiety.

— A więc nie żyje! — wołała z boleścią łamiąc ręce — nie żyje! Umarł nie przebaczywszy mi! umarł nie udzieliwszy mi błogosławieństwa! O zasłużyłam na tę karę niegodnem postępowaniem mojem! — i upadła szlochając do nóg zmarłego, nie zważając na obecnych.

— Miłosierdzie Boskie większe jest zawsze od nieprawości naszych — ozwał się poważnie kapłan — ukorz się przed niem córko i odejdź w pokoju. Ta, którą obraziłaś srodze, zastąpiła cię przy łożu umierającego, który już nie rozpoznając rysów, a słysząc jeszcze słowa jej rzewne, wybaczył ci i błogosławił sądząc, że go sama o to prosisz.

— Widząc, że przybędziesz zapóźno, uczyniłam to, cobyś sama uczyniła Basiu — dodała powstając pani Wapowska — a teraz uściśnij mnie i miasto się oddać zbyt wielkiemu frasunkowi, módl się za jego duszę. — Pani Wapowska mówiąc to wyciągnęła ręce do Basi chcąc ją do siebie przytulić, lecz Basia zsunęła się tylko do jej kolan.

— Niegodna jestem — rzekła — abyś mię witała jak siostrę

— i póty je ściskała, póty całowała, dopóki pani Wapowska jej nie podniosła.

— Basiu moja miła — rzekła — wszystko co było dawniej niech idzie w niepamięć; od dziśdnia nowe życie zacząć powinnaś.

Wytrwała cierpliwość podziałała w końcu na pyszne i nieugięte serce. Zuchwała i harda dziewczyna stała się słodką, pokorną i cichą. Nie rozłączyła się już nigdy ze swą panią i przez resztę żywota dopomagała jej w licznych sprawach miłosierdzia, dla których lud okoliczny przezwał Katarzynę Wapowską jeszcze za życia: *Świętą panią.*

Doświadczenia z wódką.

Wiadomo, jak szkodliwie działają na zdrowie wszelkie gatunki gorzałki lub likierów fałszowane zapomocą witryoleju. Ale i najczystsza wódka staje się też groźną trucizną, jeżeli się jej zbyt często albo zawiele używa. Jeden uczony Francuz, doktor Manian, postanowił niedawno przekonać się w sposób oczywisty, czy wódka jest naprawdę trucizną.

Nie mógł rozumie się robić prób na ludziach, ale poradził sobie inaczej. Oto zamknął w ogromnej izbie kilkanaście psów i karmił je mięsem i chlebem, które poprzednio moczone były w spirytusie. Psy odwracały się z początku ze wstrętem od tego pokarmu i dopiero zmuszone głodem jadły go. Starsze jednak spożywały tak niewiele, że trzeba było zaniechać prób z niemi, gdyż byłyby pozdychały z wycieńczenia.

Zatrzymano więc do dalszych prób tylko młodsze, u których żarłoczność przemagała wstręt do jadła. Podawano im dwa razy dziennie pokarm, do którego dolewano na każdego psa po małym kieliszeczku spirytusu. Raz tylko na tydzień biedne zwierzęta dostawały jadło z mniejszym dodatkiem tej wstrętnej dla siebie zaprawy. Nawet szczenięta mające od dwóch do trzech miesięcy, choć chwytały mięso z wielką żarłocznością, otrząsały je z wódki trzymając w zębach, zanim odważyły się przełknąć. Pomimo tej ostrożności upijały się tak, że w piętnaście lub dwadzieścia minut po objedzie zaczynały się chwiać na nogach, padały i zasypiały mocnym snem.

Po dwóch miesiącach takiej próby wszystkie psy zrobiły się bardzo niespokojne i rozdrażnione. Drżały, gdy się kto poruszył, kryły się przed ludźmi w najciemniejszy kąt izby, nie pozwalały dotknąć się do siebie, a gdy się kto zamierzył na nie kijem, wydawały przeraźliwe wrzaski, choć poprzednio nigdy tego z niemi

nie bywało. Potem zaczęły doznawać różnych strachów i przywidzeń.

Zdawało się im, że jakiś nieprzyjaciel goni za niemi; uciekały więc jak nieprzytomne z głową poza siebie zwróconą, chwytały coś w powietrzu zębami i szczekały gwałtownie na kogoś, choć nikogo obcego nie było. Słowem był to obłęd zupełnie taki, jak u pijaków, którym się nieraz przywiduje, że jakiś niewidzialny wróg godzi na ich życie, że ktoś za nimi goni, straszy, prześladuje. Boleśnie było patrzeć na męczarnie biednych zwierząt; ale o ileż boleśniej pomyśleć, że tylu ludzi skazuje siebie dobrowolnie na takież udręczenia.

Po kilku miesiącach wszystkie psy pozdychały. Jeden zasnął w zimie pod otwartem oknem i zmarzł. Stało się z nim to samo, co z tymi pijakami, którzy wracając z szynku zimową porą kładą się w polu na sen wieczny i nie pamiętają nawet w chwili zgonu, że mają duszę, która ich odróżnia od bydlęcia. Drugi pies dostał zapalenia płuc, które tak często przecina życie pijaków. Trzeci zginął też w taki sposób, jak wielu ludzi, którym gorzałka rozum odebrała; uciekając w chwili obłędu przed jakiemś widziadłem, i grzbiet sobie przełamał. Inne wreszcie słabły na siłach, nędzniały, aż pozdychały z wycieńczenia, chociaż do końca dawano im strawę obfitą.

Jednocześnie z tą próbą wykonał doktor Manian drugą w innym oddziale psów, którym dawał pokarm z wódką innego rodzaju, zwaną absyntem. Tam skutek był jeszcze prędszy i straszniejszy. Nieszczęśliwe zwierzęta dostawały zawrotu głowy, drgawek, obłędu i ginęły bardzo prędko. Oprócz psów poddawano też próbom koty, króliki, szczury, świnki morskie i różne ptaki. Spirytus działał na nie również zabójczo.

Próby te dowiodły raz jeszcze, że wódka, choćby najczystsza i najlepsza jest straszną trucizną. Staje się ona u wielu ludzi powodem pomieszania zmysłów i szaleństwa. Wszystkim zaś odbiera zdrowie, chociaż powoli, ale niezawodnie. Przytem poniża człowieka i gotuje mu nieraz śmierć haniebną. Od wódki giną nietylko pojedyńczy ludzie, ale i całe rodziny, a nawet ludy. Ona to doprowadziła do zagłady wiele narodów, które mieszkały w Ameryce, zanim ją Europejczycy odkryli, i dziś też odbiera wszędzie zdrowie i siły tysiącom ludzi.

Jakiż jest sposób przeciw tej truciźnie?

Z pijakami nałogowymi trudno poradzić. Niejeden wie, że topi w kieliszku nietylko zdrowie i mienie, ale nadto dobre imię i godność człowieka, a jednak nie chce wyrzec się nałogu: chyba że Bóg go łaską swą oświeci i dopomoże podnieść się z upadku. Cóż więc począć? Oto zamiast zaprawiać dzieci do kieliszka, trzeba

im od najmłodszych lat przedstawiać straszne skutki pijaństwa, wzbudzać obrzydzenie do tego nałogu, a przedewszystkiem nie dawać złego przykładu upijając się w domu lub wracając z jarmarków z zalanemi oczyma.

Poradnik gospodarski.

Smaczny chleb razowy.

Niejedna gospodyni gotowa powiedzieć: »Łatwo upiec smaczny chleb, kiedy jest z czego«. Bywa jednak często, że jest z czego, ale niema komu upiec chleba smacznego i zdrowego. Zdarza się nieraz widzieć nawet u zamożnych gospodarzy chleb z zakalcem, niedopieczony, albo znów przepieczony, twardy, zbity na kamień, przekiszony, niedokiszony, słowem, z różnych przyczyn niezdrowy lub niesmaczny.

Nie przeczę, że są i umiejętne gospodynie, których pieczywo możnaby bez zawstydzenia podać na pański stół, a nawet posłać na wystawę, ale takich jest niewiele, osobliwie po wioskach. Ze złej mąki nikt dobrego chleba nie upiecze, nawet najbardziej doświadczona gospodyni; ale i dobra mąka nie pomoże, jak kto nie będzie umiał pieczywa przyrządzić. Na próbę dajcie jednej i tej samej mąki naprzykład dwunastu gosposiom. Niech każda z nich upiecze po swojemu, a przekonacie się, że chleb każdej będzie miał smak zupełnie odmienny.

Bywa często, że gosposie muszą się stosować do wymagań swoich gospodarzy lub czeladzi, którzy lubią zwykle chleb przekiszony. W innych niejscach znowuż bywa bardzo wielu robotnika. Tam już nie patrzą na smak, byle był jakikolwiek chleb, gdyż go nastarczyć niepodobna. W takim razie, rozumie się, nie można wymagać bardzo smacznego chleba od gospodyń.

Ponieważ jednak wiele innych gospodyń ma czas starannie przyrządzić pieczywo i dba o to, aby ono miało dobry smak, podajemy tu dla nich wypróbowany sposób pieczenia chleba.

Przesiać przez przetak 2 garnce miałko zmielonej żytniej mąki i potrzymać ją z godzinę w niecce w ciepłem miejscu, aby przeschła. Potem rozczynić tę mąkę w dzieży dobrze ciepłą i przecedzoną wodą, bacząc, aby rozczyna była rzodkawa i nie miała w sobie klusek. Do dwóch garncy mąki wlewa się zwykle dwa garnce wody rozmieszanej z garstką soli. Kto sobie życzy, może dosypać garstkę kminu lub kopru. Do tej rozczyny należy wlać i rozmieszać dobrze około pół funta zakwaski, rozrobionej ciepłą wodą, poczem przykryć dobrze dzieżę i postawić ją w ciepłem, ale nie zanadto gorącem miejscu. W ten sposób przyrządzoną

rozczynę należy trzymać od 8 do 10 godzin. Całej zimowej nocy jest zawiele, gdyż rozczyna mogłaby przekisnąć. Zwykle rozczynia się późno wieczorem, a nazajutrz miesi się i piecze.

Na zamieś trzeba mieć również mąkę już przesianą, ogrzaną i przygotowaną, a bierze się jej dwa razy tyle, co na rozczynę, to jest cztery garnce. Przy zamiesi należy również uważać, aby nie było w cieście mąki niewymieszanej i żeby nie trzeba było wody dolewać. W ten sposób zamieszane ciasto postawisz znowu na piec lub w ciepłem miejscu i okryjesz dzieżę starannie na parę godzin, aby się ruszyło. Zajrzysz do niej parę razy, strzegąc starannie od przewiewu zimnego powietrza.

Kiedy już ciasto znacznie podrosło, piec powinien być również przygotowany, już na dopaleniu, tak, aby nie ostygł, gdy czas będzie chleb wsadzać. Piec należy znać dobrze i wiedzieć, ile drzewa potrzebuje. Nowe piece bywają zwykle gorętsze od starych; należy o tem pamiętać, aby zastosować ilość i gatunek drzewa. Lepiej jednak, gdy piec jest cokolwiek za gorący, niż za chłodny, czyli za słabo napalony.

Gdy już wszystko przygotowane jak należy, zdejm dzieżę z pieca i rób pospiecznie bułki czyli bochenki chleba średniej wielkości. Obmuskawszy każdy bochenek ręką umoczoną w ciepłej wodzie, kładź go na posypanej otrębami łopacie i sadzaj do pieca. Bochenków powinno być ze sześć. Gdy już wszystkie zostały wsadzone, trzeba spiesznie piec zatkać. Jeżeli był za gorący, to po przekonaniu się o tem, odkryj wcześniej zatyczkę; jeżeli zaś nie widać, aby się bochenki z wierzchu przypalały i czerniały, to piec może być dłużej zatkany.

Chleb nie powinien siedzieć w piecu dłużej nad dwie godziny, a nawet dosyć półtorej godziny. Gdyby piec był źle napalony, można chleb w nim dłużej trzymać, ale i to niewiele już pomoże, chleb pozostanie blady, chociażby najdłużej siedział. Po wsadzeniu chleba do pieca bardzo szkodliwe jest częste przetwieranie. Od zimnego powietrza chleb w piecu pęka i wiele traci na smaku.

Kiedy chleb już jest upieczony, o czem łatwo przekonać się stukając w spód bochenka, a skórka jest cokolwiek za rumiana, to należy po wyjęciu z pieca, polać każdą bułkę trochą zimnej wody; od tego skórka zmięknie i łatwiej da się zgryść, co będzie dla starych wielką wygodą. Przed upieczeniem można także wyrobione bochenki wpuszczać do ciepłej wody na dwie Zdrowaśki, a potem zaraz sadzać do pieca. Od tego bywa też skórka smaczniejsza.

Wiadomości z polityki.

Z Wiednia. Koło polskie obradowało 19 marca nad budżetem ministerstwa oświaty. Przy tych obradach poseł hr. Piniński oświadczył, że w Radzie państwa postawi wniosek o *powiększenie liczby inspektorów szkolnych w Galicyi.* Mówiono następnie o sprawie *restauracyi katedry na Wawelu.* Prof. Sokołowski przypomniał swoje zeszłoroczne żądanie, postawione w Radzie państwa, mianowicie, żeby rząd dał na tę restauracyę 200 tysięcy, to jest przez dziesięć lat co roku po 20 tysięcy. Skoro bowiem rząd dał na restauracyę katedry w Pradze 400 tysięcy, to i my mamy prawo domagać się tego, co nam się słusznie należy. Minister oświaty p. Madejski, obecny na tem posiedzeniu Koła polskiego, oświadczył, że rząd nie uchyla się od dania pomocy, ale dotąd nie otrzymał jeszcze planów restauracyi ani kosztorysu. Gdy to nastąpi, to i minister dołoży wszelkich starań, aby potrzebną sumę wyjednać. W końcu nadmienił p. minister, że rząd założy wkrótce *dwa nowe seminarya nauczycielskie,* mianowicie w Sokalu i Krośnie. — W *Radzie państwa* toczą się dalej obrady nąd budżetem i nad reformą podatkową. — *Ważna sprawa.* W Wiedniu istnieje stronnictwo tak zwane *chrześciańsko-socyalne.* Celem jego jest szerzenie ducha chrześcijańskiego między ludem i polepszanie doli ludności biedniejszej. Ponieważ żydzi w Austryi mają wielki wpływ i ludność wyzyskują, przeto to stronnictwo walczy też przeciw żydowszczyźnie. Do stronnictwa należą także księża katoliccy.

W ostatnich czasach pisały gazety żydowskie, że Ojciec św. potępił działanie chrześciańsko-socyalnego stronnnictwa. Tymczasem gazeta katolicka, wychodząca w Berlinie, *Germania*, donosi, co następuje: Sekretarz stanu (pierwszy minister Papieża) ks. kardynał Rampolla oświadczył dwom XX. Biskupom austryackim, że Ojciec św. nie da się w błąd wprowadzić i nie potępi partyi chrześcijańsko-socyalnej w Austryi, oraz partyi ludowej na Węgrzech. Ojciec św. wie dobrze, że obie te partye są szacownymi bojownikami Kościoła wojującego i pożytecznem wojskiem przeciw niechrześcijańskim i heretyckim zaczepkom. Dlatego Ojciec św. zachęca obie partye do wytrwałości i poleca im jedynie, ażeby się porozumiewały z Biskupami. To bardzo ważne oświadczenie Stolicy Apostolskiej, a wszystkim, którzy i w innych krajach w sprawach socyalnych dla chrześcijaństwa i dla sprawy ludu walczą, doda ono nowej otuchy i zachęty.

W Królestwie Polskiem nic się nie zmieniło przez zmianę jenerał-gubernatora Szuwałowa. Prześladowanie Polaków takie same jakie było za czasów Hurki. Tylko Szuwałow podobno patrzy więcej na długie palce czynowników (urzędników moskiewskich). Zatem chociaż mała ulga. — Wybierają teraz wszędzie gdzie się da »dobrowolne« (?) składki na pomnik »cara batiuszki« Aleksandra III. W sądach i urzędach przy jakiejkolwiek sprawie dopominają się o te datki »dobrowolne«, a źle temu, kto dobrowolnie nie da.

Niemcy. Prusacy zawrzeli znowu straszną nienawiścią przeciw Polakom w Poznańskiem. Zawiązali nawet między sobą towarzystwo, które ma na celu nibyto bronić Niemców, a właściwie aby gubić i zgnębić Polaków. — Dnia 1 kwietnia obchodzi Bismark, dawny kanclerz państwa niemieckiego, 80 rocznicę swych urodzin. Cesarz niemiecki rozkazał, aby w ten dzień powiewały flagi z gmachów rządowych na cześć Bismarka. — Sprawa otwarcia nowego kanału niemieckiego, jako rzecz pierwszorzę-

dnego znaczenia, zajmuje uwagę całej Europy, a jeszcze więcej dlatego, że otwarcie — jak wiadomo — ma się odbyć nader uroczyście. Większa część państw przyjęła zaproszenie Niemiec i wyśle kilka okrętów wojennych na sam akt otwarcia, który odbędzie się w lecie. W dzień ten zgromadzą się w Kilonii nietylko okręty europejskie, ale wogóle z całego świata, będzie więc widowisko nielada. Francya przyjęła także zaproszenie i przyrzekła przysłać dwa okręty wojenne. Pomiędzy zagorzalszymi francuskimi patryotami jest ztąd wielkie oburzenie. Nie chcą oni patrzeć na to, aby Francya swemu pogromcy asystowała przy obchodzie narodowej uroczystości, i biorą za złe rządowi, że przyjął zaproszenie. Widocznie Francuzi nie mogą jeszcze zapomnieć, co im zgotowała ostatnia wojna francusko-niemiecka, nie mogą się pogodzić z losem i pragną w głębi duszy odwetu za klęski zadane im 1870 i 1871 r. Krzyki zagorzałych Francuzów nie odniosą jednakże żadnego skutku, bo większość ludu, zapatrująca się spokojnie na stosunki, nie ma nic przeciw temu, że Francya bierze udział w uroczystości nawskróś pokojowej. Jeszcze większy pewnie powstałby hałas we Francyi, gdyby rząd niemiecki, zapraszając wszystkie państwa na uroczystość, był pominął Francyą. Tacy to ci Francuzi!

Głoszono niedawno, że na otwarcie przybędą także cesarz austryacki Franciszek Józef i car Mikołaj. Okazuje się teraz, że to była pogłoska i raczej życzeniem gazet niemieckich, aniżeli wiadomością opartą na słusznych przypuszczeniach.

W Hiszpanii dzieją się różne rzeczy, które zdają się zapowiadać, że prędzej czy później cały kraj upadnie do reszty i zbankratuje z kretesem. Z powodu powtarzających się nieporządków oddano główną władzę w ręce marszałka Martinez Kampos i obostrzono prawa. Gazety, które będą miały śmiałość wypowiedzieć otwarcie swe zdanie o niedołężności kraju, zostaną stawione przed sąd wojenny, a przecież jest aż za wiele powodu do tego, by być niezadowolonym z tego, co się w Hiszpanii dzieje. Jak wiadomo, na wyspie Kubie wybuchło powstanie. Rząd z tej przyczyny postanowił wysłać więcej wojska na Kubę, oficerowie tymczasem wzbraniają się jechać do Kuby. Kiedy gazety postępowanie to zganiły, wpadło około 300 oficerów do redakcyi kilku najznaczniejszych gazet, zburzyli meble i zelżyli redaktorów, których potem jeszcze wyzwano na pojedynek. I co najciekawsze, za tymi oficerami ujął się jeszcze rząd. A z Kuby tymczasem nadeszła wiadomość, że powstańcy pobili na głowę oddział wojska rządowego, liczący 2.000 żołnierzy. Jeżeli Hiszpania utraci wyspę Kubę, to wtedy cały kraj gotów zbankrutować, bo wyspa to bardzo bogata i daje wielki dochód Hiszpanii.

Wojna chińsko-japońska. Chiny rozpoczęły już z Japonią układy pokojowe, a równocześnie udały się do mocarstw europejskich z prośbą o pomoc i pośrednictwo. Mimo to Japonia nie wstrzymała działań wojennych i zdąża ku stolicy Chin. W Chinach trwa dalej nieład; jakiś Chińczyk uformował 50-tysięczną armię. Pełnomocnik chiński, który z Japonią zawiera pokój, otrzymał od swego cesarza pozwolenie ustąpić Japonii kilka wysp, ale nie wolno mu przystać na zabór choćby piędzi stałego lądu chińskiego. Wobec tego sądzą politycy, że rokowania pokojowe będą zerwane. Inni zaś głoszą, że wdadzą się w tę sprawę mocarstwa europejskie, i zmuszą Japonię i Chiny do zaprzestania wojny i zawarcia pokoju.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Gazety włoskie, nieprzychylne Stolicy św., puściły w świat pogłoskę, że Ojciec św. podupadł na zdrowiu. Było to jednak nieprawdą, bo Ojciec św. w ostatnich czasach był całkiem zdrów i obecnie, dzięki Bogu, też jest zdrów. — *Dar Papieżowi.* Prezydent republiki południowo-afrykańskiej, Krüger, ofiarował niedawno Ojcu św. podarek wspaniały, a mianowicie brylant, ważący 971 karatów, znaleziony w kopalniach Jagersfontain. Największy to ze znanych dotychczas dotychczas brylantów, ma wodę niebieskawą i skazę zaledwie dostrzegalną gołem okiem.

— **Podarunek dla Kardynała.** Katolicy w mieście Wenecyi (we Włoszech) złożyli się i sprawili swemu Kardynałowi ks. Sarto wspaniałą gondolę czyli łódkę, która już pływa w wielkim kanale, czyli największej wodnej ulicy miasta. (Wenecya, jak wiadomo, stoi na wodach, i po ulicach trzeba pływać na łódkach). Łódka owa jest cała czarna, okazale rzeźbiona, z herbem kardynalskim, wewnątrz zaś wybita jedwabiem i dywanami.

— **Węgry.** Katolicy węgierscy zawiązali między sobą stronnictwo »katolicko-ludowe«, pod kierunkiem hrabiów Esterhazy'ego i Zichy'ego. Stronnictwo to ma na celu walczyć przeciw bezwyznaniowym ustawom rządowym, dotyczącym małżeństw mięszanych i innych instytucyj kościelnych, naruszonych przez rząd węgierski. Katolicy chcą koniecznie te ustawy rządowe obalić. Niedawno temu prosiło to stronnictwo Ojca św. o błogosławieństwo, a Ojciec św. w swej odpowiedzi zachęcał katolików węgierskich, by się starali w sejmie środkami łagodnemi o przywrócenie praw religii i małżeństwu, a w końcu daje stronnictwu swe błogosławieństwo.

Nowiny ze świata.

— **Przestroga dla włościan.** We Lwowie istnieje tak zwane **towarzystwo demokratyczne,** którem kierują **socyaliści** od *Przyjaciela Ludu.* Przestrzegamy wieśniaków, by się do tego towarzystwa na członków nie zapisywali, bo jeżeli się kto zapisze, to tem samem pomaga socyalistom, i razem z nimi pracuje na szkodę Wiary św. i Ojczyzny.

— **Wiec ludowy** miał się odbyć w Krośnie 18 marca, ale nie przyszedł do skutku, bo starostwo krośnieńskie nie dało nań pozwolenia z przyczyny różnych chorób, grasujących w tymże powiecie. Inny *wiec ludowy* odbył się kilka dni przedtem w Biały, pod przewodnictwem socyalistów ze Lwowa. Nie możemy wyjść z podziwu, że nasi wieśniacy, słynący dotąd z przywiązania do Wiary św. dają się tak bałamucić i gromadzą się na wiece, zwoływane przez wrogów Kościoła świętego. O czem mówiono na wiecu w Biały, to można się domyśleć, gdzie bowiem socyaliści rej wodzą, tam muszą padać same słowa nienawiści ku wszystkim.

— **Młodzież szkolna przed sądem.** W Tarnopolu przed sądem przysięgłych stawało 26 młodzieńców częścią z gimnazyum, częścią z seminaryum nauczycielskiego. Wszyscy oskarżeni byli o należenie do »taj-

nych«, zakazanych stowarzyszeń. Rozprawa sądowa trwała 8 dni, wreszcie sędziowie przysięgli wydali werdykt *uniewinniający* wszystkich oskarżonych, wskutek czego wypuszczono ich zaraz z więzienia na wolność. Nie wchodzimy w to, czy wyrok był sprawiedliwy, czy nie, to jednak pokazało się z rozpraw, że owi studenci istotnie mieli między sobą jakieś stowarzyszenie, w które wciągnęli ich *socyaliści*. Za mało, jak widać, socyalistom bałamucić robotników miejskich i wieśniaków, chcą jeszcze i młodzież wprowadzić na złe drogi i popsuć jej całą przyszłość, odebrać Wiarę św. i chleb.

— **Influenza,** która grasowała w naszym kraju w roku zeszłym, zawitała do nas i tego roku. Szczególnie w Krakowie choruje na influenzę wiele osób. Słychać, że i we Lwowie rozpanoszyła się ta choroba. Przebieg jej jest dość łagodny.

— **Marki czyli znaczki pocztowe** trzeba przylepiać na tej stronie listu, gdzie jest adres, a nie na stronie odwrotnej w miejscu pieczątki. Ministerstwo handlu przypomina, że kto się nie zastosuje do tego rozporządzenia, to taki list będzie uważany za nieopłacony.

— **Lwice z niedźwiedziami** stoczyły zaciętą walkę w Rawie ruskiej. Właściciel wędrownej menażeryi Klucky, który w roku zeszłym podczas wystawy bawił we Lwowie, przenosił się w tych dniach z menażeryą z Żółkwi do Rawy ruskiej i zwierzęta swe transportował koleją. W wielkiej klatce, przedzielonej na dwie części, pomieścił Klucky z jednej strony trzy okazałe lwice, zaś z drugiej, oddzielonej zwykłemi deskami, wspólnie cztery hyeny i trzy niedźwiedzie. W drugiej klatce obok królowały dwa piękne lwy. Całe to towarzystwo dojechało szczęśliwie i w zgodzie do Rawy ruskiej. Tu oczekiwano przybycia właściciela, który miał przyjechać saniami. Nagle przybiegł na stacyę jakiś robotnik i zawiadomił, że zwierzęta muszą się żreć, albowiem z wozu dolatuje od dłuższego czasu szalony ryk.

Natychmiast udano się do owego wozu, a tu przedstawił się patrzącym straszny widok. Zgłodniałe lwice wyłamały drewniany przedział i dostały się między niedźwiedzie i hyeny. Jednego niedźwiedzia zjadły zupełnie, pozostała z niego tylko jedna łapa i skóra, drugiemu niedźwiedziowi odgryzły lwice tylko jednę łapę, jedna zaś hyena leżała zaduszona. Wrótce nadjechał Klucky i z przerażeniem zobaczył, co zaszło. Naturalnie, że nikt przed nim nie odważył się rozdzielić walczące bestye, dopiero Klucky mimo tak groźnej chwili wszedł do klatki. Lwy i hyeny zdołał uspokoić, natomiast rozjuszony niedźwiedź z przegryzioną łapą ugryzł Kluckiego w ramię.

— **Nowa choroba** pojawiła się w Berlinie (stolicy Niemiec). Chorzy dostają pęcherze na języku, na podniebieniu i w krtani, które pękają i tworzą bolesne rany. Rozmawiać przy tej chorobie bardzo trudno, a jeść można tylko same płyny. Po 4—5 dniach choroba ustępuje, zostawiając po sobie wielkie osłabienie.

— **Wybuch w kopalni węgla.** Z Karwiny na Szląsku nadeszła bardzo smutna wiadomość o wielkim wybuchu gazu w kopalni arcyksięcia Albrechta. W chwili wybuchu znajdowało się w szybie kilkuset górników, z których 50 poniosło śmierć w kopalni, około 60 górników odniosło ciężkie uszkodzenia. Pogrzeb zabitych górników odbył się w Karwinie, a wzięło w nim udział 10 tysięcy osób.

— **Dwa wielkie nieszczęścia.** Jeden z największych i najpiękniejszych okrętów hiszpańskich, zwany »Królowa-regentka«, rozbił się na morzu wskutek burzy. Cała załoga okrętu, składająca się z 420 ludzi, poniosła śmierć w głębinach morskich. Cała Hiszpania pokryła się żałobą. — Drugie nieszczęście zdarzyło się 19 marca na granicy między Niemcami a Holandyą, gdzie rzeka Ren wpada do morza, w przystani morskiej, pod miejscowością zwaną Keeken. W przystani stało siedm statków z dynamitem. Przy przeładowywaniu ładunku dynamitowego z magazynu na okręt, jedna partya dynamitu eksplodowała, wywołując nieopisane naokoło spustoszenie. Okręt rozniesiony został na szczątki, w całem mieście popękały szyby na drobne kawałeczki. W miejscowości Elten zawaliła się wieża kościelna, a w mieście Wesel, oddalonem o 6 mil, zatrzęsły się domy tak, że mieszkańcy sądzili, iż nastąpiło trzęsienie ziemi. Wskutek wybuchu zginęło 13 ludzi na miejscu.

— **W mieście Raguzie** zmarła niedawno temu matka księcia Mikołaja z Czarnogóry (kraju słowiańskiego, graniczącego z Serbią), wojewodzina Stana Mirkowa, która przechodziła niezwykłe koleje życia. Stano Marinowic urodziła się w Bniży, ubogiej wioseczce, jakich mnóstwo w górach czarnogórskich. W młodych latach nie miała czasu ani sposobności poznać się z drukowanym alfabetem. Poślubiła bardzo młodo Mirka Petrowicza Njegosza. Młoda para skazana była na ciężką pracę, gdyż żadne z małżonków nie wniosło majątku. Mąż trudnił się handlem nierogacizny, gdy żona musiała na plecach dźwigać drzewo i sprzedawała je w tem samem mieście. Piętnaście lat trwało to ciężkie życie i w tym czasie małżeństwo pobłogosławione zostało dwojgiem dzieci. Jednym z nich jest Mikołaj, obecnie panujący książę Czarnogóry, i Gordan, młodszy jego brat, zmarły w młodym wieku. Stana Mirkowa przeżyła swojego męża o wiele lat. Naród otaczał starą wojewodzinę wielkiem poważaniem, a książę żywił dla niej gorącą miłość. Wojewodzina zmarła w 80 roku życia; zaoszczędziła majątek, oceniony na 300 tysięcy franków, który zapisała synowi.

— **W Orsay** pod Paryżem zmarła niedawno panna Marta Tanies, zapisując Paryżowi na cele dobroczynne 1 i pół miliona franków. Egzekutorom testamentu nasunęło się pytanie: a gdzie te pieniądze? Notaryusz nawet, który robił testament, nie umiał tego objaśnić burmistrzowi departamentu Sekwany. Wiedział tylko tyle, że zmarła posiadała istotnie wielki majątek. Przeszukano starannie mieszkanie zmarłej. W meblach jednakże nic nie znaleziono. Szukano wszędzie w ubraniach — napróżno. Przypuszczano więc kradzież i polecono prefektowi policyi rozpocząć śledztwo. Tymczasem szukano dalej. Do przeszukania w mieszkaniu pozostała już tylko skrzynka do śmieci i odpadków kuchennych. Wysypano śmiecie — nic. Przewrócono skrzynkę dnem do góry — i oto, pod jej spodem, odpowiednio przymocowany i ukryty, znalazł się majątek! Było tam 800 tysięcy franków w samem złocie i aż dwa miliony w papierach wartościowych.

— **Samobójstwo polityczne.** W Paryżu zarznął się brzytwą niejaki Bule, a w liście napisanym przed popełnieniem samobójstwa oświadczył, że umiera dlatego, ponieważ nie może przeżyć tej hańby, iż okręty francuskie udadzą się na otwarcie kanału łączącego morze niemieckie z Bałtykiem.

— **Miasto Kuczan** w Persyi, jakeśmy o tem już pisali, znikło z powierzchni ziemskiej, gdyż dnia 17 stycznia b. r. zapadło się podczas

trzęsienia ziemi. Jeden z jego mieszkańców, który ocalał, opisuje tak o tym wypadku: »Dnia 17 stycznia wyjechałem przed godziną 11 z Kuczanu. Zaledwie ujechałem kilkaset kroków, gdy usłyszałem nagle za sobą huk taki, jakby kto ze stu armat strzelał. Konie przestraszone puściły się galopem naprzód. Obejrzawszy się za siebie zobaczyłem nad Kuczanem chmurę dymu i kurzu, a gdy po kilku minutach chmura ta znikła ujrzałem, iż miasło znikło gdzieś z powierzchni ziemi«. Ile ludzi zginęło tam, nie wiadomo, gdyż miasto liczyło kilka tysięcy mieszkańców, a uratowało się zaledwie kilkadziesiąt osób, które nie były w domach, lecz znajdowały się w pobliżu miasta na polu.

Rozmaitości.

Astronomiczna osobliwość. Rok bieżący pod względem astronomicznym i religijnym jest nader rzadkim. Oto w Wielki Piątek konstelacye gwiazd, krążące naokoło słońca, zajmą zupełnie takie same położenie, jakie miały na firmamencie w dniu, gdy Chrystus Pan skonał na krzyżu. Zdarzy się to po raz pierwszy od lat 1862. A zatem 12 kwietnia o godzinie 4 minut 20 rano księżyc przesunie się przez gwiazdy nazwane »Kłos Dziewicy« »—« i zakrywać będzie konstelacyę przez całą godzinę.

Twarda czaszka. Z Gaya na Morawach donoszą, iż między robotnikami firmy Mayer i synowie wybuchła kłótnia, w czasie której jeden z poważnionych uderzył przeciwnika swego łopatą w głowę tak silnie, że — łopata złamała się na dwoje, robotnikowi zaś nadpękła tylko czaszka, tak, że mógł już trzeciego dnia iść do pracy. Leczący go doktór oświadczył, iż takiej »twardej« czaszki jeszcze nie widział w swojem życiu.

Najzimniejszą miejscowością zamieszkałą przez ludzi jest Wierchojansk, w zachodniej stronie Syberyi. W styczniu, lutym i w marcu dochodzi mróz do 44 stopni, na wiosnę bywa 2 stopnie ciepła, a w lecie 6 stopni ciepła.

Mózg kobiet waży zazwyczaj 1250 gramów, o 100 gramów mniej niż zwykły mózg mężczyzny. Dlatego pewien profesor w Petersburgu odmawiał kobietom równouprawnienia z mężczyznami. Teraz zmarł ów profesor, a gdy jego mózg zważono pokazało się, że tenże ważył 5 gramów mniej, niż mózg kobiecy. Gdyby to profesor był wiedział, pewnieby nie był tak ostro kobiet sądził. W Petersburgu oczywiście między kobietami wielka uciecha, że ten, co się tak mózgiem męskim pysznił, miał mniej mózgu, niż kobieta.

Koszule z papieru. Żołnierze japońscy mają koszule z papieru. Używany na nie papier jest żółtawego koloru i bardzo silny. Części koszuli albo się skleja ze sobą, albo zeszywa na maszynie; brzegi koszuli lamuje się płótnem i na lamówkach przyszywa się guziki. Koszule te mają być bardzo trwałe i praktyczne; żołnierze noszą je bardzo chętnie. Naturalnie że o praniu niema mowy i nosi się je dopóty, póki się nie podrą.

Ile okrętów ginie rocznie? Samych niemieckich okrętów zginęło 104 na morzu w r. 1892, a na nich utraciło życie 319 osób. Późniejszych lat straty jeszcze nie zestawione. Wogóle przepada na morzach w ciągu roku około 2 tysięcy okrętów ze wszystkich krajów. Niesłychane przeto skarby znajdują się na dnie morza.

Figle i żarty.

Także przyczyna. — Czy ta krowa dużo daje mleka?
— Ani kropli.
— A dlaczego?
— Bo to wół.

Tylko sen. — Mój mąż jest tak sumienny, że jak mu się *tylko przyśni*, że zabrał komu co, to gotów jest zaraz stawić się do sądu.
— O pani kumo, i mój *tak samo*, jeno jak co komu weźmie, to mu się zdaje, że *to tylko sen*.

Wykaz ofiar
złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Dutkiewicz z Dramburga o pomyślne złożenie egzaminu 2 marki, M. Wierzbińska 4 marki, Skrzydlewska z Mechlina, B. Kulczyk o błogosławieństwo, Żychlińscy z Twardowa po 5 marek, X. D. 10 marek, Prabucki z Culm 30 marek, N. N. 3 ruble, B. Czarlińska, Edward Donimirski, N. N. z Poznańskiego po 3 marki, Antonina Biegańska z prośbą o wspomnienie przy Mszy św. 10 franków, Żółtowska z Jarogniewa 10 marek, X. J. Leja z prośbą o modlitwę, Izydora Jarosiewicz z podziękowaniem za zdrowie dzieci, W. F. ze Lwowa o zdrowie, H. W. D. z gorącą prośba o zdrowie matki, N. N. na podziękowanie za odebrane łaski i wyzdrowienie, M. Ulak z Jasła z podziękowaniem za zdrowie, M. z Kołomyi o pomoc w naukach dla syna po 1 złr., M. I. z Krzeszowic z prośbą o modlitwę, Man. Dan. Sew. E. z Krakowa, W. Kolbuszewska z Bełza, Kazimira Hanowa ze Lwowa z podziękowaniem za doznane dobrodziejstwa, Helena Biernacka ze Lwowa ponownie, Kułakowscy z Przeworska, Karol Pokorny, Anna Janiszewska, Julian Sporn, A. F. z Komarowa o łaskę, opiekę i uproszenie błogosławieństwa bożego, E. H. z Arco o zdrowie i o odwrócenie złego, I. F. z Bolesławia z prośbą o wyzdrowienie, Marya D. jako wotum za otrzymane łaski i z prośbą o dalszą opiekę, M. Przychocka z Wieliczki po 2 złr.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. B. w Rudniku. List otrzymaliśmy, ale go nie umieścimy, bo w polemikę z takiem piśmidłem, jak *Przyjaciel Ludu*, wcale się nie wdajemy. — *Ant. B.* w Przyłęku. Artykułu wiadomego nie możemy drukować, bo dużo w nim jest przeciw żydom, a my wiemy z doświadczenia, że za to skonfiskowałaby naszą gazetkę c. k. prokuratorya. Wierszyk umieścimy. — *J. Olek* w Bujakowie. *Bibliotekę* wysłaliśmy dawno. — *Wojc. z Łąki.* Artykułu »Kogo słuchać« nie możemy drukować, bo nieudolnie napisany. Prosimy o inną pracę, staranniejszą. — *M.* w Przemyślu i *J.* w Stryju. Sprzedażą innych książek nie trudnimy się.

Czwarty zeszyt

„BIBLIOTEKI NOWEGO DZWONKA"

(za Kwiecień)

wyszedł i zawiera dwie piękne powiastki:

KARA BOŻA. — KONIEC BEZBOŻNIKA.

Przedpłata roczna na **„Bibliotekę"** wynosi: **1** złr.; **na pół roku: 50** ct.

W Niemczech na rok: **2** marki.

Kto pozyska **jednego** nowego prenumeratora na *Nowy Dzwonek*, lub prenumeruje **5** egzemplarzy *Biblioteki*, otrzymuje dla siebie *Bibliotekę* **darmo.** 1—2

NA OKAZ!

Do niniejszego 7-go numeru „Nowego Dzwonka" dołączamy na okaz 4-ty zeszyt naszej „Biblioteki".

Kto chce otrzymać poprzednie zeszyty i następne, niech nadeśle prenumeratę.

Poprzednie (3) zeszyty *Biblioteki* zawierają **„Uwagi na Męką Pańską"**.

Prenumerujcie wszyscy „Bibliotekę" i rozszerzajcie ją oraz „Nowy Dzwonek", a my za to wydawać będziemy naszą gazetkę (t. j. *Nowy Dzwonek*) trzy razy w miesiącu.

Oprócz 4-go zeszytu **„Biblioteki"**, dołączamy do niniejszego numeru także **przekazy pocztowe**, aby Sz. Czytelnikom ułatwić przesyłkę prenumeraty na **„Bibliotekę"**.

Przypominamy, że **kto pozyska** dla *Nowego Dzwonka* **jednego prenumeratora**, ten już nie potrzebuje nadsyłać prenumeraty na *Bibliotekę*, bo ją otrzymuje **darmo**.

„Teka Rozmaitości"

dzieło zbiorowe popularno-apologetyczne

wyszło z druku i zawiera następujące artykuły naukowe: **O istnieniu Boga. — Proces Galileusza. — Katolicyzm Adama Mickiewicza. — Papieskie „Non possumus" a pojednanie z Włochami. — Śmierć bankiera** (nowela). **— Słówko o inkwizycyi. — O prawdziwym Bogu. — Czy znajdują się ateiści z przekonania? — O metodzie filozofi. — Pobożność ludzi świeckich w wiekach średnich.**

Cena za egzemplarz: **1** złr. **20** ct. **Dla prenumeratorów „Nowego Dzwonka" tylko: 80** ct.

To dzieło nabyć można w naszej redakcyi.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok III. Nr 8.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 15 Kwietnia 1895. Nr 8.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Powtarzamy i przypominamy,

że jeżeli wszyscy prenumeratorzy „Nowego Dzwonka“ zaprenumerują także „Bibliotekę“, i jeżeli liczba naszych prenumeratorów znacznie się zwiększy, to wtedy wydawać będziemy „Nowy Dzwonek“ trzy razy w miesiącu.

Starajcie się przeto o **nowych** prenumeratorów i **prenumerujcie wszyscy,** co do jednego, **„Bibliotekę“**! Każdy, kto zjedna dla *Nowego Dzwonka* **jednego nowego** prenumeratora, ten otrzymuje **„Bibliotekę“ bezpłatnie**!

Wszystkim naszym Szan. Czytelnikom życzymy wesołego „Alleluja!“

Alleluja! — Chrystus zmartwychwstał!

Najpiękniejszym i najmilszym dniem, najprzyjemniejszem świętem, jest bez zaprzeczenia, Wielkanoc, święto Zmartwychwstania Pańskiego.

Wszystkie obrzędy i pieśni przejmują każdego katolika w ten dzień miłem wzruszeniem. A kiedy z wież kościelnych odezwie się głos dzwonów zwołujący wiernych na resurekcyą, każdy, czy młody czy stary, spieszy do świątyni Pańskiej, by zaśpiewać:

Chrystus zmartwychwstan jest,
Nam na przykład dan jest,
Iż mamy z martwych powstać
Z Panem Bogiem królować
Alleluja!

A w tej drodze do kościoła na resurekcyą, tak jakoś raźno i wesoło bywa, że człowiek zapomina o troskach i kłopotach codziennych.

Tylko atoli wierni i dobrzy katolicy doznają tej przyjemności i radości wewnętrznej, źle zaś żyjący chrześcijanie cieszą się chyba tem, że podczas świąt będą jeść i pić lepiej i więcej, jak kiedy indziej.

Taka jednak radość, to radość bydlęcia, które nie myśli o niczem, chyba o jedzeniu; człowiek żyjący po chrześcijańsku cieszy się w tym dniu z innych pobudek, z pobudek wzniosłych, duchowych.

Uroczystość bowiem wielkanocna przypomina mu nader radosną chwilę z życia jego Odkupiciela. Oto Jezus, nasz Zbawca po tylu nieznośnych cierpieniach i zelżywościach, uwielbiony i tryumfujący powstał dziś zmartwych, okazując moc i chwałę swoją i zwyciężył czarta i śmierć i otworzył nam zamknięte dotąd bramy niebios, a przytem zapewnił, że i my zmartwychwstaniemy.

Czyż tedy nie mamy powodu cieszyć się i powtarzać z Kościołem św. »Alleluja«?

Gdyby Chrystus Pan nie był zmartwychwstał — powiada Apostoł Paweł św. — próżna, t. j. błędna byłaby wiara nasza, ale skoro P. Jezus dokonał tego cudu, to dowiódł, że był i jest prawdziwym Bogiem, a skoro tak, to ta nauka, którą nam zostawił jest i musi być prawdziwą, bo od Boga pochodzi.

Ludzie bez wiary, a także i poganie idą z tego świata bez nadziei zmartwychwstania, wierny zaś katolik umierając wie, że idzie gnić do ziemi nie na wieki, ale że kiedyś z ziemi na głos Boży powstanie, by z Bogiem potem na wieki królować. I czyż to nie jest także ważny powód do radości?

Nie jadło tedy obfite, nie picie, ale te dwa powyższe skutki zmartwychwstania Pańskiego, powinny być główną pobudką naszej radości w czasie obecnym.

W sprawie księdza Stojałowskiego.

Wszyscy czterej nasi Najprzewieb. XX. Biskupi, t. j. X. Arcybiskup lwowski, Książę Biskup krakowski, X. Biskup przemyski, X. Biskup tarnowski, wydali w tych dniach *nowy wspólny list pasterski* w sprawie X. Stojałowskiego i jego pism.

Z braku miejsca podajemy przynajmniej główną jego treść.

Na wstępie listu przypominają Najczcigodniejsi XX. Biskupi zeszłoroczny swój *zakaz* czytania pism: *Pszczółki*, *Wieńca* i *Dzwonu*, wydawanych przez X. Stojałowskiego, bo te pisma *bałamucą lud, udają, że się opiekują ludem*, a w rzeczywistości pobudzają go do nienawiści stanów i wyszydzają władzę świecką i duchowną.

Zgorszenie, jakie te pisma sieją, nie jest jeszcze wykorzenione, bo nieszczęśliwy ów kapłan-redaktor mimo przyrzeczenia danego Stolicy świętej, mimo, że odwołał swe błędy, *przyrzeczenia nie spełnił*, bo pisemka te nadal wydaje i tylko tytuł ich nieco zmienił.

Nie dosyć na tem, bo niedawno na czele *Nowej Pszczółki* umieścił błogosławieństwo Ojca św., i każe swym prostodusznym czytelnikom tak je rozumieć, jakoby Ojciec św. ubolewał nad jego prześladowaniem i brał go w obronę i pochwalał jego pracę.

Jakiż w tem wszystkiem podstęp i chytre nadużycie! Ojciec św. dał polecenie sekretarzowi stanu J. Em. X. Kardynałowi Rampolli, by dziękował w Jego imieniu *wszystkim*, którzy mu w rocznicę wyboru na Stolicę Piotrowa składali życzenia, a takich życzeń były tysiące. Dostało się to podziękowanie przypadkowym sposobem i X. Stojałowskiemu, ale nie wynika z tego, jakoby Ojciec św. te pisma i ich czyny pochwalał. To też skoro się o tem dowiedział Jego Excellencya ksiądz Nuncyusz Apostoski w Wiedniu, i zaraz w piśmie swem z dnia 8 marca b. r. i ponownie dnia 15 marca donosi tak: »*Gazetki Nowy Wieniec i Nowa Pszczółka szarpią powagę Biskupów i karność kościelną, a potępiony socyalizm szerzyć usiłują, świeżo zaś redaktor tych pism usiłuje nadużyć telegramu, który od J. Eminencyi X. Kardynała Stanu otrzymał, zapewniając, jakoby Ojciec św. naukę i ducha pochwalał*, **co zupełnym jest fałszem i nadużyciem**, gdyż Ojciec św. dziękując za życzenia i dając błogosławieństwo, nie chwali ani osoby, ani pism, godnych, jak w tym razie, **zupełnego potępienia**«.

Żąda przeto X. Nuncyusz, aby to nadużycie skarcić, a zgorszenie mogące ztąd wyniknąć, usunąć, przeciw wydawcy tych gazetek wystąpić z całą surowością prawa, bo *jest tu nadużycie i przekręcanie Słowa Bożego*.

W dalszym ciągu wykazuje list pasterski sprzeczność między naukami głoszonemi w *N. Wieńcu* i w *N. Pszczółce*, a naukami,

jakie głosi Ojciec św. w swoich encyklikach. Dalej jest wzmianka o tem, że X. Stojałowski *nie jest żadnym prałatem* i dostojnikiem papieskim, bo jeszcze 9 marca 1894 r. *odjął mu ten tytuł* w imieniu Ojca św. Szambelan Dworu papieskiego.

W końcu nadmieniają XX. Biskupi, że ich obowiązkiem jest czuwać nad każdą owieczką, bo za każdą muszą zdać rachunek przed Bogiem, przeto choćby w dyecezyi była tylko jedna owieczka obałamucona przez takie niepoczciwe pisemka, to naśladując Dobrego Pasterza, powinni zostawić 99, a biedz szukać tej jednej zgubionej. Koniec listu jest taki: **„Zaklinamy Was przeto przez wnętrzności Miłosierdzia Bożego, abyście pisemek tych, które noszą tytuł: „Nowa Pszczółka“, „Nowy Wieniec“, „Nowy Dzwon“**[1]**, „Przyjaciel Ludu“ i „Naprzód“ nie czytali, ani popierali słowem, ani pieniądzmi pod grzechem** i to nietylko tych, ale i innych, gdyby jakie *w ich miejsce* ze zmienionym tytułem i w podobnym duchu wychodzić miały. *Gdyby zaś nadsyłano wam uparcie te pisemka, nie przyjmujcie ich,* albo oddawajcie je waszym Pasterzom«.

Potem następują podpisy Najczcig. XX. Biskupów.

A zatem sprawa już wyjaśniona. X. Stojałowski może sobie twierdzić co chce, nikt mu już teraz wierzyć nie powinien, a ktoby czytał jego pisma lub popierał je pieniądzmi, ten dopuszcza się grzechu. To samo odnosi się do czytania *Przyjaciela Ludu* i *Naprzodu*.

Nietylko więc Najdostojniejsi XX. Biskupi, ale i X. Nuncyusz potępił te pisma i zakazał je czytać, a *X. Nuncyusz działa i przemawia w imieniu Ojca św.*

Święcone królewskie
u OO. Reformatów w Warszawie.

(Zdarzenie historyczne).

W poniedziałek Wielkanocny rano 178... roku dwunastu silnych ludzi niosło z zamku królewskiego przez ulicę Senatorską, na drągach, sześć ładownych koszów, którym towarzyszyło sześciu lokai królewskich ubranych w paradną liberyę. Ciekawy tłum ludu, którego nigdy nie zabraknie w Warszawie, towarzyszył orszakowi i niekiedy nawet wstrzymywał pochód tak dalece, że

---

[1]) Uważajcie, że tu jest mowa o *Nowym Dzwonie*, wydawanym przez X. Stojałowskiego, a **nie** o *Nowym Dzwonku*. Naszą bowiem gazetkę prenumerują *wszyscy* Najdostojniejsi XX. Biskupi.

Węgrzy marszałkowscy musieli drogę torować. W godzinę dopiero stanęli przed bramą klasztorną OO. Reformatów i bez najmniejszego hałasu weszli przez podwórze, około pompy do klasztoru, kiedy Ojcowie znajdowali się w kościele. Jeden z orszaku kazał sobie otworzyć refektarz, postawić kosze na ziemi i pozostał się z niższemi dworzany królewskiemi, odprawiwszy niosących.

Tegoż dnia w południowej godzinie, miłe promienie wiosennego słońca, oświecały szczupłą celę gwardyańską, w której siedział wysokiej budowy, szlachetnego oblicza 50-letni zakonnik, żywy w ruchach, rozumny w mowie, a poważny w całym składzie. Przed nim na stoliku leżał rękopism z kilku arkuszy w ćwiartkę złożonych; było to kazanie do druku, miane na pogrzebie pana wojewody.

Czytający był to ksiądz Benedykt Roszkowski, Gwardyan klasztoru warszawskiego i cenzor dyecezyalny. Zatopiony w rękopiśmie, nie słyszał dwukrotnego pukania do drzwi, dopiero za trzecim razem obejrzawszy się, odezwał się głosem donośnym *Ingredere* (wejść), i w tej chwili otworzył drzwi piękny młodzieniec, ubrany po francusku w sukni granatowej z amarantowym kołnierzem, w białych spodniach i takich pończochach.

Był to paź królewski, który skłoniwszy się grzecznie zakonnikowi, zapytał się — czy jest O. Gwardyan u siebie?

— Jestem — odpowiedział mieszkaniec celi.

— Oto Najjaśniejszy Pan zaraz tu przyjdzie.

Zerwał się szybko zakonnik, wyszedł na korytarz i na pierwszem piętrze o kilka kroków od swojej celi, zobaczył Stanisława Augusta, króla, idącego z kilkoma szambelanami, i na ich czele książę marszałek wielki koronny, Lubomirski; za temi mnóstwo paziów, kamerdynerów i pajuków.

Powitał dobrego monarchę ubogi zakonnik, do którego pierwszy król się odezwał:

— Nie prosiłeś mnie Ojcze Gwardyanie na święcone, więc sam do ciebie z moim dworem przybywam, podzielić się święconem jajkiem.

— A! co za zaszczyt dla całego klasztoru i dla mnie witać tak zacnego gościa. Lecz czemże ja ubogi Reformat przyjąć jestem w stanie Waszą Królewską Mość.

— Nie troszcz się wiele Ojcze Gwardyanie, nie zabraknie u nas nikomu chleba — odezwał się głos z orszaku królewskiego.

Był to głos X. Naruszewicza, Biskupa i dodał — *Reverende Pater! Deus providebit* (szanowny Ojcze! Bóg opatrzy).

— Proszę do celi, rzekł Gwardyan.

Skoro to nastąpiło, po zwykłem powitaniu katolickiem po

łacinie, po powinszowaniu wesołego Alleluja z obu stron, to jest od gospodarza i od gości, przemówił monarcha:

— O. Gwardyanie, nie chcę w niczem przerywać waszego porządku, czy nie macie teraz jakiego obowiązku?

— Jesteśmy wolni Najjaśniejszy Panie! aż do nieszporów.

— No to każ zadzwonić do refektarza, niech się zbiorą tam Ojcowie i Bracia.

Co gdy wykonano, zeszli na dół, a skoro weszli do miejsca, gdzie się zwykli posilać, ujrzeli z zadziwieniem, jak skrzętnie dwór królewski nakrywał stoły i zastawiał na srebrnych półmiskach, udźce wieprzowe i jelenie, pieczenie z sarny i dzików, galarety z prosiąt i indyków, rozmaite pieczyste, kiełbasy ze zwierzyny, wykwintne ciasta, gotowane ozory, wielkie pasztety, piramidy cukrowe i mnóstwo jaj różnokolorowych, a nawet i pozłocistych.

Naprzód O. Gwardyan dzielił się jajkiem święconem, podając monarsze na talerzu i prawiąc dowcipną po łacinie oracyą, następnie z X. Biskupem kijowskim, z marszałkiem Lubomirskim, z szambelanami dworu i z innymi panami. Poczem zachęcał król sam osobiście zakonników, aby wesoło pożywali dary Boże: nie dali się długo prosić, i w krótkim czasie, stoły stały się lżejszemi.

Służba niższa słuchając rozkazów jednego z szambelanów, wzięła się do napełniania winem pucharów; pierwszy X. Biskup Naruszewicz wzniósł zdrowie monarchy, po nim Ojciec Gwardyan takież zdrowie, a trzecie sam król pomyślności narodu, przy głośnym okrzyku: *Vivat rex*, niech żyje król! przez całe zgromadzenie.

Po dwugodzinnem bawieniu w refektarzu, wrócili wszyscy do celi O. Gwardyana, gdzie tenże prosił, aby Najjaśniejszy Pan przypuścić raczył zakonników do ucałowania swej ręki, na co gdy monarcha zezwolił, przemówiwszy jeszcze raz do wszystkich łagodnie, pożegnał Reformatów i opuścił mury klasztorne, udając się do zamku. Pozostał tylko jeden szambelan, który oświadczył Ojcu Gwardyanowi, że całe nakrycie, oraz srebro, jakoto: półmiski, łyżki, widelce, noże, kazał król zostawić na użytek klasztoru.

Skoro się Warszawa o tym wypadku dowiedziała, wszyscy zaraz spieszyli odwiedzić ubogi klasztor i oglądać dary królewskie, a Ojcowie zakonni rozdawszy resztki jadła pomiędzy ubóstwo czekające u furty, jeszcze przez dwa dni następne, mieli jeść co na śniadanie święconego z łaski królewskiej.

Ale nie tu koniec pamiątki tego dnia i tak ważnego wypadku. W piątek po Wielkiejnocy zwołał Ojciec Gwardyan na radę do siebie starszych zakonników i oświadczył im, że dar królewski pragnie nabyć na pamiątkę, jeden z bogatych bankierów warszawskich, że im jako zakonnikom srebra do stołu używać nie można, więc trzeba inną pamiątkę dla klasztoru zrobić.

Ojciec Placyd, Wikary klasztorny, radził kupić kilka beczek wina węgierskiego, wstawić do piwnicy i przykazać, aby dopiero za lat pięćdziesiąt otworzyć na użytek ogólny, a to w rocznicę dnia tak tak ważnego. — Ojciec Jerzy, zakrystyan, żeby sprawić srebrną sukienkę dla św. Franciszka; lecz te rady nie podobały się Ojcu Gwardyanowi, oświadczył więc, że doniesie O. Prowincyałowi i razem zapyta o decyzyą, co robić z pieniądzmi za sprzedane srebro?

Użyć na potrzebę kościoła, odpisał Prowincyał, i roztropny Gwardyan, zniósłszy się z budowniczym miasta, wystawili dwie galerye po obu stronach przed wejściem z ulicy do kościoła, albowiem dawniej trzeba było po błocie przez cmentarz chodzić. Galerye te stoją dotąd i świadczą o hojności króla i gorliwości przełożonego, a spostrzegane niekiedy w Warszawie sztućce lub łyżki srebrne z cyfrą *S. A. R.*, co po łacinie znaczy: Stanisław August Król, a na wierzchu korona, pochodzą z tego daru królewskiego.

Pismo Ojca św.

do założycieli nowego katolickiego pisma i do Przewodników ludowego stronnictwa na Węgrzech.

Wiadomo już Szan. Czytelnikom, że dwaj katoliccy hrabiowie hr. Esterhazy i hr. Zichy utworzyli na Węgrzech *katolickie stronnictwo* ludowe, które ma walczyć przeciw ustawom rządowym naruszającym prawa naszej świętej religii.

Temu stronnictwu i jego gazecie przesłał Ojciec św. następujące pismo:

»Pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo!

Wiadomo Wam i innym mieszkańcom Węgier dokładnie, z jaką gorliwością i troską uważaliśmy na wszystko, co się w sprawie religijnej na Węgrzech w ostatnich czasach działo. Bolało nas to bardzo, że sprawa katolicka, która w waszym kraju od świętego króla Stefana nieustannie w wielkim rozkwicie się znajdowała, w ostatnich czasach bywała zwalczaną i z taką chytrością zaczepianą, iż groziło jej wielkie niebezpieczeństwo.

Z tej przyczyny, jak i mocą naszego Apostolskiego urzędu, oraz z szczególnego uszanowania, jakie dlas Was mamy, staramy się wszystkiemi siłami o to, aby duch katolików węgierskich się ocknął i do obrony świętej sprawy katolickiej się zabrał.

Z wielką radością dajemy Wam publiczną pochwałę, którzyście w tak wielkiej liczbie nasze zamiary popierali; szczególną radością zaś przejmuje nas to, że założyliście nowe stronnictwo

katolickie (ludowe), ażeby za jego pomocą starać się o odzyskanie praw Kościoła i podniesienia czci religii na Węgrzech.

Składamy Wam, panie hrabio Zichy, ukochany synu nasz i szlachetnemu Mikołajowi, Maurycemu Esterhazy, serdeczne powinszowanie z tego powodu, że wy obaj jesteście przywódcami tego stronnictwa, albowiem jesteśmy dobrze o tem przekonani, że nadzieja poruszenia katolików z opieszałości, przez Wasze staranie obudzona, się spełni.

Pisma, pełne posłuszeństwa i miłości, jakie do Nas przysłaliście, są dowodem, jak doskonałe macie cele i zamiary, pracując nad wykonaniem Waszego wspaniałego dzieła. Z chęcią udzielamy potwierdzenia naszego nowej katolickiej gazecie, jaką założyć zamierzacie, aby przez nią popierać zamiary katolickiej partyi (ludowej). Niech to będzie dla Was zasadą, *abyście na rady i powagę Biskupów zważali;* zarazem napominamy Was, abyście zachowywali przestrogi, które już innym wydawcom gazet daliśmy, mianowicie, *abyście w gazecie pisali z miłością, łagodnemi słowy, abyście mieli uszanowanie dla powagi świeckiej i biskupiej,* szczególnie zaś, abyście zawsze byli w zgodzie ze Stolicą świętą. Co Wam zaś miłość ojczyzny i godność religii uczynić radzą, o to się starajcie żywo i odważnie. Ażeby zaś Pan Bóg za przyczyną Niepokalanej Matki Swej patronki Węgier popierać raczył to co zaczęliście, udzielamy Wam i wszystkim, którzy na piśmie Waszem byli podpisani, miłościwie Apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 6 marca 1895 r., w 18-tym roku naszego pontyfikatu.

LEON XIII, Papież«.

Nie tędy droga!

Stronnictwu chłopskiemu i jego gazetce, zwanej: *Związek chłopski*, byliśmy i jesteśmy życzliwi. Inaczej zresztą być nie może, bo i my mamy ten sam cel, to jest oświatę ludu, opartą na zasadach Wiary świętej i nam również chodzi o to, aby lud przez taką oświatę dobił się praw słusznie mu się należących.

Kiedy przeto pojawiła się gazetka *Związek chłopski* i kiedy wyczytaliśmy w tymże *Związku* wyraźne oświadczenie, że chce pracować dla ludu w duchu katolickim i przestrzegać lud przed sidłami jużto socyalistów, już innych fałszywych przyjaciół, ucieszyliśmy się tem bardzo. Mieliśmy także to silne przekonanie, że *Związek* z tej drogi nie zboczy.

Ale niebawem już w roku zeszłym uderzyło nas to, że *Związek* zaczyna chwalić *Przyjaciela Ludu*, którą to gazetkę, jak wiadomo, wydają socyaliści we Lwowie. Potem jakiś czas *Związek*

ganił *Przyjaciela Ludu* i nauki socyalistów, aż oto w tym roku w numerze 8-ym z dnia 1 kwietnia, znowu zaczyna *Związek* przyznawać, że socyaliści są tak samo przyjaciółmi ludu, jak i »stronnictwo chłopskie«, że »dążności *Przyjaciela Ludu*, oraz *Wieńca* i *Pszczółki* są te same co i *Związku chłopskiego*«, i że z poczucia miłości chrześcijańskiej powinni chłopi czytający *Przyjaciela Ludu* i *Związek* tworzyć jeden łańcuch.

Powyższe wyznanie i zachęta nie pochodzą wprawdzie wprost od redakcyi *Związku*, ale są umieszczone jako list od jakiegoś Sytnika, gorącego jak widać zwolennika *Przyjaciela Ludu*, mimo to redakcya umieszczając taki list, daje poznać, że zgadza się na jego myśl i dążności.

Być może, że ten list wkradł się do *Związku* bez wiedzy wydawcy, t. j. p. St. Potoczka, bo trudno przypuścić, aby p. Potoczek uznawał za dobre dążności *Przyjaciela Ludu*, skoro sam nieraz już oświadczył, że się z temi dążnościami nie zgadza, i że je uważa za szkodliwe dla Kościoła i ludu.

Bo i jak tu można mówić, że cel *Związku* i *Przyjaciela jest ten sam*, skoro *Związek* stoi, czy chce stać na gruncie nauki katolickiej, a *Przyjaciel* usiłuje tę naukę i Wiarę świętą ze serc ludu wykorzenić? Powtóre, *Związek*, w co szczerze wierzymy, pragnie pracować dla dobra ludu, tymczasem socyalistom ani się śni o tem, bo im chodzi głównie o ich własne cele, które chcą urzeczywistnić przy pomocy obałamuconego ludu, ku szkodzie tegoż ludu. Albo więc kierownicy *Związku* nie rozumią dobrze celów, do jakich dążą socyaliści, albo też, co byłoby bardzo smutnem, dali się im złapać w sidła.

Cokolwiek jest, to w każdym razie *Związek* błędnie postępuje, przymilając się socyalistom i wcale nie przysłuży się przez to sprawie ludowej; bo do tego celu *nie tędy droga!*

Zachwalać gazetkę *socyalistyczną*, a choćby nie zachwalać, tylko głosić, że się ma z socyalistami *jeden i ten sam* cel, to przecież nie zgadza się z tym punktem statutu »stronnictwa chłopskiego«, w którym jest mowa, że »stronnictwo« to stać będzie wiernie przy Wierze świętej!

Związek chłopski, jeżeli chce spełnić swoje zadanie, powinien właśnie ostrzegać lud wieśniaczy przed socyalistami, a nie głosić, że ma z nimi jeden i ten sam cel, bo przez to bałamuci się lud i prowadzi się go do socyalistów. Być atoli może, że *Związek* chce mieć w *Przyjacielu* chwilowego pomocnika przy zbliżających się wyborach, ale taka przyjaźń z pewnością nie przyniesie ani jemu, ani ludowi pożytku.

Jeszcze raz tedy powtarzamy z najszczerszej życzliwości: *nie tędy droga!*

Lekarstwo na podagrę.

Borys Godunów, wielki książę moskiewski, syn Iwana Okrutnego, leżał już oddawna chory na podagrę (suchy ból w nogach) i tak straszne boleści cierpiał, że swemu przybocznemu lekarzowi, który oświadczył, że już więcej żadnego środka na jego chorobę nie wie — 50 batów kazał wyliczyć. Nagle przyszła Godunowowi myśl do głowy, ażeby dać publicznie w całem mieście ogłosić, iż kto jakiś skuteczny środek przeciwko podagrze poda, wielkiemi łaskami i bogactwami obdarowany zostanie, chociażby i z najniższego stanu pochodził.

Ogłoszenie to słyszała także Hanka, młoda żona krawca, Iwana Usilewa. Było zaś to właśnie w tej chwili, gdy się ze swym mężem zacięcie kłóciła. Hanka była piękną, porządną, oszczędną i dobroduszną kobietą, ale nie trzeba jej było nigdy przykrego słowa powiedzieć, ani ją też w czemś ukrzywdzić. Gdy ją bowiem ktoś pogniewał, stawała się gwałtowną, mściwą i nie łatwo można ją było uspokoić.

Gdy więc Hanka to ogłoszenie wielkiego księcia podczas sprzeczki z mężem usłyszała, obmyśliła na prędce plan zemsty, który też zaraz wykonała. Pobiegła prosto do pałacu wielmożnego księcia i oznajmiła choremu, że jej mąż, Iwan Usilew, wie skuteczne lekarstwo na podagrę.

Borys Godunów rozkazał więc, ażeby krawca Usilewa natychmiast przed nim stawiono.

— O nikczemny i podły człowiecze, dlaczegoś ty twój środek przeciwko podagrze tak długo przedemną ukrywał? — zawołał książę do wchodzącego krawca. — Jam cię powinien teraz natychmiast na szubienicę skazać, lecz tym razem ci jeszcze daruję. Dalej! Rozpoczynaj twe dzieło.

— Lekarstwo na podagrę, dostojny panie? — zapytał zdumiony i przerażony krawiec. — Bóg wie, że nie znam żadnego!

— To ja cię nauczę, Usilewie! — zawołał chory książę, a zwracając się do jednego ze sług, rzekł — Sergej! Każ temu człowiekowi 50 nahajek wyliczyć, a jeżeli sobie jeszcze swego tajemnego lekarstwa nie przypomni, to niech sam przyjdzie i powie mi.

Nieszczęśliwy krawiec otrzymał rzeczywiście 50 batów, poczem go znów przed wielkiego księcia zaprowadzono. Książę nie dozwalając krawcowi wcale się tłumaczyć, zapytał go krótko:

— Chcesz albo nie chcesz? Ja żądam od ciebie tylko: tak lub nie?

— Tak, chcę! — zawołał z bólu, strachu i gniewu nieszczę-

śliwy krawiec. — Potrzebuję atoli dwóch tygodni na zebranie potrzebnych do tej kuracyi ziół.

— A zatem masz jeszcze dwa tygodnie czasu! — odrzekł łagodnie książę. — A nie zapomnij podziękować twej żonie, że ci łaskawie przebaczam, bo ona mi to o twoim tajemnym środku przeciw podagrze oznajmiła. Przez całą kuracyą będziesz mieszkał w moim pałacu i będziesz miał wszelkie wygody, lecz dwaj z moich ludzi będą cię mieli zawsze na oku. Idź więc z Panem Bogiem.

Tuż za drzwiami stali dwaj, ponurego wejrzenia Tatarzy, którzy krawca do osobnego pokoju zaprowadzili i zarazem oświadczyli mu, że tutaj może robić co mu się podoba, a czego tylko zapragnie, zaraz mu przyniosą. Niechaj tylko nie myśli o ucieczce, bo mają rozkaz, aby go w takim razie natychmiast zakłuli.

Siedział więc krawiec w przepysznej komnacie i złorzeczył swej mściwej żonie i przeklinał przypalone jadło, które go do tak niebezpiecznego położenia wtrąciło. Biedny Usilew nie widział już żadnego ratunku — nie spodziewał się już ocalenia. Ażeby jednak uniknąć okrutnego obejścia się ze strony księcia, postanowił tak na chybił trafił rozpocząć kuracyą.

Już kiedyś dawniej słyszał, że po obu stronach rzeki Oski rozciągają się rozkoszne doliny, zapełnione najrozmaitszemi ziołami i cudownie woniejącymi kwiatami.

Postanowił więc urządzić księciu kąpiel z ziół. W tym celu kazał z owych łąk nad rzeką Oską całą furę trawy i ziół przywieść i z tego księciu ciepłą kąpiel zrobić.

Iwan musiał także być obecnym, gdy wielki książę, który znów wielkie boleści cierpiał, do kąpieli wstępował. Można sobie jednak wyobrazić radosne przerażenie krawca, gdy już po kilku minutach, jak wielki książę do wanny wstąpił, straszne boleści ustępować zaczęły.

Po trzech kąpielach był już książę zupełnie zdrowy.

— Usilewie! — zawołał uzdrowiony wielki książę. — Ty sobie właściwie na szubienicę zasłużyłeś, żeś tak długo twoje nieocenione lekarstwo ukrywał i na moje okropne boleści był nieczułym, tym razem jeszcze ci życie daruję, ale za twoją złośliwość i nieczułość otrzymasz jeszcze 50 kijów.

Kara została dokładnie wymierzoną, poczem biednego krawca znów przed księciem stawiono. Ten zaś podał mu rękę z łagodnym uśmiechem i rzekł:

— Mój synu, otrzymałeś słuszną karę za twoją niechrześcijańską nieczułość i twój upór. Teraz zaś poznasz, że także i wdzięcznym być umiem. Weź oto to futro z najdroższych soboli! Oprócz tego daruję ci dobra Wobrów z tysiącem mieszkańców i mianuję cię szlachcicem. Czy jesteś zadowolony Usilewie?

— Niech Bóg Najwyższy da memu najłaskawszemu i najdobrotliwszemu panu sto tysięcy lat życia! — odrzekł krawiec, a odejmując ręce ze zbitego przed chwilą i bolejącego miejsca, złożył je na krzyż na piersiach i rzekł:

— Bóg jest wielki dobry!

Gdy do domu przybył, uścisnęła go czule żona jego Hanka.

— Niech cię Bóg błogosławi, mój mężu i panie! Jakże się szczęśliwą czuję, że jestem żoną męża, którego skromność i głęboki rozum z tak obszerną wiedzą i tak wielką roztropnością się łączą!

— Milcz, kobieto, ja wiem o wszystkiem! — odrzekł przybyły z zaciśniętymi od bólu zębami. — Ale też ten łajdak bił ostro, to pali jak ogień! Wiesz ty, Hanka, ponieważ ta sprawa taki obrót wzięła, to już niech i tak będzie. Ale się strzeż mnie znowu kiedyś za lekarza polecać!

— Dobrze, dobrze — odrzekła Hanka. — Niech jednakże będzie jako chce, to przecież całe twoje szczęście i wywyższenie masz mnie tylko do zawdzięczenia.

Poradnik gospodarski.

Jak budować dom z piasku.

Przysłowie mówi, że z piasku nikt bicza nie ukręci. Niejeden też sądzi, że i domu z piasku wybudować niepodobna. Tymczasem jest to rzecz nietylko możebna, ale nawet łatwa do wykonania.

Na wystawie gospodarczej w Woronežu (pod Moskalem), podziwiano zeszłego lata śliczny domek właśnie z piasku zrobiony według pomysłu inżyniera Kierbedzia, tego samego, co zbudował most żelazny na Wiśle, łączący Warszawę z Pragą.

Domek ten był suchy, ciepły, schludny, a przytem również mocny, jak budynki z cegły.

Budowa z piasku dokonywa się w taki sposób. Po założeniu fundamentów rozrabia się w skrzyniach drewnianych wapno i na jedną część zaprawy wapiennej dodaje się 8 albo nawet 12 części piasku. Miesza się to, dolewając potrosze wody.

Gdy jest już dobrze wymieszane, wtedy na przygotowanym fundamencie stawiają formy drewniane, jakby podłużne skrzynki bez dna i napełniają je tą mieszaniną piasku z wapnem, ubijając babą drewnianą póty, aż stukanie przy uderzaniu stanie się podobnem do głosu, jaki słyszymy uderzając laską o kamień lub cegłę. Potem forma rozbiera się na części i przenosi się na inne miejsce.

Takim sposobem dokoła domu tworzy się kawałek ściany.

Gdy po dwudziestu czterech godzinach pierwsza warstwa dobrze uschnie, ustawia się znowu na niej formy drewniane i ubija się następną warstwę, która także schnie 24 godzin.

Takim sposobem buduje się całe ściany, pozostawiając tylko we właściwych miejscach otwory na drzwi i okna. Grubość ścian zależy od ich wysokości. W zwyczajnym niewielkim domku dość jest dawać sciany od 18 do 23 cali grube; w piętrowym ściany na dole powinny mieć 23 do 26 cali grubości, na piętrze zaś 18 do 22 cali. Ściany wewnątrz domu, oddzielające izbę od izby, robią się cieńsze.

Wybudowanie sążnia kwadratowego takiej ściany kosztuje w mieście 7 do 8 reńskich, a na wsi znacznie taniej. Oprócz taniości budowle piaskowo-wapienne mają wiele innych zalet. Są, jak powiedziano wyżej, suche, ciepłe i trwałe. Nietylko nie kruszą się od wilgoci, ale przeciwnie, z czasem coraz bardziej twardnieją. Dają się też bielić i malować na rozmaite kolory. Co zaś najważniejsza, ogień ich nie niszczy tak, jak drewniane budynki.

Taka mieszanina piasku z wapnem nazywa się cementem. Piasku do niej trzeba używać czystego.

Źle na świecie!

napisał Antoni St. Bassara.

O mój Boże! źle na świecie
Coraz częstsze płyną łzy,
Z głodu, zimna płacze dziecię,
Z niewygody starzec drży.

O mój Boże litościwy!
Dziś litości nie zna świat,
Serc nie wzruszy wiek sędziwy,
Ani ojciec, matka, brat.

Dzisiaj celem życia złoto,
Nie wiek przyszły naszych dusz.
Człowiek w grzechy brnie jak w błoto,
Boże! serca nasze skrusz!!

Dzisiaj celem jest zabawa
Nie nauka, dobry czyn,
Dziś panuje walka krwawa,
Dziśby ojca zabił syn!

Odwróć Boże swe karanie,
Rozum ludziom Boże wróć!
Albo... albo... o nasz Panie
Złe na świecie prędzej skróć!

Pogadanki naukowe.

Zegary.

Czas, to gotowizna, która, gdy człek umie nią rozporządzać, znaczne mu procenta niesie. Kto umie użyć czasu należycie, ten wiele zdziałać potrafi. Leniowi i próżniakowi czas się dłuży, pracowitemu i pilnemu szybko leci, bo praca jest najgłówniejszem zadaniem człowieka. Aby zaś pracą dobrze rozporządzić, ludzie w dawnych już czasach przemyśliwali nad wynalezieniem przyrządu do mierzenia czasu i to dało początek tym dziwnym maszynom, które zegarami zwiemy.

Już bardzo starożytne narody znały zegary słoneczne czyli kompasy. Cień prętu posuwający się po ścianie, lub jakiejś powierzchni odpowiednio poznaczonej cyframi, wskazuje godziny. Jest to zegar najprostszej budowy, ale mający tę niedogodność, iż tylko w czasie dnia słonecznego jest możliwy.

W Polsce był używany przyrząd wielce prosty, który składał się ze sznurka z węzłami, napojonego materyą smolną. Węzły te były w równych odstępach, tak rozmieszczone, iż gdy się spalił sznurek od węzła do węzła, to było znakiem, iż upłynęła godzina. Zegary te były bardzo niedogodne, bo prócz swędu miały jeszcze tę złą stronę, że trzeba było ciągle dostarczać sznurków. Zegary mehaniczne złożone z kółek, sprężyn i wahadła, wyrabiali Arabowie, naród azyatycki za czasów cesarza Karola Wielkiego.

Zegarki kieszonkowe miał wynaleść Niemiec, Piotr Helle z Norymbergii w Bawaryi około r. 1500. Były one z początku niezgrabne, nazwane norymberskiemi jajkami, później cebulami. W Anglii wyrabiano także w owym czasie zegarki, które niewiele różniły się od norymberskich. Dopiero Szwajcar, Daniel Ryszard, jakkolwiek nie posiadał odpowiednich wiadomości, wytrwałością i cierpliwością zdołał dojść do lepszego mechanizmu (urządzenia). Przykład ten zachęcił innych i dziś w Szwajcaryi są całe wsie i miasta, w których każda rodzina zajmuje się fabrykacyą zegarków. Dziś wysyła rocznie Szwajcarya na cały świat przeszło milion zegarków, a robota ich zatrudnia około 40.000 ludzi. Najsławniejszymi zegarmistrzami w Szwajcaryi, w ostatnich czasach byli dwaj Polacy: Patek i Paczek.

Zegarki kieszonkowe są rozmaitej wielkości, wielkie i małe,

są i tak drobne, że n. p. zegarek, który nosił król Stanisław August Poniatowski, mieścił się w guziku od surduta. Najlepsze są tak zwane chronometry czyli czasomierze, mające bieg bardzo dokładny i dlatego używane są szczególniej na okrętach podróży morskiej i do naukowych badań. Wyrobem zegarów sciennych trudnią się najwięcej mieszkańcy gór Szwarzwaldzkich w Niemczech. Uboga tam ziemia nie daje dostatecznych środków wyżywienia; aby się więc oprzeć biedzie i nędzy, górale tamtejsi trudnią się wyrabianiem zegarków. Dziś przeszło 200.000 zegarów ściennych rozchodzi się po świecie.

Nadużycia w wojsku.

Dnia 23 marca b. r. zakończył się w sądzie powiatowym we Lwowie zajmujący proces karny. Rzecz się tak miała:

Daniel Hładun, syn Dmytra, służąc przy 30 pułku piechoty, skarżył się często ojcu swojemu, rodzinie, kolegom i znajomym, że go feldweble Kwiciński i Tand prześladują, i że on przez nich zejść musi ze świata.

Przewidywania te ziściły się istotnie, bo Daniel w drugim roku służby umarł w szpitalu garnizonowym.

Ojciec jego Dmytro, rozżalony śmiercią syna, gdy prosił o zwrot rzeczy po Danielu pozostałych, w podaniach do intendantury i pułkownika wystosowanych, posądził 30 pułk o zabranie tych rzeczy, a feldwebli Kwicińskiego i Tanda o tak nieludzkie traktowanie jego syna, że ten przez nich zeszedł ze świata.

Za to prokuratorya oskarżyła Dmytra o fałszywe obwinienie. Dmytro jednak ofiarował się przeprowadzić dowód prawdy, co mu się też udało, bo sędzia wydał wyrok uwalniający.

W czasie rozprawy wyszły na jaw sprawy bardzo smutne; wyjmujemy z nich niektóre i tak:

Za przekroczenie służbowe skazano Daniela Hładuna raz na 4 dni, później na 10 tak zwanego *Einzeln-aresztu*, kary te połączono i wykonano w ten sposób, że na dni 14 z rzędu, od 2 do 16 grudnia, zamknięto go do kaźni zimnej, bo o ciepłocie mniej więcej 8 stopni.

Po odbyciu tej kary Daniel miał się zameldować jako słaby, czego jednak feldwebel Tand miał nieuwzględnić i nie uznał go za chorego, a nadto pociągnął go do raportu. Za to skazano Daniela zaraz dnia następnego, bo 17 grudnia, na dwie godziny *anbinden;* jest to kara tak surowa, że przed jej wykonaniem lekarz ma wydać sąd, czy skazany ją ponieść może.

Tej jednak kary już nie zdołano wykonać, bo profos oświadczył, że Hładuna do kaźni nie przyjmie, i że go jako chorego, należy przedstawić lekarzowi. Lekarzowi go nie przedstawiono, a w zamian za to wysłano go dnia 21 i 23 grudnia, każdym razem na 24-godzinną wartę, po której to służbie i dla zupełnie zdrowego człowieka nieco za forsownej, Hładun dnia 27 grudnia oddany został do szpitala, gdzie w trzy tygodnie życie zakończył.

Jest to tylko jeden szczegół, a było ich bardzo wiele i tak przejmujących, że nietylko ojciec zmarłego Hładuna w czasie rozprawy z płaczem odpowiadał na zadawane mu pytania, ale i publiczność obecna od łez powstrzymać się nie mogła.

Przestroga przed wychodźctwem do Brazylii!

Towarzystwo św. Rafała, zajmujące się opieką nad wychodźcami, wysłało na koszt Wydziału krajowego, profesora Dra Siemiradzkiego do Udine i Genui, gdzie emigranci zwykli się gromadzić i wsiadać na okręta, aby zbadał i dowiedział się, czy do Brazylii nasi wieśniacy mogą wyjeżdżać.

Otóż tenże Profesor pojechał tam i wnet doniósł, *iż obecnie w Brazylii nigdzie gruntów nie dają*, a tylko przybywających na koszta rządu emigrantów zatrudniają przy plantacyach kawy, oddając im za rocznym lub dwurocznym kontraktem dozór krzewów kawy, za nędznem wynagrodzeniem.

Jadący na koszt własny, mogą osiedlać się, gdzie chcą, ale nie otrzymują żadnej pomocy rządowej i muszą sami znaleść sobie zatrudnienie.

Zresztą wychodźctwo do Stanów czyli prowincyi, gdzie jest klimat znośny dla naszych wychodźców, a mianowicie do prowincyj południowych Parana, St. Catharina i Rio Grande, *jest wzbronione* z powodu panującej tam rewolucyi i stanu oblężenia. Stany (prowincye), do których obecnie wywożą emigrantów, mają klimat zbyt gorący dla ludności galicyjskiej. Najznośniejszym byłby jeszcze stan St. Paulo, ale tam w porcie panuje obecnie cholera.

W końcu dodaje profesor Siemiradzki, że w Udine spotkał wiele rodzin wychodźców, które dla braku funduszów na dalszą podróż, zostaną przymusowo odstawione do kraju.

Zanim wyjedzie się z Galicyi, należy być zaopatrzonym w tak zwaną »Schiffkartę«, zapewniającą miejsce na okręcie.

Wobec tych wiadomości Towarzystwo św. Rafała prosi swoich delegatów i ludzi dobrej woli, aby wpływali na ludność i odradzali jej podróży do Brazylii.

Druga przestroga przed wychodźctwem do Ameryki!

Nietylko do Brazylii niech nikt nie wyjeżdża, ale i do Ameryki północnej niema teraz po co jechać, chyba na większą nędzę niż w kraju.

Warszawska *Gazeta Świąteczna* otrzymała z miasta Czykago następujący list:

»Za pośrednictwem Gazety waszej pragnę napisać do tych rodaków, którzy gotowi są jechać do Ameryki. Spodziewam się, że słowa moje nie będą daremne dla tego, kto zamierza opuścić ziemię rodzinną i szukać chleba na obcej ziemi.

Bracia kochani, jeżeli macie grosz z trudem zebrany, odłóżcie na czarniejszą chwilę, a nie marnujcie na podróż do Ameryki.

W Ameryce już od dwóch lat brak roboty, tysiące ludzi nie mają zarobku; a kto i znajdzie pracę, to ledwo na utrzymanie życia zarobić może. Pracować może za pół darmo, a i takiego zarobku codzień nie dostanie; dobrze, jeżeli się trafi na trzy, cztery dnie w tygodniu.

Bieda wśród robotników jest wielka tak, że w niektórych miastach rząd musi żywić biedaków. Trudno dostać jakiejkolwiek pracy ludziom, którzy tu są po lat kilka lub kilkanaście, a cóż dopiero świeżo przybyli, nieznający tutejszego języka!

Były wypadki, że całe rodziny albo pomarły z głodu, albo życie sobie odbierały z rozpaczy. Między tymi nieszczęśliwymi znajdujemy i rodaków.

W samem Czykago, gdzie przed dwoma laty brakowało ludzi do roboty, dziś 200 tysięcy robotników z rozpaczą prawie spogląda w przyszłość, nie wiedząc, co im ona przyniesie: czy kawałek chleba do ust, czy też śmierć z głodu i rozpaczy. Wszystkich tych biedaków zimową porą żywi miasto, dając jałmużnę, ale w lecie nikt się o nich nie troszczy. Oto los robotnika w Ameryce; od dwóch lat już z nim się pasuje.

To samo, co w Czykago, dzieje się i w innych miastach; to samo jest i w kopalniach węgla.

Jest dużo łotrów, szczególniej kupczących agentów, co zachwalają Amerykę. Oni tak robią dlatego, że mają zysk ze sprzedaży biletów okrętowych. Nie dajcie się uwieść tym szachrajom żywiącym się pracą naszego robotnika.

Niejeden wychodźca z naszych stron, albo z innego jakiego kraju, płynie okrętem do Ameryki bez grosza, a nie wie, że w Stakach Zjednoczonych jest teraz takie prawo, iż nie wpuszczają tam ludzi ubogich. Przy wysiadaniu z okrętu na ląd każą każdemu, żeby pokazał, czy ma pieniądze, i kto posiada mniej niż 5 dolarów czyli 12 reńskich, tego odsyłają do Europy. A jak kto powie, że ma już tu zapewnioną robotę, to go również odeślą, choćby miał tysiące przy sobie. Kto tu przybywa, nie powinien mówić, że ma pracę zapewnioną, lecz że szukać jej będzie.

W imię miłości braterskiej, ostrzegam was raz jeszcze: nie jedźcie do Ameryki. Czekajcie lepszych czasów! Niech was Bóg zachowa od wychodźctwa! Niejeden, który w ciągu ostatnich dwóch lat przyjechał, szedłby z powrotem pieszo, gdyby nie ta woda, co jest tysiące mil szeroka.

W krainie Nebrasce, położonej o pareset mil od Czykago, jest dużo Polaków osiadłych na »fermach« czyli folwarkach. Rok zeszły był w tych stronach bardzo suchy, stąd nieurodzaj. Rodacy nasi cierpią wskutek tego wielką nędzę. W Czykago zawiązał się komitet, który zajmuje się zbieraniem składek dla wspierania biedaków, bo pomarliby z głodu.

Przez miasto Czykago przechodzą w różnych kierunkach koleje żelazne. Więc przeciętnie po troje ludzi na dzień bywa zabitych kołami powozów kolejowych

Krzysztof Żuraw, Polak w Pitsburgu, oczekiwał tej zimy przybycia z Europy żony z trojgiem dzieci. Wtem dowiaduje się, że wszystko czworo utonęło wraz z okrętem »Elbą«. Nieszczęśliwy, otrzymawszy tę wiadomość, z rozpaczy dostał pomięszania zmysłów.

Zima w tym roku była u nas taka tęga, jakiej od lat 30 nie pamiętają. Dużo ludzi zmarzło. Obecnie mamy wiosnę; ciepło jest takie, jakie tam u was w maju«. *F. T. Wołowski.*

Wiadomości z polityki.

Z Wiednia. W Radzie Państwa skończyły się ogólne rozprawy nad reformą podatkową. Pomówimy o nich w przyszłym numerze.

Polska (pod Moskalem). W Warszawie znów aresztowano kilkanaście osób nocą. Mówią, że istniał spisek. Zwyczajne to gadanie, aby przed światem uniewinnić prześladowanie. — Rząd rosyjski zaczyna się teraz więcej o szkołę starać. Chce zaprowadzić przymus na rodziców, aby dzieci do szkoły posyłali, a język rosyjski ma być językiem wykładowym. Na Wołyniu są wsie zamieszkane przez Niemców. Słychać, że rząd w tych wsiach także język rosyjski zaprowadzi, lecz religii pozwoli uczyć w ojczystym języku dzieci, to jest w niemieckim. Jeśli się to sprawdzi, to Moskale okażą się jeszcze względniejszymi dla języka ojczystego obywateli, niż rząd pruski.

Węgry. W Izbie panów węgierskich były rozprawy nad prawem, które pozwala na to, aby wszelka herezya mogła się swobodnie szerzyć. Szczęściem, że tym razem znalazła się większość dobrych katolików, którzy główny paragraf owego prawa odrzucili. 126 członków Izby panów nie przystało na prawo, a 118 było za niem. Ministrom bardzo nieprzyjemnie, że przegrali. Powinniby ustąpić, lecz oni jeszcze raz chcą próbować i jeszcze raz prawo przedłożyć. Spodziewają się, że tymczasem może uda im się kilku członków przekabacić na swoję stronę. Drugie prawo, równocześnie przedłożone, a pozwalające na to, aby chrześcijanin mógł zostać żydem, zostało także odrzucone. Żydzi będą się pewnie o to gniewali.

Niemcy. Sejm królestwa pruskiego uchwalił, aby od całego zgromadzenia złożyć staremu Bismarkowi powinszowanie z powodu ośmdziesiątej rocznicy jego urodzin. Tegoż dnia odbyły się narady i głosowanie nad tą sprawą i w sejmie cesarstwa niemieckiego i ten sejm uchwalił nie składać żadnych życzeń. Marszałek Lewecow, stronnik Bismarka, tak wziął do serca tę uchwałę, że natychmiast po głosowaniu porzucił przewodnictwo w sejmie. Toż samo uczynił i jeden z dwóch zastępców marszałka. — Cesarz Wilhelm zawiadomił telegratem Bismarka, że jest oburzony na uchwałę parlamentu niemieckiego odrzucającą powinszowanie. Bismark odpowiedział dziękując cesarzowi. — W dwa dni potem cały pociąg odszedł drogą żelazną z Berlina do Frydrychsru, majątku Bismarka. Pociągiem tym jeździło winszować Bismarkowi 308 posłów sejmu pruskiego i 110 posłów parlamentu niemieckiego. — Na drugi zaś dzień cesarz Wilhelm jeździł do Frydrychsru do Bismarka i zawiózł mu w podarunku złotą szablę z godłami Alzacyi i Lotaryngii, krain przyłączonych do Niemiec po wojnie francuskiej. Cesarzowi towarzyszył syn, następca tronu. W obecności też cesarza przedstawił się Bismarkowi przysłany umyślnie na ten dzień do Frydrychsru pułk kirasyerów, którego jenerałem jest Bismark. — Zaś w dzień 1 kwietnia zjechało się przeszło 20 tysięcy osób do Birmarka. Między niemi była także deputacya profesorów uniwersyteckich i 4000

akademików niemieckich. Skoro się pokazał na balkonie, przywitano go gromkiemi okrzykami, poczem miano do niego różne przemowy. Na przemowę jednego z akademików, odpowiedział Bismark dłuższą przemową, w której chwalił siłę i wielkość Niemiec, i radził trzymać się zgodnie wszystkim jeden drugiego, a nie wypuszczać z ręki tego, co już posiadają. Wieczorem odbył się przed zamkiem wielki pochód z pochodniami. Królowie i książęta niemieccy, a także Cesarz austryacki i król szwedzki i włoski, przesłali Bismarkowi swe życzenia telegraficznie lub przez swych adjutantów. W imieniu rządu tureckiego przybył do Frydrychsru poseł turecki na dworze niemieckim. Listów i telegramów nadeszło w ten dzień podobno razem przeszło 200 tysięcy, a dalej liczne tysiące paczek i podarunków różnorodnych.

Król serbski Aleksander powrócił po dłuższym pobycie za granicą wraz z swym ojcem Milanem do Białogrodu. Na dworcu przyjmowali króla ministrowie i różni wyżsi urzędnicy i oficerowie. Król podziękował całemu rządowi za utrzymanie wzorowego porządku w kraju podczas jego niebytności. Do Serbii ma także niebawem zjechać królowa matka Natalia, co jedynie pogorszyć może i tak już trudne położenie kraju.

Anglia. Posłowie angielscy nie dostają wynagrodzenia za posłowanie. Nie można zatem na posłów wybierać ludzi biedniejszych a to jest niedobrze, albowiem pożyteczną jest rzeczą, gdy każdy stan ma swoich zastępców w sejmach, gdzie prawa robią. Teraz poseł pewien stawił wniosek, aby płacić posłom strawne i większość sejmu przystała na to. Jestto jednak uchwała niższego sejmu; wyższy sejm, czyli Izba panów niezawodnie tego wniosku nie potwierdzi, bo się boi, ażeby się do sejmu zanadto wielu przyjaciół ludu nie dostało.

W Hiszpanii jest znów nowe ministerstwo, ale pokoju nie ma i kto wie, czy wnet nastanie. Wojskowi postępują tam bardzo zuchwale i oficerowie domagają się, aby redaktora gazety, która oficerów obrazi, stawić przed sąd wojenny, a nie przed sąd cywilny. Gazety głoszą, że nowi ministrowie przystać na to mieli, ale to zapewnie nie prawda, bo w takim razie władza wojskowa miałaby więcej głosu w kraju, niż mieć powinna.

Wojna chińsko-japońska. Zaledwie układy pokojowe się zaczęły, a już się zdarzyło coś, co mogło być wielką przeszkodą do dalszych układów. Poseł chiński, książę Lihungczang został postrzelony przez pewnego młodego Japończyka, nazwiskiem Rokunosuki. Gdy poseł wracał z narady do swej kwatery, przyskoczył do niego ów młodzieniec i strzelił do niego. Kula zraniła posłowi twarz nieznacznie. Gdyby była poszła trochę więcej na prawo, byłby poseł padł trupem na miejscu. Ów młodzieniec jest widocznie za tem, ażeby wojna dalej się toczyła. Rządowi japońskiemu bardzo niemiło, że się to zdarzyło; cesarz wysłał adjutanta do posła z przeproszeniem i posłał swojego własnego lekarza do zranionego. — Cesarz japoński zgodził się na zawieszenie broni, czyli chwilowe wstrzymanie wojny.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ojciec św. podpisał i ogłosił dwa dekrety kongregacyi obrządków; podług jednego z nich Jezuita Bernard Realini świętym ogłoszony zostanie po Wielkanocy. Drugi dekret sławi cnoty księdza Wincentego Romano. Po wielkanocy nastąpi też kanonizacya Antoniego Grussi.

— **Nasze wyjaśnienie,** podane w numerze 6-tym, co do błogosławieństwa Ojca św. udzielonego gazetkom X. Stojałowskiego okazało się zupełnie trafnem, jak to widać z wyżej podanego listu pasterskiego Najprzew. XX. Biskupów. Był to istotnie podstęp chytry ze strony wydawnictwa *Wieńca* i *Pszczółki* i bałamucenie Czytelników. Teraz już chyba nikt nie uwierzy, aby Ojciec św. pochwalał te pisma lub pozwalał je czytać, bo razem z XX. Biskupami przemawia także Jego Ekscelencya ksiądz Nuncyusz, zastępca Ojca św., więc w Jego imieniu.

— **Ks. kanonik Dr Józef Pelczar,** profesor uniwersytetu krakowskiego, mianowany został prałatem domowym Ojca św.

— **Arcybiskup warszawski,** ks. Popiel, ma wyjechać w trzecie święto wielkanocne do Rzymu. Do tego czasu nie było wolno Biskupom wyjeżdżać za granicę, przeto domyślają się, że rząd przez Arcybiskupa zamierza Ojcu św. przedłożyć jakie sprawy, lecz niewiadomo jakie. Być teraz może, że X. Arcybiskup uzyskał pozwolenie na wyjazd do Rzymu i nie ma od rządu żadnego polecenia.

Nowiny ze świata.

— **Powtarzamy** raz jeszcze, że wydawanie *Nowego Dzwonka trzy razy* w miesiącu będzie dopiero wtedy możliwem, jeżeli **wszyscy** prenumeratorzy nasi, prenumerować będą także i *Bibliotekę;* powtóre, *jeżeli liczba prenumeratorów Nowego Dzwonka znacznie się powiększy.*

Prenumerujcie więc *Bibliotekę* i jednajcie nam *nowych prenumeratorów* jak najwięcej.

— **Dlaczego nie dajemy rycin** czyli obrazków? Pytają się nas niektórzy Czytelnicy, dlaczego teraz w naszej gazetce niema rycin? Na to odpowiadamy, że numer gazetki, mający w sobie obrazek, kosztował nas o 15 do 20 złr. więcej, jak zwykły numer bez obrazków. Na takie zaś wydatki wcale nas nie stać. Będziemy umieszczać ryciny, ale wtedy, gdy będzie więcej prenumeratorów.

— **Wylewy rzek.** Wskutek nagłego tajania śniegów z końcem marca i wskutek deszczu wezbrały niektóre rzeki naszego kraju, szczególnie we wschodniej części. Największe szkody zrządziła rzeka Bug i Rata.

Z Sokala piszą: Wskutek puszczenia lodów na Bugu i podniesienia się jego stanu wód, rzeka Rata wystąpiła z brzegów i zalała w dniu 28 marca milowe przestrzenie w Sielcu i Parchaczu z okolicami tak, że znaczna ilość zagród stała we wodzie, a mianowicie w samym Sielcu 200 a Parchaczu około 25. Również i w innych miejscowościach, a szczególnie w Krystynopolu, Dobraczynie, Zawiszni i Nowym Dzwonie stało wiele domów pod wodą.

W Krystynopolu urząd pocztowy został całkiem zalany, a prze-

syłki pocztowe uszkodzone. Wskutek deszczu i napływu wód z górnego biegu Bugu, wody jego się podniosły do 664 ctm. po nad stan najniższy. Wszelkie ostrożności zarządzono. Wylew ten zniszczył lub uszkodził zapasy żywności, jakie mieszkańcy posiadali.

Wezbrał i wylał również i Dniestr i wyrządził znaczne szkody.

Pod Sandomierzem spowodowało ruszenie lodów na Wiśle ogromny wylew. Przed kilku dniami uformowało się pięć zatorów pod Połańcem, Osiekiem, Przewłoką, Kamieńcem i pod Koćmierzowem. Lody przerwały wały pod wsiami Łążek i Kępa, skutkiem czego zalane zostały okoliczne wsi, gdzie woda w domach sięgała powyżej okien. Cała nizina skotnicka była zalana, tędy bowiem płynęła woda, nie mogąc przedostać się przez zator pod Sandomierzem. Na tamach regulacyjnych potworzyły się góry lodowe, mające do 40 łokci wysokości.

Dziś, dzięki Bogu — wody opadły.

— **Bezkarne bluźnierstwa.** Socyalistyczna gazeta *Naprzód* wychodząca w Krakowie rzuca dość często oszczerstwa na księży, a nawet ośmiela się szydzić jawnie z naszej św. religii katolickiej. W numerze 10-tym znajduje się w tejże gazecie doniesienie, że w parafii Wierzchosławice (w dyecezyi tarnowskiej) istnieją *ciekawe* bractwa »Róż«, do których X. Proboszcz przywiązał rozmaite odpusty, a im większa jest wkładka, tem obfitszemi i większemi są odpusty. Tak pisze owa gazeta. Trudno socyalistom, ludziom bez wiary, wytłumaczyć, że odpusty nadaje nie Proboszcz, ale Ojciec św. — trudniej jednak uwierzyć, że c. k. prokuratorya i dyrekcya policyi pozwalają puszczać w świat takie szyderstwa z religii, za obrazę zaś c. k. Namiestnika zamykają do kozy.

— **Ze wsi Siołkowy.** Na dniu 24 marca we wsi Siołkowy pod Grybowem odbyło się za staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej i tutejszej nauczycielki B. J., uroczyste otwarcie czytelni ludowej. Pięknie przystrojoną, obszerną salę szkolną wypełniła po brzegi ludność wiejska. Oprócz tego tłum wieśniaków i wieśniaczek stał na korytarzyku i dziedzińcu szkolnym. Uroczystość tę zagaił X. kanonik Leon Tarsiński, podnosząc głównie zasługi Towarzystwa oświaty ludowej, wyłuszczając pożytki, jakie mogą wieśniacy osiągnąć przez czytanie nadesłanych dziełek przez wydział Towarzystwa oświaty ludowej. Następnie zabrał głos pan Edmund Klemensiewicz, poseł na Sejm krajowy, wice-marszałek Rady powiatowej, potwierdzając słowa księdza kanonika o zasługach Towarzystwa oświaty ludowej, zwracając się w końcu do gospodyń, jako matek, na których spoczywa mądre i praktyczne wychowanie młodszego pokolenia. Potem przemówił naczelnik gminy Radzik Szczepan, dziękując księdzu kanonikowi oraz tamtejszej nauczycielce za nieszczędzenie trudów około ich dobra, gościom za przybycie, zaś zwracając się do wieśniaków przytoczył słowa księdza kanonika o celu Towarzyrzystwa oświaty ludowej z prośbą, by korzystali z nowo otwartej czytelni. Następnie dziatwa szkolna pod kierunkiem nauczycielki odśpiewała wieniec polski na głosy, przegradzany deklamacyami, z których pierwszą »Ballada jakich wiele« wygłosił z werwą i uczuciem Antoni Rodak, oraz »Bitwę racławicką« Lenartowicza z przejęciem i siłą wypowiedziała Katarzyna Mędoniówna. W końcu zaśpiewały dzieci z życiem *Jeszcze Polska nie zginęła*. Następnie urządzono składkę, która wyniosła 11 złr. 37 ct. Uroczystość ta zakończyła się o godzinie $7^1/_2$ wieczorem, poczem wypożyczono zaraz 60 dziełek. *B. J.*

— **Ceny jazdy na kolejach** będą podwyższone od 1 lipca bież. roku. Pieniądze zebrane z tej nadwyżki będą obrócone na powiększenie pensyi dla urzędników. Jeden z posłów powiedział w Radzie państwa, że rząd chce sobie przez to pozyskać urzędników gdy nadejdą wybory do Rady państwa. Może to i prawda.

— **Chrześcijańska przemowa.** Są pewne pisma, które się chwalą, że piszą po chrześcijańsku, w duchu miłości Chrystusowej. Jakiego ducha chrześcijańskiego zaszczepiają te gazetki w sercach swych Czytelników, to dowodem najlepszym jest list umieszczony w *Pszczółce* (Nr 8), w którym pewien korespondent tak przemawia do redaktorów *Krakusa* i *Ziemi*: »*Szczekaj* Matusiaku i ty Zalański, bo wam Stańczyki za to płacą i t. d.« Wiadomo zaś, że szczekanie jest rzeczą psów, więc nazywać bliźniego psem, znaczy u czytelników tych gazetek, działać w duchu miłości Chrystusowej.

— **Z Podhajczyk** pewien obywatel tego miasteczka donosi: »Pewna kobieta zostawiła w pokoju dzieci z małemi świniami, które objadły dzieciom nogi, ręce, nos, uszy i wargi«, i dodaje: »szczęście, że świnie nie były stare, bo byłyby zjadły dzieci zupełnie«.

— **Zwinięcie** seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu. Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 24 marca uchwaliła zwinąć seminaryum nauczycielskie w Tarnopolu, a przenieść je do Czortkowa.

— **Stara zdawkowa moneta.** Pojawiają się zażalenia, iż urzędy podatkowe, przyjmując stare 20-to i 4-ro centówki przy płaceniu podatków, nie chcą ich jednak mieniać na monetę nową, mającą obecnie obieg prawny, bo wiedeńska krajowa dyrekcya skarbu ogłosiła, iż wspomniane urzędy nie mają do tego obowiązku, a tylko są upoważnione do wymiany w razie wystarczającego w kasach zapasu gotówki. Mimo to ministerstwo skarbu *wezwało wszystkie urzędy podatkowe*, aby w wymianie nie stawiały trudności stronom, i o ile możności zmieniały stare monety na nowe.

— **Ofiary emigracyi.** Dzienniki lwowskie donoszą od pewnego czasu o żywej agitacyi, jaką pewni niesumienni ludzie rozwijają we wschodniej części kraju, skłaniając lud ruski do wychodźtwa do Brazylii. Emigranci ze wschodniej części kraju drogę do Brazylii odbywali przez Włochy. Część ich zwróciły władze włoskie dla braku funduszów na dalszą podróż. Jedna partya takich zwróconych z granicy włoskiej emigrantów, przybyła do Krakowa; składa się z 9 rodzin, liczących 38 osób, między niemi drobne dzieci. Wychodźcy pochodzą z powiatu Kamionka Strumiłowa i obałamuceni zostali przez agitatorów. Wyprzedali ostatni dobytek, tak, że dziś są żebrakami. Z Wiednia do Krakowa przyjechali bezpłatnie, gdyż kolej Północna udzieliła im wolnych kart jazdy. W Krakowie zaopiekowała się nędzarzami Dyrekcya policyi i p. prezydent Friedlein. Pomieszczono ich w zakładzie brata Alberta; p. prezydent zaasygnował pewną kwotę na żywność dla dzieci i starszych osób, a zarazem zatelegrafował do Wiednia do jeneralnej Dyrekcyi kolei państwowych z prośbą o udzielenie im wolnej jazdy. Wychodźcy, którzy już z Krakowa odjechali, opowiadali smutne szczegóły o wyzysku, jakiego na każdym kroku padali ofiarą.

— **Z Baranowa** donoszą: Dnia 19 marca w nocy w dole przeznaczonym do gaszenia wapna utopił się włościanin Paweł Kolek z Wojkowa, pozostawiwszy żonę z 6-giem drobnych dzieci.

— **Straty Japończyków w wojnie.** Według urzędowego zdania sprawy — wynoszą straty wojska japońskiego w teraźniejszej wojnie z Chinami od 21 września r. z. do marca r. b. 541 zabitych i 131 zmarłych wskutek ran 981 zmarłych wskutek chorób.

Rozmaitości.

Najwyższym gmachem na świecie, przewyższającym o wiele znane dotychczas kolosy budowlane, jest dom towarzystwa ubezpieczeń »Manhastan«, naturalnie na drugiej półkuli, w Nowym Jorku. Olbrzym ten posiada nie mniej nie więcej tylko 16 zamieszkałych pięter i wznosi się aż 115 metrów ponad poziom ulicy. Szkielet całego gmachu jest zbudowany ze stali i spoczywa na podwalinach stalowych. Fundamenta jego zagłębiają się w ziemię na 18 metrów. Materyał użyty do tej budowli przedstawia olbrzymią wagę 30 milionów kilogramów. Razem stanowi to dziś najwyższą zamieszkałą budowlę na świecie całym.

Ile dzieci rodzi się rocznie? Międzynarodowe towarzystwo statystyczne w Paryżu zajęło się tem pytaniem i doszło do wniosku, że na całej kuli ziemskiej rodzi się przez rok 36 milionów dzieci, czyli na jednę minutę wypada około 70 dzieci, a na sekundę więcej niż jedno dziecię. Gdyby wszystkie te dzieci miały kołyski, to ustawiwszy je obok siebie, utworzyłby się łańcuch wyrównywujący długości równika ziemskiego. Gdyby wszystkie matki z dziećmi na rękach zaczęły iść n. p. przez Paryż, to od chwili wejścia do miasta pierwszej matki, a wyjścia ostatniej, upłynęłyby 4 lata.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 5 kwietnia 1895 r.).

Płacono za pszenicę białą 8 złr. — ct do 8 złr. 50 ct., za czerwoną 7 złr. 75 ct. do 8 złr. 40 ct., za żółtą 7 złr. 75 ct. do 8 złr. 35 ct., za żyto 6 złr. 80 ct. do 7 złr. 15 ct., jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. — ct. do 6 złr. 25 ct., owies 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 90 ct., rzepak — złr. — ct. do — złr. — ct., koniczyna czerwona 50 złr. do 75 złr., tymotka 30 złr. do 36 złr., wyka 6 złr. — ct. do 6 złr. 50 ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok III. Nr 9.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Maja 1895. Nr 9.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **6** mk.

W Ameryce rocznie: **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Prenumerujcie **wszyscy** *Bibliotekę* i jednajcie nam *nowych prenumeratorów*, a wtedy wydawać będziemy naszą gazetkę *trzy razy* w miesiącu.

Za kilka dni prześlemy 5-ty zeszyt „Biblioteki“ (za maj), ale tylko tym Czytelnikom, którzy za „Bibliotekę“ już zapłacili i tym, którzy pozyskali dla „Nowego Dzwonka“ nowych prenumeratorów. — Zeszyt ten zawiera artykuł: **„Najświętsza Marya Panna jest ucieczką grzeszników i uzdrowieniem chorych“.**

Miesiąc Maryi.

Powiedziała Najśw. Dziewica za życia swego ziemskiego, w duchu proroczym, że *błogosławioną zwać ją będą wszystkie narody*, a ta przepowiednia sprawdza się co dzień, szczególnie w *miesiącu maju*, poświęconym Jej czci.

Niema bowiem prawdziwego, pobożnego katolika, któryby choć raz na dzień nie westchnął do Maryi, któryby także w tym miesiącu maju nie modlił się do Matki Zbawiciela.

A warto czcić Maryą i modlić się do Niej, zwłaszcza w maju, czci Jej poświęconym, bo niezliczone są cuda, które to nabożeństwo sprowadza na Jej wierne dzieci.

Ileż to bowiem uzdrowień cielesnych, ileż uzdrowień na duszy, ile łask rozmaitych, ile błogosławieństw spływa na wszystkich, co błogosławią Maryą?

W ciągu tego miesiąca należy, o ile to być może, słuchać codziennie Mszy św. i przystępować jak najczęściej do Stołu Pańskiego.

Niema bowiem rzeczy miłej Bogu, którejbyśmy przez to nabożeństwo otrzymać nie mogli, a szczególnie łaski duchownej.

Dlatego przez to nabożeństwo prosić mamy przedewszystkiem o to wszystko, co do zbawienia naszego przyczynić się może.

Ofiarujmy szczerze Matce Boskiej grzechy i przywary nasze, aby je zniszczyła, a udzieli nam z zasług i cnót swoich, byśmy nie zginęli, ale owszem wyższą w niebie osiągnęli chwałę.

Dla własnej zachęty pamiętajmy jeszcze i o tych łaskach, któremi Stolica Apostolska uposażyła to nabożeństwo.

Oto tym wszystkim, którzy w tym miesiącu maju oddają cześć Najśw. Pannie przez pobożne modlitwy i wypełnianie cnót chrześcijańskich, nadał Papież Pius VII 300 dni odpustu na każdy dzień tegoż miesiąca, a *odpust zupełny* raz w ciągu maja tym, którzy wyspowiadają się, przyjmą Komunię św. i pomodlą się na intencyę Kościoła św. Odpusty te można ofiarować także i za dusze zmarłych.

Kto więc tylko może, niech spieszy w maju do świątyni Pańskiej, i tam przed ołtarzem Boga-Rodzicy niech schyli swe czoło a zegnie kolano, prosząc w skrusze serca Maryą o łaski potrzebne, a otrzyma je, jeżeli na to zasługuje.

Rzeczpospolita Babińska.

W jednej wsi naszego kraju powiedziano raz po wyborach na wójta do wyborców:

— Teraz powinniście się postarać, aby wasza wieś otrzymała nazwę Babin.

Na zapytanie, coby te słowa znaczyły, otrzymali następujące wyjaśnienie:

Za czasów Zygmunta Augusta (1548—1572) żył w Polsce możny pan Pszonka, który ze swym przyjacielem Piotrem Kaszewskim zawiązał towarzystwo, mające na celu wyszydzanie wad i ułomności ludzkich, a przytem zabawianie się. Pan Pszonka, który był nawet sędzią w lubelskiem, był bardzo wesołym i dowcipnym. Starostą tego towarzystwa był pan Pszonka, a kanclerzem Kaszewski.

Towarzystwo to, którego członkami mogli być tylko dobrze

znani, zawiązano w Babinie, stąd też otrzymało nazwę Rzeczypospolitej Babińskiej. Tego, który nie umiał pisać, zamianowano sekretarzem; innego, który miał ciężką wymowę lub się jąkał, mówcą; innego, który nie miał wyobrażenia o wojskowości, hetmanem; innego znowu, który tylko przechwalał się o łowach, łowczym i t. p.

Pszonka i Kaszewski powoływali pismem na poszczególne urzędy takie osoby, których wady były im dobrze znane. Nigdy się jednak nie pomylili w wyborze.

Król Zygmunt August dowiedziawszy się o tem, zawezwał zaraz założycieli tego towarzystwa, aby się lepiej dowiedzieć o celu tegoż.

Pszonka i Kaszewski, obydwa już w podeszłym wieku, stawili się, a na zapytanie opowiedzieli królowi wszystko.

— A króla macie w swojej rzeczypospolitej? — zagadnął ich król.

— Broń Boże! — rzekł Pszonka — ażebyśmy za twojego życia, Najjaśniejszy Panie, króla wybierali. Rządź Najjaśniejszy Panie w Polsce i Babinie!

Uśmiechnął się król, nie obraziwszy się tem wcale. Towarzystwo to miało przez dłuższy czas wielkie powodzenie, bo należeli później najznakomitsi mężowie, jak: Jan Zamojski, Ossolińscy, Mikołaj Rej, Jan Kochanowski, sławny poeta polski i inni.

Ze śmiercią Pszonki, która nastąpiła w 1572 r. zaczęło i towarzystwo to chylić się ku upadkowi, ale jednak dotrwało aż do czasów Jana Sobieskiego.

Teraz zrozumieli znaczenie słów na wstępie umieszczonych i odpowiedzieli:

— To my tak zrobili jak dawniej w Babinie, żeśmy wójta obrali takiego, który *pisać i czytać nie umie*.

A ktoś inny dodaje:

To przecież i przewodniczący miejscowej rady szkolnej także czytać i pisać nie umie.

Inny był cel towarzystwa w Babinie, a inny zaś gminnych wójtów. Dlaczego jednak nie wybraliście takiego, który czytać i pisać umie?

— Bo to widzi pan — mówił jeden z nich — wójt piśmienny więcejby nas oszukiwał, a taki, choćby nawet chciał, nie będzie mógł, bo się będzie bał pisarza.

Upominając raz jednego z zamożnych gospodarzy, aby syna swego regularnie do szkoły posyłał, odpowiedział mi szorstko, że on i tak, gdy wyrośnie, będzie wójtem, choćby czytać i pisać nie umiał.

Wiele jest takich gmin, że zawsze wybierają jednego z naj-

bogatszych, nie bacząc wcale na to, że pisać i czytać nie umie. Mówią, że taki wójt stara się, aby jak najmniejsze kwoty były wstawiane do budżetu gminnego na wydatki gminne, aby on, jako najbogatszy, nie potrzebował wiele płacić.

Biada takiej gminie, gdzie taki jest wójtem w tym czasie, gdy stawiają szkołę!

Że dawniej wybierano wójtów, którzy czytać i pisać nie umieli, to nic dziwnego; ale, że to się tak dzisiaj dosyć często przytrafia, to bardzo boleśnie. Nie głoszę tu zasady, jakoby w każdej gminie tak było, bo przecież są wójtowie, którzy nawet do szkół w mieście chodzili, ale takich pono mało.

Nie przeczę, że analfabeci t. j. tacy, którzy czytać i pisać nie umieją, mogą być ludźmi dobrymi i znanymi z uczciwości, ale w obecnych czasach oprócz wymaganych pięknych zalet serca i charakteru, trzeba umieć czytać i pisać, o czem nikt nie wątpi.

Jeżeli w gminie wójt czyta gazetki, rozumie się te tylko, które przez naszych Najprzewielebniejszych Arcypasterzy zostały polecone, daje innym przykład, wywiera dodatni wpływ na mieszkańców i niejeden może postarałby się o gazetkę, aby wolne chwile od pracy pożytecznie spędzić.

Daj Boże, ażeby zawsze przy wyborach na wójtów gminnych wybierano ludzi godnych tego urzędu! *Marceli Cisek.*

Pieczeń ubogich.

W roku 1188 był w Kolonii przy kościele św. Jakóba Proboszczem X. Eberhard, człowiek rzadkiej świątobliwości i cnoty. Służąca jego poszła pewnej soboty, jak to zwykle czyniła, do jatek, aby zakupić mięsa.

Gdy weszła do jatki, odchodziła stamtąd właśnie służąca burmistrza, która targowała nadzwyczaj piękną pieczeń, ale jej nie kupiła, gdyż była za droga. Kucharka Proboszcza zbliżyła się i zapłaciła za tę pieczeń żądaną kwotę, dość znaczną sumę. Służąca burmistrza długo oglądała się daremnie za podobną pieczenia, wreszcie udała się do domu, aby się zapytać, czy za ową pieczeń może tyle pieniędzy wydać, sądziła bowiem, że tej drogiej pieczeni tak rychło rzeźnik nie sprzeda. Gdy powróciła, mięsa już nie było i zarazem dowiedziała się od rzeźnika, że je kupiono dla Proboszcza kościoła św. Jakóba.

Służąca opowiedziała to swemu panu, który pieniąc się ze złości, zawołał:

— Więc to, co dla burmistrza miasta Kolonii jest za drogie, kupuje biedny i niby świątobliwy Proboszcz św. Jakóba?! Dobrze,

pokażę ludziom co to za ptaszek. Jutro zaproszę się do niego na obiad i zedrę maskę ze świętoszka!

Nazajutrz o zwykłej obiadowej godzinie pojawił się burmistrz z kilku zaufanymi na probostwie i bez ceremonii zaprosił się do niego na obiad. Zdziwiony tym niezwykłym zaszczytem, jaki go spotkał, nie wiedział Proboszcz z razu, co powiedzieć, ale ostatecznie uniewinnił się, że nie jest przygotowany, a stół jego bardzo jest skromny.

— Postanowienia mego nie odmienię, księże Proboszczu — oświadczył burmistrz — czem chata bogata, tem rada; wszystko co nam dasz, będzie nam miłe, a jestem przekonany, że będziemy bardzo zadowoleni!

— W takim razie proszę panów do stołu — odpowiedział Proboszcz i zaprowadził gości do bocznego pokoju, prosząc, aby zasiedli przy stole.

Właśnie zadzwoniono na pacierze, a ks. Proboszcz ukląkł i pobożnie odmówił modlitwy. Przy małym stoliku, na którym tylko dla Proboszcza było nakrycie, miał teraz obiadować wszechwładny rządca miasta Kolonii. Przyniesiono kilka jeszcze talerzy i zastawiono na stole rosół, jarzynę i mięso, z którego rosół był wygotowany. Z dobrym apetytem zabrali się goście do jedzenia i niedługo trwało, a wszystko było sprzątnięte do reszty. Teraz nastąpiła przykra chwila milczenia i oczekiwania.

Burmistrz myśląc, że to wstęp obiadu, oczekiwał z największym spokojem, co będzie dalej, sądząc, że niedługo przyniosą na stół pieczeń i sposobił się na to, aby zawstydzić księdza i wytknąć mu jego zmysłowość — tymczasem skończyło się na tem, że kapłan wezwał gości, aby wspólnie z nim podziękowali Panu Bogu za spożyte dary.

— Obłudniku! — zawołał burmistrz rozwścieklony — nie będziesz już nadal przed nami udawał pokornego świętoszka! Jesteś zarówno żarłokiem, jak brudnym skneą! Gdzie jest ta pieczeń, która za drogą była dla burmistrza miasta Kolonii, a którą dla ciebie wczoraj kupiono? Zachowałeś ją może na to, abyś sam używał bez świadków, a wobec nas udawał powściągliwego.

Na tę niespodzianą zaczepkę zbladł ks. Proboszcz widocznie, ale wnet dawną odzyskał swobodę i z największym odpowiedział spokojem:

— Tak jest, kazałem wczoraj kupić pieczeń, ale nie dla siebie. Jakie jej było przeznaczenie, chętnie bym wam powiedział, gdyby mi nie zależało na tem, aby to pozostało w tajemnicy. Jednakże... chodzi tu nietylko o honor mój osobisty, ale także o honor kapłana, dlatego wyjawić to muszę. Proszę panów za mną.

Drżącym krokiem poszedł kapłan naprzód i z widocznem przezwyciężeniem się otworzył drzwi do sali.

Około nakrytego stołu siedziało grono biednych starców, na których zoranych obliczach troski i cierpienia były wyryte, którzy jednakże tu, zdaje się, zapomnieli o nędznej swej doli, bo radość i wesołość jaśniała z ich twarzy.

— Oto dwunastu biednych — zauważył Proboszcz — których w każdą niedzielę ugaszczam, aby po sześciu mozolnych dniach krwawej pracy i niedostatku, w tym świętym dniu się pocieszyli. Dla nich to, jak widzicie, przeznaczoną była ta pieczeń, gdyż moje potrzeby i wymagania są bardzo małe.

— Ależ ja widzę trzynaście osób u stołu — zauważył burmistrz, a gdy Proboszcz temu zaprzeczył, liczył po kilka razy i zawsze tę samą znalazł liczbę.

Proboszcz więc wywołał wszystkich z nazwiska, aby przekonać burmistrza, że się myli, i udowodnił mu, że tylko dwanaście jest osób.

— Ale czemuż — odparł burmistrz — pomijasz tego tam człowieka, którego oblicze niebiańską tchnie słodyczą, a który tak znacząco na nas patrzy?

Zdziwieni i świętym dreszczem przejęci wszyscy spojrzeli po sobie... burmistrz oddalił się przerażony.

Któż był owym trzynastym, którego widział burmistrz, a którego ani Proboszcz ani żaden z obecnych dostrzedz nie mogli? Nikt tego nie wie, tylko stare akta kościelne domyślają się, że to był sam Zbawiciel, który powiedział: »Cokolwiek jednemu z tych maluczkich uczyniliście, mnieście uczynili«.

O reformie podatkowej.

Przed Świętami Wielkanocnemi ukończyła wiedeńska Rada państwa ogólną rozprawę nad projektem rządowym, który się odnosi do nowej reformy podatkowej, czyli *do zmiany w płaceniu podatków.*

Każdy widzi, że jarzmo podatkowe gniecie dziś w Austryi najsilniej najuboższe klasy ludności, szczególnie rękodzielnicze i robotnicze. Nowa zaś ustawa, którą sam rząd poddał pod obrady posłów, ma na celu sprawiedliwsze rozłożenie podatków między *wszystkich* obywateli państwa. Ta ustawa odnosi się szczególnie do podatków bezpośrednich, a głównie zaś do podatku *zarobkowego i dochodowego.*

Podatki domowe i gruntowe będą niższe, podatki zarobkowy i dochodowy będą zniesione, zaś w ich miejsce wprowadzone będą

nowe podatki, następujące: 1) powszechny podatek zarobkowy, 2) podatek zarobkowy towarzystw akcyjnych, 3) podatek rentowy, 4) podatek od płac, 5) podatek osobisto-dochodowy.

Właściwie zaś nowym podatkiem będzie tylko ten ostatni *osobisto-dochodowy*. Każdy, kto pobiera jakiś dochód, będzie płacił od dochodu podatek, tem większy, im dochód jego większy.

Ten projekt jest zupełnie sprawiedliwy. Rękodzielnicy i przemysłowcy płacą dziś podatek zarobkowy i dochodowy. W przyszłości płacić będą powszechny podatek zarobkowy, a obok niego, na równi z innymi obywatelami państwa — także podatek *osobisto-dochodowy*.

Właściciele domów i gruntów płacić będą, jak dotąd, podatki domowe i gruntowe, ale *niższe*, ale obok tego płacić będą podatek osobisto-dochodowy. Ten podatek osobisto-dochodowy płacić będą także i urzędnicy, pobierający pensyę wyżej nad 600 złr. rocznie.

Ten, kto żyje z procentów swego kapitału, nie płaci dziś z reguły żadnych bezpośrednich podatków. Wprawdzie tacy kapitaliści czyli »rentyerzy« mają obowiązek uiszczać podatek dochodowy wedle III-ej klasy — jednakowoż władze podatkowe nie łatwo mogły powziąć wiadomości o takich »prywatyzujących«, którzy żadnego nie mają zajęcia. W przyszłości i ci ludzie, co zresztą jest bardzo słusznem, opłacać będą podatek osobisto-dochodowy. »Rentyerzy« obowiązani będą zeznawać swoje dochody, na podstawie których komisye szacunkowe wymierzą im podatek.

Powszechny podatek zarobkowy będzie musiał opłacać każdy, kto w Austryi ma przedsiębiorstwo lub zajęcie zarobkowe. Podatkowi temu nie będą jednak podlegać: przedsiębiorstwa obowiązane do składania publicznych rachunków, ludzie pobierający pensye (urzędnicy, oficyaliści i t. p.), gospodarstwa rolne i leśne, ogrodnictwo, łowięctwo i rybactwo (na własnym gruncie lub rzekach), przedsiębiorstwa państwowe, robotnicze żyjące z pracy rąk, bez pomocników, *drobni rolnicy od swoich zajęć ubocznych*, osoby pracujące w przemyśle domowym, zarabiające lekcyami i w ogóle wszelkie zajęcia uboczne, nie dające więcej niż 30 złr. rocznego dochodu.

Ponadto, komisye zarobkowo-podatkowe będą mogły rok rocznie uwalniać od podatku zarobkowego najbiedniejszych rzemieślników, którzy żadnych nie mają pomocników, albo najwyżej jednego czeladnika lub ucznia trzymają.

Ci wszyscy, do których stosują się przepisy o podatku zarobkowym, podzieleni zostaną na 4 klasy, stosownie do wysokości płaconego podatku.

Ustanowione też zostaną okręgi podatkowe. Członkowie każ-

dej klasy łączyć się będą w tak zwane »Stowarzyszenia podatkowe«, a dla każdego takiego stowarzyszenia utworzoną będzie komisya zarobkowo-podatkowa. Nadto w każdym kraju powstanie krajowa komisya dla podatku zarobkowego.

Oto są najważniejsze, nas obchodzące punkta nowej reformy. Że projekt ten jest sprawiedliwszym od dotychczasowej ustawy, to nie ulega wątpliwości. Nie ulega jednak także wątpliwości, że w tym projekcie znajdą się usterki, które bieg czasu dopiero poprawić może, ale to przynajmniej zyskamy, że biedacy sprawiedliwiej będą opodatkowani — a kapitaliści, którzy nic dotąd nie płacili, będą musieli nadal opłacać państwu podatek.

Gorączka emigracyjna.

Z Przemyślańskiego powiatu donoszą co następuje: Gorączka emigracyjna przybrała takie rozmiary, że trudno sobie dać rady z ludźmi na wsi. Codziennie przychodzą po radę, w jaki sposób najłatwiej dostać się do »Brynzolii«. Rozumie się, że od osób rozumnych ciągle dostają jedną odpowiedź, aby kraju nie porzucali; ale to wszystko nic nie pomaga, bo ludzi bałamucą osoby korzystające z tej gorączki, a przedewszystkiem żydzi.

Z naszego powiatu już bardzo wielu ludzi wyjechało, a wielu jeszcze przygotowuje się do podróży. Główną rolę ajenta odegrał parobek Hryńko Petrycza, czyli Góral z Peczeni, duch bardzo niespokojny.

Wyczytał on gdzieś, że w Udine mieszka ajent; owóż napisał on do niego po informacye, niby potrzebne dla niektórych emigrantów, a w liście tym podpisał się jako »Graf von Góral«. Ajent z Udine przesłał mu wszelkie informacye, a osobom, które również pisały do niego i dowiadywały się, pod jakimi warunkami mogłyby wyemigrować, odpowiadał, aby po bliższe wiadomości udawały się do »Grafa von Góral« w Peczeni.

Tak więc parobek ów stał się głównym ajentem na Galicyę. Ludzie z ust do ust, ze wsi do wsi podawali sobie wieści, że w Peczeni jest ajent, i co dzień, jakby na odpust, ciągnęli do niego z najdalszych okolic. Dzień w dzień było tam 30 do 40 ludzi, a Góral jak żołnierzy rozmieszczał ich po kwaterach. Nadto kazał płacić sobie po 25 ct. od osoby na porto, a opowiedziawszy przybyszom co sam wiedział o Brazylii, odsyłał ich do domu.

Można sobie wyobrazić, ilu ciekawych przesunęło się przez Peczenię, jeżeli Góral z owych 25-centowych opłat zebrał kilkaset guldenów. Niemało też zarobił sąsiad ajenta, arendarz Jośko.

Góral opowiadał ludziom szeroko o Brazylii, twierdził, że

tam jest arcyksiąże Rudolf — i te opowiadania zaprowadziły go do więzienia, w którem teraz się znajduje.

Emigracyjna agitacya prowadzoną jest pod hasłem austryackiego domu cesarskiego. Wszędzie agitatorzy głoszą, że emigracyi chce sam Cesarz, bo zamierza w Brazylii otworzyć osobne cesarstwo dla arcyksiężnej Stefanii; w innych okolicach mówią, że dla arcyks. Rudolfa, a chce to nowe cesarstwo zaludnić Rusinami dlatego, że może na nich polegać, gdyż oni nigdy rewolucyi nie robili.

Dalej głoszą ajenci, że jak teraz włościanie nie będą emigrowali dobrowolnie, to potem nakażą im z urzędu, aby emigrowali. W Rohatyńskiem mówią, że mieszkańcy każdej dziewiątej chaty będą musieli wybierać się za morze. Jednemu nauczycielowi w Przemyślańskiem, który odradzał pewnemu wieśniakowi emigracyi i sprzedaży gruntu, odpowiedział ów wieśniak: nie sprzedam teraz, to mi każą sprzedać potem z urzędu.

Chłopi ajentów emigracyjnych uważają za jakieś urzędowe figury. Gazeta *Diło* donosi o następującej scenie, jaka miała miejsce w biurach jego redakcyi. Przyszedł tam przed kilkunastu dniami jeden wieśniak z Przemyślańskiego o poradę, a gdy mu tam przedstawiano nierozważność jego kroku i radzono, aby nie emigrował i gruntu nie sprzedawał, on na to się godził, ale największą trudność widział w tem, że »on już zapisał się w Peczeni, więc żeby nie była za to jaka kara«. Tak lud nasz idzie na lep niesumiennych ajentów, słucha ich bajek i emigruje do krajów, gdzie, wierząc słowom ajentów, spodziewa się raju, a znajduje piekło.

Z Glinian zaś równie z powiatu przemyślańskiego tak znowu piszą:

»Zdziwi was to może, że piszę o Brazylii z Glinian, ale donoszę wiadomości najprawdziwsze, gdyż czerpane z listów emigrantów. Miałem sposobność czytania dwóch listów: Stojki z Rusiłowa i Sikory ze Skniłowa. Oba listy malują w dosadnych barwach rozczarowanie, jakiego doznali przybywszy na miejsce, nie do zachwalanej powszechnie Parany, lecz do prowincyi San Paulo, gdzie wszystkich emigrantów dyrygują.

W szczególności Sikora ostrzega, aby nie wierzono agentom »szczo pyszut wid wody« gdyż *»szczo słowo — to brechnia«*. Sikorę, który był djakiem w Skniłowie i wcale nie uczuwał biedy, zwiedziono — obiecanką, że otrzyma urząd djaka w Brazylii z pensyą 800 zł., gruntem i znaczniejszem wynagrodzeniem za »treby cerkowni«. Uciekł też z domu, nie powiedziawszy nawet żonie o wyjeździe i dopiero w Udine wysłał do niej list uspokajający. Obecnie pracuje jako dzienny wyrobnik w San Paulo, zarabiając mie-

sięcznie na »naszi hroszi« 64 zł. i otrzymując od pracodawcy wikt cały.

Jedną z pobudek, które skłoniły Sikorę do emigracyi, była zapewne ta okoliczność, że jak mu mówił ajent, »nema tam żyda i za tysiacz ryńskich«, obecnie narzeka, »że powno żydów, kotri taki sami sztuki wmijut, jak naszi żydy«.

Sikora i Stojka przesyłają żonom polecenie zasiania gruntów na wiosnę, i zapowiadają powrót w jesieni, jak tylko zbiorą pieniądze na koszta podróży, radząc włościanom, że kto chce poznać Brazylię, niechaj jedzie sam bez rodziny, gdyż prędzej i pewniej wróci napowrót.

Listy te stały się kubłem zimnej wody, wylanym na głowę ochotników do emigracyi. W Skniłowie 12 rodzin zupełnie przygotowanych do podróży, zostaje w domu — jedzie tylko dwóch chłopów, którzy podejrzywają, że »Sykora bresze, aby mu ne psowaty zaribku, jak nas bilsze pryjde«.

W Kimirzu, własności pana R. Wybranowskiego, wiceprezesa Rady powiatowej w Przemyślanach, chłop nie otrzymawszy paszportu do Brazylii, zostawił swoje dzieci w kuchni dworskiej, ulatniając się z żoną.

Posłuchajcie jeszcze, jakie objaśnienie wydał *Komitet Towarzystwa św. Rafała*, opiekujący się wychodźcami.

Oto komitet donosi, że ajent w Udine doniósł komitetowi, iż rząd brazylijski nie chce płacić okrętom za przewóz emigrantów. Należy więc przypuszczać, że rząd brazylijski dlatego nie chce ich sprowadzać na swój koszt do Brazylii, bo z innych krajów europejskich przybywają wychodźcy, tak, że Brazylijczycy mają w czem wybierać i niechętnie przyjmują naszych chłopów, którzy żądają, by ich osiedlić na roli, a nie chcą iść do ciężkich robót na plantacyach. Obecnie zaś ustała kolonizacya rolna w Brazylii, ponieważ w Paranie i innych stanach rolniczych, t. j. południowych (o klimacie łagodnym) panuje rewolucya i stan oblężenia.

To też kto nie chce narażać swego życia, a przynajmniej całego mienia, powinien stanowczo wstrzymać się z emigracyą.

Zresztą przeciw dzisiejszej emigracyi mówi i to także, że w Stanach Północnych (bliższych równika), do których obecnie dowożą wychodźców, najważniejszą gałęzią gospodarstwa są plantacye kawy, bawełny, trzciny cukrowej i t. p. W przeważnej liczbie plantacyj panuje wielki wyzysk, prawie niewolnicza zależność od właściciela i jego urzędników, praca jest bardzo ciężka, a klimat gorący i rozmaite choroby z nim się wiążące, stanowią źródło ciągłych nieszczęść dla wychodźców; zwłaszcza małe dzieci mrą w wielkiej liczbie.

Niektóre z tych Stanów (prowincyj), jak Rio Janeiro, Minas Geraes i Espiritu Santo są wprost nie do zniesienia.

Komitet Towarzystwa św. Rafała wysłał zapytanie do konsula brazylijskiego w Genui, dlaczego rząd brazylijski wydał zakaz bezpłatnego przewozu chłopów galicyjskich i jakie są tego przyczyny. Na to otrzymał komitet zapewnienie od tego konsula, iż rodziny rolników mogą korzystać z bezpłatnego przewozu.

Dziś zatem tak rzeczy stoją, iż kto nie ma pieniędzy na opłacenie podróży okrętem, *po prostu do Brazylii się nie dostanie*. Kogo stać na to, ten zapewne może się puszczać w podróż na los szczęścia, powinien być jednak przygotowany, że będzie jak najgorzej przyjętym i żadnego ułatwienia i żadnej pomocy od rządu brazylijskiego niechaj się nie spodziewa.

List z parafii wierzchosławickiej.

Z parafii Wierzchosławickiej otrzymaliśmy następujące pismo:

»Przez naszych Najprzewielebniejszych IMCI Księży Biskupów zakazana gazeta *Naprzód* z dnia 7 marca Nr 10 z b. r. rzuciła się na honor i sławę naszego Czcigodnego X. Józefa Franczaka, Proboszcza w Wierzchosławicach (przy Tarnowie), zarzucając Mu, że »przy kropieniu umarłych, za które bierze 50 ct., nie żałuje »dobrych« przekleństw; a następnie, że w naszej parafii istnieją ciekawe bardzo bractwa »Róż«: białej, czerwonej, jerychońskiej i t. d., do których wpis kosztuje od 50 ct. do 2 złr., i że do bractw tych przywiązał ks. Proboszcz rozmaite »odpusty«, i że im większą jest wkładka, tem większemi i obfitszemi są te łaski i odpusty«.

Zarzuty te wszystkie są oszczercze, nieprawdziwe, ubliżające i Czcigodnemu ks. Proboszczowi i całej naszej parafii, albowiem:

1. X. Proboszcz u nas pracuje 11 rok, a jeszcze nikt nie słyszał, aby z ust Jego wyszło jakiekolwiek przekleństwo nietylko przy spełnianiu obrzędów religijnych, ale nawet w prywatnem życiu domowem i obcowaniu z nami.

2. Nie znamy żadnych bractw »Róż«: białej, czerwonej, jerychońskiej i t. d., ale znamy bractwo Różańca świętego. Należymy do niego my gospodarze, żony, dzieci i sługi nasze, a ksiądz Proboszcz od nikogo nietylko 50 ct. lub 2 złr., ale nawet ani centa za wpis nie żądał i nie brał.

3. Ale gazecie *Naprzód* mało oszczerstwa rzucać. Zabolało też nasze serce, gdyśmy się dowiedzieli, że ta gazeta znieważa i ośmiesza rzeczy święte i drogie każdemu katolikowi, bluźni

i szydzi z religii naszej świętej, gdyż bezczelnie kłamie, że w naszej parafii istnieją ciekawe bardzo bractwa »Róż«: białej, czerwonej, jerychońskiej i t. d., jak również, że ks. Proboszcz do nich rozmaite odpusty przywiązuje w miarę większych lub mniejszych wkładek. Takie ciekawe bractwa u nas całkiem nie istnieją; o odpustach też do nich przywiązanych nigdyśmy nie słyszeli.

4. Czujemy się także bardzo obrażeni na naszym honorze i oburzeni, że nas gazeta *Naprzód* bierze w swą opiekę, z którą my zupełnie ani nie mamy, ani nic wspólnego mieć nie chcemy. Widać, że gazeta *Naprzód* nie jest ani z ducha Bożego, ani z ducha narodowego, bo naród polski bił się na wojnach z nieprzyjacielem za tę religię świętą, którą gazeta *Naprzód* wyszydza i zohydza.

Wierzchosławice w kwietniu 1895.

W imieniu całej parafii:

Tomasz Bryl, wójt. *Wincenty Solak*, wójt. *Jędrzej Niedojadło*, wójt. *Jędrzej Bogusz*, wójt. *Tadeusz Miterka*. *Franciszek Marzec*, kier. szkoły. *Jan Głowacki*. *Jędrzej Solak*. *Ignacy Marczyk*, nauczyciel. *Paweł Bysiek*. *Wawrzyniec Płanik*. *Wincenty Drobot*. *Walenty Mogielski*. *Wojciech Skórka*. *Antoni Wójcikowski*. *Wojciech Jadownicki*. *Paweł Bogusz*. *Józef Placek*. *Jędrzej Buchacz*. *Piotr Leżucha*. *Józef Soboń*. *Karol Niedojadło*. *Jan Łyś*. *Ignacy Gdowski*. *Walenty Skóra*. *Michał Boryczka*. *Franciszek Stawarz*. *Kasper Sroka*. *Szczepan Niedojadło*. *Paweł Bogusz*. *Wawrzyniec Solak*. *Walenty Buchacz*. *Michał Bodzioch*. *Wawrzyniec Niedojadło*. *Józef Stawarz*. *Jan Cholewa*. *Maciej Cecot*. *Wojciech Łyś*. *Baltazar Łyś*.

Dopisek Redakcyi. Uczciwi i prawdziwi katolicy powinni zawsze tak robić, jak zrobiła parafia wierzchosławicka, ilekroć *pisma zakazane* szarpią sławę Czcig. Duszpasterzy, lub szydzą z naszej św. religii. Nadto potrzeba precz wyrzucać od siebie pisma socyalistyczne, nie zaś popierać je i prenumerować, bo przez to stają się one coraz śmielsze i coraz więcej pozwalają sobie na bluźnierstwa.

Odpowiedzialność więc przed Bogiem i społeczeństwem za te bluźnierstwa, za te podjudzania przeciw władzom i Duchowieństwu, spada nietylko na socyalistycznych pismaków, ale i na tych, którzy ich pisma czytają, prenumerują i popierają.

Ohydne kłamstwa i oszczerstwa.

Kto uważnie czyta *Nowy Dzwonek*, ten łatwo przekonać się może, że nasze pismo służy głównie *Kościołowi i ludowi*. Widać to przecież jak najwyraźniej z wszystkich artykułów w gazetce naszej podawanych.

Tymczasem od czasu do czasu pojawiają się w gazetkach *zakazanych* ohydne kłamstwa i niegodziwe podejrzenia, rzucane na nas, mianowicie, jakobyśmy »służyli panom«. Jeden nawet z wieśniaków powtarzając pacierz za panią matką, to jest za owemi gazetkami, nazywa w *N. Wieńcu*, X. Redaktora *Nowego Dzwonka* »lizuniem stańczykowskim«, zapewne przez uszanowanie dla godności kapłańskiej, boć przecież czytelnicy owych gazet ciągle się przechwalają, że szanują kapłanów, a rzucają na nich oszczerstwa i nie słuchają XX. Biskupów.

My się tam owym gazetkom i ich redaktorom bardzo nie dziwimy, że na nas napadają, bo ich pokarm codzienny, to sam jad nienawiści, napaści i oszczerstwa, i usiłowanie odebrania ludowi wszelkich szlachetnych zasad. Skoro więc widzą, że inne pismo pracuje spokojnie, w duchu Chrystusowej miłości, bardzo ich to drażni i gniewa, zwłaszcza jeżeli to pismo wykazuje także ich chytrą a szkodliwą działalność.

Socyaliści i ludzie przewrotni chcieliby sami tylko wydawać gazetki, aby w ten sposób cały lud oślepić i obałamucić, nie mogą więc znieść tego, gdy kto drugi wejdzie im w drogę i przeszkadza ich kreciej robocie.

Pozbyć się takiego przeciwnika, to ich wielkie pragnienie, a że szlachetną bronią walczyć nie umią, więc czegóż się czepią, jeżeli nie oszczerstw i kłamstwa? Wszakże oni o tem dobrze wiedzą, że ich gazetki tylko tem stoją, tj. kłamstwem i oszczerstwem — bo nauki niema w nich ani za centa.

Cokolwiek jednak głoszą lub głosić będą o naszej gazetce socyaliści i wichrzyciele, to człowiek ze zdrowym rozsądkiem temu wierzyć nie powinien, i nasi Czytelnicy temu z pewnością nie wierzą, a że inni wieśniacy powtarzają to, co wyczytają w zakazanych gazetkach, to łatwo pojąć, bo nie czytają naszej gazetki i na ślepo słuchają swoich przewodników, a powtóre widać, że nie umieją głębiej zastanowić się nad tą sprawą.

»Służyć panom« znaczy brać od nich pieniądze, i chwalić ich i pracować w ich interesie. Niechże nam tedy oszczercy powiedzą, od kogo bierzemy jakie pieniądze, może oni o takich hojnych panach wiedzą, bo my tylko tyle powiemy, że niektórzy panowie są nam nawet *niechętni*. Radzono nam, abyśmy wnieśli do Sejmu

prośbę o subwencyę, a my tego nie zrobili, bo wiemy dobrze, żeby nas tam panowie nie poparli i prośbę by odrzucili.

Wiadomo też, że X. Redaktor porzucił *Krakusa* dlatego, by być w swej pracy niezależnym, więc jak tu można mówić, że służy panom! Pokażcie nam choćby jeden artykuł w naszej gazetce z uwielbieniem dla panów!

Że na panów nie uderzamy z taką nienawiścią, jak to czynią inne pisma, to jeszcze nie dowód, jakobyśmy ich popierali, to tylko dowód, że kierujemy się zasadą miłości chrześcijańskiej wobec wszystkich stanów, bo nie chcemy robić z ludu Kaina, nie chcemy napajać go tą okropną nienawiścią, która do bratobójstwa prowadzi.

Ci co wiedzą, w jak trudnych pracujemy warunkach, bez centa pomocy z jakiejkolwiek strony, ci słysząc o oszczerstwach na nas rzucanych, powiedzieli już nieraz: że takim oszczercom nie warto więcej razy odpowiadać, bo oni godni są chyba tego, aby ich zbyć milczeniem pogardy! My też tak robić z nimi w przyszłości będziemy.

Miłość bliźniego.

Pewien bogaty człowiek, którego zawsze nędza bliźnich mocno obchodziła, szedł jednego razu późno w wieczór około kuźni, i słyszał tam jeszcze pilnie pracujących. Wejrzał okienkiem otwartem i zawołał:

— Jeszcze to przy robocie majsterku! Jeszcze to wam się nie przykrzy?

— Nie dla siebie ja robię, lecz dla mego sąsiada — odpowiedział kowal. — Jak pan wiesz, spotkało go nieszczęście, bo przez pożar wszystek majątek utracił. Wstaję ja dwie godziny wcześniej, i kładę się trzy godziny później, a to dlatego, żebym człowiekowi temu codzień przynajmniej 5 groszy mógł udzielać ze zarobku mego; gdybym był bogatym, dawałbym mu więcej. Bogu dzięki, że mi roboty nie braknie! Kto ma zdrowe ręce, powinien ich tak używać, żeby i bliźniemu swemu mógł co dobrego wyświadczyć.

— A to pięknie, chwalebnie — rzekł bogaty — bo jak mi się zdaje, sąsiad wasz nigdy wam tego nie wróci.

— Niechby i tak było — odezwał się kowal — nie troszczę się o to bynajmniej, przekonany jednak jestem, żeby i sąsiad na miejscu mojem nie inaczej sobie postąpił. Kto tak czyni, jak mówi, temu nigdy na błogosławieństwie Boskiem schodzić nie będzie. Ja tak zawsze myślę — dodał i bił silnie po kowadle; bogaty zaś poszedł do domu rozczulony i szacunkiem ku kowalowi przejęty.

Nazajutrz przyniósł kilka talarów, a to, jak mówił, w nagrodę za miłość sąsiadowi okazaną; ale ich ten nie przyjął, prosił tylko, by je sąsiadowi nieszczęśliwemu ofiarował, który ich bardziej potrzebował od niego.

Nie odmówił mu tego bogaty, dał pieniądze nieszczęśliwemu — a Bóg zsyłał na niego łaskę i błogosławieństwo.

Bo kto biednemu poda jałmużnę,
Cierpiącym boleść osłodzi;
Temu i niebo zapłaty dłużne,
I Bóg go hojnie nagrodzi.

Nie dajcie się bałamucić.

Zakazane pisemka zachęcają włościan, by ci tworzyli po wsiach *komitety przedwyborcze* przy pomocy *Towarzystwa demokratycznego* ze Lwowa. Po wskazówki każą się zgłaszać do *Stapińskiego*, sekretarza owego Towarzystwa i współredaktora *Przyjaciela Ludu*.

Jakie to jest owo *Towarzystwo demokratyczne*, tośmy już nadmienili w numerze 7, teraz dodamy to jeszcze, że wspomniane Towarzystwo odbywało niedawno swe narady we Lwowie, a jeden z jego członków wyraźnie powiedział, że »Towarzystwo demokratyczne« powinno działać *tajnie*, to znaczy nie zdradzać swoich właściwych celów, ale dobrze bałamucić bliźnich, zwłaszcza zaś chłopów.

Kto ma zamiary uczciwe, ten nie będzie się posługiwał *tajemniczością;* jasna przeto rzecz, że »Towarzystwo demokratyczne« musi mieć jakieś nie bardzo dobre zamiary, skoro chce działać w ten sposób.

Nie dajcie się przeto Bracia Włościanie! bałamucić wysłannikom tego Towarzystwa, i ich pomoc odepchnijcie od siebie. Macie dosyć przecież między sobą ludzi uczciwych i rozumnych, a dobrych katolików, do nich przeto się zwróćcie o poradę i pomoc, gdy chcecie urządzać komitety przedwyborcze!

Również gdy nadejdzie chwila wyborów, nie idźcie na lep ułudnych słówek i fałszywych obietnic socyalistów, nie słuchajcie ich, bo gdy ich usłuchacie, to sami na własną szkodę i na zgubę Kościoła i Ojczyzny pracować będziecie.

Słuchajcie Najczcig. XX. Biskupów i Kapłanów, a nie jakichś tam półmędrków, pędziwiatrów i podjudzicieli, którzy w oczy Wam schlebiają, po za oczyma zaś waszemi śmieją się z Was, że im wierzycie, i cieszą się radością szatańską, że się im udało niektórych włościan odwieść od posłuszeństwa dla XX. Biskupów.

Wiadomości z polityki.

Z Warszawy donoszą znowu lepsze wieści, daj Boże, aby były prawdziwe. Za radą nowego gabernatora warszawskiego Szuwałowa ma być w Polsce zaprowadzona samodzielna administracya miejska, oraz sądy przysięgłych, jak u nas. W wyższych urzędach administracyjnych ma nastąpić również zmiana na korzyść Polaków.

W ostatnim czasie dostało się do Rosyi i Polski wiele zakazanych druków. Aby więc położyć koniec dalszemu nasyłaniu niebezpiecznych, rewolucyjnych pism, mają poczty z nakazu ministra otwierać wszystkie listy, które się im wydają podejrzanemi, i zniszczyć je w obecności odbiorców, skoro się treść listu okaże podejrzaną. Urzędnicy mają również mieć baczną uwagę na przesyłki pieniężne, wysyłane z Rosyi za granicę, i opisać osoby, które pieniądze wysyłają.

Rosya. Zmiana tronu w Rosyi nie przerwała przygotowań wojennych. Utworzono gwardyę straży granicznej, wprowadzono nowy podział artyleryi pieszej — a obecnie donoszą, że na flotę ochotniczą wyznaczono 3,400.000 rubli, celem sprawienia dwóch pospiesznych parowców, które w roku 1896 mają być gotowe.

Opowiadają sobie w Rosyi ciekawą historyjkę, która powstała podczas uroczystości ślubnych młodej pary carskiej. Deputacya chłopów rosyjskich, która parze carskiej złożyła swe życzenia, wypowiedziała przytem taką prośbę: »Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj« — szlachta rosyjska zaś: »A odpuść nam nasze winy«. (Po rosyjsku winy nazywają się »dołgi« i znaczą to samo, co długi). Deputacya Polaków powiedziała znów tak: »I nie wódź nas na pokuszenie — Ale nas zbaw od złego«. Jest to zupełnie trafne spostrzeżenie. Lud jest głodny i żąda chleba, szlachtę długi cisną i dlatego woła o pomoc, Polacy życzą sobie sprawiedliwego rządu, któryby usunął grunt z pod nóg niektórym burzycielom ludu. Że życzenia te zostaną spełnione, na to oczywiście nikt nie liczy. — Zdaje się, jakoby matka obecnego cara była tą osobą na dworze carskim, która przeszkadza zmianie rządów na łagodniejsze. Teraz, gdy jej w domu niema, słychać, że redaktorzy gazet wręczyli carowi prośbę o złagodzenie prawa, tyczącego się gazet, lecz car odrzucił prośbę. Carowa matka wywiera zły wpływ na cara, a pomagają jej w tem naczelnik prawosławnego kościoła Pobiedonoscew i minister oświaty, Durnowo. Ta trójka usiłuje cara przekonać, że powinien tak samo rządzić, jak ojciec jego. Car Mikołaj ma podobno dobre chęci, lecz jakoś nie może się oprzeć radom matki i owych dwóch mężów.

Niemcy i Rosya. Od pewnego czasu ciągle obiegają pogłoski, że stosunki pomiędzy Niemcami a Rosyą w ostatnim czasie znacznie się pogorszyły, a przynajmniej oziębiły. Ile w pogłoskach tych jest prawdy, trudno wiedzieć. Bądź co bądź jednak, w ostatnim czasie wydarzyło się niejedno, co daje wiele do myślenia. Wiadomo, że hr. Szuwałow, długoletni ambasador rosyjski w Berlinie, został powołany na następcę Hurki, i to podobno przeciw wyraźnemu życzeniu samego cesarza Wilhelma, który pragnął koniecznie, żeby hr. Szuwałów pozostał i nadal w Berlinie. Posłem rosyjskim w Berlinie miał następnie zostać książe Łobanow, ale i to się nie ziściło, bo car zamianował księcia Łobanowa ministrem spraw zagranicznych. Wkońcu uderzyło wszystkich nagłe i niespodziewane odwołanie posła niemieckiego, generała Werdera, który w Rosyi był bardzo lubiany.

Niemcy. Cesarz Wilhelm zaprosił cesarza Franciszka Józefa na ćwiczenia wojskowe, jakie się w jesieni pod Szczecinem odbędą. Cesarz Franciszek Józef przyjął zaproszenie. — Na uroczystość otwarcia nowo wybudowanego kanału między morzem północnem niemieckiem a bałtyckiem, czynią się wielkie przygotowania, aby uroczystość jak najświetniej wypadła. Cesarz Wilhelm zwiedził już osobiście miejsce, w którem się ona odbędzie. W dzień otwarcia przybędzie tam z cesarzem Wilhelmem 22 udzielnych książąt niemieckich, prócz tego, jak wiadomo, liczne deputacye innych państw europejskich i wielka ilość okrętów.

Długi Francyi wynoszą razem 34,998 milionów, czyli okrągło 35 miliardów franków (miliard to 100 milionów). Procenta od tego wynoszą 1 i pół miliarda. Co do płacenia samych procentów od długów, przypadałoby na głowę ludności francuskiej rocznie 40 franków, czyli 20 reńskich. Francya jednak niewiele sobie robi z tych olbrzymich długów, bo jest bogatą i jeżeli chodzi o to, żeby dać pożyczkę innym mocarstwom europejskim, to i na to ją stać.

Hiszpania wydała już na wojnę Kubańską 5 milionów, a 10 milionów zabrał z sobą jenerał Campos, który na wyspę odjechał z 7.000 żołnierzy. Spieszył się, bo wojsku hiszpańskiemu na Kubie bardzo źle się powodzi. Rząd chce nadać mieszkańcom Kuby więcej wolności, gdy rewolucyę zgnębi. Gdyby to był prędzej uczynił, nie potrzebowałby teraz wojny prowadzić. Mówią, »że mądry Polak po szkodzie«, lecz do Hiszpanów to samo przysłowie można zastosować.

Turcya. *Okrucieństwa w Armenii.* Korespondent pewnej gazety angielskiej podaje niezmiernie ciekawe szczegóły morderstw w Sassunie. Twierdzi on, że okrucieństw tych nie dopuszczali się Kurdowie, ale regularne wojsko tureckie. I tak: kapłana Ohameta, oraz 300 zbiegów armeńskich, zwabiono do obozu tureckiego i wymordowano w straszliwy sposób. Ohametowi kazano deptać nogami krzyż i Biblię, a gdy odmówił, wyłupiono mu oczy. Resztę Armeńczyków zakłuto bagnetami i nawpół żywych zagrzebano w ziemię. Na górze Andok żołnierze tureccy rozbijali główki dzieci o kamienie. Starszym wyrywano języki, odcinano palce, wypruwano nożyczkami żyły. W ogóle zniszczyli Turcy 40 wsi, a w nich 1.357 domów, 16 świątyń i 8 szkół. Gazety niemieckie, zaznaczając to sprawozdanie korespondenta angielskiego, odmawiają mu wiarogodności i czekają na raport europejskich członków komisyi śledczej. Tymczasem wiadomo, że owa komisya rozwiązała się, nie mogąc dojść prawdy, gdyż władze tureckie utrudniały jej na każdym kroku badanie świadków.

W Chinach już po wojnie, ale zato straszny panuje głód. Wiadomości z prowincyi przechodzą wyobrażenie ludzkie. Jedynym artykułem spożywczym, żywiącym przeszło setki milionów ludzi, był ryż — a ten stał się tam dziś artykułem zbytku. Ubogie klasy ludności nietylko cierpią straszny głód, ale z braku odzieży marzły wśród srogiej tegorocznej zimy. W wielu miejscowościach chodzą ludzie prawie nago. Ta straszna klęska zbliża się już do stolicy państwa, do Pekinu. Wszyscy z wielkim strachem oczekują lata, które do głodu doda jeszcze niezawodnie jaką epidemię. — **Pokój z Japonią** został już zawarty. Niektóre mocarstwa europejskie są z tego pokoju bardzo niezadowolone i odgrażają się Japonii, że jej nie pozwolą zabrać ani piędzi ziemi chińskiej. Kto wie, co to jeszcze może z tego wyniknąć. Najwięcej gniewa rządy europejskie to, że Japonia zawarła ten pokój sama, nie zasięgnąwszy ich po-

rady, i że teraz razem z Chinami może się stać groźną dla Europy. Słychać, że Rosya i Francya wysłały już w tamte strony 37 okrętów wojennych i 20 tysięcy armii lądowej.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** 25 września upłynie 25 lat od czasu, w którym wojsko Garibaldiego Rzym zdobyło i Ojcu św. go zabrało. Liberalna rada miejska w Rzymie postanowiła, mimo biedy w mieście i kraju, wyprawić w owym dniu wielkie obchody i uciechy, zjazdy i wystawy. Katolicka gazeta rzymska zaleca radzie miejskiej, ażeby urządziła następujące wystawy: 1) wystawę nędzarzy rzymskich, o których obecnie nikt nie dba, 2) wystawę zbankrutowanych banków, 3) wystawę długów z ostatnich 25 lat, 4) wystawę podatków, nałożonych od dnia zdobycia Rzymu, 5) wystawę złodziejstw, cygaństw, publicznych zbrodni i tajemniczych morderstw, jakie się w tych 25 latach zdarzyły, 6) wystawę socyalistów i anarchistów, którzy z wojskiem królewskiem do Rzymu weszli i w nim się do dziś rozpościerają. Trafnie napisała ta gazeta, a dla rządowców gorzko! — Ojciec św. podpisał dekret, którym funduje nowe osobne kolegium duchowne w Rzymie dla 40 Rusinów. Na cel ten przeznaczył 300 tysięcy franków. Tymczasem kolegium znajdować się będzie w Monasterze Bazylianów św. Sergiusza.

— **Wygnany z Polski** przez Moskali były Arcybiskup wileński, ks. Hryniewiecki, w zeszłym roku został proboszczem w Tuchowie pod Tarnowem. Była to pewnie w całym świecie jedyna parafia, w której proboszczem był Arcybiskup. Teraz Najprzew. ks. Arcybiskup zrzekł się tego probostwa, bo prawdopodobnie otrzyma kanonię we Lwowie.

— **Nowy kościół w Kołomyi.** Magistrat kołomyjski zakupił realność, która jest przeznaczoną pod budowę kościoła OO. Jezuitów. Budowa tego kościoła rozpocznie się jeszcze w bieżącym roku.

— **Dziwny zakaz.** Masoni na Węgrzech oddawna gniewali się bardzo, że dzieci w szkołach otaczają wielkim szacunkiem swych katechetów i całują ich w ręce. Nie mogąc dzieciom zabronić okazywania kapłanom swej miłości i szacunku, wydał Magistrat peszteński okólnik do wszystkich szkół miejskich, w którym zabrania jak najsurowiej wszystkim nauczycielom i katechetom pozwalać całować się w ręce, gdyż całowanie w ręce może się przyczynić do rozszerzenia zaraźliwych chorób. Czegóż już masoni i socyaliści nie wymyślą, aby tylko odciągnąć lud od kapłanów!

— **Z Francyi.** *Masoni francuscy* wysłali petycyę do ministra wojny, ażeby wykluczył Siostry Miłosierdzia od pielęgnacyi chorych żołnierzy z lazaretów wojskowych. Minister jednakże tak im odpowiedział: »Zakonnice, ustanowione w lazaretach przez władzę wojskową, spełniają swoje obowiązki bardzo wzorowo. Ich obecność w lazaretach stanowi straż moralności, a przytem rząd najlepiej na tem wychodzi, albowiem koszta utrzymania Sióstr, jako pielęgnujących w lazaretach, są najmniejsze Niema też żadnej przyczyny, aby Siostrom uczynić zarzut, jakoby uszczuplały komu wolności sumienia. One spełniają jedynie swoje powinności i pielęgnują uważnie i zgrabnie chorych«. Takie piękne świadectwo wystawił Siostrom Miłosierdzia francuski minister wojny, broniąc ich przed masonami.

Nowiny ze świata.

— **Sami siebie okłamują.** Ani *Przyjaciel Ludu*, ani *Wieniec* i *Pszczółka* nie odbiorą mi Wiary i uszanowania dla kapłanów — tak głosi szumnie niejeden wieśniak, i czyta dalej te pisma. Gdyby atoli miał trochę rozsądku i zastanowił się nad swem postępowaniem, toby sam ze siebie się uśmiał. Czyż to bowiem można nazwać przywiązaniem do Kościoła św., jeżeli się nie słucha zakazu XX. Biskupów i czyta dalej pisma potępione przez nich? Jestże to uszanowaniem dla kapłanów, jeżeli się ich opisuje i hańbi w gazetkach socyalistycznych? Czy ma Wiarę ten, kto woli słuchać redaktorów pism zakazanych, niż głosu Biskupów? — Nie, zaprawdę nie; taki sam siebie okłamuje, jeżeli twierdzi, że mu zakazane gazetki nie odebrały Wiary św. i posłuszeństwa dla Kościoła.

— **Głodny robotnik.** Było to nie zbyt dawno we Lwowie. Socyaliści zwołali robotników na zgromadzenie, by ich, jak to jest ich zwyczajem — podburzać. Na podwyższenie wszedł socyalista, żyd, Diamand, i zaczął mowę od tych słów: »My głodni robotnicy!« — a tu wszyscy w śmiech. I z czegóż się śmiali? a no, bo mieli powód; ów bowiem Diamand wcale na głodnego nie wygląda, gdyż ma postać dosyć nie szczupłą, a brzuch dość pokaźny.

— **Jednoreńskówki.** Kasy państwowe ściągnęły po dzień 31 marca b. r. papierowych not jednoreńskowych za sumę 52,562.202 złr. W obiegu pozostaje dotąd jeszcze banknotów jednoreńskowych za 5,321.159 złr. Ściągnięte papierki zostały w Wiedniu spalone i jako takie odpisane z wykazu długu państwa.

— **W Winnikach** pod Lwowem odbywały się narady przewódzców socyalistów z wieśniakami i robotnikami wiejskimi. Celem tych narad było urządzenie wielkiego strejku. Mianowicie radzą ci przywódzcy parobkom i robotnikom dworskim, aby przy rozpoczęciu robót polnych, spóźnionych wskutek długiego trwania zimy, zażądali podwyższenia płacy, a w razie odmownej odpowiedzi, aby urządzili wszędzie równocześnie ogólny strejk, czyli wstrzymanie się od pracy.

— **Deputacya** miasta Tarnopola, która była we Lwowie, by skłonić Radę szkolną krajową do cofnięcia uchwały w sprawie przeniesienia męskiego seminaryum nauczycielskiego z Tarnopola do Czortkowa, była na audyencyi u p. Namiestnika i przedłożyła mu swą prośbę. Pan Namiestnik odpowiedział jej, że przedłożonej mu przez nią prośby popierać nie będzie i bardzo surowo wyraził się o tych zajściach, które wywołały znany proces tarnopolski; również potępił w ostrych słowach bankiet, który się odbył po ukończeniu rozprawy i nazwał go niesmaczną demonstracyą.

— **Stan zasiewów** ozimych w naszym kraju bardzo opłakany i w wielu miejscach trzeba było zasiane w jesieni pola na nowo obsiewać zbożem jarem, gdyż pod śniegiem oziminy zupełnie zgniły.

— **Nieszczęśliwe wypadki.** *Kurjer Stanisławowski* donosi: Dnia 26 marca trzech ludzi — dwóch chłopów i jeden żyd — z Marjampola przewozili przez Dniestr w łodzi towary. Gdy łódź była na środku rzeki, nadpłynęła kra i tak silnie uderzyła o łódź, iż ludzie w niej siedzący wraz z towarami wpadli do wody. Dwóch zdołało się uratować,

trzeci zginął we falach. — Dnia 1 kwietnia naczelnik stacyi kolejowej w Bednarowie, p. Władysław Kocowski, został przez nadjeżdżającą lokomotywę pochwycony, wskutek czego padł pod koła, które mu jedną nogę zdruzgotały. Nieszczęśliwego przewieziono do stanisławowskiego szpitala i nogę mu odcięto.

— **Pociąg błyskawiczny.** Od 1 maja kursować zaczną między Wiedniem a Lwowem pociągi błyskawiczne. Czas jazdy z Wiednia do Krakowa wynosić będzie 6 godzin, a z Wiednia do Lwowa 13 godzin.

— **Morderstwo.** W lesie czahrowskim koło Bukaczowiec znaleziono zwłoki młodej kobiety, zamordowanej. Przeprowadzone przez żandarmeryę śledztwo stwierdziło, że zamordowana jest Anną Dobrochowską, włościanką z Bukaczowiec, i że zamordował ją jej mąż Tymko, którego poślubiła w jesieni z. r.

— **Miłe stosunki.** W Esseg na Węgrzech aresztowano członka rady miejskiej Trifunowicza, gdyż pokazało się, że należał on do międzynarodowej szajki złodziejskiej, która dobierała się do kas.

— **Z Pragi** donoszą, że miasteczko Neumark, położone na granicy bawarskiej, zwolna zapada się w ziemię. Część miasta już się zapadła i wszystkie w tej części domy runęły, inne części miasta zwolna się zapadają coraz głębiej. Domy wszystkie puste, ulice zamknięte, a mieszkańcy, o ile nie mogli przenieść się gdzieindziej, obozują na okolicznych wzgórzach. Powodem zapadania się Neumarku ma być ta okoliczność, że pod tem miastem znajdują się szyby porzuconej już dawno kopalni.

— **Straszny wypadek** wydarzył się na jednej stacyi pod Lincem. Kiedy pociąg towarowy wjeżdżał na stacyę, pękł kocioł lokomotywy z taką siłą, iż na drobne kawałeczki roztrzaskał całą maszynę. Maszynista i palacz wyrzuceni wysoko w powietrze, spadli na ziemię. Palacz zginął odrazu, maszynista poszarpany walczył jeszcze jakiś czas ze śmiercią.

— **Straszne trzęsienie ziemi** nawiedziło 15 kwietnia b. r. południowe kraje monarchii austryackiej, szczególnie Krainę i Istryę, i północne Włochy. Najwięcej ucierpiało miasto Lublana, gdzie prawie wszystkie domy się porysowały, a wiele już musiano rozebrać. Lud mieszka po za miastem. Ani jedno mieszkanie nie pozostało bez uszkodzeń, a wieże kościelne poprzechylały się na ukos. Podobnie stało się i w kilku innych miastach i wioskach. Kilkanaście osób zostało zabitych, wiele poranionych, a kilku ludzi dostało z przestrachu pomięszania zmysłów.

— **Trzydzieści osób zamordowanych.** Z Belgradu (w Serbii) donoszą o przerażającej zbrodni, popełnionej w miejscowości serbskiej Waliewo. Pewien bogaty kupiec jadący ze swą matką z Waliewo do Werkowaczu bitym gościńcem pod osłoną dziesięciu chłopów, został w biały dzień napadnięty przez bandę hajduków. Rabusie zawlekli kupca do jego własnego domu do Werkowaczu i tam wrzucili go do piwnicy. Następnie skrępowali wszystkich mieszkańców domu, w liczbie trzydziestu, i bezbronnych wymordowali. Złoczyńcy zrabowali w gotówce 20 tysięcy franków.

— **Co znaczy nieczysta woda.** Woda bardzo często jest przyczyną ciężkich chorób i śmierci; szczególniej szkodliwa jest taka, w której moczono len, konopie, albo do której spływają brudy z podwórz, ulic,

lub ścieków fabrycznych. Doświadczyli tego w tych czasach mieszkańcy wiosek nad rzeczką Cetynią w gubernii Siedleckiej. Do rzeczki tej spływają brudy z fabryk i tak wodę psują, że nawet raki żyć w niej nie mogą. Wyłaziły one przed zamarznięciem rzeki na śnieg i ginęły, nie mogąc widocznie wytrzymać w swych kryjówkach wodnych. Wśród ludzi szerzyła się od tej wody choroba tyfus. We wsi zaś Sabniach, gdzie mieszkańcy hodują wiele ładnego bydła, wszystkie krowy cielne pojone w rzeczce pozrzucały cielęta.

— **Bójka między posłami.** W izbie posłów w stanie Indianopolis (w Ameryce) przyszło przy zamknięciu sesyi do krwawej bójki między republikanami a demokratami. Bójka trwała przeszło 20 minut. Nie strzelano do siebie, ale bito się krzesłami. Przeszło trzydziestu posłów zostało pokaleczonych w tej parlamentarnej bójce, jednego z nich p. Adamsa tak ciężko pobito, iż go wyniesiono z sali nieprzytomnego.

— **Tęga natura.** W jednem z holenderskich miast, na posterunku wojskowem żołnierz stojący na warcie przychodzi szybko do oficera i melduje, że się zastrzelił. W tej chwili upada na ziemię. Pokazało się, że rzeczywiście przed chwilą wystrzałem z karabinu pierś sobie przeszył, tyle miał jednak jeszcze siły, że o samobójstwie zdał raport swemu przełożonemu.

— **Asekuracya od staropanieństwa.** W Anglii powstała instytucya, w której można będzie zaasekurować się na staropanieństwo. Jeżeli panna do 40 roku życia nie wyjdzie za mąż, wówczas otrzyma dożywotnią pensyę w stosunku do wysokości wpłaconych wkładek. Asekurować już można małe dziewczynki, a nawet od urodzenia. Oczywiście, czem później się ktoś zabezpiecza, tem więcej musi płacić.

— **Woły pijane.** W Bawaryi, w pierwszem mieście posiadającem browary, parą wołów rozwożono baryłki z piwem; tymczasem wśród drogi woły raptem stanęły, przewróciły się, i ułożywszy się na grzbietach, nogami w górę zaczęły fikać. Przywołany weterynarz stwierdził, że owe woły się upiły. Na podworcu browaru, z którego wiozły piwo, stała kadź napełniona piwem — woły pozostawione chwilę bez dozoru wypiły pół kadzi tego piwa. Pokazuje się, że i wołom zdarzają się takie niemiłe wypadki.

— **Z Prus Zachodnich** donoszą o *ciekawym pogrzebie.* We wsi Konarzynie zmarł nagle skutkiem otrucia się alkoholem krawiec wędrowny S. O zgonie jego zawiadomiono odnośny urząd, zwłoki poświęcono i pochowano na cmentarzu ewangielickim. Tymczasem pokazało się obecnie, że krawiec ów praktykuje sobie spokojnie w powiecie chojnickim. S. wyjaśnia swe »zmartwychwstanie« w ten sposób: znajdował się on w letargu, gdy złożono go w zwykłem jego ubraniu do trumny, której wieko przymknięto tylko; w nocy poprzedzającej dzień pogrzebu budzi się nasz bohater, rozpoznaje odrazu dziwaczne swe położenie i niewiele myśląc daje drapaka przez okno; miał atoli tyle przytomności umysłu, że spostrzegłszy w izbie miechy z mąką, ulokował jeden z nich w trumnie, która tym sposobem nie straciła nic na wadze. Dalej rozpowiada rezolutny majsterek, jako z obawy przed zabobonnymi wieśniakami, którzyby go niechybnie byli uśmiercili jako »upiora« — nie zgłaszał się do władz. Śledztwo w sprawie tego fantastycznego pogrzebu pono w biegu.

— **Domy zarobkowe w Warszawie.** Przy dwóch przytułkach dla ludzi ubogich w Warszawie, na ulicy Czerniakowskiej i na Pradze,

istnieją tak zwane *sale zarobkowe*. W salach tych biedacy w czasie zimy mogą znaleźć niewielki co prawda, ale stały zarobek, który wraz z zapewnionym noclegiem pozwala im przeżyć zimę. Najlepiej, najstaranniej prowadzony jest taki dom zarobkowy w domu przytułków nocnych na Pradze. Kierownikiem tego zakładu jest p. Ernest Langbein. W osobnej sali siedzą kobiety, które szyją bluzy, fartuchy, worki i flagi, w osobnych izbach mężczyźni, którzy wyplatają kosze, robią wózki dziecinne, maty słomiane i t. d. Jak poważne są sumy obrotu w tych salach, dowodzi wykaz urzędowy, według którego dom zarobkowy na Pradze przyniósł ze sprzedaży różnych wyrobów 13.432 rubli, a na ul. Czerniakowskiej 4.568 rubli. Wogóle w obu domach, obliczając przedmioty sprzedane, jak i te, które znajdują się na składzie, oraz materyał, dochód wynosił w ciągu roku 1894 rub. 23.371 kop. 90, wydatki zaś pochłonęły 22.977 rub. 58 kop. Są więc zyski, acz bardzo skromne. Z 4 kopiejek, które każdy biedak składa w przytułku noclegowym, wpłynęło w roku 1894 ogółem 9.817 rubli 28 kopiejek, wydatkowano zaś na różne potrzeby 9.975 rubli. Jest więc brak, ale niewielki. W trzech przytułkach noclegowych w ciągu 1894 r. szukało dachu ogółem osób, które zapłaciły 4 kop., 245.432, bezpłatnych zaś 2.930.

Z tej cyfry do ćwierć miliona dochodzącej, nie należy sądzić, aby tyle osób korzystało z przytułków, lecz tyle razy noclegów żądano, nie ulega bowiem wątpliwości, iż są nieszczęśliwi, stale z przytułków tych korzystający. W każdym razie wymieniona suma noclegów dowodzi, iż Warszawa mieć musi dziesiątki tysięcy ludzi nie mających wśród zimy dachu nad głową.

— **Nowa machina drukarska**. Gazeta francuska *Figaro* opisuje nowo wynalezioną machinę, która sprawi wielki przewrot. Wynalazł ją pewien zakonnik nazwiskiem Kalendoli, który obecnie bawi w Paryżu. Za pomocą tej nowej machiny drukarskiej zgrabny zecer jest w stanie złożyć w jednej godzinie około 50.000 głosek, to znaczy, że stawiając, może on zdążyć za mówiącym.

— **Dziwne zdarzenie.** W Piławie, w mieście położonem w Wschodnich Prusach, miał p. S. bardzo oswojonego kanarka, który na gwizdnięcie swego pana przylatywał z klatki na biórko i cukier z ust dzióbem dzióbał, a podziękowanie swoje okazywał przymileniem i muskaniem twarzy skrzydełkami. Pan S. miał zły zwyczaj palenia cygara przed uśnięciem w łóżku. W ostatnich dniach zdarzyło się, że podczas palenia usnął. Prawdopodobnie nie spał jeszcze długo, gdy naraz został zbudzony dzióbaniem kanarka we wargi. Zrywając się ze snu spostrzegł, że izba pełną była dymu, i że pościel się paliła. Cygaro wypadło p. S. z ręki i spowodowało zatlenie się pościeli; mały przyjaciel, który w wielkim strachu po izbie się trzepotał, wybawił go z wielkiego niebezpieczeństwa.

— **Pielgrzym pogański.** Pewien misyonarz w Chinach opowiada w liście o pielgrzymie, o którym nie wiemy, czy więcej podziwiać miłość jego ku matce, czy też więcej litować się nad smutnym jego zabobonem. »Zeszłego poniedziałku — tak pisze O. Edel — widziano na ulicy w Szien-Szien niezwykły objaw miłości dziecka ku matce. Bogaty człowiek z prowincyj mongolskich, którego matka od lat wielu chorobą złożona, zapytał bonców (kapłanów pogańskich), co ma czynić, aby matka wyzdrowiała. Odpowiedziano mu, że jest pagoda (świątynia) na południowej granicy państwa, oddalona około 800 mil; tam do niej ma

odbyć pieldrzymkę, ofiarować kadzidło bogini Lau-Mu, a w chwili, gdy kadzidło zapali, matka wyzdrowieje. Więc wybiera się na pielgrzymkę 800 mil daleką, ale jaka to pielgrzymka! Nietylko, że mu w czasie całej drogi nic prócz chleba i wody do ust wziąść nie wolno, ale musi jeszcze za każdym krokiem upaść na kolana i czołem ziemi dotykać! Nawet najlichsza mrówka dalej dojdzie w jednym dniu, aniżeli ten nieszczęśliwy. Uszedł dotychczas dopiero piątą część swej drogi, a już trzy lata jest w drodze. W jednym dniu uchodzi ćwierć mili drogi, ale musi często całymi dniami wypoczywać i obok tego zbaczać z drogi, aby zwiedzać słynniejsze świątynie. Dowiadujemy się tu o tak surowych pokutach pogan, że włosy powstają na głowie, a poganie w Indyach i w Siamie jeszcze surowszym poddają się pokutom.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 26 kwietnia 1895 r.).

Płacono za pszenicę białą 8 złr. 25 ct. do 8 złr. 70 ct., za czerwoną 8 złr. — ct. do 8 złr. 60 ct., za żółtą 8 złr. — ct. do 8 złr. 60 ct., za żyto 6 złr. 80 ct. do 7 złr. 10 ct., jęczmień browarny 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. — ct. do 6 złr. 50 ct., owies 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., rzepak — złr. — ct. do — złr. — ct., koniczyna czerwona 50 złr. do 70 złr., tymotka — złr. do — złr., wyka 6 złr. — ct. do 6 złr. 50 ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok III. Nr 10.

NOWY DZWONEK

PISMO

LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 15 Maja 1895. Nr 10.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka" rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **6** mk.

W Ameryce rocznie: **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

NIE ŁUDŹMY SIĘ!

Po ostatnim liście pasterskim, zakazującym, jak wiadomo, czytać wiernym katolikom *pod grzechem* pisma: *Nowy Wieniec, Nowa Pszczółka, Nowy Dzwon, Przyjaciel Ludu i Naprzód,* nastąpiła znowu cisza.

Wielu jest tego przekonania, że złe zasiane przez te pisma całkiem już teraz zginie, można więc dalej oddawać się bezczynności i spokojnie patrzeć na dalszą działalność wspomnianych gazetek.

Ci, którzy tak sądzą, są w wielkim błędzie. List bowiem pasterski powinien być właśnie zachętą i pobudką do czynu przeciw nieprzyjacielowi, który się zakradł do owczarni Chrystusowej i zaczyna szerzyć spustoszenie.

Samem ogłoszeniem tego listu ludowi, nie zapobiegnie się złemu, które nie tylko przyjęło się w sercach wielu włościan, ale zaczyna już gdzieniegdzie wydawać owoce. Tu trzeba czynu!

A jakiego czynu? Rozumie się, że głównie teraz o to chodzić powinno wszystkim mającym opiekę nad ludem, aby wyrwać mu z rąk pisma szkodliwe, a dać mu w ich miejsce pisma katolickie.

Jakimże bowiem sposobem zdołali socyaliści dziś lud tak obałamucić, jeżeli nie przez swoje gazetki?

Gdyby opiekunowie ludu wcześniej byli pojęli potrzebę rozszerzania dobrych gazetek, dziś list pasterski byłby może zbytecznym, ale dotychczas było i jest jeszcze tak, że o rozszerzanie gazetek katolickich, o udzielenie im poparcia, mało kto się troszczy. Niejeden z obywateli a nawet z pośród Czcig. Kapłanów prenumerując n. p. *Nowy Dzwonek* lub inne pismo katolickie mniema, że przez to wydawcy robi wielką łaskę, a jednak przyjdą może czasy, że się stanie przeciwnie, że będą prosić, aby ich pisma broniły, aby im łaskę świadczyły, a może to już być niestety zapóźno i z niewielkim skutkiem.

Nie łudźmy się! Narzekaniem, konfiskatą gazetek zakazanych, więzieniem ich wydawców nic się nie zrobi, lub bardzo tylko mało.

Teraz najwyższy już czas zbliżyć się do ludu, wysłuchać ze spokojem jego skarg i żalów, ulżyć mu w niedoli przez zmianę niektórych ustaw dlań uciążliwych i dać mu do rąk pisma katolickie. To jest może jedyny sposób, aby go wyrwać ze szpon wrogów Kościoła i społeczeństwa.

Każda chwila jest droga, wszelkie odwlekanie z zabraniem się do tej pracy, może przynieść Kościołowi i Ojczyźnie i ludowi samemu nader wielką szkodę.

Myśmy już raz przed kilkoma laty zwracali uwagę pewnych wybitnych osobistości, na te szkodliwe prądy, które wówczas zaczęły nurtować wśród ludu, ale nam wówczas powiedziano, że są to »strachy na Lachy«.

Dziś owe osoby chyba muszą przyznać słuszność naszym przypuszczeniom, a jeżeli nie, to tylko nad tem ubolewaćby trzeba.

Nie łudźmy się! Dziś inne czasy, burza socyalizmu nadchodzi od zachodu; ufać w swą powagę majątek lub siłę i nic nie robić na nic się przyda, bo to wszystko może owa burza zgruchotać i zmiażdżyć.

Dziwni zaiste, bardzo dziwni ci ludzie, którzy przy pojawieniu się gazetek socyalistycznych nie pojęli tego, że wroga można było i trzeba było zaraz od początku zwalczać tą samą bronią i w ten sam sposób, jakiej broni i jakiego sposobu używali socyaliści i różni wichrzyciele.

Wszakżeż oni setkami rozrzucali swe pisma między lud, za darmo po dziś dzień do wiosek je posyłają, więc czemuż katoliccy opiekunowie ludu nie rozszerzali znowu pism uczciwych? czemuż odmówili im poparcia? czemu nie zajęli się ludem, nie zwoływali wieców?

Czemu? pytamy i odpowiadamy, bo sobie lekceważyli wroga ufni w swą powagę lub siłę, która atoli dziś okazuje się tu i owdzie silnie zarysowaną.

Oby tedy list pasterski otworzył im oczy, oby spostrzegli już raz niebezpieczeństwo i nie łudzili się więcej, lecz zabrali się do czynu!

Wiadomości ze Żmudzi i Litwy!

Żmudź i Litwa były częściami Królestwa Polskiego. Wierne te córy naszej Ojczyzny i Kościoła katolickiego dostały się po rozbiorze Polski pod panowanie moskiewskie, pod którem jęczą do dziś dnia.

Srogie jest prześladowanie Wiary katolickiej w Królestwie Polskiem, ale sroższe jeszcze na Żmudzi i Litwie. Moskale chcą gwałtem i jak najprędzej przerobić mieszkańców tych ziem na schizmatyków, i w tym celu chwytają się najohydniejszych i najokrutniejszych środków, to też położenie Litwinów i Żmudzinów jest coraz gorsze, coraz nieznośniejsze.

Według wiadomości niedawno stamtąd nadeszłych, katolickie kościoły i kaplice na Żmudzi chylą się do upadku, bo rząd nie chce pozwolić na ich odnowienie,a zabrania budować nowe.

Rodzicom nie wolno uczyć swych dzieci, za to mają je posyłać do szkoły, gdzie uczy tylko po rosyjsku »uczytel« rządowy. W takich szkołach nauka rozpoczyna się zazwyczaj od urągowisk z Wiary i języka ojców, nic przeto dziwnego, że wieśniacy niechętnie wysyłają tam swe dzieci.

Ktokolwiek prywatnie zajmie się uczeniem dzieci wiejskich, płaci zaraz karę i zamykają go do aresztu.

Wieśniacy atoli łakną nauki w języku ojczystym, skwapliwie przeto rozchwytują przemycane z Prus gazety i czytają je z ogromnem zajęciem. Ztąd po chatach, plebaniach i dworach ciągłe przetrząsania, t. j. szukanie tych gazetek, za które płaci się karę i odsiaduje więzienie.

Wieśniakom, którzy się trudnią jakimkolwiek przemysłem, n. p. szyciem odzieży, wyrobem maszyn do wycierania lnu, nie wolno kupić ani kawałka roli.

Żmudzini odznaczają się ładnym głosem i muzykalnością, nawet więc i ten dar Boży chcą Moskale stłumić. Niechno bowiem chłopak zdradzi się w szkole ładnym głosem, Moskale zaraz go zmuszają, by śpiewał w cerkwi prawosławnej.

Po miastach uczącą się młodzież katolicką pędzą na nabożeństwa również do cerkwi prawosławnych, przez co napełniają się te cerkwie, a opróżniają się kościoły katolickie.

Dzieciak opuszczający dom rodzicielski, a przywdziewający mundurek szkolny nie może już inaczej mówić tylko po rosyjsku.

Nawet z rodzicami, z braćmi i siostrami nie wolno mu mówić w jego ojczystym języku, bo wnet go spotka za to surowa kara, a potem i wydalenie ze szkoły.

Policya zabrania wszelkich robót gospodarskich w dni świąt prawosławnych, ztąd wynika dla katolików wielka niedogodność i niepotrzebne marnowanie czasu.

O przedajności urzędników nawet się nie mówi, bo ta plaga trapi całą Rosyę, a kraje polskie jeszcze stokroć więcej.

Nie lepiej dzieje się i na **Litwie**. Tu panuje ten sam ucisk, to samo prześladowanie.

Co chwila wychodzą najniesprawiedliwsze prawa i rozporządzenia władzy, wołające o pomstę do Boga. Nadzory policyjne, zamykania do więzień, wygnania w głąb Rosyi i na Sybir, są na porządku dziennym.

W najsmutniejszem położeniu znajduje się ksiądz katolicki na Litwie. Na wsi Proboszcz nie ma prawa bez pozwolenia policyi pojechać do sąsiedniej parafii i na to powinien mieć paszport. To też ciągle karzą księży za tego rodzaju przestępstwa.

Pewien Proboszcz zawołany nagle w nocy do chorego w sąsiedniej parafii, pojechał udzielić mu ostatnich pociech religijnych. Za to rząd chciał go surowo ukarać, ale sprawa oparła się o Biskupa w Wilnie (a był nim wówczas Najprzew. X. Arcybiskup Hryniewiecki), który bronił swego kapłana gorliwie.

Podobne wypadki powtarzają się co chwilę. Co nakazują prawa kościelne — tego rząd zabrania. Tak n. p. według prawa kościelnego dzieci z małżeństw mięszanych (schizmatyków z katolikami) mają być chrzczone przez księdza katolickiego, zaś prawo rosyjskie nakazuje chrzcić je po schizmatycku. Gdy ksiądz katolicki ochrzci takie dziecko nawet na żądanie rodziców, rząd rosyjski wysyła go na wygnanie.

X. Buczyński w Bucławiu chodząc po kolendzie w swej parafii, wstąpił do chaty zamieszkałej przez małżeństwo mięszane. Gdy wedle zwyczaju dawał krzyż do pocałowania, i wszyscy go ucałowali, wkrótce potem otrzymał rozkaz od rządu zapłacenia za to 100 rubli kary.

Inny znowu ksiądz nie dał krzyża do pocałowania schizmatykowi i nie pokropił go wodą święconą, i ten również został srogo przez rząd ukarany.

Te wypadki żywo wskazują w jakiem położeniu są księża katoliccy na Litwie.

Na Litwie podobnie jak i na Podlasiu znajduje się dużo »Unitów«, czyli katolików wschodniego obrządku. Tych Moskale przemocą, wbrew ich woli, zapisują na prawosławie. Biedni Unici wolą jednak umrzeć, jak należeć do cerkwi prawosławnej, to też

ci nieszczęśliwi sami siebie chrzczą, sami sobie śluby dają, bo do cerkwi nie pójdą, a do kościoła im iść nie wolno.

Siepacze moskiewscy znęcają się nad biednym ludem okropnie, czego dowodem owa rzeź w Krożach. Sądzono, że młody car ukarze za to gubernatorów z Wilna i Kowna, tymczasem obydwaj ci siepacze otrzymali niedawno od cara wysokie ordery w nagrodę za ich okrucieństwa.

Nawet krzyżów niewolno stawiać na Żmudzi, bo temu wszelkimi sposobami przeszkadza gubernator Klingenberg.

Słowem, gdziekolwiek się obrócić, wszędzie widzi się tylko straszny ucisk. Prawdziwa to ziemia łez i męczenników!

Marya, wspomożenie wiernych.

W pewnej górzystej okolicy mieszkał ubogi górnik ze swą rodziną. Miał on dwoje dzieci, którym imię było Michał i Anna. Michał liczył już lat czternaście, a Anna dopiero lat sześć. Rodzina żyła biednie, bo całem ich utrzymaniem był skromny zarobek ojca, jednakże posiadała skarb, przewyższający wszystkie skarby tego świata, a tym skarbem była prawdziwa pobożność i bojaźń Boża. Mianowicie rodzina ta odznaczała się wielkiem nabożeństwem do Najświętszej Panny Maryi, a miała też do tego osobliwszy powód.

Ojciec był bowiem dawnemi laty żołnierzem i odbył bitwę pod Waterloo*). Kiedy czasem o niej w kółku rodzinnem opowiadał, wtedy oczy jego błyszczały w uniesieniu i z wdzięczności do Najśw. Maryi Panny.

Rzecz się tak miała. Kiedy bitwa zawrzała na dobrze, wtedy nasz górnik, wonczas jeszcze młodzieńcem będąc, ze smutkiem widział, jak kule francuskie całe szeregi Prusaków słały trupem, i towarzysze jego z lewej i prawej strony polegli krwią zbroczeni. Wtedy i na niego padła bojaźń śmierci.

Będąc z domu pobożnie wychowanym i mając ufność w Maryi, ukląkł wśród gradu kul nieprzyjacielskich i wymówił te słowa: »Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen«. W tej chwili też po nad jego głową przebiegła kula, któraby go była niewątpliwie zabiła, gdyby był stał wyprostowany.

*) *Waterloo*, miejscowość pamiętna mordeczą bitwą stoczoną pomiędzy Francuzami pod Napoleonem I z jednej, a Prusakami i Anglikami z drugiej strony. Francuzi zostali na głowę pobici, a Napoleona ujęto i wywieziono na wygnanie na wyspę świętej Heleny, gdzie też życia dokonał.

Zwycięstwo przechyliło się niedługo na stronę prusko-angielską, Francuzi musieli ustąpić, a Napoleon umarł później na wygnaniu, ale nasz górnik nigdy w życiu nie zapomniał cudownego swego ocalenia, które Najśw. Pannie Maryi przypisywał. Przeto też starał się o Jej cześć w swym domu. Codziennie odmawiano Różaniec święty, a uroczystość Matki Boskiej obchodzono zawsze z wielkiem uszanowaniem i radością. A ponieważ piękne zwyczaje i obyczaje rodziców przechodzą też zawsze na dzieci, przeto Michał i Anna odznaczali się gorącem nabożeństwem do Bogarodzicy.

Niedaleko od mieszkania górnika, wysoko na górze, stała bardzo stara kapliczka Matki Boskiej. Dawniej stał tu także zamek rycerski, należący do bogatego i potężnego rycerza. Ale rodzina ta wymarła, a zamek, jak wszystko przemijające na świecie, rozsypał się w kupę gruzów. Sama tylko kapliczka na cześć Matki Boskiej jeszcze pozostała. Tu do tej kapliczki przybywał często górnik ze swą rodziną, aby się pomodlić przed starym już obrazem Bogarodzicy, i u tej Królowej niebios szukać pomocy i pociechy w swych potrzebach.

Podczas kiedy Anna zwykle pasała bydło, chodził już podrosły Michał do roboty w kopalni. Życie górnika jest w swym rodzaju osobliwem, a często nie bez niebezpieczeństwa. Głęboko w ziemię spuszczeni robotnicy, od świata zewnętrznego całkowicie odcięci, kują swemi kilofami w górach, rozstrzeliwają wielkie bryły i wydobywają na wierzch minerały, kruszcze, węgle i tym podobne płody ziemi. Podziemne ganki podpierają mocnemi drewnianemi palami i deskami, aby się nie zawaliły i górników nie zgniotły na maść, albo też ciężko nie okaleczyły lub żywcem nie pogrzebały. Ale w głębinach gór tworzą się gazy, które się od lampki zapalają i często są przyczyną śmierci wielkiej liczby robotników. Gaz ten nazywają wybuchającym gazem.

Pewnego razu, właśnie we wigilią Zwiastowania Najśw. Panny Maryi, zabłąkał się Michał w boczny podziemny ganek, którego jeszcze nie znał, a który nawet jeszcze słupami nie był podparty. Ani ojciec, ani inni robotnicy tego nie zauważyli, ponieważ pracowali w dość znacznem oddaleniu. Zaledwie uszedł kilkanaście kroków, gdy wtem, o zgrozo! ganek za nim się zapada i całkiem zasypuje wyjście, a silny przeciąg powietrza gasi mu lampkę!

Przerażony młodzieniec stanął w grobowej ciemności jak skamieniały, a potem w swem strachu śmiertelnym poczyna głośno wołać i krzyczeć. Ale głos jego tylko ściany głucho odbijają. Przerażała go prócz tego myśl, że i część jego skalistego grobu po nad głową może się zerwać i żywcem go pogrzebać.

Wtedy nieszczęśliwy młodzieniec, będąc pewnym niechybnej

śmierci, ukląkł i starał się wzbudzić w sobie żal doskonały za swoje grzechy. Żal taki jest jedynym środkiem do uzyskania odpuszczenia grzechów, jeśli kto jest w niebezpieczeństwie śmierci, a spowiadać już się nie może. Polega zaś na tem, że nie żałujemy za grzechy z powodu kary, na którąśmy przez nie zasłużyli, lecz żałujemy z czystej miłości Boga, naszego najlepszego Ojca w niebiesiech.

Wtedy wydobył medalik z wizerunkiem Matki Boskiej przycisnął go do ust, a łzy, jak groch, potoczyły mu się po licach. Modląc się w cichości błagał Matkę Niebieską o miłosierdzie i pomoc, i potem znowu prosił Boga, aby go wyratował, aby mu jeszcze dłuższego użyczył życia, które całkowicie chwale jego poświęcić przyobiecał.

Krótko po południu został Michał zasypanym, a dopiero wieczorem spostrzeżono, że go brakuje. Robotnicy wszyscy się przerazili, a boleść ojca nie miała granic. Rozpoczęto poszukiwania i znalazłszy zarwany ganek, domyślono się, że tu musiało Michała spotkać nieszczęście. Rzucili się wszyscy skwapliwie do roboty, poczęli odkopywać ganek, chcąc zasypanego uwolnić, ale w duszy mieli tajemną obawę, że tylko chyba zgniecionego trupa znajdą.

Całą noc pracowano z największem wytężeniem sił, ale z wszelką ostrożnością, a stroskany ojciec zawsze przodował, drżąc febrycznie ze strachu i wielkiego wzruszenia.

Tymczasem Michał w swem okropnem położeniu ustawicznie klęczał na modlitwie i szczególniej wzywał pomocy i przyczyny Najśw. Maryi Panny. Modlitwa jego była tak dziecięcą i ufną, jak dziecka cierpiącego do swej kochanej i kochającej matki ziemskiej. »Pomnij«, błagał, »o najłaskawsza Panno Maryo, że nigdy jeszcze nie słyszano, abyś kogokolwiek opuściła, który uciekł się do Ciebie. Dopomóż mi, błagam Cię, w każdej mojej potrzebie, a osobliwie w godzinę śmierci mojej, o łaskawa, o pobożna, o słodka Panno Maryo!«

Wtem nagle słyszy uderzenie młotów i odgłos mowy ludzkiej. Zrywa się więc do góry, poczyna krzyczeć o pomoc — o radości! słyszy odpowiadające mu głosy. Serce jego pełne radosnej nadziei bije tak gwałtownie, jakby mu piersi rozsadzić chciało.

Wreszcie światło zabłysło przy wejściu, a niedługo potem ostatnia zapora i ostatnia bryła została usuniętą. Trzymając medalik w ręce, z radosnemi łzami w oczach, rzucił się Michał w objęcia uszczęśliwionego ojca.

Z okrzykami wielkiej radości wydobyto go na powierzchnię ziemi. Tam już czekało na nich wielu, mianowicie matka z Anną. Przeżyła ona bardzo straszliwą noc, teraz zaś wylewała łzy radości.

Anna zaś chwytała co chwilę brata za rękę, śmiała się, skakała, tańczyła, a tedy i owedy wybuchnęła płaczem, aby ulżyć sercu przepełnionemu radością.

Potem udali się górnicy do swych domów, aby się świątecznie przyodziać i uroczystość Matki Boskiej ze szczególną radością tym razem obchodzić, albowiem jedynie Jej przyczynie przypisywali szczęśliwe wyratowanie żywcem pogrzebanego młodzieńca.

Pożary.

Pora wiosenna, jak zwykle u nas w roku, tak i tego roku przyniosła dotkliwe straty w groźnych a licznych pożarach, jakie nawiedziły niektóre miasteczka i wsie kraju naszego. I tak: *W Wojniczu* wybuchł ogień w rynku w realności Królikiewicza, masarza, podłożyła go umysłowo chora córka właścicieli, a choć dom był dachówką kryty i murowany, rozszerzył się ogień na przyległy budynek propinacyjny, mieszczący w sobie kasyno i sokolnię, a potem ogarnął całą połać wschodnią i część południowej. Na południe doszedł ogień aż do kościoła, który do tej chwili ocalał, na zachód spalone jest miasto po obu stronach gościńca tak daleko, pokąd domy sięgały. Ofiarą pożogi padło blisko 80—100 domów, z których tylko drobna część była asekurowana.

W Brzezince koło Oświęcima w niedzielę 28 kwietnia po godzinie 12 w południe spłonęło blisko 100 budynków, czyli prawie pół wsi, przyczem troje ludzi poniosło śmierć, a wójt i jedna kobieta leżą poparzeni bardzo.

Strata w budynkach i wogóle w dobytku tych ludzi jest niesłychaną, albowiem pożar, podsycany silnym wschodnio-północnym wichrem, niczem nie mógł być opanowany, ludzie z trudnością ledwie tylko życie ratować mogli i pozostało im tyle, co w tym dniu mieli na sobie, zresztą nic nie wyratowali. Popaliło się im bydło, trzoda i wszelka żywność.

Niema zaprawdę wyrazów na opisanie rozpaczy i położenia nieszczęśliwych pogorzelców. Na razie mieszkańcy Oświęcimia, gmina miasta i zbór izraelicki pospieszyli z pomocą, dostarczając pogorzelcom chleba, administracya dóbr zatorskich w imieniu właściciela otworzyła im do dyspozycyi budynki dworskie, przynajmniej do chwilowego pomieszczenia, sąsiednie wioski spieszą również z dostarczeniem słomy i karmy dla pozostałego bydła. Jest to oczywiście szlachetny, lecz chwilowy tylko ratunek, wystarczyć może zaledwie na dni parę lub kilka, lecz co z biedakami, którzy wszystko utracili, stanie się później, zaprawdę strach jest pomyśleć.

W Łące pod Samborem wybuchł pożar, który w jednej chwili

objął dwadzieścia dwa gospodarstw z około 60 budynkami, i zniszczył wszystko do szczętu. Zabudowanie sądowe ocalone. Z inteligencyi poniósł dotkliwą szkodę tylko tamtejszy adjunkt sądowy. Szkoda wysoka. Dwadzieścia kilka rodzin bez środków do życia.

W Firlejowie dnia 24 kwietnia w wybuchł groźny pożar, który w ciągu godziny zniszczył 27 zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 30.000 złr., a tylko jeden dom był asekurowany. Spaliła się także poczta. Zawiązał się komitet ratunkowy pod przewodnictwem p. Biesiadeckiego i proboszcza ks. Glińskiego, celem niesienia pomocy pogorzelcom.

W sobotę 27 kwietnia wybuchł pożar w gminie *Podsadki*, majętności hr. Badeniego St. Z powodu silnego wichru stanęła w płomieniach wieś i dwór w jednem mgnieniu oka. O ratunku mowy być nie mogło, gdyż dostęp był niemożliwy. Ocalało tylko kilka budynków i dworska kapliczka. Dwór cały zamieniony w perzynę. Ludność wioski i tak uboga, została bez kawałka chleba, nie mogąc się spodziewać żadnego ratunku w obecnej porze. Asekurowane były tylko budynki dworskie. Nędza biedaków wymaga nagłej pomocy.

W Grzybowicach pod Lwowem, spaliło się kilka zagród włościańskich. Ogień podłożył Wasyl Jurkiewicz, którego przyaresztowano.

W Poznance gniłej (pow. skałacki), zniszczył pożar cztery zagrody gospodarskie i budynek szkolny! — szkoła 7000 złr. — w małej części ubezpieczona.

W Turynce (pow. żółkiewski), spłonęło 54 budynków; szkoda 10.000 złr.

W Rekszynie, koło Narajowa, spłonęło kilkanaście zabudowań gospodarskich; szkoda obliczona na 26.200 złr.

W Urlowie, pod Zborowem, zniszczył pożar 26 zagród gospodarskich; szkoda 31.945 złr., w trzeciej części ubezpieczona.

W Lisowcach (pow. zaleszczyckim) pożar na folwarku dworskim p. W. Orłowskiego przy silnym wietrze i posusze zniszczył wszystkie zabudowania dworskie, magazyn wódki i t. d. Szkoda, ubezpieczona, wynosi około 100.000 złr. Nadto w gminie spłonęło 27 chat włościańskich z budynkami; szkoda 7.750 złr. w małej części tylko ubezpieczona.

W Psarach pożar zniszczył 70 domów mieszkalnych z budynkami; 80 rodzin liczących przeszło 500 osób, pozostało bez dachu i chleba. Ogień wybuchł skutkiem nieostrożności 7-letniego chłopca, który bawił się zapałkami. Nędza wśród mieszkańców wielka, dlatego zarządzono w powiecie składki.

W gminie *Żurawiczki* (p. Jarosław) zgorzało 10 obejść gospodarskich; szkoda 5000 złr. — W *W Koniuszkach* (p. Mościska)

spłonęło 17 obejść. — Na folwarku SS. Miłosierdzia *w Kulczykach* (p. Trembowla) ogień zrządził szkodę na 2000 złr. — *W Dawidowie* (pow. Lwów) ogień pochłonął 9 zagród włościańskich; szkoda 5800 złr. w Piaskash zaś tegoż powiatu 10 zagród, szkoda około 6000 złr.

W Nowoszycach (p. Sambor) zgorzało 8 zagród; szkoda w przybliżeniu obliczona na 5260 złr., a w Strzałkowicach tegoż powiatu 6 zagród. W tym ostatnim pożarze stracił życie 70-letni starzec Makarewicz, niewidomy, którego mimo wszelkich wysiłków ocalić nie zdołano.

Nadto groźny pożar nawiedził miasteczko Stojanów, a w Tarnopolu paliło się trzy razy.

Wogóle niema prawie dnia, aby nie doniesiono o kilku pożarach.

Siedmiowiekowa uroczystość św. Antoniego z Padwy.

W roku bieżącym mija 700 lat, jak się urodził w mieście Lizbonie w Portugalii wielki Syn św. Franciszka, św. Antoni, który od niezliczonych cudów i grobu swego w mieście Padwie nazywa się Padewskim. Ustawiczne pielgrzymki, jakie odbywają się z całego świata do jego grobu, cuda, jakich tam doznają chorzy i nieszczęśliwi, rozsławiły imię św. Antoniego po całem chrześcijaństwie.

Polska nasza nie daje się wyprzedzić innym narodom w oddawaniu czci Patronowi cierpiących, którzy, uciekając się do jego przyczyny, otrzymują wciąż liczne łaski od Boga. Dowodem tej czci są liczne kościoły w naszym krajn pod wezwaniem świętego Antoniego; w żadnym też prawie większym kościele nie brakuje ołtarza poświęconego jego czci, w żadnym katolickim domu obrazu, przed którymby się nie modlono z ufnością do św. Cudotwórcy.

Rok bieżący odszczególnia się w całym świecie osobliwszą czcią wielkiego patrona uciśnionych. Wszystkie pisma katolickie podają wiadomości o pielgrzymkach, jakie się odbywają i przygotowują do Padwy. Na dzień 7-go maja ogłoszoną została pielgrzymka polska do Włoch, która nasamprzód zwróciła swe kroki do Padwy, aby w siedmiowiekową rocznicę urodzenia św. Antoniego złożyć u stóp ołtarza, gdzie spoczywa błogosławione ciało Świętego, swoje hołdy, modlitwy i łzy serdecznej wdzięczności.

Bazylika św. Antoniego w Padwie przybiera się uroczyście na powitanie pobożnych pątników z całego świata i urządza wspaniałe nabożeństwa ku uczczeniu wielkiego swego Patrona. We wszystkich kościołach Zakonu św. Franciszka, odbędą się w dniu

św. Antoniego t. j. 13-go czerwca solenne nabożeństwa połączone z odpustem zupełnym, a w wielu z nich odprawi się »Triduum« ku upamiętnieniu siedmiowiekowego jubileuszu narodzenia świętego Cudotwórcy, który tak wielkim blaskiem świętości przyozdobił Seraficką rodzinę.

Na pamiątkę tego Jubileuszu wydał konwent OO. Franciszkanów w Krakowie książeczkę o 300 stronnicach druku, aprobowaną przez Najprzewielebniejsze Ordynaryaty: lwowski i krakowski, która w 30 rozdziałach zawiera opis żywota i cudów św. Antoniego z dodatkiem po każdym rozdziale odpowiednich nauk duchownych. Przy końcu książki umieszczoną jest wiadomość o Nowennie do św. Antoniego, a nakoniec sama Nowenna dla użytku wiernych.

Książka w pięknej oprawie płóciennej kosztuje na zwykłym papierze wraz z przesyłką 70 ct., a na welinowym papierze 90 ct. Zamawiać ją można we wszystkich klasztorach OO. Franciszkanów.

O. Samuel Rajss
Gwardyan OO. Franciszkanów w Krakowie.

Nieudały wiec niby ludowy.

Że włościanie zaczynają się zgromadzać na *wiece ludowe*, aby na nich radzić o polepszeniu swej doli, to nie jest wcale złą rzeczą; ale jeżeli na tych wiecach wodzą rej socyaliści, to nie są to już *wiece ludowe*, lecz socyalistyczne.

Taki właśnie wiec zwołany był do Krakowa na dzień 5-go maja. Przybyło nań około 300 osób, z których *połowę* stanowili socyaliści krakowscy z p. Daszyńskim ich przywódzcą na czele.

Było do przewidzenia, że na takiem zgromadzeniu przyjdzie do awantury. I tak się też stało. Zaraz z początku przyszło do kłótni, bo jedni chcieli, by przewodniczącym wiecu był Bardel z Mikluszowic, drudzy zaś woleli Wlazłę z Liszek. Stało się wreszcie tak, że obrano aż dwóch przewodniczących.

Zebranie zagaił Bardel z Mikluszowic, odczytując mowę wydobytą z zanadrza, ale odczytał ją nie bardzo płynnie. Potem Stapiński od *Przyjaciela ludu* zaczął wygadywać na rząd i na panów, podburzając włościan przeciwko wszystkim.

Nie szczędził też Stapiński uczciwych posłów włościańskich pp. Kramarczyka i Potoczka i obom przypiął łatkę dla tego, że nie chcą iść ze socyalistami. Gdy następnie objął przewodnictwo Wlazło, począł mówić Daszyński, naczelnik krakowskich socyalistów. Ten pan miotał takie słowa na Duchowieństwo i Najdost.

XX. Biskupów, że komisarz rządowy zmuszony był rozwiązać zgromadzenie, mimo wrzawy i piekielnego krzyku socyalistów.

Na tem się skończył ten wiec. Nic na nim nie uradzono, o polepszeniu doli chłopskiej mało co mówiono, ale zato socyaliści pozwolili sobie na różne szyderstwa i bronili swoich interesów a nie chłopskich.

Dobra ztąd nauczka dla wieśniaków, by na takie wiece się nie zbierali, bo z nich chyba tylko zgorszenie wynieść mogą, a sobie nic nie ulżą.

Łączenie się włościan ze socyalistami może do tego doprowadzić, że rząd dziś dość cierpliwy, będzie kiedyś musiał użyć ostrych środków przeciw tym buntownikom, jak to już chce uczynić rząd w Niemczech, a wtedy dola chłopów jeszcze się pogorszy, zamiast się polepszyć.

A nadto jest to wielki wstyd dla naszych wieśniaków, słynących dotąd z przywiązania do Kościoła św., że się bratają ze socyalistami, wrogami naszej świętej religii. Tacy wieśniacy przez to samo dopomagają wrogom Kościoła św. w ich bezbożnem działaniu.

Miłosierny — nie na swojem miejscu.

Było to w poście przed kilku laty. W jednem z większych miast południowych Niemiec czekało przed domem poczty kilku podróżnych, pomiędzy nimi i Franciszkanin bosy, który prócz ubogiego ubrania, różańca i biletu na podróż, nic nie posiadał, tylko czyste sumienie i dobry humor, dwa — co prawda — nieocenione skarby, na których jednakże bardzo mało ludzie się znają.

Niezadługo nadjechał wóz pocztowy, podróżni zajęli miejsca i każdy usiadł sobie jak mógł najwygodniej. Wśród podróży wszczęła się ożywiona rozmowa, którą Franciszkanin mianowicie zajmującem ożywiał opowiadaniem. Niedaleko zakonnika siedział otyły jegomość, w futro otulony, który z razu nie brał udziału w rozmowie, może dlatego, że mu nie odpowiadała, albo też, że chciał milczeniem pokazać swą wyższość; patrzał tylko bezustannie na zakonnika i mierzył go od stóp do głowy.

Widocznie nie podobał mu się mnich i nieprzyjemnie mu było, że tak blisko niego musiał siedzieć. Bo też wielka była różnica pomiędzy obydwoma, nietylko co do objętości ciała, ale i co do jego pielęgnowania.

Opasły światowiec a zbiedzony zakonnik, futrzane obuwie jednego a bose nogi drugiego, złote pierścionki na palcach jednego a drewniany różaniec na ręku drugiego — taka była różnica

od góry do dołu, i jak się pokazało, co do wewnętrznego usposobienia, bo podczas, gdy zakonnik w przyjazny i miły sposób rozmawiał, pogrążył się drugi w głębokiem milczeniu i taką kwaśną i mrukliwą miał minę, jak gdyby mu ropucha siedziała na wątrobie.

Długo jednakże nie mógł tłumić w sobie uczuć, jakie nim miotały. Patrząc ze wstrętem na bose nogi zakonnika, zauważył, że to hańba dla ludzkości, iż w takim czasie wolno ludziom chodzić boso, i że coś podobnego nie powinno być prawnie cierpiane. A zatem był tego zdania, że co się jemu nie podoba, to przemocą powinno być usunięte ze społeczeństwa — powszechne to zdanie w postępowym świecie.

Na tę uwagę grubego jegomości zamilkli wszyscy, widocznie nie byli przygotowani na taką mądrość. Jeden tylko, na pozór prostaczek, siedzący naprzeciwko otyłego, poprawił się na siedzeniu, potem trącił grubasa palcem w grube kolano i rzekł:

— To nie wszystko, mój panie, że ten mnich chodzi boso, ale on dziś z rana nic jeszcze nie miał w ustach, a jeżeli mu w podróży kto z litości nie kupi obiadu, to znowu nic nie zje, bo pieniędzy nie ma. A jednak patrz pan, jaki wesoły, daleko weselszy od pana! To najlepszym dowodem, że nie chce mieć lepiej, a dlaczego, to już on wie najlepiej. Ale patrz pan — tu wskazał przez okno na żwirówkę — na te biedne dzieci na drodze. Te może już jadły nędzne śniadanie, ale z pewnością je to boli, że po tej grudzie chodzić muszą boso, na coby pewnie się nie zgodziły, gdyby miały obuwie. Tego zakonnika pan nie nawrócisz, bo on dobrowolnie raz na zawsze wyrzekł się obuwia, aby inni biedni ludzie sami boso nie chodzili. Ale skoro jesteście tak bardzo miłosierni i nie chcecie tego, aby ktoś chodził boso, natenczas rozpocznijcie od tych biednych dzieci i sprawcie im obuwie, a one to z wdzięcznością przyjmą i ani prawo ani policya nie będzie potrzebowała je zmuszać, aby boso nie chodziły.

Towarzysze podróży przygryzali usta, aby nie wybuchnąć śmiechem nad klęską postępowego jegomości, który milczał zaambarasowany i rad był, gdy na pierwszej stacyi mógł pocztę opuścić.

Użycie broni przez żandarma.

Z Zawałowa donoszą o następującem smutnem zajściu: W dniu 4-go maja, na polecenie starostwa w Podhajcach, wysłany został żandarm Jan Matuszek z posterunku Zawałów do gminy Korzowy, by zniewolić tamtejszą władzę do postawienia na rzece Złotej Li-

pie kładki, która podczas tegorocznych wylewów wiosennych śniegiem zasilonych, została zerwaną, a przez to komunikacya między gminami Korzowa a Toustobaby przeciętą została.

Żandarm przybywszy na oznaczone mu miejsce, zastał nadspodziewanie ogromny tłum ludzi uzbrojonych w siekiery, kosy, cepy i żelazne widły. Naczelnik gminy wraz z przysiężnym, widząc na co się zanosi, uznali za stosowne zniknąć z widowni, lecz żandarm chcąc ściśle zastosować się do danego mu polecenia, wezwał chłopów do ustawienia kładki na rzece. Za całą odpowiedź chłopi poczęli wywijać swemi narzędziami i skupiać się coraz bliżej około niego.

Żandarm wezwał ich do porządku trzykrotnie, a najbliżej stojącego gospodarza Michała Cendrowskiego, za zamierzenie się nań siekierą chciał aresztować, okazało się to jednak niemożebnem do wykonania. Chłopi bowiem z okrzykiem: hurra! — poczęli coraz śmielej nacierać.

Wówczas żandarm użył broni siecznej, bagnet jednak zesunął się po pasie gospodarza Cendrowskiego, który nadto cios odparował siekierą, tak, iż zrobił szczerbę w bagnecie.

Wtedy dopiero żandarm — w obronie własnej — użył broni palnej. Pierwsza kula utkwiła w wnętrznościach Michała Cendrowskiego, a ten padł na ziemię, wołając na innych: »Dalej chłopcy, nie dajcie się!« Wówczas poskoczył brat Michała Cendrowskiego Dominik i zamierzył się kosą, chcąc nią ugodzić żandarma w głowę.

Padły nowe dwa strzały, a jedna z kul przeszyła piersi napastnika na wskroś i nadto ugodziła tuż za nim stojącą żonę Michała Cendrowskiego. Obaj ugodzeni mężczyźni prawie na miejscu zakończyli życie, kobieta żyje jeszcze i prawdopodobnie będzie ocaloną.

Sprawa byłaby może przybrała jeszcze groźniejsze rozmiary, gdyby nie przybycie w tej samej prawie chwili, gdy żandarm strzelił po raz trzeci — zastępcy komendanta posterunku żandarmeryi z Zawałowa.

Lud, widząc nadciągającą pomoc, począł się cofać i wkrótce prócz żandarma pozostały tylko na placu boju dwa trupy i ranna ciężko kobieta. Śledztwo w tej sprawie jest w toku.

Co robi z klasztorami rząd francuski.

Masońsko-liberalny rząd francuski rozpoczął znów walkę przeciw klasztorom katolickim we Francyi.

Chce on zaprowadzić wysoki podatek na klasztory, aby przez to ich byt po prostu podkopać, tak, iżby nie mogły się utrzymać

i musiałyby się rozwiązać. Przeciwko temu nowemu zamachowi na wolność klasztornego życia zaprotestowało głośno kilku Arcybiskupów i Biskupów francuskich.

W swych protestach bardzo pięknie wykazali dostojnicy kościelni, jak błogi wpływ wywierają klasztory na społeczeństwo ludzkie, zwłaszcza te, które się trudnią chorymi, nauczają dziatwę i wspierają biedę.

Pełno w tych klasztorach ludzi poświęcenia i wylania się dla ludzkości płynącej z tej czystej miłości ku Bogu, czego nas naucza wiara św. Tymczasem rządy masońskie nie mogą znieść wzniosłej działalności klasztorów francuskich i wciąż na nie uderzają, aby zniszczyć te ogniska chwały Bożej i miłości bliźniego.

Ojciec św. Leon XIII jest bardzo zmartwiony tą nową walką przeciw Kościołowi we Francyi. Prezes ministerstwa francuskiego polecił posłowi przy Watykanie, aby dał Ojcu św. uspakajające wyjaśnienie o nowem prawie, które bardzo łagodnie miał przedstawić.

Lecz Ojciec św. nie dał się uwieść ułudnym słowom, gdyż aż nadto dobrze jest powiadomiony o zamiarach rządu, jednakże chwilowo Papież nie wyda żadnego protestu, tylko poleci katolikom, aby się silnie trzymali społem.

Jeszcze o rzezi w Armenii.

W drugiej części świata, w Azyi, jakeśmy już o tem w naszej gazetce pisali, w kraju zwanym Armenią, a pod panowaniem tureckiem pozostającym, działy się straszliwe rzeczy.

Rząd turecki zaprzeczał temu, lecz pokazało się, że to jest prawdą, a Turcya bardzo haniebnie sobie postąpiła.

Armeńczycy nie chcieli płacić podatków, bo mieli pewne prawa i przywileje. Turcya zaś podatków żądała. Skutkiem tego Armeńczycy się uzbroili, lecz tymczasem w spokoju pozostawali. Rząd turecki namówił inny naród, aby Armeńczyków zaczepił, lecz to się nie udało, bo Armeńczycy się obronili.

Wtedy rząd posłał wiele wojska tureckiego do Armenii, i kazał nielitościwie zbierać z mieszkańców podatki, a wreszcie zawezwał dowódzców armeńskich, ażeby się stawili do obozu tureckiego. Przybyło ich 40, między nimi także duchowny.

Turcy zaczęli ich się grzecznie pytać o to i owo, a gdy się dowiedzieli, że Armeńczycy w górach ukryci, mają już mało kul i prochu, kazali wodzów zaźgać bagnetami, a potem bez względu na to, czy żyli, czy umarli, wrzucić do dołu i ziemią przysypać.

Potem żołdactwo tureckie rzuciło się jak dzikie zwierzęta na Armeńczyków.

W pewnym wąwozie, dokąd się mieszkańcy kilku wsi okolicznych schronili, zamordowano 4000 ludzi. Wogóle zaś zabito wówczas około 16 tysięcy armeńskiej ludności. Ciała pomordowanych kładli pomiędzy drzewa, zlewali naftą i zapalali.

Skutkiem tego na całą okolicę roztaczał się okropny fetor, a wrony i inne ptactwo zlatywało się tysiącami w te miejsca. Majątek pomordowanych zabierali żołnierze nietylko prości, lecz i oficerowie. Kobiety uprowadzano w niewolę. Prawdziwość tych okropnych rzeczy potwierdzają nawet takie gazety, które Turcyi sprzyjają.

Kowale w Sułkowicach.

Wieś Sułkowice, w powiecie myślenickim posiada w swoim obrębie około 400 kuźni, zatrudniających blisko 1000 kowali. Znawcy powiadają, że z tej wsi idzie w świat do roku 100 wagonów z wyrobami kowalskiemi.

Były czasy, że kowale sułkowiccy mieli się świetnie i wywozili swe wyroby nie tylko na okoliczne jarmarki, ale i w dalsze kraje, na Śląsk i na Węgry.

W nowszych czasach kowalstwo sułkowieckie srodze podupadło, gdy zawładnęła niem szajka spekulantów i lichwiarzy, którzy ten lud pracowity doprowadzili do nędzy rozpaczliwej.

Nikt w naszym kraju nie wiedział o Sułkowicach, dopiero w r. 1866 zwrócił uwagę na ten rodzimy przemysł ówczesny starosta myślenicki p. Beneszek, który odniósł się do Wydziału krajowego z przedstawieniem potrzeby ratowania kowali sułkowieckich z rozpaczliwego położenia.

Śp. marszałek Zyblikiewicz zajął się tą sprawą gorąco. Wnet za jego staraniem założono »Towarzystwo kowali«, dano mu kredyt z funduszu krajowego przemysłowego i Towarzystwo zaczęło wnet dzielnie walczyć z prywatnymi handlarzami wyrobów sułkowieckich.

Na czele Towarzystwa stanął ks. proboszcz Opidowicz.

Rozmaite koleje przechodziło wspomniane Towarzystwo kowali — złe i dobre. Dziś po latach ośmiu istnienia stanowczo wzięło górę nad prywatnymi handlarzami, ale nie można pominąć o jednej smutnej rzeczy, mianowicie, że Towarzystwem chcą zawładnąć ludzie niespokojni.

Próbowano już wyrzucić z zarządu ks. Opidowicza, jako też wszystkich podejrzanych o »sprzyjanie panom«. Większość atoli

członków zdrowo myśląca oparła się tym niedorzecznym wichrzeniom.

Obok »Towarzystwa kowali« istnieje w Sułkowicach od roku zeszłego fachowa szkoła kowalska. Szkołę tę i lokal Towarzystwa zwiedził p. namiestnik Badeni dnia 4 maja b. r., a odwiedziny p. namiestnika przyczynią się zapewne do utworzenia pewnej łączności między Towarzystwem a szkołą kowalską i wpłyną korzystnie na dalszy rozwój kowalstwa w Sułkowicach.

Niechaj tylko kowale sułkowiccy nie słuchają fałszywych doradzców, bo mogą się wrócić dawne czasy, tak dla nich smutne!

Wiadomości z polityki.

Rząd węgierski postępuje coraz dalej w walce przeciw Kościołowi. Słychać, że ministrowie wypracowali nowy projekt, który ma na celu zmniejszenie księżom węgierskim wolności agitacyi w sprawach politycznych. Ma to być wyjątkowem prawem na księży, zamierzającem im przeszkadzać w korzystaniu z praw obywatelskich. Każdy ksiądz jest także obywatelem kraju, a zatem powinien mieć tyle wolności w sprawach politycznych, co każdy inny obywatel. Tego wymaga sprawiedliwość.

Polska (pod Moskalem). Słychać, że car nosi się z myślą, ażeby oddać Polakom, którzy w r. 1863 w powstaniu udział brali a teraz zostali ułaskawieni, majątki, jakie im wówczas zabrano. Jednak nie wszyscy majątki otrzymają, bo niektóre z dóbr owych już zostały sprzedane albo Moskalom darowane. Natomiast około 150 dóbr jeszcze w zarządzie rządu się znajduje; te mają być zwrócone. Jeżeli ta wiadomość się sprawdzi, to możnaby powiedzieć, ze car przynajmniej w części sprawiedliwość wymierzył. Dałby Bóg, ażeby się to sprawdziło.

Rosya. W Petersburgu w obecności cara miał oberprokurator synodu rosyjskiego wielką mowę polityczną, w której powiedział o zmarłym carze Aleksandrze III, że dążył do tego, aby nad granicami polskiemi nie ucierpiały historyczne prawa Rosyi ani o włosek, i że wraz z całym narodem czuł niewzruszenie ważność rządów samodzierczych, której nie powinny zaciemniać ani na chwilę prądy, domagające się wolności. Przy końcu mowy przyklaskiwał mu car Mikołaj. Smutny to znak dla nas, bo coraz więcej Polacy w Królestwie się przekonują, że nie mogą marzyć dla siebie o jakichkolwiekbądź ulgach, czy to pod względem narodowym, czy też religijnym. Pan Pobiedonoscew aż nadto dał to w powyższych słowach do zrozumienia.

Hiszpania. Generał Martinez Campos odniósł wielkie zwycięstwo nad powstańcami pod dowództwem Macea, o którym dzienniki pisały, że umarł. Prędzej jeszcze jak przez zwycięztwa, stłumi Campos powstanie przez zaprowadzenie rozmaitych ulg dla ludności.

Plantatorzy hiszpańscy na Kubie gnębili krajowców w straszny sposób i spowodowali powstanie, które teraz tak wielkie przybrało rozmiary.

W Armenii wre jak w kotle. Donoszą ztamtąd, że wnet już wybuchnie tam ogólna rewolucya, którą wywołać pragną szczególnie mło-

dzi zapaleńcy jedynie dla tego, aby europejskie mocarstwa wmięszały się w całą sprawę i przekonały się o okrucieństwach, jakich dopuszczają się Turcy na chrześcijańskich Armeńczykach. Okrucieństwa są tego rodzaju, że chyba tygrys gorzej się pastwić nie może nad człowiekiem, jak to czynią muzułmanie. Armeńczycy nagromadzili już mnóstwo broni i prochu. Będzie to więc walka rozpaczliwa o życie albo śmierć. Najgorsza rzecz z kobietami i dziećmi, na których Turcy mścić się będą za mężów i ojców, z którymi walczyć będą. Szkoda będzie krwi przelanej, ale może przyczyni się ona do tego, że Armeńczycy wyzwolą się z pod okropnego jarzma tureckiego.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Proboszczowie miasta Rzymu otrzymali od policyi pismo, w którem im zakazuje św. Komunią Wielkanocną w publicznej procesyi nieść do chorych. Oddawna tam był zwyczaj taki, a teraźniejszy rząd go znosi. Zamiast zwalczać socyalistów, obraża uczucia katolickie. — Ojciec św. wydał list do ludu angielskiego w sprawie zjednoczenia się katolików. Ojciec św. oświadcza w liście tym nasamprzód, że nie życzy sobie niczego tak bardzo, jak tego, aby jego starania przyczyniły się do wielkiego dzieła połączenia się wszystkich ludów chrześcijańskich ; następnie wzywa katolików angielskich, aby go w tym zamiarze popierali, i prosi patrona i świętych Anglii, jak i Matkę Boską, aby się wstawili za nim przed tronem Pana Boga w tej sprawie. W końcu Ojciec św. przyrzeka 300 dni odpustu wszystkim tym, którzy z nabożeństwem odmawiać będą dołączoną do listu modlitwę.

— **O. Apolinary Garguliński,** prowincyał zakonu OO. Bernardynów, zmarł we Lwowie w 34 roku życia. Był to kapłan uczony i pobożny, to też Bracia zakonni ceniąc jego zalety duszy, obrali go po dwa razy w tak młodym wieku przełożonym wszystkich klasztorów bernardyńskich w Galicyi. Niech mu świeci światłość wiekuista!

— **Prowincyałem** zakonu OO. Bernardynów w miejsce ś. p. O. A. Gargulińskiego, obrany został O. Norbert Golichowski, który już dawniej piastował raz tę godność, a potem był przez kilka lat misyonarzem w Ziemi świętej.

— **Węgry.** Nuncyusz papieski, czyli zastępca Ojca św. przy dworze wiedeńskim, X. Arcybiskup Agliardi, był niedawno w gościnie u X. Prymasa, czyli najwyższego Biskupa Węgier. Podróż ta miała na celu zachęcanie katolików węgierskich do wytrwałości w walce o prawa kościelne i religijne, naruszone dziś przez rząd węgierski przez ostatnie ustawy. Masoni i żydzi węgierscy podnieśli okropny z tego powodu krzyk, że niby obcy człowiek miesza się do spraw kraju.

— **Niewinnie skazany ksiądz katolicki.** Niema jeszcze 5-ciu lat, jak gazety pisały, że we Francyi ksiądz katolicki pewną bogatą panią zabił i zrabował. Z widocznem ukontentowaniem pisały i rozwodziły się wtenczas wszystkie liberalne gazety o tem zajściu, i cieszyły się niewymownie, gdy sąd przysięgłych skazał biednego księdza na dożywotnie więzienie i na wywiezienie go do Nowej Kaledonii w Australii, do kolonii karnych pomiędzy najgorszych zbrodniarzy. Nieszczęśliwy był Proboszczem, nazywa się Dimolę i mieszkał w biskupstwie Es. Jak się teraz

wykazało, był on ofiarą tajemnicy Spowiedzi św. Słówko jedno byłoby go mogło wyratować, milczał jednak nie chcąc powierzonej mu na Spowiedzi zbrodni zdradzać. Przed rokiem umarł rzeczywisty zbrodniarz. Na łożu śmiertelnem zeznał on wobec kilku świadków swoją zbrodnię i powiedział, że w tym samym dniu, w którym zbrodnię popełnił, wyspowiadał się u księdza Dimolę, aby w ten sposób księdza, który mógł mieć na niego podejrzenie, do milczenia zmusić. Tak więc z cierpliwością nadzwyczajną wstyd, hańbę i wszelkie udręczenia we więzieniu szlachetny ksiądz znosił, aż dopiero teraz po zeznaniu mordercy wolność mu wrócono i sąd niewinność jego uznał.

— **Świętokradztwo.** Tryesteńska gazeta *Il Popolo* podaje fakt, jakiego dopuścił się w Barkoli żydek, Paweł Lipschütz, lat 34, urodzony w Köschtöle na Węgrzech. Pełnił on obowiązki magazyniera w fabryce Gara i Blau. W chwili, gdy w kościołach katolickich odprawiano nabożeństwo wielkoczwartkowe, zjawił się w kancelaryi swoich pryncypałów i wziąwszy kawałek papieru, wyrysował na nim czerwonym atramentem wizerunek Chrystusa. Następnie udał się na dziedziniec, zrobił krzyż z drzewa i przybił na nim rysunek.

Potem umieścił go na podstawie i zapalił dwie świece. Teraz Lipschütz nabił kulą karabinek Flauberta i wystrzelił do krzyża. Nie mając drugiego ładunku, rzucił się ze wściekłością na krzyż, zaczął go łamać, deptać nogami i wykrzykiwać: »Oto Chrystus Kralla, ja go zabiłem«. Krall jest jednym z robotników we fabryce, a Lipschütz go nienawidził. Obecni robotnicy w pierwszej chwili tak się przerazili, iż nie mogli zrobić jednego kroku. Oprzytomniawszy, udali się do najbliższego posterunku żandarmeryi i dowódzcy opowiedzieli tę scenę ohydną.

Wiadomość o tej zbrodni rozeszła się szybko po mieście. Ludność dotknięta do żywego, chciała sobie sama wymierzyć sprawiedliwość i żandarmi ledwo ją mogli uspokoić.

Lipschütz widząc co się święci, poszedł do Proboszcza Cernego i prosił o opiekę, grożąc, że się zabije, jeżeli go przyjdą aresztować. Po południu oddał się jednak sam w ręce żandarmeryi. Po ściągnięciu protokółu, został odwieziony w zamkniętym powozie do więzienia. Mieszkańcy Barkoli dotąd nie uspokoili się i żądają na świętokradzcę kary wyjątkowej.

— **Masoni, liberałowie i socyaliści** w Paryżu dopuścili się w Wielki Piątek niesłychanych bluźnierstw. Kilka towarzystw masońskich urządziło bale maskowe i w czasie tym na salach działy się wstrętne rzeczy. Kupiono trumnę, włożono do niej jakąś figurę, która miała Chrystusa Pana przedstawiać. Trumnę tę obnoszono po sali i śpiewano rozmaite bluźniercze i niemoralne pieśni. Wygłoszono także kilka mów, wyszydzających wiarę katolicką w najsromotniejszy sposób, bluźniąc Bogu, Chrystusowi i Najświętszej Pannie Maryi. Mowy te wygłaszali posłowie masońscy i socyaliści. Katolicy we Francyi są z powodu tego bardzo oburzeni, gazety katolickie wzywają zaś rząd francuski, żeby postarał się o to, by w przyszłości nie dopuszczano się takich bluźnierstw, obrażających najświętsze uczucia ludności katolickiej. Jestto smutną rzeczą, że w katolickiej Francyi takie rzeczy wogóle dziać się mogą, i że rząd nie postara się o odpowiednie środki, by temu zapobiedz.

— **Anglia.** Encyklika Ojca św. w sprawie połączenia Kościoła angielskiego z rzymsko-katolickim wywarła w całej Anglii wielkie wrażenie i życzliwość, jaką otaczają wyższe klasy społeczeństwa angielskiego

religią katolicką, wzmoże się teraz więcej jeszcze. Niektórzy Biskupi anglikańscy tak daleko posunęli cześć swą dla Kościoła katolickiego, że nakazali swym dyecezyanom modły publiczne w celu połączenia Kościoła anglikańskiego z katolickim. Może zatem ten wielki Namiestnik Chrystusowy na Stolicy Piotra św. doczeka się tej pociechy, że Anglicy zjednoczą się z Kościołem katolickim.

Nowiny ze świata.

— **Nie z naszej winy,** ale jedynie z winy poczty doszedł poprzedni numer 9-ty tak późno do rąk Szan. Czytelników. Myśmy ten numer oddali urzędowi pocztowemu 30 kwietnia, a urząd pocztowy wysłał go w świat dopiero podobno 4-go czy 5-go maja. Piękne porządki panują na naszych pocztach.

— **W dzień 1-go maja** świątkowały rzesze robotników miejskich, czyli było to znowu, jak lat poprzednich, święto nierobów. Urządzili sobie przytem różne zgromadzenia, a na nich przewódzcy socyalistów miotali się na rząd i rzucali obelżywe słowa na Biskupów i Kapłanów, i bluźnili religii świętej. Jedna ze socyalistek sprowadzona do Lwowa z Wiednia, powiedziała wyraźnie na takiem zgromadzeniu, że »dopiero wtedy będzie dobrze na świecie, gdy żony robotników przestaną chodzić do kościołów.« Chyba już nie trzeba szukać wyraźniejszego dowodu, by poznać dokąd socyaliści chcą zaprowadzić robotników i wieśniaków. Wielką część owych osób biorących udział w zgromadzeniach 1-go maja, stanowili — jak zwykle — żydzi, którzy coraz to więcej zaczynają kierować socyalistami. A no, tak być musi, bo kto nie chce słuchać Kościoła i kapłanów, ten będzie musiał słuchać żydów! Farmazonom więc i żydom służą ci, co należą do socyalistów i czytają *zakazane gazetki.*

— **Proces ks. Stojałowskiego.** Jak wiadomo, skazany został ks. Stojałowski przez sąd przysięgłych w Cieszynie na cztery miesiące aresztu. Na odwołanie się tutejszej prokuratoryi, sąd wyższy w Bernie podwyższył karę na siedm miesięcy aresztu. Oprócz tego stanie wkrótce ks. Stojałowski przed sądem w Mistku za obrazę prezydyum sądu obwodowego w Cieszynie.

— **Do Brazylii** wyruszyło z końcem kwietnia ze Lwowa około 40 rodzin włościańskich. Wyprawieniem ich w tę daleką drogę zajęło się towarzystwo św. Rafała, które też i w drodze czuwać będzie nad nimi, i po przybyciu ich na miejsce, zaopiekuje się nimi. Opieka ta polega w tem, że w miastach zagranicznych są ajenci towarzystwa, którzy służą wychodźcom za przewodników, pilnują, aby ich oszuści nie wyzyskali, mieniają im pieniądze austryackie na brazylijskie, wreszcie wsadzają ich w Genui na okręt, który ma ich zawieść do Brazylii. W stolicy tego dalekiego państwa polski kapłan ks. Trawiński oczekuje przybycia wychodźców i zajmuje się wynalezieniem im znośnego miejsca pobytu. Kto bowiem niebacznie puści się na własną rękę w tę drogę, tego może spotkać straszny los. Plantatorowie brazylijscy, u których jedynie można znaleść pracę, są to ludzie srodzy, którzy uważają robotników za sprzęt i wyzyskują ich do ostatniej kropli krwi. Przed trzema laty wyginęła na plantacyach brazylijskich większa część wy-

chodźców z Królestwa Polskiego. To też każdy, któremu jest źle w domu i chciałby za morzem szukać szczęścia, powinien dobrze się namyśleć, zanim się puści w tę niebezpieczną drogę, a jeżeli już koniecznie upiera się przy swym zamiarze, powinien poinformować się poprzednio o wszystkiem u jednego z delegatów towarzystwa św. Rafała.

— **Ofiary zimy.** W Muszynie znaleziono teraz dopiero na polu zwłoki dwóch kobiet, matki i córki, które prawdopodobnie jeszcze w zimie zaskoczone zawieją śnieżną, zbłąkały się i zamarzły w polu.

— **W Żółkwi** pociąg kolejowy przejechał śpiącego na torze Jana Kowalczuka, rakarza, który zasnął prawdopodobnie w stanie nietrzeźwym. Koła przecięły ciało na pół, śmierć nastąpiła natychmiast.

— **Morderstwo.** Na drodze z Jarosławia do Szczytnej znaleziono zwłoki włościanina Szymona Cichego, zamordowanego prawdopodobnie w celu rabunku przez niewyśledzonych na razie złoczyńców. Śledztwo w toku.

— **W Żywcu,** miasteczku niecierpiącem żydów, zaszły znów zaburzenia, powtarzające się, ilekrotnie żyd jaki zapragnie osiedlić się wśród pracowitej miejscowej ludności. Obecnie donoszą ztamtąd, że rozgoryczona ludność zburzyła doszczętnie dóm, w którym mieszkał żyd, pomocnik u adwokata również żyda, z przedmieścia Zabłocie. Zniszczono zarazem i wszystkie meble. Żandarmerya aresztowała 14 osób, skutkiem czego tłum stanął tak wrogo wobec władz miejscowych, iż zawezwano do pomocy wojsko i dalsze przedsięwzięto aresztowania.

— **Straszny wypadek.** W Borkach wielkich pod Tarnopolem przed kilku dniami późnym już wieczorem Stefan Wołyniec wiózł beczki ze spirytusem. Naraz dwie beczki z wozu spadły, a jedna z nich rozbiła się i spirytus wypłynął. Drugi woźnica, chcąc Wołyńcowi przyjść z pomocą, rozpalił — ponieważ już było ciemno — ogień, a w tej chwili spirytus buchnął płomieniem. Płomień objął i Wołyńca, którego odzienie przesiąkniete było spirytusem, i nieszczęśliwy na całem ciele strasznie został poparzony. Przywieziono go do szpitala tarnopolskiego, ale lekarze nie robią nadziei utrzymania go przy życiu.

— **Nowe sądy powiatowe w Galicyi.** Wedle oświadczenia ministra Schönborna, złożonego na posiedzeniu komisyi budżetowej dnia 8 maja, majy być utworzone w Galicyi nowe sądy powiatowe w Otynii, Podwołoczyskach, Bołszowcach, Chyrowie i Pomorzanach.

— **Loterya liczbowa** ma być zniesiona. Komisya budżetowa Izby posłów na posiedzeniu 8 maja uchwaliła wezwać rząd o zniesienie loteryi liczbowej. Minister skarbu Plener oświadczył, że powoli zmniejszać będzie liczbę kolektur, aż do zupełnego zwinięcia loteryi liczbowej.

— **Ofiara powołania.** Znów musimy donieść o zgonie lekarza, który niosąc pomoc chorym na tyfus plamisty, zaraził się i padł na posterunku. Jest nim dr. Władysław Węgrzynowski, lekarz powiatowy w Zbarażu; jest on siódmym lekarzem, który w tym roku pada ofiarą swego zawodu.

— **Wydział krajowy** uchwalił przeznaczyć z funduszu dyspozycyjnego kwotę 1000 złr. dla dotkniętych klęską trzęsienia ziemi w Lublanie.

— **Szczególnym trafem** ocalało dziecko, ponad którem przejechała lokomotywa i trzy wagony pociągu kolejowego. Dziecko to, trzyletni chłopak, syn wójta z Ptaszkowy, w powiecie grybowskim, leżało na środku toru pomiędzy szynami, po których w całym pędzie przejechał

pociąg nie dotknąwszy niemal chłopaka. Stwierdzona przez lekarza kolejowego lekkka kontuzya na prawej skroni, nie zagraża ani życiu, ani rozwojowi dziecka.

— **Jedenaste walne zgromadzenie** Towarzystwa *Kółek rolniczych* odbędzie się w dniach 15 i 16 maja b. r. w Tarnopolu z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie zgromadzenia. 2. Sprawdzenie wyboru delegatów »Kółek rolniczych«. 3. Odczytanie protokółu z ostatniego zgromadzenia. 4. Sprawozdanie zarządu głównego z czynności Towarzystwa z r. 1894. 5) Sprawozdanie komisyi rewizyjnej z funduszów Towarzystwa za rok 1894. 6. Wybór komisyi rewizyjnej (§ 30 statutu). 7. Sprawa wniosków przekazanych zarządowi głównemu do załatwienia przez ostatnie walne zgromadzenie: a) wyjednanie subwencyi z funduszów państwowych; b) wyjednanie subwencyi na lustratorów handlowych; c) wyjednanie wyższej subwencyi w Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń w Krakowie; d) wydanie ozdobnej tablicy z wyciągiem statutu dla »Kółek rolniczych«; e) zaprowadzenie jednolitych książek rachunkowych i administracyjnych dla zarządów »Kółek rolniczych«; f) wniosek ks. Żuklińskiego względem *wydawania gazety włościańskiej*, g) wniosek p. Bolesława Gurskiego względem wynagrodzenia za szkody wyrządzone podczas ćwiczeń wojskowych. 8. Wnioski członków (§ 32 statutu). 9. Wykłady, pouczenia, losowanie i zwiedzanie wzorowej pasieki.
W dniu 17 maja wycieczka do Podhorzec, gdzie znajduje się starożytny zamek, własność niegdyś króla Jana Sobieskiego, a obecnie ks. marszałka Sanguszki, i gdzie są zachowane cenne dawne pamiątki, zbiór broni i bardzo wiele innych ciekawych przedmiotów.

— **Owieczki żydowskie.** Pewna gazeta żydowska umieściła wiersz, w którym porównuje żydów do »owieczek« osobliwego gatunku, pasących się na chudej łące, a otoczonych zewsząd wilkami, co czychają na to, aby owieczki pożreć. Owymi wilkami mają być chrześcijanie. Po prawdzie jednak jest właśnie przeciwnie; żydzi się pasą na tłustej łące i patrzą, jakby się na chrześcijańskich głupich owieczkach zbogacić.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Bruno Sylwester i Gabryela Gruszka proszą o zdrowie i dziękują za otrzymane łaski; Kornelia Niwicka z prośbą o łaskę i pocieszenie po 3 złr.; Zosia Arnold prosi Matkę Boską o zdrowie i życie 1 złr. 25 ct.; A. Kossowski 2 złr. 95 ct.; Ks. Kunaszowski prob. w Warężu od parafian z prośbą o modlitwę 2 złr. 50 ct.; Fr. Steliga 50 ct.; Jan Szumpeter z Buska, Dolińska z Nockowy, dziękując za zdrowie i polecając się dalszej opiece Najśw. Maryi Panny, Antoni Kurłata z Brzeska, N. N. z Nowego Sącza, Gminna Rada w Bierzanowie po 5 złr.; A. Sołtyski z Holoszowa, Ludwik Noss z Czortkowa po 1 złr.; Gmina Skrzynia 4 złr.; Stefan Kałuski z Zegartowic 1 złr.; Julia Zaleska 20 marek; Ks. T. S. 3 złr.; Gmina Kocmyszów 63 ct.; A. Nowak 80 ct.; Bartłomiej Sokolnicki 3 marki.

Z tego wszystkiego, cośmy dotąd zauważyli, widzimy, że nie my, nieznani i niegodni względów P. T. Dobrodziejów, ale Matka Boża,

troskliwa o naprawę i przyozdobienie swej świątyni, porusza i pobudza serca wierzące do ofiar, świadcząc dobrodziejstwa wszystkim, co sercem ochotnem przyczyniają się do tak świętego i zbożnego dzieła.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom przesyłając staropolskie »Bóg zapłać«, polecamy się dalszej pamięci.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 10 maja 1895 r.).

Płacono za pszenicę białą 8 złr. 35 ct. do 8 złr. 70 ct., za czerwoną 8 złr. 10 ct. do 8 złr. 60 ct., za żółtą 8 złr. — ct. do 8 złr. 60 ct., za żyto 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., jęczmień browarny 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. — ct. do 6 złr. 25 ct., owies 6 złr. 40 ct. do 7 złr. 10 ct., rzepak — złr. — ct. do — złr. — ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., tymotka — złr. do — złr., wyka 5 złr. 50 ct. do 6 złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok III. Nr 11.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Czerwca 1895. Nr 11.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **6** mk.

W Ameryce rocznie: **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Ważne doniesienie od wydawnictwa!

Począwszy od 2-go półrocza, t. j. od Lipca bieżącego roku, **każdy**, kto prenumeruje „Nowy Dzwonek“ — otrzymywać będzie naszą **Bibliotekę** zupełnie **bezpłatnie,** czyli darmo, jako dodatek miesięczny.

Kto tedy zapłacił już za cały rok 4 **złr.** za oba pisma, temu pozostałą nadwyżkę (50 cnt.) wpiszemy jako część prenumeraty na „Nowy Dzwonek“ na dalszy czas. Najlepiejby zaś było, aby taki prenumerator starał się pozyskać nowego prenumeratora i nadsyłając nam od niego prenumeratę odtrącił sobie ową nadwyżkę.

Ci, którzy w pierwszem półroczu nie prenumerowali „Biblioteki“ — mogą jeszcze nabyć wszystkie początkowe zeszyty za dopłatą **50 centów**. Do całości będą one bardzo potrzebne.

Kto „Nowego Dzwonka“ nie prenumeruje, tylko samą „Bibliotekę“ ten płaci za nią na rok: **1 złr.** Tak więc za **3 złr.** rocznie będą mieli teraz Sz. Czytelnicy **dwa** pisma. Wszystkich przyjaciół „Nowego Dzwonka“ prosimy, aby o tem zechcieli zawiadomić swych znajomych, i zachęcili ich, aby sobie na 2-gie półrocze zaprenumerowali nasze pismo,

Przypominamy także, że zbliża się czas składania nowej półrocznej prenumeraty! Kto wcześnie tej prenumeraty nie nadeśle, temu wstrzymamy przesyłkę gazetki, jak to zrobiliśmy w pierwszem półroczu.

Redakcya „Nowego Dzwonka“.

Gdzieindziej — a u nas.

Takich stosunków pod względem popierania i rozszerzania pism katolickich, jakie u nas istnieją, niema chyba w żadnym kraju katolickim, na całej kuli ziemskiej.

Dajemy zaraz na to taki przykład:

Z początkiem bieżącego roku zaczęło wychodzić we Wrocławiu na Śląsku pruskim *polskie* pismo katolickie dla ludu *śląskiego*. Fundusze na założenie pisma dał X. Kardynał Kopp, a po części także i księża.

Zupełnie podobne pismo wychodzi także od początku Stycznia w Poznaniu, za staraniem i nakładem X. Arcybiskupa Stablewskiego.

Pierwsze z tych pism liczy obecnie już **40 tysięcy** prenumeratorów, a drugie przeszło **13 tysięcy**. Oprócz tych pism wychodzi tam kilkanaście innych pism polskich, a każde liczy po kilka tysięcy czytelników. Sam np. *Katolik*, wychodzący w Bytomiu ma **17 tysięcy** prenumeratorów.

U nas zaś w Galicyi, gdybyśmy policzyli *wszystkich* prenumeratorów *wszystkich* **razem** katolickich gazetek ludowych, to liczba ich nie dojdzie może ani do **6 tysięcy**!

Jakaż to okropna różnica między Galicyą a Śląskiem i Poznańskiem!

Różnica to straszna, a dająca nader smutne świadectwo naszemu krajowi.

Prawda, że u nas jeszcze przeszło 4 miliony ludzi nie umie czytać ni pisać, ale mimo to gazetki katolickie powinny mieć nie dziesięć, ale 20 i 30 razy więcej czytelników, niż mają obecnie.

I miałyby z pewnością, gdyby je tak rozszerzano i tak je popierano, jak to czynią katolicy w innych ziemiach polskich.

Ale niestety u nas ludowe katolickie gazety nie mają prawie żadnego poparcia i wiodą nader nędzny żywot.

Kto temu winien, trudno o tem pisać, ale to pewna, że sam lud wieśniaczy najmniej tu winien, bo lud chętnie garnie się do czytania, i nieraz czyta byle co, bo mu rzadko kto poda do rąk pismo uczciwe, a nie wiedząc o niem chwyta co ma pod ręką, choćby to było pismo najgorsze dla niego.

I jakże się teraz dziwić temu, że nauki przewrotne zaczynają się przyjmować u niektórych włościan? Czyż chłopi temu winni, lub może ci co szerzą takie nauki w swych gazetkach? Bynajmniej; — główna wina spada na innych ludzi, którzy powinni dawać ludowi do rąk dobre i uczciwe gazetki, a nie dają mu ich.

I dokądże tak będzie? Dokądże ten lud biedny będzie pozbawiony strawy zdrowej?

Powiada wielu, którzy są przełożonymi nad ludem, że gazeta to nie dla chłopa, i myślą że już wszystko zrobili, a zapominają o tem, że dziś tak mówić, to jest śmiesznością i niedorzecznością. Mówcie tak, ale zarazem patrzcie co się dziś dzieje i przysłuchajcie się tym złowieszczym głosom wydobywającym się z pod niejednej chaty wieśniaczej!

Czarna przyszłość czeka Kościół św. i lud w naszym kraju, a to wszystko dla tego, że pozwolono zagnieździć się pismom burzliwym i socyalistycznym, a nie rozszerzano zawczasu i nie popierano należycie gazetek katolickich.

Prawdziwe zdarzenie

opowiedziane przez kapitana żandarmów rosyjskich*).

Ludzie, którzy na pozór wydają się nam być złymi, nie są może zupełnie zepsutego serca i mogą jeszcze wejść na prostą i dobrą drogę i naprawić swoje błędy i ułomności ludzkie.

Na dowód tego, opowiem w krótkości prawdziwe zdarzenie, które miało miejsce w 1862 roku w mieście powiatowem Janowie Ordynackiem, Lubelskiej gubernii.

Rzecz się tak miała;

Jakiś biedny chłopek ze wsi dostał się za niewielką kradzież do biłgorajskiego policyjnego aresztu.

Okręgowy sąd biłgorajski zasądził wspomnionego wyżej winowajcę na dwa miesiące więzienia w Janowie. Kazał zakuć go w kajdany na obydwie ręce, dał mu za stróża silnego i rosłego mężczyznę, któremu oddał wszystkie potrzebne papiery, kluczyk od kajdan i kazał winowajcę zaprowadzić do Janowskiego więzienia.

Ów chłopek winowajca nigdy nie był w powiatowem mieście Janowie. Nocując w połowie drogi z Biłgoraju do Janowa w jednej karczmie, chłopek ów upoił swego stróża wódką, wyjął mu pocichu z zanadrza wszystkie potrzebne papiery, a z kieszeni kluczyk od kajdan i sam jeden pomaszerował do Janowa. Przyszedłszy do miasta, w którem było kilka długich ulic i wiele wysokich murowanych domów, sam nie wiedział, co ma z sobą zrobić, gdzie się obrócić i gdzie szukać więzienia, w którem miał być zamknięty za swe przestępstwo.

W tym samym czasie kapitan żandarmów p. Jonakiew siedział w ganku przed swem pomieszkaniem i popijał herbatę na

---

*) Wyjątek z dzieła: *Przygody Polaków pod zaborem moskiewskim w r. 1862 i 1863* przez X. S. M.

świeżem powietrzu. Spostrzegłszy na ulicy chłopa zakutego w kajdany i rozglądającego się na wszystkie strony, kapitan mniemał, że jaki złodziej uciekł z miejscowego więzienia i błąka się po mieście. Skoczył do niego, schwycił go za kołnierz i zawołał:

— A ty, ptaszku, co tu robisz?!

Chłop, zmieszany do najwyższego stopnia tym niespodziewanym napadem, upadł kapitanowi do nóg i zapytał go z prawie z płaczem:

— Proszę wielmożnego pana, nie wiem, gdzie tu jest kryminał i szukam go właśnie, bo sąd okręgowy biłgorajski skazał mnie na dwa miesiące do tutejszego kryminału. Mój stróż upił się i został w jednej z karczem po drodze, ja zaś nie czekając na jego wytrzeźwienie, sam przyszedłem do Janowa.

Następnie wyjął z zanadrza papiery i kluczyk od kajdan, i wręczył takowe kapitanowi.

Pan Jonakiew, zdumiony tym szlachetnym i sumiennym postępkiem prostego i nieoświeconego chłopka, który, mając w swem ręku dokumenta i kluczyk od kajdan, nie uciekł w drodze, ale sam bez żadnej warty przyszedł do kryminału, — kazał na razie swemu żandarmowi zaprowadzić wieśniaka do poszukiwanego przezeń więzienia.

Potem kapitan użył wszelkich środków i starań, aby uwolnić zupełnie owego chłopka od kary — i dopiął swego celu. Sąd janowski uwolnił po trzech dniach owego winowajcę z więzienia, a tę karę, na którą był skazany, musiał stróż jego odsiedzieć w więzieniu za złe pilnowanie powierzonego w jego ręce aresztanta.

O ucisku

jakiego doznają Polacy pod Moskalem.

W księgarniach pojawiła się książka pod tytułem: *Russko-polskija otnoszenija*, czyli »Rosyjsko-polskie stosunki«, napisana przez Polaka umyślnie w języku rosyjskim, aby i Rosyanie poznali rzeczywiste położenie Polaków pod rządem cara.

Cała książka napisana jest bez uniesień i gniewu, bez wycieczek przeciwko Rosyi, a wszystkie wypadki w niej opisane oparte są na dokumentach urzędowych, wydobytych z kancelaryi w Petersburgu i Wilnie. Z tego przeto względu książka ta jest nader ważną i ciekawą.

Podajemy Sz. Czytelnikom jej treść króciutką, przechodząc po kolei wszystkie jej rozdziały.

Co to jest osoba polskiego pochodzenia?

Wszystkie rozporządzenia rosyjskie mające na celu uciskać nasz naród, skierowane są przeciw »osobom polskiego pochodzenia«. Kogo i jak to trzeba rozumieć, to zupełnie zawisło od samowoli wyższych urzędników.

Dnia 10 grudnia 1865 r. wyszedł ukaz zabraniający »osobom polskiego pochodzenia« nabywania ziemi na Litwie, Ukrainie, Podolu i Wołyniu. Umyślnie na to ustanowiona rządowa komisya w Petersburgu, orzekła że »pod osobą polskiego pochodzenia należy rozumieć nie w ogóle katolików, ale tylko Polaków, i tych ludzi urodzonych na zachodzie, którzy przyswoili sobie polską narodowość« czyli przerobili się na Polaków.

W roku 1867 gubernator wileński bliżej to jeszcze określił i wyjaśnił, bo w okólniku swym pisał, że »Polak choćby przyjął prawosławie nie jest wyjęty przez to z pod powyższego prawa«. W ten sposób i Polacy, którzy przyjęli prawosławie podlegają powyższemu prawu ograniczającemu możność nabywania ziemi.

W roku 1869 ówczesny minister dóbr państwa wyjaśnił podwładnym urzędnikom, że także i luteranin ożeniony z Polką, nie ma prawa nabywania dóbr ziemskich. To samo zawiera odezwa ministra spraw wewnętrznych do wileńskiego jenerał-gubernatora, z dnia 5 marca 1870 r. — jakkolwiek uchwała komitetu ministrów z roku przedtem (1869 r.) zatwierdzona przez cara wyraźnie mówi, że »protestantom, czyli luteranom, oraz prawosławnym ożenionym z katoliczkami wolno nabywać dobra ziemskie we wschodnich guberniach«.

Jeszcze wyraźniejszem naruszeniem pierwotnej ustawy z dnia 10 grudnia 1865 jest ukaz senatu rządzącego z dnia 10 listopada 1871 roku. Według tego ukazu zabroniono i *mieszczanom-katolikom* nabywać ziemię, a w roku 1885 wileński jenerał-gubernator Kachanow zabronił także *włościaninom* nabywania większych obszarów ziemi nad 10 dziesięcin.

Tak więc podwładni urzędnicy bez wiedzy i woli cara samowolnie przekręcili dawniejszy ukaz, który odnosił się wyłącznie do szlachty polskiej, a oni rozszerzyli go na mieszczan i włościan.

O ograniczeniu majątkowych praw Polaków.

Oprócz powyższego ukazu, wyszło w r. 1866 14 kwietnia rozporządzenie jenerał-gubernatora wileńskiego, w którem nakazano osobom polskiego pochodzenia, które brały udział w powstaniu, sprzedać dobra w przeciągu dwóch lat, a zabroniono nabywać miejskie nieruchomości. W dwa lata później (12 maja 1868) zaka-

zano w ogóle osobom polskiego pochodzenia nabywania sadyb charakteru rolnego w obrębie miast«.

Dnia 19 maja 1887 polecił Kachanow jenerał-gubernator wileński podwładnym sobie gubernatorom, aby wywiadywali się o każdym *włościaninie*, który prosił o wydanie mu pozwolenia na zakupno ziemi, *czy tenże włościanin nie jest członkiem bractw kościelnych, czy nie jest przewodnikiem jakiegoś bractwa* i *pośrednikiem między księdzem a ludem.* Równocześnie ogłosił, że włościanom, którzy przyjęli prawosławie (rozumie się gwałtem do tego zmuszeni *p. red.)* a nie spełniają obrzędów cerkwi prawosławnej, zabroniony jest zakup ziemi.

Równocześnie roztoczono nadzór nad objazdami katolickich Biskupów, i zapisywano wszystkich włościan, który z okazyi przybycia Biskupa okazywali radość. Takich włościan również pozbawiono prawa nabywania gruntów.

Nie dość na tem; niema żadnego carskiego ukazu, któryby zabraniał włościanom katolikom zamieszkałym nie w zachodnich guberniach nabywania ziemi gdzie im się podoba, mimo to dnia 7 września 1891 roku wileński jenerał-gubernator zabronił włościanom z Królestwa polskiego pochodzącym, nabywać grunta w »północno-zachodnim kraju«. W roku zaś 1892 ten sam gubernator pozbawił prawa nabywania gruntów dwie parafie, śledzianowską i granowską za opór, jaki stawiały władzom, gdy im zamykano i kasowano ich kościoły parafialne.

Z tych faktów widać, jak wielka jest samowola jenerał-gubernatorów i do jakiego stopnia władza ich nie podlega żadnej kontroli, kiedy wydają ukazy nieraz wprost przeciwne ukazom carskim.

Ograniczenie państwowych i społecznych praw Polaków w Rosyi.

Żadna z dawniejszych ustaw nie wykluczała Polaków od zajmowania posad państwowych. Wprawdzie w roku 1855 próbowano ograniczyć prawa Polaków w tym względzie, ale po dwóch latach cofnięto ten ukaz.

Dopiero w roku 1864 jenerał-gubernator wileński Murawiew (wiszatiel) skłonił rząd, aby Polaków nie dopuszczał do zajmowania *wyższych* posad rządowych, zwłaszcza takich, które dają sposobność zbliżania się do ludności.

Powoli to rozporządzenie coraz więcej rozszerzano, i doszło do tego, iż Polakom zabroniono starać się o jakąkolwiek posadę rządową, bo nawet nie dopuszczano ich na urząd pisarza gminnego i policyantów miejskich. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Skuteczność znaku Krzyża świętego.

Dawne podanie mówi, że św. Jan Ewangelista dowiódł pewnemu bałwochwalcy prawdziwość religii chrześcijańskiej; ten zaś chcąc się przekonać o pewności nauki chrześcijańskiej podał św. Janowi do wypicia kielich, napełniony winem zatrutem. Według swego zwyczaju Jan św. przeżegnał napój, a natychmiast wąż z niego wyszedł.

Podobny cud ocalił nieco później życie świętemu Benedyktowi. Święty Augustyn pustelnik zalecał go swoim uczniom, jako najlepszy środek, do odpędzania czarta nieczystego.

Święty Hilaryon zrobiwszy trzy znaki krzyża na piasku, uśmierzył morze, które zagrażało zalaniem obszernego kraju.

Święty Tyburcyusz męczennik, przeżegnawszy się krzyżem świętym, szedł bosemi nogami po rozżarzonych węglach. Święty Roch znakiem krzyża wielu zarażonych wyleczył. Edita, córka Edgara króla angielskiego, żegnała się często krzyżem świętym; w trzynaście lat po jej śmierci, przy odkryciu grobu znaleziono całe ciało w proch rozsypane, oprócz wielkiego palca prawej ręki, którym się żegnała, nie mającego żadnego śladu uszkodzenia.

Euzebiusz w mowie przeciwko cesarzowi rzymskiemu Julianowi apostacie (zaprzańcowi) przytacza następujący wypadek:

Cesarz Julian w towarzystwie sławnego czarnoksiężnika wszedł do lochu podziemnego dla zaradzenia się duchów piekielnych. Wkrótce straszny krzyk dał się słyszeć, a z pośrodka gęstego dymu spostrzegł wychodzącą poczwarę ognistą.

Drżący Julian przypomniał sobie Boga swojej młodości, przeżegnał się, a natychmiast straszydła znikły. Chce znowu powtarzać świętokradzkie zabobony, a widziadła znów się pojawiają a z niemi straszydła; powtarza znów znak krzyża świętego, a czarci ulatują.

Jeżeli więc znak naszego Odkupienia, według nieograniczonych zamiarów Boga, stawał się pomocą Jego najzawziętszemu nieprzyjacielowi, jakże wielką stanie się obroną temu, który jest przejęty miłością, poszanowaniem i ufnością!

O szkodzie z tępienia ptaków i niszczenia ich gniazd.

Któż z nas nie wygląda z upragnieniem wiosny? Któż słysząc świst wichru zasypującego drogę tumanami śniegu, widząc, jak ptastwo zmarznięte i osłabione głodem pada na ziemię, nie tęskni do tych uroczych dni, kiedy ziemia ogrzana promieniami

słońca pokrywa się zieloną runią, kiedy drzewa i krzewy szumią świeżym lisciem, a w gąszczu ich ptaszki świegocą i śpiewają?

O, zaprawdę, niema chyba człowieka, którego serce nie uderzyłoby żywiej na myśl o wiośnie, któryby nie zatęsknił do jej powrotu.

W zimie pusto i głucho; zaledwie wrona niekiedy smutnie zakracze nad cichą wsią, lub wróbel zaświegocze na dachu; a na wiosnę życie, gwar, powietrze aż drga od śpiewu różnego ptastwa. O, bo też te miłe śpiewaki najwięcej chyba uprzyjemniają i rozweselają dnie wiosenne! Opuściły one już te kraje, gdzie przebywały w czasie naszej mroźnej zimy, i przywędrowały napowrót, ażeby napełnić nasze pola, łąki, lasy i sady swojem wdzięcznem pieniem.

Jakże więc troskliwie powinniśmy ochraniać te miłe stworzonka, jakąż pieczą je otaczać! Na nieszczęście jednak przeciwnie się dzieje. Nietylko że ich nie ochraniamy, ale widocznie chcemy je ze szczętem wytępić... Przypatrzmy się tylko, co się dzieje po naszych polach i lasach z gniazdami ptaków, co się dzieje z pisklętami.

Zaledwie śpiew skowronka zadźwięczy pierwszy raz nad polami, zaledwie pierwszy listek pokaże się na drzewie, — już wyrostek wiejski szuka gniazda, aby je zniszczyć, i małych ptasząt, które by mógł zabrać.

Niejeden przytem rękę zwichnie, albo oko wybije, ale innych to nie odstrasza. Wynajdą oni gniazdo choćby najbardziej ukryte, potrafią wspiąć się na najwyższe drzewo. Znałem pewnego dwunastoletniego chłopca, który dopóty łaził na drzewa i wybierał ptaki z gniazd, aż pewnego razu spadł ze znacznej wysokości na ziemię i złamał nogę. Został kaleką na całe życie. Może kto myśli, że to innych odstraszyło? Bynajmniej! — On niezgrabny, — mówił ten i ów, — więc spadł, ale ja nie spadnę. Oho! nie na takiem ja drzewa właził, a nic mi się nie stało.

Inny lubił najbardziej wybierać ptaki z dziupli drzew. Jak tylko zauważył jaką dziurkę w drzewie, kładł w nią rękę i szukał, czy nie znajdzie upragnionej zdobyczy. Aż kiedyś kładzie rękę w taką dziurę i wyciąga z niej... wielkie żabsko. Rzuca żabę na ziemię, ucieka z krzykiem i zarzeka się, że już więcej nie będzie gniazd niszczył. Ale gdzie tam! znów robił to samo, tylko, mając szukać szczęścia, owijał wprzód rękę jakiem szmaciskiem.

Inny jeszcze walczył nieraz z sobą, aby się powstrzymać od wydzierania gniazd. Ale tak się z żył z tą nieszczęsną żądzą tępienia ptaków, że nie mógł nad nią zapanować. Chociaż wiedział, że źle robi, i żałował później tego, jednakowoż jak tylko gdzie gniazdko zobaczył, nie mógł się uspokoić, póki go nie dostał i nie

zniszczył. Raz złapał młodego szpaka, który już zaczynał latać. Aby być pewniejszym, że ptak nie ucieknie, młody dręczyciel uwiązał go za szyjkę na długiej nitce, której koniec trzymał w ręku. Cieszyło go bardzo, gdy ptaszę chciało frunąć, a nie mogło. Wtem wzleciało wyżej. Chłopak tak mocno szarpnął nitkę, że biedne stworzenie upadło na ziemię i zatrzepotawszy parę razy skrzydełkami, życie zakończyło. Dopieroż mały ciemięzca w płacz!... targa się za włosy, wymawia sobie gorzko, że ptaka zadusił, boi się, że go Pan Bóg za to ukarze. Po niejakim czasie, ochłonąwszy nieco z żalu, postanowił ptaka chociaż należycie pochować. Znalazł miejsce ustronne, wykopał dołek i złożywszy w nim szpaka, przykrył go gałęźmi i ziemią. W tej chwili przysiągł sobie, że już więcej ptaków nie będzie męczył, i podobno słowa dotrzymał.

Wypadek ze szpakiem wyszedł mu na dobre, bo gdyby był dłużej zabawiał się dręczeniem zwierząt, to serce jego stałoby się dzikiem i nieczułem, jak serca tylu innych wyrostków, którzy najokrutniejsze męki zwierzętom zadają. Tu wyłupią ptakowi oczy i puszczą go, a biedne ptaszę lata naoślep, dopóki się gdzieś nie zabije, lub nie zginie z głodu. Tu znów młode pisklęta przywiążą do gałązek przy gnieździe, aby im potem nie uciekły. Gdy ptaszęta wyrosną, a nie mogą wyfrunąć, najczęściej duszą się, lub giną również z głodu.

Tam jeszcze obdzierają ptaka żywcem z pierza i puszczają go, ciesząc się, że nie może podlecieć. Albo znów przywiązują mu haczyk lub pętelkę ze sznurka do nóg. Ptak lata, nigdzie spocząć nie może, aż wreszcie zadzierga się gdzieś za gałazkę drzewa i ginie śmiercią głodową. To znów młode ptaszki wrzucają do wody, lub zakopują żywcem do ziemi.

Nie wyliczyłbym zresztą wszystkich sposobów, jak nasze dzieci męczą i gubią ptastwo. Dość będzie i tego, com tu przytoczył. I z tego widać, jakie to ciężkie nieraz męki muszą znosić te miłe stworzonka z rąk wyrostków. A przecież i ptaki stworzył Pan Bóg, i ptakom, tak samo jak i nam, miłe jest życie, i za nie trzeba będzie kiedyś zdać przed Bogiem ciężki rachunek. One nam nie robią najmniejszej krzywdy; owszem, przynoszą wiele korzyści, a przytem uprzyjemniają nam życie swoim śpiewem. Dlaczegóż je tak męczymy i tępimy? Wszak i bez tego dużo ich ginie w morzu i od niepogody w czasie gromadnych wędrówek, kiedy przylatują do nas na wiosnę, lub odlatują w jesieni. A jakież mnóstwo ich niszczą koty, psy, lisy i inne drapieżne zwierzęta i ptaki.

Dotąd przynajmniej jaskółki i skowronki cieszyły się u wiejskiej dziatwy poszanowaniem. Mówiono, że kto jaskółkę zabije,

lub gniazdko jej zepsuje, tego krowa będzie dawała mleko z krwią. A że przesądy po wsiach mają wielką siłę, a mleko u włościan stanowi ważne pożywienie, więc też gniazdka jaskółki nikt nie ruszał. Dziś jednak i jaskółkę przestano oszczędzać. Zaledwie ulepi sobie gniazdko, jutro już go niema, już je zepsuła ręka psotnika wiejskiego. Często robi on to jedynie przez ciekawość; chce zobaczyć, czy jaskółka zniosła już jajeczka, przystawia drabinę, aby zajrzeć do gniazda; ale gniazdo się obrywa i spada na ziemię. Nieraz zdarza się, że wraz z gniazdkiem spadają pisklęta. Skowronki znów uchodziły za niedobre do jedzenia, przytem każdy miał sobie za grzech zabić skowronka; więc i te ptaki mniej były tępione od innych. Teraz i one nie mają spokoju. Widocznie przekonano się, że i skowronka zjeść można, a o grzechu jakoś zapomniano. A przecież skowronki i jaskółki, to najmilsze dla nas ptaki.

Przeszła wiosna i lato, nastała późna jesień, wszystkie ptaki wędrowne uleciały od nas na południe. Powiał groźny wicher z północy i śnieg pokrył ziemię. Wróble, trznadle, sikorki i inne ptaki, które zwykły u nas zimować, opuszczają pola i przenoszą się do wsi, aby wśród niej znaleźć schronienie przed wichrem i przeżywić się jakoś do wiosny. Biedne ptaki! nie wiedzą, że dużo tu ich zginie, bo wiejski wyrostek niecierpliwie czekał tej chwili, kiedy będzie mógł zastawić na nie sidła. Przejdźcie tylko wtenczas przez wieś od końca do końca, a nie zobaczycie domu koło którego by nie było pełno owych sideł: jedne są poprzyczepiane na stodole, inne na płocie, a inne jeszcze na drzewach. Sidła takie okręcają się zwykle koło garstki owsa. Głodny ptak podlatuje do owsa i zaczyna go jeść, ale łapie się za nóżkę, lub za łebek. Jeżeli wówczas ptasznik nieprędko go zobaczy, to biedak męczy się długo, zanim się zadusi. Tak więc, gdy ptak uniknął śmierci w lecie, to wpada w ręce ptasznika w zimie. Ileż to tym sposobem ginie tych naszych śpiewaków! To też z każdym rokiem ptaków mniej, a lasy i sady nasze nie rozbrzmiewają, jak dawniej, ich śpiewem.

Zastanówmy się teraz, co skłania dzieci do tak nielitościwego tępienia ptaków. Przedewszystkiem ciekawość i chęć posiadania tego, czego się nie ma. Z prostej nieraz ciekawości wypatruje chłopak, gdzie sobie ptak zwił gniazdko, ale gdy je odnajdzie, nie może się już oprzeć pokusie, aby nie zabrać jajek, lub małych ptasząt. Bardzo często po takim postępku czuje żal, ale gdy go za to nikt nie strofuje, gdy widzi, że i inni to samo robią, brnie dalej w złem.

Dzieci bywają zwykle chciwe, pragnęłyby posiąść wszystko,

co zobaczą, a że nie każdą zachciankę mogą zaspokoić, więc tem pożądliwiej chwytają to, co jest dla nich dostępne.

Tak jest i z łapaniem ptaków. Tego im nikt nie broni, tutaj już niema dla nich hamulca, mogą łapać tyle ptaków, ile im się podoba, i robić z niemi, co zechcą. Zdaje się chłopakowi, że jak złapie ptaka, to posiądzie wszystko na świecie, ale gdy go dostanie i pomęczy trocha, już czuje niezadowolenie i czczość, już radby inne łapać. Co zaś najsmutniejsza, że tę ciekawość i tę chęć posiadania rozwijają w dzieciach ludzie dorośli, a nawet właśni ich rodzice. Sami ich nieraz uczą i przykład dają, jak ptaki wybierać.

Gdy przyjdzie święto, niejeden parobczak nie idzie do kościoła, aby pomodlić się do Boga, ale zabiera z sobą gromadę dzieci i z niemi do lasu, lub wałęsa się po polach za ptakami. Czas poświęcony czci Boga obraca na obrazę Jego i na zgorszenie dzieci. Dzieci podrósłszy, takiż sam przykład dają znów młodszym od siebie, i tak złe szerzy się coraz dalej.

Gdyby mniej było zgorszenia, o ileż mniej byłoby złego na świecie! Rodzice dużo tu także winni. Dzieciak zabrane z gniazda ptaszki najczęściej przynosi do domu. Matka, zamiast ukarać złego syna, sama przyrządza i smaży przyniesione pisklęta. — Dobrze, synku, — mówi, — żeś przyniósł, będziemy mieli smaczny obiad. Po takiej pochwale i zachęcie czegóż żądać od synalka? Rozumie się, będzie jeszcze zapamiętalej niszczył gniazda, jeszcze więcej sideł będzie zastawiał na ptaki. *Dokończenie nastąpi.*

Ks. Stanisław Brzoska,

generał i naczelny kapelan wojsk narodowych.

(Stracony dnia 23 maja 1865 roku).

Ksiądz Stanisław Brzoska urodził się pod strzechą wieśniaczą w r. 1832 w powiecie bialskim gubernii siedleckiej. Po ukończeniu szkół średnich wstąpił jako siedmnastoletni młodzieniec do uniwersytetu kijowskiego. Po dwóch latach porzucił jednak nauki uniwersyteckie, i wstąpił do seminaryum duchownego w Janowie, po ukończeniu którego otrzymał posadę Wikarego najpierw w Sokołowie, a następnie w Łukowie.

Na tem ostatniem miejscu zastały Ks. Brzoskę czasy, poprzedzające powstanie. Ogarnięty duchem miłości Ojczyzny wszedł między lud i mieszczaństwo, zagrzewając do powstania, w którego powodzenie wierzył. Za kazanie o miłości Ojczyzny, wypowiedziane w Łukowie, stawiony przed sąd, skazany został na rok zamknięcia

w kazamatach Zamościa — karę jednak zniżono następnie do 3 miesięcy.

Po opuszczeniu więzienia Ks. Brzoska wszedł do organizacyi powstańczej w miasteczku Radzyminie, było to w jesieni roku 1862, i odtąd niestrudzenie był czynnym aż do czasu pojmania dnia 29 kwietnia 1865 r.

Zebrawszy mały oddział ochotników, w dniu wybuchu powstania wpadł na załogę miasta Łukowa, rozbroił żołnierzy moskiewskich i podążył uzbrojony najpierw pod dowództwo Lewandowskiego, gdzie pełnił obowiązki kapelana, a następnie Krysińskiego.

Brał czynny udział w 8 potyczkach, pod Staninem był ranny gdy na czele sformowanego przez siebie oddziału jazdy, na nieprzyjaciela nacierał. To jednak nie przeszkodziło mu, po rozproszeniu oddziału Krysińskiego, zebrać pozostałych powstańców, a przyjąwszy jeszcze pod swoją chorągiew szczątki oddziałów Rudnickiego i Kobylińskiego, — stworzyć oddział bojowy, kilkuset ludzi wynoszący.

Rząd narodowy mianował Ks. Brzoskę generałem i *naczelnym kapelanem wojsk narodowych.*

Brak artyleryi nie pozwalał powstańcom występować do otwartego boju z nieprzyjacielem liczniejszym i dobrze uzbrojonym. Rozdzieliwszy więc oddział na drobne partye, Ks. Brzoska rozpoczął najpierw w 200 ludzi walkę patryzancką, a w końcu pozostało zaledwie dziewięciu, między którymi nieodstępny wodza adjutant Franciszek Wilczyński, lat 20 mający.

Dzięki przychylności, jaką się cieszył wśród ludu miejscowego, oddział Ks. Brzoski, pod osłoną lasów łukowskich, przez dwa lata niepokoił Moskali, ukazując się tam, gdy było do czynienia z oddziałem nieprzyjacielskim mniejszym, — a znikając, gdy nadciągały zastępy liczniejsze.

Sam wódz był niepochwytny i tylko przypadek zdarzył, że odszukali go, schowanego we wsi Sypitki gubernii lubelskiej za sztucznem przepierzeniem, w chacie sołtysa Ksawerego Bielińskiego. We dwóch prażyli nieustannym ogniem na 1 oddział kozaków i 2 żandarmów z majorem von Kremer i kapitanem Czygirynem na czele, którzy przyjechali dla ujęcia ks. Brzoski.

Wódz strzelał, oparłszy się o ścianę, a Franciszek Wilczyński podawał mu broń świeżo nabitą. W ten sposób trzymając w przyzwoitem oddaleniu Dońców, byłby uszedł rąk ich, bo odstrzeliwając się, uciekał do pobliskich lasów, lecz na drodze potknął się, upadł i został ujęty.

Akt oskarżenia o tem wszystkim wspomina z tą tylko różnicą.

że tam powstańcy nazywają się »włóczęgami«, a oddziały »bandami« o »rozbójniczym charakterze«.

Ks. Brzoska i jego adjutant Franciszek Wilczyński skazani zostali na śmierć przez powieszenie. Wyrok spełniono dnia 23 maja roku 1865 w mieście Sokołowie.

Ks. Brzoska jest to postać bohaterska, która w historyi ostatniego powstania wybitne zajmie miejsce. Przyczynił się on wiele do wybuchu powstania, a jako wódz, bił się do upadłego. Walczył patryzantką — siłę widział w uruchomieniu ludu.

Listy do Redakcyi.

Z Kleczy koło Wadowic.

(Zabójstwo włościanina).

Przewielebny Ks. Redaktorze! Upraszam uprzejmie o umieszczenie niniejszego listu w *Nowym Dzwonku.*

W Kleczy koło Wadowic zdarzył się smutny a do tego okropny wypadek 15 kwietnia, czyli w drugie święto Wielkanocy.

Gospodarze z Łękawicy należący do parafii w Kleczy, posunęli swoją bezczelność, tak dalece, iż jednego gospodarza, żonatego, dość niezamożnego, tak okropnie w nocy blisko swego domu pobili kołami, namówiwszy sobie do tego dwóch ułanów, że aż się póro wzdryga o tem pisać.

Nieszczęśliwy, miał dwa razy rękę złamaną, oraz i żebra połamane, i w okropnych boleściach w piątym tygodniu życie zakończył, zostawiwszy żonę i czworo dzieci. Do czego to gorzałka przeklęta prowadzi!

Muszę także donieść, iż w Kleczy jest zaprowadzona od dwóch lat stadnina, to jest źróbki czyli remonte depo, są tutaj ułani którzy nie mają capstrzyku i włóczą się po nocach, a podpiwszy sobie, zaczepiają ludzi, bądź w karczmie, bądź na publicznej drodze bez powodu; donoszę to dla tego, aby ktoś mógł temu koniec położyć, bo niepodobna przejść drogą lub gościńcem.

Jędrzej Reszko.

Z Woli Żelichowskiej.

(Otwarcie czytelni).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Mile się robi człowiekowi gdy się wyczyta w naszej gazetce, jak to nasi bracia włościanie biorą się do oświaty, która zgodną jest z nauką św. Kościoła.

Dzięki Bogu! i nasza wioska pod tym względem nie dała

się zostawić w tyle. Naszemu ludkowi mającemu wielką chęć do czytania, założyła Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej w naszej wiosce czytelnię, za staraniem obecnego kierownika.

Otwarcie tej czytelni odbyło się w niedzielę po nieszporach dnia 28 kwietnia. Bardzo liczne zgromadzenie zagaił Wny Ks. Kanonik Franciszek Kahl, nasz Proboszcz, poświęciwszy wprzód książeczki. Wykazał w jędrnych słowach zgromadzonym jak to człowiekowi, a szczególniej rolnikowi, oświata jest potrzebną; tem bardziej, iż te ziemię, którą nasi ojcowie uprawiali; teraz potrzeba uprawiać staranniej, i ze znajomością, gdyż jest jej trudniej wyżywić wiele liczniejszy teraz lud.

Za przykład jak to ziemia wydaje obfitsze plony, jeżeli ją ktoś umie dobrze uprawiać, wskazał Ks. Kanonik Ślązk. Lecz jak wszystkiego można nadużyć — mówił gorliwy kapłan — tak i oświaty. Ludzie przewrotni nadużywają i przez nią złem tłumaczeniem zaprawiają jad w sercach nieoględnych i nie słuchających Kościoła św. Jak ogień jest dobrodziejstwem dla wszystkich, a kiedy zły człowiek wywierając zemstę wznieci go, sprawia on klęskę i spustoszenie, tak też i oświata światowa i z podjudzaniem sprawia spustoszenie w sercach chrześcijan-katolików.

Zakończył Przezacny Duszpasterz zachęcając do czytania z zapewnieniem że: — krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej silnie stoi przy nauce Kościoła św. Dlatego nie miejcie obawy, iżby niemoralne książki przysłało.

Następnie zabrał głos kierownik czytelni Józef St. Tarka włościanin, zaczynając od słów poety W. Pola:

»Wówczas starzy się gromadzą,
I o swoim statku radzą«.

Wykazał: jak smutny był los włościan przed wielu laty, kiedy to ludek nie miał oświaty, tylko się zatapiał w trunku. Wykazał dalej jak to po porzuceniu tego ochydnego nałogu, zaczyna kwitnąć dobrobyt ludu, bo ten grosz, który dawniej tonął w kieszeni żyda, przyczynia się teraz do tegoż dobrobytu.

Następnie zachęcił mowca do czytania wszystkich: tak gospodarzy jak młodzieńców i dziewczęta. Objaśnił też, że samo czytanie książek na nic się przyda, jeżeli nie będziemy się stosować do tego co wyczytamy, bo: »oświata jest jak słońce, które z wiosny ogrzawszy ziemię posłuża rolnikowi do pracy siewu zboża, gdyby zaś samo słońce ogrzewało a człowiek nie pracował, to żadnej nie będzie miał korzyści. Oświata bowiem nie zwalnia człowieka od pracy, lecz mu daje nauki do tej pracy, a z niej większe korzyści dla rozumnie pracujących«.

Po wielu jeszcze wywodach jak człowiekowi jest moralna

oświata potrzebną, zakończył okrzykiem wdzięczności, dla wszystkich dobrych obywateli, którzy się opiekują ludem wiejskim, którzy mu *prawdziwie dobrze życzą* i miłują te prostaczki. Niech żyje! — rzekł mowca — Towarzystwo Oświaty Ludowej, które dla umoralnienia ludu i polepszenia jego losu w oświacie, zakłada po wsiach czytelnie.

Niech żyje! — zakończył, — życząc przy tem wszystkim, którzy się garną do oświaty, którzy pragną swego lepszego bytu i podniesienia, błogosławieństwa Bożego.

Następnie rozpożyczono książeczki do domów, które to zgromadzenie chciwie rozebrało.

Wspomnieć wypada, że u nas już od roku 1890 była wypożyczalnia książek, którą swoim funduszem założył obecny kierownik sprowadzając 33 dziełek.

Lwowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej poparło jego usiwania przysyłając 45 dziełek. A teraz na założenie czytelni, Krak. Tow. Ośw. Ludowej przysłało 108 dziełek, razem 193 dziełek.

Obecny zaś na otwarciu czytelni Wny Pan J. Baliczki z Żelichowa, zarządca dóbr J. W. Pana Kotarskiego, ofiarował dla czytelni w Woli Żelichowskiej kilka dziełek, za co mu staropolskie »Bóg zapłać«! *T.*

Z Kolbuszowy.

(Pogrzeb nauczyciela).

Smutny wypadek mieliśmy u nas w tych dniach, a mianowicie umarł w naszym powiecie Ferdynand Kolarz, nauczyciel w Kossowach. W rozkwicie najpiękniejszej młodości, bo w 21 roku życia, opuścił ziemię i nas na zawsze!

Był nauczycielem dobrym, pracowitym i pobożnym, więc też każdy, kto tylko go znał, biegł z sercem przepełnionem boleścią na pogrzeb, ażeby mu oddać ostatnią przysługę. Całe jego życie przepełnione było samemi przykrościami: walczył o własnych siłach z losem, ażeby dosiągnąć zamierzonego celu. W trzecim roku pracy nauczycielskiej zapadł na suchoty, z powodu których zakończył życie.

Rada szkolna miejscowa, która powinna się opiekować szkołą i nauczycielem, opuściła go i nawet pośmiertnej przysługi uczynić mu nie chciała. Lecz znalazł się człowiek z sercem litościwszem, który biegał, chodził, starał się, ażeby śp. zmarłego pochować jak należało. Ponieważ każdy szlachetny czyn zasługuje na pochwałę, więc i ja muszę tutaj o nim wspomnieć.

Człowiek ten, a był nim wójt z Kossów, nie żałował ni trudu

ani kosztów, ażeby nauczycielowi swoich dzieci sprawić trumnę i t. p. rzeczy.

Takich ludzi daj nam Boże jak najwięcej na świecie! Dalszym pogrzebem również całkiem bezinteresownie zajęli się: Ks. Józef Łazarski, administrator z Ostrów tuszowskich i Ks. Michał Ekiert Wikaryusz z Trzęsówki, którzy aż na samo miejsce wyszli po zmarłego.

W pięknej przemowie z ambony podniósł Ks. M. Ekiert wielką cnotę pokory zmarłego i prosił wszystkich zgromadzonych o modły za nim. Koledzy zanieśli ciało jego na miejsce wiecznego spoczynku.

Tu jeszcze raz przemówił młodziutki nauczyciel i poeta ludowy p. Antoni St. Bassara słowami tak rzewnemi, że i najtwardsze serca do łez wzruszyć się musiały.

Oprócz mnóstwa ludu i wyżej wymienionych wzięli udział w pogrzebie: Ks. Kłepko Wikary z Kolbuszowy, i inspektor szkolny p. Henryk Welfe i okoliczni nauczyciele. Słów tych parę napisałem, ażeby dać przykład, jak się powinien zachować lud i Kościół względem szkoły.

Cześć takiemu ludowi, cześć takim Księżom, cześć takim nauczycielom. *Jeden z uczestników pogrzebu.*

Wiadomości z polityki.

Austrya. *Nowy minister spraw zagranicznych.* Wskutek zatargu z rządem węgierskim, a głównie z prezydentem ministrów węgierskich baronem Banffy, musiał hr. Kalnoky dotychczasowy wspólny minister spraw zagranicznych, ustąpić z tego urzędu.

Miejsce jego zajął Polak, hr. Agenor Gołuchowski, którego Najjaśn. Pan na to nader ważne stanowisko powołał.

Dla nas Polaków jest to bardzo wielki zaszczyt, bo trzeba wiedzieć, że stanowisko ministra spraw zewnętrznych jest nader ważne. W jego rękach spoczywa prowadzenie polityki zewnętrznej, tj. stosunków z innemi mocarstwami.

Skoro więc Najjaśn. Pan Polakowi powierzył tak ważny urząd, to widać, że ufa Polakom, a ufa dla tego, że Polacy w Galicyi sprawują się spokojnie, prowadzą politykę rozważną i nie są wcale buntownikami, za jakich mają ich Moskale lub Prusacy.

Niemcom i Moskalom nie bardzo się ta nominacya Polaka na ten urząd podoba.

Hr. Agenor Gołuchowski liczy 46 lat życia; jest najstarszym synem śp. Agenora Gołuchowskiego, namiestnika Galicyi.

Ożeniony jest z francuzką księżniczką Murat, spokrewnioną z domem Napoleonów, byłych cesarzy Francyi.

Węgry. *Walka Węgrów ze Stolicą świętą.* Liberały, żydzi, i masoni węgierscy pienią się ze złości, najpierw dla tego, że nuncyusz papieski ks. Agliardi objeżdżał Węgry, by rozbudzić tamże ducha katolickiego, a powtóre, że izba panów odrzuciła niektóre paragrafy projektu rządowego dążące do zaprowadzenia w Węgrzech bezwyznaniowości i równouprawnienia religii żydowskiej:

Złość swoją wywarli masoni węgierscy najpierw na ministrze spraw zagranicznych hr. Kalnokym, który musiał ustąpić z urzędu. Następnie chcą usunąć nuncyusza papieskiego, a ich gazety już naprzód piszą, że nuncyusz musi ustąpić.

To wszystko jednak dla nich za mało, więc ostrzą sobie zęby na Stolicę świętą, a ich pismaki bazgrzą po żydowsko-węgierskich gazetach, że Stolica św. tj. Ojciec św. nie jest przyjacielem monarchii austro-węgierskiej.

Być może, iż się im zdaje, że przez takie osłabianie zaufania ku Ojcu św. uda się im zupełnie zerwać stosunki urzędowe ze Stolicą św. Ale niedoczekanie ich! bo dzięki Bogu Austrya ma Panującego, który był i jest najwierniejszym synem Kościoła św.

Rosya. *Nowe barbarzyńskie prawo.* Już za poprzednich carów zakazano Polakom kupować dobra na Litwie, a teraz car Mikołaj wydał prawo, zabraniające nabywania posiadłości po za miastami na Wołyniu, cudzoziemcom i osobom przybyłym z gubernii nadwiślańskich. Ponieważ w tych guberniach mieszkają prawie sami Polacy, więc prawo jest najwidoczniej przeciw nim skierowane. Czy to nie barbarzyństwo? Obowiązki nakładają na Polaków coraz cięższe, podatków żądają od nich coraz więcej, a ulgi nie dają im żadnej — i to jest sprawiedliwość?

Niemcy. Parlament niemiecki odrzucił przedłożoną mu przez rząd do uchwały ustawę przeciw socyalistom, a odrzucił dla tego, bo ustawę tę mógł rząd łatwo potem skierować także przeciw katolikom i Polakom.

Z Francyi. *Bezczelność radykałów i socyalistów.* Do jakiego stopnia doszła już we Francyi bezczelność socyalistów, dowodem jedno z ostatnich posiedzeń sejmu francuskiego. Dnia 19 maja podczas narad w sejmie zarzucał radykał Rabier ministrowi wojny, że pozwala na szerzenie się religijności w wojsku. Na dowód tego przytaczał, że w wielu miejscach tworzą się religijne stowarzyszenia wojskowe, że żołnierz niósł krzyż na pogrzebie jednego ze swych kolegów, a w mieście Orleanie tamtejszy jenerał-komenderujący uczęszcza do kościoła na Mszę św. i zmusza oficerów i żołnierzy, by także na Mszę chodzili. Socyaliści nagrodzili oklaskami tę bezczelną mowę swego kolegi, dając przez to do pozna-

nia, że gdyby się im dostał rząd świata w ręce, toby żadnemu człowiekowi nie pozwolili nawet pomodlić się w kościele.

Serbia. *Królowa Natalia* przybyła do Białogrodu, witana przez swego syna króla Aleksandra, ministrów, radców stanu, obecnych i byłych. Prezes ministrów Christicz powitał ją w imieniu rządu, a marszałek skupczyny odczytał adres sejmu serbskiego. Już to, że zaproszono także byłych ministrów, przemawia za tem, że nastąpią znów w Serbii znaczne zmiany, i pogłoski te mimo zaprzeczeń urzędowych nie zupełnie są bezpodstawne. Jak na tem kraj i lud wyjdzie, to jeszcze pytanie! — Były król serbski *Milan* dostał się w nielada kłopot! Przed 5 laty zmarły car rosyjski kazał z kasy rosyjskiego państwa pożyczyć Milanowi 2 miliony rubli pod warunkiem, że opuśsi Serbią, która przez niego nie mogła się wcale uspokoić. Milan pieniądze wziął i przehulał za granicą, a że teraz z nim kuso, więc chce wydusić od Serbii znowu, co się da. Obecny car Mikołaj przypomniał sobie teraz naraz tę sprawę i kazał poprosić Milana o zwrot owych dwóch milionów. Jeżeli Milan w krótkim czasie ich nie zwróci, natenczas bank rosyjski wystawi dobra króla serbskiego na sprzedaż publiczną, bo na nich ową sumę zahipotekowano. Dostał się więc Milan w niezłą pułapkę, ciekawość, jak się teraz z niej wywinie. Sejm serbski przyznał mu znowu 360 tysięcy franków rocznej pensyi.

Belgia. Rząd belgijski postanowił wydać osobne ostre prawa przeciw socyalistom. Zamierza także wydalić ze służby wszystkich nauczycieli, którzy sprzyjają socyalistom.

Armeńczycy tureccy, prześladowani przez ludność mahometańską, doczekali się nareszcie po półrocznych przedstawieniach i prośbach opieki rządów europejskich. Anglia przedłożyła w porozumieniu z Francyą i Rosyą rządowi tureckiemu projekt zmiany zarządu w prowincyach zamieszkanych przez Armeńczyków. W szczegółach opiera się plan ten na obowiązujących prawach tureckich. Rząd mianuje jak dotąd urzędników, ale Anglia, Rosya i Francya zastrzegają sobie prawo ich odrzucenia i wymagają, aby w trzeciej części byli chrześcijanami. Także żandarmerya ma składać się z mahometan i chrześcijan. Dalej ma rząd turecki ustanowić w prowincyach armeńskich sądy przysięgłych i inspektorów więziennych, przyznać wynagrodzenie pokrzywdzonym mieszkańcom Sassuna, i uregulować pobór podatków.

Kronika kościelna.

— **W Rzymie** panuje obecnie dość ożywione życie, gdyż wciąż przybywają pielgrzymi z różnych stron świata, aby złożyć hołdy Ojcu św. W zaprzeszłym tygodniu przybyło do Rzymu 200 pielgrzymów bawar-

skich, dalej polscy pielgrzymi w liczbie 100 zostali przypuszczeni do tronu papieskiego, a nawet z dalekiej Kanady (w Ameryce) przybyli pielgrzymi do Rzymu, w którym, wobec takiego napływu wielu innych prywatnych osób, wszystkie hotele są przepełnione.

— **X. Waleryan Przewłocki.** Z Rzymu nadeszła bolesna wiadomość, iż dnia 7 maja b. r. zmarł tam X. Waleryan Przewłocki, jenerał Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Śmierć nastąpiła wskutek silnej recydywy, zapalenia płuc i osłabienia serca.

— **Nowy gwałt moskiewski.** Z Częstochowy donoszą: Dnia 12 maja zaaresztowała żandarmerya rosyjska X. Przeździeckiego ze Zgromadzenia OO Paulinów na Jasnej Górze i pod silną eskortą kozaków zabrała go do Warszawy. X. Przeździecki ma lat 36.

— **Ze Saksonii.** Książę Maksymilian saski, jeden z synów króla Alberta saskiego, postanowił zostać kapłanem. Znajduje się obecnie w seminaryum duchownem w Eichstädt.

— **Z Francyi.** Główne pisma katolików francuskich wydały odezwę do wszystkich katolików Francyi, aby popierali katolickie stowarzyszenia w walce przeciw rządowi, i żeby się organizowali czyli łączyli w związki. — *X. Broglie*, kapłan bardzo uczony, który napisał kilka dzieł uczonych, został w Paryżu zamordowany przez niejaką pannę Amelot, liczącą około 40 lat i cierpiącą na umyśle. Pannie tej zdawało się, że X. Broglie rozpuszczał o niej plotki, które jej czci uwłaczają. Dnia 11 maja zrobiła księdzu scenę w kościele Karmelitów, ale ją ztamtąd wyprowadzono, jako cierpiącą na umyśle. Niedługo jednak potem zjawiła się w prywatnem pomieszkaniu X. Broglie i zapytała, czy na piśmie odwoła pogłoski, jakie o niej krążą. Ksiądz siedział za stołem nad książkami i gdy odpowiedział stanowczo, że tego nie zrobi i żeby mu dała święty spokój, panna Amelot dobyła rewolweru, cztery razy strzeliła księdzu do głowy i na miejscu go trupem położyła. Potem wróciła do kościoła Karmelitów, przyklękła do konfesyonału i wyspowiadała się, że X. Broglie zabiła. Udano się natychmiast do jego mieszkania, gdzie znaleziono ciało jeszcze ciepłe. X. Broglie liczył lat 60 i początkowo służył w marynarce francuskiej jako oficer.

— **Co robią Moskale w Ziemi świętej?** Jest to oddawna wielkiem pragnieniem rządu rosyjskiego, aby rozszerzyć w Palestynie wiarę schizmatycką, a kiedyś po upadku Turcyi zabrać Ziemię świętą pod swoje panowanie. W tym celu założyli przed laty tak zwane *Towarzystwo Palestyńskie*, które usiłuje działać wedle powyższej myśli rządu rosyjskiego.

Wspomniane towarzystwo wydało w ciągu ubiegłego roku na rozszerzenie prawosławia w Ziemi świętej 213 tysięcy rubli.

Nowiny ze świata.

— **Rozporządzenie ministra sprawiedliwości.** Dnia 15 maja bieżącego roku p. minister sprawiedliwości rozesłał do wszystkich trybunałów apelacyjnych rozporządzenie, w którem nakazuje sędziom, aby przy rozprawach karnych bez potrzeby nie pytali się obwinionych lub świadków o stosunki ich życia prywatnego.

Minister z ubolewaniem zaznacza, że sędziowie nieraz tak robią

i stawiają niestosowne pytania, które prowadzą do odkrycia tajemnic życia prywatnego.

Oskarżony stawający na rozprawie nie jest jeszcze przekonany o winie i ma prawo, aby się z nim uprzejmie obchodzono, a to można pogodzić z wymiarem sprawiedliwości.

Nietykalność jego życia rodzinnego należy szanować, jeżeli sprawa sama nie wymaga koniecznie wkroczenia w te granice.

Podobnie jak sędziowie mają także postępować i obrońcy tj. adwokaci, a nawet obowiązkiem jest sędziów nie zezwalać adwokatom, by stawiali pytania odnoszące się do życia prywatnego oskarżonej osoby lub świadków.

W końcu wzywa minister prezydentów sądów, aby do prowadzenia rozpraw powoływali tylko takich sędziów, którzy mają odpowiednie uzdolnienie.

— **Dwa wiece ludowe** odbyły się znowu w ostatnich czasach; jeden w Wadowicach, drugi w Zarszynie. O naradach tych wieców szkoda pisać, bo głównym ich punktem, zwłaszcza wiecu wadowickiego, była napaść na kapłanów, za to, że ci zakazują czytać parafianom socyalistyczne gazetki. Dziwna rzecz, iż wielu chłopów tak dalece utraciło już zdrowy rozsądek, że nie mogą poznać tego, że są ślepem narzędziem w. ręku żydów i socyalistów, którzy przez usta włościan wylewają swoją nienawiść ku Kościołowi i sługom Bożym.

— **Czeladź wiejską**, jak donosi *Związek chłopski* buntują socyaliści przeciw gospodarzom i namawiają ją, aby żądała podwyższenia płacy, w razie zaś odmowy, aby urządziła strejk, czyli zaprzestała pracować i słuchać swych chlebodawców. Zasłużona to nagroda dla wieśniaków, którzy puszczają do wsi socyalistów i ich gazetki. Gdy to się stanie, to taka czeladź zbuntowana wnet potem powie, aby się gospodarze podzielili z nią z majątkiem, boć według nauki socyalistów na tym świecie wszystko powinno być wspólne, i nikt nie powinien mieć żadnej własności, a taka nauka z pewnością spodoba się parobkom, zwłaszcza takim, którzyby chcieli brać wielką zapłatę a nic nie robić.

— **Jakimi przyjaciółmi ludu są socyaliści.** We Lwowie budują drugi tor kolejowy z głównego dworca na Podzamcze. Do robót około toru sprowadzono Mazurów, czyli wieśniaków z zachodniej Galicyi. Nie podobało się to jednak socyalistom lwowskim, więc napadli na Mazurów i pobili ich. Dopiero policya musiała odpędzać napastników. Przekonajcież się teraz jakimi przyjaciółmi ludu są socyaliści! Biednemu ludowi chcą oni odebrać nawet i sposobność do zarobienia na kawałek chleba. Coby to było, gdyby socyaliści mieli władzę nad ludem, pewnie ten lud zginąłby z nędzy. A jednak są zaślepieni wieśniacy, którzy myślą, że socyaliści dobrze życzą ludowi.

— **Czego oni chcą?** Gazetka *Naprzód*, wydawana przez żydów i socyalistów w Krakowie wyśmiewa nasz *Nowy Dzwonek*, i pisze z drwinami, że *Nowy Dzwonek* każe chłopom słuchać księży i modlić się. A więc *Naprzód* chce przeciwnie, by chłopi księży nie słuchali i wcale się nie modlili, czyli po prostu pragnie z chłopów zrobić bydlęta. Powinszować wieśniakom, którzy w socyalistach widzą swoich przyjaciół!

— **Niema się czem chwalić.** X. Stojałowski chwali się w swoich gazetkach, że zaskarżył wszystkich czterech Najczcigodniejszych XX. Biskupów przed sąd karny wiedeński, a to za ostatni ich list pasterski.

Widać, że redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* ma naszych wieśniaków za bardzo ciemnych ludzi, jeżeli chce przez to w nich w mówić, że on ma słuszność a nie XX. Biskupi, i że on sprawę tę wygra. Powtóre, kapłan katolicki nigdyby się na coś podobnego nie odważył, by Biskupów skarżyć przed sąd świecki, tem bardziej, że za to samo już wpada się w klątwy kościelne. Do tego wszystkiego chwalić się jeszcze tem, no, to już przechodzi pojęcie ludzkie.

— **Bogaty pokład soli** odkryty został niedawno w dobrach rządowych Turza Wielka koło Sokołowa pod Stryjem. Pokład ten, mający przeszło 70 metrów grubości, odkryty został tylko przypadkowo, a mianowicie przy poszukiwaniu za kainitem, zarządzonem jeszcze przed rokiem przez ministerstwo skarbu. Dokonane wiercenie do głębokości 600 metrów przerwano obecnie skutkiem zagwożdżenia się świdra.

— **Zabójstwo.** W Koszyłowcach w powiecie zbaraskim włościanin Stefan Baziów zabił Iwana Marcyszyna, którego posądzał o kradzież motka nici. Morderstwa dokonał Baziów w straszny sposób. Pochwyciwszy wieczorem ofiarę swoją z tyłu za włosy, powalił na ziemię, i obcasami tak długo w głowę Marcyszyna kopał, póki ten ducha nie wyzionął.

— **Opór władzy.** W przysiołku Psiarnisku pod Rzeszowem przyszło d. 6 maja do przykrych scen, które zakończyły się aresztowaniem kilkunastu włościan za opór władzy i wdrożeniem przeciwko nim śledztwa o zbrodnię gwałtu publicznego. Powód był następujący: Właściciel Psiarnisk p. August Bieniaszewski wytoczył proces o własność 5 morgów gruntu kilkunastu włościanom, którzy na gruncie tym od lat kilkudziesięciu byli osiedli, a nawet pobudowali zagrody. P. Bieniaszewski spór wygrał i w d. 6 maja przystąpił do egzekucyi wyroku w asystencyi żandarmów i najętych chłopów. Zagrodnicy jednak mający być wyrzuceni, a zwłaszcza kobiety stawiały opór, nie dozwoliwszy zaorywać gruntów, które uważają za swoje i z których wschodzące plony miały być ich jedynem utrzymaniem. Ostatecznie komisya sądowa musiała ustąpić, ale żandarmi uwięzili kilkunastu opornych, którzy surowo będą ukarani. Za kilka zaś dni miała zjechać druga komisya sądowa w silniejszej asystencyi dla wywłaszczenia włościan. Sześćdziesiąt osób żyjących na ubożuchnych 5 morgach pozostanie bez dachu. Sprawa ta w całej okolicy wywarła bardzo przykre wrażenie.

— **Piorun** zabił dnia 22 maja w Michalczu wieśniaka Gordiczuka i 15 letniego jego syna, a to gdy pracowali na polu. — Również w Horeczy podczas burzy 20 maja zabił piorun kobietę Jelinkę Gaflczuk.

— **Jak głupiego oszukano.** W zeszłym miesiącu zjechał do Hrubieszowa wydział sądu okręgowego lubelskiego dla osądzenia kilkunastu spraw. Jedna między niemi była bardzo ciekawa. W pewnej wiosce pod Grabowcem skradziono gospodarzowi parę dobrych koni. Ciemny człowiek postanowił w swem zmartwieniu jechać po radę do Bełza, do rabina, który słynie między żydami z tego, że dlań niema niby nic tajemnego. Otóż gospodarz ów umyślił dowiedzieć się od niego, kto ukradł konie. W tem raz wieczorem przybiega do poszkodowanego gospodarza znajomy żydek i oznajmia, że rabin z Bełza przyjechał do Grabowca do jakiegoś chorego i że można będzie tam się z nim zobaczyć. Chłop wziął 60 rubli i poszli obaj do Grabowca. Tu żydek wprowadził go do mieszkania, gdzie siedział rabin w sobolowej czapce, z ogromną siwą brodą i pejsami. Rabin powiedział, że wie, gdzie są konie skradzione, ale za odzyskanie żądał 100 rubli. Gospodarz dał za-

raz 60 rubli, a 40 miał dać po odebraniu koni. Wrócił do domu zadowolony i czekał dwa tygodnie, ale napróżno. O koniach się nie dowiedział, tylko o tem, że to nie był rabin, ale jakiś przebrany oszust. Pośrednik, który mu napędził w sieci łatwowiernego gospodarza, pokłócił się z nim przy podziale pieniędzy, i tym sposobem cała rzecz wyszła na jaw. Rozumie się, obaj oszuści musieli odpowiadać przed sądem za swe łotrowstwo. Pośrednik skazany został na 6 tygodni aresztu, a udający rabina na półtora roku rot aresztanckich z pozbawieniem praw. Przykład oszukanego gospodarza będzie chyba nauką dla wielu innych, równie jak on zabobonnych i gotowych wierzyć pierwszemu lepszemu wróżowi.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Helena Osiadacz z prośbą o zdrowie Zosi, M. Matkowska za duszę Olimpii i Karola, J. M. z Limanowy o westchnienie celem wysłuchania próśb, N. N. z Stojanowa o otrzymanie łask i pocieszenie, Zofia Acht z Chocimierza o zmianę na dobre i powodzenie, Wojciech Jemioło, M. Dąbrowska ze Słobudki, Katarzyna R. o zdrowie, F. Kaszelewska, H. Babecka z podziękowaniem za wysłuchane prośby po 1 złr.; A. Tomicka o zdrowie dla męża i pociechę w smutku 1 złr. 50 ct.; A. H. z Woli o łaski i zdrowie dla najdroższych osób, Antonina Wagner na podziękowanie i z prośbą o dalszą opiekę, F. W. z Drohobycza na podziękowanie za wrócone zdrowie i z prośbą o dalszą opiekę, E. R. ze Stryja o szczęśliwe rozwiązanie, Jędrzej Turczyn za zmarłych rodziców, Wincenty G. z Jarosławia, Dunin Brzezińska z Łazan, Bronisława Ramułtowa z Dembicy z prośbą o zmiłowanie, o zdrowie dla męża, dzieci i siebie, Leon i Emilia Niemcowie z Turzy z prośbą o zdrowie, S. D. z Brzostka z oddaniem się M. B. i prośbą uproszenia zdrowia osobie Z. Ch., Marya Przetocka z Kastelówki Lwów, Herman Stadnicki z prośbą o pocieszenie i szczęśliwość w zamiarach, A. Dembińska ze Lwowa, Marya Komorca o wyzdrowienie Tadeusza, Helena Piotrowska o zdrowie i błog. dla rodziny, Zofia Poźniak z Tarnopola z westchnieniem: »O, M. Boska nie gardź prośbami mojemi, ale usłysz łaskawie i wysłuchaj« po 2 złr.; Wernerowie z prośbą o opiekę Matki B. 1 złr. 50 ct.; Mateusz Szwed 2 złr. 67 ct.; Gabriela Hendel z Krakowa, Czajkowska z Wasylowa o uzdrowienie córki, Umrath i Spółka we Lwowie, J. R. z Łańcuta by Pan Bóg raczył mym pragnieniom dopomódz, I. S. po 5 złr.; L. Kowarzykowa ze Lwowa, Katarzyna Welfowa po 6 złr.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 28 maja 1895 r.).

Płacono za pszenicę białą 8 złr. 20 ct. do 8 złr. 70 ct., za czerwoną 8 złr. 10 ct. do 8 złr. 60 ct., za żółtą 8 złr. — ct. do 8 złr. 60 ct., za żyto 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., jęczmień browarny 6 złr. 65 ct.

do 7 złr. 25 ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. — ct. do 6 złr. 50 ct., owies 6 złr. 50 ct. do 7 złr. 25 ct., rzepak — złr. — ct. do — złr. — ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., tymotka — złr. do — złr., wyka 5 złr. 75 ct. do 6 złr. 50 ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Żalą się niektórzy Sz. Czytelnicy, że nie otrzymują wczas naszego pisma. Otóż my oświadczamy, że pismo nasze wysyłamy w świat **jak najregularniej** dnia 1-go i 15-go, a czasem nawet o jeden dzień wcześniej.

Jeżeli przeto kto ze Szan. Czytelników nie odbierze gazetki na drugi lub najpóźniej na trzeci dzień 'po terminie, **ten niech natychmiast reklamuje.**

Reklamacya nic nie kosztuje, a uskutecznia się ją tak, że się bierze ćwiartkę czystego papieru, pisze się na niej, że ten a ten numer gazetki nie doszedł, podpisuje się swoje nazwisko, pocztę i miejsce zamieszkania, potem składa się ową ćwiartkę papieru we dwoje lub czworo i na wierzchu pisze się: *Reklamacya* — a pod spodem adres do naszej redakcyi.

Pieczętować, ani zalepiać reklamacyi, nie wolno. *Marki pocztowej nie przylepia się żadnej*, lecz tak **bez marki** oddaje się taką reklamacyę urzędowi pocztowemu, a ten obowiązany jest bezpłatnie reklamacyę doręczyć redakcyi. Pamiętajcie o tem raz na zawsze. Dla nas przykrem to bardzo, gdy się kto skarży, że gazetki nie otrzymuje regularnie, bo my się staramy wydawać ją jak najregularniej.

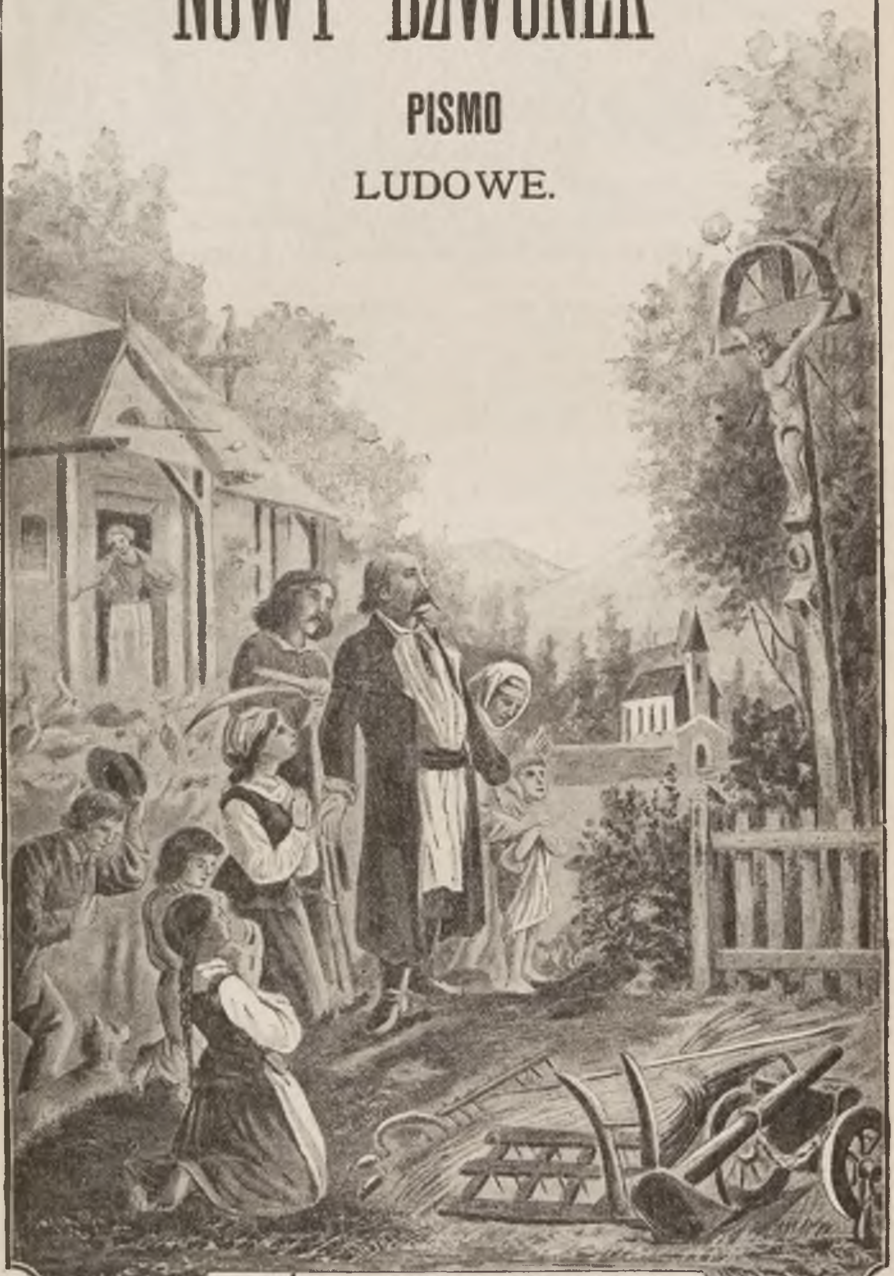
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok III. Nr 12.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 15 Czerwca 1895. Nr 12.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* razem z *Biblioteką* wynosi w **Galicyi**
rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Każdy prenumerator „Nowego Dzwonka" otrzymuje **bezpłatnie „Bibliotekę",** wychodzącą w książeczkach miesięcznych.

Przypominamy

Szan. Czytelnikom, że począwszy od 2-go półrocza, t. j. od lipca bież. roku, każdy prenumerator „Nowego Dzwonka" otrzymywać będzie „Bibliotekę" **bezpłatnie** raz na miesiąc **razem** z tym numerem gazetki, który wychodzi **dnia 1-go** w miesiącu.

Kto chce mieć całą książkę z *Biblioteki*, niech nadeśle 50 centów, a otrzyma poprzednie zeszyty z *pierwszego* półrocza.

Upraszamy także półrocznych prenumeratorów o jak najrychlejsze nadsyłanie prenumeraty na „Nowy Dzwonek" na zbliżające się 2-gie półrocze, bo kto prenumeraty rychło nie nadeśle, temu przestaniemy posyłać gazetkę, jakeśmy to zrobili w pierwszem półroczu.

Nowi Czytelnicy mogą jeszcze otrzymać wszystkie numera *Nowego Dzwonka* od początku roku.

Redakcya „Nowego Dzwonka".

Ojciec święty — jako przyjaciel ludu roboczego.

Niejednokrotnie już w swych »encyklikach« czyli listach pasterskich wzywał Ojciec św. możnych tego świata i pracodawców,

aby zajęli się biednym ludem roboczym, byli dlań ojcami a nie tyranami, aby lepiej płacili za pracę i lepiej się z robotnikami obchodzili.

Przed kilkoma tygodniami Ojciec św. znowu podniósł swój głos w tej sprawie, wprawdzie nie w liście pasterskim, ani osobiście, ale za pośrednictwem dwóch ludzi z Francyi.

Istnieją we Francyi między innemi towarzystwami także dwa *katolickie* towarzystwa polityczne. Do jednego należą tak zwani »demokraci chrześcijańcy«, a do drugiego »katolicy-konserwatyści«. Pierwsze towarzystwo jest *ludowe* a drugie *pańskie*, oba jednak stoją na gruncie nauki katolickiej.

Przywódzca stronnictwa demokratycznego czyli ludowego, Leon Harmel, był niedawno na posłuchaniu u Ojca św. w Rzymie, zapewne by się go zaradzić, jak ma towarzystwo ludowe postępować. Z Rzymu powrócił z błogosławieństwem Ojca św., i niebawem razem z przywódzcą stronnictwa »konserwatywnego« ogłosili następujące oświadczenie zachęcające do wspólnej zgody w działaniu:

»Wiedząc« — tak czytamy w owem oświadczeniu — »że przyjaciele nasi duchem i sercem poddają się kierownictwu Stolicy świętej, sądzimy, że spełnimy ich życzenie, przedstawiając, abyśmy wspólnie i z błogosławieństwem Ojca św. ukochanego Papieża Leona XIII obrali następną drogę, którą on pobłogosławił:

1) Pracodawcy niechaj coraz lepiej pojmują ciążące na nich obowiązki i utrzymują nadal wszystkie urządzenia, mające na celu dobrobyt ich robotników.

2) Robotnicy zaś w swych zgromadzeniach i stowarzyszeniach niech poznawają nauki Ojca św., niech się przekonywują, że wszelka godność, wolność i dobrobyt robotników pochodzi od Pana naszego Jezusa Chrystusa, a po nim od Jego zastępców, którzy przez długie wieki krzewili Jego słowa o sprawiedliwości i miłosierdziu. Drogą tą pójdą, jeżeli zakładać będą stowarzyszenia robotnicze w duchu chrześcijańskim.

3) Jedni i drudzy (pracodawcy i robotnicy) niech wzywają pomocy i rady kapłanów i niech ich popierają, bo kapłani wniosą do stowarzyszeń ducha Ewangelii, naukę, a zarazem jedność i zgodę. Zadaniem kapłanów jest urządzać stowarzyszenia korzystne dla robotników i popierać je w duchu nauk Stolicy św., a z posłuszeństwem dla Biskupa.

4) Jedni i drudzy niech w praktyce stosują się do wzniosłych zasad Kościoła i życzeń Ojca św., do stosunków miejsca i czasu, i niech unikają wyłączności, a mają dla siebie wzajemną wyrozumiałość.

Sprawiedliwość i miłość bliźniego powinni mieć na oku pra-

codawcy i robotnicy w równej mierze. Obie strony powinny starać się o pożądany spokój«.

Oto jest treść *ważnego* oświadczenia, ogłoszonego za wiedzą Ojca świętego. Odnosi się ono przeto nie tylko do Francyi, ale do całego świata katolickiego.

Przez usta owych dwóch mężów nawołuje Ojciec święty pracodawców, by się starali o dobrobyt swych robotników, a robotników wzywa Głowa Kościoła, aby się łączyli w stowarzyszenia chrześcijańskie, aby słuchali kapłanów i dążyli do pokoju z pracodawcami.

Kapłanów wreszcie nawołuje Ojciec św., by się zajęli stowarzyszeniami robotniczemi, aby nieśli im ducha Ewangelii i pracowali dla nich, *ale z posłuszeństwem dla Biskupów.*

Daj Boże, aby i u nas w naszym kraju te wzniosłe rady i życzenia Stolicy św. znalazły posłuch u dotyczących osób, do których to oświadczenie się odnosi.

O ucisku
jakiego doznają Polacy pod Moskalem.

(Ciąg dalszy).

Ograniczenie państwowych i społecznych praw Polaków w Rosyi.

Aby usunąć Polaków nietylko z wyższych posad rządowych, ale nadto i z posad niektórych prywatnych instytucyj, nie gardzą Moskale żadnym środkiem.

Dowodem tego było założenie kijowskiego banku ziemskiego. Gdy ten bank zakładano wymógł jenerał-gubernator kijowski na dyrektorach banku piśmienne zobowiązanie, iż Polaków do służby przyjmować nie będą.

Najjaskrawszem jednak naruszeniem wszelkiej sprawiedliwości jest przepis ministerstwa komunikacyi z dnia 20 lutego 1896 roku co do obsadzania posad na kolejach żelaznych, oraz przy ruchu na lądzie i rzekach.

Na mocy tego rozporządzenia nie wolno nadawać Polakom i w ogóle katolikom, a nawet prawosławnym żonatym z katoliczkami lub nawet luterankami, żadnych wyższych posad. Pozostawiono im tylko same najniższe posady.

W oddaleniu 25 wiorst od Warszawy, Modlina, Grodna, Brześcia Litewskiego i innych twierdz, posady na kolejach i w urzędach telegraficznych mają być obsadzone tylko rodowitymi Moskalami, żonatymi z rodowitemi Moskiewkami, z wyjątkiem robotników i stróżów kolejowych.

Nawet restauracye czyli bufety kolejowe zabroniono wydzierżawiać Polakom.

Jedną z najboleśniejszych krzywd wyrządzonych Polakom po roku 1863, jest wypieranie języka polskiego z życia publicznego. Zaczęło się ono od czasów jenerał-gubernatora wileńskiego, owego »wiszatiela« Murawiewa, który w roku 1864 wydał zakaz używania języka polskiego w korespondencyi urzędowej i wyznaczył 25 rubli kary na każdego, ktoby ten zakaz przekroczył.

Równocześnie usunięto język polski ze szkół, to znaczy, że odtąd naukę w szkołach udzielano i udzielają w języku moskiewskim.

Nastąpiły wnet dalsze ukazy jeszcze sroższe od poprzednich, i zabroniono mówić po polsku z urzędnikami, w gmachach rządowych i we wszystkich miejscach publicznych; nawet w teatrach, na ulicy, na przechadzce i w sklepach. Kary pieniężne za przekroczenie tych rozporządzeń wynoszą od 1 do 100 rubli.

Jeżeli ktoś choćby nie naumyślnie, ale przypadkowo, przez zapomnienie podpisał jakiś protokół lub kwit prywatny po polsku, to za to płacił 25 do 75 rubli kary.

Zdarzyło się raz, że niejaki Antoni Tworkowski z gubernii grodzieńskiej, nie umiejący czytać ani pisać, zapytany przez kasyera powiatowego czy ma pieniądze na zapłacenie podatku, odpowiedział w zapomnieniu i z pośpiechem po polsku: »mam, panie, dwa ruble drobnych«. Za to musiał zapłacić trzy ruble kary.

Do tych ukazów powyższych dodał jenerał-gubernator Kochanow jeszcze jeden, a mianowicie zabronił właścicielom dóbr na Litwie używać »polskiej uprzęży«.

Przejdźmy teraz do sprawy kościelnej.

Położenie Kościoła rzymsko-katolickiego w Rosyi.

Istnieje wprawdzie prawo w Rosyi, »że wszyscy poddani cara, którzy nie należą do cerkwi prawosławnej, mogą swobodnie wyznawać swą wiarę i odprawiać nabożeństwa«, ale to prawo istnieje tylko na papierze. Natomiast jest wiele innych, przeważnie tajnych ukazów rządowych, które usiłują zniweczyć Kościół rzymsko-katolicki i wszystkich poddanych katolików przerobić na prawosławnych.

Dnia 24 stycznia 1866 r. wydał jenerał-gubernator Kaufman rozporządzenie, w którem zabronił całkowicie odbywać procesye po miastach, a po wsiach pozwolił na odbywanie takowych tylko wewnątrz kościołów; gdyby zaś kościół był za szczupły, to wolno odprawiać procesye zewnątrz kościoła, ale tylko w obrębie podwórza kościelnego.

W czasie klęsk ogólnych pozwolono odbywać katolickie procesye na około wsi lub pola, ale tylko w tych wsiach, gdzie niema cerkwi prawosławnej.

Później na przedstawienie jenerał-gubernatora Albedyńskiego zezwolono na odbywanie procesyi po za obrębem kościołów tylko po wsiach gubernii kowieńskiej, bo ta ma przeważnie ludność katolicką. Po miastach kraju zachodniego odtąd już procesyi nie odprawiano, a po wsiach innych gubernij tylko za każdorazowem wyjednanem pozwoleniem gubernatora.

Stawianie krzyżów przy drodze i na polach, ten starodawny pobożny zwyczaj ludu katolickiego na Litwie i Rusi było solą w oką dla jenerał-gubernatora Murawiewa. Dnia 6 czerwca 1864 r. wydał tedy zakaz stawiania krzyżów po za obrębem cmentarzy bez pozwolenia władzy.

W kilka miesięcy wyszedł drugi ukaz, na mocy którego policya zabraniała stawiać krzyże nawet i na cmentarzach. To jednak rozporządzenie usunął w roku 1878 minister spraw wewnętrznych i pozwolono znowu stawiać krzyże przy drogach i na polach lecz bez polskich napisów.

Mimo to gubernator kowieński, ów osławiony Klingenberg, który w roku zeszłym sprawił rzeź w Krożach, w ostatnich czasach zabronił stawiania wszelkich krzyżów przy drogach i na polach, chociaż ten zakaz sprzeciwia się owemu rozporządzeniu ministeryalnemu z roku 1878.

Dzisiaj jest tak na Litwie, że jeżeli kto postawi krzyż przy drodze, to kancelarye wszystkich trzech gubernatorów tak są tem zajęte, jakby co najmniej wybuchł straszny bunt, lub nieprzyjaciel wtargnął do kraju. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Socyaliści — a żydzi.

W Lipsku w Saksonii zaszedł wypadek świadczący dobrze o tem, komu służą socyaliści. W tamtejszej radzie miejskiej zasiada 4 socyalistów, którzy w niedawnych dniach głosowali za tem, aby nie udzielać żadnej pomocy na cele religijne.

Inaczej jednak postąpili sobie ci sami socyaliści, gdy postawiono wniosek o przyznanie gminie żydowskiej 600 marek. Wtedy socyaliści z wielką skwapliwością ów wniosek poparli.

Zauważono też, że na zebraniach socyalistów, uczestnicy szydzą sobie z religii chrześcijańskiej, ale nigdy nie zaczepiają religii żydowskiej. Łatwy stąd wniosek, że socyaliści zostają pod wpływem żydów. Niezawodnie płacą żydzi do rąk socyalistów wielkie

sumy pieniężne, za co socyaliści starają się podkopywać powagę kapłanów i Kościoła katolickiego.

Katolicka gazeta dla robotników: *Pochodnia*, wychodząca we Lwowie taką zrobiła niedawno uwagę: »Ktoby o tem wątpił, że nasi socyaliści są pachołkami na żydowskich usługach, ten niech sobie przeczyta wiedeńską gazetę: *Arbeiter-Zeitug*, wydawaną przez żyda Adlera. Piśmidło to rozpływa się nad socyalistycznym krakowskim *Naprzodem*, nazywa go »*bratnią*« gazetą i opowiada, że *Naprzód* weźmie się teraz energicznie do tępienia księży i religii i będzie drukować wszystko, co tylko kto napisze na księży«. A zatem jasna rzecz, że socyaliści i żydzi to jakby bracia rodzeni. Może się jeszcze doczekamy, że redaktorzy gazetek socyalistycznych przejdą na wiarę żydowską.

Potwierdzają to zresztą i sami socyaliści i żydzi. Niedawno temu jeden z socyalistów, pogniewawszy się zapewne na swoich »towarzyszów«, wydał we Lwowie książeczkę o ruchu socyalistów w naszym kraju. Z książeczki tej jasno widać, że socyaliści służą żydom, bo ten, co książkę tę napisał, jak najwyraźniej w niej powiada, że przewódcy naszych socyalistów *zaprzedani są żydom* i służą im za narzędzie do rozbijania chrześcijańskich społeczeństw.

Żydowska zaś gazeta *Przyszłość* pisze, że założycielami socyalizmu byli *sami* żydzi, i że żydzi socyalistami kierują, i to jest dla nich, t. j. dla żydów, chlubą.

Ponieważ zaś, jak wiadomo, żydzi byli od początku i są po dziś dzień nieprzyjaciółmi religii chrześcijańsktej, więc nic dziwnego, że socyaliści pracując w ich interesie, starają się w swych *zakazanych* gazetkach osłabiać powagę kapłanów i napoić lud nasz nienawiścią ku sługom Bożym, tem samem ku Kościołowi świętemu.

Wielu z wieśniaków nie rozumie tego celu, do jakiego dążą socyaliści, dlatego słucha ich fałszywych obietnic i wierzy im.

Tacy wieśniacy nawet nie wiedząc o tem, stoją na usługach żydów i razem z nimi i ze socyalistami szkodzą Kościołowi św. i swej własnej duszy.

Dwa bardzo pożyteczne stowarzyszenia.

Za granicą, a mianowicie w Szwajcaryi i w Belgii istnieją dwa bardzo pożyteczne stowarzyszenia, któreby godziłoby się i w naszym kraju zakładać.

Pierwszem stowarzyszeniem, o którem chcemy mówić, jest towarzystwo »La Mutualité« *(Wzajemność)* istniejące w Genewie.

Członkowie tego towarzystwa obowiązują *na wypadek śmierci* jednego z nich, płacić po jednym franku (około 50 ct.) na rzecz

rodziny zmarłego. Towarzystwo liczy już 1400 członków, więc gdy który z członków umrze, to jego rodzina otrzymuje 1400 franków, czyli blisko 700 reńskich.

Dla biednej rodziny jestto olbrzymia pomoc, a członkom towarzystwa taki drobny wydatek 50 centów wcale uczuć się nie da.

Możeby kto spróbował i w Galicyi założyć takie towarzystwo w mieście lub na wsi. Ponieważ atoli nie jesteśmy tak bogaci jak Szwajcarzy, więc wkładki mogłyby być mniejsze, n. p. 20 lub wreszcie 10 centów. Niechby tylko towarzystwo dało kilka lub kilkanaście reńskich ubogiej rodzinie zmarłego członka, a jużby wielce jej pomogło.

Przypuśćmy, że do takiego towarzystwa zawiązanego w parafii należy choćby 200 członków, którzy płacą po 10 centów rodzinie zmarłego członka, to rodzina otrzymałaby 20 reńskich, a czy to nie byłoby dobrodziejstwem dla biednej rodziny?

Drugie towarzystwo, mające atoli inny zakres działania utworzyło się przed kilku laty w mieście Brukseli, w Belgii. Wzięło ono sobie za cel budować i zakupywać domki i takowe następnie wydzierżawiać za tani pieniądz robotnikom. Po dwudziestu latach stanie się dzierżawca domku tegoż właścicielem.

Stowarzyszenie powoli rozwinęło się po całej Belgii i przybrało nazwę *katolickiej ligi*, która po dziś dzień działa bardzo wiele dobrego i psuje robotę socyalistom. Biednym robotnikom dostarcza liga pościeli, żywności, lekarstwa i stara się wpływać na zarząd miasta stołecznego, aby starał się o polepszenie doli robotnikowi.

Położenie robotników w niektórych częściach miasta jest bowiem bardzo smutne. Mieszkają w prawdziwych norach. Liberałowie dbają zaś więcej o prześladowanie Kościoła katolickiego, jak o robotnika.

Obecnie zamierza *liga* powiększyć swą działalność. Pragnie kształcić młodych ludzi na dzielnych mowców, którzyby jeździli po całym kraju i agitowali przeciwko socyalistom, którzy się tam mnożą, jak grzyby po deszczu; dalej pragnie rozrzucać pisma, aby w nich zbijać zgubne nauki socyalistyczne, zakładać jak najliczniejsze stowarzyszenia katolickie i takowe organizować. Na czele ligi stoi dawniejszy minister katolicki Woeste.

Księża — wygnańcy.

Nasi dawniejsi Czytelnicy wiedzą już z *Nowego Dzwonka* o sprawie zamknięcia seminaryum kleryków w Kielcach (pod

Moskalem) i o uwięzieniu kilkudziesięciu księży za to, że znaleziono u nich polskie książki, głównie do nabożeństwa.

Sprawa zakończyła się tak, że czterech księży skazano na Sybir, a dwudziestu na wygnanie w głąb Rosyi. Wyrok zapadł w lutym zeszłego roku, ale nie był jeszcze potwierdzony przez cara. Tymczasem w jesieni umarł car Aleksander III a nastał car obecny Mikołaj, po którym się spodziewano, że owego wyroku nie zatwierdzi. Stało się jednak inaczej, car dnia 12 grudnia 1894 r. wyrok zatwierdził i rozpoczęła się egzekucya.

Potem car ogłosił amnestyą czyli ułaskawienie dla różnych przestępców politycznych, spodziewano się znowu, że księża będący już w drodze do Syberyi, zostaną cofnięci z drogi, ale nadzieja i tym razem zawiodła.

Czterej księża, profesorowie seminaryum kieleckiego, byli zatrzymani przez kilka miesięcy w Moskwie, w kwietniu zaś tego roku wyruszyli w dalszą drogę, i dziś zapewne są już na Syberyi.

Z tych księży, których w styczniu r. b. wygnano w głąb Rosyi, żaden nie powrócił, i tych więc car nie ułaskawił.

Teraz zaś niedawno odbyła się wysyłka z 20 skazanych na 5-letnie wygnanie w głąb Rosyi. I tak wywieziono już następujących: Księdza Trasuna przed 20 marca do gubernii włodzimirskiej; Ks. Pranajtysa około 20 kwietnia do gubernii twerskiej; Ks. Przeździeckiego, zakonnika OO. Paulinów z Częstochowy d. 12 maja do gubernii penzeńskiej.

I teraźniejszy więc car jest, jak z tego widać, takim samym prześladowcą i ciemiężycielem Polaków i Kościoła katolickiego, jakim był jego ojciec.

O szkodzie z tępienia ptaków i niszczenia ich gniazd.

(Dokończenie).

Zadajmy sobie pytanie, czy dobrze robimy tępiąc ptaki, lub pozwalając dzieciom naszym niszczyć gniazda ptasie i zabierać pisklęta? Zanim na to odpowiemy, przypatrzmy się, czem się te miłe śpiewaki żywią. Nie będę tu wyliczał szczegółowo wszystkich ptaków, jakie u nas przebywają, bo na to potrzeba dużo miejsca i czasu. Przyjrzyjmy się tylko niektórym z nich. Zacznijmy chociażby od *wróbla*, jako od największego niby szkodnika.

Czem się więc żywi wróbel? Zatrzymajmy się chwilę koło jego gniazda i patrzmy. Prawda, wróbel przylatuje co kilka minut do gniazdka, niosąc za każdym razem w dzióbku gąsienicę. A przecież to te same gąsienice, które tak bez litości niszczą na-

sze drzewa owocowe i naszą kapustę. Zważmy teraz, ile ten wróbel wytępi gąsienic przez cały dzień, przez tydzień, przez miesiąc? Bo trzeba wiedzieć, że dopóki pisklęta nie dorosną, karmi on je prawie wyłącznie gąsienicami i owadami.

Któż z nas nie widział, jak dzielnie spisuje się wróbel z chrabąszczami, zjawiającemi się u nas gromadnie w maju? Zdawałoby się, że temu owadowi rady nie da. Ale wróbel to siłacz nielada, palnie go raz, drugi dzióbkiem — i już po chrabąszczu.

A chrabąszcz jest bardzo szkodliwy; żywi się wyłącznie pączkami i liśćmi drzew, które dużo na tem cierpią. Kiedy ma zginąć, kładzie w ziemię jajeczka. Z jajeczek tych wychodzą pędraki, których nieraz tak wiele wyoruje się z roli pługiem. Pędraki są jeszcze szkodliwsze od chrabąszcza; przebywają one w ziemi trzy lata i przez cały ten czas żywią się korzonkami drzew, roślin i zbóż. Łatwo więc pojąć, ile niszczą zboża, podjadając korzonki. To też nieraz całe łany zboża przepadają z powodu tych szkodników. W końcu trzeciego roku pędrak przemienia się w poczwarkę, z której w tymże jeszcze roku wykłuwa się chrabąszcz. Na wiosnę roku następnego chrabąszcze przenoszą się na drzewa i niszczą je przez kilka tygodni. Potem składają jajeczka (od 40 do 50), z których wyjdą nowe pędraki.

Któż więc nie przyzna, że wróble i wszelkie ptaki niszczące te szkodliwe owady oddają nam wielką przysługę? Gdyby nie ci przyjaciele rolnika, może z czasem nie mielibyśmy co włożyć do ust, bo wszystko nasze zboże przepadałoby na polu.

Wspomnę tu przy sposobności, że i *krety* ochraniają również nasze plony niszcząc wielką ilość pędraków, myszy i niedźwiadków, nietylko w lecie, ale i zimową porą. Nie należy przeto tępić i kretów, jak to czynią niektórzy ciemni rolnicy, dowodząc, że im krety niszczą zasiewy. Mówią oni, że gdzie kretowisk dużo, tam zboże bywa liche. Że zboże nie uda się w takiem miejscu, gdzie dużo kretowisk, to właśnie dowód, że tam było dużo pędraków i niedźwiadków, które podgryzały korzonki zboża; krety zaś uganiając się za temi szkodnikami, usypały tyle kretowisk. Gdyby nie te pożyteczne stworzonka, które pożarły niezawodnie dużą ilość pędraków, zboże byłoby napewno jeszcze lichsze.

Com tu powiedział o chrabąszczu i pędraku, to samo można powiedzieć i o różnych gąsienicach. I te w nielitościwy sposób niszczą nasze drzewa, objadając je z liścia i kwiatu; a gdy się to powtórzy raz i drugi, drzewa usychają. Ma się rozumieć, że i owocu także nie może być, kiedy kwiat został objedzony. Z czasem gąsienica zamienia się w poczwarkę, która już nie jest szkodliwą, ale z której wyjdzie motyl, aby znów złożyć jajeczka. A znosi ich aż 300 z górą.

Pomyślmy teraz, ileby się namnożyło tych różnych owadów, szkodliwych dla naszych sadów i pól, gdyby nie ptaki, które pożerają ich niezliczoną ilość. A jest tych ptaków owadożernych bardzo dużo; byłoby zaś jeszcze więcej, gdybyśmy ich nie tępili. Wspomniany wróbel nie jest właściwie ptakiem owadożernym, bo chociaż pisklęta swe żywi wyłącznie gąsienicami, jednak sam nie gardzi zbożem, szczególniej w zimie. Jednakowoż jest to ptak bardzo pożyteczny i nie należy go wytępiać. W polu zboża nie zjada, tylko najwięcej koło domu. Kto więc blizko domu zboża nie sieje, a na zimę ma stodoły dobrze zbudowane, temu wróbel nie zrobi żadnej szkody.

Ale są takie ptaki, które nietylko pisklęta karmią, lecz i same żywią się jedynie owadami. Do takich należą: jaskółka, trzciniak, pliszka, derkacz, muchołówka, wilga, słowik, drózd, kozodój, kukułka, strzyżyk, ludarka, kominiarz, pełzacz drzewny, jeżyk, świergotek drzewny, mysikról i wiele innych.

Wszystkie one, jak powiedziałem, żywią się owadami, albo też ich jajeczkami i gąsienicami. Jedne uganiają się za owadami przez cały dzień, drugie najwięcej wieczorem, inne zaś, jak kozodój, w nocy; jedne polują na nie w sadach, inne w lasach, a jeszcze inne wśród pól obsianych zbożem; te chwytają zdobycz w locie, tamte skacząc po drzewach, krzakach lub po ziemi; niektóre zbierają gąsienice, inne — jajka różnych owadów. Nigdzie więc, ani o żadnej porze nie zdoła szkodliwy owad ukryć się tak, aby go nie znalazł i nie pożarł którykolwiek z dopiero co wymienionych ptaków. A że, pomimo to, owadów tych jest bardzo dużo, tośmy sami winni, bo tępimy ptaki owadożerne.

Bardzo też pożyteczne są: *sikorki*, *skowronki*, *makolągwy*, *szczygły*, *czyżyki*, *dzierlatki*, *dzwońce*, *szpaki*, *zięby* i inne. Wszystkie one przyczyniają się dzielnie do tępienia szkodliwych owadów.

A teraz przyjrzyjmy się szczegółowo niektórym z wymienionych ptaków.

Kukułkę chyba każdy zna, a przynajmniej słyszał, jak kuka w lesie na wiosnę. Ptak to bardzo pożyteczny, gdyż tępi dużo szkodliwych gąsienic, i to przeważnie takich, których żaden inny ptak jeść nie chce. Gdyby nie kukułka, nasze sady i lasy ucierpiałyby bardzo od tych gąsienic. Kukułka nigdy gniazda nie wije, dzieci nie karmi i nie wyprowadza; ale też tem lepiej dla nas, bo ma więcej czasu na tępienie niebezpiecznych nieprzyjaciół drzew. Gdzież tedy, spytacie, kukułka składa jajka? Wypatruje ona, gdzie mają gniazdka zięby, pliszki, trzciniaki lub inne ptaki, kładzie w każde gniazdko po jednem jajku, i te małe ptaki muszą wysiadywać i karmić młode kukułeczki. Młoda kukułka zwykle rośnie prędzej, aniżeli ptaszki, pomiędzy któremi się wylęgła,

i nieraz się zdarza, że wyrzuca je z gniazda, a wtenczas stare ptaki karmią ją jedną. Niektórzy mówią, że kukułka wije gniazdko i znosi w niem jajka, potem łapie pierwszego-lepszego ptaka i wiąże przy gniazdku na trawie. Ale to nieprawda, bo czyżby uwiązany ptak siedział w gniazdku? Niektórzy znów każą sobie kukułce wróżyć, ile lat mają żyć, za ile lat się ożenią i t. p.; ale to wszystko są bzdurstwa.

Jaskółki tępią niezliczoną ilość muszek, uganiając się za niemi od świtu do zmroku, i to nietylko na wolnem powietrzu, ale też w stajniach, oborach i tym podobnych miejscach. Często nawet jaskółka, zapędziwszy się za muchą, wpadnie przez okno do mieszkania.

Skowronki żywią się przez lato drobnemi robaczkami, odnajdując je na ziemi; wczesną zaś wiosną jedzą nasiona traw zeszłorocznych. Skowronki są pierwszymi zwiastunami powracającej wiosny, a z przylotem jaskółek ustala się zmienna do tego czasu pogoda. To też miłą jest dla nas pierwsza piosenka skowronka, miły pierwszy szczebiot jaskółki, którą lubimy nietylko za to, że zapowiada ciepło i pogodę, ale i za tę ufność, z jaką lepi swe gniazdka nad naszemi oknami, w naszych stajniach i chlewach.

Pliszka w pierwszych dniach po przybyciu do nas trzyma się wsi, bo tam najprzód ukazują się muchy; ale później można ją spotkać najczęściej blizko wody. Karmi się muchami, komarami i innemi owadami. Można ją też często spotkać błąkającą się koło stada krów lub koni, gdzie znajduje dużo owadów. To też lud nazwał ją za to pastereczką.

Derkacz, którego głos rozlega się po polach i łąkach przez całą noc i większą część dnia, jest bardzo pożytecznym ptakiem. Pokarm jego stanowią różne owady, ślimaki i drobne robaczki szkodliwe dla zbóż.

Wielce pomocnym derkaczowi w wyszukiwaniu i tępieniu ślimaków, poczwarek i owadów jest *gawron*, który również karmi się tymi nieprzyjaciółmi zbóż. Gawrony przylatują do nas na wiosnę najwcześniej i gnieżdżą się dużemi stadami na wysokich drzewach.

Czem derkacz i gawron dla pól naszych, tem *dzięcioł* jest dla lasów. Od rana do wieczora kuje on ciągle dzióbkiem w drzewo, wydobywając z pod kory i zjadając różne szkodliwe dla lasów robaczki. Ptak ten przynosi lasom nieobliczone korzyści. Przy wyszukiwaniu robaczków w drzewie dzięcioł kieruje się węchem, którym nawet gnijające drzewo rozpoznaje. Dzięcioł gnieździ się w dziurach drzew, wykuwając sobie co rok nowe; stare zaś pozostawia innym ptakom.

Zięba jest to ptak bardzo ładny i ładnie też śpiewa. Gnie-

żdzi się chętnie w naszych sadach, niszcząc tam mnóstwo różnego robactwa. Zięba bardzo się przywiązuje do miejscowości, którą sobie obierze. Gdy raz uwije w sadzie twym gniazdko, bądź pewien, że co rok będzie do niego powracała, co rok będziesz mógł słyszeć jej dźwięczną i doniosłą piosenkę.

Sikorki niszczą bardzo dużo szkodliwych owadów. Ptak ten nietylko latem pożera gąsienice, ale i w zimie zjada jajka różnych motyli; znajdzie on je wszędzie: i na najcieńszych gałązkach, i pod strzechą, i w rozpadlinach kory na starych drzewach. Nawet wtenczas, kiedy mroźny wiatr pędzi tumany śniegu, kiedy inne ptactwo chowa się w zacisza, sikorka niezmordowanie tępi szkodliwe owady.

Drozdy żywią się głównie gąsienicami i poczwarkami różnych owadów, są więc dla nas bardzo pożyteczne. Oprócz tego śpiew drozda jest bardzo przyjemny. Drozd śpiewający przebywa głównie w lasach iglastych; kiedy ma śpiewać, wzlatuje na sam wierzchołek drzewa, jakby po to, aby jego piękny śpiew jak najdalej było słychać. I rzeczywiście w cichy wieczór wiosenny słychać go daleko.

Szpak pożera ślimaki, ale nie gardzi i innem robactwem. Lubi się gnieździć w sadach, oddając nam wielkie usługi, gdyż tępi mnóstwo gąsienic szkodliwych dla drzew i kapusty. Obliczono, że szpak zjada średnio do 150 gąsienic dziennie, a dzieciom swoim zanosi do 200. Przytem jak to przyjemnie mieć w sadzie takiego wesołego śpiewaka. To też niektórzy gospodarze robią dla szpaków sztuczne mieszkanka w kształcie małych pudełek. W jednym boku takiego pudełka jest nieduży otwór, którym ptak wchodzi do wnętrza i tam ściele sobie gniazdko. Pudełka te zawiesza się jak najwyżej na drzewach; dobrze jest przytem pomalować je na taki kolor, jak kora drzewa, na którem mają być zawieszone, oraz baczyć, aby otwór nie był ani za duży, ani za mały. W takiem pudełku na pewno osiedlą się ptaki.

Słowik karmi się wyłącznie owadami. Przebywa on najchętniej w gęstych zaroślach nad strumykiem lub sadzawką. Lubi się też gnieździć w sadach, gdzie tępi mnóstwo szkodliwego robactwa. Słowik jest przytem niezrównanym śpiewakiem; słusznie go też nazwano dla jego pięknego śpiewu królem ptaków śpiewających.

I tak dalej przypatrując się życiu różnych ptaków, zobaczymy, że są one dla nas, dla naszych gospodarstw bardzo pożyteczne. Tępić przeto te miłe stworzonka, męczyć je i odbierać im życie, jest nie tylko grzechem w obliczu Pana Boga, ale nadto szkodą dla nas samych. *M.*

Zaniedbana modlitwa stołowa.

W piętnastem stuleciu żył w Aragonii pobożny król, imieniem Alfons. Z nieukontentowaniem uważał, jak wśród licznych synów szlacheckich, przebywających na królewskim dworze znikała karność i bojaźń Boża. Mianowicie dowiedział się też, że wszyscy zaniedbują modlitwę stołową.

Pewnego dnia zaprosił wszystkich do swego stołu. Gdy na skinienie królewskie podano potrawy, wszyscy nie złożywszy rąk i nie pomodliwszy się, poczęli smaczno zajadać.

Jakże byli zdziwieni, gdy do sali wstąpił brudny, w łachmany ubrany człowiek, który nikogo o nic się nie pytając, i bez przeproszenia pomiędzy nich siadł i począł jeść. Tylko przytomność królewska sprawiła, że się na niego nie porwali i nie wyrzucili go za drzwi. Ale spodziewali się, że król to uczynić każe. Król atoli jadł spokojnie dalej, nie zważając na żebraka, którego sam wezwać kazał.

Żebrak najadł się i napił do sytości, potem otarł rękawem usta, wstał i nikomu nie ukłoniwszy się, ciężkimi kroki wyszedł.

— Ach, poczęli zaraz wołać młodzi pankowie — co to za zuchwały, nieokrzesany człowiek! Czy ma mu to ujść bezkarnie?

— Tak, nie podoba się wam to? — odrzekł król. Ten żebrak, to wasz obraz! Jak bez pozdrowienia do stołu usiadł, i bez podziękowania poszedł, tak wy wszyscy czynicie. Nie widziałem, by który z was się pomodlił i Bogu podziękował. Chciwieście tylko jedli, a o dawcy zapomnieliście. Wstydźcie się a baczcie, abym tego więcej nie spostrzegł.

Zaiste, królewskie słowa zacniejsze, niż perły i złoto!

Nowe prawo wyborcze!

Nareszcie podczas Zielonych świąt ogłoszono projekt *nowego prawa wyborczego,* według którego przyznano prawo głosowania około dwom milionom nowych wyborców, którzy dotychczas tego prawa nie mieli.

Liczba *posłów do rady państwa* ma być powiększoną o 47 nowych mandatów poselskich. Z tych 34 mandatów ma się dostać tym, którzy opłacają mniej niż 5 złr. a więcej niż 1 złr. podatku rocznie. Takich wyborców ma być w Austryi 1 milion i 200 tysięcy. Reszta zaś, t. j. 13 mandatów dostaną się robotnikom, należącym przynajmniej od dwóch lat do kasy chorych, a jest takich robotników w Austryi przeszło 600 tysięcy, a więc mniej więcej przeszło 50 tysięcy robotników wybierać będzie jednego posła.

Mandaty rozdzielono w ten sposób między kraje monarchii, że Galicyę, czyli nasz kraj bardzo skrzywdzono, bo Galicya ma wybierać *nowych* posłów tylko **dziewięciu**, to jest dwóch z miast, **sześciu z gmin wiejskich**, a *jednego* posła mają obierać sobie robotnicy z Galicyi i Bukowiny *razem*.

Inne zaś kraje, choć mniejsze od Galicyi, mają mieć stosunkowo *więcej* posłów od nas.

Dla tego też nikt z tego projektu nie jest zadowolony, z wyjątkiem chyba samego rządu. Można być pewnym, że Rada państwa odrzuci cały ten projekt, i rząd znowu będzie musiał obejrzeć się za nowym projektem.

Okrutnik, jakich mało.

W drugą niedzielę po Wielkiejnocy, jak może już naszym czytelnikom wiadomo, zabili husarzy w Bratkowicach, koło Rzeszowa, swego wachmistrza, który nazywał się Dioszigi. Żołnierzy zaraz aresztowano i odwieziono do wojskowego więzienia w Przemyślu. Teraz, gdy przeprowadzono śledztwo, wyszły na jaw okropne okrucieństwa, jakich się ów zabity wachmistrz na podwładnych mu żołnierzach dopuszczał.

Dioszigi przesiadywał po większej części w karczmie u żyda, a za każdym razem wracając pijany, byle czem mógł, kaleczył, mordował żołnierzy i konie, bez najmniejszej nieraz przyczyny.

Jak zwierzęce miał ten człowiek usposobienie, jak okrutnie pastwił się nad »swoimi ludźmi,« tego pióro opisać, ani mowa ludzka opowiedzieć nie jest w stanie. Za najmniejszą drobnostkę, jaka mu się nie podobała, wieszał żołnierzy na drzewie do góry nogami, a kiedy nasycił swoje dzikie, zwierzęce oczy taką ich męczarnią, zczerniałych i konających kazał odwiązywać.

W zimie kazał żołnierzom stawać na czworakach w śniegu, siadał wtenczas na nich i jeździł jak na rumakach, bijąc spicrutą po głowie, a kopiąc i kalecząc po nogach i brzuchu ostrogami. Był szyzmatykiem, więc widocznie moskiewska krew w nim płynęła.

W drugą niedzielę po Wielkiejnocy pan wachmistrz był w gorszym jeszcze niż zwykle humorze, zaraz zrana poszedł do żyda zalać robaka i odzyskać humor, a wychodząc od niego, wyciągnął pałasz i wywijając nim na wszystkie strony a śpiewając przytem najwstrętniejsze przekleństwa, zakończył temi słowy: — Teraz znowu do nich pójdę, ale psy będą z nich krew lizały!

Poszedł i przybył na miejsce kwatery, gdzie żołnierze czyścili konie, a wyszukawszy sobie jakąś drobnostkę, która mu się nie podobała, uderzył szablą na stojącego żołnierza i przebił mu brzuch, a skaleczył rękę. Nieszczęśliwy, upadając na ziemię krwią zalany, zawołał: — Koledzy, niema was tutaj!? W tej chwili przyskoczyli do wachmistrza żołnierze z pałaszami, posiekali go i w kwandrans potem wachmistrz okrutnik nie żył. Okrutnym był i okrutną zginął śmiercią.

Sąd wojskowy, jak mówią, ma wydać wyrok śmierci na zabójców owego okrutnika.

Wiadomości z polityki.

Z Wiednia. *W Radzie państwa*, której obrady potrwają do 20 lipca, ciągle jeszcze zajmują się sprawą zmiany ustawy podatkowej, a w ostatnich dniach także i sprawą nowego prawa wyborczego, o którem wyżej piszemy. — Dnia 6 czerwca zebrały się w Wiedniu *delegacye wspólne*, które uchwalają wszystkie sprawy wspólne zarówno Austryi, jak i Węgier, a między innemi także wydatki na wojsko. Na rok następny oznaczono wydatki na wojsko na 13 milionów 604 tysięcy 701 (13,604.701) reńskich, to znaczy o 3 miliony i 700 tysięcy reńskich więcej, niż w roku bieżącym. Tyle pieniędzy potrzeba podobnie na sprawienie dla całej armii nowych karabinów, bo jeszcze dużo żołnierzy niema nowych karabinów.

Niemcy. Parlament niemiecki zakończył swoje obrady 24 maja. Gdy posłowie socyaliści dowiedzieli się, że będzie odczytane pismo cesarza, wynieśli się zaraz cichaczem, aby nie wznosić okrzyku na cześć cesarza. — *W kraju badeńskim*, stanowiącym część państwa niemieckiego, przedłożyli liberałowie tamtejszemu sejmowi prawa, które są gorsze jeszcze od tych, jakie swego czasu zaprowadził w Prusiech Bismark, aby uciskać Kościół katolicki. Powiadają oni, że obywatel niema prawa zapisywać w testamencie majątku swego dla Kościoła, a jeżeli to zrobi, to państwo powinno taki testament unieważnić. Funduszami kościołów powinni zarządzać luteranie i żydzi. Należy się spodziewać, że sejm badeński te bezwstydne żądania liberałów odrzuci.

Francya. Pisaliśmy, że rząd francuski nałożył podatek na klasztory katolickie, żeby przez to zmniejszyć liczbę klasztorów. Przeciwko temu podatkowi zaprotestowała już znaczna liczba księży. Otóż rząd francuski pragnie dalszym protestom przeszkodzić, i wysłał do Arcybiskupa w Kambre pismo, w którem go wzywa, aby zakazał klasztorom protestować przeciwko podatkowi. X. Arcybiskup dał rządowi odmowną odpowiedź. Wskutek tego pragną masoni i socyaliści zapytać się ministrów w sejmie, co pragną zrobić, aby Arcybiskupa zmusić do życzenia rządu. Coraz to gorzej dzieje się w niegdyś na wskróś katolickiej Francyi. Rząd masońki gnębi wszelki rozwój życia katolickiego, a kiedy się katolicy pragną upomnieć o swoje prawa, wtedy stawają w drodze masoni i socyaliści i powiadają: nie pozwalamy, a rząd ich wysłuchuje, bo oni stanowią większość w sejmie. Tak daleko już zatem doszło, że rząd zależny jest od socyalistów i niedowiarków. Do czego to w końcu ma doprowadzić.

Z Włoch. *Wybory do sejmu* włoskiego odbyły się 26 maja. Rząd zwyciężył, bo wybrano bardzo dużo posłów sprzyjających

mu. Przeciwnicy rządu (czyli opozycya) mają wprawdzie także dość dużo swoich posłów, ale mimo to rząd tryumfuje. Katolicy, zwłaszcza w Rzymie, nie brali udziału w wyborach, bo Ojciec św. objawił takie życzenie. Dopóki rząd nie odda Stolicy św. zagrabionego jej państwa, dopóty katolicy wstrzymywać się mają od udziału w wyborze posłów do sejmu.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu** donoszą, że wiedeński Nuncyusz papieski X. Arcybiskup Agliardi ma zostać zamianowany Kardynałem. Czy wiadomość ta jest prawdziwą, na pewne nie wiadomo.

— **X. Kardynał hr. Ledóchowski,** dawniejszy Arcybiskup gnieźnieński i poznański, a obecnie prefekt propagandy obchodzić będzie dnia 13 lipca r. b. 50-letni jubileusz kapłański.

— **Na restauracyę kościoła** katedralnego na Wawelu (w Krakowie) ofiarowało Krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń 30 tysięcy reńskich.

— **Pożar klasztoru.** Z Tryestu donoszą, że w klasztorze Benedyktynek koło Fosinone, wybuchł w Zielone Święta gwałtowny pożar, który cały klasztor obrócił w perzynę, 21 zakonnic zdołało się ucieczką ratować, zaś dwie zginęły w płomieniach.

— **Z pod Moskala.** Niezbyt dawno z rozkazu generał-gubernatora Orżewskiego zmuszano Duchowieństwo katolickie do popisania zobowiązania się, iż polsku w czasie pogrzebów, procesyi i na mogiłach śpiewać nie będą. Dotąd jeszcze Anioł Pański, z wyjątkiem gubernii mińskiej, nie ulegał prześladowaniu. Okazya do nowego rozkazu wypłynęła z następującej przyczyny. Ciało pewne ziemianki, zmarłej w dalszej okolicy, prowadzono przez miasto Dołhinów, w gubernii wileńskiej, do grobów familijnych. Miejscowy Proboszcz według zwyczaju spotkał orszak pogrzebowy, a przeprowadzając go przez miasteczko, zaintonował jak zwykle: Anioł Pański. »Stanowy prystaw« (urzędnik moskiewski), któremu się to nie podobało, posłał przesadny denuncyacyę do Wilna, zkąd wnet zakaz śpiewania po polsku nadszedł. Niektórzy kapłani poddali się zakazowi, inni odwołali się do Biskupa. — *Na Wołyniu* znowu zostało zrąbanych wiele przydrożnych krzyżów katolickich z rozporządzenia władz miejscowych. — Znowu jednego kapłana wywieziono na wygnanie. Jest nim X. Łabak, Proboszcz przy kościele Wszystkich Świętych w Wilnie. Zacnego tego księdza denuncyował pewien niegodziwy człowiek, ażeby się przypodobać władzom moskiewskim. Zrobiono w mieszkaniu jego rewizyą i — »o zgrozo« — znaleziono tam opis okrucieństw, popełnionych w Krożach. Na X. Łabaka dawno już osławiony gubernator wileński Orżewski czychał. X. Łabak zaprzysiągł przed sądem Krożan i jako prawdziwy sługa Boży, pomny swych obowiązków, przestrzegał ich w gorących słowach przed jakiemkolwiek zboczeniem w zeznaniach. To się oczywiście Orżewskiemu i Klingenbergowi podobać nie mogło, bo w ten sposób niejeden słabszej woli nabył odwagi i oskarżył prześladowców swych. Czekali zatem na sposobność, aby mu się za to odpłacić, a ta sposobność im się nadspodziewanie szybko nadarzyła.

— **Z Japonii.** Gazety japońskie wielce chwalą żołnierzy katolików, rodowitych Japończyków, że okazali się najwaleczniejszymi i nieustraszonymi w wojnie przeciw Chinom. Przy szturmie na port Arthur cały batalion z samych katolików złożony, głównie się przyczynił do zdobycia tego ważnego posterunku. Wszyscy ze szkaplerzem na piersiach maszerowali na najniebezpieczniejszych miejscach, a wszyscy ocaleli. Ich towarzysze, poganie, widząc to, pragnęli też mieć ten »talisman«, który chroni przed kulami i oświadczali gotowość do przyjęcia katolickiej religii. Wielu katolickich żołnierzy należy też do przybocznej gwardyi cesarza japońskiego. Pochodzą po największej części z Kiusiu. Jak wiadomo, przed kilku laty urządził Ojciec św. Leon XIII hierarchią dla Japonii. Ma ona Arcybiskupa i trzech Biskupów, ale ludność katolicka dotąd stosunkowo jeszcze nieliczna. Może przyjdzie do gromadnego nawrócenia się pogan tamtejszych, o co Boga prosić należy.

Nowiny ze świata.

— **Do następnego numeru** *Nowego Dzwonka*, który wyjdzie 1 lipca, dołączymy **każdemu** prenumeratorowi 7-my zeszyt **Biblioteki** (za Lipiec). Ktoby tego zeszytu razem z *Nowym Dzwonkiem* (to znaczy wewnątrz gazetki) nie otrzymał, ten niech się upomni o *Bibliotekę* na poczcie lub u tej osoby, która mu gazetkę przynosi, bo my ją *wszystkim* dołączymy, więc do nas nie powinien mieć nikt pretensyi. Gdyby zaś nie można ją było u nikogo odnaleść, to należy zaraz nam o tem donieść, czyli reklamować.

— **Zatruwanie ludzi.** Od niejakiego czasu lud wiejski w Galicyi, pisze *Przewodnik Kółek rolniczych*, szczególniej w zachodniej części, zaczął zażywać *krople* tak zwanej *anodyny*, którą dawniej przepisywali lekarze do zażywania na cukrze w małej ilości na uśmierzenie bolów żołądkowych. Anodyna owa jest mięszaniną eteru ze spirytusem, ma własności podniecające, lecz zażywana w większej ilości staje się po prostu *trucizną*. Niszczy bowiem nerwy, sprowadza drżenie rąk i nóg, niepokój, brak apetytu, osłabienie coraz większe i wycieńczenie. Tymczasem używanie jej częstsze łatwo przechodzi w nałóg, podobnie jak picie wódki i używanie opium lub morfiny, tak dalece, że człowiek pomału przyzwyczaiwszy się do anodyny, już bez niej później obejść się nie może.

Jest to zatem straszne niebezpieczeństwo, które może doprowadzić do niedołęztwa całe rody i pokolenia. Pomimo zakazów wydanych do aptek przez namiestnictwo jeszcze w r. 1883, aby nie sprzedawano tej trucizny inaczej, jak tylko za receptami lekarzy, znaleźli się niesumienni szynkarze, którzy dla podniesienia mocy wódki, mieszają do niej anodynę i sprzedają publicznie. Przy tegorocznym asenterunku do wojska w Tarnowie, dostrzeżono wielu młodych ludzi pijanych i odurzonych wódką zmięszaną z anodyną, więc też władze wdały się w tę sprawę, zarządziły rewizyę po szynkach i pozabierały znaczne zapasy anodyny, a niesumiennych szynkarzy oddały sądom do ukarania.

— **Panorama Racławicka,** którą niejeden z was widział w roku zeszłym na wystawie we Lwowie, odejdzie zaraz z początkiem przyszłego roku do Budapesztu na tamtejszą wielką wystawę tysiąclecia Węgier.

— **Trzęsienie ziemi** w Lublanie dotąd nie ustaje. Co dnia niemal powtarzają się jeszcze lekkie wstrząśnienia. Dnia 2 czerwca o godzinie 10 wieczorem wstrząśnienie było nawet dość silne i trwało dwie sekundy. Wywołało ono znowu strach wśród ludności.

Od Wydawnictwa.

W roku zeszłym daliśmy *Spis rzeczy* osobno do numerów *Nowego Dzwonka« z pierwszego* półrocza i osobno do II-go półrocza, czyli zrobiliśmy z rocznika *dwa* tomy. Tego jednak roku damy *Spis rzeczy* dopiero *z końcem* roku, czyli do *całego* rocznika, bo nie chcemy rozdrabiać książki na małe części.

Ponieważ *od Lipca* dodawać będziemy *bezpłatnie Bibliotekę*, w której się mieszczą *nauki religijne i powiastki*, przeto odtąd w *Nowym Dzwonku* nie będzie już powiastek, tylko same przeważnie *wiadomości z chwili bieżącej.*

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

P. Żółtowska z Poznańskiego, Józef Piotrowicz z Tyśmienicy, Ignacowa Łukasiewiczowa z prośbą o polecenie M. B. błagalnej prośby swej i o ratunek w gwałtownej potrzebie, Władysław Gruszczyński ze Lwowa polecając się dalszej opiece M. B., Wydział Rady pow. w Krośnie, Wydział Rady pow. w Wadowicach, Wydział Rady pow. w Jaworowie, Magistrat m. Sokal, Rady gminne w Żupawie i w Suchy, M. Darowska po 10 złr. Magistrat m. Jarosławia 5 złr. — *Gminy:* Strachocin 2 złr. 67 ct.; Groble 6 złr. 60 ct.; Zakrzów 4 złr.; Matysówka 5 złr. 70 ct.; Dzikowiec 7 złr.; Nowosielce ofiara od parafian i Proboszcza z prośbą o dobre, święte wielkanocne Spowiedzi 13 złr.; Stadle 3 złr. 40 ct.; Falkowa 5 złr.; Dmuchowiec 2 złr.; Judaszówka 4 złr. 10 ct.; Ostrowy 5 złr.; Słone 4 złr. 50 ct.; Łaski 2 złr. 21 ct.; Szczepanów z prośbą o modlitwę 4 złr. 20 ct.; Dąbrowa ad Trzciana 5 złr.; Jadachy 6 złr. 50 ct.; Kopce 6 złr. 74 ct.; Rzeplin o wspomnienie przy Mszy św. 5 złr. 39 ct.; Bachorzec 5 złr.; Kądowa 9 złr.; Tarnowska wola 4 złr. 87 ct.; Domałków 4 złr. 62 ct.; Wola Gotego 6 złr.; Podniebyle 1 złr. 60 ct.; Stara Wieś pow. Grybów 7 złr. 47 ct; Przybówka 3 złr. 30 ct.; Wola Kamborska 2 złr. 70 ct.; Jawornik przedmieście 1 złr. 94 ct.; Wselaczówka 1 złr. 85 ct.; Bełzec 5 złr.; Budzanów 5 złr.; Sarzyna 6 złr. 60 ct.; Brzóza Stadnicka 20 złr.; Wratowice 3 złr. 60 ct.; Borzęta 6 złr. 50 ct.; Czerwonogród 1 złr. 60 ct.; Dąbrówki 4 złr. 12 ct.; Jawornik 3 złr. 45 ct.; Sopotnia mała 5 złr.; Głuchów o błogosławieństwo wieczne i doczesne 5 złr. 4 ct.; Brzostkowa góra 3 złr. 50 ct.; Jastrzębia o opiekę M. B. 3 złr.; Bruśnik 4 złr. 50 ct.; Jastrząbka 5 złr.; Brzezówka z prośbą o opiekę M. B. 5 złr. 25 ct.; Chwałowice 6 złr. $73\frac{1}{2}$ ct.; Niwiska 2 złr.; Jastrzębiec 5 złr. 32 ct.; Baczyn 2 złr. 50 ct,; Siekierzyna 5 złr.; N. N. 50 ct.; Giedlarowa 20 złr.; Fiątkowa 3 złr. 60 ct.; Kawenczyn 5 złr.; Machów 4 złr. 88 ct.; Bzianka 5 złr. 57 ct.; Skowierzyn 7 złr.; Trzciana

9 złr. 10 ct.; Zalesie z przysiółkiem Czekaj 8 złr. 55 ct.; Sowina 16 złr. 91 ct.; Bystrzyca dolna 9 złr.; Hucisko 13 złr. 30 ct.; Krynica z prosbą o błog. dla gminy 15 złr.; Dębów 4 złr. 50 ct.; Jagiełła 9 złr. 50 ct.; Rzemień 4 złr. 50 ct.; Białka 5 złr. 8 ct.; Nienadówka 12 złr. 50 ct.; Hucisko Jawornik 2 złr. 53 ct.; Hr. Ballerstrem z Berlina 50 złr.; N. N. z Milatyna po raz trzeci 100 złr.

Niech Bóg dobry i Matki Najśw. P. T. Dobrodziejom za ich hojne i szczere ofiary stokrotnie nagrodzi.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 7 czerwca 1895 r.).

Płacono za pszenicę białą 8 złr. 20 ct. do 8 złr. 70 ct., za czerwoną 8 złr. — ct. do 8 złr. 55 ct., za żółtą 8 złr. — ct. do 8 złr. 50 ct., za żyto 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., jęczmień browarny 6 złr. 65 ct. do 7 złr. 20 ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. — ct. do 6 złr. 35 ct., owies 6 złr. 50 ct. do 7 złr. 25 ct., rzepak 10 złr. — ct. do 10 złr. 25 ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., tymotka — złr. do — złr., wyka 5 złr. 75 ct. do 6 złr. 50 ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok III. Nr 13.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Lipca 1895. Nr 13.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **6** mk.

W Ameryce rocznie: **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Od Wydawnictwa.

Tak będzie, jak było dawniej.

Z pewnych bardzo ważnych przyczyn, które podamy w następnym numerze, nie możemy darmo dodawać „Biblioteki“ do „Nowego Dzwonka“. Będzie więc tak, jak było dawniej, to jest, że za **„Bibliotekę“** płaci się **osobno** 1 złr. na rok, a na pół roku: 50 centów.

Prosimy o nadsyłanie prenumeraty półrocznej na „Nowy Dzwonek“ i o poparcie „Biblioteki“.

Zeszyt VII „Biblioteki“, który wyjdzie w połowie bieżącego miesiąca zawiera: „O przekleństwie“. — „Ofiara wdzięczności“. — „Złoty pierścień jako pokuta“.

Początkowe zeszyty „Biblioteki“ (z I-go półrocza) nabyć jeszcze można za 50 centów.

Nieprzyjaciele światła.

Są zwierzęta czworonożne, są też i ptaki, które nie znoszą światła dziennego, tylko dopiero w nocy wychodzą ze swych kryjówek i wśród ciemności gonią za żerem.

Taka już ich natura, ale inna jest natura ludzka, bo człowiek stworzony jest na to, by coraz więcej poznawał Boga i Jego twory, czyli oświecał się. Są jednak ludzie, którzy światła, czyli oświaty

boją się jak ognia, i wolą być głupimi, niż czegoś dobrego się nauczyć. Dla takich szkoła lub gazetka jest nieprzyjacielem, natomiast wielkim przyjacielem ich bywa zazwyczaj karczma i kieliszek.

Zdarza się więc, i to dość często, że gdy we wsi chcą szkołę budować, to wieśniacy opierają się temu, a gdy szkoła stanie, to nie chcą posyłać do niej na naukę swych dzieci, bo wolą wychować je bez szkoły na bydlątka, niż przez szkołę na ludzi.

Taki wypadek zdarzył się w tych czasach koło Kamionki Strumiłowej we wsi *Zubawmosty*, która przez 14 lat była w rękach żydowskich

Przed kilku laty nabył tam majątek p. Paygert, a widząc, że wieśniacy pod wpływem żydów i gorzałki na wpół zdziczeli, darował karczmę z ogrodem na szkołę, aby włościan jakoś uszlachetnić i wyrwać ich ze stanu zdziczenia.

Połowę tej wsi zamieszkują Rusini, a drugą łacinnicy. Rusini wraz ze swym wójtem stawiali tysiączne przeszkody, aby szkoły we wsi nie było, łacinnicy zaś pragnęli szkoły. Wreszcie łacinnicy zwyciężyli; wynajęli sobie chatę na szkołę, wyszukali nauczyciela i rozpoczęła się nauka. Jest to szkoła tymczasowa, a nauczycielem jest wygnaniec z Rosyi.

Rusini jednak wymyśliwali przeróżne rzeczy, aby tę szkołę zniszczyć; oczerniali więc nauczyciela, dokuczali mu w różne sposoby i rozpędzali dzieci ze szkoły, które żądne nauki, potajemnie z domu do szkoły spieszyły.

Dnia 10 czerwca tego roku odbył się egzamin w tej szkółce, na który nauczyciel zaprosił wójta i radnych, a także dziedziców i księdza polskiego z Kamionki Strumiłowej.

W dzień przed egzaminem wpadł Rusin włościanin do szkoły, która od niego była najęta na cały rok, porozpędzał dzieci, nauczycielowi zagroził pobiciem, zabrał szkolną tablicę i schował, mówiąc, że tu we wsi żadnego egzaminu nie potrzeba.

Podczas tego stał wójt na podwórzu i uśmiechał się na tę dziką robotę.

Nauczyciel nie odstraszył się tem i nie zniechęcił, ale zebrał dziatwę i wyprosił sobie chatę na końcu wsi u Mazura kolonisty, i tam odbył się egzamin bez tablicy szkolnej.

Wypadek ten poucza każdego, czy warto poświęcać się dla takiego ludu i nieść mu światło nauki, skoro ten lud woli żyć w stanie zdziczenia, a nie chce zbliżyć się do ludzkości przez oświatę.

O ucisku
jakiego doznają Polacy pod Moskalem.

(Ciąg dalszy).

Położenie Kościoła rzymsko-katolickiego w Rosyi.

Według praw państwowych, wolno w Rosyi wyznawać poddanym jakąkolwiek wiarę, jaka się komu podoba. Inaczej jednak dzieje się w praktyce, bo wiarę schyzmatycką otoczono najtroskliwszą opieką, natomiast zaś Kościół katolicki jest tam przywalony ogromem różnych tajnych rozporządzeń skierowanych ku obaleniu tegoż Kościoła.

Już bowiem nawet obiór stanu duchownego i wstąpienie do seminaryum nie zależą, zwłaszcza w guberniach litewskich, od pozwolenia Biskupa, jak być powinno, lecz od władzy świeckiej, czyli od miejscowego gubernatora.

Aby dalej gubernator mógł mieć kontrolę nad księżmi całej dyecezyi, Biskup obowiązany jest corocznie przesyłać mu spis księży z oznaczeniem miejsca ich pobytu. Gdyby który z księży miał służącego wyznania prawosławnego, to za to podpada karze 25 rubli.

Gdy Biskup napisze w jakiej sprawie duchownej do Ojca św. do Rzymu, to podanie takie nie idzie wprost do Rzymu, ale przechodzi przez ręce ministrów spraw wewnętrznych i zagranicznicznych. Również wszelkie pisma od Stolicy św. do Biskupów muszą przechodzić przez ręce ministra spraw wewnętrznych, który może oddać je Biskupom, lub nie, jak mu się podoba.

Na papierze, czyli w ustawach państwowych, przyznano Biskupom katolickim prawa co do spraw duchownych, mimo to na Litwie i Żmudzi nie wolno Biskupom wyjeżdżać na wizytacyę swej dyecezyi bez pozwolenia jenerał-gubernatora.

Gdy w roku 1884 Biskup wileński wyjechał na jeden tylko dzień do Grodna, aby tam zbadać skargę na jednego z księży, otrzymał wnet od jenerał-gubernatora urzędowy skrypt, w którym przypominał Biskupowi dawniejsze życzenie władzy rządowej, aby Biskup wyjeżdżając do dyecezyi, prosił o pozwolenie jenerał-gubernatora na taki wyjazd, a więc podróż do Grodna była naruszeniem tego żądania.

Biskup, a był nim wtedy X. Hryniewicki, odpisał jenerał-gubernatorowi i wykazał mu, że jeżeli Proboszcz ma prawo zwiedzać swoją parafię, a Dziekan swój dekanat, to tem bardziej Biskup ma prawo wizytować swą dyecezyę, bo bez wizytacyi zarząd dyecezyi byłby niemożliwym. Czasem zaś wypadnie sprawa niecierpiąca zwłoki, trudno przeto prosić w takich wypadkach

i za każdym razem osobno o pozwolenie jenerał-gubernatora, czyli dowiódł mu, że powyższe życzenie przeszkadza Biskupowi w zarządzie dyecezyą, a więc nie może być prawnem.

Naturalnie, że jenerał gubernator Kochanow napisał o tem zaraz do ministra spraw wewnętrznych, a ten odpisał mu, iżby przekonał Biskupa o konieczności ulegania rozporządzeniom rządowym, bo niewykonywanie tychże może sprowadzić na Biskupa różne nieprzyjemności, czyli kary. Dodał minister jeszcze i tę uwagę, że tylko takie nauki i przepisy Kościoła katolickiego mogą być w Rosyi dozwolone, które się nie sprzeciwiają postanowieniom państwowym.

Innemi słowy, znaczy to, że katolikowi w Rosyi wolno wierzyć w to tylko, i to wykonywać, na co rząd pozwoli.

Na nie małe także przeszkody stawiane ze strony rządu wystawiona jest sama wizytacya dyecezyi przez Biskupa. O odjeździe z miejsca stałego pobytu powinien Biskup donieść gubernatorowi miejscowemu, ten donosi o tem miejscowemu policmajstrowi, szefowi żandarmeryi gubernialnej i różnym innym urzędnikom, aby ci czuwali nad każdym krokiem Biskupa.

Położenie zatem Biskupa katolickiego w Rosyi nie jest zaiste godnem zazdrości. Gdy Biskup zechce udać się naprzykład na kuracyę za granicę, to nie dają mu paszportu. Jeżeli chce udać się do kąpieli krajowych, nie puszczą go pod pozorem, że tamtejszy jenerał-gubernator nie dał swego zezwolenia. Wyjeżdża Biskup na wizytacyę swej dyecezyi, towarzyszy mu cała zgraja policyjno-żandarmska, która o każdym kroku Biskupa, o każdem jego słowie donosi sekretnie gubernatorowi.

Starcia więc między Duchowieństwem katolickiem a urzędnikami są po prostu nie do uniknięcia. Na mocy rozporządzenia rządowego z roku 1864, Biskup może mianować księży parafialnych za zgodą gubernatora. Wkrótce potem jenerał-gubernatorowie zażądali od Biskupów, aby wszelkie nominacye na posady duchowne, wszelkie nawet przeniesienia księży odbywały się tylko za ich zgodą.

Wypełnienie obowiązków duszpasterskich ze strony każdego księdza napotyka na takież same niezliczone trudności i przeszkody.

Proboszcz katolicki ciągle tam jest pod dozorem policyi, tak na probostwie jak i w kościele, w podróży po parafii, lub u siebie w domu.

Każdy ksiądz na Litwie ulega karom za następujące *przestępstwa:*

1) Jeżeli wyjedzie samowolnie do drugiej parafii i odprawi tam nabożeństwo bez pozwolenia władzy cywilnej; 2) gdy wygłosi kazanie bez poprzedniego pozwolenia władzy cywilnej; 3) gdy

zbiera składki na cele nieznane władzy miejscowej; 4) gdy nie uwiadomi parafian o dniach galowych, i nie odprawi w tych dniach wcześnie nabożeństwa za cara i carską rodzinę; 5) gdy odprawi procesyą koło kościoła w dniu, na który nie było pozwolenia od jenerał-gubernatora.

Za te przestępstwa karano księży grzywnami do 300 a nawet 400 rubli.

Usilnie stara się rząd rosyjski o to, by złamać wpływ Kościoła katolickiego na Litwie i Rusi, i osłabić powagę i znaczenie Biskupów. W tym celu naumyślnie popiera księży nieposłusznych Biskupowi, gdy się tacy niegodni księża znajdą.

Jednem z głównych pragnień rządu rosyjskiego było, także i jest, wprowadzenie na Litwie języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego. Księży, którzy wprowadzili język rosyjski do Kościoła, nagrodził rząd awansami, orderami i różnemi nagrodami, tych zaś księży, którzy nie chcieli tego zrobić bez upoważnienia Biskupa, pousuwał z parafij. Nawet i parafian niektórych aresztowano i karano grzywnami, gdy się opierali tym nowościom.

Trwało to do roku 1887, dopiero komitet ministrów orzekł, a car się na to zgodził, że zaprowadzenie języka rosyjskiego w kościołach katolickich jest szkodliwem, i odtąd sprawa ta ucichła.

Ciąg dalszy nastąpi.

Morderstwa po wsiach.

We większych miastach, które są zwykle zbiegowiskiem przeróżnych ludzi, zdarzają się, co prawda, morderstwa, najczęściej dokonywane dla rabunku przez ludzi, którym się robić nie chce, a pragną dobrze żyć.

Niemniej jednak i to jest prawdą, ale bardzo smutną, że po wsiach naszego kraju wypadki morderstw są liczniejsze niż po miastach, a między mordercami, znajdującymi się w kryminałach, najwięcej jest chłopów ze wsi. Świadczy to, że między naszym ludem jest wiele jeszcze zdziczenia, a mało oświaty i prawdziwej religijności.

W ostatnich czasach doniosły gazety o następujących morderstwach, dokonanych po wsiach.

W Tarnopolu toczyła się w połowie czerwca karna rozprawa sądowa przeciw Michałowi Ryżemu, wieśniakowi z Romanówki, oskarżonemu o *skrytobójcze zamordowanie własnej żony.*

Michał Ryży, chałupnik w Romanówce, żonaty i ojciec czworga dzieci, żył od dłuższego czasu w niezgodzie ze swoją żoną

Maryą. Przyczynę do tej niezgody dawał sam, bo trwonił majątek i żony swej nienawidził.

Aby się jej pozbyć, postanowił otruć ją przez domieszanie trucizny do piwa. To mu się jednak nie udało, więc w dniu 22 lutego zeszłego roku kazał żonie wynieść plewy na strych i zaraz udał się tam za nią, rzucił się ku niej, przyparł do ściany, i zatkawszy jej ręką silnie nos i usta, trzymał ją tak długo bez oddechu, dopóki się nie udusiła.

Aby zatrzeć ślady zbrodni, powiesił potem trupa żony na belce na strychu, zszedł na dół i zaczął niby to szukać żony po wsi.

Gdy trupa znaleziono na strychu zaczął płakać i lamentować nad nieszczęściem. Sąsiedzi jednak odrazu dorozumieli się, że Ryży sam musiał żonę zamordować. Jakoż komisya sądowa sprawdziła, że nieboszczka nie umarła wskutek powieszenia się, ale z uduszenia, dokonanego przez obcą rękę, a Ryży przyparty do muru przez żandarmeryę, przyznał się do tej zbrodni. Trybunał skazał mordercę na karę śmierci przez powieszenie.

Drugi wypadek. We wsi Korolówce, nieopodal Kołomyi, wójt Ołeniuk posprzeczał się ze starym wyrobnikiem z Kołomyi, rzucił się sam na niego i jeszcze innym bić go kazał.

Wywleczono go na dwór i bito dalej, a gdy inny wyrobnik z Kołomyi, nazwiskiem Karol Szmidt, stanął w obronie owego robotnika, pijana hałastra opuściła starca i wzięła się do Schmidta i tak go zbiła, że ten na miejscu wyzionął ducha. Schmidt liczył 32 lat i pozostawił żonę i dziecię.

»Pana wójta« wraz z dwoma głównymi pomocnikami uwięziono.

Trzeci wypadek. W Turce, także blisko Kołomyi, pewien wieśniak, spotkawszy sąsiada pasącego krowę na jego pastwisku, zabił go grabiami, a następnie rozpruł mu brzuch.

Zaiste, gdy się o takich morderstwach czyta, to przychodzi na usta pytanie: *Czy to ludzie, czy zwierzęta?* Bo że tam gdzieś w dzikich krajach dzicy ludzie mordują swych bliźnich i jedzą ich, to jeszcze nic dziwnego, bo to ludzie dzicy, ale że chrześcijanie mordują swych braci, jakby jakie zwierzęta, to jest bardzo a bardzo smutną rzeczą.

Z Częstochowy.

(Trzy cudowne uzdrowienia).

Warszawskie gazety piszą: Na odpust w czasie Zielonych Świątek przybyło na Jasną Górę w ciągu dwóch tygodni

do 60 tysięcy pobożnego ludu z różnych stron kraju, a nieco i z zagranicy. Przeszło 80 kompanij składało hołdy przed cudownym obrazem Matki Boskiej; niektóre przyprowadzili księża Proboszczowie, dążąc pieszo z innymi. Księża Paulini witali i żegnali pobożnych odpowiedniemi przemowami, a X. Łukasz Bonzo powitał kompanię żmudzką kazaniem w jej rodzinnym języku.

Największa kompania, licząca 4 tysiące osób, przyszła z Pragi warszawskiej.

Nadto przybyły gromadki pobożnych z miasta Ołomuńca w Austryi, z Księstwa Poznańskiego, ze Szląska i z gubernii grodzieńskiej.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek zdarzyły się tu *trzy cudowne uzdrowienia*. Doznały ich kobiety wiejskie, przybyłe na wózkach z kompaniami. Jedna, 56-letnia Magdalena Staniowa, ze wsi Stachlewa, gminy Łukowice, w powiecie Łowickim, od pewnego czasu bez kul wcale chodzić nie mogła; tutaj zaś klęcząc i modląc się przed obrazem cudownej Matki Boskiej, uczuła władzę w nogach, powstała z ziemi i przeszła bez kul naokoło ołtarza. Ludzie z tej samej wsi, co ona, potwierdzili, że Staniowa dopiero teraz władzę w nogach i prawej ręce odzyskała.

Drugą uzdrowioną jest Bronisława Rutkowska ze wsi Schludzina w gubernii Łomżyńskiej. W ciężkiej chorobie uczyniła ona ślub, że odbędzie pielgrzymkę na Jasną Górę. Podniósłszy się z choroby nie mogła chodzić inaczej, jak wsparta o dwie kule, powłócząc nogami. Teraz zaś, podczas odsłonięcia cudownego obrazu w czasie nieszporów, nagle odzyskała moc w bezwładnych dotąd nogach, odrzuciła kule i o swej sile poszła paść krzyżem przed ołtarzem.

Trzecia, Teofila Patejowa ze wsi Kornic, gminy Pióry, w powiecie Siedleckim, kobieta dotąd bezsilna, zaledwie mogąca się utrzymać na nogach, pod koniec nieszporów doznała ulgi w całem ciele i powrotu do sił.

Państwo socyalistyczne przed 800 laty.

Takie państwo, o jakiem dziś marzą socyaliści, istniało już przed 800 laty w Chinach, jak to niedawno udowodnił pewien uczony francuski.

W jedenastym wieku żył w Chinach znakomity filozof i mowca, a nazywał się Quang-Ugan-Che. Uczony ten mąż w książkach, które napisał, radził założyć państwo, które zupełnie było podobne do takiego państwa, jakiego dziś pragną socyaliści.

W tym czasie nawiedziły Chiny wielkie klęski, trzęsienie

ziemi, głód i powodzie. Cesarz chiński wezwał zatem owego filozofa do siebie, i dał mu wolność zaprowadzenia w kraju takich praw i urządzeń, jakie uważał za pożyteczne, i jakich się kraj domagał.

Zniesiono więc własność gruntów; państwo rozdzieliło ziemię między rodziny, co było tem łatwiejsze, że wskutek klęsk i nieszczęść różnych ludność zmniejszyła się o połowę, było więc gruntów pod dostatkiem.

Rodzinie wolno było użyć zboża z pola jej przydanego na swoje tylko wyżywienie, a resztę musiała oddać państwu. Hodowcy bydła mieli przychowek, gdy ten nie był potrzebny im do własnej służby, oddawać również państwu. Tak samo ci, którzy rąbali lasy, by dostarczyć drzewa opałowego swym współobywatelom, obowiązani byli resztę drzewa oddać państwu.

Z początku wydawało się to dobrem. Po upływie jednak kilku miesięcy, chłop, otrzymawszy od państwa zboże na zasiew, uznał za wygodniejsze wprost je spożyć. Hodowcy była nie starali się o dobór przychowka, bo i po co, kiedy musieli go potem oddać urzędnikom państwowym. Leśnicy i drwale ścinali tyle drzew, ile sami potrzebowali, a wcale nie dbali o to, czy inni współobywatele mają drzewo na opał, czy nie. To ich nic nie obchodziło.

Kobiety, które miały być wolne od pracy, musiały jąć się pracy, aby z głodu nie umrzeć. Jeden chłop twierdził, że jego grunt jałowy, inny się skarżył, że jego sąsiad ma większy niż on kawał ziemi. Skargi rosły, a nędza wróciła większa niż dawniej.

Pokazało się więc, że takie państwo może istnieć tylko w głowach zapaleńców, ale nigdy w rzeczywistości.

Wyjaśnienie drugiego przykazania.

Pan Poprawa ożenił się i wziął z żoną także jej matkę, bardzo zacną i pobożną wdowę do swego domu. Ale zwykle to tak bywa, że i cnotliwi ludzie mają swe ułomności i wady, a Ojciec niebieski bardzo musi być miłosierny i cierpliwy dla niegrzecznych swych dzieci. Matka żony Poprawy miała jednę bardzo brzydką wadę, która niestety jest aż nadto rozpowszechniona. Znała ona dobrze drugie przykazanie, a mimo to przy każdej sposobności, przy niezwykłem wydarzeniu, ilekroć usłyszała jaką nowinę, przelękła się lub zadziwiła, zawsze wołała: »Ach Boże!« — albo też »Jezus, Marya!«

Poprawa słyszał to i z największą dobrocią przekładał matce, że przestępuje drugie przykazanie Boże, że wzywa nadaremnie

imienia Bożego; ale ona się tem uniewinniała, że nic sobie złego przy tem nie myśli, że to tylko przyzwyczajenie, że Pan Bóg jej tego nie poczyta za grzech, bo wie, że ona Go miłuje itd.

Nieraz Poprawa prosił i przedkładał matce, jakto łatwą jest rzeczą, pozbyć się tego przyzwyczajenia, byleby tylko człowiek na siebie uważał, ale wszystko to było daremne, bo zawsze się tem tłumaczyła, że nic sobie przytem złego nie myśli. Było to dla poczciwego Poprawy bardzo niemiłą rzeczą, mianowicie ze względu na sługi i dzieci, które miały taki zły przykład od osoby zresztą nie złej wcale. Dlatego przemyśliwał nad sposobami, jakiemiby matkę tej wady oduczyć.

Za domem był obszerny ogród owocowy i warzywny z altaną z bzu utworzoną. Ta altana była latową porą ulubionem miejscem matki. Tu zwykle siadywała i robiła pończochę.

Poprawa miał niedaleko tej altany zagony kapusty, którą tego roku bardzo gąsienice niszczyły. Przyszła mu więc myśl szczęśliwa. Matka po obiedzie usiadła sobie w ulubionej altance, gdy Poprawa się zjawił i zaczął szukać gąsienic na kapuście. Schwyciwszy pierwszą, zawołał: »Matko, znalazłem gąsienicę!« Matka odpowiedziała: »Zabij ją!« Przy drugiej zawołał: »Matko, znowu schwyciłem jednę!« i zdeptał ją, i tak przy każdej gąsienicy wołał: »Matko, znowu jedna!« Nareszcie odezwała się matka znudzona: »Ależ mój kochany, zabijaj je sobie, tylko mię przy każdej nie wołaj!«

Poprawa odpowiedział: »Moja matko, przecież ja nic sobie złego przytem nie myślę; ty wiesz przecie, że cię kocham. Matko, znowu jedna!« Gniewnie już odpowiedziała matka: »Proszę cię, zaprzestań tego! Co mnie do twoich gąsienic?« Ale Poprawa odpowiedział jak najgrzeczniej: »Doprawdy, matko kochana, nic sobie przytem nie myślę złego; ty wiesz przecie, że ja cię kocham. Matko, już znowu jedna!«

Teraz matka rozgniewana powstała, wzięła swą ławeczkę i poszła do domu. Poprawa udał się za nią i zapytał z uprzejmością, coby jej było, bo zdaje się, że jest rozstrojona. Wtenczas odpowiedziała mu matka, że nie pozwoli drwić ze siebie, bo jest na to za stara; Poprawa powinien się wstydzić; w ten sposób żarty stroić z matki; nie rozumie wcale jego postępowania, bo zawsze był taki dobry i grzeczny; ale na to zezwolić nie może, aby na drwiny przy każdym robaku na nią wołał, to sam powinien poznać i dlatego słusznie się gniewa itd.

Poprawa pozwolił jej wypowiedzieć wszystko, a potem dał jej uroczyste zapewnienie, że to nie były żarty z jego strony. Skoro jednakże ona, która jak sama to przyznać musi, ułomnem i grzesznem jest stworzeniem, nie może znieść tego, aby przy

każdej najmniejszej sposobności niepotrzebnie jej wzywano, jakże może to podobać się Bogu, Królowi nieba i ziemi, gdy Jego imię bezustannie niepotrzebnie wzywają? itd.

Wtenczas otworzyły się jej oczy, podała mu z wdzięczności rękę i przyrzekła, że odtąd starać się będzie pozbyć się tego brzydkiego nałogu. I dotrzymała obietnicy, bo to nie tak trudną jest rzeczą, gdy człowiek tylko cokolwiek na siebie uważa.

Gdzie podobny nałóg panuje, radzimy to lekarstwo powtórzyć.

Dobra pociecha.

Uboga chatka, kawałek jałowej roli, a nadto pełna izba dzieci i serce trwożliwe, bez potrzebnej ufności, stanowiły wszystkę własność Bartłomieja.

We wsi, w której Bartłomiej mieszkał, był kościół, a przy tym kościele Proboszcz, kapłan gorliwy i dzielny kaznodzieja, który nietylko umiał znakomicie ludziom nakłaść w uszy, ale i do serca trafiał. Pewnej niedzieli występował na kazaniu ostro przeciwko zbytecznym troskom doczesnym i tych nazwał głupcami, którzy niepotrzebnemi kłopotami zatrudniają sobie życie.

Gdy po nabożeństwie szedł ku plebanii, stoi Bartłomiej przed kościołem i pochwaliwszy Pana Boga, zaczął opowiadać, że mu się dzisiejsza nauka wogóle bardzo podobała, ale — i teraz nastąpiły skargi, narzekania, lamentacye i żale, że aż księdzu Proboszczowi w głowie się zakołowrociło. Sens tego długiego opowiadania był taki, że bez trosk i kłopotów chybaby Bartłomiejowi zmarnieć przyszło, bo już teraz biedy zanadto.

Bartłomiej tak się rozgadał, że nie zmiarkował, jak ksiądz z nim przeszedł około plebanii i stanął przy bramie cmentarza. Pleban mało, nic prawie nie odpowiadał; natomiast bardzo był nad czemś zamyślony. Słuchając wciąż Bartłomieja narzekań, wszedł z nim na cmentarz, stanął przy pierwszym grobie, przeczytał napis na krzyżu, potrząsł głową i poszedł dalej. W ten sposób czytał napisy na następnych krzyżach i wciąż odchodził niezadowolony.

— Czego ksiądz Proboszcz szukasz? — zapytał Bartłomiej rozgniewany prawie, że ksiądz tak mało uważał na jego gadanie.

— Chodzi mi o kogoś, gdzie pochowany i kiedy umarł — odpowiedział Proboszcz sucho.

— Mogę jegomości dopomódz, bo ja tu każdy grób prawie znam. A o kogóż tu chodzi?

— Szukam grobu, w którym Pana Boga pochowali — była odpowiedź Proboszcza.

Bartłomiej rozśmiał się na całe gardło.

— No, to możesz jegomość szukać do sądnego dnia. Kto nie umarł, ten też nie może być pochowany.

— Tak? — odpowiedział Proboszcz — więc Pan Bóg jeszcze żyje. No, to zaraz możemy się do Niego nieco pomodlić!

X. Proboszcz ukląkł, a za nim Bartłomiej, i rozpoczęli głośno pacierz. Ale zaraz po pierwszych dwóch słowach przerwał Probosz modlitwę i zapytał:

— Jakeście powiedzieli, Bartłomieju? Chciałbym to jeszcze raz usłyszeć.

Zniecierpliwiony odpowiedział Bartłomiej:

— No, powiedziałem: »Ojcze nasz!«

Teraz podniósł się X. Proboszcz i odezwał się do Bartłomieja:

— Więc wiesz, że Bóg żyje; wiesz, że Bóg jest twoim ojcem, a ty dzieckiem Jego, a jednak tak się troszczysz i obawiasz, jak gdyby ten ojciec twój dawno był w grobie! Czy się nie wstydzisz, Czyś już stracił rozum?

I Bartłomiej się zawstydził i przyznał, że był głupim. Rozpoczął teraz pracę z ufnością w Bogu, nie opuszczał modlitwy dla pracy i dobrze mu się powodziło.

Śnieć, sporysz, życica i kąkol, nieprzyjaciele naszych zbóż.

Rolnik powinien strzedz zboże głównie od trzech nieprzyjaciół.

Pierwszym z nieprzyjaciól tych jest grzybek bardzo drobny, który osiada ma młodych roślinkach pszenicy, owsa lub jęczmienia i potem zamienia ziarno w czarny jak sadze proszek. Proszek ten na chorej od grzybków pszenicy nazywają śniecią lub murzonką. Za lada powiewem wiatru proszek się rozsypuje i z kłosów pozostają same tylko strzępki. Jestto śnieć zwana *pyłkową*. A jest jeszcze druga śnieć, zwana *kamienną*. Zjawia się ona tylko na pszenicy, a wyróżnia się tem, że ów proszek jest otoczony szczelnie łupiną nasienną, więc nie rozpyla się na polu, lecz dostaje się razem ze zdrowemi kłosami do stodoły.

Sposobem zaradczym przeciwko śnieci jest moczenie ziarna do siewu przeznaczonego, w półprocentowym roztworze *modrego kamienia* (czyli sinego kamienia, siarczanu miedzi). Roztwór półprocentowy, to znaczy, mięszanina stu części wody z połową jednej części sinego kamienia. Przyrządza się to w następujący sposób: W stu kwartach wody rozpuszcza się jeden funt modrego kamienia, drobno poprzednio utłuczonego, a następnie sypie się do tego

płynu taką ilość ziarna, aby płyn stał nad ziarnem na jakie 5 cali. Ziarno miesza się przytem starannie raz po raz, a przetakiem zbiera się spływające na wierzch lżejsze śnieciste ziarna i wyrzuca się precz. Bardzo zaśniecioną pszenicę, owies lub jęczmień moczyć trzeba przez 16 godzin, mniej zaśniecioną przez 12 godzin, lecz nigdy dłużej.

Ale modry kamień trochę osłabia siłę kiełkowania moczonego zboża. Otóż żeby szkody nie było, trzeba, po odlaniu płynu z modrym kamieniem, zalać natychmiast zboże *mlekiem wapiennem*, przygotowanem ze 100 kwart wody i 12 funtów dobrze wypalonego wapna. Mleko wapienne pozostawia się na ziarnie tylko przez 5 minut, a ziarno powinno przez ten czas być ciągle mieszane. Po zlaniu mleka wapiennego, rozpościera się ziarno (bez płukania wodą) w suchem miejscu cienką warstwą i przerabia się często, aby wyschło. Gdy wyschnie, trzeba zaraz wysiać. Zalecają niekiedy *skrapiać* ziarno na kupie; mniej z tem zachodu, ale takie skrapianie nie przynosi pożytku.

Drugi grzybek pasorzytny, rozwinąwszy się na kłosie, przemienia niektóre ziarna w podłużne, twarde, nieco zakrzywione, sino-modrawe rożki, co nazywamy sporyszem. Najczęściej zjawia się na życie i na trawach łąkowych; rzadziej można go zauważyć na pszenicy i jęczmieniu. Nie tyle jest szkodliwy przez zmniejszenie plonu, ile przez truciznę, która jest w owych rożkach. Spożyte w większej ilości, są one szkodliwe zarówno ludziom, jak i zwierzętom, wywołując kurcze, zapalenia, bezwładność członków i t. p.

Z tego powodu wystrzegać się trzeba spożywania chleba z mąki żytniej sporyszem zanieczyszczonej. Stwierdzono, że mąka zawierająca na 100 części tylko dwie części sporyszu bywa już powodem chorobliwych objawów u ludzi; a jeżeli zawiera 5 części na sto, to może stać się przyczyną bardzo niebezpiecznej choroby i nawet śmierci. Gdy w życie zauważymy dużo sporyszu, powinniśmy to żyto zebrać nieco wcześniej niż zwykle, a to dlatego, żeby owe rożki nie powypadały z kłosów na ziemię. Zaleca się także staranne czyszczenie ziarna do siewu; sporysz nie trudno oddzielić, gdyż większy jest od żyta.

Sporysz bywa czasem używany jako bardzo skuteczne lekarstwo w niektórych chorobach, ponieważ wzbudza kurcze. Otóż zebrane z żyta rożki najlepiej sprzedać do apteki. Jeśli zaś nikt ich nie kupi, należy je spalić. Wyrzucanie sporyszu na gnojownię lub na kompost razem z innemi pośladami. powinno być zaniechane, gdyż dostawszy się później z nawozem na pole, szerzy na nowo zarazę. Pośladu, w którym jest wiele sporyszu, nie trzeba dawać drobiowi, gdyż ptactwo zagrzebuje go zwykle w ziemię, gdzie

kiełkuje i tworzy zarodniki choroby, które wiatr roznosi daleko i zaraża niemi kwitnące zboża i różne trawy.

Pamiętać wreszcie winniśmy o tem, że sporysz zjawiający się na trawach, może przenosić się także i na zboże; z tego powodu trzeba skaszać przed zakwitnięciem wszelkie trawy dziko rosnące na miedzach i rowach.

Oprócz owych grzybków mamy jeszcze dwie rośliny, które zanieczyszczając zboże, zatruwają mąkę, a temi są: życica odurzająca i znany powszechnie, a najczęściej w zbożu u nas rosnący kąkol.

Kąkol uchodził dawniej za chwast niewinny, tymczasem nowsze badania wykazały, że tak nie jest. Kąkol bowiem zawiera w sobie mocną truciznę, której kropelka upuszczona na naskórek ręki, wywołuje zapalne wrzody. Łatwo sobie wystawić, jaki może być tej trucizny skutek, jeżeli się dostanie z mąką do delikatnych błon żołądka i kiszek.

Nasienie życicy odurzającej również jest trujące.

Młyny parowe są obecnie tak urządzone, że czyszczą zboże przed mlewem. Na wiatrakach i zwyczajnych młynach jednak tego niema, a zatem gospodarz powiniem sam oczyścić ziarno. Zdarza się często, że ludzie po zjedzeniu chleba lub placków nagle pochorują. Przyczyną tego jest niezawodnie życica lub kąkol. Ponieważ kąkol po otłuczeniu z łupiny nasiennej, bardzo piękną, bielutką daje mąkę, używają go więc szachraje niegodziwi do fałszowania mąki. Przed paru laty wydało się, że banda łotrowska skupowała kąkol po młynach parowych, mełła go i domięszywała do pięknej mąki. I w tym roku donoszą z różnych okolic, że handlarze miasteczkowi bardzo chętnie nabywają poślady zbożowe, a zwłaszcza poślady z kąkolem. Wobec tego wypada być ostrożnym przy nabywaniu mąki z miejsc niepewnych.

A. S.

Sztuczny zegar.

W Bernie morawskiem otwarto wystawę sztucznego zegaru, który sporządził August Noll, w przeciągu lat 5, który sam objaśnia publiczności szczegóły swego dzieła.

Zegar Nolla wskazuje nietylko sekundy, minuty, kwadranse i godziny, ale także dni, tygodnie, miesiące i lata, z uwzględnieniem wszystkich dni przestępnych, aż do ostatniego uderzenia dzwonu w roku 9999; w zegarze bowiem znajduje się kalendarz, na którym utwierdzone jest całe obliczenie i wszystkie dni przestępne do roku 10.000.

Budowa godną jest podziwu. U przodu zegara widać kulę ziemską, obracającą się dokładnie jeden raz około swej osi w przeciągu 24 godzin. Na głównej tarczy zegarowej nietylko można odczytać czas zwykły, ale prócz tego czasy 16 miast głównych. W środku werku widać kunsztownie z mosiądzu wyrzeźbiony werk główny, który wszystko porusza, reguluje i wyłącza.

Zegar nakręca się raz w rok, w miesiącu lutym, gdyż w lutym 1888 r. został ukończony i w bieg puszczony. Posiada też znaczną ilość figur mechanicznych.

Przy uderzaniu godziny otwiera się brama i wychodzą Apostołowie. Kroczą oni przed Chrystusem, błogosławiącym każdego przed nim klękającego — Judasz tylko odchodzi bez błogosławieństwa. Gdy uderzy godzina trzecia, słychać pianie koguta.

Od pierwszego dnia wiosny kuka kukułka trzy razy dziennie przez przeciąg 4 miesięcy. Poniżej kukułki widać w wieży kościelnej dzwonnika, nawołującego zawsze o szóstej dzwonem do modlitwy, a dwie poniżej utwierdzone bramy otwierają się i widać zakonników, idących w modlitwie do otwartego, oświetlonego kościoła, z którego dochodzą dźwięki muzyki chorałowej. Ztamtąd wracają do swej leśnej pustelni.

Od godziny 10 z wieczora aż do 2 nad ranem stróż nocny trąbi każdą całą godzinę. Minuty wydzwania Anioł wyraźnie na dzwonku metalowym, kwadranse inny Anioł, a zaś godziny... śmierć, przedstawiona jako szkielet z kosą.

Każda godzina zawiera przedstawienie czterech okresów życia ludzkiego; z uderzeniem pierwszego kwadransa ukazuje się modlące dziecko, potem młodzieniec-wędrownik, dalej mężczyzna w sile wieku, w końcu starzec zgrzybiały; gdy się ten ukaże, zaraz śmierć mu ostatnią dzwoni godzinę.

Prócz tego widać na zegarze cały kalendarz, zmieniający się zawsze o godzinie 12 w nocy; pory roku są także przedstawione.

W dniu 25 grudnia rok rocznie ukazuje się betlejemska stajenka, a przyrząd muzyczny przygrywa kolędę, 31 grudnia zaś o godzinie 12 w nocy ukazuje się trębacz i trąbi sygnał, ogłaszający rok nowy.

Czy to po ludzku?

Jużeśmy wspomnieli w num. 11 naszej gazetki, że p. Bieniaszewski w Psiarnisku pod Rzeszowem wytoczył pozew kilku rodzinom wieśniaczym o własność gruntu, na którym stały ich ubogie chatki i oddanie kilku morgów ziemi, która ich żywiła, a którą ci wieśniacy od wieków uważali za swoją.

P. Bieniaszewski sprawę wygrał, wieśniacy przegrali ją z powodów *formalnych*, a nie rzeczywistych i p. Bieniaszewski przystąpił do wywłaszczenia włościan.

Pierwsza komisya sądowa spełzła na niczem z powodu oporu włościan. Dnia 17 b. m. przyjechała druga komisya w asystencyi 10 żandarmów, a p. Bieniaszewski oprócz tego sprowadził ze sobą 60 robotników, pługi i konie do zaorania ziemi.

Była to chwila, jak czytamy w *Gazecie Narodowej*, bardzo przykra, bolesna i wzruszająca do głębi, gdy włościanie wyszli ze swych chat, i w tych chatach ugrzęzły zaraz siekiery, aby je zburzyć. Krew ścinała się w żyłach świadków, patrzących na to, a mających jakie takie uczucie litości dla biednych wieśniaków, którzy z rozdartem sercem spoglądali na swe chaty walące się pod ciosami siekiery.

I stało się: budynki rozrzucono, a ziemię zaorano na znak oddania w posiadanie Bieniaszewskiemu.

Materyał ze zburzonych budynków kazał ten pan litościwy zabrać wieśniakom do 8 dni, gdyż inaczej takowy skonfiskuje. Lecz gdzież go mają zabrać biedacy z chat wypędzeni i co z nim zrobić? Przecież oni wszyscy są dziś nędzarzami! *Siedmdziesiąt pięć* osób zostało bez dachu i nie mają gdzie głowy złożyć!

Co robią katoliccy studenci w Paryżu.

Katoliccy studenci w Paryżu mają stowarzyszenie, posiadające wielką ilość członków. Stowarzyszenie zajmuje cały dom przy ulicy Luksemburskiej. W przedsionku wznosi się posąg Męczennicy, głosząc niejako ducha, który w domu tym panuje: »Przedewszystkiem i nadewszystko Wiara«.

Pomyślano o zaspokojeniu wszelkich potrzeb ciała i ducha członków stowarzyszenia. Są więc sale jadalne, sale do rozmowy i muzyki; nawet sali bilardowej nie braknie dla pragnących uczciwej rozrywki. Piękna kaplica służy ku zbudowaniu duchownemu. Oprócz Mszy św. każdego poranka ćwiczy się młodzież we wszelkich uczynkach miłości chrześcijańskiej. Odwiedza ubogie rodziny, uczy na kursach wieczornych. W przydzielonych jej częściach miasta urządza wykłady dla robotników lub udziela im wskazówek hygienicznych, posługuje w kuchniach ludowych.

Kierownictwo stowarzyszenia dba również i o ogólne wykształcenie. Wieczorki naukowe odbywają się naprzemian z wykładami o sprawach społecznych, politycznych i filozoficznych. A wykłady te miewają najznakomitsi uczeni katoliccy, przybywa zaś na nie często także wyborowa publiczność. Nadto są pewne

wieczory zastrzeżone tylko dla medyków, inne zaś dla prawników. Stowarzyszenie liczy obecnie 620 członków, między nimi wielu obcokrajowców. Naczelny nadzór wykonywa Arcybiskup paryski, bezpośrednim kierownikiem jest kapelan zakładu X. Fonsegrive.

Stan zasiewów.

W połowie czerwca nadeszły o stanie zasiewów następujące wiadomości:

Wedle sprawozdania ministeryalnego, stan zasiewów w ostatnich tygodniach znacznie się poprawił. Widoki na żyto z każdym dniem są lepsze i przypuszczać można, że pomimo szkód, wyrządzonych przez zimę, zbiory żyta będą średnie. Również jęczmienia i owsy znacznie się poprawiły. Pszenica jest dobra.

Z Podwołoczysk piszą: Do końca maja trwająca posucha znacznie uszkodziła oziminy, a przeszkodziła schodzeniu i rozwijaniu się zbóż jarych. Od początku czerwca mieliśmy kilka deszczów, które nieco — ale bardzo mało — stan ten poprawiły. Pszenica jest średnia, żyto znaczniej lichsze. Co do jarzyn, jęczmiona i owse średnie, groch, bobik, wyka i koniczyna nie złe. Mieszanki średnie. Kartofle zeszły dobrze, buraki średnio. Łąki zapowiadają zbiór siana nędzny.

Mniej pomyślne wiadomości nadeszły z powiatu jarosławskiego. W tym powiecie rok bieżący jest dla gospodarzy rokiem klęski. Posuchy panujące w kwietniu i maju wpłynęły źle na stan zasiewów. Deszcze padające z końcem maja i w czerwcu poprawiły wprawdzie opłakany stan jarzyn, lecz znowu ogromna ilość szkodników niszczy to, co się oparło posusze. Pierwszym szkodnikiem, który pojawił się w niezliczonej liczbie, był chrabąszcz majowy. Obnażył on zupełnie z liści i kwiatu drzewa owocowe z wyjątkiem grusz, dęby i drzewa liściaste o miękkim liściu.

Drugim szkodnikiem, który pojawił się w tych stronach, jest turkoć podjadek, przez lud nasz niedźwiadkiem mylnie zwany. Pojawił się on tego roku w ogromnej liczbie. Szkodnik ten unika gleby tłustej. Żywi się wprawdzie pędrakami, dżdżownicami, ślimakami, ale pożyteczność jego niknie w porównaniu ze szkodą, jaką wyrządza. Grzebiąc długie nory, zjada korzonki zbóż, kartofli, buraków i niszczy je zupełnie. Zboża i trawy żółkną i usychają.

Wiadomości z polityki.

Z Wiednia. *Cale ministerstwo* podało się do dymisyi, czyli prosiło o uwolnienie z urzędów, i Cesarz na to się zgodził. Mamy

więc *nowych* ministrów, a właściwie *tymczasowe* ministerstwo, bo tylko *trzech* prawdziwych ministrów, a inni są tylko »kierownikami« ministerstw.

Z dawniejszyeh ministrów zostało dwóch: minister obrony krajowej Welsersheimb i minister dla Galicyi p. Jaworski. Ministrem skarbu został Boehm von Bawerk. Ministrem *spraw wewnętrznych* i zastępcą prezydenta ministrów, w miejsce księcia Windischgraetza, został hr. Kilmansegg, namiestnik dolnej Austryi. Chciano podobno tę godność powierzyć hr. Badeniemu, namiestnikowi Galicyi, ale tenże jej nie przyjął.

Ministerstwo dawniejsze dlatego ustąpiło, bo było za tem, aby w mieście Cylei (w południowej Styryi), gdzie jest dużo Słoweńców, utworzyć obok gimnazyum niemieckiego, także i gimnazyum słoweńskie, a temu sprzeciwiała się lewica niemiecka, czyli stronnictwo liberałów niemieckich, którzy przez rok ostatni należeli do koalicyi i popierali rząd, a teraz z rządem zgodzić się na owo gimnazyum nie chcieli. Powtóre, dawne ministerstwo miało przeprowadzić reformę wyborczą, jak to obiecywało, a nie przeprowadziło jej. Wogóle dawny rząd nic nie zrobił takiego, coby zasługiwało na uznanie.

Powiadają, że w lipcu, a najpóźniej w jesieni zamianuje Cesarz nowych ministrów.

Niemcy. Wielka uroczystość otwarcia kanału łączącego morze Niemieckie z morzem Bałtyckiem już się odbyła 21 i 22 czerwca, a odbyła się nader wspaniale. Wszystkie państwa, nawet francuskie państwo, przysłały swe okręty wojenne. Kanał nazwano »kanałem Wilhelma«, na cześć dziadka obecnego cesarza niemieckiego. Znaczącem było, iż okręty francuskie połączyły się w drodze z okrętami rosyjskiemi i razem przyjechały, by dać poznać, że Francya i Rosya żyją w przyjaźni. Cesarz niemiecki wygłosił kilka mów, w których nacisk położył na to, iż ten kanał ma służyć nie do celów wojennych, ale do celów pokojowych i handlowych.

Car rosyjski podarował prezydentowi Francyi łańcuch do orderu św. Andrzeja. Jest to najwyższe odznaczenie, jakiem car mógł tylko prezydenta Francyi obdarzyć, i ztąd gazety francuskie przywiązują do tego wielkie znaczenie raz dlatego, że car odznaczył prezydenta krótko przed niemieckiemi uroczystościami otwarcia kanału, a po drugie dlatego, że odznaczenie nastąpiło teraz, kiedy po gazetach szeroko się rozpisywano o przymierzu francusko-rosyjskiem. Łatwo sobie wystawić, że niemieckie gazety nie są z tego wcale zadowolone, chociaż odznaczenie to nie ma pewnie żadnego głębszego znaczenia.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** *Ojciec święty* Leon XIII ani razu jeszcze, od czasu jak wstąpił na tron papieski, nie wyjeżdżał poza granice swego pałacu w Rzymie, zwanego Watykanem. Lato zwykle przepędza w ogrodzie pałacowym, gdzie kazał zbudować domek piętrowy na mieszkanie dla siebie. Teraz właśnie w czerwcu Ojciec św. do tego domu się przeprowadził. W jednej z izb domku, obitej czerwoną materyą z jedwabiu, mieści się kaplica, w drugiej, obitej żółtym jedwabiem, sypialnia, w trzeciej, zielonym, salka gościnna. Część ogrodu wokoło letniego mieszkania, na przestrzeni dziesięciu morgów, urządzona jest w połowie na sposób włoski, ma drzewa sadzone rzędami i strzyżone, w połowie zaś po angielsku, wygląda jakby dziki lasek z łąkami, po których biegają kozy, daniele i ptactwo. Cały ogród z sadami owocowemi i warzywnemi obejmuje 4 włóki ziemi. Otaczają je dokoła aleje z drzew bobkowych czyli wawrzynu i mur bardzo wysoki, jakby w fortecy. Ogród ozdobiony jest wodotryskami i altanami wspaniałemi, do których Papież niekiedy podczas przechadzki lub przejażdżki po ogrodzie wstępuje na odpoczynek. — *Ambasador austryacki* wręczył Papieżowi znaczną sumę, którą cesarz Franciszek Józef oddał do rozporządzenia Ojcu św. na założenie kolegium ruskiego.

— **Rozpoczęcie robót około restauracyi katedry na Wawelu** nastąpiło we wtorek d. 25 czerwca. Z powodu podjęcia tak wielkiego i ważnego dla całego narodu dzieła, odprawił książę Biskup w katedrze nabożeństwo o godzinie 8 rano, celem uproszenia błogosławieństwa Bożego. Zaraz potem rozpoczęły się roboty restauracyjne od zewnętrznej północnej strony świątyni, w punkcie, gdzie znajduje się skarbiec.

— † **Ksiądz Antoni Awdziewicz,** Biskup wileński, po długich cierpieniach zakończył żywot ziemski w niedzielę, dnia 9 czerwca, przeżywszy lat 59. Urodził się w roku 1836. Do stanu duchownego sposobił się w seminaryum wileńskiem i w roku 1859 otrzymał święcenia kapłańskie, a w 30 lat później, na konsystorzu odbytym dnia 31 grudnia 1889 r. przeznaczony został na pasterza dyecezyi, jednocześnie z dzisiejszymi Biskupami: księdzem Nowodworskim, płockim, ks. Jaczewskim, lubelskim, i ks. Zdanowiczem, sufraganem mohylewskim. Następnego lata po odbyciu się stosownych obrzędów i modłów przy nadaniu godności biskupiej, ś. p. X. Awdziewicz pod koniec czerwca wszedł uroczyście do kościoła katedralnego w Wilnie i modlił się przy grobie św. Kazimierza, a w dzień świętych Piotra i Pawła objął zarząd dyecezyi. Odznaczał się szczególniej cichem i skromnem usposobieniem, pobożnością i dobrowolnem poddawaniem się umartwieniom ciała. Na kilka dni przed zgonem, przyjąwszy Sakramenta święte, żegnał się z obecnymi i rozporządził swem niewielkiem mieniem, przeznaczając je częścią na kościół katedralny, częścią na zakłady dobroczynne.

— **Poselstwo rosyjskie przy Watykanie.** W Petersburgu ogłoszono urzędowy ukaz, który powiadamia, iż przy Ojcu św. zostanie odtąd ustanowione trwałe poselstwo rosyjskie. Poselstwo będzie się składało z ministra rezydenta i sekretarza legacyjnego. Roczne utrzymanie poselstwa ma wynosić 16 tysięcy rubli. Kto będzie posłem, tego dotychczas jeszcze nie wiadomo.

Czy ustanowienie poselstwa trwałego przy Watykanie wpłynie dodatnio na swobodę Kościoła w Królestwie, czas przyszły okaże, ale

bardzo powątpiewać należy. Za wielką nienawiścią zioną Moskale do wszystkiego co polskie i katolickie, a zagorzalcy moskiewscy będą się starali utrzymać rządy prześladowcze.

— **Wzrost katolicyzmu w Berlinie.** Stolica Niemiec jest prawie cała luterańską. Katolickich parafij było tam do roku 1889 zaledwie pięć. Dziś atoli jest ich już trzynaście, bo wiele rodzin i osób pojedynczych porzuciło luterską wiarę, a przyjęło katolicką. W drobnej części do wzrostu katolicyzmu w Berlinie przyczynili się niemieccy katolicy, przybywający do stolicy za zarobkiem; w przeważnej zaś części jest ten wzrost zasługą towarzystwa chrześcijańsko-socyalnego, które silnie agituje i rozszerza katolicyzm, a nadto przyczynił się tu wielce wzrost oświaty u ludzi biedniejszych. Nie małą także zasługę ma duchowieństwo katolickie, które dzielnie walczy w obronie oświaty i wolności ludu.

— **Piękny przykład** zachowywania przepisów religijnych złożył w tych dniach ks. Jerzy saski. W niedawny piątek został książę zaproszony przez oficerów w Raciborzu na obiad galowy. Książę przyjął zaproszenie, lecz przez swego adjutanta kazał oznajmić, iż życzy sobie, aby mu podawano tylko postne potrawy. Dostojny gość nie wahał się publicznie złożyć świadectwa posłuszeństwa swego dla przepisów Kościoła.

— **Jakimi wrogami religii św. są socyaliści.** W sejmie francuskim postawili socyaliści wniosek, aby: 1) znieść urzędowe stosunki ze Stolicą Apostolską, czyli zupełnie zerwać z Ojcem św.; 2) aby skonfiskować czyli odebrać majątki wszystkim stowarzyszeniom religijnym; 3) aby zakazać prawodawcom budować kaplice katolickie, i 4) znieść wszystkie katolickie związki robotnicze. — Cóż teraz na to powiedzą ci wieśniacy, którzy czytają *socyalistyczne* gazetki i powiadają, że socyaliści nie są wrogami religii!

— **Prześladowanie chrześcijan w Chinach.** Z Chin dochodzą znowu nie wesołe wiadomości. Chińczycy zagrażają misyonarzom europejskim w kilku miejscowościach i Bóg wiedzieć raczy, na czem się to skończy. Wszyscy Europejczycy opuścili jednego dnia Czengtu, gdzie to wymordowano misyonarzy, bojąc się, aby rozbestwiony i podburzany lud nie wyrznął ich wszystkich co do nogi. Szczegóły prześladowania są nieznane, bo rząd chiński nie pozwala telegrafować do Europy o tem, co tam zaszło.

Nowiny ze świata.

— **Do Brazylii** wyruszyły dwie nowe partye wychodźców włościan ze wschodniej części kraju. Pierwsza grupa złozona z 27 rodzin, czyli około 200 osób z powiatu lwowskiego, wyjechała ze Lwowa 30 maja, i dziś zapewne ci biedacy są już może w Brazylii. Druga partya złożona ze 150 osób, przeważnie z powiatów: żółkiewskiego, przemyskiego i kamioneckiego wyjechała 17 czerwca. Dnia 27 lipca wyjedzie ze Lwowa znówu nowa gromada.

Biedny ten nasz kraj, skoro własne dzieci opuszczają go, bo wyżyć w nim nie mogą i jadą szukać lepszej doli daleko za morzami. Oby ich tam to upragnione szczęście spotkało, ale i kto wie czy i tam to szczęście znajdą.

— **Praktyczna nauka mleczarstwa** i gospodarstwa nabiałowego rozpoczęła się w tym roku za staraniem galic. Towarzystwa gospodarskiego

w Harcie (w pow. brzozowskim) i w Swaryczowie (w pow. dolińskim). Nauka trwać będzie od 1-go do 15-go lipca. Kierownictwo nauki powierzono p. Janowi Biedroniowi.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Dnia 10 czerwca w Rzeszowie p. Wacław Wejwoda, inżynier kolei państwowych, przechodzący torem, został tak nieszczęśliwe przez nadchodzący właśnie pociąg przejechany, że wkrótce po przeniesieniu do szpitala życie zakończył. Zmarły pozostawił żonę i dwoje dzieci.

— **Głupi żart.** Józef Szydłowski w Kleczy dolnej w powiecie wadowickim, bawiąc na robocie w Lipinie (w Prusiech) skradł w tamtejszej fabryce trzy naboje dynamitowe. Zabrał je później z sobą do lasu w Kleczy, gdzie był na robocie. W południe, gdy mu żona obiad przyniosła, on chcąc żartem żonę nastraszyć, uderzył w naboje siekierą. Naboje wybuchnęły natychmiast i oderwały Szydłowskiemu wszystkie palce lewej ręki i skaleczyły nogę. Anna Szydłowska nie odniosła skaleczenia.

— **Morderca własnych dzieci.** Ze Zbaraża donoszą: Franciszek Groszup, piwowar, oddalony przed rokiem z tutejszego browaru, mimo starań nie mógł znaleść zajęcia, a miał na utrzymaniu kobietę z trojgiem dzieci, pośród których najstarsze liczyło 5 lat, a najmłodsze 3 miesiące. Dnia 10 czerwca, gdy matka tych dzieci o godz. 5 rano wyszła z domu, aby wyprosić od sąsiadów trochę mleka, Groszup obuchem siekiery pozabijał dzieci. Dwoje skonało natychmiast, trzecie nazajutrz. Zaraz potem udał się do sąsiedniego szynku i wypiwszy kieliszek wódki na kredyt, opowiedział szynkarce, co uczynił. Uwięziony twierdzi, że najwyższa rozpacz popchnęła go do zbrodni dla braku zarobku i chleba.

— **Wybuch gazu w Zaleszczykach.** Przed kilkunastu dniami wybuchł w urzędzie cechowniczym w Zaleszczykach gaz spirytusowy w beczce na 1300 litrów. Wybuch był tak gwałtowny, że beczka, okuta 12 żelaznemi obręczami, rozleciała się na drobne kawałki, a dom, będący miejscem tego wypadku, zatrząsł się w podwalinach. Troje ludzi zostało przytem pokaleczonych: jednemu z nich wybuch złamał rękę, a całe ciało poranił straszliwie. Przyczyną nieszczęścia było to, że jeden z urzędników cechowniczych włożył płonącą świecę w otwór beczki.

— **Pożar.** W Chorostkowie (pow. Husiatyn) spłonęło 36 zagród włościańskich. Pożar wyrządził szkodę około 40.000 złr. częściowo ubezpieczoną.

— **Zabawna historya.** Urzędnicy moskiewscy każą wieśniakom w Królestwie Polskiem składać dobrowolne (?!) datki na pomnik dla zmarłego cara Aleksandra III, ale wieśniakom jakoś się to nie podoba, uważają te składki za jakąś karę, a może i nie rozumią o co chodzi. W jednej wsi w powiecie skierniewickim, gdy komisarz rządowy gorąco zachęcał włościan do składek, jeden z gospodarzy tak się odezwał:

— Kiedy za sztrafne (kara pieniężna) można ta odsiedzieć kozę, to i my, gromada, wolimy teraz zamiast pieniędzy na ten tam pomnik w hareszcie przesiedzieć, ile dni pan komisarz oznaczą.

Zdaje się więc, że Moskale nie wiele na ten pomnik uzbierają wśród ludu wiejskiego.

— **Barbarzyństwo.** W Dzikowie, pewien wieśniak jadąc nieostrożnie, potrącił bawiące się dziecko żydowskie. Natychmiast zbiegli się żydzi, otoczyli włościanina i tak długo znęcali się nad nim, aż biedna ofiara w ich okrutnych rękach wyzionęła ducha.

— **Ze Szczurowic piszą:** Dnia 19 czerwca o godz. pół do 6 po południu nawiedziła miasteczko Szczurowice i wsie okoliczne: Borszczów, Romanówkę i Grzymałówko, w pow. brodzkim straszliwa burza z gradem, jakiej najstarsi nie pamiętają. Już około piątej godziny zaczęły się posuwać czarne chmury, poczem w niespełna pół godziny nadciągnęła wśród nieopisanego huku i szalonego wichru gradowa burza, rzucając taką ilość gradu wielkości orzecha, że wnet wszystkie pola pokryły się grubą powłoką lodu. Zniszczenie dokonane w tej jednej pół godzinie jest po prostu straszne. Potrzaskane wszystkie okna, nawet tynk z domów od strony północnej odarty, drzewa z liści ogołocone, oto smutny widok, który przedstawił się biednym mieszkańcom, gdy po przejściu burzy wyszli z domów. To wszystko jednak było jeszcze niczem w porównaniu do spustoszenia, jakie grad wyrządził w ogrodach i polach. Cała nadzieja rolnika została pogrzebaną pod grubą warstwą gradu, który leżał aż do godz. 10 dnia następnego.

— **Ciepła wieczerza dla żołnierzy.** W komisyi budżetowej delegacyi austryackiej domagał się Stan. hr. Badeni polepszenia żywności dla wojska, a przedewszystkiem ciepłej wieczerzy. Minister wojny Krieghammer jednak odpowiedział, że na polepszenie żywności żołnierzy brak funduszów.

— **Dzielna robotnica.** Miasto Roubaix we Francyi całkiem opanowali socyaliści. Burmistrz jest tam socyalista, wszyscy radni socyaliści, a także wszyscy urzędnicy i policyanci miejscy muszą bodaj udawać socyalistów, bo w przeciwnym razie pan Burmistrz gotów ich napędzić. Otóż niedawno zdarzył się w tem mieście następujący wypadek: Ksiądz szedł z wiatykiem do chorego, policyant jednak zastąpił mu drogę i nie chciał puścić przez ulicę, gdyż pan burmistrz wydał rozporządzenie, że nikomu nie wolno publicznie objawiać swych przekonań religijnych. Młoda robotnica przechodząc ulicą, zobaczyła co się dzieje i ujęła się za kapłanem, a gdy ją policyant potrącił, nie namyślając się ani chwili, dała mu w twarz. Zrobiło się zbiegowisko, a ludzie dowiedziawszy się o co idzie, stanęli po stronie dziewczyny i zbili policyanta tak, że z sińcami i guzami poszedł poskarżyć się swemu socyalistycznemu przełożonemu. Gdy się wieść o tym wypadku rozeszła po całej Francyi, postanowiono nagrodzić dzielny czyn owej robotnicy i ze składek publicznych ofiarowano jej piękny krzyż brylantowy.

Macie znowu przykład, jakimi wrogami religii św. są socyaliści, skoro tam, gdzie przyszli do władzy, nie pozwalają na to, by kapłan mógł nieść przez ulicę Najśw. Sakrament do chorego.

— **Żywcem pogrzebani.** W ciągu kilku ostatnich tygodni zdarzyły się we Francyi trzy wypadki pogrzebania żywcem. Ofiarą nieprzezorności padły dwie kobiety i jeden chłopak.

— **Krociowy żebrak.** Policya w Marsylii we Francyi przyaresztowała żebraka ulicznego nazwiskiem Gerio, który, jak się okazało, jest posiadaczem około 400 tysięcy franków (blisko 200 tysięcy reńskich) w gotówce i nieruchomościach. Znaleziono też u niego prośbę, wystosowaną do Papieża, w której błagał o wsparcie. Oszust ma zaledwie 32 lata. Przed policyą tłómaczył się, że wątłe zdrowie nie pozwala mu pracować i że z żebraniny miewa od 10—50 franków dziennie, prócz całego utrzymania. Po ojcu już z tego samego źródła odziedziczył sporą sumkę, którą w ten sposób zaokrąglał. Płacił on 800 franków komornego, a idąc po żebrze, miał na sobie łachmany.

— **Dobry pomysł podatkowy.** W sejmie francuskim postawiono wniosek, aby ze względu na niedobory skarbu nałożyć podatek na pychę, a więc obłożyć opłatą skarbową używanie tytułów: barona, hrabiego, margrabiego i księcia. Obliczono, że we Francyi jest przeszło 50 tysięcy rodzin, noszących jakikolwiek tytuł. Owóż w razie nałożenia chociażby tylko 100 franków opłaty skarbowej, przyniesie ten podatek przeszło 5 milionów czystego dochodu.

— **Zabobony wśród ludu.** Czterech włościan w Czernelicy w pow. horodeńskim chciało koniecznie zbogacić się. Radzili długo nad tem, w jakiby to mogli uczynić sposób, gdy w tem dowiedzieli się, że we wsi Niezwiskach koło Tłumacza żyje pewien znachor, który sprzedaje djabły. Owóż włościanie ci sprzedali każdy po morgu pola i poszli do Niezwisk, złożyli każdy z nich znachorowi po 140 złr. i zażądali od niego, aby im w zamian za to dał »djabła«, ale takiego, któryby im dostarczał pod dostatkiem pieniędzy tak, żeby mogli prowadzić dobre i wygodne życie.

Znachor niezwiski nie w ciemię bity, przyjął ich wizytę, zabrał od nich pieniądze, a następnie wyszukawszy pod strzechą jakąś rzekomo zaczarowaną kostkę, zaczął patrzeć przez wywierconą w niej dziurkę, gdzie siedzą owe djabły, które on miał dać czernelickim gospodarzom. Patrząc długo i uważnie nie znalazł żadnego w pobliżu djabła, rzecze tedy do swych gości: »Moi kochani, zrobię wam wszystko dobrze i każdy z was będzie miał »swego«, ale ich teraz tutaj niema, bo wszyscy siedzą aż na węgierskiej granicy w Szigecie. Musicie więc aż tam pójść. Ja wam dam znaczki, idźcie więc do Szigetu, a gdy tam się znajdziecie, to do każdego z was już sam djabeł przyjdzie«. Zadowoleni z tej rady gospodarze natychmiast udali się do Szigetu, chodzili, szukali po granicy, ale nic nie znaleźli i po trzech tygodniach wrócili do Czernelicy z niczem, ubożsi tylko o 4 morgi pola.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

I. K. z Broniewa, H. S. z Przemyśla, Gustaw Radziszewski o zdrowie i dalszą opiekę, Jan Winnicki, E. Ch. o pociechę w smutku po 1 złr.; Januszek z Kałusza z prośbą o opiekę i pomoc w chorobie 1 złr.; Janczakowska 3 marki; Julianowie Dunin-Brzezińscy, Zofia Dębicka jako wotum za otrzymaną łaskę, F. C. z Wiednia o zdrowie, dalszą opiekę i błogosław. dla siebie i rodziny, X. Ziobro ponownie, Józef Krzan dziękując Bogu za wszystkie dobrodziejstwa, Bronisława Misiągiewicz na podziękowanie za wyzdrowienie i błog. Boże, Tercyarze z Kupna po 2 złr.; Józef Bolechlawek, I. F. z Łańcuta o błogosławieństwo po 3 złr.; Leokadya Tomaszewska dziękując za odebrane łaski o zdrowie i pociechę, N. N. z Jarosławia, Bar. Boul z Grazu, A. F. Przychoccy polecając się miłosierdziu Matki B. wraz z rodziną, F. Struszkiewiczowa po 5 złr.; J. C. K. M. Arcyks. Leopold Salwator, Magistrat m. Tyśmienicy, X. Franciszek Karakulski, Magistrat m. Tarnopola, Szymon Kutowski, Magistrat m. Skawiny, Wydział Rady pow. w Ciaszanowie, Br. Nowiński z Leżajska po 10 złr. — Urzędy gminne: w Czarnym Dunajcu 5 złr., w Kołaczycach 5 złr., w Wilczej Woli 5 złr. 40 ct., w Dybkowie 8 złr.,

w Huczlu 1 złr., w Widełkach 12 złr. 60 ct., w Grzegorzówce 1 złr. 50 ct., w Trzebuszce 6 złr. 50 ct., w Kiełkowie 28 złr., w Raciborzu 3 złr. 80 ct., w Bukowinie 11 złr., w Broniszowie 6 złr. 26 ct., w Lecku 6 złr., w Babicach 2 złr., w Siedliskach (Bogusz) 3 złr. 40 ct., w Brzózie królewskiej 5 złr. 60 ct.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 25 czerwca 1895 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 85 ct. do 8 złr. 15 ct., za czerwoną 7 złr. 75 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą 7 złr. 75 ct. do 8 złr. — ct., za żyto 6 złr. 40 ct. do 6 złr. 70 ct., jęczmień browarny 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 70 ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. — ct. do 6 złr. 20 ct., owies 6 złr. 50 ct. do 6 złr. 90 ct., rzepak 9 złr. 75 ct. do 10 złr. — ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., tymotka — złr. do — złr., wyka 5 złr. 75 ct. do 6 złr. 25 ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok III. Nr 14.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 15 Lipca 1895. Nr 14.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się*.

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **6** mk.

W Ameryce rocznie: **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Od Wydawnictwa.

Postanowiliśmy już napewno wydawać *Nowy Dzwonek*, da Bóg doczekać, w roku przyszłym, czyli **od Nowego Roku (1896) trzy razy w miesiącu** (bez podwyższenia prenumeraty i właśnie z tej przyczyny nie możemy dodawać do naszej gazetki darmo *Biblioteki*.

Nasze osobne książeczki miesięczne zwane dotąd *Biblioteką*, zwią się teraz **„Skarbnicą Domową“**. Tę *Skarbnicę* można jeszcze nabyć od początku roku. Rocznie kosztuje **1** złr.

Prosimy po raz trzeci o rychłe nadsyłanie prenumeraty na „Nowy Dzwonek“ na bieżące 2-gie półrocze.

O potrzebie ochronek wiejskich dla dzieci.

Już począwszy od roku 1830 zaczęto w różnych krajach zachodniej Europy myśleć o ochronie dzieci przed różnymi wypadkami, które je narażają na przedwczesną śmierć, kalectwo lub chorobę.

Różni uczeni badali i obliczali, ile to dzieci przedwcześnie co roku umiera, i obliczyli, że umiera ich zanadto wiele, szczególnie w pierwszym i drugim roku życia.

W Belgii naprzykład, w pierwszym roku życia, na sto dzieci

umierało trzydzieści troje, w Anglii na sto dzieci umierało przed 5-tym rokiem życia najmniej 27.

Wobec takiego stanu rzeczy zaczęto dochodzić przyczyn, które tę śmiertelność między dzieci sprowadzają, i przekonano się, że głównie sprowadza ją **niedozór rodziców**.

»Rodzice« — powiada pewien uczony — »muszą wychodzić na robotę do fabryki lub w pole, i zostawiają dzieci w domu najczęściej bez żadnego dozoru, bez żadnej opieki, i wtedy to zdarzają się liczne wypadki poparzenia, utonięcia, pokaleczenia, które sprowadzają przedwczesną śmierć. A jeżeli nie bywa takich wypadków, to za to dzieci przeziębiają się, zjadają szkodliwe pokarmy i nabawiają się choroby, która sprowadza śmierć«.

Takie były i są przyczyny, dla których tyle dzieci umiera. Tak było w Anglii, w Belgii, w Niemczech i w innych krajach, i tak jest jeszcze po dziśdzień i w naszym kraju.

Szczegółowych obliczeń, ile dzieci rocznie z powyższych przyczyn umiera, nie znamy, ale cmentarze po wsiach i miasteczkach dają nam najlepsze świadectwo, ile dzieci umiera przedwcześnie.

Wejdziesz na cmentarz — i dziwisz się, ile tu mogiłek małych, dziecinnych, a są między niemi świeże, co tylko usypane, starsze, i takie, które się już równają z ziemią.

Gdybyś się rozejrzał po parafii, gdybyś obliczył ilość nowonarodzonych dzieci, i tych, co jeszcze nie przekroczyły 5-go roku życia, a potem policzył mogiłki na cmentarzu, tobyś się kochany Czytelniku przekonał, że u nas w Galicyi umiera w skutek braku dozoru rodzicielskiego daleko więcej dziatek, niż to było dawniej w Anglii, Belgii i w innych krajach.

A gdy dodamy wszystkie dzieci, które z braku opieki rodziców nabawiły się kalectwa, choroby i owego cherlania dzieciny do 8 i do 10-go roku życia, to istotnie zapłakałbyś nad losem tego biednego maleństwa!

Płakać z litości, to piękna rzecz, ale jeszcze piękniejsza myśleć nad sposobami, by temu złemu zapobiedz. I byli tacy ludzie, którzy się nad tem zastanawiali, i wymyślili rzecz bardzo dobrą i pożyteczną, to jest: **ochronki.**

We Francyi zaczęto urządzać ochronki od roku 1844. Były to domy lub tylko stancye, obrane przez mieszkańców miasteczek lub wsi. Do tych stancyj czy domów, matki, gdy odchodziły na robotę do fabryki lub w pole, przynosiły co rano lub przeprowadzały swe dzieci, a odbierały je ztąd dopiero wieczorem.

Gdy dziecko było jeszcze karmione piersią, matka obowiązana była przychodzić tu 3 do 4 razy na dzień, dla starszych zaś dzieci matki obowiązane były przynosić pewien posiłek.

Ochronki te były pod opieką komitetu wybranego przez

gminę, do którego należeli ludzie dobroczynni. Stałego, pewnego funduszu na ich utrzymanie udzielała albo gmina, albo zbierano osobne w tym celu, t. j. na ten fundusz składki.

Na to za opiekę w ochronce zamożniejsi rodzice uiszczali za swe dzieci pewną opłatę, ubożsi zaś nic nie płacili.

Do dozorowania dzieci w ochronce, była wynajmowana jakaś kobieta, znana z uczciwości i dobrego charakteru. Tak było początkowo we Francyi, potem w Anglii, Belgii, Danii i w Niemczech, tak zresztą jest tam i dzisiaj; ale powoli dozór ochronek przechodzi w ręce zakonnic, co jest rzeczą bardzo dobrą.

Jak jest w naszym kraju, o tem napiszemy w przyszłym numerze. *Dokończenie nastąpi.*

Z Leżajska

od ks. Gwardyana konwentu OO. Bernardynów otrzymujemy następujące pismo:

Nieobojętną będzie rzeczą dla szerszej publiczności i dla tych ofiarodawców, którzy dotychczas złożyli grosz swój dla przywrócenia świetności kościołowi Matki Boskiej Cudownej w Leżajsku, iż restauracya rozpoczętą została z początkiem maja b. r., a dokonanie jej powierzonem zostało przez konwent OO. Bernardynów w porozumieniu i za zezwoleniem konserwatora JW. hr. Szeptyckiego, architekcie p. Zygmuntowi Hendlowi, krakowianinowi. Plany są gotowe, a roboty już rozpoczęte.

Ze względu, że fundusze w części dopiero są zebrane, musi restauracya być rozłożoną na lat kilka. W roku bieżącym obejmą prace restauracyjne część fasady bocznej, dawne mury obronne i główne wejście na podwórze kościelne od strony miasta, wewnątrz zaś kościoła będzie zrestaurowany i odpowiednio zmieniony wielki ołtarz i jego otoczenie, oraz zrestaurowane będą stale z pysznemi intarsyami metalowemi i bogatą rzeźbą, oraz freski w presbiteryum.

Wszelki uzupełnienia w presbiteryum, jako to marmurowa posadzka, ściany i galerya, o ile na to pozwolą fundusze, w tym roku również ukończone będą. Roboty rzeźbiarskie i pozłotnicze powierzone zostały p. Majerskiemu z Przemyśla, restauracya fresków w presbiteryum p. Kopystyńskiemu ze Lwowa. Kosztorys sporządzony przez p. Hendla, opiewający na kwotę 99.800 złr. w. a., przedłożony został wys. Ministeryum wyznań i oświaty.

Roboty preliminowane na rok bieżący wynoszą kwotę . . . . 26.000 złr.
Zebrany fundusz po dzień 26 czerwca 1895 wynosi . . . . 21.836 złr. 17 ct.
Pozostaje do pokrycia . . . . 4.163 złr. 83 ct.
Oby Bóg pobłogosławił tej pracy i natchnąć raczył serca pobożnych chęcią pomnożenia potrzebnych funduszów na przeprowadzenie rozpoczętego dzieła ku czci Matki Boskiej.

Ksiądz Łukasz Dankiewicz,
gwardyan OO. Bernardynów.

Prawdziwie katolickie państwo.

Ciekawiście może wiedzieć, czy istnieje gdzie kraj, który rzeczywiście możnaby nazwać katolickim pod każdym względem, t. j. w którymby rząd zupełnie pragnął i mógł stosować się i stosował się rzeczywiście do przepisów Kościoła katolickiego.

Oto w południowej Ameryce, w części jej północno-zachodniej znajdują się dwie rzeczy pospolite najzupełniej katolickie i pod każdym względem na nazwę tę zasługujące: są to rzeczypospolite *Kolombia* i *Ekwador*. W innych rzeczach, pospolitych Ameryki południowej i środkowej, jak w Wenezueli, Brazylii, Peru, a i Guatemali, Meksyku i t. p. panują masoni; prezydenci ich i rządy w ogóle są wybitnymi po większej części członkami masoneryi, a że także i w Kolombii masonerya zyskuje wpływy, choć dotychczas jeszcze powolne, na to są dowody bardzo liczne.

W Ekwadorze, o ile się zdaje, wpływ masonów jest dotychczas nadzwyczaj mały, i Ekwador możnaby nazwać wzorową rzeczypospolitą katolicką. Jak prezydent tej rzeczypospolitej zapatruje się na stosunek rządu do Kościoła w państwie panującego, najlepiej można się przekonać z jego orędzia odczytanego przy otwarciu kongresu. Mówi on między innemi:

»Od chwili, w której objąłem mój urząd, postanowiłem wszelkie moje czynności opierać na zasadzie utrzymywania jak najściślejszej zgody z władzami kościelnemi. Trzymając się tego ściśle, jestem w stanie zapewnić panów, że rządy moje cieszą się nieporównanem szczęściem doznawania uznania i ojcowskiej przychylności Jego Świątobliwości Głowy Kościoła, jakoteż szacunku wszystkich prałatów Rzeczypospolitej i poparcia Duchowieństwa naszego kraju.«

»Nie było żadnego nieporozumienia, ani różnic zapatrywań choćby najdrobniejszych, i najmniejsze kwestye sporne nigdy nie zamąciły jak najzupełniejszej zgody pomiędzy władzami cywilnemi

a kościelnemi, zgody, która radością przepełnia serca naszych współobywateli.«

»Państwo i Kościół działając w zgodzie są dwiema potęgami, które w przedziwny sposób wiodą do prawdziwego postępu i jak najskuteczniej wspierają się wzajemnie w pracach mających na celu dobro kraju i narodu. W ciągu ostatnich dwóch lat mojego urzędowania pilnie tego przestrzegałem, by prawa władz duchownych nie były naruszone, a za to i rządy cywilne doznawały szacunku im należnego.«

Trzeba dodać, że w Ekwadorze ustawy nie dopuszczają do występowania słowem lub pismem przeciw Kościołowi lub jego przedstawicielom. Tylko katolicy mają prawo głosowania.

Dziesiątą część dochodów państwowych uważa się za nienaruszalną dziesięcinę Kościoła i posyła się ją do Rzymu. Prezydenta obiera 900 przez naród obranych wyborców na 4 lata, a prezydent sam mianuje 4 ministrów i 7 innych członków rządu, między którymi jest zawsze wysoki dostojnik kościelny i sędzia trybunału.

Na czele Duchowieństwa stoi Arcybiskup w Quito i sześciu Biskupów.

Wzruszająca chwila.

Było to przed kilkoma tygodniami, gdy kilkudziesięciu pielgrzymów z Niemiec przybyło do Rzymu i było na Mszy św., którą odprawiał Ojciec św.

Jedna z gazet niemieckich tak opisuje tę chwilę:

Pewien wysoki dostojnik duchowny przygotował nas na to, że Ojciec św. wygląda bardzo staro. Wstępując do sali, uznaliśmy, że ten sąd jest zupełnie słuszny.

Podczas odprawiania Mszy św. wydawało się jednak, jakoby ta początkowa słabość widocznie ustępowała. Poruszenia Ojca św. były coraz żywsze, coraz bardziej stanowcze, przyklękał do samej ziemi. Tylko wstępować na stopnie było mu trudno.

Gdy Papież udzielał Komunii św. około dwunastu osobom, ręce jego trzęsły się mocno a twarz była zupełnie blada. Gdy jednak potem powstał, aby do tych szczęśliwych przemówić słów kilka, oczy mu zabłysły, policzki zarumieniły się a gdy mu przedstawiono małe dziecię, miłość, promieniła na jego nadziemskiem obliczu.

Dziecię uklękło znowu, mając powiedzieć słów parę; nie mogło jednak ust otworzyć ze wzruszenia. Przywołano matkę, ona jednak także nie zdołała nakłonić je do przemówienia.

Wtedy Papież ujął głowę dziecięcia rękoma i głaskał ją jak ojciec, pełen miłości. Nikt z obecnych nie mógł powstrzymać się od łez, nawet najpoważniejsi mężowie.

Jak wielką jest w takiej chwili miłość i cześć dla Ojca św., ten tylko pojmie, kto miał szczęście znajdować się wtedy u Papieża.

Niszczycielki gąsienic.

Osy żywią się często różnemi innemi owadami, mogłyby więc być bardzo pożyteczne dla człowieka, gdyby wybierały na pokarm tylko owady szkodliwe. Ale wiadomo, że osy są zbójami i rabusiami dla pszczół. Przytem i w sadach zrządzają szkody dziurawiąc dojrzałe jagody i owoce. Trudno więc uważać osę za stworzenie pożyteczne, kiedy z jednej strony przysługując się człowiekowi, z drugiej sama mu szkody wyrządza.

Jest jednak gatunek ós prawdziwie pożytecznych. Są to osy małe, zwane gąsieniczkami. Samice ich przebijają kolcem swym ciała żywych gąsienic, pożerających liście drzew lub kapusty, i składają w ich wnętrzu swe jajeczka. Z jajeczek tych wykłuwają się w ciele żywej gąsienicy małe robaczki, które żyją jej sokami, i z czasem zupełnie ją pożerają. Gdy już z gąsienicy zostanie tylko powłoczka, robaczki wychodzą z niej i oprządłszy się, zawisają na zewnątrz u kadłuba martwej gąsienicy zbite w żółtą kupkę.

Na wiosnę z oprzędu takiego wylatuje znaczna ilość młodych os gąsieniczków, które z kolei znowu będą składały jaja w żywych gąsienicach. Tym sposobem tępią one znaczną ilość tych szkodników. Ogrodnicy więc i gospodarze powinni baczyć, aby oczyszczając w zimie drzewa z zalążków robactwa, nie niszczyć tych żółtych oprzędów, w których się poczwarki os znajdują.

Pożytki z pokrzywy.

Wiadomo każdej dobrej gospodyni, że młode pokrzywy drobno usiekane, dają się indykom; a i świnie bardzo lubią to zielsko, szczególnie gdy jest polane kwaśnem mlekiem lub maślanką, a do tego okraszone osypką zbożową.

Ale są jeszcze daleko ważniejsze pożytki z pokrzywy. W łodyżce jej znajduje się mocne włókno, takie samo jak w łodygach lnu albo konopi; a z włókna tego można nietylko kręcić dobre sznury, ale i tkać różne, bardzo ładne materye, mające bez mała taki połysk, jak jedwabne.

Z pokrzywy robią też bardzo piękny papier. Chcąc jednak

mieć z tej rośliny równe, mocne i delikatne włókna, trzeba ją uprawiać umyślnie na polu, tak samo jak len lub konopie. Ziemi potrzebuje pokrzywa niekoniecznie bardzo ciężkiej, ale za to silnie wygnojonej.

Sieje się na wiosnę, płytko przykrywając nasienie, a zrzyna w sierpniu lub wrześniu, kiedy liście zaczynają więdnąć, opadać, łodyga żółknie, a dojrzałe nasienie poczyna się wysypywać. Zrzynając sierpem łodygi pokrzywy, trzeba mieć na rękach skórzane rękawice, żeby się nie poparzyć. Po zrzęciu rozściela się zaraz łodygi na polu, żeby wyschły i żeby z nich liście zupełnie opadły. Potem moczy się pokrzywy przez tydzień, podobnie jak len, w stojącej lub bieżącej wodzie, a nakoniec znowu się suszy i dalej postępuje się już zupełnie tak samo, jak łodygami lnu albo konopi.

Nasienie pokrzywy jest także bardzo użyteczne, bo ptactwo bardzo je lubi, a jak powiadają, kury żywione tem ziarnem, daleko lepiej się niosą.

Nie wszyscy też wiedzą, że młoda pokrzywka na wiosnę przydatna jest i ludziom do jedzenia. Można zbierać jej listki, siekać drobno i gotować podobnie jak szczaw lub boćwinę buraczaną.

Wiadomości z polityki.

Austrya. W Radzie państwa uchwalano budżet, czyli przychody i rozchody państwa. Wszyscy posłowie, nawet młodoczescy nie stawiali żadnych trudności, dla tego uchwały postępowały szybko. — Ponieważ obecne ministerstwo jest tylko tymczasowe, więc trudno wymagać od takiego rządu, aby się zajął sprawami ważniejszemi, które potrzebują dłuższego czasu do załatwienia. Jednę atoli rzecz, i to bardzo ważną, postanowił załatwić rząd obecny, mianowicie zmianę *procedury cywilnej*. Dzisiejsza bowiem austryacka procedura cywilna jest niemożliwa, bo procesy są pisemne, i ciągną się nieraz przez kilka lat. Już poprzedni minister sprawiedliwości hr. Schönborn wypracował nową procedurą, wedle której, kto chce odebrać swe pieniądze czy to ze spadku, czy od tego, komu je pożyczył, lub u kogo zarobił, a który ich zapłacić lub oddać nie chce, taki pokrzywdzony będzie mógł szybciej otrzymać to, co się mu należy, bo wszelkie procesy tego rodzaju mają być załatwiane nie pisemnie, ale ustnie na publicznych rozprawach. Należy się spodziewać, że Rada państwa temu projektowi rządowemu sprzeciwiać się nie będzie.

Polska pod Moskalem. Co prawda, rządy pod nowym gubernatorem nie zmienią się na lepsze; prawa, gnębiące Polaków,

pozostaną takie, jakiemi były dotychczas, ale hr. Szuwałow przynajmniej traktuje Polaków w ludzki więcej sposób, jak jego poprzednik Hurko. W czasie niedawnego objazdu Królestwa Polskiego, w mieście Chełmie kazał np. zaprosić na obiad miejscowego księdza katolickiego, którego pominięto, i pił jego zdrowie. W Siedlcach przysłuchiwał się nauce w szkole i zapytał o język polski, a gdy mu powiedziano, że język polski wygnano ze szkoły, zaczął nad tem ubolewać i oświadczył w imieniu cara, że rząd rosyjski pragnie, aby Polacy byli dobrymi poddanymi rosyjskimi, ale nie myśli im wydzierać języka ojczystego. Rząd rosyjski pragnie, aby Polacy uczyli się po rosyjsku, ale żeby przytem pozostali Polakami. W Mińsku pił zdrowie dziekana Karpińskiego, który w listopadzie zeszłego roku nie chciał odbierać od parafian przysięgi w rosyjskim języku.

Hr. Szuwałow nie bardzo też łaskaw na Apuchtina, kierownika szkół okręgu warszawskiego, jak wogóle na urzędników, którzy pobiarają tak zwane »łapowe«. Apuchtin wziął pieniądze, jakie mu dał na cele dobroczynne fabrykant Dittel z Sosnowic za order, który Apuchtin miał mu wyrobić. Ale czy się hr. Szuwałowowi uda wydalić go z urzędu, to wielkie pytanie. Apuchtinowi sprzyja bowiem osławiony naczelnik kościoła rosyjskiego, Pobiedonoscew, który więcej u cara znaczy, jak Szuwałow. Apuchtin widocznie wie o tem, więc robi, co się mu podoba. Hr. Szuwałow kazał urządzić w Warszawie wystawę starych obrazów. Dowiedział się o tem Apuchtin, i prawie w obecności hr. Szuwałowa wykrzyczał w okropny sposób zajmującego się urządzeniem wystawy, że bez jego pozwolenia urządził wystawę, i że dochód z niej miał być przeznaczony na polskie Towarzystwo Dobroczynności. Tak się nawet uparł, że otwarcie wystawy opóźniło się o całe trzy dni.

Z tego widać, że hr. Szuwałow, choćby nawet chciał co dobrego zdziałać, nie będzie mógł, bo ma jeszcze wszechmocniejszych nad sobą. Już to tak bywało, że kto oszust, złodziej, a nawet i gorszy jeszcze, ma w Rosyi więcej szczęścia, jak człowiek uczciwy, byle potrafił gnębić Polaków.

Choćby Polacy zachowywali się jak najspokojniej, zawsze wynajdą Moskale powód do skargi, że są niezbędni w Królestwie Polskiem. Jak niema buntu, to go zrobią. W Warszawie miał niejaki Lichtański, 80-letni starzec, wypożyczalnią książek. Nagle pewnego dnia przyaresztowano jego i kilka osób, między innemi parobczaka, który dla swego państwa przyszedł pożyczyć książek z biblioteki. Aresztowanie Lichtańskiego wywarło ogromne wrażenie, bo on należał do »najpewniejszych« Polaków, który pisywał nawet artykuły do polakożerczego *Dniewnika warszawskiego.*

Za co go aresztowano i co się z nim stanie, nie wiadomo. Tak, nikt w całej Polsce nie jest pewien jutra.

W Bośnii i Hercogowinie, które to kraje od r. 1878 należą do Austryi, panuje ogólne nieukontentowanie. Tak piszą gazety zagraniczne. Obywatele ziemscy uskarżają się na wielkie podatki, chrześcijanie żalą się na różne niesprawiedliwości, Serbowie znowu na to, że ich narodowość jest nadwyrężona, a mahometanie, że ich przywileje coraz bardziej nikną, tylko żydzi się na nic nie użalają. Jakkolwiek w Bośnii i Hercegowinie żyje tylko 700 żydów, przecież są oni na wszystkich urzędach zastąpieni, tamtejsi adwokaci i lekarze są przeważnie żydami, handel jest również w rękach żydowskich. Żydzi corocznie w Bośnii się zwiększają, a zarazem zwiększa się też pogaństwo; Bośnia i Hercegowina, gdy tak dalej pójdzie, stanie się drugą Galicyą dla żydowstwa, które się uczuje tam szczęśliwem. Naród ciemny, więc żydzi łupią go nie źle i dlatego się nie skarżą.

Rosya zawiązuje coraz to inne stósunki z państwami azyatyckiemi. Obecnie donoszą, że rząd rosyjski pragnie wybudować kolej, któraby połączyła Rosyę z Persyą. Rosya wychodzić będzie na tem bardzo dobrze, bo się w ten sposób podnosić będzie jej handel i przemysł.

Niemcy. Pisma niemieckie ubolewają, że w Rosyi znów pojawia się obecnie nieprzyjazne usposobienie względem Niemców. Nieprzyjazne objawy przedewszystkiem wychodzą ze strony prawosławnego duchowieństwa, przynajmniej kler rosyjski popiera silnie nieprzychylne usposobienie względem Niemców. Ten sam kierunek popiera także rozporządzenie ministra skarbu, wedle którego Niemcy (t. j. poddani Niemiec) i żydzi w przyszłości nie mają dostać zezwolenia na prowadzenie gorzelni, a również i na wyszynk wódek. Za to stosunek między Rosyą a Francyą staje się coraz ściślejszym aniżeli dawniej, czego najlepszym dowodem oddanie kilku okrętów wojennych francuskim warsztatom okrętowym i dostarczenie z francuskich fabryk kilkuset lokomotyw, przeznaczonych do syberyjskiej kolei.

Francya. *Socyaliści* oburzeni są w okropny sposób na rząd. Prezes francuskich ministrów Ribot, zapytał się bowiem w mowie swej, jaką powiedział w mieście Bordo, co socyaliści właściwie dobrego zrobili, jakie są ich cele i jaki ich program co do przyszłości. Socyalista J. postanowił się o tę mowę rozprawić z ministrem. Socyaliści — mówił — pragną poprawić dolę stanu robotniczego a uczynią to przez to, jeśli odbiorą kapitalistom majątki a rozdzielą takowe pomiędzy robotników. Rząd powinien dalej uregulować lepiej podatek dochodowy, aby takowy był sprawiedliwie ściągany. Należy rozciągnąć monopol państwowy na wyrób

alkoholu i na Stowarzyszenia zabezpieczenia. Poseł Deschanel zbijał mrzonki socyalistyczne. Prezes ministrów powiedział socyalistom, że dotąd nie przedłożyli żadnej praktycznej reformy. Wezwał dalej socyalistów, aby przedkładali praktyczne reformy, a chętnie z nimi pogada. Niech socyaliści rządu nie zaczepiają, że prowadzi zgubną politykę. Rząd stara się o to, ażeby szczerze krajowi służyć i utrzymać porządek w kraju bez użycia środków gwałtownych. Ribot stawił w końcu wniosek, aby sejm udzielił mu zaufania, że godzi się na zwalczanie nauk socyalistycznych, co się też stało.

Deputacya bułgarska z metropolitą Klementem na czele, przybyła do Petersburga, aby złożyć wieniec na grobie cara Aleksandra III. Chciano skorzystać z tej sposobności dla nawiązania przyjaźniejszych stosunków z Rosyą, ale rząd rosyjski wyraźnie dał do poznania, że nie życzy sobie zmieniać dotychczasowej postawy wobec Bułgaryi i sprzeciwia się temu, iżby deputacyi nadawano charakter polityczny. Przymilania księcia Ferdynanda nie odnoszą więc żadnego skutku.

Turcya. Okropne musi panować w Turcyi uciemiężanie ludności, która nie zalicza się do Turków. Na wyspie Krecie uderzyli chłopi z bronią na żołnierzy tureckich, ośmiu ludzi zabito. W wojskowej szkole w Carogrodzie odkryto spisek, który dążył do zgładzenia ze świata sułtana. Aresztowano 30 kadetów. W Armenii ciągle ludność jeszcze wyczekuje zmiłowania z łaski innych mocarstw, bo Turcya nie ma jakoś ochoty do porobienia ulg. Najgorzej wygląda jednak w Macedonii, gdzie ludność bije się z Turkiem na gwałt. Albańczycy, służący w wojsku tureckiem wysłali baszybożuków, którzy tworzą jazdę turecką, aby łupiła wsie chrześcijańskie. Jeśli mocarstwa się w tę sprawę również nie wmięszają, to spodziewać się można jeszcze groźnych następstw. Dawno zgniła Turcya nie byłaby istniała, gdyby państwa europejskie nie zazdrościły jedno drugiemu tego smacznego kąska. Prędzej czy później przyjdzie jednak do tego.

Z Macedonii prowincyi tureckiej, zamieszkałej w głównej części przez lud chrześcijański, pochodzenia słowiańskiego i greckiego, dochodzą wiadomości o rozruchach. Czy atoli te rozruchy przybrały już większe rozmiary, to trudno powiedzieć, bo wiadomości o tem są sprzeczne, a nowsze donoszą, że wprawdzie panuje pośród chrześcijańskiej ludności w północnych prowincyach Turcyi wielkie niezadowolenie, które doprowadzić mogło tu i owdzie do krwawych starć, ale twierdzą zarazem stanowczo, że wiadomości o jako tako zorganizowanem powstaniu są bezpodstawne. Wiadomościom tym zaprzeczają także w urzędowych bułgarskich pismach, ale zaprzeczenia nie dowodzą właściwie niczego, chyba, że rząd

bułgarski nie chce, aby podejrzywano go o popieranie powstańców. Być łatwo może, że powstanie nie jest zorganizowanem, a nawet wydaje się to bardzo prawdopodobnem; ale to pewna, że wre na dobre w prowincyach macedońskich. Inne pytanie, czy z zaczynających się rozruchów wynikną jakie poważniejsze zatargi i czy Macedończycy na nich zyskają?

Anglia ma nowych ministrów. Prezesem został lord (tyle co wielki pan) Salisbury, który uchodził dotąd za głowę konserwatystów angielskich. Zmiana ministerstw wywoła zatem niezawodnie też wielkie zmiany w rządzie.

Chiny mają zapłacić Japończykom wiele milionów reńskich za koszta wojny, a że nie mają na zbyciu pieniędzy, więc chcieli zaciągnąć pożyczkę w Europie. Tymczasem zanim jeszcze Chińczycy zdołali rozpocząć umowę o warunki pożyczki. Rosya ofiarowała im sama swe usługi i pożyczyła tyle pieniędzy, ilu państwu chińskiemu potrzeba na wykupienie półwyspu Liao Tung. Półwysep ten bowiem chcieli Japończycy zabrać, ale kiedy się państwa europejskie wmięszały w całą sprawę, musieli zamiar ten porzucić i w zamian za to mieli dostać osobne wynagrodzenie.

Z **Japonii** nadchodzi wiadomość, że rząd japoński w cichości gotuje się do walki z temi europejskiemi mocarstwami, które uważa za swych wrogów. W pierwszej linii należy uważać za nieprzyjaciół Japonii Rosyan. Prędzej czy później nastąpi wojenne starcie pomiędzy azyatyckiemi i europejskiemi państwami.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** W Wrześniu zwoła Ojciec św. konsystorz, na którym zamianuje nowych kardynałów. Kardynałami zostaną prawdopodobnie Arcybiskup z Salzburga, Arcybiskup z Lyonu i pewien drugi Biskup z Francyi, oprócz tego patryarcha w Konstantynopolu, Azaryan za gorliwość, z jaką się stara o połączenie Kościoła wschodniego z zachodnim. Również i kilku nuncyuszy papiezkich ma zostać kardynałami, pomiędzy nimi poseł wiedeński ks. Agliardi. — Kapituła jeneralna OO. Zmartwychwstańców wybrała O. Pawła Smolikowskiego jenerałem tegoż zgromadzenia.

— **Konwentowi OO. Bernardynów** w Rzeszowie, udzielił Cesarz na restauracyę kościoła 500 zł. zapomogi.

— **Rząd francuski** postanowił ścigać tych księży katolickich, którzy agitują przeciwko nowo uchwalonemu podatkowi na klasztory katolickie. A więc walka przeciw Kościołowi w całem znaczeniu słowa!

— **Anglia** dąży na gwałt do połączenia się z Kościołem katolickim. Znowu postąpiono o jeden krok naprzód w tym względzie. Arcybiskup anglikański w Canterbury zwołał wszystkich Biskupów anglikańskich na tajne posiedzenie, na którem brało udział także 153 niższych duchownych i oswiadczył, że rozwiedzionym osobom nie będzie Kościół odtąd po raz drugi udzielał ślubu, a wszelkie śluby cywilnie zawarte, uważać będzie za nieważne. Dwóch Biskupów krótko po tej naradzie stawiło wniosek w angielskim parlamencie o zatwierdzenie tego rozporządzenia. Wniosek przeszedł. Jest to bardzo pocieszający objaw. W obec tego możnaby zawołać słowami naszego poety Kochanowskiego: »Dziwnie się plecie na tym Bożym świecie.« Kraj katolicki jak Węgry, zaprowadza śluby cywilne, Anglia znosi takowe i uznaje tylko ślub kościelny za ważny.

— **W Ameryce** żyje znaczna liczba Polaków. Niektórzy z nich pod kościelnym względem dają wielkie zgorszenie. Pochodzi to ztąd głównie, że Biskupi amerykańsko-angielscy nie mogą się porozumieć z Polakami. Kardynał Ledóchowski mianował obecnie Arcybiskupa Zalewskiego delegatem apostolskim dla północnej Ameryki, co niezawodnie przyczyni się do uśmierzenia zbłąkanych naszych rodaków.

— **Chiny.** Zarządzcy prowincyj chińskich, którzy się tam nazywają wicekrólami mają takie same przywileje, co generał-gubernatorowie w Rosyi, a może nawet i większe. Otóż owego prześladowania misyonarzy, o którem pisaliśmy, nie dopuścił się motłoch chiński, ale sam wicekról. Zburzył wszystkie zabudowania misyonarzy, a dwóch Biskupów kazał wtrącić do więzienia za to, że nie chcieli na jego rozkaz opuścić zabudowań, które wicekról zamierzał sobie przywłaszczyć. W trzech innych miejscowościach, gdzie mieszkają wysocy dostojnicy chińscy, wygnano również misyonarzy. Widocznie podali sobie wszyscy ręce do prześladowania chrześcijan. Wygnanie misyonarzy jest bardzo dotkliwem ciosem dla rozwoju Kościoła katolickiego w Chinach.

Nowiny ze świata.

— **Trzecie walne zebranie** »*Związku stronnictwa chłopskiego*« odbędzie się w Nowym Sączu w sali Sokoła po wspólnem nabożeństwie dnia 20 lipca b. r. Przy tej sposobności będzie składał sprawozdanie poselskie p. Stanisław Potoczek. Członkowie »stronnictwa chłopskiego« powinni przybyć na to zebranie w jak największej liczbie, bo »*Związek chłopski,*« to przecież jedyne stronnictwo czysto chłopskie i katolickie.

— **Namiestnictwo** podaje do powszechnej wiadomości co następuje:

Ponieważ okręgi sądowe: Podgórski i Dobczycki w politycznym powiecie Wielickim są zupełnie wolne od zarazy pyska i racic, przeto Namiestnictwo wyłącza je z obszaru zamkniętego, ustanowionego rozporządzeniem z dnia 16 maja b. r. i zezwala na dowolny obrót zwierzętami racicowemi przy przestrzeganiu obowiązujących przepisów paszportowych. W okręgach sądowych Dobczyckim i Podgórskim wolno zatem odbywać targi i jarmarki na te zwierzęta, tudzież ładować i wyładowywać je na stacyach do tego przeznaczonych. Zakaz wolnego obrotu zwierzętami racicowemi z dnia 16 maja b. r., obejmuje nadal tylko sądowe okręgi: Skawina i Wieliczka, tudzież cały powiat polityczny Bocheński.

Gdy desinfekcya zakładu obserwacyjnego dla świń w Białej została ukończoną, zezwala się na otwarcie zakładu z dn. 8 lipca b. r., tudzież na ładowanie od dnia dzisiejszego trzody chlewnej, przeznaczonej do tego zakładu, na stacyach kolejowych w Galicyi do tego upoważnionych.

— **Zakaz odbywania jarmarków**. Namiestnictwo ogłosiło w »*Gazecie Lwowskiej*« następujące rozporządzenie:

Dla powstrzymania rozwleczenia i dla stłumienia pomoru świń, panującego w powiatach: *jarosławskim*, *przemyskim i rzeszowskim*, namiestnictwo zamyka *całe powiaty polityczne jarosławski i przemyski*, tudzież okręgi sądowe *głogowski i rzeszowski* w powiecie rzeszowskim, dla wyprowadzania i wprowadzania świń bez różnicy wieku, *i zabrania odbywać targi i jarmarki*, jakoteż wystawy na te zwierzęta, oraz ładować je na stacyach kolejowych, leżących w obrębie zamkniętych obszarów. Ruch wewnętrzny nierogacizną w zamkniętych okręgach dozwolony jest o tyle, o ile nie jest ograniczony zarządzeniami właściwych starostw, względnie zwierzchności gminnych, wydanemi z powodu wybuchu zarazy w pewnych miejscowościach.

Przez obszary zamknięte wolno przewozić świnie wyłącznie tylko kolejami żelaznemi bez przeładowania. Równocześnie upoważnia się starostwa w Jarosławiu, Przemyślu i Rzeszowie do udzielania, w wypadkach uwzględnienia godnych, pozwoleń na wprowadzanie świń do obszaru zamkniętego celem natychmiastowej rzezi w miejskich rzezniach, pozostających pod dozorem weterynarskim.

— **Historya o 7 ćwierciach srebra,** która zeszłego roku zaalarmowała całe Pokucie, a w szczególności powiat śniatyński, została w drodze karnej zupełnie wyświetloną. Oto Julia Hłuszko, wróżka wiejska w Trójcy, przy pomocy trzech pomocników, dzielących jej zarobki i zyski (Jana Sulatyckiego, Seńczuka i Tarabasa), od

mnóstwa ludzi wyłudzała bardzo znaczne sumy w gotówce i prezentach na rzekome okupienie djabła, pilnującego zakupionych skarbów. Między innemi nauczyciel ludowy Kobijewicz z żoną zrujnowali się, mielnik Münnich wydał parę tysięcy reńskich, a żyd Sperber Menasse z Cuculina zapłacił kilkaset złr., za »przekupienie djabła« i za porcyę wody cudownej, celem wydobycia skarbu, dał »zniżoną« cenę 50 złr. Kilkoro biedaków, w nadziei uzyskania skarbu, straciło całe mienie. Chłop Marczuk umarł z głodu. Niektórzy w dodatku (jak n. p. Münnich) przesiedzieli się w więzieniu. Dzięki żandarmeryi wykryto sprytne oszustwo. Sąd przysięgłych w Kołomyi uznał winnymi tylko Hłuszkową i Sulatyckiego. Pierwsza dostała 5, drugi 4 lata więzienia. Seńczuka i Tarabasa uwolniono tylko większością jednego głosu. Proces ten wykazał rzadki stopień ciemnoty i chciwości ludzkiej.

— **Pożary**. Dnia 1 lipca o godzinie 9 rano wybuchł pożar *w Glinianach* w ruskiej plebanii i z przerażającą szybkością objął leżące poza niem przedmieście, zabudowane domami drewnianemi o strzechach słomianych. Całe miasteczko zgorzało, tylko sąd, kasa i kościół ocalały. Hr. Potulicki, właściciel Glinian, wysłał na pierwszą wiadomość 400 bochenków chleba dla nieszczęśliwych pogorzelców. Złoczów także przysłał żywność. Spłonęło około 200 budynków. Pożar trwał całą noc.

— *W Sułkowicach* w nocy z dnia 27 na 28 czerwca o godz. 1½ wybuchł już po raz drugi w ciągu 7 miesięcy pożar w samym środku gminy na tak zwanem »Targowisku.« W niespełna pół godziny 8 domów i 1 stodoła stanęła w płomieniach i zgorzały doszczętnie. Dzięki energicznej obronie miejscowej straży pożarnej i później przybyłym strażom: dworskiej z Izdebnika i miejskiej z Lanckorony, jak niemniej dzielnym kowalom, którzy jak mrówki obsiedli okoliczne dachy, tłumiąc wiatrem roznoszone głownie, zdołano nad ranem ogień stłumić. W ten sposób ocalały w wielkiem niebezpieczeństwie będące budynki plebańskie, kościół, szkoła, dom i magazyny »Towarzystwa kowali« i karczma z dość znacznym zapasem spirytusu. Między spalonemi domami są trzy w krakowskiem, jeden w obcem Towarzystwie ubezpieczone. Ogień prawdopodobnie został podłożony.

Nazajutrz po pożarze naczelnik gminy p. Jan Bochenek zaopatrzył w żywność najuboższych pogorzelców. W niedzielę przybył do Sułkowic p. Karol Fetter, starosta z Myślenic, oglądnął pogorzeliska, wypytywał się o szczegóły pożaru i udzielił pieniężnego wsparcia poszkodowanym. Pochwalił również piękną myśl gminy, która ma zamiar ze względu na bezpieczeństwo w razie ognia nie pozwolić w tem samem miejscu odbudować spalonych domów, ale zakupić pozostały po nich plac i tym sposobem roz-

szerzyć i uformować dzisiejsze »targowisko« na przyszły »rynek« Sułkowic.

— **Zaraza na trzodę chlewną** wybuchła w powiecie przemyskim w gminach: Barycz, Chałupki Medyckie, Jaksmanice, Krówniki, Poździacz, Stubienko i Stubno. Celem zbadania zarazy udała się do tych gmin komisya, złożona z weterynarzy.

Namiestnictwo wydało do wszystkich gmin i obszarów dworskich obszerne pouczenie o objawach, wśród których zaraza świń zwykle występuje i poleciło, aby właściciel trzody, gdy spostrzeże objawy chorobowe, natychmiast doniósł o tem zwierzchności gminnej, celem bezzwłocznego zarządzenia i wykonania odpowiednich środków, zmierzających do zapobieżenia dalszemu rozszerzaniu się zarazy.

— **Straszny wypadek**. Przed kilku dniami, skończyła się przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw Janowi Smolnickiemu i towarzyszom oskarżonym o morderstwo, popełnione w Zubrzy, przyczem jeden z współoskarżonych, Józef Smolnicki, zupełnie uwolnionym został. Ale co ma wisieć, nie utonie.

W Zubrzy wnet potem przechodził przez dworskie pola młody p. N., syn tamtejszego dzierżawcy, i ujrzał złodzieja kradnącego koniczynę. Zaszedł go więc z tyłu i chwycił za kark; złodziej obrócił się, dobył noża i pchnął p. N. w piersi. Rozpoczęła się wśród ciemnej nocy walka na śmierć i życie, wśród której odważny młodzieniec, widząc przewagę silnego przeciwnika, dobył rewolweru i strzelił. Złoczyńca padł bez życia, a gdy przyniesiono ze dworu światło, poznano w zabitym wypuszczonego przed kilku dniami z aresztów śledczych Józefa Smolnickiego.

— **Znieważenie zwłok.** Szczególniejszy dowód zabobonności dali mieszkańcy w Mielnicy nad Dniestrem w powiecie borszczowskim. D. 19 maja br. powiesiła się tamże Paraszka Wołoszyn, która po oglądnieniu zwłok pochowaną została na cmentarzu mielnickim. D. 10 czerwca o godz. wpół do 3 powstał ogromny pożar i pochłonął masę budynków. Wieśniacy wytłómaczyli sobie, że nieszczęściu temu winien nie kto inny tylko wisielec, który swą śmiercią spowodował ogromne wiatry i posuchę. Ażeby uniknąć dalszych tego rodzaju nieszczęść postanowili Mielniczanie wisielca wykopać, co też w nocy 14 czerwca zrobili, a trumnę Dniestrem puścili. Rybacy sąsiedniej wioski Olchowce przytrzymali trumnę i uczynili doniesienie do żandarmeryi, która też winnych tego znieważenia zwłok wykryła i oddała w ręce sądu powiatowego.

— **Proces w sprawie zaburzeń w Żywcu.** W Wadowicach rozegrał się proces w sprawie wypędzenia żyda dra Lesera z Żywca. Ośmiu oskarżonych skazano na 6 tygodni, Olszewskiego na 3 tygodnie, Grzegorczyka na 2 miesiące, Jankowskiego na 14 dni,

wszystkich na ciężkie więzienie z postem. Walenty Gabryel został uwolniony. Wszyscy wyrok przyjęli z wyjątkiem Grzegorczyka, który zastrzegł sobie 3 dni namysłu.

— **Czarownica.** W Zagrzebiu (w Dalmacyi) odbył się przed kilkoma dniami proces następujący: Wprowadzają na salę tęgą, gadatliwą babę, oraz chłopa niezgrabnego, o głupiem, nieco dzikiem wejrzeniu i leniwych ruchach. Ona go oskarżyła o obrazę i obmowę, głosi bowiem o niej, że jest czarownicą, że zadaje koniom i krowom, a nawet na miotle jeździ. Oskarzony przyznaje się do czynu, wszystko widział własnemi oczami, a nawet walnego doznał despektu. Jednego wieczora spotkał babę i z nią dziewięć innych podczas ich djabelskiej jazdy. Na jego widok zamieniły się zaraz w świnie, napadły na niego, wywróciły do rowu i potratowały tak, że aż szczerniał od sińców. Sędzia napróżno usiłował odwieść go od tych twierdzeń; chłop powołał kilku świadków całej tej sceny. Trybunał nie mógł znaleźć innego wyjścia, tylko odroczył sprawę, żeby świadków powołać, w nadziei, że oskarżycielowi otworzą oczy.

— **Na Węgrzech** zabił piorun 7 ludzi, którzy się podczas burzy schronili pod drzewo. Było to na polu wsi Prejest. W innem miejscu uderzył grom w stodołę, w której siedziało 12 osób. Z nich zabił dwie na miejscu, a 10 ciężko poranił.

— **Okup.** Herman Koenigswarter, bankier wiedeński, musiał okupić się kwotą miliona złr. żydom, za to, że przyjął chrześcijanizm. Taki bowiem warunek postawił ojciec jego w testamencie, na wypadek, gdyby który z synów się ochrzcił. Herman Koenigswarter, mimo tego warunku testamentu, przyjął chrzest i zapowiedział już wyżłatę okupu na dzień 29 lipca rozmaitym żydowskim stowarzyszeniom w Wiedniu.

— **Trzęsienie ziemi w Lublanie**, jak donoszą, ponowiło się znowu dnia 1-go lipca o godz. 10 wieczorem. Trzęsienie było silne i trwało dwie sekundy. Ludność zachowuje się spokojnie.

— **Pogrzebany w roztopionej stali.** W arsenale angielskim w Woolwich, w odlewarni dział zdarzył się straszny wypadek. W chwili gdy do wyrobionej w ziemi formy olbrzymiego działa, wpuszczano stal roztopioną, jeden z obecnych robotników Robert Parker, wpadł w roztopiony metal i zniknął natychmiast. Odlew wstrzymano, a zawiadomiony dyrektor arsenału polecił spisać na miejscu wypadku akt zejścia, a bryłę stali mieszczącej w sobie ludzkie szczątki, po jej ostygnięciu przewieść na cmentarz i pochować.

— **Pod rządami Klingenberga na Litwie** w dalszym ciągu dzieją siś nadużycia, na które pozwalają sobie wszyscy niemal podwładni osławionego kata krożańskiego, w nadziei, że za te czyny tylko łaska carska i odznaczenia czekać ich mogą. W pewnej wsi

kowieńskiej gubernii, pop prawosławny, zaprzyjaźniony z t. z. pośrednikiem, wyjednał u niego rozkaz do gminy, aby ciągle, dniem i nocą, był u popa włościanin z parą koni, na wypadek jego wyjazdu. Włościanie zatem po kolei zmieniać się muszą w spełnianiu tego obowiązku, chociaż pop nigdzie nie wyjeżdża, bo ani jednego parafianina niema w tej swojej niedawno urządzonej prawosławnej parafii. Każe więc takiemu biednemu włościaninowi drwa rąbać, ogrody orać, kosić, jednem słowem używa jak własnego parobka, nie płacąc mu jednak, ani nie karmiąc go. Jeden z włościan sprzeciwił się temu rozkazowi i do roboty nie poszedł, — pop więc mszcząc się, kazał konie zaprządz, a właściciela ich wraz zaprzężonemi końmi trzymać przed swym gankiem na wiosennym chłodzie, oczekując niby na wyjazd, który nie nastąpił. W dodatku oskarżył włościanina przed pośrednikiem o nieposłuszeństwo i grubiańskie nieuszanowanie woli »batiuszki«, co wywołało rozkaz zapłacenia 6 rubli kary. Obowiązek ten spełniać muszą tylko włościanie katolicy; starowiercy chłopi, przesiedleni z głębi carstwa wolni są od tego obowiązku.

— **Gwałty moskiewskie.** Do *Dziennika poznańskiego* piszą: Podczas pożaru Brześcia (na Litwie) moskiewskie wojska wysłane na ratunek, grabiły pogorzelców. Opowiadają o tem przerażające szczegóły. Mówią, że rozbestwione żołdactwo rzucało w ogień odarte z ocalonego mienia osoby. Mówią również, iż jakkolwiek początkowo pożar wynikł z przypadku, potem podpalono miasto w celu łupiestwa. Masę nagrabionych kosztowności i pieniędzy znaleziono potem przy rewizyi u żołnierzy. Podobnoś osobna komisya prowadzi śledztwo, ale rozumiemy, iż z tego nic nie będzie.

— **Rosyjski następca tronu** bawi obecnie na Kaukazie, w kąpielowej miejscowości Abbas-Tuman, dokąd wzywano do niego znakomitych lekarzy, profesorów Leydena i Nothnagla. Lekarze ci powrócili już z Kaukazu i utrzymują, że pogłoski o stanie zdrowia carewicza, krążące pośród publiczności, są w wysokim stopniu przesadne, gdyż w istocie stan chorego nie jest jeszcze tak rozpaczliwym. W ostatnim czasie zdrowie carewicza podobno się poprawiło, czego dowodem jest choćby i ta okoliczność, że carowa-wdowa opuściła chorego i powróciła do Petersburga.

Rozmaitości.

— **Zakony w małżeństwie.** Pewien stary kaznodzieja przyrównywał małżeństwo do zakonów i dowodził, że złe małżeństwo łączy w sobie sześć zakonów, z których jeden ostrzejszy jest od drugiego.

Nasamprzód rozpoczyna się małżeństwo zakonnem Benedyktynów (benedictus znaczy: błogosławiony) najswobodniejszej reguły, która nie

robi trudności, ale życie czyni miłem i przyjemnem. Po krótkim czasie wstępuje małżeństwo w zakon kaznodziejski; małżonkowie zaczynają prawić sobie kazania, ganić się i łajać: kazania od rana do wieczora, a modlitwy i błogosławieństwa mało.

Następnie wstępują w pokutniczy zakon bosy: smutku, narzekania, płaczu, nędzy, postu, kłopotu i wszelkiego krzyża w nim wiele. Z tego zakonu wstępują w zakon biczowników, z którego sińce wynoszą i guzy.

Dalej wstępują w zakon Kartuzów, w którym panuje milczenie, mianowicie przy stole i odosobnienie. Ostatecznie stawają się małżonkowie pustelnikami, jedno udaje się w tę, drugie w ową stronę — czy się aby w niebie spotkają? —

— **Jaki rząd najlepszy?** Od najdawniejszych czasów ludzie łamią sobie głowy nad tem, jaki rząd najlepszy? Odpowiedź na to łatwa, jeżeli bowiem miecz zardzewieje, a pług błyszczeć będzie jak zwierciadło, jeżeli więzienia będą puste a śpichlerze pełne, jeżeli schody do kościołów będą wydeptane a drogi do sądów zarosłe trawą, jeżeli nakoniec lekarze chodzić będą piechotą, a gazeciarze jeździć będą powozami, wtedy dopiero będzie rząd najlepszy. Tak przynajmniej opowiadają Chińczycy.

— **Chwali duda.** Zeszedł się pewien Moskal z Polakiem i każdy zaczyna swój kraj chwalić. Moskal rzekł: takich wielkich rzeczy jak u nas w Rosyi, niema u was w Polsce. U nas rośnie tak wielka kapusta, że pod jedną główką skryć się może cały pułk żołnierzy.

Na to odpowiada Polak: To jeszcze nic, ale u nas w Krakowie jest wieża Panny Maryi tak wysoka, że kiedy mój dziadek, który ją budował, spadł z jej czubka, to nim doleciał do ziemi trzy razy wylęgły mu się wróble w uszach.

— **Małpy** w usługach rolnictwa. Pewien przemysłowy plantator w Brazylii zaczął w plantacyach swoich używać małp zamiast murzynów do rozmaitych robót. Pewne pismo, które podaje tę wiadomość, opowiada, że stopniowo przyuczono małpy do zbioru i przygotowania lnu i że teraz wykonują one robotę swoją z niezwykłą zręcznością pod kierunkiem zwyczajnego dozorcy, a są pracowitsze, niż murzyni. Jeżeli ta wieść nie pochodzi od jakiego żartownisia i jeżeli system Brazylijczyka znajdzie szersze zastosowanie, konkurencya pracowitych szympansów stanie się dla robotnika równie groźną, jak konkurencya maszyny.

— **Jakie drzewo daje najwięcej ciepła.** Pewien uczony Francuz zbadał, że najtwardsze drzewa dają najmniejszy żar, a przeciwnie drzewa miękkie dają ciepło większe. I tak: najwyższe ciepło daje drzewo lipowe, a najmniejsze bukowe, po tem następuje drzewo sosnowe, a dalej świerkowe. Potwierdzają to w swych doświadczeniach piekarze, bo wolą palić w piecu na pieczywo suchą zdrową sośniną, niż dębiną.

— **Lekarstwo na zepsute dziąsła.** Zdarza się często, że komu tak często dziąsła słabną, iż się zęby ruszają w nich. Jest na to bardzo dobry i doświadczony sposób, a nic nie kosztowny. Wziąć trochę kory dębowej, ugotować w wodzie i dać do tego octu. To trzymać w ustach po parę razy na dzień, a z pewnością pomoże.

Figle i żarty.

Wyjaśnienie dziecinne.

Andzia: Powiedz mi Józiu, co to jest wdowiec?

Józio: Jak ty też tak głupio pytać się możesz! Przecie wdowiec, to mąż wdowy!

W szkole: Dlaczego zegary są wysoko na wieży umieszczone — pyta się nauczyciel małej dziewczynki.

— Aby ich chłopaki nie potłukły — była odpowiedź.

Przyjemna zabawa. Ks. Proboszcz przechadza się w niedzielę wieczorem po polu i widzi Maćka wracającego z miasta, ale Maciek ma sińce na twarzy i strasznie pokaleczony.

»Macieju!« — woła ks. Proboszcz — »co to się stało? zkąd wracasz?« — »Z zabawy« proszę Jegomości!« — była odpowiedź Macieja.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 12 lipca 1895 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 75 ct. do 8 złr. 10 ct., za czerwoną 7 złr. 70 ct. do 7 złr. 95 ct., za żółtą 7 złr. 70 ct. do 7 złr. 95 ct., za żyto 6 złr. 10 ct. do 6 złr. 50 ct., jęczmień browarny 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 85 ct. do 6 złr. — ct., owies 6 złr. 50 ct. do 6 złr. 80 ct., rzepak 9 złr. — ct. do 9 złr. — ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., tymotka — złr. do — złr., wyka 5 złr. 75 ct. do 6 złr. 25 ct. Wszystko za 100 kilogramów.

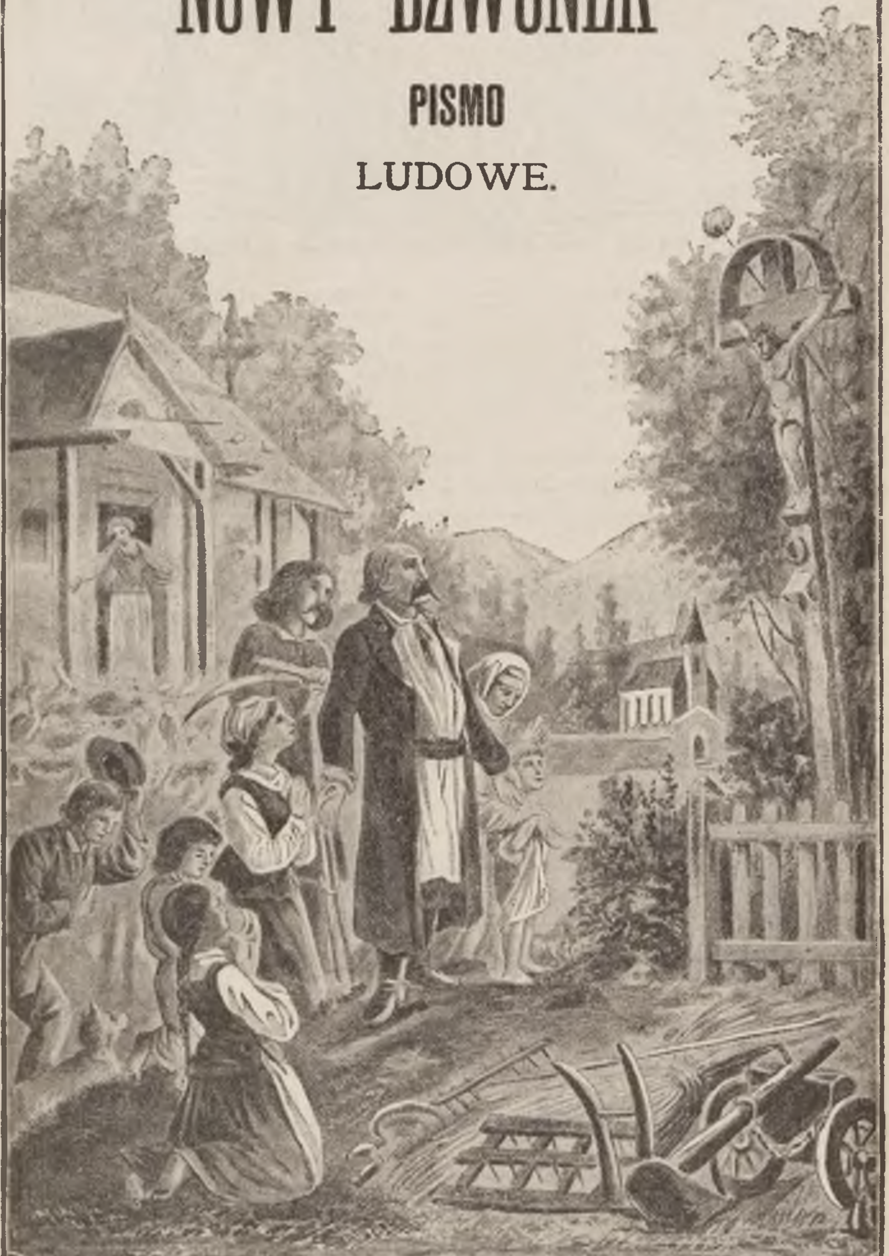
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok III. Nr 15.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Sierpnia 1895. Nr 15.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Jeszcze nie wszyscy półroczni prenumeratorzy nadesłali nam prenumeratę na bieżące 2-gie półrocze. Prosimy ich usilnie, aby przedpłatę nadesłali **jak najrychlej**, gdyż opóźniając się z nadesłaniem prenumeraty szkodzą bardzo naszemu wydawnictwu!

Kapłański jubileusz

JEGO EMINENCYI X. KARDYNAŁA LEDÓCHOWSKIEGO.

Dzień 13-go lipca bieżącego roku był dla całej Polski dniem wielkiej radości, bo w tym dniu obchodził 50-letni jubileusz kapłański nasz rodak, Jego Eminencya X. Kardynał Ledóchowski.

Z tej okazyi podajemy dziś krótki opis życia Najczcigodniejszego Jubilata.

Jego Eminencya X. Kardynał Mieczysław hrabia Ledóchowski urodził się dnia 29-go października 1822 r. we wsi Górki, w powiecie sandomirskim. Rodzicami jego byli: Józef hr. Ledóchowski, a matką Marya z rodziny Zakrzewskich. Pobożna ta pani czując, że ma zostać matką, odbyła pieszo pielgrzymkę do Częstochowy, aby ofiarować mające się narodzić dziecię Panu Bogu i Najświętszej Pannie.

Dziecku przybyłemu na świat 29 października 1822 r. dano na Chrzcie św. imię Mieczysława, a Pan Bóg widocznie łaskawie przyjął ofiarę bogobojnej matki, bo to dziecię wyrosło na znakomitego męża, którego złoty jubileusz kapłański obchodził przed dwoma tygodniami z radością cały Kościół katolicki, a szczególnie nasz naród polski.

Wychowaniem syna kierowała matka hr. Ledóchowska, a wychowywała go prawdziwie po chrześcijańsku, to też Pan Bóg pozwolił jej dożyć tego szczęścia, że widziała go jako Arcybiskupa na stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej.

Młody Mieczysław, po odbyciu nauk gimnazyalnych, czując w sobie powołanie do stanu duchownego, wstąpił do seminaryum w Warszawie, zkąd po dwóch latach, dla lepszego wykształcenia się, wyjechał do Rzymu.

W podróży towarzyszyła mu matka, a przybywszy do Rzymu udała się do wówczas panującego Papieża Grzegorza XVI-go, i przyprowadziwszy do jego tronu swego syna, tak rzekła z ufnością: »Ojcze święty, oto mój syn; oddaję go zupełnie w ręce twoje.«

Papież Grzegorz XVI, a potem jego następca Pius IX-ty wielki przyjaciel Polaków, zajęli się szczerze młodym Ledóchowskim, w którym dostrzegli niepospolite zdolności umysłu i przymioty serca, a szczególnie nadzwyczajną skromność i prawdziwą pobożność.

Dnia *13 lipca 1845* roku, mając dopiero 22 lat, otrzymał na wyraźne żądanie Ojca św. Grzegorza XVI, ks. Mieczysław święcenia kapłańskie.

W następnym roku wstąpił na tron papieski Pius IX-ty, i wnet mianował X. Ledóchowskiego swoim podkomorzym, i począł go używać do różnych spraw i poleceń.

I tak posłał go najpierw do stołecznego hiszpańskiego miasta Madrytu, a wkrótce potem do Portugalii, gdzie pomagał posłowi papieskiemu, któremu był dodany jako młodszy towarzysz.

W r. 1856 polecił Pius IX, X. Prałatowi Ledóchowskiemu udać się do Ameryki południowej, jako delegatowi, aby tam w imieniu Ojca św. czuwał i doglądał, iżby i Wiara św. i przepisy i ustawy Kościoła św. były w czystości zachowywane.

Urząd takiego delegata jest bardzo ważny i trudny także, to też Ojciec św. wybiera na ten urząd kapłanów najdolniejszych i najwierniejszych.

Ledwo upłynęły dwa lata od przybycia X. Ledóchowskiego do Ameryki, a tu wybuchła wielka rewolucya, a z nią prześladowanie Kościoła katolickiego. Cała nienawiść wrogów Kościoła obróciła się przeciw X. Ledóchowskiemu, który kilka razy był nawet w niebezpieczeństwie życia. Lecz Bóg Wszechmogący obronił go przed sztyletem wysłanych na niego morderców.

Wobec takich stosunków X. Ledóchowski nie mogąc dłużej zostać w Ameryce, powrócił do Rzymu ze sprawozdaniem o stanie rzeczy w Ameryce.

Musiał atoli X. Ledóchowski dobrze zarządzać sprawami Kościoła katolickiego w Ameryce, kiedy Pius IX wkrótce potem, bo 30 września 1858 r. wyniósł go do godności Arcybiskupiej i przeznaczył na swego posła, czyli nuncyusza, przy królewskim dworze w Belgii.

Przez 4 lata był X. Ledóchowski nuncyuszem, czyli posłem papieskim w Belgii, a musiał znakomicie spełniać i ten urząd, skoro ówczesny król belgijski Leopold I, jako protestant, czyli luteranin, choć był nieprzychylnym dla katolików, to jednak pod wpływem X. Ledóchowskiego w niejednem na rzecz Kościoła ustąpił.

W roku 1865 nastąpiła w życiu X. Ledóchowskiego wielka zmiana, bo Ojciec św. Pius IX przeznaczył go na Arcypasterza dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej. Co zdziałał X. Ledóchowski na tej prastarej polskiej stolicy arcybiskupiej, o tem napiszemy w przyszłym numerze. *Dokończenie nastąpi.*

Dola wychodźców do Brazylii.

Urzędowa *Gazeta Lwowska* otrzymała z najpewniejszego źródła następujące wiadomości o położeniu naszych galicyjskich wychodźców do Brazylii.

Brazylijskie »stowarzyszenie emigracyjne« zobowiązało się wobec rządu brazyliskiego, za dobrą zapłatą, wprowadzić do Brazylii w przeciągu 10 lat milion wychodźców religii katolickiej, po 100 tysięcy rocznie, i rozdzielić ich jako rolników po nieupranych obszarach tego rozległego państwa.

Najwięcej wychodźców czyli emigrantów, bo przeszło pół miliona pozyskano dotychczas z Włoch.

Ponieważ zaś nie było możliwem dostarczyć całego miliona robotników z jednego państwa, przeto wspomniane brazylijskie

»towarzystwo emigracyjne« wysłało swoich ajentów do innych krajów, szczególnie zaś do Galicyi, bo tu spodziewano się obfitego połowu.

Że się nie zawiedli, to każdy widzi, patrząc na ten szał wychodźtwa, jaki opanował ludność wiejską we wschodniej Galicyi.

Niesumienni ajenci, dobrze płatni przez towarzystwo, kręcą się tam po wsiach od roku i łapią w swe sieci niebacznych wieśniaków, którzy wybrali się i wybierają się w podróż za morze na los szczęścia.

Nigdzie zaś w drodze tak nie obdzierają i nie oszukują biednych wychodźców, jak we Włoszech, w mieście Genui, gdzie wsiadają na okręta; dlatego austryacki konsulat w Genui z całą stanowczością odradza wyboru drogi przez Włochy, mianowicie przez Genuę.

Zaledwie bowiem wychodźcy przyjadą koleją do miasta Genui, rzuca się na nich cała zgraja oberżystów i przewodników, którzy są oszustami, i wyzyskują naszych wychodźców w najokropniejszy sposób, wydzierają im za najlichsze jedzenie lub za pomieszkanie w norach ostatni grosz, a gdy grosza braknie, zabierają im odzież.

Dość wspomnieść, że np. sześciu wychodźcom, między którymi było dwoje niemowląt, za nocleg, zupę, gotowane mięso i za 3 flaszki wina (farbowanego) kazano zapłacić koło 16 reńskich, a znowu czterej inni wychodźcy zapłacili za to samo koło 20 reńskich.

Jeszcze gorzej wychodzą ci, którzy w Genui zmieniają pieniądze austryackie na włoskie, bo nietylko że oszuści dają im mniej, jak się należy, ale nadto dają im fałszywe pieniądze. To wszystko jest tak niegodziwe, że nawet gazety włoskie piszą o tem z oburzeniem, i policya wytoczyła dochodzenie karne przeciw ajentom i innym uszustom.

Gorsze atoli i stokroć opłakańsze jest położenie wychodźców, gdy po trudach długiej podróży morskiej, pełnej niebezpieczeństw dostaną się do Brazylii.

Tu znowu ajenci - oszuści i bezsumienni posiadacze plantacyj (pola do uprawy kawy, przyp. Red.), wyzyskują ich w najhaniebniejszy sposób. Posiadacze plantacyj, do których idą na robotę wychodzcy, dają im najlichsze jedzenie, najgorsze mieszkanie, a żądają pełnienia najcięższych robót, to też wychodźcy często giną wnet po przybyciu, nie mogąc znieść powietrza, i wskutek złej żywności i z przyczyny »żółtej febry« która ich dziesiątkuje.

Rząd brazylijski wcale się wychodźcami nie opiekuje, i na niedolę wychodźców patrzy obojętnie i nie daje im żadnej pomocy prawnej.

W roku zeszłym 1894 wyjechało do Brazylii z monarchii austryacko-węgierskiej 1776 wychodźców; o własnym koszcie jechało 686 osób, a na koszt rządu brazylijskiego 1090 osób.

Kto przeto chce doznać jeszcze większej biedy od tej, którą tu w kraju cierpi, to niech jedzie do Brazylii, a będzie tam płakał gorzkiemi łzami!

Prześladowanie na Żmudzi.

Ze Żmudzi doniesiono w kwietniu b. r. do *Dziennika Poznańskiego* co następuje:

Moskiewskie władze policyjne wszędzie śledzą, czy kto nie uczy dzieci modlitw, katechizmu i nie przygotowuje do pierwszej Spowiedzi.

»W Rakiszkach powiecie nowoaleksandrowskim, prystaw (urzędnik moskiewski) zastał u niejakiej Abakanowiczowej czterech chłopców, uczących się katechizmu po polsku; spisał zaraz protokół i zabrał zaraz książki — po niejakim czasie Abakanowiczowa osądzoną została na miesiąc, a rodzice chłopców na tydzień więzienia w Nowo-Aleksandrowsku.«

»We wsi Widejtach parafii Rakiszki, przed samą Wielkanocą, uriadnik znalazł u włościanina Sawickiego ośmiu chłopców uczących się, zabrał wszystkie książki do nabożeństwa nietylko u Sawickiego, ale i w domach rodziców tychże chłopców, spisał protokół i odesłał do pristawa.«

»Ten sam uriadnik podpatrzył, że w Rakiszkach, w domu włościanina Pepalisa, stara żebraczka Meżisowa uczyła sześciu chłopców modlitw i przygotowywała do pierwszej Spowiedzi. Jak w innych miejscach, tak tu szczególniej, uriadnik spisując protokół, usilnie bardzo nalegał, żeby powiedzieli, iż nauka odbywała się z namowy miejscowych księży, i obiecywał, że skoro tylko tak zeznawać będą, natychmiast uwolnieni zostaną od wszelkiej kary.

Na dowód przytaczał Jużinty, gdzie on (uriadnik rakiski) razem z tamtejszym uriadnikiem i z nauczycielem podali do protokółu, iż ks. Dzietulski proboszcz, namawiał. Ksiądz Dzietulski zapłacił 50 rubli kary, ale wszyscy zostali wolnymi. Ponieważ Pepalis żadną miarą nie chciał tak zeznać, wezwany został jeszcze raz z rodzicami znalezionych u niego chłopców, do kancelaryi prystawa Towetolesa, gdzie znów najprzód sekretarz prystawa, potem sam prystaw zachęcał wszystkich do zeznania, że księża namawiali i kazali uczyć. Jaki będzie koniec — niewiadomo.«

W wielu innych miejscach uriadnicy robili rewizyę, nietylko dniem, ale i wbrew prawu, nocą; nic jednak nie znaleźli.

»Co do księdza Dzietulskiego, o którym była mowa, rzecz tak się miała w roku 1894: Mieszkają w Jużintach trzy włościanki, siostry, nazwiskiem Rauczasówny. Mają one własną chatę, niedaleko od kancelaryi gminnej (wołostnoje prawlenje) i o jakie 150 kroków od szkoły. Podczas nauki w szkołach trzymają u siebie na stancyi kilku chłopców, uczęszczających do szkoły, których rodzice mieszkają w innej wsi, daleko od szkoły. Nauczyciel — ma się rozumieć, Moskal prawosławny — doniósł policyi, ża Rauczaszówny potajemnie uczą dzieci; lecz uriadnik sprawdziwszy rzecz, uznał, że nie ma żadnej podstawy do występowania przeciwko kobietom. Nauczyciel powtórzył swoją denuncyacyę, lecz i tym razem bez skutku; bo dowodu żadnego nie było. Nareszcie przypomniał sobie, że Proboszcz corocznie przygotowuje dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunii św. Na trzy lub cztery dni przed Zielonemi Swiątkami rodzice zwożą swoje dzieci z całej parafii do Jużint, zostawiają je na te kilka dni po różnych domach i sami odjeżdżają. Domy owych kobiet pełne są wtedy dzieci. Chłopcy i dziewczęta chodzą w oznaczone godziny do kościoła, gdzie ich uczą księża; resztę dnia przepędzają na stancyi, gdzie pobożne kobiety albo powtarzają z niemi to, czego ksiądz uczy, albo uzupełniają naukę, uczą rachunku sumienia i t. p.

W dzień Zielonych Świątek, kiedy dzieci już po Komunii św. wróciły do swych kwater na śniadanie, nauczyciel sprowadził policyę do domu Rauczasuwien, żeby niby schwytać na gorącym uczynku tajnego nauczania. Policyanci nie mieli nic więcej do odebrania, tylko książeczki do nabożeństwa, i te odebrali. Wezwano następnie Rauczaszówny i rodziców dzieci do prystawa, mieszkającego w Rakiszkach; do Jużint posłano żandarmów na rewizyę. Z tego, co prawił uriadnik do Pepalisa w Rakiszkach, widać, że nakłaniano włościan jużyńskich, aby powiedzieli, że ksiądz kazał uczyć — a chociaż nikt tego nie przyznawał, zapisano w protokóle, na żądanie nauczyciela i uriadnika, że ksiądz namawiał.

Faktem jest, że księdza nie pytano o nic zgoła podczas tej sprawy. Żandarm podobno mówił, lecz nie do Proboszcza: »Niechaj Proboszcz nie żałuje pół tuzina flaszek szampana, to nic nie będzie; inaczej może być przewieziony, albo zapłaci karę«.

W cztery miesiące potem otrzymał Proboszcz ks. Dzietulski od gubernatora kowieńskiego, osławionego Klingenberga, zawiadomienie z dnia 15 (27) września 1894 r., że »na podstawie decyzyj jenerał-gubernatora wileńskiego« (jen. Orżewskiego) skazany jest na zapłacenie 50 rubli kary za »udział w potajemnem na-

uczaniu dzieci przez Urszulę i Agatę Rauszasowny«. Ksiądz karę zapłacił dnia 21 października 1894 r., i jeszcze musiał dodać 36 kopiejek na koszta przesyłki do gubernatora«.

Ufność nagrodzona.

Zdarzenie prawdziwe.

Pewnego wieczora letniego szedł młody człowiek odludnym traktem we Węgrzech. Był to rzemieślnik, który w najbliższem mieście otrzymać miał stałe zatrudnienie. Dzień był skwarny, i z radością powitał Jan — tak było na imię młodzieńcowi — mrok wieczorny, bo razem ze słońcem, które w purpurowej szacie zachodziło za górami, szarzejącemi z dala na widnokręgu, znikał także upał dzienny, który znużonemu wędrowcowi wielce dopiekał.

Droga spuszczała się teraz ku pięknej zielonej dolinie, około której w oddaleniu jednej ćwierci mili las roztaczał się gęsty. Na krańcu lasu stała mała kapliczka, ozdobiona wizerunkiem Ukrzyżowanego i obrazami Świętych. Na krzyżu zawieszony był świeży kwiatów wieniec, który pobożna ręka niedawno tam widać złożyła. Jan pomodlił się cokolwiek i szedł dalej. Gdy już daleko zaszedł w las, usłyszał gwar kilku głosów. Przystanął i spojrzał ku stronie, zkąd głosy się zbliżały. Ogarnęła go przytem pewna trwoga, której się nie mógł opędzić. Niezadługo też wyjaśniła się mu przyczyna tej trwogi, bo z po za krzaków wyskoczyło kilku dzikich zbrojnych ludzi, i rzuciwszy się na bezbronnego młodzieńca, zawlekli go z sobą w las.

Jan poznał okropność swego położenia; wpadł w ręce rabusiów. Podczas, gdy go przez gęstwinę gwałtem uprowadzali, wołał kilkakrotnie o pomoc, ale głos jego przebrzmiał, nikt z ludzi go nie słyszał, sam tylko Bóg, przed którym nic utaić się nie może.

I w Bogu też Jan ufność swoją położył, jak to zwykł był czynić od samej młodości. Jego woli się poddał w cichej modlitwie, przyjmując bez szemrania wszystko, cokolwiek spotkać go mogło. Często gęstszym stawał się las, i z trudnością tylko zdołali rabusie przezeń się przedrzeć.

Tymczasem zupełnie się ściemniło, a Jan nie zdołał już żadnego rozróżnić przedmiotu. Naraz wielka uderzyła go światłość. W pośrodku małej polany wśród lasu, pod rozłożystym dębem, którego konary nad całą prawie roztaczały się polaną, wielki palił się ogień, około którego kilka leżało osób.

Na widok przybywających zerwali się na nogi, i z dzikim

krzykiem pobiegli ku przybyłym. Byli to także opryszki, którzy radowali się z tego, że towarzysze ich pochwycili zdobycz.

Jana przyprowadzono przed herszta, który pozostał był przy ogniu. Herszt, silnie zbudowany mężczyzna z ognistem spojrzeniem i złowrogiem wyrazem twarzy, podniósł się i zmierzył Jana zasępionym, nic dobrego nie wróżącym wzrokiem.

Poznał też Jan zaraz, że od tego człowieka niczego dobrego spodziewać się nie może. Niedługo trwało, a odebrano mu wszystko co miał, wszystek zaoszczędzony grosz, którego było niemało, poczem odezwał się herszt do Jana:

— Musisz umrzeć, abyś nas nie zdradził. Umarły nie gada.

Jan zbladł na te słowa, a trwoga przeniknęła go na chwilę. Któżby w podobnym przypadku mógł być obojętnym. Po kilku minutach jednakże zapanował nad sobą i uspokoił się zupełnie. Nie zdradzając najmniejszej trwogi, patrzał spokojnie w oczy hersztowi, który zdziwiony zapytał:

— Albo mnie nie rozumiałeś, albo jesteś głuchym, bo nie pojmuję, jak możesz być tak spokojnym.

— Zrozumiałem dobrze — odrzekł Jan spokojnie — słyszałem, że mam urzeć. Chcecie popełnić wielką zbrodnię, chcecie mię zgładzić ze świata, abym nie mógł wystąpić jako wasz oskarżyciel. Ale ja się nie boję — dodał podniesionym głosem — możecie mi grozić, jak wam się podoba. Życie moje w ręku Boga, i bez Jego woli nic mi się złego nie stanie. Jeżeli taka wola Boga, abym teraz zeszedł z tego świata, natenczas jej się poddaję, a jeżeli Pan Bóg nie chce, abym umarł, natenczas pomimo waszych zamysłów nic mi złego nie będziecie mogli uczynić.

Na te słowa milczał opryszek przez chwilę, i potem się odezwał:

— Czy to twoje wewnętrzne przekonanie — co powiedziałeś?

— Tak jest.

— I sądzisz, że nic ci złego zrobić nie mogę, jeżeli tego Pan Bóg nie chce?

— Nie inaczej.

— Wierzysz, że Bóg widzi wszystko i wszędzie się moc Jego rozciąga?

— Wierzę.

— A jeżeli cię pomimo tego zastrzelę?

— Mogę to tylko powtórzyć, co już powiedziałem: chyba taka wola Boża; bez niej mi włos z głowy nie spadnie.

Opryszek potrząsł głową. Nie zdarzylo się jeszcze widzieć człowieka, któryby tak był spokojnym w obec grożącej mu śmierci. Po chwili namysłu podniósł fuzyę, i mierząc do Jana, rzekł:

— A więc umieraj!

*

Spokojnie odpowiedział Jan:

— Niech się dzieje wola Boża. Gdyby Pan Bóg nie chciał, abym umarł, mógłby cię w tej chwili powalić o ziemię i nagłą ukarać śmiercią. Albo więc wypełnisz wolę Bożą, albo też doznasz w swym zamiarze przeszkody, ale wbrew woli Boga mnie nie zabijesz.

Opryszek opuścił broń — nie mógł strzelić. Niezachwiana ufność Jana rozbroiła go zupełnie i odebrała mu odwagę popełnienia zbrodni. Długo wpatrywał się w Jana, potem rzekł:

Więcej niż jednego człowieka życie mam na swojem sumieniu. Nie wiem zkąd to pochodzi, że tobie nic złego zrobić nie mogę — nie mogę, chociaż chciałem doprawdy!

I stała się rzecz niesłychana: opryszek nietylko bez przeszkody pozwolił mu iść dalej, puszczając go na wolność, ale nadto oddał mu wszystko, co mu był zabrał.

Dwadzieścia lat upłynęło od owego czasu — Jan był dobrym i zamożnym rzemieślnikiem. Dzieciom swoim i wszystkim którzy go znali, opowiadał często tę historyę, że tylko niezachwianej swej ufności w Bogu zawdzięcza, iż uszedł niechybnej śmierci.

Sposób na pożary.

W porze letniej, ciepłej i suchej, a często też na wiosnę i w jesieni zdarzają się po wsiach w naszym kraju bardzo liczne pożary, które setki mieszkańców robią nieraz nędzarzami, niszcząc im całe mienie.

Najczęściej powstają pożary wskutek nieostrożności; dowodem tego ta okoliczność, że najwięcej pożarów zdarza się w porze letniej, kiedy rodzice idą do roboty w pole a dzieci zostają bez dozoru, i zapuszczają ogień.

Zastanawiając się nad przyczynami, które wywołują pożar, przychodzimy do przekonania, że, aby uniknąć klęski pożarów lub przynajmniej ją zmniejszyć, takie są na to sposoby:

Najpierw przy budowie domów należy zwracać uwagę, iżby domy mieszkalne były oddalone od zabudowań gospodarskich, pomiędzy zaś budynkami żeby zakładać sady.

Dalej, dla powstrzymania wypadków z ogniem, niechby w **każdej** wsi istniały »ochronki« *) dla dzieci, których rodzice idą w pole. Dzieci będące w ochronce pod dozorem, nie zapuszczą ognia i pożaru nie wzniecą.

---

*) „O ochronkach dla dzieci wiejskich“ jużeśmy raz (w Nr 14) pisali, i jeszcze pisać będziemy w Nr 16-tym.

W końcu **najważniejszym** środkiem zapobiegającym klęskom, jakie sprowadza pożar, jest tworzenie **wiejskich straży ogniowych.** Dziarscy chłopacy i młodzi gospodarze doskonale się nadają do tego, by podobną straż stanowić. Gdyby też mieli narzędzia, wielkąby gminie swej nieśli przysługę.

Są wprawdzie po wsiach i dziś różne narzędzia ratunkowe, jak: sikawki ręczne, wiadra i t. d., ale wobec słomianych strzech, łatwo się palących, nic one nie znaczą.

Trzebaby mieć w każdej gminie beczki do wody i sikawki nie ręczne, ale z przyrządami, jak u pompy. Na kupno takich narzędzi powinna się zdobyć każda gmina, tembardziej, że gdyby się one przyczyniły choćby do uratowania 3—4 domów, jużby się ich koszt sowicie opłacił. Że zaś tego wszystkiego po naszych wsiach niema, więc nieraz ludzie tracą cały dobytek, a często i na żebraków wychodzą.

Jeżeli który z naszych Czytelników — wieśniaków i małomieszczan ciekawy jest, jak się taką straż pożarną urządza, i jak się nią kieruje, to niech sobie kupi książeczkę pod tytułem: **Podręcznik dla pogotowi pożarnych w gminach wiejskich.**

Książeczka ta kosztuje tylko: 20 centów, a nabyć ją można pisząc do tego pana, który ją napisał, t. j. pod *adresem: p. Antoni Szczerbowski, naczelnik miejskiej straży pożarnej w Jarosławiu.*

Że to jest dobra książeczka, to dowód ten, że »Krajowy związek strażacki« zakupił już 200 egzemplarzy, aby je rozdzielić pomiędzy naczelników istniejących już w kraju »straży ogniowych« z życzeniem, aby ci naczelnicy tworzyli u siebie w miastach i miasteczkach popołudniową naukę o pożarnictwie dla *wójtów* i delegatów gmin wiejskich.

Kupujcie więc tę książeczkę, uczcie się z niej zakładać po wsiach »straże pożarne«, a nie będzie co roku tyle nieszczęść, tyle klęsk!

Wiadomości z polityki.

Austrya. *W Radzie państwa* zajmowano się w ostatnich czasach sprawą budżetów i sprawą zmiany procedury cywilnej. Przy rozprawach budżetowych zabierało głos kilku posłów polskich, a między nimi i poseł włościański p. Jan Potoczek. Tenże wykazywał, że stan rolnictwa w Galicyi jest opłakany; skarżył się przy tem na utrudnienie handlu bydłem i nierogacizną przez taryfy kolejowe. Nierogaciznę sprzedaje się na targu według przypuszczalnej wagi, na czem najgorzej wychodzą sprzedający, dlatego mowca żądał ustawienia wag na wszystkich targach bydła.

Dalej mówił p. Potoczek, że zarząd wojskowy kupuje bydło nie od włościan, ale od handlarzy; wreszcie domagał się *przymusowego* zabezpieczenia od ognia, gdyż opłaty w towarzystwach asekuracyjnych są zbyt wysokie. Poseł Wielowiejski żądał na jednem z posiedzeń Rady państwa, aby utworzono *powiatowe składy soli* dla bydła, któreby sprzedawały ją wprost rolnikom, lub przynajmniej gminom, 2) aby ułatwić nabywanie kainitu z Kałusza. — Poseł Hompesch domagał się przyspieszenia budowy kolei z Rozwadowa do Przeworska.

Polska pod Moskalem. W Warszawie poszukuje policya pilnie tajnej drukarni, w której się drukuje nihilistyczno-socyalistyczne pismo »Robotnik«, rozchodzące się w znacznej liczbie. Ani drukarni nie udało się policyi dotychczas wyśledzić, ani też osób, które gazetę rozpowszechniają. Aresztowano w czerwcu niejakiego Pogorzelskiego z licznymi współtowarzyszami, którzy są podejrzani o rozpowszechnianie czasopism. Student Krzemieniecki z wszechnicy warszawskiej maczał podobno także palce w tej sprawie nieczystej, ale zemknął i uniknął w ten sposób przyaresztowania.

Bułgarya. *Straszliwą zbrodnię* popełniono w Bułgaryi w stołecznem mieście Zofii dnia 15 lipca b. r. Wieczorem tegoż dnia o godz. 8-mej czterech łotrów zamordowało na ulicy w okrutny sposób byłego prezydenta ministrów bułgarskich, który się nazywał Stambułów. Mordercy zadali mu w ręce i głowę 100 ran sztyletami. Stambułow umarł 18 lipca, a pogrzeb odbył się w sobotę 20 lipca przy udziale niezliczonych tłumów ludu. Stambułów był jednym z najlepszych synów kraju bułgarskiego. Gdy jako minister rządził krajem starał się głównie o to, by ojczyźnie swej wywalczyć niezależność, dlatego był wrogiem Rosyi, która czycha na Bułgaryę, jak kot na mysz. Obecnie rząd bułgarski stara się o przyjaźń Rosyi, że zaś Stambułow był Rosyi solą w oku, więc przypuszczają powszechnie, że rząd bułgarski zmaczał swą rękę w tej zbrodni, aby się przypodobać Moskalom.

Morderców Stambułowa już schwytano. Co teraz wyniknie nie wiadomo, ale że Bułgarya straci swą niezależność i stanie się wnet może prowincyą rosyjską, to prawie pewne. Oby tylko z tego wszystkiego nie wywiązała się wojna europejska.

Rosya. Wykryto już znowu nowy spisek na życie cara, do którego należą sami robotnicy. Oni to mieli nasyłać rodzinę cesarską bezimiennymi listami, w których grozili jej śmiercią. Kilkunastu z nich przyaresztowano, i zabrano również bardzo wiele pism i druków nihilistycznych. Pewnie tak źle nie będzie, ale urzędnicy muszą wynajdywać spiski, żeby pokazać, że są gorliwi w służbie carskiej. Gdyby spisków nie wynajdywali, nie mieliby

co robić. — *Rosya i Bułgarya* były dotąd względem siebie nieprzyjazne, bo Bułgarya nie chciała oddać się Rosyi i wybrała sobie przed kilkoma laty na panującego księcia Ferdynanda (z Austryi), którego Rosya za takiego t. j. za panującego uznać nie chce. Słychać teraz, że Rosya chce się zbliżyć do rządu bułgarskiego, ale nie do księcia. Ma to być skutkiem deputacyi bułgarskiej, która niedawno była w Petersburgu, złożyła w imieniu Bułgarów wieniec na grobie cara Aleksandra III, i przedstawiała się różnym wysokim urzędnikom i samemu carowi.

W Macedonii (pod panowaniem Turcyi) ruch powstańczy coraz więcej rośnie. W ostatnich dniach stoczyli powstańcy kilka mniejszych potyczek z wojskiem tureckiem a jednę większą potyczkę. Na placu boju miało paść 600 żołnierzy tureckich a walczyło 5000, powstańców zaś padło zaledwie kilku. W Bułgaryi tworzą się bandy powstańcze, które spieszą na pomoc Macedończykom. Rządy europejskie wezwały rząd bułgarski, aby powstańców macedońskich nie popierał, ale rząd bułgarski jakoś temu zapobiedz nie może. Z tego wszystkiego może wyniknąć dla Europy groźna chwila.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ojciec św. który pragnie gorąco, aby połączyć Kościół grecki z Kościołem rzymsko-katolickim, wysłał przełożonego klasztoru Bazylianów O. Pellegriniego na Wschód, z upoważnieniem, aby przedsiębrał środki, które mogą się przyczynić do połączenia obu Kościołów.

— **Ks. kardynał Ledóchowski** otrzymał od cesarza austryackiego z okazyi pięćdziesięcioletniego jubileuszu kapłańskiego, wielki krzyż orderu św. Szczepana. — Dostojnemu jubilatowi przesłała telegraficznie życzenia także większa część członków Koła polskiego.

— **Poświęcenie kościoła**. W Iwoniczu dnia 13 lipca odbyło się uroczyste poświęcenie nowego kościoła przez ks. kanonika Podgórskiego. Przepiękne kazanie wypowiedział ks. Falęcki. Po ukończeniu uroczystości odbyła się zabawa towarzyska na cele dobroczynne. W uroczystości poświęcenia kościoła wzięły udział tłumy pobożnych, tak z Iwonicza, jak i z okolicy, a zabawa wieczorna cieszyła się także liczną publicznością.

— **W Łańcucie** tamtejszy komitet kościelny postanowił odstąpić od zamiaru wybudowania nowego kościoła, a natomiast stary kościół gruntownie odrestaurować kosztem 24.00 złr.

— **Częstochowa**. Przed kilkunastu dniami przyjechała z Warszawy zakonnica bardzo chora i ułomna, aby u stóp Najśw. Panny uprosić sobie koniec swych wielkich cierpień. Wprowadzono ją do kaplicy Najśw. Panny i tutaj głośno, cała zalana łzami, gorąco

prosiła, aby Pan Jezus za pośrednictwem Swej Matki albo zdrowiem ją obdarzył, albo też do siebie zabrał. Najśw. Panna Częstochowska wysłuchała jej prośbę, bo zaledwie skończyła się modlić, trupem padła. Powstała wielka wrzawa, bo każdy z przytomnych pragnął się dotknąć tej błogosławionej dziewicy. Pogrzeb jej odbył się u św. Rocha w Częstochowie przy niebywałym udziale wiernych z najdalszych stron.

— **W Wiedniu** odbędą się w jesieni narady XX. Biskupów austryackich w arcybiskupim pałacu. — Nuncyusz papieski ks. Agliardi bawi obecnie w Karlsbadzie w kąpielach. Przed Bożem Narodzeniem ma zostać nuncyusz wiedeński mianowany kardynałem i aż do przyszłej Wielkanocy pozostanie na swem stanowisku we Wiedniu, poczem uda się do Rzymu.

— **W sprawie XX. Jezuitów**. Niemiecka Rada związkowa przystąpi do obrad nad uchwałą parlamentu w sprawie powrotu zakonu OO. Jezuitów do Niemiec dopiero po wakacyach. Rząd pruski podobno nie zgadza się na zniesienie istniejącego zakazu, i nie myśli pozwolić OO. Jezuitom na powrót do Niemiec.

— **W klasztorze** Korneliusza pod Akwizgranem (w Niemczech) zostały uroczyście na widok publiczny dla wiernych wystawione relikwie pozostałe po Zbawicielu. Do Akwizgranu przybywają na ten czas wielkie pielgrzymki i oglądają św. pamiątki po Chrystusie Panu. Nieraz przy relikwiach dzieją się cuda uzdrowienia. Pomiędzy temi świętemi pamiątkami znajduje się ręcznik, którym się Zbawiciel opasał, chcąc nogi umywać Apostołom podczas ostatniej wieczerzy; dalej prześcieradło, w które był Chrystus obwinięty i w grób włożony, lecz w klasztorze Korneliusza znajduje się tylko połowa tego płótna. Oprócz tego znajduje się chustka płócienna, którą okryto głowę P. Jezusa po śmierci, jak to było zwyczajem u żydów.

— **Kongres katolicki** odbywał się od dnia 25 do 30 czerwca w Lizbonie w (Portugalii). Na kongres przybyło wielu włoskich, hiszpańskich, oraz portugalskich Biskupów, oraz wielka liczba duchowieństwa. Przewodnictwo kongresu objął Kardynał Patryarcha lizboński ks. Netto.

Nowiny ze świata.

— **Artykuł:** »*O ucisku Polaków pod Moskalem*« musieliśmy z braku miejsca przerwać. W następnych numerach podamy jego dalszy ciąg.

— **Nauka rolnictwa** czyli »kursa rolnicze« mają być zaprowadzone przy *szkołach ludowych* w naszym kraju już z dniem 1-go września b. r. 1895. Na razie wybrano ku temu 10 szkół, a mianowicie: w Grębowie, w Jaćmierzu, w Mostach Wielkich, w Maryampolu, w Nastasowie, w Nowym Wiśniczu, w Podkamieniu (koło Brodów) w Sędziszowie, w Stojanowie i w Nowych Strzeliskach.

Te kursa rolnicze mają ten cel, by nauczyć włościan jak mają gospodarować na swoich mniejszych obszarach ziemskich, aby z tej pracy mieli więcej korzyści, niż mają dotąd.

— **Dar.** Cesarz udzielił pogorzelcom i potrzebującym pomocy mieszkańcom miasteczka Glinian zapomogi w kwocie 2000 złr.

— **W Tarnowie** dnia 11 lipca zdawał marszałek kraj. ks. Sanguszko sprawozdanie poselskie przed swoimi wyborcami. W przemówieniu półtoragodzinnem przedstawił książe włościanom ważniejsze ustawy przez Sejm uchwalone i wskazał na pilniejsze sprawy, bliżej lud obchodzące. Bardzo obszernie omawiał książę marszałek obecny ruch ludowy. *Nie jest przeciwny wybieraniu chłopów posłami*, ale baczyć potrzeba, mówił aby wybrany był na tyle inteligentnym, czyli uczonym, by mógł swemu zadaniu podołać. Natomiast zganił książę agitacyę, której celem jest szerzenie nieufności nietylko ku panom ale i ku księżom, a nawet wójtom i pisarzom.

— **Nieszczęśliwe wypadki**. Sekretarz starostwa w Lisku p. Ostruszko chcąc odstraszyć wróble, które mu w ogrodzie groch objadały, wystrzelił do nich z dubeltówki nabitej śrótem, nie wiedząc że na grządce grochu znajdowała się ukryta na nieszczęście jego własna 8-letnia córeczka. Biedne dziecko ugodzone nabojem w bok w okolicy żołądka przeraźliwym krzykiem objawiło swoją obecność jako nieszczęsna ofiara, postrzelona przez własnego ojca. Lekarze nie wiele robią nadziei utrzymania dziecka przy życiu. — *W Bucykach* koło Grzymałowa w niedzielę d. 14 lipca chłopak 16-letni Eliasz Kozak, syn wójta z Bucyk, pisarz notaryalny, zastrzelił przez nieostrożne obchodzenie się z bronią palną, chłopca 17-letniego Jana Zatońskiego, syna gospodarza wiejskiego z Bucyk. Strzał był tak celny, że chłopak za chwilę skonał. Dochodzenia sądowe są w toku.

— **Budowa dróg.** Wydział krajowy wystósował do Koła polskiego memoryał, w którym prosi, aby Koło wystarało się u rządu o kredyt 200.000 złr. na poprawę dróg i na nowe drogi w naszym kraju. Subwencya ta byłaby użytą na drogi: Kamionka Turynka w pow. żółkiewskim i kamioneckim, Zadwórze-Nowosiółki, Kamionka Strumiłowa; Busk-Chołojów, Busk-Toporów, Radziechów-Szczurowice w pow. kamioneckim; Brody-Założce; Płuchów-Podkamień w pow. złoczowskim; Horodyszcze-Jezierna w pow. brzeżańskim; Jaryczów-Podliski w pow. lwowskim; Lwów-Gliniany; Lwów-Szczerzec i Przemyślany-Pomorzany.

— **Dzicy ludzie.** W Rożniatowie jest dużo takich Rusinów, którzy sprzyjają Moskalom a nie cierpią Polaków, i pragną ich wyrugować z Rożniatowa. Ci Rusini już prawie zdziczeli. Donoszą bowiem z Rożniatowa, że dnia 11 lipca b. r. napadli na tamtejszego nauczyciela p. Gruszeckiego w jego własnem mieszkaniu w nocy o godz. 1-szej i tak okrutnie go pokaleczyli, że życiu nieszczęśliwego nauczyciela zagraża niebezpieczeństwo. Nie pierwszy to napad, bo już raz przedtem 19 czerwca napadli na niego i również go wtedy pokaleczyli. W zimie zaś zeszłego roku napadli ci Rusini na tamtejszego łacińskiego X. Proboszcza, i gdyby ksiądz nie był miał przy sobie towarzysza, to byliby go czynnie znieważyli.

— **Pożary.** Na obszarze dworskim *Petryłowie* (pow. tłumacki) spłonęły stajnie i kilka sztuk bydła. Szkoda 14.000 złr. w części ubezpieczona.

Na obszarze dworskim bar. Władysława Czechowicza w *Glinnie* (pow. Brzeżany), spaliły się wszystkie budynki gospodarcze

wraz z inwentarzem: szkoda 21.000 złr., w znacznej części ubezpieczona. Pięknie odznaczyli się mieszkańcy sąsiednich gmin Glinny, złoczówki, Pławczy i Budyłowa, którzy pod wodzą swych naczelników pospieszyli na ratunek i wraz z żandarmeryą w krótkim czasie ogień ugasili. — Dziewięć obejść gospodarskich spłonęło w *Chudykowcach* (pow. Borszczów); szkoda 2000 złr. — W *Kłyżowie* (pow. Nisko) pożar zniszczył cztery zagrody włościańskie; szkoda nieubezpieczona 2300 złr. — W *Busku* spłonęły dwie zagrody zamożnych włościan, wartości 5366 złr. Szkoda w części ubezpieczona. W dniu 11-go lipca padło ofiarą pożaru w gminie *Piaski* (powiat lwowski) dwanaście zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 9.180 złr., ubezpieczona na 3.600 złr. Ogień powstał o godz. 9 rano w stajni Iwana Kuzia; wznieciły go, jak to często się po wsiach zdarza, pozostawione bez dozoru dzieci.

— **Skazany** przez sąd przysięgłych w Sanoku na karę śmierci włościanin Wincenty Pałasz, za zamordowanie żony, został przez cesarza ułaskawiony o tyle, że karę śmierci zamieniono na dożywotnie więzienie.

— **Z Tarnawy** piszą: W Tarnawie Dźwiniaczce pojawiły się trzy niedźwiedzie, które już 5 sztuk bydła porwały, a mimo że wartownicy do nich strzelają, nie dają się odstraszyć.

— **Piorun w szkole.** Dnia 9 lipca uderzył piorun w budynek szkolny w siole Korczestie powiatu starożynieckiego (na Bukowinie) i ciężko zranił żonę nauczyciela Soroczana. Nieszczęśliwej wypłynęło oko, ją zaś samą piorun odrzucił na kilkanaście kroków od domu. Z okazyi powyższego wypadku słusznie podniesiono, iż budynki szkolne powinny być zaopatrzone w piorunochrony. Tym razem wypadek miał miejsce po nauce, gdy nikogo nie było w szkole, ale jakież mogło być nieszczęście, gdyby w izbie znajdywały się dzieci!

— **Z Brzeżan** piszą: Smutny wypadek zdarzył się przed kilku dniami w Brzeżanach. Córka powszechnie lubionego podpułkownika P., obchodząc się nieostrożnie wieczór z benzyną, spowodowała wybuch tejże i poparzyła się strasznie. Dzięki Bogu nie grozi jej niebezpieczeństwo życia, ale leży bardzo chora.

Zaraza na ryby i raki zagościła i do Brzeżan. Stawy Urmański i Brzeżański, sławne z olbrzymich raków, są zupełnie próżne, a na brzegach i polach widać dużo raków nieżywych, które ptactwo po polach roznosi. W stawie Urmańskim zaś zbierają stosami nieżywe ryby i zakopują je w ziemię, bo się zaczęło powietrze psuć w koło od tych ryb.

— **Ze Zbarazkiego powiatu** donoszą o wielkiem szerzeniu się ruchu emigracyjnego do Brazylii. W kilku gminach ruch ten nawet przybiera zastraszające rozmiary; gospodarze przestają uprawiać pola, a szukają kupców na swój dobytek — do roboty w polu obszary dworskie dostać nie mogą robotnika, — parobcy opuszczają folwarki i włóczą się bez zajęcia i tak wszyscy wyczekują dnia wyjazdu do Brazylii, o której jakieś wieści przyniosły im cudowne wiadomości, a tymczasem gromadzą się, rozprawiają, piją, na czem najwięcej cierpi bezpieczeństwo publiczne. Wprawdzie gminy najbardziej rozgorączkowane myślą agitacyi objeż-

dżał starosta i przedstawiał prawdziwy stan rzeczy, a nawet kazał zamknąć kilku burzycieli, ale to gorączki wcale nie uśmierzyło i rychłe a skuteczne lekarstwo — jest niezbędne.

— **W Stanisławowie** panuje między ludnością katolicką wielkie oburzenie przeciw zarządowi tamtejszej kasy oszczędności, który na rok bieżący przeznaczył jako subwencyę na bożnicę 500 złr., a na kościół tamtejszy tylko 300 złr. Dodać potrzeba, że poprzód już stanisławowska kasa oszczędności udzieliła tejże bożnicy większą subwencyę, bo 3000 złr. W ogóle z wielu wypadków wnioskować można, że żydzi miasto to już zupełnie zawojowali, a tamtejszy magistrat jest na ich usługach.

— **Jak władze wojskowe święcą niedzielę**. Donoszą do *Nowej Reformy* z Nowego Targu, że zmuszano tam włościan do dawania podwód w niedzielę na użytek artyleryi, wracającej z ćwiczeń przez Chabówkę do Krakowa. To być nie powinno, bo ustawa o święceniu niedzieli obowiązuje jak się zdaje — nietylko ludność cywilną ale i władze wojskowe.

— **Stan urodzajów.** Z okolicy Podwołoczysk piszą: Dość częste i obfite deszcze z końcem czerwca i początkiem lipca poprawiły nieco oziminy, ale nie zdołały poprawić jarych zasiewów, które są nędzne jak były, z wyjątkiem hreczki, która równie jak kartofle pięknie wygląda i obiecuje dobry zbiór. Zbiór siana ukończony, wynik bardzo lichy, natomiast zbiór koniczyny bardzo dobry.

— **Straszna katastrofa.** Wieczorem dnia 20 lipca szalała nad miastem Brix (Most) w północnych Czechach straszna burza z piorunami, deszcz lał jak z cebra. Nagle o godzinie 9 wieczorem pogasły w całem mieście wszystkie światła gazowe, a za chwilę zaczęły się zapadać domy jeden po drugim, i znikały w głębinach, z których wybuchła woda, a wskutek pęknięcia rury gazowej wszczął się nadto pożar. Ogółem 18 domów większych i mniejszych zapadło się w ziemię, a inne domy są silnie zarysowane. Czy kto z ludzi zginął w tej chwili, nie wiadomo. Szkody obliczają na 2 miliony. Pod miastem znajdują się kopalnie węgla kamiennego.

— **Zaraza nierogacizny** pojawiła się także w powiecie dąbrowskim i w okręgach sądowych Mościska, Nisko, Kolbuszowa, Strzyżów, Tyczyn i Bełz. Aby zapobiedz szerzeniu się zarazy, zarządzono zamknięcie targów.

— **Wydalania robotników**. Jedna z gazet berlińskich donosi, że robotnicy obcokrajowcy mają być z Niemiec wydaleni. Cios ten spadnie przedewszyskiem na robotników pochodzących z Belgii, Holandyi i z Królestwa Polskiego. Zwłaszcza zaś wydaleni być mają i to bezwłocznie robotnicy młodsi i ci, którzy przebywają bez opieki rodziców lub osób starszych.

— **Z Węgier** donoszą, iż w Rakosfalva, zginęli dwaj robotnicy Polacy bracia: Wojciech i Jan Kubicze. Wespół jeszcze z dwoma towarzyszami, także polskiej narodowości, za płacę 80 ct. dziennie, zajęci byli oczyszczaniem plantu kolejowego, gdy na szynach od strony dworca zachodniego ukazał się nagle pociąg towarowy. Przerażeni zaczęli uciekać wzdłuż drugiej pary szyn, gdy znów tutaj ujrzeli naprzeciw siebie pędzący z całych sił pociąg pospieszny, zdążający do stolicy. Stracili zupełnie przytomność i zostali

zmiażdżeni. Trzeci robotnik, poraniony bardzo ciężko, uniknął śmierci przez to tylko, że przygnieciony został ciałem jednego z Kubiczów. Wszyscy pochodzili z Galicyi.

— **W Katowicach,** (na Szląsku pruskim) w kopalniach zdarzyła się eksplozya dynamitu i zabiła trzech robotników.

— **Łakomstwo powodem śmierci.** W bliskości Tylży (pod Prusakiem) kupił w tych dniach pewien gospodarz butelkę kwasu karbolowego do oczyszczenia podwórza. Gdy wracał do domu, spotkał na drodze dwóch znajomych ze wsi i wziął ich na swój wóz. Jeden z nich spostrzegł z tyłu butelkę w kieszeni i myśląc, że to wódka, wyciągnął ją zgrabnie i dał spory łyk. Krzyknął okropnie i zawieziony do domu, zakończył życie wśród okropnych boleści.

— **Piękna uchwała.** Kilka gmin powiatu tobolskiego (na Sybirze) postanowiło nie dawać koncesyj na wyszynk wódki, tylko prowadzić go na własny rachunek. Już w pierwszym roku okazał się piękny czysty zysk, który rozdzielono na założenie małego banku gminnego i na bibliotekę publiczną.

— **W gminie Cave,** w pobliżu Rzymu, usunęła się góra. Mieszkańcy obawiając się, że góra dalej usuwać się będzie i zasypać może całą miejscowość, opuścili swe domy.

— **Góra wulkaniczna Wezuwiusz** (we Włoszech) poczyna znów wylewać rozpaloną masę, ktora zalewa okoliczne pola i miejscowości. Ludność ucieka precz ze swych siedzib, gdyż szpodziewają się jeszcze większych wybuchów.

— **Cholera w Turcyi.** W stołecznem mieście Konstantynopolu pojawiła się cholera i jest niebezpieczeństwo, że takowa przenie się i do innych krajów· W Mece w Arabii, gdzie Turcy co rok pielgrzymują do grobu swego proroka Mahometa, umierało na nią dziennie po kilka osób. Pielgrzymów, którzy ztamtąd wracają do Europy zatrzymują przez 14 dni na granicy; gdyby w dalszej jeździe wypadek cholery się powtórzył, znowu z całą gromadą przez 14 dni się zatrzymywać muszą; władze chcą tłumić zawczasu zarodki choleryczne.

Rozmaitości.

— **„Gwizdaj jedenastą!“** W obwodzie rejencyi Akwizgrańskiej zagniewany był burmistrz liberał na pewnego nocnego stróża, że głosował na katolika, więc złożył go z urzędu. Gdy nocą wracał z piwiarni do domu, spotkał owego nocnego stróża i oznajmił mu, że jest z urzędu złożony. Stróż najspokojniej zdjął piszczałkę, zawiesił ją zdumiałemu panu burmistrzowi na szyję i rzekł: »Dobrze panie; wygwizdałem już dziesiątą, teraz pan sobie dalej gwizdaj jedenastą!«

— **Sławny lekarz.** »Niema jak nasz lekarz« powiada jedna jejmość do drugiej; »niedawno temu nasz parobek zachorował, on ciotce zapisał lekarstwo, kazaliśmy je w aptece dla męża zrobić, moja dziewucha je zażyła, a mnie pomogło! »To nic«, odpowiada druga, »ale nasz doktór to taki mądry, że jeszcze do mojego męża nie przyjechał, a ten już wyzdrowiał!«

— **Nieudane porównanie.** Nauczyciel wyjaśnia dzieciom przypowieść o dobrym pasterzu i dodaje: »Pasterz, który swoją trzodę prowadzi, jest przełożonym tej trzody. Wyobraźcie sobie dzieci, że wy jesteście owieczkami, natenczas ja jestem....? »Starym baranem!« woła cała klasa.

— **Lekarstwo na bezsenność.** Wiemy z opowiadania, a może i z własnego doświadczenia, jak straszną męczarnią jest bezsenność. To też nic dziwnego, że osoby dotknięte tem cierpieniem, uciekają się nawet do gwałtownych i trujących środków, byleby tylko na znużone powieki sprowadzić sen tak pożądany. Otóż pewien uczony badacz Huxley stanowczo twierdzi, że chcąc prędko zasnąć, należy całą głowę obwinąć kołdrą lub prześcieradłem, wskutek czego następuje trudne oddychanie. Powietrze, dostając się wtedy do naszych płuc w mniejszej ilości, zazawiera również i mniej tlenu, który jak wiadomo, działa pobudzająco na cały organizm. Zasypiając w ten sposób, nie zachodzi obawa żadnego niebezpieczeństwa, gdyż zasnąwszy z głową okutaną, instynktownie nawet we śnie usuwamy z twarzy przedmiot utrudniający nam oddychanie. Spostrzeżenie to wywołała obserwacya nad psami i kotami, które układając się do snu, zwijają się w kłębek i głowę umieszczają w ten sposób, aby się dotykała ich sierści, która utrudnia oddychanie. Nawet i ptaki podczas snu chowają głowę pod skrzydła, co przecież nie ułatwia oddychania.

— **Niszczenie robactwa u drobiu.** Dla wytępienia robactwa napastującego ptactwo domowe, dobrze jest posypywać podłogę i grzędy w kurniku wapnem palonem, które przedtem trzeba skropić wodą, żeby rozpadło się na miałki proszek. Prócz tego jednak trzeba pamiętać o utrzymywaniu zawsze największej czystości w kurniku i żeby w nim nie było zaduchu, bo tylko wtedy drób dobrze się chowa, kiedy ma czyste powietrze.

— **Przeciw ukąszeniu pszczół.** Pewien hodowca pszczół zrobił przypadkowe odkrycie, że sok liści chrzanu posiada własność uśmierzenia bólu i puchliny, wywołanej ukąszeniem pszczół. Prosty ten środek znakomite oddaje usługi tak przez nacieranie świeżemi liśćmi, jakoteż smarowanie wyciśniętym i przechowanym sokiem. Jest on nawet pomocnym w innych jeszcze wypadkach, a mianowicie w razie poparzenia lub popieczenia ciała, opuchnięcia lub też dla przerwania zapaleń tak u ludzi, jakoteż i u zwierząt.

— **Uczciwość kobiet i mężczyzn.** Pewien obywatel w Nowym-Yorku w Ameryce zapragnął wypróbować uczciwość swych współrodaków i współrodaczek. Obmyślił sposób następujący: kupił sześć pugilaresów, do każdego włożył sporą sumkę i bilet wizytowy ze swym adresem, rozrzucił je po ulicach, sklepach, ogrodach i — czekał. Po upływie doby zwrócono mu pięć pugilaresów — znalazcami były kobiety. Szósty pugilares nie pojawił się wcale; wedle wszelkich poszlak, znalazł go mężczyzna.

Figle i żarty.

— **Odpowiedź ojca.** *Syn:* Ej: co ta ojciec powiada. Człowiek jest takie same bydle jak i wół, jeno czterech nóg nie ma.

Ojciec: Ha, kiej tak powiadasz synku, to ci zamiast chleba dam sieczki i żryj.

Na jarmarku. — Ej Mośku! sprzedaliście mi konia takiego, co wcale nie chce żreć.

— No, o co wam chodzi Michale? na dzisiejsze czasy to właśnie taki koń jest najlepszy.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 23 lipca 1895 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 75 ct. do 8 złr. — ct., za czerwoną 7 złr. 70 ct. do 7 złr. 95 ct., za żółtą 7 złr. 70 ct. do 7 złr. 95 ct., za żyto 6 złr. 10 ct. do 6 złr. 50 ct., jęczmień browarny 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 85 ct. do 6 złr. — ct., owies 6 złr. 50 ct. do 6 złr. 75 ct., rzepak 9 złr. — ct. do 9 złr. 20 ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., tymotka — złr. do — złr., wyka — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok III. Nr 16 i 17.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Września 1895. Nr 16 i 17.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Od Wydawnictwa.

Trzeci już rok upływa, jak zaczął wychodzić *Nowy Dzwonek.* Od początku do teraz walczyliśmy i walczymy z olbrzymiemi trudnościami, o jakich Sz. Czytelnicy nie mogą mieć nawet pojęcia.

Sądziliśmy, że wydając pismo katolickie, znajdziemy pomoc i poparcie u osób, którym na takiej gazetce zależeć powinno. Ale niestety, w naszym kraju o tem ani mowy niema.

Cała podstawa, na której się opiera *Nowy Dzwonek*, to jedynie prenumerata, a za nią trudno pokryć wszystkich wydatków, więc znaleźliśmy się w takiem położeniu, że nie mogliśmy wydać numeru naszej gazetki na dzień 15-go sierpnia, i dopiero dajemy go teraz razem z niniejszym numerem.

Smutna to rzecz, że w naszym kraju pisma socyalistyczne głośno się chwalą, iż mają poparcie i coraz więcej czytelników, a pisma katolickie skarżyć się muszą na brak wszelkiej pomocy. Głos Ojca św., który tyle razy polecał społeczeństwu katolickiemu, aby wspierało gazety katolickie, u nas nie zrobił żadnego skutku. I cóż teraz dziwnego, że gazety socyalistyczne coraz większy wpływ zyskują? My się temu wcale nie dziwimy, bo tak być musi, skoro o gazety katolickie tak mało się dba.

Od czasu jak wydajemy nasze pismo, ani się nas nikt nie zapytał nawet, czy my mamy potrzebne fundusze, czy nie potrze-

bujemy pomocy, ale za to, kiedyśmy raz przeciw panom nieznacznie wystąpili, to zaraz dano nam znać z góry, że nam nie wolno panów ani ruszyć, chyba tylko ich chwalić.

Wiele dałoby się pisać o tej sprawie, ale wolimy zamilczeć, bo dziś i najporządniejszego człowieka, najgorliwszego katolika łatwo zrobią u nas »buntownikiem« lub heretykiem,« gdy się ośmieli napisać prawdę.

Z tego wszystkiego, co tu piszemy, poznajcie teraz Sz. Czytelnicy jak bezczelnie kłamały różne inne gazetki, które głosiły, że *Nowy Dzwonek* służy panom. Gdyby tak było, to z pewnością nie potrzebowalibyśmy dziś tak się skarżyć na brak pomocy.

Czcig. Kapłanów, których listownie jużeśmy raz prosili, aby przyszli nam z pomocą przez zakupno pewnej ilości książeczek: »Uwagi nad Męką Pańską,« ponownie prosimy o tę przysługę, byśmy w przeciwnym razie nie nabyli tego przykrego przekonania, że w naszym kraju pism katolickich lub książek religijnych wydawać nie warto, skoro nawet księża nie chcą ich kupować i rozszerzać. Dotychczas zaledwie *6-ciu* księży pospieszyło nam z tą pomocą.

O potrzebie ochronek wiejskich dla dzieci.

(Dokończenie).

W naszym kraju zaczęto zakładać ochronki dla dzieci już od kilkunastu lat, ale głównie po miastach większych, a od niedawna dopiero i po wsiach.

Takich atoli wsi, które posiadają ochronki dla dzieci jest jeszcze bardzo mało, bo jakoś mało jest ludzi, którzyby się tą sprawą tak pożyteczną i potrzebną zajęli.

Tylko przeważnie kapłani takie ochronki zakładają, bo gminy same nie poczuwają się do tego obowiązku, jakby los młodziutkich mieszkańców wiosek wcale ich nie obchodził.

A przecież założenie ochronki we wsi i jej utrzymanie nie jest znowu zbyt kosztowne, zwłaszcza że dziś ochronkami zajmują się zakonnice, które nie dla swego zysku, ale dla chwały Bożej i dla dobra ludzkości pracują.

Jeżeli chodzi o źródła, z jakich można czerpać fundusze na ochronki, to takie źródła się znajdą. Naprzykład możnaby na ochronkę: 1) zbierać składki po kościołach w niedziele i święta, lub choćby raz na miesiąc; 2) pewną część dochodów gminnych przeznaczać na ten cel; 3) wspierać opiekujące się ochronką zakonnice zbożem, kartoflami i innemi wiktuałami, potrzebnemi im do żywienia dzieci pozostawionych przez dzień ich opiece, co czynić powinni szczególnie zamożniejsi gospodarze.

Zresztą każda gmina wie sama najlepiej, w jaki sposób może zbierać fundusze na utrzymanie ochronki.

Gdy się zaś zważy, jak wiele nieszczęśliwych wypadków bywa jedynie z tego, że dzieci pozostawione są bez opieki i dozoru rodziców, idących do roboty w pole, to każdy zrozumie, że ochronka jest w każdej wsi konieczną.

Oddając dzieci do ochronki zapobiegłoby się pokaleczeniu, poparzeniu, paleniu się dzieci, a także i pożarom, które wzniecają dzieci, zostawione w domu bez dozoru.

Skoro więc wiemy, co powyższym nieszczęściom zapobiega, to nie powinnoby być ani jednej takiej gminy, w którejby nie było ochronki.

Koszt utrzymania ochronki nie jest wielki, a tym małym kosztem okupiliby rodzice swój spokój o dziatwę, ochroniliby je przed nieszczęśliwymi wypadkami, przed chorobami i śmiercią przedwczesną.

Lepiejby teraz zrobili ci wszyscy wieśniacy, którzy mają więcej oleju w głowie, aby zamiast myśleć dużo o polityce, o wyborach i t. d. poradzili swym sąsiadom i nakłonili ich do założenia we wsi ochronki, czytelni, sklepiku i innych podobnych instytucyj.

Polityka korzyści nie wiele przyniesie, a starać się o to, by się gmina materyalnie podniosła i uszlachetniła, to dopiero jest prawdziwą zasługą wobec kraju i swych bliźnich.

Kapłański jubileusz
JEGO EMINENCYI X. KARDYNAŁA LEDÓCHOWSKIEGO.

(Dokończenie).

W roku 1866 zasiadł X. Arcybiskup Ledóchowski na stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej. Co zrobił dla Kościoła w Wielkopolce, tego nie podobna w krótkości wyrazić.

Pracę miał olbrzymią, ale nie ugiął się pod jej ciężarem, mimo że wątłe były siły jego zdrowia. I jeśli Kościół w Wielkopolsce przetrwał walkę z rządem, zwaną »kulturkampfem,« i że wyszedł z niej zwycięzko, że dalej na całym obszarze wielkopolskiej ziemi obudził się duch katolicki, to wszystko jest zasługą i dziełem X. Kardynała Ledóchowskiego.

On podniósł Duchowieństwo wzorowem wychowaniem i wykształceniem w seminaryum, on odnowił lud przez misye, odbywające się rok rocznie kolejno po wszystkich parafiach.

Z rządem pruskim był X. Arcybiskup w dobrych stosunkach aż do roku 1871, tj. do rozpoczęcia walki rządu z Kościołem. Od

tego zaś czasu stał się nieprzyjacielem dla rządu, bo jako Biskup katolicki nie mógł się zgodzić żadną miarą na ustawy tak zwane »majowe,« które w maju w r. 1873 uchwalone zostały przeciw Kościołowi przez sejm niemiecki, i to z woli Bismarka, ówczesnego kanclerza państwa.

Wnet po uchwaleniu »praw majowych« posypały się kary na Duchowieństwo katolickie, które tych praw słuchać nie chciało, bo nie mogło. X. Arcybiskupowi Ledóchowskiemu kazano zapłacić 30 tysięcy talarów, a gdy ich zapłacić nie mógł, sprzedano mu powóz, konie i wszystkie meble z pałacu. W końcu gdy wszystkie groźby rządowe okazały się próżnemi wobec niezłomnej stałości X. Arcybiskupa, rząd kazał go aresztować dnia 3 lutego 1874 roku i wywiózł do więzienia do Ostrowa.

Tymczasem cały świat katolicki słał dostojnemu więźniowi słowa gorącego uznania, a Ojciec św. Pius IX w uznaniu jego cnót i zasług koło Kościoła św. mianował go 15 marca 1875 r. Kardynałem.

Dnia 3-go lutego 1876 roku wywieziony został X. Kardynał Ledóchowski przez rząd pruski za granice pruskie do Austryi, gdzie go Polacy w Krakowie witali z radością.

Po krótkim nader pobycie w Krakowie wyjechał X. Kardynał do Rzymu, a Ojciec św. Pius IX dał mu mieszkanie w swoim pałacu, czyli w Watykanie.

Będąc na wygnaniu, nie przestał być Arcypasterzem dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, bo choć go rząd usunął, to jednak nie usunął go Papież, więc usunięcie rządowe nie miało znaczenia.

Gdy jednak w roku 1886 nastąpiły układy między rządem pruskim a Stolicą Apostolską celem złagodzenia walki kulturnej, X. Kardynał, nie chcąc być przeszkodą utrudniającą zawarcie ugody, ustąpił dobrowolnie ze stolicy arcybiskupiej, chociaż to dla niego było bolesnem, bo ukochał bardzo swą dyecezyę. — I w tem okazał się prawdziwym, bo poświęcającym się pasterzem.

Za te ofiary, poniesione dla Boga i Kościoła, wyniósł go Ojciec św. Leon XIII do bardzo wielkiej godności, bo go zamianował *Prefektem Propagandy*, czyli Kongregacyi ku krzewieniu Wiary św. Tejże Kongregacyi poddane są wszystkie kraje misyjne na całym świecie i wszystkie obrządki wschodnie.

Trudno objąć w myśli ten obszar ziemi, jakim włada Kongregacya Propagandy, dość powiedzieć, że w krajach jej (co do wiary) podległych żyje 28 milionów katolików, a nad tymi krajami i ich mieszkańcami katolickimi stoi jako najwyższy zwierzchnik w sprawach duchownych X. Kardynał Ledóchowski.

Stąd nazywają Prefekta Propagandy »czerwonym Papieżem«, bo ma rozległą władzę, a »czerwonym« dlatego, że rzeczywistym

Papieżem, który nosi białe ubranie, nie jest, tylko w jego imieniu rządzi taką potężną Kongregacyą, a jako Kardynał ma ubranie czerwonej barwy.

Wyniesienie X. Kardynała Ledóchowskiego do tak wysokiej godności jest chlubą dla narodu polskiego. To też 50-letni kapłański jubileusz X. Kardynała był radosną chwilą, z której korzystali katolicy w Polsce, by X. Kardynałowi wyrazić swą radość i cześć dla jego osoby.

My zaś módlmy się, aby Pan Bóg użyczył długiego życia X. Kardynałowi Ledóchowskiemu, gdyż praca jego wielki przynosi pożytek Kościołowi świętemu.

Nowy zamach na seminarya duchowne w Królestwie Polskiem.

Około dnia 19 lipca b. r. Biskupi w Królestwie Polskiem otrzymali z Petersburga od ministra spraw wewnętrzych rozporządzenie następujące:

1) Każdy student, który wstępuje do seminaryum duchownego, obowiązany jest złożyć przedtem egzamin z *języka*, z *piśmiennictwa* (literatury) i *historyi rosyjskiej*, i władza duchowna może go przyjąć na kleryka dopiero wtedy, gdy student wykaże się świadectwem z powyższego egzaminu.

2) Roczne i ostateczne egzamina kleryków w seminaryum z tychże samych przedmiotów mają się odbywać w obecności gubernatora miejscowego i kuratora okręgu naukowego. Jeśliby kleryk nie zdał egzaminu, nie może wtedy przejść na kurs drugi, a gdyby skończył seminaryum, *nie otrzyma żadnej posady*, aż zda ów egzamin (moskiewski *p. red.).*

3) Rozporządzenie to wchodzi w życie już z początkiem roku szkolnego 1895/6.

Rząd rosyjski chce więc z moskwiczyć także i seminarya duchowne, a przez nie Duchowieństwo polskie. Co więcej, przyjęcie do seminaryum będzie zależało teraz nie od Biskupa, ale od łaski gubernatora. Spodziewano się po młodym carze ulgi, a doczekano się natomiast nowego ucisku.

Los wychodźców w Brazylii.

(Wycinek z listu).

W maju przybyło do Parany 150 emigrantów z Galicyi. Gdy ajent, nazwiskiem Gorgol, wraz ze swym żywym towarem przybył tamże, zdał naczelnikowi raporta z dostawionej liczby dusz, i wy-

jechał zaraz do S. Paolo po swą zapłatę, po kilku zaś dniach zjawił się znów w gospodzie w S. Bernardo. Tam nasi emigranci upominali się o zwrot pieniędzy danych mu na schowanie, lecz on się z nich wyśmiewał i obietnicami zbywał, utrzymując, że sam jeszcze od rządu nic nie dostał.

Gdy znów upominali się o przyrzeczone im grunta, wozy i bydło, Gorgol, śmiejąc się, odpowiedział, że dla nich grunta będą dopiero inżynierowie wymierzali, że to tak szybko nie idzie, a tymczasem mają iść na plantacye kawy, zwłaszcza, że oto panowie stoją i proszą się o robotnika. Tam więc, przy dobrem pożywieniu i wolnem mieszkaniu, będzie mogła złożyć sobie każda familia rocznie najmniej 1000 do 2000 miljaresów.

Po takiej przemowie p. Gorgola 30 familij polskich wyjechało zaraz na faziendy (plantacye), ale reszta zuchów naszych, pomiędzy którymi był Paweł Pliszczak, poznali się na szalbierstwie Gorgola i ci domagali się energicznie zwrotu pieniędzy, a nadania gruntów, bo przecie nie na to swoje gospodarstwa w Galicyi za bezcen posprzedawali, żeby mieli w Brazylii iść do panów służyć za parobków, i zaprzedawać się wraz ze żonami i dziećmi w niewolę.

Gdy Gorgol na to nie odpowiadał, poczęli go wszyscy lżyć i kułakami częstować, ale zaledwie się na niego porwali, gdy wojsko, które tam emigrantów pilnuje, z bagnetami i pałaszami na nich uderzyło, Gorgola obroniło, który też w nadchodzący pociąg wskoczył i do S. Paulo zaraz odjechał, naszych zaś emigrantów wraz z żonami i dziećmi zchorzałemi, żołnierze na noc, jakby zgraję psów na deszcz i błoto z gospody wypędzili, przyczem na drogę wszystkich płazowali. Bardzo wielu biedaków zostało poranionych i okrwawionych. Mieli tedy zaraz na wstępie przyrzeczony »raj brazylijski!«

Takie i tym podobne wypadki w S. Bernardo nie są nowością i dlatego wojsko zawsze tam stoi, ale wojsko nie białe, tylko czarne, z Murzynów złożone, prawie dzikie zupełnie i jak idzie o bicie bezbronnych, te żadnej litości nie zna.

Ludzie nasi pałaszami rozpędzeni, uciekali gdzie kto mógł, w różne strony, do jaskiń w góry i krzaki się chroniąc. W tym popłochu wielu swoje rzeczy i mienie do reszty pogubiło!

Miejscowość S. Bernardo żadnych prywatnych zabudowań nie ma, jest tam tylko stacya kolejowa, baraki rządowe dla emigrantów, jedna karczma mała i kilka bud z desek, w których robotnicy kolejowi nędznie mieszkają.

Biedni nasi rodacy, zawiedzeni w nadziejach i na dodatek zbici, kilka dni i nocy poniewierali się na deszczu po krzakach; niektórzy z nich przybyli do S. Paulo szukać pracy przy mura-

rzach, a inni udali się o dwie mile drogi z S. Bernardo do kolonii polskiej Rio Piqueno i tamże od 3 lat już zamieszkali nasi rodacy pozabierali owe rodziny do siebie. Są one tam jeszcze, a za to, że nieszczęśliwi znaleźli przytułek i pożywienie, pracują im w roli i wycinają lasy.

Przybyli więc na to do Brazylii, by za łyżkę nędznej strawy ciężko pracować, ci, którzy sami w Galicyi byli gospodarzami i parobków sobie trzymali! Wielu z nich ciężko się pochorowało z zimna, wilgoci i głodu, wielu już zmarło, a dwie kobiety dostały pomięszania zmysłów. Przywieziono je tu do S. Paulo i po wielkich staraniach umieszczono w zakładzie dla obłąkanych, zkąd też pewnie nie wyjdą! Obie te kobiety pozostawiają 7 drobnych sierót.

Podobne bójki w S. Bernardo bardzo często się zdarzają także z Włochami. Pliszczak i inni jego towarzysze niedoli starają się u rządu przy pomocy tłumaczów grunta otrzymać, lecz nic wskórać nie mogą, ponieważ ajent Gorgol temu zapobiegł.

W służbie tajnego stowarzyszenia.

Zdarzenie prawdziwe.

Wielebny Ojciec C. Towarzystwa Jezusowego, znany ze swych prac apostolskich w środkowej Afryce, opowiada następujący fakt z własnego życia:

Wieczorem dnia 22 grudnia 1867 roku znajdowałem się w Paryżu w celu zbierania jałmużn na ochronki i szkoły w Weronie, Kairze i Chartumie, w których dzieci murzyńskie wychowywały się na dobrych chrześcijan i przyszłych misyonarzy. Pragnałem również w wybornym klimacie włoskim i francuskim poratować nieco nadwątlone zdrowie. O parę lat przedtem wyjechało wraz ze mną 37 misyonarzy z Włoch, Austryi i innych europejskich krain do misyi w Afryce i 35 padło już ofiarą żółtej febry, lub innych zabójczych chorób pod palącem zwrotnikowem słońcem, ja zaś tylko znacznej odległości od piasków Sahary i bagnisk nubijskich zawdzięczałem jeszcze swoje ocalenie. W dniu powyżej wymienionym niezwykłe sprzyjało mi szczęście, większą bowiem, niż kiedykolwiek, uzbierałem składkę dla murzyńskiej dziatwy. Z sercem więc pełnem wdzięczności ku Bogu i szlachetnym dobroczyńcom wróciłem zmęczony do swego mieszkania. Około dziesiątej wieczorem, gdy właśnie ukończyłem odmówienie brewiarza, zapukał ktoś gwałtownie do drzwi mego pokoju. Zdziwiony tak spóźnionemi odwiedzinami, wziąłem zapaloną świecę i wyszedłem na spotkanie przybysza, pytając, czego żąda. Nieznajomy, ubrany

bardzo przyzwoicie, odpowiedział mi grzecznie z uprzejmym ukłonem:

— Przychodzę prosić księdza, abyś chciał odwiedzić pewnego umierającego, który jeszcze przed śmiercią pragnie z księdzem pomówić. Przepraszam, jeżeli przeszkadzam, lecz musiałem koniecznie spełnić to polecenie.

— Dla czegóż jednak zwracasz się pan do mnie, cudzoziemca, bawiącego tutaj tylko chwilowo, nie zaś do Proboszcza w swojej parafii?

— Bo chory życzył sobie mówić jedynie z księdzem — odrzekł nieznajomy. — Muszę naturalnie pozostawić do woli księdza, czy zechce spełnić to życzenie konającego, czy też nie. Powinienem tylko zaznaczyć, że nie wiele już czasu pozostało do stracenia.

Nie zastanawiając się więc dłużej nad tak dziwnemi odwiedzinami, podążyłem natychmiast za nieznajomym i zbiegłszy ze schodów, znalazłem się na ulicy. Przed gankiem czekał już wygodny powóz. Towarzysz mój pomógł mi wsiąść, zatrzasnął drzwiczki karety, sam zaś wdrapał się na kozieł. Ku wielkiemu memu zdziwieniu spostrzegłem niebawem, że w powozie oprócz mnie znajdowało się jeszcze trzech ludzi. Dziwaczna ich powierzchowność przestraszyła mię tak dalece, że chciałem już wyskoczyć z powozu. Wówczas jeden z nich schwycił mię za gardło i wyciągnął sztylet z kieszeni, dwaj zaś inni stanęli naprzeciw mnie z rewolwerami w ręku. O ucieczce więc nawet myśleć było niepodobna. Poddałem się przeto swemu losowi i polecałem duszę swą Bogu, sądząc, że już niebawem ostatnia dla mnie wybije godzina. Wprawdzie niebezpieczni moi towarzysze zapewniali uroczyście, że jeżeli zachowam się spokojnie, to nic nie stanie mi się złego, ale czyż mogłem wierzyć ich słowom? Wkrótce też zawiązano mi oczy i powóz z chyżością strzały potoczył się po bruku, głębokie zaś milczenie, jakie panowało w karecie, powiększało jeszcze śmiertelną mą trwogę.

Awanturnicza ta jazda trwała już może od dwóch godzin, gdy nagle powóz się zatrzymał. Nieznajomi pomogli mi wysiąść i wprowadzili do ogromnego jakiegoś budynku, poczem przebyliśmy mnóstwo schodów, kurytarzy i pokojów. Wreszcie zdjęto mi z oczu przepaskę i zamknięto drzwi, któremi wszedłem do jakiejś rozległej sali. Znalazłszy się sam, powiodłem dokoła zdumionym wzrokiem po przepysznych kobiercach, mahoniowych meblach, ślicznych wyzłacanych zegarach i obrazach znakomitych mistrzów, które wisiały na ścianach. Całe umeblowanie tego mieszkania świadczyło o bogactwie jego właścicieli. Napróżno jednak szukałem wzrokiem łóżka, na któremby leżał chory. Przez chwil

kilka pozostałem na tem samem miejscu, na którem zdjęto mi z oczu przepaskę, nie śmiejąc wykonać najlżejszego ruchu i nie wiedząc, co mam myśleć o tem wszystkiem.

Nagle ze starożytnego krzesła, stojącego w głębi sali powstał jakiś pan zupełnie zdrów i czerstwy, oraz znajdujący się jeszcze w całej pełni życia, chociaż nad czołem jego srebrzyło się już trochę siwych włosów. Nieznajomy, którego nigdy dotąd nie widziałem, powitał mię uprzejmie i podał krzesło, prosząc, abym na niem usiadł. Dałem mu do zrozumienia, że zostałem wezwany do chorego, widzę jednak, że musiała tu zajść jakaś omyłka, on sam bowiem, o ile mi się zdaje, jak najlepszem cieszy się zdrowiem.

— Zapewne, czcigodny księże — odparł nieznajomy — obecny stan mego zdrowia nic nie pozostawia do życzenia. A jednak, dodał z bolesnym uśmiechem — za godzinę muszę umrzeć. Proszę cię więc, Ojcze, jak najusilniej, abyś zechciał mię przygotować do chrześcijańskiej śmierci.

— Jak mam to rozumieć — zapytałem — że chociaż jesteś pan, jak sam mówisz, zupełnie zdrów i silny, za godzinę jednak musisz umrzeć?

Aby to wytłómaczyć — odrzekł spokojnie nieznajomy — muszę najprzód oświadczyć, że jestem członkiem pewnego tajnego związku i piastuję w nim nader wysokie godności dla tego, że umiano ocenić należycie mój wpływ na państwo i społeczeństwo, jak również moją energią i wytrwałość w wykonywaniu najtrudniejszych nawet przedsięwzięć. Od 25 lat służę wiernie, ulegle i odważnie naszemu stowarzyszeniu. W ostatnich atoli czasach padł na mnie los, nakazujący mi zamordować pewnego bardzo zacnego i ogólnym szacunkiem otoczonego prałata. Odmówiłem więc stanowczo wykonania tego zamiaru, chociaż wiedziałem dobrze, iż podług surowych naszych statutów odmowa ta ściągnie na mnie niechybną karę śmierci. Rzeczywiście wydano już wyrok i tej jeszcze nocy muszę umrzeć.

Przed wstąpieniem do naszego stowarzyszenia miałem złożyć przysięgę, że ani przez całe życie, ani też w godzinę śmierci nie zażądam religijnej pomocy od katolickiego kapłana. Odmówiłem jednak stanowczo złożenia takiej przysięgi, ponieważ zaś wpływ mój bardzo był potrzebny dla naszego związku, zrobiono więc w tej mierze ustępstwo i teraz na żądanie moje wezwano cię, Ojcze, jako obcego i nieznającego miejscowych stosunków.

— Jakąż śmiercią musisz pan umrzeć? zapytałem ciekawie.

— O! to rzecz bardzo prosta — odrzekł nieznajomy. — Do szyi skazańca wbijają duży hak żelazny w taki sposób, że ostre jego krawędzie przecinają od razu obie główne arterye. Śmierć następuje natychmiast, rana zaś prawie wcale nie jest widoczną.

Ja sam wyprawiłem w taki sposób do wieczności około 50 członków naszego stowarzyszenia, oskarżonych o złamanie danego słowa. Wyrok taki nie może już zostać zmieniony, żaden zaś skazaniec uciec z pewnością nie zdoła, bo stowarzyszenie nasze jest rozgałęzione na całej kuli ziemskiej. Proszę więc cię, Ojcze, chciej wysłuchać mej spowiedzi z całego życia. Potrwa ona długo, bo na sumieniu mojem ciążą morderstwa, świętokradztwa i inne wielkie zbrodnie. Ponieważ zaś mam już tylko godzinę czasu — dodał patrząc na zegarek wysadzany brylantami — nie traćmy więc ani chwili.

Nieszczęśliwy skazaniec ukląkł obok mego krzesła, ja zaś podniósłszy wzrok ku górze, modliłem się tak gorąco, jak nigdy przedtem, mówiąc: »Pan niech będzie w twem sercu i na ustach twoich, abyś mógł godnie wyznać swoje grzechy.«

Po upływie godziny dał się słyszeć zgrzyt klucza w zamku i do pokoju weszli czterej ludzie, aby uprowadzić ze sobą skazańca, ten jednak prosił jeszcze o pół godziny czasu, gdyż nie ukończył dotąd swej spowiedzi.

Nieubłagani kaci opierali się temu stanowczo, odwołując się do zegarka, który wskazywał właśnie pierwszą po północy. Jeden z nich schwycił nawet nieszczęśliwego za ramię, aby uprowadzić go przemocą. Skazaniec wszakże przypomniał obietnicę swoich towarzyszy, którzy przyrzekli w sprawach dotyczących wiary zupełną pozostawić mu swobodę, ja zaś poparłem gorąco jego prośby.

Wreszcie darowano mu jeszcze 20 minut życia. W przeciągu tego czasu nieszczęśliwy ukończył swą spowiedź i z najżywszą radością otrzymał rozgrzeszenie, poczem ucałował mą rękę, na którą spadła gorąca jego łza. Żałowałem bardzo, że nie mogłem mu dać Komunii świętej, za mało bowiem pozostało mi czasu, aby ją przynieść zkądkolwiek. Dałem więc przynajmniej skazańcowi srebrne pudełeczko z relikwią Krzyża świętego, którą jako najdroższy klejnot nosiłem zawsze ze sobą i zaleciłem położyć całą swą ufność w Tym, który odpokutował na krzyżu za grzechy całego świata i umierając, przebaczył winy żałującemu łotrowi. Z głębokim szacunkiem przytulił nieszczęśliwy do ust tę relikwię i ukrył ją na piersiach pod koszulą.

Wówczas zapytałem go, czy nie ma jeszcze dla mnie jakiegokolwiek polecenia, biedny zaś skazaniec prosił, abym pozdrowił w jego imieniu ukochaną i cnotliwą żonę, oraz dwie córki, z których jedna jest zakonnicą w klasztorze Najświętszego Serca i modli się tam ciągle za nieszczęśliwego ojca.

— Powiedz im, Ojcze — dodał — że umieram po zupełnem pojednaniu się z Bogiem.

— Krewni pańscy — odparłem na to — mogą nieuwierzyć mym słowom, jeżeli nie dam im jakiegoś niewątpliwego dowodu tej rozmowy z panem. Chciej więc pan napisać słów kilka w mojej książeczce notatkowej, gdyż pismo pańskie będzie stanowiło najlepszy dowód w tej mierze.

Wówczas nieznajomy wziął ołówek i na ostatniej kartce mego notesu napisał, co następuje:

Droga Klotyldo!

W chwili pożegnania się z tym światem proszę cię o przebaczenie za wielki smutek, jaki nagła śmierć moja sprawi ci z pewnością. Pożegnaj w mem imieniu drogie nasze dzieci i pocieszaj się myślą, że umieram pojednany z Bogiem, oraz mam nadzieję ujrzeć cię w życiu przyszłem. Módlcie się wszyscy za biedną moją duszę.

Twój Teodor.

Następnie wymieniwszy mi swe imię i nazwisko, nieszczęśliwy podał notes, prosząc, abym do skołatanego jego serca wlał więcej jeszcze męztwa i odwagi. Zaledwie jednak wypowiedziałem słów kilka, gdy drzwi znowu się otwarły i weszli czterej ludzie, którzy mieli zaprowadzić skazańca na miejsce stracenia. Napróżno zasłaniałem go własną piersią, błagając nielitościwych katów, aby darowali życie ukochanemu małżonkowi i ojcu rodziny, szyderczy uśmiech i gwałtowne pchnięcie jedyną na moje prośby były odpowiedzią. Wówczas upadłem przed oprawcami na kolana i ofiarowałem własne życie za nieszczęśliwego, ale daremnie, bo w tejże samej chwili związano swą ofiarę i przemocą uprowadzono ze sobą. Zdaleka tylko nieszczęśliwy zawołał jeszcze do mnie: »Żegnam cię, czcigodny Ojcze! Niech cię Bóg wynagrodzi za to, coś dla mnie uczynił. Pamiętaj o mnie w swych modlitwach i ofiarach Mszy św.«

Z głębokiem wzruszeniem ścigałem go jeszcze z załzawionemi oczyma, aż dopóki drzwi nie zamknęły się za nim. W sąsiednim korytarzu rozlegały się posępnie ciężkie męzkie kroki, a wreszcie ucichły zupełnie. Wówczas upadłem na kolana, kryłem twarz w dłoniach, oraz z ufnością zacząłem błagać Boga o łaskę i miłosierdzie nad nieszczęsliwym, który u ludzi nie znalazł litości.

Dokończenie nastąpi.

Obrazek sprawiedliwości moskiewskich sądów wojennych w 1863 i 1864 r.

Rząd moskiewski, będąc oburzony do najwyższego stopnia na wszystkich Polaków, a szczególniej na Polaków zamieszkałych

w Królestwie Polskiem i zabranych prowincyach, że ci w roku 1863 ośmielili się chwycić za broń i powstać przeciwko rządom cara, postanowił wytępić do szczętu główny żywioł polski, a jeżeli się nie uda, to przynajmniej znacznie przerzedzić liczbę jego i szeregi.

Aby więc swe szatańskie zamiary mógł przyprowadzić do pożądanego skutku, ustanowił we wszystkich powiatowych i gubernialnych miastach sądy wojenne i surowo rozkazał, aby żadnego Polaka schwytanego i aresztowanego przez moskiewskie wojsko nie oszczędzano, lecz żeby go bezzwłocznie uwięziono i surowo sądzono bez żadnego względu na jego winę, wiek, stan, godność i zdrowie, a w końcu, aby wysłano go do ciężkich robót, do rot aresztanckich, do wojska w orenburskie i amurskie pułki, lub też na osiedlenie do Syberyi i do oddalonych gubernij europejskiej Rosyi, jako więźnia politycznego.

Majątki i posiadłości nieruchome tych zesłanych Polaków były konfiskowane na rzecz rządu, lub rozdarowywane moskiewskim czynownikom.

Każdy sąd wojenny składał się zwykle z następujących osób: generała, pułkownika lub majora, kilku oficerów niższej rangi i dwóch pisarzy, którzy zaraz zapisywali każde słowo wymówione przez więźnia politycznego. Komisya zaś śledcza, która badała w szczególe każdego więźnia i udowodniała mu zwykle zbrodnią stanu, składała się z majora, kapitana lub porucznika i kilku moskali pisarzy.

W skład komisyi śledczej wchodził zwykle jeden oficer lub pisarz Polak, który tłómaczył każde słowo polskie wymówione przez więźnia, gdyż moskiewscy sędziowie wojenni nie rozumieli wcale języka polskiego, albo bardzo mało, a chociaż niejeden Polak przytaczał i składał różne dowody na swoją obronę i usprawiedliwienie, jednakże to nic nie pomagało, bo nie słuchano wcale jego tłómaczenia, tylko pisarze pisali to, co pan pułkownik lub major podyktował im i kazał napisać w protokóle.

Niektórzy naczelnicy komisyi śledczej i sądu wojennego dosyć przyzwoicie, a nawet, można powiedzieć, grzecznie się zachowywali względem więźniów politycznych, lecz było bardzo wielu takich, którzy obchodzili się po grubijańsku, łajali ich najobelżywszemi słowami, bili, targali za wąsy, brodę, włosy, za uszy, pluli na nich, a nawet nieraz dobrze wypoliczkowali i kopali nogami, jak to np. czynił naczelnik cząstkowy Janowskiego powiatu, gubernii Lebelskiej, pan Biedraga, pułkownik Archangiełogrodzkiego pułku.

Obowiązkiem sądu wojennego było rozpatrywać całą sprawę obwinionej osoby przeprowadzoną przez komisyę śledczą, sądzić

takową i ogłaszać wyrok, a potem przesyłać go do przejrzenia jenerał-gubernatorowi, który zwykle odsyłał ten wyrok panu namiestnikowi do ostatecznej konfirmacyi.

Chociaż sądy wojenne sądziły jak najostrzej według swych praw wojskowych osobę obwinioną o zbrodnię stanu, jednakże zdarzało się bardzo często, że generał-gubernator lub namiestnik nie poprzestawał na wyroku danym przez sąd wojenny, ale go jeszcze znacznie powiększał.

I tak np. sąd wojenny w Ordynackim Janowie skazał ks. Stanisława M..... na dwa lata ciężkiego więzienia w rosyjskiej fortecy, tymczasem pan namiestnik zmienił ten wyrok i kazał zesłać go na osiedlenie w najodleglejsze miejsca północnej Syberyi, prawie pod sam Jakuck, bez oznaczenia czasu. Sąd wojenny zasądził Antoniego Wiszniowskiego, asesora powiatu Zamojskiego, za mowę patryotyczną, wygłoszoną przy poświęceniu krzyża w mieście Krzeszowie, i że raz jeden jeździł do partyi powstańców, na lat pięć do rot aresztanckich; tymczasem ten sam namiestnik zmienił wyrok i kazał zesłać go na lat 12 do ciężkich robót w Syberyi; i bardzo wiele było podobnych przykładów, które dziś trudno już sobie przypomnieć.

Wskutek więc takiego niesumiennego i barbarzyńskiego postępowania moskiewskich sądów wojennych bardzo wiele niewinnych osób, które nie miały najmniejszego czynnego udziału w powstaniu 1863 roku, zesłano do Syberyi lub Rosyi jako więźniów politycznych.

W owym czasie nikt nie był pewnym swego życia, honoru i mienia, każdy lękał się nawet swego cienia, aby czasami nie ściągnąć podejrzenia w obliczu rządu, bo każdy wiedział bardzo dobrze o tem, że jeżeli tylko raz wpadnie w ręce satrapów i siepaczy moskiewskich, to później będzie bardzo trudno mu się z nich wydobyć i może sobie wtedy śmiało powiedzieć:

»Bywaj mi zdrowy, kraju kochany« itd.

Nadto w owym czasie była dana wszelka wolność i swoboda moskiewskim żołnierzom, którzy mogli robić z osobami przez nich aresztowanemi, co im się tylko podobało; nie dosyć tego, że po grubijańsku się obchodzili z niemi i łajali najobelżywszemi słowami, ale jeszcze prócz tego bili ich kolbami, kłuli w plecy i boki swemi bagnetami, pluli na twarz, wyrywali włosy z głowy i wąsów, słowem pastwili się nad bezbronnemi osobami, które nieraz całe we krwi były zbroczone, nim je przywieźli do więzienia.

Oprócz wyż wspomnionych znęcań się na osobę uwięzioną. Moskale jeszcze rabowali i grabili w domu, gdzie zarządzili rewizyą lub areszt, a co się nie dało wziąć, jak np.: meble, obrazy,

ryciny, lustra i t. p., to wszystko rąbali, tłukli w kawałki, darli, słowem niszczyli do szczętu w domu i na dziedzińcu to wszystko, co się tylko dało zniszczyć.

Takie to były moskiewskie sądy wojenne!

Zjazd przyjaciół pokoju.

Od roku 1847 odbywają się co kilka lat zjazdy i narady ludzi, którzy pragną gorąco tego, aby wojen na świecie zupełnie nie było, lecz żeby państwa i narody żyły z sobą w przyjaźni i spokoju. W zjazdach tych biorą udział posłowie różnych parlamentów europejskich, i dlatego właśnie ich narady coraz więcej interesują świat cały, a nawet rządy zaczynają na nie zwracać swą uwagę.

Tego roku zjechali się przyjaciele pokoju do miasta Brukseli w Belgii, a w roku przyszłym (1896) mają się zjechać w stolicy węgierskiej, w Budapeszcie.

Gazeta wiedeńska *Fremdenblatt*, która jest organem austryackiego ministra spraw zagranicznych, wspominając o tegorocznym zjeździe, pisze, iż w ogóle te zjazdy są znakiem wzmagającego się zamiłowania pokoju, bo niczego więcej nie pragną, tylko, aby ludy żyły między sobą w wiecznym pokoju.

W tym celu dążą »przyjaciele pokoju« do utworzenia międzynarodowego trybunału rozjemczego, czyli pragną swym wpływem moralnym skłonić wszystkie państwa do utworzenia takiego trybunału, i oddania pod jego rozstrzygnięcie wszystkich sporów, jakieby między państwami wynikły. Taki jest główny zakres działania wspomnianych zjazdów.

Swoją drogą uczestnicy zjazdów stawiają różne inne projekty, jakby utrudnić wypowiadanie wojny. I tak świeżo na zjeździe w Brukseli poseł hiszpański zalecał, aby z konstytucyi europejskich usunięto prawo przyznane monarchom, prawo wypowiadania wojny. W przyszłości to prawo przysługiwać powinno wszystkim obywatelom, mężczyznom i kobietom, którzy zapomocą głosowania mieliby rozstrzygać, czy należy wojnę drugiemu państwu wypowiedzieć, czy nie.

Inni znowu posłowie żądają powszechnego rozbrojenia i zniesienia stałych wojsk. Poseł austryacki, baron Pirquet wyraził się, że wojska stałe mogą istnieć, ale trzeba się o to starać, aby one nigdy nie wydobywały swej broni, a taki dzień może kiedyś nadejdzie.

Pomijając te poboczne wnioski, główną myślą zjazdu jest, jak wspomnieliśmy, dążenie do utworzenia międzynarodowego trybu-

nału rozjemczego. Ta myśl nie jest atoli nową, bo w dawnych wiekach już taki trybunał istniał. Papieże rzymscy niejednokrotnie swym wpływem zażegnywali wojny i rozsądzali spory między państwami.

Gdy powstała herezya luterska i osłabiła powagę Stolicy św. zaprzestano udawać się do tego trybunału, a natomiast zaczęto myśleć o utworzeniu świeckiego trybunału złożonego z delegatów wszystkich mocarstw. Miał ten trybunał zbierać się kolejno w Paryżu, Rzymie i Krakowie. Do skutku to jednak nie przyszło, lecz myśl powyższa ciągle się ponawia.

Są ludzie, którzy powiadają, że to nigdy do skutku nie przyjdzie, bo jak jednostki, czyli pojedynczy ludzie ciągle między sobą się kłócą i walczą, tak też i całe narody żyją i żyć będą między sobą w niezgodzie, gdyż każdemu chodzi o swoją głównie korzyść. Inni atoli mają nadzieję, że owe trybunały będą utworzone i wojny ustaną, należałoby tylko »odeprzeć siłę a wzmocnić prawo«, jak powiedział Nyssens, minister belgijski. Na nieszczęście jednak dotąd prawo nic prawie nie znaczy, jeżeli nie ma poparcia w sile, dla tego w tej przynajmniej chwili pewniejszem poręczeniem pokoju są dążności rządów do utrzymania pokoju, niż najpiękniejsze uchwały zjazdów »przyjaciół pokoju.«

Zaniedbane źródło pożywienia i zysku.

Każdemu człowiekowi, żyjącemu na tym świecie, najpotrzebniejszem jest zdrowie. O tem wie każdy. Ale najlepsze zdrowie winien mieć ten, kto musi ciężką pracą zarabiać na wyżywienie siebie z rodziną. Jeżeli taki człowiek straci zdrowie, to i on i ci, których utrzymuje, stracą kawałek chleba i będą cierpieli biedę.

Do utrzymania zaś zdrowia w dobrym stanie potrzebne są: wygodne mieszkanie, ciepłe ubranie i obuwie, czystość ciała, a nadewszystko dobre pożywienie; bez tego ani rusz! Choćby kto miał największe wygody, jeżeli się nie będzie dobrze odżywiał — nie będzie miał zdrowia.

A jednak nie zawsze zważamy na to, a zresztą często i trudno zważać, trudno jeść mięso kilka razy na tydzień, gdy się nie ma grosza. »Mam kartofle — to się bez mięsa obejdę,« tak mówi niejeden wieśniak, i zapcha byle czem żołądek, a zdrowia nie posili.

Mamy atoli łatwy sposób na to, aby mieć nawet codzień kawałek mięsa i łyżkę rosołu, chociaż niestety mało wieśniaków z tego sposobu korzysta. Cóż to jest za sposób? — zapytacie może. Więc odpowiem wam prosto z mostu: **hodowla królików.**

Któż z was nie zna tych małych stworzonek bożych; podobne one do zająca, tylko mniejsze od niego. Niejeden gospodarz hoduje króliki przez ciekawość, lub dla zabawy, lecz niekażdy wie, że można mieć z królików ogromne korzyści tanim kosztem i prawie bez żadnego kłopotu i zachodu. Dużo ludzi nie lubi królików, i gdy taki nieprzyjaciel królików wejdzie do domu gospodarza, który je hoduje, zatyka nos i ucieka coprędzej na dwór nie mogąc znieść brzydkiej woni. Ale przecież temu nie winien królik, lecz gospodarz, który go trzyma w domu, a chlewka żaluje, lub nie rozumie, że mieszkać razem z bydlęciem jest stanowczo niezdrowe i brzydko nawet.

Królik zwyczajny jest dosyć mały, i choć tłusty rzadko ma 10 funtów wagi; lecz dorosły królik poprawnej rasy waży czasem 15 funtów. Mięso królicze jest zdrowe, smaczne i bardzo posilne. Można na niem gotować krupnik, barszcz, kapuśniak; można je gotować samo na rosół lub piec, a zawsze jest dobre z wszystkiemi potrawami. Groch naprzykład jest wprawdzie bardzo posilny, ale nie wszyscy ludzie groch lubią, kiedy się zaś groch ugotuje z kawałkiem mięsa króliczego, z cebulką i marchewką, traci wówczas groch smak nieprzyjemny, i staje się smaczną strawą.

Wielka szkoda, że u nas ludzie nie hodują dużo królików, bo ci, co nie mają na kupienie funta mięsa, mogliby mieć bardzo tanio smaczne pożywienie.

Króliki są nadzwyczaj płodne. Ludzie, co badali króliki, obliczyli, że z jednej pary będzie ich za rok ze sto, a za cztery lata przeszło milion.

Pewien osadnik przywiózł króliki z Europy do Australii, gdzie te zwierzątka tak się rozmnożyły, że niebawem stały się plagą dla mieszkańców tamtejszych, a kędy przeciągnęły, tam czyniły straszne spustoszenia, i drzewa, zboża, trawy wyniszczyły, że nic po nich nie zostało. Rząd w ciągu czterech lat wydał kilka milionów reńskich na ich tępienie.

Straszne to, ale nie dla nas. My tylko pożytek z nich mieć możemy a nie szkodę, zechciejmy tylko zająć się ich hodowaniem.

Królik hoduje się łatwiej, niż wszelkie ptactwo domowe, bo mieszka byle gdzie, i jada byle co. Pomieszczenia królikom nie trzeba dawać w izbie, bo to nie zdrowo dla ludzi i nie ładnie. Wybrać im trzeba jaki mały chlewek w podwórzu, a ten im wystarczy na lato i zimę.

Jeżeli w chlewku nie ma podłogi, to króliki wykopią sobie głębokie jamy dla ochrony młodych od zimna, a gdy jest podłoga, to im trzeba obficie dać słomę, a wtedy obejdą się bez jam. Dobrze jest zrobić im w chlewku dziurę, przez którąby wy-

chodziły na podwórze lub ogródek, gdzie sobie same znajdą większą część pożywienia.

Ale tą dziurą mogą do nich włazić psy i koty i dusić króliki, otóż trzeba psa w dzień trzymać na uwięzi, a na noc zatykać dziury w królikarni; kota zaś jeśli jest stary, uprzątnąć, bo jego się nigdy nie upilnuje, a nabyć młodego kociaka, który się tak z królikami oswoi, że ich później dusić nie będzie.

Królik je wszystko, co napotka: trawę, liście, rośliny polne i ogrodowe, zboże, ziarno, koniczynę, łubin, kapustę, nać z ogrodowizn, korę z drzewa, a nawet, gdy głodny — to zje i stary rzemień.

W zimie można mu dawać sieczkę z otrębami, łupiny z kartofli, marchwi buraków itd. Jednem słowem w gospodarstwie zawsze się znajdzie pożywienie dla nich.

Chcąc hodować króliki, trzeba nabyć jedną parę rasy poprawnej, bo te są większe i tłustsze.

Co do wieku, królik dojrzewa już po 4-ech miesiącach. Wtedy już miewa młode, wtedy też można je już bić na mięso. Prócz mięsa królik ma wiele tłuszczu, który przetopiony może służyć jak smalec na omastę do potraw.

Ze skór króliczych wyrabiają fabryki rękawiczki letnie i zimowe. Skórki te kupują chętnie handlarze, ale mogą się one przydać i w domu. Można bowiem niemi podszyć ubranie, np. dzieciom, i będzie ciepłe, można sobie uszyć rękawice, a gdzieniegdzie robią z nich bardzo ciepłe kożuchy na zimę w ten sposób, że skórki zeszywają i nakrywają je płótnem lub suknem. Tylko trzeba je koniecznie wyprawić, bo bez tego są sztywne i łatwo się łamią. Do wyprawy daje się skórki knśnierzom lub jakiej fabryce, od biedy jednak może sobie każdy w domu te skórki wyprawiać. Wziąwszy garść soli, garść ałunu i garść mąki żytniej, miesza się to razem i tą mieszaniną naciera się mocno skórę, a skórka stanie się miększą. Można też wysmarować ją tłuszczem lub tranem.

Są jeszcze i inne króliki, tak zwane »angorskie,« które mają szerść długą, miękką i błyszczącą jak jedwab. Takie króliki trzeba często czesać gęstym grzebieniem, i włosie tym sposobem zebrane sprzedaje się do fabryk kapeluszy. Wyrabiają z tego kapelusze filcowe.

Widzicie więc Czytelnicy, jakie to wielkie pożytki daje ten malutki królik. W krajach zagranicznych wszyscy prawie wieśniacy hodują króliki tak dla mięsa, jak dla skórek i włosia.

Hodujcie więc i wy króliki, a będziecie mieli zawsze świeży kawałek mięsa do odzyskania sił do pracy, oraz inne pożytki.

M. R.

Kwaszenie kapusty.

Wyborna kapusta kwaszona urządza się w sposób następujący. Białą kapustę, ścisłą i w dużych głowach, pokrajać, jak zwykle, powykrawać głąby i drobno uszadkować. Potem parzyć potrochu w naczyniu drewnianem gotującą się wodą. Po przestudzeniu wyciskać dokładnie i upychać, ale tylko rękami w beczce. Przytem warstwy kapusty przesypywać koprem i przekładać burakami czerwonemi lub cukrowemi w cienkie plastry pokrajanemi. Gdy tak częściami wszystką kapustę sparzysz, wyciśniesz i ułożysz w beczce, wtedy zagotujesz wody dobrze osolonej i nalejesz w beczkę tyle, żeby objęła kapustę.

Tak przyrządzoną kapustę nakryj rzadkiem czystem płótnem i niech stoi w kuchni lub ciepłej izbie 3 albo 5 tygodni — im dłużej tem lepiej — aż nabierze kwasu i straci gorycz. Przez cały ten czas należy codziennie kapustę przetykać czystym patykiem w kilkunastu miejscach do samego dna i na noc odkrywać.

Gdy już będzie kwaśna, zbierzesz z wierzchu to co obeschło lub obślizgło, przykryjesz czystym płatem płóciennym, na to denkiem dębowem i przyciśniesz czystym kamieniem. Wtedy beczkę należy już wynieść do piwnicy i doglądać, jak zwykle, bacząc, aby kapusta pleśnią nie obeszła i aby wszystka była w sosie.

Na grudę u koni i bydła.

Pewien doświadczony gospodarz zaleca na grudę następujący sposób, którego od lat kilkunastu z najlepszym skutkiem używa w swojem gospodarstwie: sadło wieprzowe solone, nie świeże, ale przeciwnie jak najstarsze, rozetrzeć z taką ilością prochu zwyczajnego, albo angielskiego strzelniczego, aby zrobiła się masa podobna do szarej maści sprzedawanej w aptekach, albo trochę ciemniejsza. Wymieszać trzeba doskonale, aby bryłki soli dokładnie się roztarły.

Przed użyciem maści należy nogę chorego bydlęcia wytrzeć w miejscach zastrupiałych żytniem powrósłem. Nic nie szkodzi, choć przytem trochę krwi się pokaże. Następnie całą przestrzeń opuchniętą i zastrupiałą nacierać maścią i strupy nią pooblepiać. Powtarzać to należy dwa razy dziennie.

Jeżeli choroba jest bardzo zastarzała i opuchlizna zajęła nogę aż do przegubu, to po dwóch dniach smarowania należy miejsce bolące obmyć letnią wodą z mydłem, strupy zlekka i ostrożnie pooddzielać, potem osuszyć sierść i rany przyciskając miękką szmatką i znowu maścią posmarować. Powtarza się to aż do zu-

pełnego wyleczenia, które przy starannem smarowaniu bardzo prędko następuje. Przez cały czas leczenia koń może być używany do roboty, nawet w dżdżystą porę.

Jak się robi krochmal domowy.

Zwykle gospodyni, gdy bieliznę upierze, to krochmali ją dla stężenia. Ale że krochmal w sklepach dużo kosztuje, więc niejedna ma zawrót głowy, gdy jej przyjdzie pranie. To też gosposie na różne sposoby wyrabiają krochmal w domu; zwykle jednak bywa on daleko gorszy od kupnego.

Otóż chcę dać gosposiom dobrą radę, aby każda bez kosztu mogła sobie zrobić zapas ślicznego krochmalu, równie białego jak sklepowy. Będzie to ją kosztowało tylko dwie godziny pracy, a za to potem cały rok będzie spokojna głowa. Przytem i praca to nie ciężka.

Trzeba wziąć pewną miarę pszenicy, naprzykład ze 3 garnce, wsypać do dzieżki lub szaflika, zalać letnią wodą i zostawić, niech tak stoi. Trzeciego dnia wodę odlać, a nalać świeżej, ale również zagrzanej, i znów zostawić. Szóstego dnia jeszcze raz wodę odmienić. Dnia dziewiątego albo dziesiątego odlać wodę, a pszenicę deptać w szafliku lub balię nogami, rozumie się, dobrze je przedtem umywszy.

Gdy się będzie zlepiać, to nalać czystej wody i jeszcze trocha podeptać. Potem przecedzić przez przetak i wymiąć rękoma na bałdeczki. Płyn biały, który się przytem wyciśnie, zlać do jakiego naczynia, bałdeczki zaś znowu deptać, dolewając wody. Powtórzyć to ze cztery razy, aż z ziarn zostaną same łupinki, które można dać świniom, krowom lub kurom.

Mleko zaś, czyli ów biały płyn wyciśnięty zostawić w miejscu spokojnem do następnego dnia. Gdy się ustoi, wodę z wierzchu zlać do pomyj, a gąszcz osadzony na spodzie wyrzucić na przetak przykryty gęstą szmatą, aby reszta wody odeszła.

Zrobi się z tego duża bałda jakby białego sera. Wtedy trzeba ją połamać w kawałki i przykrywszy z wierzchu drugą szmatą, postawić w ciepłem miejscu, żeby krochmal dobrze wysechł. Gdy go osuszysz, to sobie wsypiesz w jaki woreczek i powiesisz, a potem kiedy ci się tylko spodoba, to sobie pójdziesz i weźmiesz gotowego krochmalu czy to do gotowania, czy do użycia na surowo, Przed gotowaniem trzeba go tak samo jak i kupny, wodą zarobić.

Każda gospodyni, która tej rady posłucha i nie pożałuje trocha trudu, z pewnością nietylko sama będzie zawsze w taki spo-

sób krochmal przyrządzała, ale i krewne, i sąsiadki do tego zachęci, a pisarzowi gazety serdeczne dzięki pośle za podanie tego przepisu. Z niego bowiem nauczy się przyrządzać dobry krochmal i nie będzie musiała głowy sobie zawracać, ani też jakiemiś pomyjami, albo barszczem, albo mąką swoją bieliznę moczyć i sama siebie uszukiwać. *Ł. P.*

Wiadomości z polityki.

Wybory do Sejmu z mniejszych posiadłości odbędą się 25 września. W Rzeszowie zawiązał się »*przedwyborczy komitet stronnictwa ludowego*« i wydał odezwę, w której uderza na panów, że ci dotąd nic dobrego dla kraju i włościan nie zrobili, każe więc włościanom, aby panów na posłów nie wybierali. »Centralny zaś komitet przedwyborczy« dla zachodniej Galicyi, wyznaczony przez Sejm, w swej odezwie uderza na ów ludowy komitet i powiada, że ci ludzie kłamią itd. I komu teraz wierzyć? My się w tę sprawę wdawać nie chcemy, róbcie tak, jak wam dyktuje wasz rozum. Najlepiej może byłoby dla włościan trzymać się *Związku chłopskiego* istniejącego w Nowym Sączu.

Austrya. Hrabia Badeni, namiestnik Galicyi wzywany był do Ischl, gdzie przebywa Najjaśn. Pan. Głośno już mówią, że w październiku ustąpi obecne tymczasowe ministerstwo, czyli rząd, a jego miejsce zajmie nowy rząd, który utworzy hr. Badeni i sam będzie prezydentem ministrów. Kto zaś będzie namiestnikiem w Galicyi, jeszcze niewiadomo.

Polska pod Moskalem. W Wilnie na Litwie był za czasów powstania polskiego w roku 1863 generał-gubernatorem niejaki Murawiew, który wsławił się tem, że kazał wieszać bez miłosierdzia wszystkich starszych powstańców »dla postrachu« drugich, aby w powstanie się więcej nie bawili. Był to taki okrutnik, że nawet Moskale, którzy przecież są znani z okrucieństw, dali mu nazwę »wieszatiela.« Otóż temu gnębicielowi narodu polskiego, chcą Moskale wystawić w Wilnie pomnik. Car zgodził się na to z wielką chęcią, a synowie i krewni tych, których wieszać kazał, dają na pomnik pieniądze ze strachu, żeby ich czasem na Sybir nie posłano, jako wrogów państwa, jako »buntowszczyków,« którzy opierają się woli cara. Murawiew uwieczniony będzie zatem pomnikiem za to, że wieszał i gnębił w okropny sposób Polaków. Z tego najlepiej przekonać się można, że im kto większy łotr, na tem większą w Rosyi może liczyć nagrodę. Kto wie, czy i gubernatorowi Klingenbergowi nie postawią pomnika za to, że

w Krożach mordował ludzi, i spalił miasto za to, że wierny lud bronił kościoła.

Z Niemiec Kończy się teraz 25 lat od czasu, jak Niemcy wojowały z Francyą i odniosły nad nią wielkie zwycięztwo. Z tego powodu w Berlinie i innych miastach niemieckich, a szczególniej w pruskich, rozpoczęły się obchody uroczyste rocznic ważniejszych wypadków z owej wojny. Najpierw w dniu 19 lipca obchodzono rocznicę początku wojny, bo w ten dzień 1870 roku cesarz francuski Napoleon trzeci oznajmił, że zrywa stosunki z Prusami i rozpoczyna z niemi walkę. — Cesarz Wilhelm wysłał do cara rosyjskiego Mikołaja własnoręczny list. Co list ten zawiera, dotąd nie wiadomo. Gazety niemieckie puszczają się na rozmaite domysły i przypuszczenia, ale pewnego nic dotąd nie ma. Pewnikiem jest tylko to, że list taki został przez monarchę niemieckiego wysłany do cara rosyjskiego, ale co ten list zawiera, to jest dotąd tajemnicą.

W Bułgaryi i umysły dotąd się nie uspokoiły, a rząd zdaje się być wobec tego bezwładny. Jeżeli ktoś nie ujmie steru rządu w silne ręce, to możemy w Bułgaryi doczekać się jeszcze groźnych zaburzeń.

Rosya, jak słychać, prze do tego, żeby zwalić z tronu ks. Ferdynanda i całe dzisiejsze ministerstwo wywrócić. Rosya chce zupełnie inny porządek w Bułgaryi zaprowadzić, a mianowicie pragnie tego, żeby na tronie bułgarskim osiadł książę, całą duszą Rosyi oddany. Rosya byłaby niewątpliwie poczyniła już jakieś stanowcze kroki, gdyby się nie obawiała, że inne mocarstwa europejskie w sprawę tę się wmięszają. I dlatego pocichu i potajemnie knuje plany.

Afryka. Z powodu Afryki przyjdzie prawdopodobnie do wojny prędzej czy później między państwami europejskiemi. Wszystkie one dążą do tego, ażeby Afrykę podzielić pomiędzy siebie, a jedno łakomsze od drugiego woli nieraz nic nie mieć, jak podzielić się z drugim. W Abisynii przyjął król Menelik swego czasu zwierzchnictwo Włoch. Teraz pragnąłby go się chętnie pozbyć i prosi Rosyą, aby mu w tem dopomogła. Być łatwo może, że przyjdzie do nieporozumienia między Włochami a Rosyą, gdyby się ostatnia miała zgodzić na to. Francya ze swej strony ostrzy zęby na Maroko, które posiada 8 milionów mieszkańców. Miałaby z tego wielką korzyść, bo kraj ten leży nad morzem. Anglia jednak nie chce Francuzów tam wpuścić, więc Maroko chwilowo pozostanie samodzielnym, podobnie, jak Turcya. Z tego można się przekonać, że jedno państwo drażni drugie. Trwać to będzie tak długo, dopóki cierpliwości się wszystkim nie przebierze.

W Japonii są tego zdania, że rychlej czy później musi przyjść do wojny pomiędzy Japonią i Rosyą. Japonia na wojnę tę chce być dobrze przygotowana i dla tego już teraz zamierza powiększyć swą armię i marynarkę. W pierwszym rzędzie chodzi Japonii o powiększenie marynarki i na to rząd japoński nie myśli szczędzić pieniędzy. Parlament japoński nie będzie się pod tym względem sprzeciwiał rządowi japońskiemu i uchwalać będzie na cel ten każdą kwotę, jakiej rząd zażąda. W Japonii chcą się dobrze przygotować, żeby Rosya nie zaskoczyła ich nieprzygotowanych.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Do Biskupów belgijskich wydał Ojciec św. list pasterski o sprawie socyalnej. Prosi w nim katolików belgijskich, ażeby dążyli do zgody, która jest teraz zwłaszcza koniecznie potrzebną i żada, ażeby Biskupi belgijscy zebrali się na kongres, i radzili na nim o środkach dla osiągnięcia tego celu według wskazówek, których ich Ojciec św. udzielił. Wzywa dalej Ojciec św. Biskupów, ażeby wstrzymywali katolików od publicznego kłócenia się i od dążności, zmierzających do ograniczenia powagi władzy. Wzywa w końcu Ojciec św. wszystkich katolików, ażeby strzegli się zasad socyalizmu, który wszystkiego próbuje, żeby zwalczać religią i monarchią i prawo Boskie zrównać z prawem ludzkiem, to jest zaprzeczyć istnieniu Boga. — W tym roku przypadła 25-letnia rocznica ogłoszenia nieomylności papiezkiej. Z tej okazyi otrzymał Ojciec św. ze wszystkich stron serdeczne i gorące życzenia od Biskupów, prałatów, duchowieństwa, zakonów i osób świeckich, w których przebija jak największe przywiązanie do wiary św. i Ojca św. jako najwyższego Zwierzchnika Chrystusa na ziemi. Ojciec św. wzruszony był tymi objawami szczerego przywiązania wiernych swoich i wyraził nadzieję, że ta wiara, na której spoczywa nadzieja lepszej przyszłości, będzie z dnia na dzień żywszą. O to prosi gorąco Boga i udziela wszystkim, którzy z powodu tej rocznicy złożyli Mu swe życzenia, apostolskiego błogosławieństwa. — Dnia 18 sierpnia przypadały imieniny Ojca św., który przed wybraniem na papieztwo nosił imię Joachima. Składali mu życzenia kardynałowie, prałaci i przedstawiciele katolickich towarzystw. Ojciec święty rozmawiał dłuższy czas o rozbudzeniu uczucia religijnego we Włoszech i o konieczności ścisłego połączenia katolików na całym świecie.

— **Spowiedź.** We wsi Czeczelniku (w Królestwie Polskiem) zdarzył się niedawno taki wypadek: Do spowiedzi szło razem kilka kobiet ze wsi Straojówki. Jedna z nich wygadala się w dro-

dze przed kumoszkami, że już rok minął, jak była u spowiedzi; a te powiadają; »Nie mów księdzu, żeś się tak dawno spowiadała, bo ksiądz będzie krzyczał; powiedz, żeś była u spowiedzi przed adwentem.« Kobieta też tak uczyniła, skłamała na spowiedzi św. Kiedy potem kapłan udzielał Komunii św., owa kobieta zbliżyła się do ołtarza, uklękła i już otwierała usta, aby Ciało i Krew Jezusową przyjąć. Wtem twarz jej wykrzywiła się strasznie, jedna szczęka poszła w prawą, a druga w lewą stronę i nie dały się sprostować. Przerażona kobieta nie mogła przyjąć Najśw. Sakramentu, a poznawszy swój błąd krzyknęła tak, że wszyscy słyszeli: »Bóg mię ukarał, żem ja was posłuchała.« Zaczęła też mocno żałować, że odbyła spowiedź świętokradzką, nie powiedziawszy całej prawdy. Ksiądz kazał jej przyjść do spowiedzi na drugi dzień. Jakoż wtedy z całą szczerością się wyspowiadała i przystąpiła godnie do stołu Pańskiego. A gdy uklękła przed obrazem Matki Boskiej, podczas gorącej modlitwy skrzywienie twarzy zupełnie odeszło.

— **Niewiara i prześladowanie katolicyzmu** we Francyi szerzy się w przerażający sposób. Burmistrzowie, po większej części liberałowie i masoni nie pozwalają nawet na to, ażeby kapłan mógł iść publicznie do chorego z Panem Jezusem. Podobny zakaz wydał także burmistrz w mieście Montlins. Przeciwko temu zaprotestował Biskup tamtejszy i tak w swym proteście pisze do burmistrza: »Wolno przez ulicę przechodzić wszelkim paradom i pochodom, chociażby one były jak najśmieszniejsze i zakłócały porządek publiczny. Jedynie dla Boga jest takowa zamknięta. On jedynie nie ma prawa w widomy sposób odwiedzać chorego. Nie jestże to natrząsaniem się z publicznej opinii? Nie jest to wypowiadaniem wojny katolikom miasta, których pan traktujesz jako gorszych obywateli, podczas gdy oni tworzą większość w mieście i niczego więcej nie żądają nad to, ażeby mogli w przynależny sposób służyć Bogu swemu? Jest to pogardzaniem przekonań współbliźnich i nieuszanowanie dla zapatrywań innych, które w sposób jak najsurowszy potępić muszą nie tylko prawdziwi chrześcijanie, ale wogóle wszyscy, którzy posiadają jeszcze rzetelne poczucie równości przed prawem, sprawiedliwości i wolności.«

— **W Lizbonie** stolicy Portugalii przyszło do groźnych zaburzeń. Ostatniemi czasy znikło było kilkoro dzieci. Pisma masońskie doniosły, że to Jezuici porwali te dzieci. Skutkiem tego tłumy napadały na ulicy księży, brutalnie maltretowały i kilku zraniły, We wszystkich częściach miasta wystąpiły znaczne oddziały policyi i gwardyi municypalnej, aby rozprószać rozjuszony motłoch, który odgrażał się wyrznięciem wszystkich księży.

— **Z Chin.** W mieście chińskiem Kuczen motłoch rozbestwiony na chrześcijan europejczyków zamordował dziesięciu poddanych angielskich; między ofiarami są kobiety i dzieci. Duchownego anglikańskiego Stinarta spalili Chińczycy żywcem w jego własnym domu, wraz z żoną i dzieckiem. Siedem kobiet pozabijano mieczami, pałaszami i pikami. Trudno te okrucieństwa opisać. Są i biedne dzieciątka pokaleczone srodze.

Nowiny ze świata.

— **Na Szlązku pruskim a u nas.** Jeden z księży ze Szlązka pruskiego opowiadał nam niedawno, że w jego parafii ma pismo *Posłaniec Niedzielny*, **350** prenumeratorów (za jego staraniem). Ten *Posłaniec Niedzielny* jest swą treścią dużo podobny do *Nowego Dzwonka*, a jednak *Nowy Dzwonek* w wielu parafiach u nas zupełnie jest nieznany, w innych zaś ma po kilku Czytelników. Ów kapłan nie chciał nawet uwierzyć, by stosunki w naszym kraju były, co się tyczy popierania pism katolickich, tak smutne.

— **Cholera azyatycka** grasuje silnie — jak donosi Głos Podolski — w Wiśniowcu i Wyżogródku, miejscowościach położonych na Podolu rosyjskiem tuż pod Zbarażem.

Ponieważ na Wołyniu cholera szerzy się coraz głośniej, niektóre miasta galicyjskie przystępują już do zarządzeń środków ostrożności. I tak w Stanisławowie otwarto już baraki choleryczne i przedsięwzięto rewizyę domów pod względem sanitarnym.

— **W Uhnowie** zawiązuje się »Towarzystwo zaliczkowe,« które w pierwszym rzędzie będzie mieć na celu wytępienie lichwy, strasznie w tamtych stronach grasującej i wysysającej ludność miejscową.

— **Gimnazyum polskie** w Cieszynie (na Szląsku austryackim otwarte już będzie w bieżącym miesiącu. Polacy się cieszą tem bardzo, że rząd nareszcie uwzględnił ich gorące życzenia, natomiast zaś Niemcy pienią się ze złości, i obiecują dawać uczniom stypendya, byle tylko zapisywali się do gimnazyum niemieckiego a nie do polskiego.

— **Ze sprzeczki**. W Synowódzku Wyższem powstał spór pomiędzy jednym z najbogatszych bojków, a 18-to letnim parobczakiem o drogę do mostu, wskutek czego powstała bójka i młody parobczak pchnął nożem w żebra owego gospodarza tak nieszczęśliwie, że ten po kilku godzinach w męczarniach umarł. Sprawcę aresztowano i oddano do sądu w Skolem.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Gospodarz Maciej Kosoń w Bronowicach Małych (pow. Kraków), zrzucając snopki w stodole z wozu,

spadł tak nieszczęśliwie na drąg, leżący obok wozu, że pomimo ratunku, po kilku minutach ducha wyzionął.

— **W Krościenku** pod Chyrowem, włościanin Atanazy Machnik wspólnie z swą kochanką Maryą Przychodną udusił swą żonę 19-to letnią kobietę i następnie dla zatarcia śladów zbrodni, powiesił w komorze. Mordercy byli na tyle jeszcze bezczelni, że zawiadomili żandarma o rzekomem samobójstwie Machnikowej. Żandarmerya jednak zbrodnię wykryła i złoczyńców, którzy do winy się przyznali, odstawiła do sądu karnego.

W tem samem Krościenku kilka dni przedtem trzech włościan Fedio Górniak, Piotr Leszczyszek i Antoni Hrycak zamordowali Józefa Marka w bójce. Zabójców aresztowano.

— **Okrutna matka.** Rozalia Barczewska, zarobnica w Stryju, nowonarodzone swe dziecię pocięła sierpem na sztuki. Okrutną matkę odstawiono do sądu karnego.

— **Szkoły przymusowe.** W Rosyi nie było dotąd szkół przymusowych. Kto chciał, ten dzieci posyłał do szkoły. Obecnie się to zmieni. W guberniach: charkowskiej, półtawskiej, kurskiej, woronezkiej pragnie rząd zaprowadzić obowiązkowe uczęszczanie do szkół elementarnych.

— **Kółka rolnicze w Rosyi.** W rosyjskiem ministerstwie rolnictwa wypracowano już projekt ustawy, na mocy której dozwolonem będzie zakładanie kółek rolniczych.

— **W Marienbach,** gminie położonej w Alzacyi zmarła zeszłego tygodnia pewna starsza kobieta. Starym zwyczajem ubrano ją w śmiertnicę i włożono do trumny. Naraz, gdy krewni klęcząc około trumny odmawiali modlitwy za zmarłych, nieboszczka podniosła się do góry. Strach i przerażenie ogarnęło wszystkich obecnych: jedni rozpierzchli się w okamgnieniu, drudzy zaś omdleli. Wreszcie przekonali się, że owa kobieta leżała w letargu. Od tego czasu chorej polepszyło się znacznie; a dziś czuje się już podobno zupełnie zdrową.

— **Żywy nieboszczyk.** W okolicy wsi Wola Kaniowska (pod Moskalem), wiele hałasu nasobiło następujące zdarzenie: W tych dniach, po ciężkiej i długiej chorobie, zmarł właściciel tego majątku, Zaleski. Nieboszczyka ubrano i złożono do trumny postawionej w salonie. Na trzeci dzień do Woli Kaniowskiej zjechało się na pogrzeb całe sąsiedztwo i oczekiwano tylko przybycia księdza. Wtem stało się coś nadzwyczajnego, zebrani w jadalnym pokoju goście i rodzina zaczynają krzyczeć w niebogłosy, chowają się po kątach, uciekają do sąsiednich pokoi, mdleją itp. Powodem tego zamięszania było zjawienie się wśród żywych... nieboszczyka Zaleskiego. Był on niezmiernie blady, jak trup, i w tem ubraniu, w którem złożono go do trumny. Widząc, że stał się przyczyną

takiej awantury i że w pokoju jadalnym pozostało zaledwie kilka zemdlonych kobiet, żywy nieboszczyk wyszedł do sieni, a stąd na ganek. W tej chwili właśnie przed ganek zajechał ksiądz. Woźnica, widząc swego zmarłego pana, spacerującego po ganku, z krzykiem uciekł do stajni, ksiądz zaś, zeskoczywszy z bryczki, zaczął głośno odmawiać modlitwy. Młode konie, pozostawione bez dozoru, zlękły się krzyku woźnicy, pognały w pole, a następnie do lasu, rozbiły w kawałki bryczkę, a jeden z koni bardzo się pokaleczył. Tymczasem były nieboszczyk, ledwie stojąc na nogach, zwrócił się do księdza, aby odprowadził go do sypialni i położył do łóżka. »Niedobrze mi, bardzo niedobrze — powtarzał p. Zaleski — nie wiem, co się ze mną dzieje, gdzie byłem.« Ksiądz, oprzytomniawszy ze strachu, zaprowadził go do sypialni i niezwłocznie posłano po lekarza. Okazało się, że chory pogrążony był w śnie letargicznym; zbudziwszy się, wyszedł z trumny i nawpół przytomny zaczął chodzić po pokojach, wywołując wszędzie paniczny przestrach. Można sobie wyobrazić radość żony i dzieci, odzyskujących tak niespodzianie męża i ojca. Stan zdrowia p. Zaleskiego, chociaż poważny, lecz niebezpieczeństwa, podług zdania lekarzy, nie przedstawia.

— **Arcydyamentowe wesele** t. j. stuletnią rocznicę swego ślubu, święcili małżonkowie Józefowstwo Szathmary, w miejscowości Zsombolya, w Banacie, na Węgrzech. Dzisiejsze pokolenie pamięta Szathmarych już jako staruszków, którzy jednak do ostatnich prawie dni zarabiali pracą rąk na swe utrzymanie. Dopiero niedawno potracili siły oboje, a ponieważ nie mają też nikogo z krewnych, przeto rada gminy Zsombolya postanowiła zaopiekować się nimi i wyznaczyć im chleb łaskawy do zgonu.

— **Były król serbski** Milan okrywa na każdym kroku hańbą kraj, nad którym do niedawna panował. Swego czasu sprawił mu w Paryżu baty pewien wierzyciel za to, że Milan pożyczył od niego dużo pieniędzy i tych mu ani myślał oddać. Obecnie przebywa w mieście Lucernie w Szwajcaryi. I tam kradnie Panu Bogu czas, jak prosty ulicznik. Poszedł do restauracyi z usługą damską i wdał się z służącemi, które go wpierw dobrze spoiły, obrały z zegarka i pieniędzy, a w końcu kazały wyrzucić na ulicę. Tu byłby go o mało policyant aresztował, bo opiły Milan nie mógł trafić do domu.

— **Rząd serbski** uchwalił nowe prawo przeciw rozbójnikom, których dużo kryje się po tamtejszych górach i lasach. Według tego prawa mają być zburzone wszystkie stojące na pustkowiach budynki, które miały niby służyć za schroniska dla podróżnych i pasterzy, a tymczasem są kryjówkami zbójów. Za zbrodnie też

zbójów zbiegłych i ukrywających się mają być karani ich krewniacy, aż do braci stryjecznych i ciotecznych.

— **Ameryka**. W mieście Denver zawalił się jeden z tamtejszych hoteli, 5 piętr wysoki. 50 osób zostało zasypanych gruzami. Straciło życie 20, reszta odniosła częścią ciężkie, częścią lżejsze rany.

Rozmaitości.

Ocet z opadłych owoców. Owoce opadłe, nadgniłe, a nawet robaczywe, na nic innego niezdatne, mogą przydać się bardzo na wyrób doskonałego octu. Używa się do tego wszelkich gatunków owoców: jabłek, gruszek, malin, porzeczek, agrestu, poziomek i t. p., a ocet z nich przyrządza się w taki sposób:

Owoce najprzód trzeba pognieść wszystkie razem, nakłaść do beczki, nalać tyle wody, żeby, gdy przyłożysz denkiem i przyciśniesz tę masę kamieniem, woda stała na wierzchu, i postawić to w ciepłem miejscu, żeby sfermentowało, czyli wyburzyło się podobnie jak zacier w gorzelni.

Kiedy już fermentacya ustanie, to jest, gdy masa przestanie się burzyć i wydzielać z siebie bańki, wtedy wyciska się z niej przez płótno sok, (podobnie jak serwatkę z twarogu), zbiera się go do drugiej, mniejszej beczułki i dolewa się trocha dobrego mocnego octu. Następnie beczułkę nakryć trzeba z wierzchu denkiem, przybitem lekko paru gwoździami do głównej krawędzi, żeby powietrze mogło się łatwo dostawać do wnętrza i postawić w piwnicy lub chłodnej komorze, bacząc jednak, żeby do beczki mróz nie doszedł. Tam stać ona musi przez kilka miesięcy, czasem nawet i pół roku, dopóki wszystek ów płyn nie przemieni się na ocet i nie nabierze odpowiedniej tęgości, co poznaje się po ustaniu szmeru w beczce.

Żeby taki ocet nie był mętny, ale przeźroczysty jak woda, trzeba go jeszcze potem oczyścić, wsypując do beczki utłuczonego miałko węgla ze spalonych kości tak, żeby na kwartę octu wypadła mniej-więcej łyżka tego proszku węglowego. Po wsypaniu węgla, należy go raz i drugi zamieszać dobrze z octem, a gdy potem węgiel osiądzie na dnie beczki, zlać ocet do innego naczynia cedząc, czyli przepuszczając przez bibułę, której dostanie w aptekach.

Jak uchronić narzędzia żelazne od rdzewienia. Powietrze, jak wiadomo, składa się z ulotów. Do niedawna wszyscy sądzili, że jest ono mieszaniną *tlenu i azotu;* dopiero w zeszłym roku uczeni odkryli, że się w niem znajduje jeszcze i trzeci ulot, który przezwano *argon*. Woda znów składa się z *tlenu* i z *wodoru*. Otóż gdy żelazo leży w wilgotnem powietrzu, wtedy cząsteczki tlenu łączą się z żelazem i tworzy się z tego czerwonawy proszek, czyli *rdza*. Tym sposobem wilgotne powietrze nagryza żelazo, przemieniając je na rdzę, a przez to ono niszczeje. Żeby więc żelazo od tego uchronić, trzeba posmarować je czemś takiem, coby nie dopuszczało do niego powietrza. Dobrze się do tego nadaje smarowidło zrobione z *sadła* i z *żywicy*. Sadła bierze się do tego trzy części a żywicy dodaje się tylko czwartą część. Topi się to razem na wolnym ogniu, mieszając; potem, póki całkiem nie skrzepnie, smaruje się szmatką

(najlepiej wełnianą) narzędzia lub sprzęty żelazne, które chcemy od rdzy zabezpieczyć. Szczególniej jesienią, gdy pługi żelazne, kosy, sierpy i inne narzędzia zachowujemy na zimę, dobrze jest osmarować je pierwej taką maścią, żeby nie rdzewiały.

Podrożenie kamfory. Kamfora wkrótce znacznie podrożeje, a nawet do tego stopnia, że stanie się jednym ze środków kosztowniejszych i trzeba ją będzie zastąpić innym środkiem, donoszą bowiem specyalne pisma zagraniczne, że wyspa Formoza, jedyny kraj, skąd czerpana jest kamfora, a dotychczas znajdujący się pod panowaniem Chin, z przejściem pod władzę Japończyków, został otoczony kordonem celnym, nakładającym nadzwyczaj wysokie cło od kamfory, skutkiem czego wywóz jej prawie ustał.

Sposób pozbycia się kataru. Jeżeli kto może znosić zapach terpentyny, to niech ją rozciera w dłoniach i długo wącha, a nawet ustami z powietrzem w siebie wciąga. Należy to powtarzać trzy razy dziennie przez trzy dni, a katar napewno ustanie. Dzieciom można na noc zwilżać terpentyną koszulki koło gardełka, lecz niedotykać ciałka, bo to bardzo szczypie i pali. — Bardzo to dobrze działa i na kaszel.

Hodowla kur. Pewien gospodarz pod Warszawą zaprowadza w swej majętności hodowlę kur na sposób zagraniczny. Drób będzie się pasł robakami na kilku morgach otoczonych wysokim parkanem, gdzie ma też być zbudowany ogromny kurnik. Robaki mają się hodować w dołach umyślnie do tego urządzonych. Doły te, wypełnione trocinami, polewają się świeżą krwią, posypują okruchami chleba i szczelnie przykrywają. Po kilku dniach wylęga się w nich mnóstwo robaków, które stanowią bardzo tani i pożywny pokarm dla drobiu. Ziemianin, o którym mówimy, zamierza prowadzić handel kurczętami nietylko w kraju, ale i zagranicą.

Pijakom w Danii dobrze się dzieje. Każdym pijanym, znalezionym na ulicy, zajmuje się troskliwie policya; sadzają go do dorożki i odwożą do najbliższego urzędu policyjnego, zapewniając mu tam wygodny spoczynek aż do zupełnego wytrzeźwienia, poczem odprowadzają go pod pewną strażą, by wracając nie uległ powtórnej pokusie. Właściciel zakładu za to — i tu leży punkt ciężkości systemu — który pijakowi sprzedał ostatnią porcyę wódki, piwa lub wina, pod groźbą kary obowiązanym jest ponieść koszta transportu swego kundmana; jeżeli restaurator o wykroczenie takie przekonany zostanie po raz drugi, zakład jego ulega zamknięciu.

Budynki z samej gliny. Sposób budowania domów z samej tylko gliny rozpowszechniony jest w powiecie Płockim (pod Moskalem) a wzięty od Niemców.

Domy z gliny tak tam budują:

Po założeniu odpowiedniego fundamentu z kamienia na glinę, zwożą potrzebną ilość gliny, przekopują ją szpadlami, zlewają wodą i przedeptują dobrze końmi lub bydłem (parą lub trzema obok idącemi końmi). Następnie dodają drobnej słomy, mieszają i układają odrazu na ściany, obrabiając zaraz ostrym szpadlem do pionu i szabrując z wierzchu tłuczoną cegłą lub kamieniami drobno tłuczonemi.

Ściana z takiej masy nie robi się odrazu cała, tylko szychtami czyli warstwami. Po ułożeniu pierwszej warstwy czekają ze dwa dni, żeby przeschła, i dopiero układają drugą. Pierwsze warstwy układają

wyższe, na łokieć i sześć cali, a następnie coraz niższe. Wysokość ich zależy od tego, czy ściana wyschła mniej czy więcej.

Budynki takie wyglądają ładnie, są ciepłe i mocne, i mogą stać choć sto lat, byle pod dobrym dachem. W stronach płockich w każdym majątku folwarcznym znajdują się takie owczarnie, szopy, stodoły, mieszkania dla czeladzi i inne budynki gospodarskie.

Włościanie sami stawiają takie budynki, dwory zaś płacą za ulepienie łokcia kwadratowego ściany glinianej najwyżej po 10 kopijek. Tyleż płacą za łokieć fundamentu z kamienia.

Szabrowanie cegłą lub kamykami ścian robi się dlatego, że upiększa zewnątrz budynek; a przytem, jeżeli kto daje tynkowanie z wapna i piasku, to się tynk trzyma mocno tej szabrówki. Do szabrowania robią znaki widłami w ukos, z góry na dół, tak, że na powierzchni ścian tworzy się kratka ukośna, a na krzyżowanie się kratek wtykają kawałki gruzu. *J. B.*

Pewny sposób poznania pogody lub niepogody. Każdemu gospodarzowi na tem zależy, aby w przybliżeniu przynajmniej wiedział, kiedy ma być słota lub pogoda, a że nie każdy może sobie barometr sprawić, radzimy zatem co następuje.

Trzeba napełnić flaszkę wody, ale nie aż pod sam wierzch i włożyć w nią żywą pijawkę. Gdy ma być pogoda, to pijawka leży spokojnie na dnie w ślimak zwinięta; gdy ma być deszcz, wtedy pijawka włazi w szyjkę flaszki i tam się przyczepia. Gdy ma być wiatr, pijawka szybko się uwija po flaszce. Otwór flaszki należy owinąć cienką szmatką a wodę zmieniać co kilka dni.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Gminy: Wrzawy z przysiółkami 13 złr.; Domarzyny 2 złr. 70 ct.; Padole 16 złr. 72 ct.; Jeżowe 13 złr. 50 ct.; Markowizna 5 złr.; Biesiadki 9 złr. 54 ct.; Suniony 3 złr. 83 ct.; Żuków 3 złr. 42 ct.; Futoma 8 złr. 50 ct.; Biedaczów 10 złr.; Jodłowniki 1 złr. 63 ct.; Kupienin, aby Najśw. P. Marya cały naród polski miała w swojej opiece w życiu i przy śmierci 5 złr.; Kopki 8 złr. 60 ct.; Świlcza 11 złr. 19 ct.; Żyznów 10 złr.; Niegowieć 2 złr. 30 ct.; Jasień 2 złr.; Bystrzyca 7 złr. 46 ct.; Jelna 10 złr.; Sobów 11 złr. 37 ct.; Sonina dodatkowo 1 złr. 4 ct.; Przyłęka 5 złr. 15 ct.; Bachowice 5 złr.; Wola Rafałowska 4 złr.; Łoszniów 2 złr.; Zabłocie 2 złr. 27 ct.; Pełkinie 8 złr. 70 ct.; Zarzecze 10 złr.; Mokrzyszów 20 złr.; Siedliska z prośbą o błogosł. w urodzajach 2 złr.; Kozłówek 6 złr. 40 ct.; Zabajka 5 złr.; Wólka ogryzkowa 3 złr. 30 ct.; Komorów 5 złr. 22 ct.; Gnojnica 9 złr. 94 ct.; Zagorzyce 9 złr.; Mechowiec 3 złr. 50 ct.; Januszkowice 6 złr. 25 ct.; Kupno 20 złr. 80 ct.; Poręby kupieńskie 7 złr. 60 ct.; Zarzyce 2 złr. 10 ct.; Gabriel Orzakiewicz z Biecza 5 złr. 50 ct.; Tomasz Dynia z Rudny małej 25 złr.; M. Dornwald z Przemyśla 36 złr.; J. W. Hrabia Andrzej Potocki 50 złr.

W dalszym ciągu złożyli ofiary: *Najjaśniejszy Pan, Jego c. k. Apost. Mość* z prywatnej swej szkatuły 500 złr.; Wysoki Wydział krajowy z uchwały Wysokiego Sejmu 500 złr.; Józef Majewski 50 złr.;

Tomasz Sękiewicz z Sieniawy 40 rubli; N. N. 20 dolarów; Rozalia Gardziela z Sieniawy 25 złr.; Józef Niemczyk ze Lwowa od siebie i kolegów 21 złr.; Ks. prob. Wróblewski, Fr. Moysa Rosochacki po 20 złr.; Ks. Tereszkiewicz, Ks. Gryziecki, Rafał Konach z Ostrowa, Franciszka Olexówa, Wydział Rady pow. w Dąbrowie po 10 złr.; Murarze z pod klasztoru 9 złr.; Błażej Ekert 7 złr. 50 ct.; Dąbrowska obok Rozwadowa 7 złr. 20 ct.; Ks. Mytkowicz 6 złr.; Celina hr. Dębicka o zdrowie syna, synowej i wnuków 1 dukata; Amalia Wiktorowa o zdrowie syna, Andrzej Wojnar, Dunin Brzezińska dziękując i prosząc o dalszą opiekę po 5 złr.; Ks. Józef Kowalski 4 złr. 50 ct.; Ks. Józef Borczyk z Humnisk, Mirkiewicz z Przeworska, Jan Opiat, Jakób Sikora po 3 złr.; Cecylia Roszkiewicz ze Lwowa 2 złr. 50 ct.; Ks. Ziobro, ks. Małek, Olga Mach o zdrowie dla męża, Ignacy Z. Szczęścikiewicz, Antoni Wagner, N. N. ze Starego Sącza o opiekę i błogosławieństwo, J. R. z Sędziszowa, Zofia Cisek z podziękowaniem za łaski, Michał Grzebyk, Wład. Czarnek o pomyślność w pewnej sprawie po 2 złr.; N. N. z Chorzelowa 1 złr. 15 ct.; Józefa Steiner z Leżajska, M. Dąmbska, Jan Dulęba, A. Cholewiński, Amalia Kublin, Marya Uzarska, N. N., Wawrzyniec Mis, Maryanna Wilczek, Jan Mazur, O. Kulawska, Marya Drabicka po 1 złr.; Michalina Wojakowska o ratunek w strapieniu, N. N. po 50 ct. *Gminy:* Zaborów 4 złr.; Białobrzegi 25 złr. 83 ct.; Niechobna 13 złr.; Wola Pełkińska 18 złr.; Rudy Rysie 5 złr.; Wierzawice 21 złr. 50 ct.; Nagoszyn 8 złr. 50 ct.; Malawa 9 złr. 18 ct.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom za ich szczere i hojne ofiary składamy serdeczne podziękowanie, ośmielając się prosić pokornie o dalszą pomoc w zamierzonem dziele. Matka Boża, która świątynię Leżajską tylu uświęciła cudami, tylu łaskami wyposażyła, w nagrodę za najmniejszą ofiarę, nie poskąpi P. T. Dobrodziejom łask swoich. Z naszej strony oprócz wdzięczności, którą zachowujemy w sercu i w kronikach klasztoru uwiecznimy, mamy sobie za miły obowiązek tak w naszych codziennych modłach jakoteż w ofiarach Mszy św., które raz tygodniowo, a trzy razy oprócz tego w każdym kwartale w intencyi Dobrodziejów odprawiamy, polecać wszystkie ich sprawy miłosierdziu bożemu i opiece N. Maryi Panny.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Jeszcze jedno słowo od Wydawnictwa!

Gdyby Sz. Czytelnicy nie otrzymali *Nowego Dzwonka* dnia 15-go września, będzie to znakiem, iż *Nowy Dzwonek* wyjdzie dopiero **1-go października**, i że w tym wypadku wychodzić będzie nadal **raz** tylko w miesiącu.

Wielkie utrudnienie sprawili wydawnictwu naszemu i ci także, którzy dotychczas nie nadesłali jeszcze prenumeraty na bieżące 2-gie półrocze.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 27 sierpnia 1895 r.).

Płacono za pszenicę białą — złr. — ct. do — złr. — ct., za czerwoną 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 45 ct., za żółtą 7 złr. 30 ct. do 7 złr. 40 ct. za żyto 6 złr. 10 ct. do 6 złr. 10 ct., jęczmień browarny 6 złr. 25 ct do 7 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 60 ct. do 5 złr. 85 ct. owies 5 złr. 60 ct. do 6 złr. — ct., rzepak 9 złr. 10 ct. do 9 złr 25 ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., tymotka — złr. do — złr. wyka — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok III. Nr 18.

NOWY DZWONEK

PISMO

LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Października 1895. Nr 18.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** zlr.
półrocznie: **1** zlr. **50** ct.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi raz w miesiącu dnia **1**-go.

Od Wydawnictwa.

Na ostatniej stronicy poprzedniego numeru (z dnia 1-go września b. r.) wspomnieliśmy, że prawdopodobnie *Nowy Dzwonek* wychodzić będzie nadal tylko **raz w miesiącu**, i tak się też stało

Staraliśmy się usilnie usunąć te przeszkody, które nam utrudniły wydawania naszej gazetki *dwa razy* w miesiącu, jak było dotąd, ale bezskutecznie, co nas jeszcze więcej przekonało, że w naszym kraju niema ludzi, którymby zależało na poparciu i podtrzymaniu pisma katolickiego.

Chcąc nie chcąc tedy, lecz z prawdziwą przykrością, musimy się ograniczyć na wydawanie *Nowego Dzwonka* **raz w miesiącu**, czyli że odtąd *Nowy Dzwonek* będzie pismem **miesięcznem** i wychodzić będzie **dnia 1-go** w miesiącu.

Należałoby równocześnie zniżyć także prenumeratę i *zrobimy to* — ale dopiero *od Nowego Roku* (1896), gdyż zaprowadzając teraz przy końcu roku takie zniżenie, wprowadzilibyśmy zamięszanie w rachunkach.

Przy tej sposobności pozwolimy sobie odpowiedzieć niektórym Szan. Czytelnikom na zarzut, dlaczego *Nowy Dzwonek* mało interesował się *polityką,* a obecnie zupełnie ją porzucił.

Już kilka razy słyszeliśmy ten zarzut, na który tak odpowiadamy:

Po pierwsze: Głównym celem *Nowego Dzwonka* jest nauka i oświata ludu w duchu Kościoła św. i na gruncie narodowym; wszelkie zaś kłótnie i zaszczepianie w sercach ludu nienawiści ku drugim, uważamy za rzecz niezgodną z nauką Ewangelii św., a szkodliwą dla sprawy narodowej.

Powtóre: *Nowy Dzwonek* jest pismem niezależnem, bo subwencyi nie ma i opiera się jedynie na prenumeracie. Takie pismo nie może wdawać się zbyt wiele w domową walkę polityczną, to jest w różne kłótnie, bo broniąc wtedy lub chwaląc jednych, narazi się przez to drugim, i zaszkodzi sobie, zwłaszcza że ci, którychby broniło, i tak należytej pomocy mu nie udzielą. Po cóż więc ma nadstawiać kark za kogoś, skoro tego nikt nie uzna?

Zważcie dalej jakie są stosunki w naszym kraju. Gdy jakieś pismo nie uderza na panów, to choćby ich nie chwaliło i nigdy nie broniło, już pisma przeciwne krzyczą: a to »stańczyk, lizuń pański i t. d.« Gdy znowu pismo zacznie wykazywać, że panowie powinni ulżyć ludowi, to zaraz panowie krzykną: »a to jakiś duch niespokojny, awanturnik, heretyk i t. p.« No, i co teraz ma robić pismo niezależne? Pójdzie z panami — na złe mu to wyjdzie — pójdzie przeciw nim — będzie dlań jeszcze gorzej. I tak źle i tak niedobrze.

Gdyby lud nasz był więcej oświecony, więcej popierał gazetki, możnaby na nim się oprzeć, ale cóż kiedy nasi włościanie lubią czytać gazetki za darmo lub pożyczane, a choć je prenumerują, to nie płacą za nie wcale, lub płacą nieregularnie. Wszakże niedawno nawet *Wieniec* i *Pszczółka* się skarżyły, że mają u swoich Czytelników przeszło tysiąc reńskich zaległości.

Trzeba i to wziąć dalej na uwagę, że między ludem niema dziś jedności, i nie wiedzieć kogo się trzymać; — jedni bowiem chłopi ciągną do Sasa, drudzy do lasa. Jedni idą za *Przyjacielem ludu*, *Wieńcem* i *Pszczółką*, drudzy za *Związkiem chłopskim*, inni wreszcie za *Krakusem* i *Niedzielą*. Natworzyło się w ostatnich czasach tyle stronnictw ludowych, tylu polityków w sukmanach, że co wieśniak, to inny polityk.

Wobec takich stosunków tylko pisma te, które mają własne fundusze lub subwencyę mogą się bawić w politykę domową i służyć temu lub owemu stronnictwu. *Nowy Dzwonek* zaś musi się trzymać zdala od tej walki opierając się nie na subwencyi, ale jedynie na prenumeracie.

Niech się kłócą ci redaktorzy, którym to sprawia przyjemność, lub którzy muszą to robić bo inaczej pisma ich nie miałyby znaczenia i niktby ich nie czytał. Nasz *Nowy Dzwonek* podaje za-

miast kłótni tyle artykułów pouczających, że każdy chętnie czytać go będzie.

Oto jest nasza odpowiedź na zarzut, dlaczego mało zajmowaliśmy się polityką. Sądzimy, że ludzie dobrej woli zrozumią nas i poparcia swego nadal nam nie odmówią.

Wydając teraz *Nowy Dzwonek* raz w miesiącu nie możemy tem samem umieszczać żadnych nowin, bo byłyby spóźnione. Pismo nasze będzie więc odtąd wyłącznie pismem **naukowem i powieściowem.**

W końcu usilnie prosimy zalegających z przedpłatą, za bieżące 2-gie półrocze, by tę przedpłatę rychło nadesłali.

Wydawnictwo „Nowego Dzwonka".

W służbie tajnego stowarzyszenia.

Zdarzenie prawdziwe.

(Dokończenie).

Bóg wie tylko, ilem wycierpiał w tej godzinie. Niejednokrotnie w palmowych gajach lub skalistych wąwozach Etyopii słyszałem ryk panter i tygrysów, żarłoczne krokodyle wyciągały ku mnie olbrzymie paszcze, dzicy murzyni z Darfuru i Madai brali mię na cel zatrutych swych strzał, ale dzikość zwierząt i barbarzyńskich ludów była niczem wobec szatańskiej złośliwości i nieludzkiego okrucieństwa tych członków tajnego stowarzyszenia, którzy głosząc wszędzie i zawsze »wolność, równość, braterstwo«, nie mają litości dla brata. Oni to starają się podkopać jawnie lub skrycie fundamenta Kościoła i państwa, aby na zwaliskach kościelnego i społecznego życia zbudować nową wieżę Babel.

Tysiące myśli toczyły mi się do głowy. Myślałem ciągle o umierającym mym bliźnim i mimowoli nadstawiałem ucha, czy nie usłyszę jakiegoś bolesnego okrzyku lub jęku. Dokoła jednak grobowa panowała cisza, całą zaś moją istotą tak straszna owładnęła trwoga, jak gdybym sam miał zostać żywcem pogrzebanym.

Nagle uszu moich doleciał jakiś szelest. Tak, były to kroki, które coraz bardziej się zbliżały. Po chwili klucz znowu zaskrzypiał, drzwi się otwarły i ujrzałem przed sobą czterech ludzi z zakrwawienemi rękami. Zdawało mi się wtedy, że muszę umrzeć i wyciągnąłem nawet dłonie, ażeby dobrowolnie dać się związać mym katom. Nie związano mię jednak, ale zarzuciwszy przepaskę na oczy, poprowadzono znowu przez mnóstwo pokojów i korytarzy. Przechodząc przez niektóre pokoju uczuwałem dokuczliwe

zjmno. Wreszcie zdjęto mi z oczu przepaskę i ujrzałem się rzęsiście oświetlonej sali. Z prześlicznie wymalowanego sufitu zwieszały się przepyszne kandelabry, starożytne meble zdobiły cały pokój, cieniutkie zaś firanki zasłaniały okna zamknięte szczelnie okiennicami. Na wytwornie zastawionym stole stały rozmaite potrawy i owoce, jak również znaczna ilość butelek wina. Co chwilę niemal wchodzili lub wychodzili rozmaici panowie i panie. Zaproszono mię nawet do stołu, ale podziękowałen, mówiąc, że jeść nic nie mogę, ponieważ to już była druga po północy, nazajutrz zaś rano miałem odprawić Mszę świętą. Kiedym wreszcie poprosił, aby mi pozwolono wrócić do domu, zawiązano znowu oczy, sprowadzono mię na dół jakiemiś schodami i wsadzono do oczekującego już powozu.

Po długiej jeździe to po bruku, to po żwirze, powóz się zatrzymał, towarzysze zaś moi w milczeniu pomogli mi zeń wysiąść i posadzili na twardym jakimś przedmiocie. Zdawało mi się, że lada chwila zostanę zamordowany i w śmiertelnej trwodze przesiedziałem nieruchomo może całą godzinę, ale spodziewana śmierć zapomniała jakoś o mnie. Wreszcie nie słysząc dokoła żadnych głosów lub kroków, odważyłem się zsunąć nieco z oczu przepaskę i spostrzegłem, że jestem sam jeden. Wówczas zerwałem się szybko i zobaczyłem, że jestem w jakimś pięknym ogrodzie, pełnym jarzyn i kwiatów. Opodal spostrzegłem wązką ścieżkę, wiodącą do jakiegoś domu. Zapukałem więc tam i zapytałem, gdzie się znajduję.

— O trzy godziny drogi od Paryża — odpowiedział silny, młody mężczyzna.

Osłupiałem na te słowa i przez chwil kilka nie mogłem zdobyć się na odpowiedź.

— Jakto, trzy godziny drogi od Paryża? — zawołałem wreszcie zdumiony.

— Jeżeli chcesz, czcigodny Ojcze, jak najprędzej przybyć do Paryża — odezwał się ogrodnik — to wózek mój jest na twoje usługi, zaraz bowiem odjeżdżam do stolicy, dokąd wożę codziennie na rynek kwiaty i jarzyny.

Z wdzięcznością przyjąłem tę propozycyę i po upływie trzech godzin znalazłem się już w swojem mieszkaniu. Całe powyższe zajście wydawało mi się snem, ale, niestety, było okropną prawdą.

Tegoż samego rana odprawiłem Mszę świętą w pobliskim kościele Najświętszego Serca za duszę nieszczęśliwej ofiary tajnego stowarzyszenia. Gdy przełożona klasztoru Sercanek wysłuchała mego opowiadania, dowiedziałem się od niej, że córka zmarłego jest zakonnicą w tym samym klasztorze i modli się ciągle za swego ojca, gdyż wie, że jest on członkiem jakiegoś tajnego zwią-

zku. Nie miałem jednak odwagi zawiadomić biedną o strasznym zgonie jej ojca, chociaż wiedziałem, że pojednanie się jego z Bogiem wielką zakonnicy przyniosłoby pociechę.

Na pierwszy dzień Bożego Narodzenia, a zatem w parę dni po powyższym wypadku siedziałem znowu w moim pokoju pogrążony w głębokiej zadumie. Mimowoli wzrok mój padł na numer paryzkiej jakiejś gazety, w którym wymieniono wszystkie wypadki śmierci w ciągu ostatniego tygodnia, między innemi zaś donoszono również o zgonie kilku nieznajomych osób, których zwłoki wystawiono w trupiarni La Morgue na widok publiczny. Podążyłem tam natychmiast i znalazłem sześć trupów, żaden z nich jednak nie wydał mi się podobnym do nieszczęśliwego skazańca. Atoli przed opuszczeniem sali kazałem zrewidować całą odzież zmarłych i rzeczywiście na piersi jednego znalazła się relikwia Krzyża świętego.

Przypatrzyłem się więc baczniej zwłokom i spostrzegłem, że pomimo wielkiej zmiany rysy mego nieszczęśliwego jeszcze rozpoznać się dawały. Chcąc jednak nabrać zupełnej w tej mierze pewności, odchyliłem nieco całun, aby obnażyć szyję i plecy. Na szyi znajdowała się niewielka rana, obie zaś arterye były przecięte. W tejże samej chwili zbliżył się dozorca i zapytał ciekawie;

— Może pan szukasz pomiędzy nimi jakiegoś znajomego.

— Nie — odparłem wymijająco — lecz lubię zajmować się medycyną, dlatego też staram się odgadnąć przyczyny ich śmierci.

— Ten pan — dodał dozorca — został wydobyty z Sekwany, gdzie prawdopodobnie utonął.

Zamilkłem się nie zdradzić i odmówiwszy po cichu modlitwę za duszę nieszczęśliwego opuściłem salę. Nazajutrz miałem znowu odprawić Mszę swiętą w kościele Najświętszego Serca, zaledwie jednak tam wszedłem, jedna z Siόstr tłumiąc z trudnością łzy i westchnienia, rzekła:

— Bądź tak dobry czcigodny Ojcże i chciej pamiętać we Mszy świętej o nieszczęśliwym mym ojcu.

— Czy mogę zapytać, jaki los spotkał twego ojca, Siostro?

— Ach! — zawołała — podwójnie straciłam ojca, bo nietylko w tem życiu, lecz może i na całą wieczność. Gdyby umarł w stanie łaski, to mogłabym jeszcze pocieszyć się po jego stracie, ale niestety, bezbożne jego życie nagłą zakończyło się śmiercią. O, to okropne! Gdybym mogła ocalić przynajmniej duszę mego ojca, jakżebym chętnie za to własne oddała życie!

— Uspokój się siostro — odparłem. — Zbawiciel, który przed samą niemal śmiercią przebaczył pokutującemu łotrowi wysłucha z pewnością gorących twych modłów o zbawienie ojca.

— Wątpię o tem bardzo, czcigodny Ojcze — odrzekła Siostra potrząsając głową, — bo ojciec mój należał niestety do pewnego tajnego stowarzyszenia, którego członkowie w ostatnich chwilach życia odrzucają wszelką religijną pomoc.

— Gdyby jednak twój ojciec, kochana Siostro, przed śmiercią pojednał się z Bogiem, czyżby cię to uspokoiło? — zapytałem. Młoda zakonnica spojrzała na mnie z niedowierzaniem, bez najmniejszego nawet promyka nadziei. Wówczas wydobyłem z kieszeni książeczkę notatkową i pokazałem jej ostatnią kartkę. Przeczytawszy zawarte tam słowa, zakonnica przycisnęła je do ust i ze łzami radości w oczach zawołała:

— Bogu niech wieczne będą dzięki! Ojciec mój uratowany, dusza jego pozyskana dla nieba! Bogu niech wieczne będą dzięki! powtórzyła raz jeszcze i padłszy na kolana, w gorącej dziękczynnej zatopiła się modlitwie.

O chrześcijańskiem wychowaniu dzieci.

Rady dla rodziców.

Jak zapobiegać kłótliwości i niezgodności między dziećmi.

»Toż przecie nic złego w tem — mówi niejedna matka, — że się dzieci raz pokłócą, bo u nich o to nie trudno, ale też za chwilę znowu się zgodzą«. Tak mówią niektóre matki, nie zastanawiając się głębiej nad tą sprawą. A jednak każda matka, gdy spostrzeże u swego dziecka coraz wyraźniejszą skłonność do niezgody, powinna zastanowić się nad tem i zapobiedz zakorzenieniu się tej brzydkiej przywary.

Przedewszystkiem zaś potrzeba matce zbadać, z jakich powodów kłótnie między dziećmi powstają, a karcić to złe, które się przy tej sposobności wyjawia i starać się poważnione umysły, jak najszybciej pogodzić.

Powody kłótni mogą być rozmaite, jak naprzykład: dziecięca swawola, gniew i nieukontentowanie, zazdrość i nienawiść. Te rozmaite powody wymagają też różnych odpowiednich środków zaradczych.

I. **Mniejsze sprzeczki**, należy rozstrzygać *łagodnie* ale sprawiedliwie. Gdzie widocznem jest, że nie złość lecz młodzieńcza swawola jest przyczyną sporu, tam surowość jest wcale niepotrzebna, przeciwnie, mogłaby jeszcze więcej rozjątrzyć poróżnione umysły.

Toż nieraz dzieci, które się bardzo lubią i kochają, sprzeczają się o jaką drobnostkę, lub sprzeciwiają się na żarty. Jeżeli

jednak w czasie takiego sporu brat siostrę uderzył lub pociągnął za włosy, a ona pobiegnie z płaczem do matki, wtenczas dla złagodzenia coś trzeba zrobić.

Chłopca za to wybić byłoby zbytnią surowością i wystarczy, gdy się skarci słowem i zgani mu niewłasciwe postępowanie; dziewczęciu zaś można powiedzieć, że tak o byle co skarzyć, to także nieładnie.

Niesprawiedliwością byłoby zaś wielką, gdyby ojciec lub matka dopadłszy dwojga sprzeczających się dzieci, bez wypytania o powód kłótni, wybili jedno i drugie.

Dzieci na niesprawiedliwość są bardzo wrażliwe, i nie zapominają jej tak łatwo. Kiedy się więc ich nie pogodzi łagodnie, lecz ukarze bijąc obydwoje, wtedy same się o prawo upomną. Gdy bowiem matka lub ojciec odejdzie, zaraz pokrzywdzony chłopiec pobije siostrę i tak spokoju nigdy niędzy niemi nie będzie.

II. **Mściwość** winna matka tłumić u dziecka całą siłą. Poniedział Zbawiciel nasz Jezus Chrystus abyśmy miłowali nieprzyjaciół naszych, a czynili dobrze tym, którzy nas nienawidzą.

Piękne i wzniosłe te słowa, lecz czyż matki uczą swe dziatki aby się do nich zawsze stosowały? Bywają wypadki, że rodzice uczą je mścić się i oddawać wet za wet już od najmłodszego wieku.

Mały synalek, który zaledwie chodzić się nauczył, uderzył się naprzykład o stołek i krzyczy co sił starczy. Co w takim razie robi każda matka, choć tego nie powinna? Oto mówi do dziecka: »to niedobre stołczysko! masz kij a wybij je za to!«

Później, kiedy mu braciszek lub siostrzyczka co zrobi, co mu się nie podoba, to postąpi sobie tak samo, to jest wybije ich, bo się nauczył bić wszystko, co jest powodem jego niezadowolenia.

Dopóki był jeszcze bardzo młody, to śmiała się z tego matka, śmiały się drugie dzieci starsze. Później gdy dorósł, i tak samo robił, nie podobało się to drugim i zaczęto mu oddawać każde uderzenie z procentem. Że wtedy zgody między dziećmi być nie może, to rzecz jasna.

Matka już nie wie co robić, bije tedy dzieci, skoro się dowie, że jedno drugiemu co z zemsty uczyniło, ale to nie pomaga Smutne to, a jednak da się widzieć w wielu familiach.

III. Chcąc uchronić dzieci od ciągłych swarów, trzeba je wcześnie uczyć **łagodności i zgodności**. Szczęśliwi ci rodzice, którzy tak swe dzieci wychowują, że je w istocie łagodnymi i zgodnemi nazwać można.

Aby dojść do tego celu najlepszym sposobem jest przykład matki samej, jej łagodne i pełne miłości i pobłażania postępowanie wobec swego męża.

Jeżeli matka sama jest uparta, sprzeczna, kłótliwa i popędliwa, jeżeli dzieci są często świadkami kłótni między rodzicami, natenczas wszelkie wzywania do zgodności, żadnych nie odniosą skutków.

Niech matka przyświeca dzieciom pięknym przykładem łagodności, a wtedy z łatwością da się wykorzenić z młodocianych serc gniew i niezgodę.

Przytem trzeba zważać na to także, aby dzieci obopólnie były uczynnymi jedno dla drugiego. Gdzie tylko się nadarzy sposobność, że jedno drugiemu pomocnem być może, czy to przy zabawie, czy przy pracy domowej lub w wykonywaniu zadań szkolnych, winna matka nakłaniać starsze lub pojętniejsze, aby rodzeństwu pracę ułatwiło, a młodsze znowu pouczać, aby starszemu za tę pomoc podziękowało.

Zawsze należy zganić brak wzajemnej uprzejmości u dzieci, a już naturalnie grubiańskiego i zuchwałego sposobu przemawiania nie ścierpieć nigdy. Grzeczność bowiem i uprzejmość usuwa wiele powodów do kłótni i do gniewu.

Skoro się dzieci pokłócą, winny się też i pogodzić, a matka i ojciec mają dbać o to, by się szczerze i na prawdę pogodziły.

Nie wystarczy tu najsprawiedliwiej spór rozstrzygnąć i winnego ukarać, lecz trzeba, żeby ten, kto był powodem kłótni, przeprosił swe rodzeństwo, któremu krzywdę wyrządził.

Nigdy zaś nie należy pozwolić, żeby dziecko za jaką krzywdę samo sobie sprawiedliwość wymierzało i na rodzeństwie swem się mściło. Zemsta powinna być pod karą zabroniona, gdyż inaczej nie będzie nigdy zgody i jedności w rodzeństwie. Prawdziwi chrześcijańscy rodzice powinni uczyć owe dziatki, że nawet nieprzyjaciół kochać należy. Wykonywanie tej cnoty trudne nieraz w życiu, byłoby daleko łatwiejszem, gdyby się człowiek już od dziecka dobrze jej nauczył.

Bardzo dobre skutki osiągnąć można przytem opowiadając dzieciom stosowne wypadki z życia Pana Jezusa, naprzykład jak Go fałszywie oskarżono, jak Go bito po twarzy, a jednak On swym nieprzyjaciołom wybaczał i jeszcze na krzyżu za nich się modlił.

O tem jak tłumić w dziecku uczucie *zazdrości*, która także bywa powodem niezgody między dziećmi, pomówimy w przyszłym numerze.

Założenie kościoła w Bucławiu.

W Bucławiu, małem miasteczku powiatu wilejskiego w gubernii Mińskiej, istnieje wspaniały i nad wiele innych bogatszy kościół, dający się spostrzegać ze znacznego oddalenia żywym blaskiem dwóch krzyżów szczerozłotych, na dwóch wieżach kościoła tkwiących. Otóż ludzie powiadają, że kościół ten został założony w tem miejscu na wyraźną wolę Bożą, cudownie objawioną i dał początek samemuż miasteczku i jego nazwie.

Działo się około roku 1500, za panowania w Polsce króla Aleksandra.

Ojcowie Bernardyni wileńscy, których ten król podobno był fundatorem, prosili go, aby im wyznaczyć i darować raczył kawałek lasu na opał klasztorny.

Ale że w tamtych czasach bywały często procesa o granice, błagali więc oni króla, aby dla nich obrał puszczę w takich granicach, o którychby nigdy żadnych wątpliwości nie można było uczynić ani wymyślić.

Trudna to rzecz była, ale Bóg natchnął pobożnego króla i wybrano podług prośby księży a woli jego włók lasu ze dwieście, położonego między trzema rzeczkami, Swereczem, Terekiem i Zują. Wyspę taką oddał król na wieczne czasy OO. Bernardynom wileńskim, aby chwalili Boga i modlili się za duszę swego dobrodzieja. Dwadzieścia to i kilka mil od Wilna, ale Bernardyni dali sobie radę; bo rzeczka Swerecz wpada do Wilii, a tak każdej wiosny po wezbranej wodzie, spławiali oni sobie tyle drzewa do Wilna, że nie tylko na opał swego klasztoru, ale jeszcze i na pewny dochód wystarczało.

Że jednak tak wielki i pożyteczny obszar potrzebował pilności, a przez całą zimę trzeba było mieć pracowitych dozorców do wywożenia drzewa i do spławu, konwent wileński przeto posadził tam kilku braciszków, którzy na przebywanie swoje kilka budek sklecili i zbudowali malutką kapliczkę dla pomodlenia się codziennego i dla Mszy św., którą wysyłany po kolei na pewien czas z wileńskiego klasztoru kapłan codzień odprawiał.

Pewnego dnia zimą, jeden z tych braciszków objeżdżając lasy, wracał pod wieczór do bud swoich i noc zaskoczyła go w lesie. Mróz i wiatr cisnął okrutny, noc ciemna, choć oko wykol, wilki wyły straszliwie, biedny więc zakonnik zwątpił o sobie i polecił się Bogu, drżąc cały od zimna i strachu.

Nie wiedział on, czy jest blisko, czy daleko od domu, gdy nagle spostrzegł wielką jasność, jakby ogień jaki, przeświecający się przez drzewa. — Uradowany więc zbliżał się skwapliwie w tę

stronę, myśląc, że jeżeli nie na własne budy, z których nigdy się tak nie świeciło, to na inne jakie mieszkania ludzkie natrafił: ale jakże się zdziwił, gdy wybiwszy się z gęstwiny wąziutką dróżką, ujrzał się pod samą swoją kapliczką, a nad nią spostrzegł w nadzwyczajnej jasności, jak w słońcu wizerunek Matki Boskiej, taki właśnie, jaki był w jednym ołtarzu w kościele wileńskim.

Uczyniwszy więc głęboką adoracyę cudownemu temu zjawisku, pobiegł i pobudził braciszków i kapłana. Zeszli się wszyscy i wszyscy ujrzeli widocznie to samo zjawisko; popadali więc na kolana i modlili się, aż jasność i obraz zniknął: a rozumiejąc, że Boga-Rodzica przeznacza to miejsce na szczególniejszą chwałę swoją, dali znać natychmiast o wszystkiem do Wilna. Objawienie to powtórzyło się kilkakrotnie, a tymczasem przybyła na miejsce zwierzchność zakonna i po zaprzysiężeniu naocznych świadków, sprowadzono z kościoła wileńskiego obraz, który się tak cudownie ukazał, (a który i dziś w wielkim ołtarzu w Bucławiu cudami słynie) i umieszczono go w ubogiej przy budach kapliczce.

Wnet się rozgłosiła sława miejsca tego, poczęły się zgromadzać tłumy pobożnych, a ztąd wynikła potrzeba zbudowania obszerniejszego domu Bożego i mieszkania przy nim kapłanom.

Wzięli się więc do dzieła Ojcowie Bernardyni, ofiary codziennie pospolitego ludu tak ich hojnie wspomogły, że w krótkim czasie za pomocą Bożą zbudowali drewniany wprawdzie, ale przystojny kościółek i klasztor dla kilkunastu zakonników.

Księża zmienili potem obszar swój leśny na kapitał, który gdy się podwoił z nowych funduszów i zasobów, stanął z czasem kościół wspaniale wymurowany i klasztor takiż: a tak rozmnożyła się chwała Boża i pożytek ludzki; bo przeszło sto osób rozmaitych stanów żywiło się i utrzymywało przy klasztorze; to w szkółce, to w bursie, to w posłudze kościelnej, to nakoniec w kapeli, która w każdą niedzielę i święta piękną muzyką dodawała wspaniałości uroczystościom kościelnym. Czy dziś tak samo wobec prześladowania na Litwie wiary naszej świętej? To niewiadomo, ale co do obrazu, słynąć on nie przestaje dotąd łaskami Matki Boskiej.

ŚWIĘTA PAMIĄTKA.

Noc była cudna, tarcza księżyca
Czysta jak dusza bez winy,
Jasnym promieniem świeciła w lica
Blade, jakiegoś chłopczyny,
Co głowę smętnie wsparłszy rękami,
Niby chcąc boleść odegnać,

Tęsknemi chatę mierzył oczami,
Jakby ją wiecznie chciał żegnać.

I szeptał cicho: Boże mój drogi
Jak nie mam z duszy się smucić,
Jutro opuszczę chaty tej progi,
By do niej więcej nie wrócić,
Okrótna boleść serce me ściska,
Dręcząc mnie prawie nad siły,
W tej chacie stała moja kołyska,
W tej wsi rodziców mogiły.

Ludzie mówili: oj Stach bogaty,
Bóg łask na niego zlał rosę,
Ach! otóż rzucam ściany tej chaty
Niestety! cóż z niej wyniosę?
Konie i wozy, pola i zbiory,
Owieczki, krowy i pługi,
Schludne domostwo, piękne obory
Zajmują za ojców długi.

I dziś w sukmanie zdartej na grzbiecie
Z głową stroskaną i chorą,
Sam pozostałem na Bożym świecie,
Jak kołek, gdy płot rozbiorą.
A gdy się rzucam w życie tułacze,
Gdy los z tych stron mnie wypycha,
Nikt nad mą dolą smutną nie płacze,
Nikt nad sierotą nie wzdycha.

I tu z westchnieniem gorzkiem, głębokiem,
Patrząc na księżyc na niebie,
Znów się łez rzewnych zalał potokiem
I z żalem spojrzał przed siebie.
I gdzie cmentarza pochyłe wrota,
Podążył kroki drżącemi,
I na mogile biedny sierota
Legł, łkając, licem na ziemi.

Już gasły gwiazdki jedna za drugą,
Rumiane wschodziły zorze,
Kiedy on jeszcze długo, tak długo
Modlił się w szczerej pokorze.
A potem wstawszy z tajnym przestrachem,
Powrócił cicho do chaty,

By choć chwil parę pod ojców dachem,
Spędzić jak kiedyś, przed laty.

Z ranną godziną powstał na nogi,
I po modlitwie znów rzewnej
Jął się gotować do swojej drogi,
Do drogi przykrej, niepewnej.

Gdy żegnał wszystkich w zajętym domu
Wierzyciel rzekł mu w tej dobie:
— Nie chcę ja czynić krzywdy nikomu
Tem więcej Stasiu mój tobie.
Biorę ci wprawdzie ojców twych mienie,
Ale się dowiesz niebawem,
Że czystem zawsze jest me sumienie,
Bom nie ominął się z prawem.

Wprawdzie jam tu nie spędził wiek młody,
Jednak mi każdy uwierzy,
Po zmarłym ojcu widząc dowody,
Że mi się ten dom należy.
Lecz wybierz sobie, co zechcesz z chaty
Zaczem wyruszysz w twą drogę,
Dam ci najchętniej, choć nie bogaty
Wiele ci przyrzec nie mogę.

Tu Staś dokoła oczyma rzucił,
Żałośnie potrząsnął głową,
A potem w górę spojrzenie zwrócił
Na starą szafę dębową.
Bo tam leżała po drogiej matce
Pamiątka najwięcej miła,
Książka modlitew w czarnej okładce,
Z której go czytać uczyła.

Panie, rzekł w końcu mocno wzruszony,
O jednę łaskę cię proszę,
Daj mi tę książkę wziąć w obce strony,
Bo ją nad wszystko przenoszę.
Wierzyciel odrzekł; weź, kiedy żądasz,
Nie żałuj wcale swej dłoni,
Bo gdy tak na nią chciwie spoglądasz
Zdejm ją, wszak ci nikt nie broni.

Chłopiec posłuszny spieszył z podzięką,
Twarz mu kraśniała i bladła,

Lecz gdy już książkę dosięgnął ręką
Ta mu za szafę upadła;
A gdy się po nią schylił stroskany
Sięgając dłońmi drżącemi,
Zwitek papierów sznurkiem związany
Tuż przy niej znalazł na ziemi.

Spojrzał nań Stacho, stanął jak wryty
Przebiegłszy podpis i daty,
Poznał wyraźnie ojcowskie kwity
Brane na dowód wypłaty.
Chciwy wierzyciel oko miał wprawne,
Trwoga zmieniła mu rysy,
Bo się wykryło oszustwo jawne
Przez własnoręczne podpisy.

On, co chciał z mienia wyzuć sierotę,
Gorzką gotując mu dolę,
Sam ściągnął na się hańby sromotę
I z piętnem hańby na czole.

A Stach poczciwy, to zacne dziecię,
Co za pociechę jedyną,
Nad wszystko sobie cenił na świecie
Zszarzaną książkę matczyną,
Kiedy odzyskał ojcowską strzechę,
Nigdy się w życiu nie spodlił,
Lecz w każdym smutku świętą pociechę
W pokorze ducha wymodlił.
A choćby stracił fortuny szczątki
Na nowo rzucił próg domu,
Nigdy lat dawnych świętej pamiątki
Nie odda w świecie nikomu!

Ostatnie chwile króla Jana III-go*).

Wiadomość historyczna

wyjęta z opisu X. Skopowskiego, spowiednika Jego Królewskiej Mości.

Dnia 15 czerwca 1696 roku król Jan III Sobieski mieszkając w Wilanowie pod Warszawą, wyjechał był na przechadzkę z porady lekarzy, którzy oprócz innych lekarstw polecili mu także używać przejażdżki dla poratowania zdrowia i dla ulżenia w dolegliwościach, które już od pół roku ponosił.

*) Jan III Sobieski, król polski panował od roku 1674 do 1696.

Z tej przejażdżki powrócił król jeszcze słabszy i taka nań przypadła niemoc, że gdy go do pokoju wprowadzano, zdało mu się, że nie do swego wchodził pokoju. Nazajutrz zdał się być trochę zdrowszym i rzeźwiejszym.

Dnia 17 tegoż miesiąca wstawszy między godziną 8 a 9 zrana kazał się w krześle obnosić po ogrodzie. Dano o tem znać królowej, która przed chwilą odeszła do swego pokoju, by się przygotować do spowiedzi i przyjęcia Najśw. Sakramentu, a chociaż była bardzo osłabiona nocnem czuwaniem przy królu przez ostatnie dwie nocy, nie zważając na to przyszła do ogrodu by służyć królowi, bojąc się, by sobie nie dał jakiej okazyi do pogorszenia.

Jakoż gdy uczuła, że wiatr chłodny powiewał, prosiła go, aby się tam kazał zanieść, gdzieby mu wiatr nie mógł dokuczać. Król to uczynił, a królowa znowu prosiła go, by się czem posilił. Kazał więc sobie przynieść polewki posilającej, a posiliwszy się, kazał się zanieść do swego pokoju, a po małej chwili wysłuchał Mszy św. wedle codziennego swego zwyczaju.

Między godziną 3 i 4-tą po południu kazał sobie wina przynieść, a gdy mu je syn królewicz Aleksander podał, napił się trochę i znowu rozmawiał. Ale coraz to więcej słabł, nakoniec taka nań niemoc przypadła, że się aż na ziemię zsunął z łóżka, na którem siedział i już więcej nie mógł przemówić.

To widząc Biskup płocki, obecny w tej chwili przy królu, zawołał na niego, aby pamiętał o Bogu i żałował za to, że Go kiedy obraził i aby dał znak, że rozgrzeszenia żąda. Co gdy król uczynił, ścisnąwszy mu rękę, rozgrzeszenie otrzymał od tegoż Biskupa.

Przybiegli lekarze i próbowali różnych sposobów, aby króla otrzeźwić, ale to nic nie pomogło i zdało się, jakoby już konać począł. Kapłani pomazali go Olejem św. i polecili Bogu przez modlitwy swoje, zaś królowa do swego odprowadzona pokoju, gorąco prosiła Boga, aby króla jeszcze do zdrowia przywrócił, przynajmniej na tyle czasu, ile potrzeba do uczynienia spowiedzi, obiecując Bogu kaplicę na jakiem miejscu za tę łaskę wystawić. Mając zaś przy sobie odrobinkę *Agnus Dei* *), posłała go przez X. Biskupa płockiego, aby go na konającym położyć.

Gdy ta odrobina »Agnus Dei« w usta królowi włożona była, w kilka minut począł król stękać, doktorowie poczęli go ratować i tak dziwnym sposobem przywrócił mu Bóg na kilka godzin taką rzeźwość, że mógł się wyspowiadać.

---

*) „Agnus Dei“ czyli „Agnusek“ (Baranek Boży) wyrabiany bywa ze zeszłorocznych paschałów, oliwy i balsamów. Ma kształt zazwyczaj okrągły. „Agnuski“ poświęca sam Ojciec św. Skuteczna działalność ich jest wielką, zwłaszcza jeżeli się ich używa z głęboką wiarą.

Po spowiedzi i otrzymaniu rozgrzeszenia prosił król spowiednika o błogosławieństwo ojcowskie i kazał dzieci swe upomnąć, by szanowały i kochały jejmość matkę, żeby przykazań Boskich i sprawiedliwości zawsze przestrzegały.

Posłano potem po kapłana, któryby przyniósł Najśw. Sakrament, a tymczasem król przygotowywał się na godne przyjęcie Pana nad Pany, powtarzając za kapłanem odpowiednie modlitwy.

Po chwili król konać począł. Spostrzegłszy to spowiednik zaraz drzwi otworzył i weszli Księża Biskupi poznański, płocki, inflancki, i różni inni kapłani, aby modlitwami ratować duszę z ciała wychodzącą.

Lekko i bez żadnej ciężkości umarł król zostawiając w sieroctwie Ojczyznę, dla której całe swe życie poświęcił.

Czystość i porządek w domu.

Wiadomo każdemu, że wszelkie odpadki zwierzęce i roślinne, wszelkie wydzieliny ludzkie i bydlęce, brudy i nieczystości przyczyniają się do zepsucia powietrza, a więc źle wpływają na zdrowie ludzkie.

Kto chce być zdrowym i długo żyć, powinien nie tylko strawne i posilne przyjmować pokarmy i napoje, ale także oddychać świeżem, czystem, niezupsutem powietrzem.

Uczeni wyrachowali, że dla należytego oddychania człowiek potrzebuje na dobę 600 kwart czystego powietrza. Odkąd dowiedziano się o tem, mają to na pamięci ludzie roztropni i budują nowe domy mieszkalne, szkoły lub szpitale już takie, aby duże stancye zapewniały dostateczną ilość czystego powietrza, potrzebną dla ludzi, którzy tam przebywać mają.

Żołądek krzywdzić się nie da, bo dotkliwem ściskaniem upomina się o swoje. Płuca się też ściskają nieraz i bolą, najczęściej atoli mało na to zważamy, lub przypisujemy te objawy innym przyczynom, tylko nie brakowi powietrza, a jednak ta boleść w płucach pochodzi często z braku zdrowego, czystego powietrza.

O dobre powietrze w izbie najbardziej trzeba się starać na noc, bo w dzień to ludzie są, szczególnie w lecie, na dworze, a izba prawie wciąż jest otwartą. Ale w nocy, gdy cała rodzina i służba zbiera się na spoczynek, a drzwi i okna zamykają, wtedy powietrze tak się zanieczyszcza, że kto tylko z domowników ma słabsze płuca, ten do rana w izbie doleżeć nie może i choć jest zmęczony i śpiący, zrywa się do dnia i wychodzi na dwór, bo oddychać w mieszkaniu nie może.

Wielu mężczyzn, osobliwie starszych, mających osłabione

płuca, nawet w zimie sypia w stodole, bo w chałupie doleżeć nie są w stanie.

Aby uczynić powietrze w izbie cokolwiek znośniejszem, należy w lecie zostawiać otwarte drzwi do komory i do sieni — sień zaś tylko zamykać na mocną zasuwę. Wtedy powietrze będzie swobodnie z izby do komory i sieni przepływało, będzie ono tu czystsze, a co za tem idzie, i zdrowia będzie tu więcej.

W zimie zaś dobrze jest bardzo nie domykać rury w piecu lub blachy w kominie, aby choć trochę powietrza ze dworu dochodziło. Prócz tego przed udaniem się na spoczynek choć na parę pacierzy drzwi od sieni otworzyć, aby się powietrze w izbie odświeżyło przez napłynięcie świeżego ze dworu.

Żeby się powietrze w izbie, o ile można, najmniej psuło, trzeba utrzymywać w niej wielką czystość i porządek. Żadnych zwierząt, jarzyn, bielizny noszonej, oraz sprzętów gospodarskich w izbie trzymać nie należy, bo choćby to wszystko nie przyczyniało się do zepsucia powietrza, to miejsce daremnie zabiera, uszczuplając ilość powietrza.

Należy często i porządnie nie tylko środek izby zamiatać, ale i z kątów, z pod łóżek, szaf i skrzynek wymiatać, aby tam śmiecie nie gniły, i żeby się tam kurzu jak najmniej gromadziło. Kurz chodzeniem wznosi się i wzbija w górę, mięsza się z powietrzem, i razem z niem wciągany bywa do płuc, które zanieczyszcza.

Aby się mało kurzu zbierało w mieszkaniu, trzeba o ile możności, dobrze nogi z błota w sieni obcierać; w tym celu dobrze jest przybić przede drzwiami kawałek żelaza, o któryby można było podeszwy oskrobywać.

W czasie zamiatania trzeba wystrzegać się wytworzenia kurzu, a zatem należy ziemię kropić wodą, lub jeśli jest podłoga z desek, posypać ją mokrym piaskiem i dopiero powoli zmieść. Częste zamiatanie wpływa też na zmniejszenie ilości pcheł i much, które w brudzie i proszku składają swoje jajka i tam się wylęgują.

Z obrazów i szaf choć raz na tydzień trzeba ostrożnie kurz zetrzeć i od czasu do czasu i ze ściany izby mięką miotłą proch zetrzeć, a dwa razy do roku wapnem je obielić.

Bielenie izby powinno być szczególnie staranne, wtedy jeżeli w izbie był kto chory na ospę, odrę, szkarlatynę, tyfus, lub inną jaką zaraźliwą chorobę. Zarazki owych chorób osiadają bowiem i na ścianach, a wapnem można je zniszczyć.

Czystość w izbie bardzo wiele przyczynia się do zdrowia mieszkańców, i dla tego każda gospodyni dbać o nią powinna.

Niema nic obrzydliwszego, jak brud i nieład w chacie, gdy przeciwnie porządek i czystość niezmiernie przyjemne robią wrażenie.

Z brudnej izby człowiek rad uciekać choćby do sieni, a bywa tak, że i do karczmy, do czystego zaś mieszkania to człowieka pociąga coś i ze dworu. Czysta izba aż pachnie, gdy brudna śmierdzi zdaleka.

Nie tylko podłoga, ściany i pułap powinny być w czystości utrzymane, należy też dbać o sprzęty i naczynia. Stoły, ławki, szałka na garnki i miski, powinny być często szorowane ręczną szczotką lub wiechciem ze słomy, a szczególnie robić to trzeba w lecie, kiedy bywa mnóstwo much, od których się na wsi trudno ustrzedz.

Nawet łóżka przy każdem bieleniu powinne być obszorowane wewnątrz i zewnątrz, gdy nie są politurowane. Nie wiele to przysporzy gospodyni roboty, a znacznie umniejszy domowego robactwa, które tak trapi nocami, że często ludziska przed niemi na dwór lub do stodoły uciekają.

A już co do naczyń kuchennych, to te powinny być koniecznie po każdem gotowaniu doskonale wyszorowane, wymyte i wytarte.

Nie należy nigdy zastawiać przypalonego garnka i gotować w nim potem drugą potrawę. W pozostałem bowiem na dnie jedzeniu, Bóg wie jakie kwasy tworzyć się mogą i wpływać potem na zepsucie następnej potrawy.

Garnki trzeba chować do szafki lub nakrywać je pokrywkami, aby muchy wewnątrz nie pstrzyły, bo to także jest i obrzydliwe i niezdrowe.

Miski, talerze, łyżki i inne narzędzia używane do jedzenia też starannie wymyć należy i wytrzeć ścierką, a następnie dobrze schować przed muchami.

Im czyściej i schludniej będzie w izbie, tem zdrowiej będzie dla jej mieszkańców a gospodyni przyniesie chlubę. *A.*

Niebieskie kije.

Maciej Ratajczak był mistrzem w zawodzie pijackim. Nie odbywał on w tej mierze osobnych nauk, a jednak na całą okolicę należała mu się palma pierwszeństwa w artystycznym sposobie przewracania kieliszków i zalewania sobie czupryny.

W takim zaś stanie wyższego spirytusowego nastroju gdy wracał do domu, miał ten brzydki zwyczaj, że stawał przed każdą Bożąmęką i każdą figurą i straszliwie bluźniercze wygadywał rzeczy.

Po trzeźwemu nic o tem nie wiedział, a na wyrzuty, które mu o to czyniono, zaręczał, że to niepodobieństwem, bo gdzieby on — taki dobry katolik — a broń Boże!

Razu pewnego wieczorem wracał do domu znowu porządnie podcięty, a poznać to było można z tego, że mu wierzbami wysadzona droga nie była dosyć szeroka. Przewidywał to już Bartek Szymczak, młody jeszcze parobczak, ale olbrzymie chłopisko i niezmierny siłacz, który przechodząc koło gościńca usłyszał, jak Maciek w śpiewaniu dawał koncert.

Nic nikomu nie mówiąc, wziął potężnego kija i ukrył się za krzakiem przy Bożejmęce. Niezadługo wali Maciek z dobrym rezonem i — rzeczywiście — stawa przed krzyżem i zaczyna wyśpiewywać brzydką piosenkę. Ale też w tej samej chwili wyskakuje Bartek niepostrzeżony i łabas! Maćka z tyłu w kark, wcisnął mu kapelusz na oczy i łupu cupu! po grzbiecie, co się zmieści, że aż Maciek wytrzeźwiał.

— Panie Boże nie bij! Już więcej tego nie zrobię! — woła Maciek, a Bartek powiada zmienionym głosem: — Przestaniesz ty pić? — i łoi dalej.

— Przestanę, przestanę! Wszystko co chcesz, Panie Boże, zrobię, tylko już nie bij!

Mimo to jeszcze mu Bartek wsypał kilkanaście oblewanych. — Jęcząc z bólu i strachu przywlókł się do domu, ale przez całą noc ani oka zmrużyć nie mógł. W tej bezsennej nocy stałe powziął postanowienie i odprzysiągł się od wódki nazajutrz przed księdzem Proboszczem, któremu wszystko opowiedział.

— Jegomość, — powiedział — chociażbym miał umrzeć, nie tknę już tej piekielnej opary, bo nikt nie wie, jak to bolą takie niebieskie kije!

I dotrzymał słowa. — A Bartek do nikogo nie pisnął słowa, tylko ks. Proboszczowi wyjaśnił w tajemnicy, jak się Maćkowi te »niebieskie kije« dostały.

Matka Najświętsza — opiekunka grzeszników!

Legenda.

Jest zwyczaj w niebie, że co parę latek,
Jak mówią ludzie — Pan ze swoją świtą,
Chodzi zobaczyć, Czy Święci dostatek,
Ład i wygodę mają należytą.

Raz gdy Zbawiciel obchodził niebiosy,
Przy Jego boku Przenajświętsza Panna.

Święci zgodnemi witali Go głosy
Śpiewając: Sanctus, Gloria, Hosanna.

Pan nasz spoglądał przyjaźnie i mile
Na męczenników zastępy z palmami,
Którzy dla Niego mąk ponieśli tyle,
Zanim polegli pod katów razami.

Potem znów grono Biskupów go wita,
Dalej młodzieńców niewinne spojrzenie,
A tutaj dziewic jaśniejąca świta
Najbliższe Pana tworzy otoczenie.

Lecz cóż tak nagle Bożą twarz zamroczy?
Dlaczego Piotra woła po imieniu?
Dziwny bo widok uderzył mu oczy
I granic niema Jego zadziwieniu.

W cieniu się kryją łotry, rozbójnicy,
Co w służbie Bożej nie byli gorliwi
I teraz zamiast w piekła być ciemnicy,
Stoją pokorni, lecz widać szczęśliwi.

»O!« rzecze Pan Bóg, »Piotr się już starzeje,
»Gdy się tu taki nieporządek dzieje,
»Jakim sposobem pytam ja się ciebie
»Tylu grzeszników znalazło się w niebie?

Na to Piotr, wcale nie zafrasowany:
»O słodki Panie, nie bądź zagniewany,
»Ja bram niebieskich strzegę należycie,
»Lecz niech się tylko odwrócę na chwilę,
»Najświętsza Panna drzwi otwiera skrycie,
»Ot i tych łotrów puściła już tyle«.

Gdy Pan usłyszał takie wyjaśnienie,
Spojrzał z uśmiechem na Matuchnę swoją
I tak się Boże rozjaśnia spojrzenie,
Że go się łotrzy już wcale nie boją,
Pan im przebaczył, choć Go obrażali
Ale Maryą serdecznie kochali.

I nam grzesznikom spamiętać to trzeba:
»Kto kocha Maryą, ten wnijdzie do nieba«.

W stajence.

Legenda.

Chodziła Panna Najświętsza po świecie, aż kiedyś zaszła do chaty ubogiego kmiotka i w kmieciej chacie prosiła o nocleg, bo indziej miejsca dla siebie nie miała.

Psy wiejskie spotkały ją na drodze i poklękały przed Nią, zamiast ujadać; poznały Panią z niebieskiego dwora, ale chłopek nie poznał, jakiego gościa ma pod swoją strzechą, więc jął się wymawiać, że noclegu dać nie może, bo chałupę ma ciasną, a dzieci dużo, miejsca brak...

— Moja śliczna pani, — rzeknie do Niej w końcu — zajdź chyba do mojej szopy, tam przenocujesz spokojnie; w chacie nie mam kędy dać tobie noclegu.

O drugiej po północy wielka jasność nagle go zbudziła; wejrzy na dwór, a tam nad szopą jego świeci gwiazda, ze wszystkich najjaśniejsza, a rój Aniołów złotopiórych spadł na słomianą strzechę i jak stado gołębi kołuje nad nią i śpiewa, i raduje się, i wesoło głosi, że panna powiła syna, z którego będzie »chwała Bogu na wysokościach, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi«!..

Wtedy kmieć ręce załamał zlękniony i biadać zaczął, i wyrzekać:

— Wolałbym leżeć z dziatkami pod progiem, a Tobie Boża Panno odstąpić chatę całą, żebym był wiedział!..

W szopie zaś Jezus malusieńki drży od zimna a matka rąbek z głowy zdejmuje na pieluszkę dla niego, garstkę ziół pod kolanka mu kładzie, słomą go okrywa i do snu kołysze piosenką: »Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj«!.. I nie chce posługi Aniołów, których trzydzieści tysięcy gotowych czeka na Jej jedno skinienie, jeno sama się krząta około Dzieciąteczka, bo żaden Anioł matki nie zastąpi. A wieść o Narodzeniu Bożem nasampierw leci do ubogich, do prostaczków, do pastuszków pod lasem i budzi ich ze snu i wzywa, aby pierwsi bieżeli witać Pana z nieba wysokiego, w żłobie złożonego na sianku, w ubóstwie wielkiem, skromniuteńkiego jak polny kwiatek, choć cały świat jest Jego dziedzictwem.

Z hymnem Aniołów, z kołysanką Bożej Matki, mięszają się głosy pastuszków; małej Dziecinie na multankach grają i rozmaite figle stroją, aby Pacholątko Boże zabawę miało; skromne dary szczerem sercem niosą i proszą o przyjęcie, a w żłobku śliczny Jezus przygląda się temu i wdzięcznie się uśmiecha, a rączkę ku nim podnosi: jakby błogosławił.

Najświętsza krząta się w ubogiej szopie, pełnej niebieskich świateł i ziemskiego gwaru i dobrotliwie i pobłażliwie zachęca

do wesołości pastuszków, co z pokłonem pierwsi do Syna Jej przybieżali.

I rojno i gwarno, i wesoło było około kolebki Jezusowej, jakby się z nieba jasność i błogość wieczna wylały na ziemię.

A kmieć, co Bogu dał w szopie gościnę, prosty kmieć kowal wioskowy z zawodu, cudem wynagrodzony był za nocleg owy; miał córkę, dziewczę miłe, ale kalekę, co się bez rąk urodziło, i marny żywot wieść musiało. Ono dziewczątko pod szopę się skradło, między Anioły i pastuszki z kolędą; modre oczki miłosiernie na Jezusa zwróciło i stało pokorne, nieśmiałe i dziwiło się temu, co widziało. Więc Marya Panna, gdy kowalątko kalekę ujrzała, litością zdjęta; rzecze do córki kmiecej:

— A podajno mi dziecko moje ze żłobu!..

Wtedy dziewczynie łzy stanęły w oczach, przystąpiła bliżej ze smutkiem i z żałością wielką odezwała się:

— Jakoż ja nie godna podam, kiedym bez rąk?

— Sięgnij tylko, biedoto!..

A ta sięgła i nagle urosły jej ręce, któremi Jezusa Matce mogła podać, więc jej dusza szczęściem wezbrała i zaczęła tą parą rąk urosłych w powietrzu machać, jak dwoma gałązkami świeżemi młoda brzózka na wiosnę, śmiała się, i płakała, i biegła do chaty, wołając:

— Oto mam ręce swoje, mam się czem modlić i czem pracować!..

DOBRY SYN.

Dnia 23 grudnia roku 1669, w wigilią Bożego Narodzenia, na zamku krakowskim mimo spóźnionej już pory gwar jeszcze panował. Na podwórzu trudno się było przesunąć, tyle tam stało karet, kolas i koni osiodłanych, trudniej jeszcze przecisnąć się na pokojach, gdzie strojne kobiety i dostojni panowie tłoczyli się wzajemnie. Tego dnia rano naród koronę ofiarował synowi Jeremiasza księcia Wiśniowieckiego. Szlachta i możni panowie spieszyli jeden przed drugim składać hołd nowemu panu, a każdy niósł z sobą bogate dary, klejnoty, srebra, złote łańcuchy, gdyż wiadomem było, że młody Michał nie jest zupełnie zamożnym, że ojciec jego nie tylko życie, lecz całe swe mienie poświęcił na usługi powszechnego dobra.

Przerażony więcej, niż rozradowany zaszczytem, jakiego niespodziewanie dostąpił, król Michał, blady ze wzruszenia, dziękował wszystkim uprzejmie, potem kazał rozstawić stoły do uczty, by miłych a życzliwych mu gości godnie uczęstować.

W sali zamkowej zabrzmiała muzyka, szczęknęły kielichy, podniosły się toasty i strugi wina popłynęły. Głośno zabawiali się goście, król Michał zrazu brał udział w ogólnej wesołości, lecz koło północy opuścił niespostrzeżony salę i zawiesiwszy płaszcz na ramiona, pieszo, nie wzywając nikogo z dworzan, wysunął się na ulice miasta.

Wiatr ostry powiewał, śnieg padał płatami grubemi, on przecież nie zważając na to, spiesznym szedł krokiem. Doszedłszy do jednej z kamienic spojrzał w okna: błyskało się w nich słabe światełko.

— Jest w domu, szepnął sam do siebie, potem przez długą ciemną sień wbiegł na schody i otworzył znajdujące się na piętrze drzwi.

Przed płonącym na kominku ogniem siedziała kobieta średnich lat wieku, a na kolanach miała książkę rozłożoną, a w ręku różaniec. Widać, że modliła się, gdyż usta jej poruszały się ustawicznie. Czarna, wdowia suknia skromną była zupełnie, ale na piersiach miała duży srebrny krzyż, w środku którego wielki brylant mówił, iż jeśli nie teraz, to kiedyś jednakże zamożną być musiała.

Król, postawszy chwilę, zbliżył się następnie do modlącej się kobiety, przykląkł u jej nóg i rzekł:

— Matko! Przyszedłem po wasze błogosławieństwo, naród królem mię obrał.

— Michał! — krzyknęła radośnie księżna Wiśniowiecka, ona to była bowiem, i ręce na głową syna wyciągnęła. — Boże błogosław mu, aby potrafił spełnić godnie swoje obowiązki.

Poczem zmówiwszy krótką modlitwę kazała synowi się podnieść.

— Matko, — z wymówką odparł król, — dlaczego zwątpiłaś o mojej miłości? Czyż mógłbym zapomnieć kiedykolwiek o tej, która mi życie dała i pierwsze kroki stawiać nauczała? Serce mi się rwało dawno do was, matko, musiałem czekać sposobności. Teraz tam na zamku ucztują i bawią się, mogłem przeto wysunąć się niepostrzeżony, by kilka chwil przepędzić w waszem, matko kochana, towarzystwie.

Tak król Michał szanował i kochał swą matkę; była ona dla niego przedmiotem najwyższej czci, a godność, jakiej wstępując na tron dostąpił, nie ostudziła bynajmniej tych uczuć; nigdy nie zapomniał, iż jest jego matką i zawsze był dla niej czułym troskliwym i pokornym synem.

Turek czy nie Turek?

Jak wiadomo — król polski Jan Sobieski sławne wojny prowadził z Turkami. Otóż między innemi wypadło mu pójść pod Żurawno, miasteczko leżące nad Dniestrem.

Jezu miłosierny!.. Co tam tej dziczy i tej niewiary nazbierało się!.. nikt chyba nie zliczył! Jak cała dolina nad Dniestrem i Świcą, tak same namioty — ludzie — konie — chorągwie tureckie!..

Król Sobieski przyszedłszy tam, przypatrzywszy się uważnie, przeżegnał się i w powietrzu ręką krzyż zrobił, podumał trochę, ale się uśmiechnął za chwilę i nie stracił nadziei...

Ha! wielkiego ducha to był człowiek. Inny na jego miejscu nawet by się nie zabierał do wojowania, bo miał mało wojska w porównaniu do tamtej chmury.

20 sierpnia 1676 roku była pierwsza bitwa — a nareszcie Turcy uciekli do swego obozu. 8 września druga była sprawa, ale znów nasi wytrzepali tureckich żołnierzy, a król tak się rozochocił, że puścił się za uciekającymi i wpław przez Dniestr, potem przez Swicę poszedł z wojskiem, aby jeszcze dokuczyć lepiej uciekającym. Od południa do nocy to trwało. Polskich żołnierzy padło kilkuset, tureckich blisko 3 tysiące.

Na drugi dzień spoczywali nasi — a król Sobieski ze smutkiem dowiedział się, że paszy dla koni braknie. Trudno było dostać, bo tak Turcy naokoło nas obstąpili, że i mysz by się nie dostała do nas, jak mówił żartobliwie pan Polanowski, dworzanin króla Jegomości. Król rozmyślał, jakby to przez te warty tureckie wyprawić kogo do Lwowa, dać znać do hetmana Litewskiego o sprawie i dowiedzieć się co o żonie, kochanej Marysience, za którą sobie bardzo król tęsknił, nie wiedząc co się dzieje i czy zdrowa.

Gdy tak król duma, mija dwa dni, aż naraz wieczorem zjawia się w naszym obozie Turek. Idzie śmiało — pyta się o króla i sunie jakby do znajomego.

Turek czy nie Turek? myśli sobie straż nasza i wojsko patrzące z zadziwieniem na tego człowieka.

— Toż nie poznasz psiwiary tureckiej? — mówi jeden — dość popatrzeć na te oczy, nos, na te lica czarne a szkaradne, by poznać, że to nie Polak.

— Ale mnie się zdaje, że to nasz, ale przebrany — odpowiada drugi.

Wtem wychodzi z namiotu król, usłyszał jedno słowo z ust Turka i dalejże z radością do niego — mało go nie ucałował.

— Drążewski! — krzyknął Polanowski, stojący obok króla —

a bodajby cię z figlami! Jakżeś się tak mógł całkiem za Turka przebrać, że i twarz masz jak oni i lica czarne i oczy jakieś kocie... bodaj cię Bóg kocha!..

Gdy się więcej naszych dowiedziało o tym Turku, — gdy usłyszeli, że prosto od Lwowa idzie, że mu nigdzie najmniejszej trudności Turcy nie robili, bo byli pewni, że ich rodak — dalejże dowiadywać co przyniósł.

Drążewski kazał rozpruć czapkę, zdjętą z głowy — kożuszek zrzucony z ramion, a nawet w sukniach pokazał miejsce do prucia. Wszędzie miał pozaszywane ważne pisma — wszędzie miał ukryte listy, to od królowej, to od hetmana, to od innych ważnych osób, tak, że ogromnie król się temi wiadomościami cieszył i nie wiedział, jak ma Drążewskiego wynagrodzić.

Poczciwy ten chłopczysko wypocząwszy trzy dni — zabrawszy znów listy od króla, wybrał się w drogę do Lwowa.

Przypatrywaliśmy się ciekawie, gdy szedł przez obóz i warty tureckie — ani na myśl Turkom nie przyszło go wstrzymać, albo o co pytać. — Tak był podobny do nich, iż przysięgliby byli, że swój.

Raz znów przyszedł on do obozu — a był w bardzo dobrym humorze. Siadł po turecku na dywan w namiocie króla — jak zaczął ręce wznosić, a turecki pacierz odmawiać — król aż się kładł od śmiechu.

— Gdzieś ty się gałganie tego nauczył? — pytał go.

— Toż przecież w niewoli byłem u tych panów lat kilka — odpowiedział śmiało. — Umyślniem się uczył tego, aby ich kiedyś na dudków wystrychnąć.

Księdza kapelana, króla Jegomości, to zwiódł nawet figlarz gdy zaczął Turka udawać — a choć bawił króla i nas — przecież wiele dobrego figlami zrobił, bo nosił listy tam i napowrót.

Bitwa pod Żurawnem skończyła się pokojem dla nas korzystnem.

Sennik

czyli rady i przestrogi, jak sny wykładać należy.

Sennik ten alfabetycznie ułożony podaje wskazówki następujące:

Gdy ci się śni *adwokat:* pomyśl skąd płynie korzyść a skąd szkoda. Adwokat znaczy proces i kłopoty. Pomnij, że lepsza jest słomiana zgoda, niżeli proces choćby miał być złoty.

Baba. Z babą nie wszczynaj swarów ani kłótni, ustąp jej ra-

czej, zamiast iść przebojem, bo sprzeczka z babą kończy się tem smutniej, że baba zawsze postawi na swojem.

Cygan. Z cyganem spółka nosi straty znamię, a ze złych skutków nie wykpisz się sianem, pomyśl z kim w życiu idziesz ramię w ramię, byś sam z kolei nie został cyganem.

Dom. Gdy dom ci własny stanie w sennej głowie, z ciepłym kominem co siły twe krzepi, pomnij na stare, lecz święte przysłowie, że; »wszędzie dobrze a w domu najlepiej«.

Fabryka. Widzieć we fabryce lud zajęty pracą oznacza szczęście co nas przez nią czeka. Kto od roboty stroni, ten ladaco, ten ściera z siebie dostojność człowieka.

Gorzałka. Jeżeli przez sen gorzałka cię krztusi i śnisz żeś z kumem w karczmisku na ławie, pomnij, że djabeł duszę twoją kusi i jak od ognia stroń od niej na jawie.

Habit. Mnicha w habicie jeśli widżisz we śnie, snać, że za skórą twoją szatan siedzi. Bóg cię ostrzega, byś ocknął się wcześnie i obmył duszę u świętej spowiedzi.

Igła. Kiedy się igła przyśni złej niewieście, niechaj powściągnie w języku łaskotki; niech z długiem żądłem nie lata po mieście, bo gorzej igły kłują babskie plotki.

Jabłoń. Gdy we śnie ujrzysz owoc na jabłoni i to z kolei przez dwie z rzędu nocy, to sen ten świadczy jasno, jak na dłoni, że z własnej pracy największe owoce.

Krew. Jeżeli we śnie krwią masz zaszłe oczy i po kolana brodzisz w nią ugrzęzły — hamuj twą krewkość woła sen proroczy i szanuj swięte i uczciwe węzły.

Loterya. Szaleńcy tylko gonią za wygraną i nawet przez sen ostrzą na nią zęby, choć dawno o tem mądrze powiedziano: »same gołąbki nie wlecą do gęby«.

Miecz. Miecz widzieć znaczy poswarki i zwady, karczemne bójki co się kończą szpetnie — unikaj kłótni, żyj w zgodzie z sąsiady, bo cichej głowy miecz — jak mówią — nie tnie.

Niebo. Snu o niebiosach o Aniołów gronie jakże niewinnym zazdrościć potrzeba. Szczęśliw kto trafi sam niegdyś po zgonie — szczęsny kto zajrzy choć przez sen do nieba!

Ogień. Ogień zobaczyć lub iskry w pożarze, oznacza szczęście co jest człeka blisko, a chcesz je poznać, to ci je pokaże, ukochaj tylko swe własne ognisko.

Pielgrzym. Pielgrzyma widzieć zwiastuje przestrogę, którą do serca powinno wziąść wielu; tylko w konieczną wybieraj się drogę a po tańcach nie włócz się bez celu.

Rów. Skakać przez rowy, albo kopać rowy we śnie, przestroga przechodzi i rada, którą ci życzę wziąść dobrze do głowy: »Kto pod kim kopie, ten sam w dołki wpada«.

Sąd. Na łotrze — mówią — zwykle czapka gore, więc sen o sądach może jest przestrogą, byś się poprawił i nawrócił w porę i szedł uczciwszą, niźli dotąd drogą.

Świnia. Sen to pijaków, kosterów, lichwiarzy, którym chlew domem, a kompanią trzoda, jeźli sen taki i tobie się zdarzy, bacz, byś nie ugrzązł, bo twej duszy szkoda.

Torba. Kto się opuszcza i do pracy leni, jak tego częste bywają przykłady, śni mu się torba, lub dziura w kieszeni, to mówią o nim, że schodzi na dziady.

Uczta. Może to wyrzut za głodnych nędzarzy, gdy śnisz o uczcie po sutej wieczerzy. Niechże o tobie nikt się rzec nie waży, że syty tłuścioch głodnemu nie wierzy.

Wróbel. Śni ci się wróbel, gdy pośród pogoni wpadł w twoje sidła i kwili z przestrachu. Ten sen powiada: lepszy wróbel w dłoni, niżeli żółty kanarek na dachu.

Ziele. Kto śni, że wawrzyn na skroń mu kładziono i ze snu wróży niby baba stara, temu samemu snać w głowie zielono, boć napisano: »Sen mara, Bóg wiara!«

Rozmaitości.

Poganin o Chrystusie Panu. Publius Lentuluc będąc rządcą Judei, w czasie, gdy Chrystus Pan głosił swoją naukę, przesłał senatowi rzymskiemu taki opis Zbawiciela świata: »Jest teraz w Judei człowiek szczególnej cnoty, którego zowią Jezusem Chrystusem. Barbarzyńcy (bo uprzedzeni Rzymianie tak zwali lud w jednego Boga wierzący) nazywają go prorokiem; wyznawcy jego, mienią go z Nieba zesłanym. Wskrzesza umarłych i uzdrawia chorych słowem i dotknięciem; wzrost jego wysoki i kształtny, postać dostojna i łagodna; włosy jego mają kolor, którego niepodobna opisać, a które spadając, przyjemnie okrywają barki i przedzielne są na wierzchu głowy według zwyczaju Nazareńczyków. Czoło wysokie i gładkie, nos i usta pełne zadziwiającej symetryi; broda gęsta, koloru odpowiedniego włosom na głowie, na cal tylko wyrastająca, przedzielona w środku. Oczy błyszczące, pogodne i czyste, karci z powagą i napomina ze słodyczą; czy mówi, czyli działa, we wszystkiem widać wdzięk i dostojność. Nigdy nie widziano go śmiejącym się, ale często płaczącym. Jest bardzo umiarkowany i skromny. Zgoła pięknością wszelkich przymiotów i Boską doskonałością synów ziemi przewyższa«.

Grzebanie żywcem w Chinach. Starożytny barbarzyński obyczaj grzebania ludzi żywcem, za ich zgodą lub gwałtem, nie wygasł jeszcze w Chinach. Los ten spotyka osoby, które są ciężarem dla swych rodzin, jako to: graczy, złodziei, niepoprawnych palaczy opium, lub też dotkniętych chorobą zakaźną. O wypadku podobnym, wynikłym ostatniemi czasy, opowiada *Österreichische Monatschrift für den Orient.* W okręgu Czonglok znajdowała się rodzina, której ojciec namiętnie oddawał się paleniu opium. Aby módz zadowolnić tę kosztowną na-

miętność, sprzedał swe grunta, potem żonę, wreszcie synów. Gdy już nic własnego nie posiadał, zaczął okradać krewnych. Ci postanowili zagrzebać go żywcem. Wyrok przyjął ze spokojem, zastrzegł sobie tylko, aby mu twarz przyłożono trawą a nie piaskiem. Egzekucya odbyła się na łące sąsiedniej w obecności wszystkich krewnych i powinowatych skazańca.

Wypadki takie zdarzają się najczęściej w obwodzie Sanon, gdzie są trędowaci. Ofiary tego barbarzyńskiego obyczaju, nie stawiają oporu swym katom. Rezygnacya taka tłumaczy się wierzeniami religijnemi Chińczyków, którzy sądzą, że życie przyszłe jest tylko dalszym ciągiem ziemskiej wędrówki człowieka. Wedle panującego przesądu, skazany na ścięcie głowy, niesie ją na tamten świat pod pachą.

Prawodawstwo chińskie ustanowiło stopnie w karze śmierci; jest ona tem sroższą, im bardziej ciało skazańca ulega obrażeniom. Powieszenie jest karą najlżejszą, dalej idzie grzebanie żywcem, ścięcie i t. d. Najgorszą śmiercią jest tak zwane »lin-tschi«, to jest rozszarpanie na tysiąc kawałków.

Szkodliwy wpływ palenia w młodym wieku. Pewien sławny lekarz robił spostrzeżenia na 37 chłopcach w wieku od 9 do 14 lat, palących tytoń. Następstwa palenia były 27 z nich bardzo szkodliwe. Cierpieli na złe trawienie, bicie serca, przytępienie umysłów, skłonność do picia trunków alkoholowych i zatamowania obiegu krwi. 12 chłopców cierpiało na upływ krwi nosem, 10 na bezsenność, kilku na rany zapalne, a jeden zachorował na suchoty. W krwi ich znajdowało się o wiele mniej ciałek czerwonych, niż u dzieci niepalących. Dla rodziców powinno to być przestrogą, aby nigdy nie pozwolili dzieciom palić.

Piękny zwyczaj. W niektórych okolicach południowej Hiszpanii istnieje piękny zwyczaj. Jeżeli który z mieszkańców wioski zachoruje i nie może uprawiać swego pola, wówczas w niedzielę po ukończonem nabożeństwie, ksiądz wchodzi na kazalnicę i mówi: — »Bracia! wiecie, że wasz sąsiad jest chory, jego dobytek marnieje, a rola nie obrobiona. Ale wy nie zapomnieliście obyczajów naszych przodków i przypominać wam ich nie potrzeba. Ja zwalniam was od święcenia dnia dzisiejszego i upominam was, abyście pomogli choremu sąsiadowi«. Po tych słowach kapłan błogosławi lud i wszyscy odchodzą do swych domów, zdejmują świąteczne szaty, a ubierają w codzienne i wszyscy razem, mężczyzni i kobiety, chłopcy i dziewczęta, starcy i dzieci, w wesołem towarzystwie idą na rolę sąsiada, gdzie wedle potrzeby orzą, sieją lub koszą, śmiejąc się i rozmawiając wesoło — i tak w dwóch lub trzech godzinach zrobią to, co jeden człowiek musiałby robić cały tydzień lub i dłużej.

Zużytkowanie sadzy. Sadze z kominów i pieców są wybornym nawozem na ogrodowizny, gdy się weźmie 9 części sadzy i 1 część soli. Do tego jeszcze służą za ochronę przeciwko robactwu, tępiącemu delikatne rośliny ogrodowizn, szczególniej przeciwko pchłom. Na buraki, marchew, nie ma lepszego nawozu nad nawóz ze sadzy. Trawniki posypane sadzami wydają trawy ciemno-zielone. Także na drzewka owocowe działa ten nawóz wybornie, a można go także używać w mieszkaniach do doniczek z kwiatami. W tym celu dodaje się jeszcze drobno zmielonych odpadków rogu i gorącą mięszaninę tę polewa. Tym nawozem podsycone rośliny rosną niesłychanie bujnie i wydają piękne mię-

siste liście. Na delikatne rośliny i młode pędy należy brać sadze rozczynione wodą, bo bez rozczynienia są za ostre.

Glina jako opał. Z Baku, z Kaukazu, piszą: W miejscowości, zwanej Miastem Czarnem, między Baku a źródłami naftowemi w Batachonach natrafiono na pokłady gliny palnej. Stało się to przypadkiem. Firma braci Szybajew, eksploatująca na wielką skalę źródła naftowe, zamierzała wznieść w Czarnem Miasteczku rezerwoar na naftę. Kopano na ziemię, gdy jeden z robotników po spaleniu papierosa rzucił na ziemię zapałkę, od której glina zapaliła się i pożar wybuchł płomieniem.

Po kilku godzinach ogień ugaszono i wówczas dopiero okazało się, że natrafiono na pokład gliny, której mieszkańcy okoliczni od dawna używali na opał, zamiast drzewa lub węgle. Glina ta przy paleniu się, wydziela mniej dymu, a nawet sadzy, aniżeli drzewo. Własność jej odkryto po raz pierwszy w r. 1861. Glina ta ma barwę szarą i czarną, jest tłusta, pali się tak dobrze w każdym piecu, jak i na wolnem powietrzu. Może ona zrobić poważną konkurencyą węglowi, jako środkowi opałowemu.

Apetyt ptasi. Ptaki odznaczają się niezwykłym apetytem. Drozd połyka naraz największego ślimaka. Raszka jest również niezwykle żarłoczna. Obliczono, że dla utrzymania raszki w normalnej wadze, potrzeba jej dawać dziennie ilość pokarmu zwierzęcego, odpowiadającego dżownicy (glista ziemna) długości 14 stóp. Gdyby człowiek chciał tak samo dużo jeść, to potrzebowałby zjadać co dzień 27 stóp kiełbasy, mającej 9 cali w obwodzie. Nic dziwnego więc, że ptaki, jako tępiciele szkodliwych owadów, oddają nam wielkie usługi.

Mięso zdechłych zwierząt. Któż nie wie o tem, że choroby zaraźliwe przenoszą się łatwo ze zwierząt na człowieka? Ileż to razy każdemu z nas zdarzyło się słyszeć, że tu ktoś zaraził się od konia nosacizną, ówdzie ściągnąwszy skórę ze zdechłego bydlęcia dostał karbunkułu, lub zapadł w inną jaką śmiertelną chorobę. Czemuż więc, skoro wszyscy wiedzą o niebezpieczeństwie, tylu ludzi lekceważy je i samochcąc naraża się na śmierć lub przynajmniej na ciężkie cierpienia? Oto właśnie dowiadujemy się, że we wsi Pilaszkowicach w powiecie krasnostawskim, gubernii lubelskiej, gospodarz Paweł Suszek, odgrzebawszy krowę zdechłą na karbunkuł, którą z polecenia władzy zakopano do ziemi, zabrał potajemnie część mięsa do domu i polecił żonie obiad z niego sporządzić. Spożywszy to wstrętne jadło, cała rodzina niebezpiecznie zachorowała, a 17-letni syn gospodarza mimo troskliwego ratunku, wkrótce życie zakończył. Podobny wypadek zdarzył się też we wsi Czerniewiczkach w powiecie wrosławskim gubernii warszawskiej. Tu zmarł również na karbunkuł niejaki Sierbiński, który zaraził się, jedząc mięso z owcy chorej, dorzniętej w chwili, kiedy już zdychała. Mógł zaś łatwo domyślić się, co owej owcy było, bo w tymże czasie u innych gospodarzy w Czerniewiczkach dwadzieścia pięć owiec padło od karbunkułu.

Majątek Rothschildów wynosi 10 miliardów, t. j. 10 tysięcy milionów franków, z których francuscy Rothschildowie jeden posiadają. W r. 1875 nie był majątek Rotschildów ani o połowę tak wielki. Obliczono, że w r. 1865 wynosiłby majątek ten wraz z procentami 300 milionów franków. Z procentów od tej sumy mogłoby mieć utrzymanie 37 milionów ludzi, czyli cała ludność Francyi. W r. 1800 nie posiadał dziadek dzisiejszego Rothschilda nic; majątek jego pochodzi od bitwy

pod Waterloo, w której pobito Napoleona I. (Liczbami pisze się dziesięć miliardów tak: 10.000,000.000).

Pewien Włoch, wędrując przez Mazowsze pytał raz człowieka spotkanego w polu o drogę do miasta. Mazur pokazał mu drogę i jako uczciwy człowiek jeszcze go przeprowadził, by się wędrownik nie zbłąkał. Gdy tak szli razem, Mazur zobaczył w bróździe mysz polną i jako szkodliwe zwierzę, zadeptał mówiąc: »A jesce piscys!« Włoch ów, który po polsku nie umiał ani słówka, ułyszawszy wyraz »piscys«, który po łacinie oznacza rybę, gdy powrócił do swego kraju, rozpowiadał, iż w Polsce ryby chowają się w polu, a chłopi łapią je tam nogami, co sam na własne oczy widział.

Łapka na myszy, nie kosztująca nic prawie, jest praktyczna z doniczki od kwiatów. Przewraca się doniczkę na deseczkę; podniósłszy ją jednym brzegiem, podstawia się trzy centymetry szeroką deseczkę na kant, przy deseczce tej przytwierdzić należy kawałek wędzonej słoniny, gdy mysz wejdzie pod doniczkę i pochwyci zębami za słoninę, deseczka upada, a mysz złapana.

Drugie słowo od wydawnictwa!

Z wyjaśnienia naszego podanego na początku niniejszego numeru, mogą Sz. Czytelnicy poznać i wyrozumieć, co nas zmusiło, że odtąd porzucamy wszelką *politykę.*

Na tem zaś miejscu wyjaśnić jeszcze i to musimy dla czego także i *nowiny* wszelkie wyrzucamy z *Nowego Dzwonka.* Oto dla tego najpierw, że nowiny, czy to kościelne, czy światowe, podawane raz w miesiącu byłyby *przestarzałe i spóźnione*, i niejeden wiedziałby o nich o kilka tygodni naprzód z innych pisemek.

Powtóre: tak jak w polityce, tak i w nowinach zbyt często mimowoli musi się kogoś zganić lub pochwalić, potrącić o to lub owo stronnictwo i narazić się tym lub owym. My zaś nie chcemy z nikim walki toczyć, skoro nikt nam z pomocą nie przyszedł, i postanowiliśmy pracować nie dla tego lub owego stronnictwa, ale dla *całego* narodu siermiężnego, a to jest tylko wtedy możliwem, jeżeli pismo jest czysto naukowem i nie bawi się ani w politykę, ani nie podaje nowin. Tak nas przekonało doświadczenie.

Prawda, że może niektórzy Sz. Czytelnicy czerpali całą swoją wiadomość o świecie jedynie z naszej gazetki, bo może tylko to jedno pismo prenumerują, i tym będzie zapewne przykro, że w *Nowym Dzwonku* niema już ani polityki ani nowin, ale i na to jest rada. Do każdej wsi czy miasteczka przychodzą różne inne gazetki ludowe z polityką i nowinami, więc ten kto ma *Nowy Dzwonek* może go wypożyczać tym, którzy trzymają inne polityczne gazetki, i wzamian brać od nich ich gazetki do czytania.

Kto zaś jest zamożniejszym, ten oprócz *Nowego Dzwonka* może przecież, skoro go na to stać, trzymać i drugą też gazetkę, aby się więcej nauczyć i oświecić. Na Szląsku pruskim każdy wieśniak prenumeruje nie jedną, ale dwie i trzy i cztery nawet gazetki, bo wie o tem dobrze, że czytać i uczyć się, lepiej jest, niż wy-

dawać grosz żydowi w karczmie, lub na zbyt sute wesela, zabawy i t. d.

Powtarzamy, że przed Nowym Rokiem nie możemy zniżyć prenumeraty, zrobimy to dopiero w roku przyszłym, aby jednak nie zarzucał nam kto, że chcemy go skrzywdzić, damy, da Bóg doczekać, w roku przyszłym (1896 w styczniu lub w lutym) wszystkim naszym tegorocznym Sz. Prenumeratorom zupełnie *darmo* książeczkę naukową.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Książę Jerzy Czartoryski, hr. M. Resseguier, Jan Flis, Józef Majewski po 50 złr.; bar. Banhidy, Karol Pajkar po 20 złr.; X. Stan. Paszyński od siebie i parafian 12 złr.; ks. Antoni Radziwiłł z Berlina 20 marek; Floryan Nowacki, M. z nad Skawy o błogosł. dla syna wstępującego do szkoły wojskowej, Eleonora i Józef Szwestka, Józef i Antoni Łuccy, Helena i Otto Bichnerowie, Jadwiga i Maciej Borzęccy, Ludwik Majewski, Zimmermann z Węgier, Sylwester i Julia Skuliczowie, F. R. z Dąbrówek, Maryanna Antolec, Wiktor i Bronisława Zaczkiewicz, Jan Kuwara po 10 złr.; ze składek w klasztorze 10 złr.; Dunin Brzezińska o opiekę i pomoc, X. Sobota, Wachholz radca sądu w Tarnowie, Wojciech Albrecht, Edward Krzysik, Józef hr. Skarbek Borowski, Stan. Hempel, Stan. Lgocki, X. Szpila, Walerya Dankiewicz, Julia Moczydłowska, M. Nazarewicz z Łańcuta po 5 złr.; Administracya »Czasu« ze składek 4 złr. 50 cnt.; Zygmunt Bauman, radca Bienskowski z Chrzanowa po 4 złr.; Jan Wilk z Jeziorka 3 złr.; Kułakowscy z Przeworska 2 złr. 50 cnt.; betoniarze pracujący przy restauracyi 2 złr. 70 cnt.; M. Nowotarska 2 złr. 20 cnt.; M. K. z Pielni, Ludwik Wisłocki z Jarosławia, H. E. z Rożnowa o łaskę i zdrowie, Helena Milli z Krakowa z prośbą o pomoc w zamiarach, Barbara K. o zdrowie dla rodziny, X. Ignacy Górski, Denker po 2 złr.; N. N. z Jasła dziękując za łaskę i opiekę M. B., S. Krakowska o pomoc w pracach naukowych i o opiekę, Helena Mokrzycka po 1 złr. 50 cnt.; Zielińska ze Lwowa, N. N. o pomoc w interesie, Marya Sadowska, Józefa Gdula, Jan Jamrozik, F. A. Bilik, Józef Chandler, Gorczycowa w intencyi o zdrowie dziecka, N. N. ze Lwowa, Eugenia Serafinowicz, Cichocki z Łuczyc po 1 złr.; N. N. i Barbara Oleszkowa po 1 rublu; Anna Oleszkowa 75 cnt.; Gminy: Malawa 9 złr. 18 cnt., Grabie 2 złr. 17 cnt., Cudowice 2 złr. 25 cnt., Zawada 4 złr. 10 cnt., Dornbach 7 złr., Nockowa 10 złr., Trześń 10 złr., N. N. 100 złr.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom składa konwent serdeczne podziękowanie za ich hojne ofiary.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 24 września 1895 r.).

Płacono za pszenicę białą — złr. — ct. do — złr. — ct., za czerwoną 7 złr. 35 ct. do 7 złr. 70 ct., za żółtą 7 złr. 35 ct. do 7 złr. 65 ct. za żyto 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 60 ct., jęczmień browarny 6 złr. 50 ct do 7 złr. 25 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 60 ct. do 6 złr. — ct. owies 5 złr. 60 ct. do 6 złr. 10 ct., rzepak 9 złr. 15 ct. do 9 złr 25 ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., tymotka — złr. do — złr. wyka — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego

NA OKAZ!

Uprasza się numer ten zatrzymać i przeglądnąć go!

Rok III. Nr 19.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Prenumerata roczna: 1 złr. 50 ct. (W Niemczech: 3 marki)

Każdy, kto z góry złoży CAŁOROCZNĄ prenumeratę, ten otrzyma darmo jako premię: „KALENDARZ“ na rok 1896.

Rok III. Kraków 1 Listopada 1895. Nr 19.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi raz w miesiącu — dnia **1**-go.

Ważne doniesienie i prośba do Szan. Czytelników!

Prenumerata na *Nowy Dzwonek* wynosić będzie, począwszy od Nowego Roku, to jest: w **roku przyszłym (1896-tym)** i nadal o **połowę** taniej niż było dotąd, czyli:

na cały rok tylko: **1 złr. 50 ct.**
na pół roku: 75 ct.

W *Niemczech* na rok: **3 mk.**
na pół roku: **1 mk. 50 fen.**

Kwartalnej przedpłaty przyjmować *nie* będziemy.

Kto nadeśle z góry **całoroczną** prenumeratę (1 złr. 50 ct.) otrzyma **darmo** jako premię:

„Kalendarz“ na rok 1896-ty.

Kalendarz ten wyjdzie w pierwszej połowie *grudnia* bieżącego roku, a więc kto chce go otrzymać jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia, niech nadeśle prenumeratę **jak najwcześniej.**

Nowy Dzwonek wychodzić będzie, jak obecnie: **raz w miesiącu** (dnia **1-go**) w zeszytach tej samej objętości t. j. **2** arkuszy druku, a nadto w *kolorowej okładce.*

Abyśmy **przy tak wielkiem zniżeniu** prenumeraty, mogli wyjść jako tako na swoje, czyli pokryć koszta wydawnictwa, potrzeba koniecznie, żeby się liczba prenumeratorów powiększyła,

dla tego uprzejmie prosimy życzliwych nam Czytelników, żeby zechcieli podać nam **adresy** osób im znajomych, które lubią czytać i prenumerować gazetki. Chcemy tym osobom przesłać *Nowy Dzwonek* na *okaz.*

Do dzisiejszego 19-go numeru dołączamy w tym celu osobne drukowane **kartki,** na których Szan. Czytelnicy niech raczą wypisać wyraźnie **imiona** i **nazwiska,** oraz **pocztę** i **miejsce zamieszkania** owych znajomych im osób.

Prosimy wypisać jak *najwięcej* takich adresów, a potem przysłać nam tę kartkę w **liście** opłaconym.

Każdy, kto nam zrobi tę przysługę, otrzyma za to jako nagrodę książeczkę pod tytułem: **„Uwagi nad Męką Pańską“.**

Prosimy raz jeszcze najuprzejmiej wypełnić dołączoną kartkę adresami dokładnymi na jednej i drugiej stronicy i nadesłać nam ją jak **najwcześniej,** ile możności za tydzień, a najpóźniej **do dnia 15 listopada** bież. roku.

Ktoby miał ochotę podać nam więcej takich adresów, jak ku temu jest miejsce na kartce, to niech nam o tem doniesie, a my prześlemy mu chętnie kilka takich kartek do wypełnienia adresami.

Redakcya „Nowego Dzwonka“.

Dzień zaduszny.

(2 listopada).

Co to jest dzień zaduszny?

Jest to ów dzień, w którym Kościół katolicki obchodzi w cichem nabożeństwie pamiątkę wszystkich członków swoich, którzy w łasce i przyjaźni Boskiej z tego świata zeszli, lecz za małe przewinienia tutaj na ziemi nie odpokutowane, w czyścu cierpią. O uwolnieniu tych dusz z mąk czyścowych błaga Kościół Pana Boga w dniu zadusznym.

A wielkie są to męki, bo jak pisze *św. Augustyn* »Ogień ten (t. j. czyścowy) jest boleśniejszym jak wszystko inne, co człowiek w tem życiu cierpieć może«.

I to właśnie powinno nas pobudzić, byśmy duszom cierpiącym w ogniu czyścowym spieszyli z pomocą.

Św. Augustyn pisze i o tem także, w jaki sposób najlepiej można duszom w czyścu dopomódz. Oto jego słowa: »Przez modlitwy Kościoła św., przez zbawienną ofiarę Mszy św. i jałmużny, które się za dusze zmarłe ofiaruje, bez wątpienia przychodzimy im ku pomocy«.

Za jakie dusze mamy się najwięcej modlić?

Za dusze *wszystkich* zmarłych mamy się modlić, a zwłaszcza w dniu zadusznym, i dobre uczynki i jałmużny za nie ofiarować, bośmy wszyscy dziećmi jednej matki, jednego Kościoła św. tak my, którzy żyjemy jeszcze na ziemi, jak ci, którzy w niebie królują i ci, którzy w czyścu pokutują. Te 3 rodziny stanowią »świętych obcowanie« — jak nas uczy Wiara nasza święta.

Ponieważ atoli niektórym duszom więcej jesteśmy winni, inne znowu bardziej pomocy potrzebują, więc mamy się modlić: 1) za naszych rodziców, krewnych, przyjaciół i dobrodziejów; 2) za dusze tych, którzy najdłużej męki cierpią, albo jeszcze cierpieć mają; 3) za tych, którzy są najbliżej wybawienia; 4) za tych, którzy największe męki cierpią; 5) za tych, którymeśmy za życia co złego zrobili; 6) za naszych duchownych braci i siostry.

Kiedy zaprowadzone zostało coroczne nabożeństwo za dusze zmarłych?

Czas zaprowadzenia tego nabożeństwa nie da się z pewnością oznaczyć, ale to pewna, że sięga ono pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Pisze *Tertulian* (w roku 160 po narodzeniu P. Jezusa), że chrześcijanie ówczesni każdego roku obchodzili pamiątkę za umarłych. W wieku zaś 10-tym opat zakonu Benedyktynów w Kluni św. Odylon nakazał, aby w kościołach klasztornych tegoż zakonu co roku dnia 2 listopada obchodzono pamiątkę zmarłych i w tym dniu odmawiano za nich modlitwy, odprawiano Msze św. i dawano jałmużny.

Nabożeństwo to wnet rozpowszechniło się w biskupstwach i zostało potwierdzonem przez Papieża Jana XIX-go.

Wybrano na tę pamiątkę dzień 2-go listopada, t. j. dzień najbliższy po uroczystości Wszystkich Świętych, aby nam przypomnieć, że nietylko mamy się radować z chwały i szczęścia tych braci, którzy są w niebie, ale pomyśleć też należy i o tych bliźnich, którzy za grzechy swoje jeszcze nie odpokutowali i w czyścu swego wybawienia czekają.

Przykład:

Nie płacz, ale módl się! Czcigodny biskup Tomasz z Kantimpré (we Francyi) opisuje o swojej matce następujące zdarzenie:

Opłakiwała ona ciągle śmierć syna swego. Pewnego razu miała sen, w którym widziała wielką liczbę młodzieńców, otoczonych jasnością. Za nimi, w znacznej odległości, spostrzega swego syna, wolno postępującego. Pyta się go, dlaczego na ostatku i w tak znacznem oddaleniu samotnie i powolnie idzie.

A on wskazując na worek ciężki, wiszący na jego plecach,

rzekł jej: »Droga matko, oto są łzy napróżno wylane przez ciebie przy śmierci mojej, które swym ciężarem przeszkadzają mi, bym się dostał prędzej do mego Boga i już zakończył męki czyścowe. Bogu ofiaruj łzy swoje, zgódź się z Jego wolą, postaraj się o ofiary Mszy św. — nie płacz, ale módl się, a uwolnisz mnie od tego ciężaru i prędzej stanę przed Bogiem«.

Zdania św. Ojców Kościoła.

Św. Augustyn pisze: »Kwapmy się modlić za umarłych, aby też oni kwapili się dopomódz nam do prędszego połączenia się z nimi w niebiesiech«. (S. Aug. d. 44. fr. in erem.)

Tenże Święty dalej tak mówi: »Jeżeli chcesz człowieku, aby Bóg zmiłował się nad tobą, zmiłujże się i ty nad swymi braćmi i siostrami cierpiącemi w ogniu czyścowym, bo miłosierni tylko miłosierdzie znajdą«.

Św. Ambroży: »Wszystko cokolwiek dla pożytku umarłych uczynimy, to będzie nam policzonem za zasługę i po zgonie wynagrodzonem zostanie«. (S. Anzelm. de offic.).

Jałmużna wspomaga umarłych i dającemu wielkie przynosi korzyści.

Święty Tomasz doktor Anielski, zaleca najwięcej jałmużnę dla oczyszczenia się z grzechów. »Jałmużna, mówi ten Swięty, posiada większą moc zadosyć uczynienia przed Bogiem, niżeli post«. Dla tego wielcy słudzy Boscy i wielcy Święci używali szczególnie tego sposobu dla ratowania umarłych.

Jednym z nich bez zaprzeczenia był świątobliwy Raban-Maur, pierwszy opat w Fuldzie, w IX wieku, potem Arcybiskup Moguncyi.

Ksiądz Tritemiusz, znakomity pisarz zakonu św. Benedykta, powiada, że Raban rozkazał prokuratorom swego klasztoru hojne czynić jałmużny ubogim. Jednakże jeden prokurator opactwa, imieniem Edelard, zbytecznie przywiązany do dóbr tego świata i mało się troszczący o ubogich, często odmawiał im wsparcia.

Święty Opat postanowił, oprócz tego za wspólną naradą, aby po śmierci każdego zakonnika posiłek jego przez dni trzydzieści dawany był ubogim na wsparcie duszy jego. Skąpy prokurator odmawiał tej jałmużny, albo odkładał jej dopełnienie poza dzień trzydziesty, pomimo starożytnej tradycyi zachowanej przez Grzegorza Wielkiego, który naznacza ten czas jako najwłaściwszy do wspomagania umarłych.

Zdarzyło się, że w roku 830, klasztor w Fuldzie dotknięty

był zarazą; przełożony i wielu zakonników umarło. Raban-Maur, pełen miłości dla tych ukochanych braci, wezwał Edelarda i przypomniał mu święty obowiązek dawania jałmużny za umarłych. »Staraj się, rzekł mu, aby nasze przepisy były wiernie zachowywane i aby posiłek każdego z braci naszych umarłych przez cały miesiąc dawany był ubogim. Jeżeli tego nie dopełnisz, obrazisz Pana Boga i pewno będziesz za to ukaranym«. Prokurator obiecał być posłusznym.

Ale, niestety, Edelard był skąpym. O jakaż to straszna namiętność, szczególnie w osobach Bogu poświęconych! Serce jego nieczułe na cierpienie bliźnich, ręka jego skurczona; nie dopełnił świętej powinności rozdawania jałmużny, a poddając się nierozsądnej bojaźni, aby nie zabrakło żywym, nie miał litości nad duszami swych braci; skrzywdził ubogich, odmówił wsparcia umarłym. Sprawiedliwość Boska nie zostawiła tego bez ukarania.

Jednego dnia, gdy obarczony interesami o późnej godzinie z latarką w ręku przebiegał salę kapitularza, ujrzał opata i wielu innych zakonników siedzących na swych miejscach. Wielce zdziwiony, nie może pojąć przyczyny tego zebrania w nocy; gdy przypatrując się uważniej, poznaje przełożonego i braci umarłych.

Niepodobna wyrazić jego przerażenia; cały struchlały stanął jak wryty, nie mogąc kroku postąpić.

Wtem przełożony i inni zakonnicy powstają, zbliżają się do niego, a zdjąwszy zeń suknię, poczynają go siec biczami, mówiąc: »Oto nieszczęsny, kara za twoje skąpstwo! Za trzy dni będziesz miał większą, gdy pójdziesz z nami do grobu. Wtenczas jałmużna dana za ciebie nam policzoną będzie, boś ty nas jej pozbawił«.

Potem wszystko znikło.

Edelard krwią zbroczony, ranami okryty, leżał bez przytomności na ziemi. Bracia idący po północy na modlitwę, znaleźli go w takim stanie. Na pół umarłego zaniesiono do sali dla chorych, gdzie był otoczony wszelkiem staraniem, jakiego wymagało jego cierpienie. Lecz biedny Edelard zaledwo mógł przemówić: »Poproście do mnie ojca Opata, zawołał; więcej ja potrzebuję lekarstwa duszy, niżeli ciała. Już ja nie wyzdrowieję!«

Jak tylko przybył Opat, wobec wszystkich zgromadzonych braci opowiedział swój straszny wypadek i prosił o święte Sakramenta, oświadczając żal serdeczny za grzechy swoje. Przyjąwszy z wielką pobożnością Ostatnie Namaszczenie, począł znacznie słabnąć i dnia trzeciego umarł, wśród modlitwy braci zakonnych i pocieszających słów Opata, który go zachęcał do ufności w miłosierdziu Bożem.

Rychło odśpiewano Mszę św. żałobną, rozdawano według zwyczaju jałmużnę ubogim, ale karanie mie miało końca. Umarły

pokazał się Rabanowi, blady, znędzniony, błagając litości. Opat przerażony tem widzeniem, pytał, jakby go mógł ratować? »Ach! odpowie biedna dusza, modlitwy naszego świętego zgromadzenia przyniosły mi ulgę; ale nie mogę być uwolnionym z czyśca, póki nie wyjdą z niego wszyscy bracia nasi, których moje skąpstwo, pozbawiło ratunku. Jałmużna za mnie dawana, na korzyść ich policzoną została, według wyroków sprawiedliwości Boskiej. Błagam cię mój ojcze, któryś dla mnie był tak dobrym, błagam cię o podwojenie jałmużny; tym sposobem miłosierdzie Boże uwolni nas z czyśca, ich pierwej, a potem i mnie«.

Raban-Maur przyrzekł i tak uczyniono. Drugi miesiąc zaledwo upłynął. Edelard ukazał się znowu, w białych szatach, otoczony jasnością, z wyrazem szczęścia na twarzy. Dziękował najczulej zgromadzeniu za miłość mu wyświadczoną i zapewniał, że w niebie będzie ciągle się modlił za swych dobroczyńców.

Ileż to pożytecznych uwag podaje nam ta historya? Widzimy najprzód, że biedne dusze czyścowe nie mogą sobie pomagać i że w tym razie Pan Bóg pozwolił im przyjść i ukarać winnego za nieczułość na ich cierpienia. Widzimy także, że Pan Bóg czasami dobre uczynki ofiarowane za jednych przenosi na drugich, według wyroków sprawiedliwości swojej i według zasług każdego. Naśladujmy także pobożnych zakonników w Fuldzie, którzy z wielkiego politowania nâd biednemi duszami czyścowemi, nieśli im zawsze pomoc chrześcijańskiej miłości.

O ucisku
jakiego doznają Polacy pod Moskalem.

(Ciąg dalszy i dokończenie).

Prześladowanie Kościoła rzymsko-katolickiego.

Trudno wyliczyć wszystkie gwałty, jakich się dopuszcza rząd rosyjski na Duchowieństwie katolickiem na Litwie, Żmudzi, w Królestwie Polskiem, na Wołyniu i Ukrainie.

O niektórych rozporządzeniach rządowych wydanych w celu uciemiężenia Kościoła katolickiego, jużeśmy wspomnieli w numerze 13-tym naszego pisma. Teraz przytoczymy jeszcze kilka przykładów.

W miasteczku Łyntupach, w gubernii wileńskiej był cmentarz katolicki wcale nieoparkaniony. Parafianie nie chcieli grzebać nieboszczyków na krawędziach cmentarza, lecz grzebali ich w środku cmentarza. Proboszcz miejscowy ks. Rauba kazał otoczyć cmentarz

murem, i na żądanie i kosztem rodzin wystawić po rogach cmentarza i wzdłuż muru kilka pięknych pomników kamiennych.

Po upływie lat pięciu, policya upatrzyła w tych pomnikach podobieństwo do kaplic i doniosła jenerał-gubernatorowi, że ks. Rauba urządził na cmentarzu Kalwaryę. Wskutek tego skazał jenerał gubernator księdza na 100 rubli kary.

Włościanie gminy Onikosty w gubernii kowieńskiej śpiewali w czasie pogrzebów polskie pieśni żałobne. Gdy się o tem dowiedział gubernator, wystósował zaraz zapytanie do tamtejszego Proboszcza ks. Ussela, dlaczego nie pouczył swych parafian, że śpiewać pieśni żałobnych po polsku przy pogrzebach nie wolno. Ksiądz Ussel wymawiał się, że takiego rozporządzenia nie zna, więc gubernator mu je przysłał i kazał podpisać na dowód, że ksiądz je czytał. Ksiądz nie podpisał, więc skazał go za to na 25 rubli kary.

W miasteczku Nalibokach, w gubernii wileńskiej, zaczęto budować nowy mur koło kościoła. Zaledwo rozpoczęto znosić wapno i cegły, zjechał naczelnik powiatu i uznał, iż cegły i robotnika dostarczono do budowy bezpłatnie. Doniósł o tem jenerał-gubernatorowi, a ten skazał Proboszcza ks. Sidorowicza na 100 rs. kary za to, że budował mur koło kościoła nie swym kosztem. Z tego widoczna, że rząd rosyjski wcale sobie nie życzy tego, aby katolik poświęcił na budowę kościoła choćby jeden dzień swej pracy, choćby jedną cegłę.

Takich i tym podobnych wypadków dostarcza niemal każdy dzień, a kary na księży i na parafian są coraz częstsze i sroższe.

Ostatnim aktem ucisku jest zamykanie czyli kasowanie kościołów, dokonywane jedynie w tym celu, aby katolików w ten sposób zmusić do przejścia na prawosławną wiarę i zapędzić ich do cerkwi schyzmatyckiej.

W ostatnich czasach dopuścili się Moskale więcej barbarzyńskiego czynu, bo wysadzili umyślnie dynamitem w powietrze kościół w Krożach, w którym przed 2 laty dopuścili się strasznej rzezi, mordując parafian za to, że nie chcieli pozwolić, by im kościół odbierano.

Coś podobnego nie dzieje się nawet w krajach muzułmańskich.

Stosunki szkolne.

Aby zruszczyć młodzież szkolną, rozpoczął rząd rosyjski od tego, że w roku 1869 wprowadził książki do nabożeństwa w języku rosyjskim i kazał zarządom szkolnym rozdawać je między młodzież.

Jedni katecheci zastósowali się do rozkazu rządowego, dru-

dzy nie. Pierwszych wynagradzano orderami i większą płacą, a drugich karano w różny sposób.

Od roku 1880 zaczęto zmuszać uczniów katolików do uczęszczania w tak zwane »galówki« czyli w święta dworskie na nabożeństwa do cerkwi prawosławnej, co jest przeciwne przepisom Kościoła katolickiego.

Wywołało to ze strony Duchowieństwa katolickiego opór. Biskup żmudzki zwrócił się do ministerstwa w tej sprawie, ale ministerstwo odpowiedziało, że władze szkolne postępują zupełnie prawnie.

Powstały wskutek tego częste nieporozumienia między katechetami katolickimi a dyrekcyami szkolnemi, a uczniowie zaczęli coraz ostrzej opierać się i zamiast iść w dnie galowe do cerkwi, szli do kościoła katolickiego. Za to wypędzano uczniów ze szkoły, a księży zamykano w klasztorze lub wywożono do Rosyi, Biskupowi zaś żmudzkiemu ks. Pallulonowi odebrano połowę pensyi.

Nie wystarcza Moskalom, że uczniowie katoliccy zmuszeni są chodzić do ich cerkwi, ale wymagają nadto od nich, by umieli na pamięć modlitwę za cara i to z książki schyzmatyckiej.

Kierownicy i inspektorowie szkół mają nadzwyczaj wielką władzę nad katechetami, taką, że nawet usuwać ich mogą, a na ich miejsce dają często nauczycieli prawosławnych i ci uczą religii dzieci katolickie.

Biskupi się opierają, ale rząd robi swoje.

Zakazano też uczniom Polakom rozmawiać *nawet prywatnie* między sobą po polsku, a wszystkie książki, rozumie się w języku rosyjskim napisane, ułożone są tak, aby uczniom obrzydzić Ojczyznę, a przyciągnąć ich do Rosyi. Rząd rosyjski używa więc szkoły nie ku oświacie, ale żeby Polaków przerobić na Moskali.

Taki jest obraz ucisku pod Moskalem. Na każdym kroku, gdzie i jak tylko mogą gnębią Moskale nasz biedny naród, a nawet Wiarę św. chcą mu gwałtem wydrzeć.

Dzięki jednak Bogu, zapędy ich nie odnoszą takiego skutku, jakiego pragną ci okrutni prześladowcy, szczególnie zaś *lud wiejski* stoi silnie przy Wierze katolickiej i modli się tak, jak się modlili jego ojcowie.

Dzieci wiejskie uczą się wprawdzie w szkole pieśni rosyjskich i modlitw rosyjskich, bo muszą — ale gdy wyjdą ze szkoły, śpiewają i modlą się w oczystym języku, a że w ludzie jest główna siła i zdrowie narodu, więc da Bóg, że dopóki lud polski będzie polskim i katolickim, to Moskale nic nam nie zrobią.

Matka i sieroty.

Legenda.

Smutno sierocie jest na świecie, choć się i szczęście jej przydarzy; czy troska jaka serce gniecie, czy uśmiech zjawi się na twarzy, lżej jest na duszy i weselej, gdy łzę czy uśmiech z kim podzieli.

A na cmentarzu pod mogiłą z żalu ojcowskie płacze serce i jeszcze z trumny się wyrywa i tęskni w grobu poniewierce i wyrwaćby się z niego chciało, choć w proch się sypie kość i ciało, by choć na chwilę krótką, jedną, zobaczyć swą sierotę biedną, gdy w ślubny wianek ustrojona przed ołtarz Pański pójdzie ona.

W grobie się ojciec taki skarży i tak się prosi Pana Boga, złożone na krzyż mając ręce:

— »O doloż moja, dolo sroga, za mąż tam idzie ma nieboga, a ja w czyścowej leżę męce i nie wiem, kogo jej wybrali, czy dobry posag dziewce dali, czy sieroteńka się nie żali!...

»Puść Ty mnie Boże mój, Bożeńku, niech się zawlokę pomaleńku, niech choć do chaty okiem rzucę, a potem znów na cmentarz wrócę!...

»Niech z czarną chmurą ja polecę, niech z błyskawicą choć zaświecę, niech z drobnym deszczem chociaż spłynę, lub niech mnie weźmie słonko jasne, bym chociaż spojrzał na dziewczynę i zoczył w dniu tym dziecko własne!...

»Trudno mi z grobu tego dociec, a jam to ojciec przecie, ojciec!...

Gołębim głosem z żalu grucha, a śmierć na grobie siedzi głucha i choć na litość jej się zbiera, mogiły ojcu nie otwiera.

* * *

Była sierota jedna śmiała, co aż do nieba wędrowała, weszła pod bramę marmurową i stała tam ze zwieszoną głową i długo tak pod progiem stała, aż Bóg ją spytał: czego chciała?...

A ona na to:

— Boże, Boże! przychodzę prosić na wesele.

I nuże błagać Boga czule, aby jej przysłał choć matulę, jeżeli sam już znijść nie raczy; więc Pan Bóg spojrzał dobrotliwie i rzecze do niej słów nie wiele:

— I sam nie przyjdę i matuli wrócić na ziemię nie pozwolę, ale ci przyślę na wesele szczęście i przyślę dobrą dolę!...

* * *

Nie zawsze jednak, o! nie zawsze taką odmowę Pan Bóg daje i przez umarłych ciemne kraje za łaską Maryi Panny nieraz zbiedzona dusza znajdzie drogę na ziemię, gdy potrzeba przynieść pociechę komu z nieba, albo przestrogę innym rzucić...

Przez grób nie wolno przejść i wrócić.

Było raz tak, że pod mogiłą w trumnie leżała matka jedna, śmiertelnym snem zmorzona wcześnie; sześcioro dziatek zostawiła...

Sierocy płacz słyszała we śnie i płacz ten w grobie ją obudził.

Słucha i słyszy w jednej chwili, że tam najmłodsze jej dzieciątko po nocy coś żałośnie kwili i że sierotki jej się żalą.

Jakże to matce słuchać w grobie i nie zapłakać choćby w trumnie!...

Więc ona żalem wielkim zdjęta, dźwignie swe wyschłe martwe ręce z świętym obrazkiem Maryi Panny i tak Przeczystej się Panience modlić zaczyna:

— »Panno święta, wszakżeś ty także matką była, wszakżeś kochała swego Syna, więc męką jego wskróś przejęta, wiesz, co to boleść jest matczyna. Tam się dziateczki moje skarżą, aż tu ich płacz mnie w grobie budzi, tak lamentują w swej niedoli... Uproś Panienko swego Syna niech mi odwiedzić je pozwoli!...

»Wszakżeś ty dziatek mych patronką, ulitujże się smutku mego, zanim na niebo wejdzie słonko — znijdę do grobu ciemnego, tylko mnie puść, ach puść do dzieci!... niech je utulę chociaż trochę, niechaj upomnę złą macochę — tylko mnie puść, ach puść do dzieci!«

Podparła wieko całą siłą, aż jej się samo otworzyło i wyszła z grobu o północku.

Przeszła przez wioskę po ciemności; psy jednak wiejskie ją poczuły i wyć zaczęły...

Idzie, idzie... doszła pod chatę wreszcie swoją, gdzie pod oknami malwy stoją i kędy stara grusza rośnie.

A z chaty dzieci jęk żałośnie na cichą nockę się wykrada.

Poznała chata ją mężowska, poznały wrota i dla zmarłej na ścieżaj same się rozwarły i skrzypiąc, jęły opowiadać nieboszczce o jej dzieci losach.

I stara grusza ją poznała, co stała tuż przy starych wrotach i także szmerem smętnym, cichym opowiadała o sierotach.

Weszła do izby zmarła matka, jakby cierniową przyszła drogą...

Spojrzy... na słomie jej sieroty z głodu i chłodu spać nie mogą.

Księżyc się przebił poprzez chmury i zalał blaskiem izbę całą.

Tylko stanęła w samym progu, najmniejsze dziecko ją po-

znało i wyciagnęło swe rączyny i chciało do niej pełzać samo, a inne z lękiem i nieśmiało wołały na nią: Mamo, mamo!...

A kiedy z nią się oswoiły nuż przed nią żale swe rozwodzić... najmłodsze nie umiało chodzić, średnie dzień cały głodne były, najstarsze pacierz zapomniało, a wszystkim źle, oj źle się działo!... Wyschłe rączęta, jako wióry, sześcioro wzniosło ich do góry i bose, nagie, głodne, drżące, ku niej garnęło się płaczące.

Taki ją przejął żal okrutny na widok tej gromadki smutnej, że odwróciła oczy łzawe i osunęła się na ławę; od łez nie mogła rzec i słowa.

Dopiero po niejakiej chwili, ocknęła się w niej znowu siła; więc wpierw najmłodsze nakarmiła i jako za żywota swego, jadła dziateczkom nawarzyła, główki czesała, liczko myła, a potem klękła z nimi razem, by zmówić pacierz przed obrazem i Boga pięknie przeprosiła, że te biedoty zapomniały modlić się bez niej przez rok cały.

— I odpuść Ty nam nasze winy! — mówiła, płacząc rozżalona, a za nią słowa te dzieciny szeptały, tuląc się do łona matki, co przyszła w odwiedziny z ciemnego grobu do ich chaty...

Za męża też się pomodliła, aby mu winy Bóg przebaczył i w łasce Swojej mieć go raczył. Tak utuliwszy sierót szlochy, poszła do łoża złej macochy i ze snu ją zbudziła sama... ta oniemiała z przerażenia.

Mówiła jej:

— Patrz, to ja stoję!... ja, matka, z grobowego cienia przyszłam do twego rzec sumienia: »Kobieto, szanuj dzieci moje!...«

Spojrzała smutno i surowo, skinęła potem ku niej głową i w drzwiach zniknęła ciemnej sieni.

A na podwórku psy zawyły...

Macocha spojrzy ledwo żywa — patrzy, a oto przed nią spływa w miesięcznym blasku Matka Boża i staje sama u jej łoża i w takie słowa się odzywa:

— Pomnij na nocy tej przestrogę, zmień serce, bowiem mówię tobie, że w dzieciach krzywdzisz matkę w grobie!... Zmień serce!... więcej rzec nie mogę.

* * *

Zniknęła jasność i widzenie, noc swoje znów zasłała cienie i tylko psy zdaleka wyły.

Duch matki wracał do mogiły.

KRÓL W KUMACH
czyli
litość wynagrodzona.

Zdarzyło się razu pewnego przed wielu laty, iż w jednej wsi za Krakowem nie bardzo daleko — pod wieczór jesienny deszcz się zimny opuścił, i wiatr powstał ostry.

Dziadek ubogi odziany łachmanami, obdarty i prawie bosy, drżący od zimna i głodu chodził od chałupy do chałupy, prosząc o przytułek na noc; ale nadaremno, bo wszędzie odmówiono mu gościnności zatwardziałem sercem, a biedny żebrak widząc, że w całej wsi nie znajdzie duszy litościwej, któraby się zmiękczyła nieszczęściem bliźniego, zamyślał puścić się jeszcze dalej przed nocą; ale gdzie się udać ma, tego sam nie wiedział, aż wychodząc spostrzegł już w samym końcu wioski chatę, w której nie był jeszcze, a która była najmniejsza i najuboższa w całej włosci.

Zbliżywszy się żebrak do drzwi, zapukał nieśmiało — gospodarz wyszedł i zapytał ubogiego, czego potrzebuje?

— Umieram z zimna i głodu — odpowiedział dziadek — proszę was, żebyście mnie przyjęli na noc.

— Ha! dobrze — odrzekł chłopek, biorąc go za rękę — ale nie bardzo, mój dziadku, będzie wam tu wygodnie; zastaliście mnie w wielkim kłopocie, kobieta moja jest chora, jej jęki spać wam nie dadzą całą noc — ale chodźcie, bo przynajmniej pod dachem będzie wam cieplej, i pożywicie się razem z nami, co Bóg dał.

To mówiąc wprowadził ubogiego do izby napełnionej dziećmi; w jednej kołysce spało ich dwoje; na piecu wązkim spało dwóch chłopców i dziewczynka czteroletnia — a dwie starsze klęczały, i modliły się za matkę, która leżała w komorze na łożu w ciągłych boleściach. Około niej siedziała babka, i starzy rodzice gospodarza.

— Zostańcie tu dziadku — rzekł poczciwy wieśniak — pójdę poszukać co na wieczerzą.

Wyszedł, i wkrótce powrócił niosąc kawał razowego chleba i trochę miodu praśnego — bo wtedy było dużo pszczół po świecie i najuboższy kmiotek miał kilka ulów; a ziemniaków ludzie nie znali jeszcze wcale.

— Oto — rzekł — wszystko co mamy, jedzcie w imię boskie z mojemi dziewczętami, a ja pójdę do mojej biednej żony.

Dziadek: O bodajby miłosierdzie wasze ku mnie, gospodarzu; przyniosło wam jak największe szczęście i błogosławieństwo nieba, ale mam nadzieję, że Bóg nagrodzi litość waszą i miłość ku bliźniemu, z którym dzielicie się chętnie ostatnim kawałkiem chleba!

Chłopek: Mój dziadku! proście jeno Pana Boga o zdrowie mojej Hanki, bo tego najbardziej pragnę.

Dziadek: A więcej nic wam nie brakuje? jesteście szczęśliwi?

Chłopek: A czemużbym nie był! choć ta trochę i dużo mam dzieci, ale się żwawo chowają, i już się razem z człowiekiem przyzwyczaiły do biedy — mam żonę dobrą, ojców jeszcze zdrowych, a moja praca wystarczy jako tako przecie na wyżywienie ich wszystkich — przytem nie cięży też człowiekowi nic złego na sumieniu, dzięki Bogu!

To rzekłszy odszedł ubogiego, i poszedł do żony swojej, która w godzinę później powiła szczęśliwie syna zdrowego. Chłopek ucieszony wziął dziecię na ręce, i przyniósł je pokazać dziadkowi mówiąc:

— Oto ósme dziecko, którem mnie Bóg obdarza! niech go Bóg chowa tak zdrowo jak tamte! Patrzcie, jakie duże i czerstwe!

Dziadek wziąwszy dziecię na ręce wpatrywał się w nie długo, potem rzekł z dobrotliwym uśmiechem:

— Znam ja się gospodarzu na proroctwie, umiem czytać z oczu przyszłość; mógłbym przysiądz na to, że przyniesie wam to dziecko fortunę wielką, bo ma twarz szczęśliwą.

Chłopek rozśmiał się na tę wróżbę dziadka, odniósł dziecię do matki, przyniósł wiązkę słomy, rozesłał na ziemi, położył się sam, i ubogiego wraz zaprosił do siebie — później odwróciwszy się do ściany usnął smaczno.

Drzwi z komory były otwarte, gdzie przy chorej świecił się kaganek — w chatce głębokie panowało milczenie — ubogi nie mógł zasnąć — bo on na miękkiej przyzwyczajony był sypiać pościeli — podniósłszy się więc przypatrywał się spiącemu błogo poczciwemu ojcu i dzieciom jego, nareszcie tak zaczął przemawiać do siebie:

— Co za spokojność być musi w duszy jego, kiedy tak zasnął smaczno! bo jest cnotliwym i prostym człowiekiem. Kłopoty trapiące bogacza, ani wyrzuty sumienia zbrodniczego nie kłócą mu spoczynku. Sen jego jest mu rozkoszą i prawdziwem pokrzepieniem sił, bo jest snem niewinności.

Nie tak zasypiał występny Kain po zamordowaniu niewinnego brata swego; gdzie stąpił przekleństwo Boga szło za nim w ślady, w dzień radby się był schował przed światłem słonecznem, którego się wstydził. A w nocy zamiast spoczynku najokropniejsze zgryzoty sumienia i różne widma zasnąć mu nie pozwalały aż do końca smutnego żywota.

Zadziwicie się pomału Sz. Czytelnicy, zkąd w biednym, prostym i obtarganym dziadku, wzięły się takie piękne i rozumne

myśli? Zapytacie się, czy nie był on także jakim zbrodniarzem, złodziejem lub coś podobnego?

Że po takiej fatydze i zimnie, jakiego użył, nie mógł zasnąć tak smaczno, jak poczciwy kmiotek obok niego?

Na te więc pytania odpowiem wam: że dziadek ten nie był ani zbrodniarzem, ani żadnym złym człowiekiem, bo w takim razie nie miałby tak bogobojnych myśli; owszem był on jeden z najlepszych i najcnotliwszych ludzi, ale nie był z urodzenia żebrakiem, ale czemś wyższem — bo to był król polski *Kazimierz Wielki*[1]) przebrany tylko za nędzarza, którego powszechnie nazywano *królem chłopków* dlatego, że ich bardzo kochał, i wiele dla nich uczynił dobrodziejstw.

Zachęcał ich do rolnictwa i dobrej uprawy ziemi; wspierał ich radą i pieniędzmi, i bronił od pokrzywdzeń. Mieszkał w zamku krakowskim, a w lecie przesiadywał najwięcej we wsi Łobzowie ćwierć mili od miasta, gdzie piękny pałac wystawił — ztamtądto, gdy noc nadeszła, często lubił przebrany w suknie żebraka lub podróżnego wychodzić na wsie okolicy, ażeby mógł sam naocznie przekonać się o powodzeniu, uczciwości i potrzebach swoich dzieci, bo tak nazywał ulubionych sobie kmiotków.

Tak też zrobił był i tą razą. Doszedłszy do wsi, dworzanów swoich odesłał do pałacu łobzowskiego, a sam wstępował do domów dla przekonania się, czy też poddani jego wypełniają przykazanie Zbawiciela naszego: »Czyńcie ludziom, cokolwiek chcecie, aby i oni wam czynili«.

Ale jakże zakrwawiło się serce jego, gdy przeszedłszy całą wieś katolików, w jednej tylko najuboższej chacie znalazł litość dla nędzy i gościnność!

Tymczasem świtać zaczynało, a król Kazimierz ciągle udając żebraka pożegnał dobrego chłopka, a odchodząc tak mu powiedział:

— Ztąd idę prosto do Krakowa; tam znam pewnego dobroczynnego i miłosiernego pana, pójdę do niego, opowiem mu wiele dobrego o was, i spodziewam się, że go potrafię uprosić, ażeby wam nowonarodzone dziecko trzymał do Chrztu, tylko przyrzeknijcie mi, że poczekacie na mnie z chrzcinami, a ja tu najdalej do południa przybędę.

Chłopek nie bardzo uwierzył obietnicy żebraka, jednak przystał na żądanie jego. Obiecał czekać, a dziadek wziąwszy kij rzekł:

— Zostańcie tu z Bogiem — i odszedł spieszno.

Południe już minęło, a ubogi nie powracał; chłopek też widząc że go nie widać, a czas umówiony mijał, pomyślał sobie: zwyczajnie obieżyświat jakiś — spodziewał się, że jeszcze na od-

---

[1]) Kazimierz Wielki panował od roku 1333 do 1370 r.

chodne wykpi coś odemnie; miły Boże, jakto człowiekowi zawsze złem za dobre oddają! Ale mniejsza o to. Bóg widzi nasze chęci, nie dlatego dajemy ubogiemu kawałek chleba, żeby za to czekała nas nagroda, ale dlatego, że nie ma, a jest głodny; więc trzeba się z nim podzielić, tak to raz w Krakowie w odpust mówił ksiądz Pijar, na tem ślicznem kazaniu, co to ludzie tak płakali, pamiętasz Hanko? bo co do mnie, nigdy to już z głowy nie wyjdzie.

Tymczasem babka upowijała świeżo dziecinę, przyszli ojcowie chrzestni, i już zabierali się razem do kościoła, gdy usłyszeli turkot wielki, i spostrzegli przez okno jadących drogą przez wieś pełno bogatych i lśniących pojazdów i ludzi na koniach.

Wszyscy wybiegli przed dom, przypatrując się ciekawie świetnemu cugowi, a w ostatku przyszedł i stary ojciec gospodarza od łoża synowej, i spojrzawszy na jadących zawołał:

— Wiecie co to? Król nasz gdzieś przejeżdża; to podjazd samego monarchy, bom się mu nieraz napatrzył w Krakowie.

Zaledwo wymówił te słowa, powozy wszystkie zatrzymały się; a najbogatszy z nich poruszył trochę, i stanął przed ubogą chatą naszego poczciwego kmiotka. Jakże opisać podziwienie, które go przejęło, gdy bogato przybrani służebni drzwiczki powozu otworzyli, a chłopek ujrzał swego żebraka i gościa nocnego w ubiorze królewskim wysiadającego przed progiem jego domku.

Król zaś tak do niego mówił:

— A cóż poznałżeś we mnie twego dzisiejszego gościa obdartego dziadka?... Obiecałem ci ojca chrzestnego i dotrzymuję słowa; weź dziecię — pojedziemy do kościoła.

Wieśniak skamieniały, patrzał na króla z radością i bojaźnią razem, przyglądał się z podziwieniem bogatym jego szatom, kamieniom błyszczącym, które go okrywały, i otaczającemu go świetnemu orszakowi dworzanów. Trudno było mu uwierzyć własnym oczom, iż pod tym majestatem widzi tego samego nędzarza, z którym nocy przeszłej na jednej spał ociepce słomy.

Zaledwo więc rozkazem króla dał się nakłonić, by wsiadł z nim do pojazdu, gdzie nie wiedział biedak jak się ma ośmielić usiąść obok swojego monarchy, któren tak do niego rzecze:

— Wczoraj ty dopełniłeś obowiązku chrześcijańskiego miłosierdzia i ludzkości, dowiodłeś, że kochasz bliźniego jak siebie samego, bo podzieliłeś się z nim twoją ubogą wieczerzą i twardem posłaniem. Dzisiaj zaś przychodzę ja jako panujący dopełnić obowiązku mego to jest: słusznie wynagrodzić cnotę!... Zostawię cię w stanie twoim wieśniaczym, bo mu przynosisz chlubę, zostawię cię w nim dlatego, bo w innym nie byłbyś tak szczęśliwym i swobodnym, ale dam ci wszystko, czego ci jeszcze nie dostaje. Będziesz miał piękne bydło, trzody, sady, chatę wygodną i obszerną, ażebyś

łatwiej dopełniać mógł obowiązku gościnności i ludzkości. Także biorę na moje staranie dziecię, które się narodziło przy mnie, bo musisz pamiętać jeszcze, dodał z uśmiechem, co ci wróżyłem, iż ono przyniesie ci szczęście.

Kmiotek uradowany i przejęty wdzięcznością nie mógł nic mówić, łzami tylko dziękował dobremu królowi, któren podobnież rozrzewniony, wziął dziecię na ręce i sam trzymał go podczas świętego obrządku, a niechcąc go pozbawiać pokarmu macierzyńskiego, któren każdemu dziecku jest najzdrowszy, oddał go po Chrzcie wieśniakowi zalecając mu, aby natychmiast gdy podrośnie, przyniósł go na dwór jego.

Trzaska, bo tak nazywał się dobry i szczęśliwy chłopek, nie omieszkał dopełnić rozkazu królewskiego, jak tylko Kaźmirek mały od piersi został odsadzony.

Krol zaś kazał chłopaka wychowywać w swoim pałacu, dawać mu nauki, a ojca nie przestawał obsypywać dobrodziejstwami aż do śmierci. Z tego dziecięcia urósł światu później sławny kaznodzieja i kanonik Kazimierz Trzaska.

O chrześcijańskiem wychowaniu dzieci.

Rady dla rodziców.

Jak tłumić w dziecku uczucie zazdrości i nieżyczliwości.

Nie wszystkie dzieci mają równą skłonność do zazdrości i nienawiści. Jednych nie rozgniewa to wcale, czy tam siostrzyczka lub braciszek dostanie jabłko lub orzech więcej, drugie wciąż patrzą tylko a rachują raz, drugi i trzeci, czy które z rodzeństwa nie otrzymało chociaż odrobinę więcej, i zaraz się rozpłaczą, gdy spostrzegą najmniejszą różnicę między tem, co same otrzymały, a tem, co matka lub ojciec dał rodzeństwu.

»No, nie płacz, bądź cicho«, mówi w takim razie prawie każda matka, »oto masz jeszcze kawałek jabłka, czy chleba«, i daje mu w istocie więcej, aby tylko przestało płakać.

To wielki błąd! Na łzy, które płyną ze zazdrości, nie powinna matka zwracać najmniejszej uwagi, przeciwnie z całą surowością i powagą zakazać dziecku płakać. Przy takiej sposobności należy się dziecko pouczyć i wykazać mu jak brzydką przywarą jest zazdrość, która u dzieci powstaje nie tyle ze złości, jak więcej ze słabości umysłu.

Jest to rzeczą błędną dbać skrupulatnie zawsze o to, aby jedno dziecko nie otrzymało nigdy więcej, co drugie — znaczyłoby to tyle, co pobłażać zazdrości, zamiast ją tłumić i potępiać.

Przecież i Opatrzność Boża nie obdarzyła równo wszystkich ludzi, a jednak nie cierpi, by z tego powodu szemrano. I matka więc nie powinna ścierpieć tego, gdy dzieci mruczą ze zazdrości.

Dzieci powinny się nauczyć z całym spokojem przyjmować co im rodzice dają, trzeba je przyzwyczaić do tego, a wtedy zniknie u nich uczucie zazdrości. Przeciw zazdrości u dzieci trzeba występować z całą siłą, gdzie tylko można, bo zazdrość zatruwa serce i zabija wszelkie objawy najszczytniejszej cnoty chrześcijańskiej — miłości bliźniego.

Matka, której o to chodzi powinna jednak wystrzegać się dwojga rzeczy, mianowicie: 1) nie dawać pierwszeństwa jednemu dziecku przed drugiem, 2) nie mówić nigdy o drugich z urąganiem.

1) Gdyby matki wiedziały, jaką boleść sprawiają drugim dzieciom przez to, że jedne z nich otaczają większą miłością niż drugie i te drugie zaniedbują, zapewnieby się pod tym względem całkiem zmieniły. Ale słabość, którą niejedna matka czuje do swego ulubieńca, zaślepia ją, że nie widzi, jak niesprawiedliwe jej postępowanie zasiewa trujące ziarno nienawiści i zazdrości w sercach dzieci pokrzywdzonych i robi z nich nieznośnych, sprzecznych i nieszczęśliwych ludzi.

2) Chociażby zaś matka najtroskliwiej starała się o wykorzenienie zazdrości i nienawiści w serduszkach swych dzieci, to jednak, gdy sama o bliźnich mówić nie będzie inaczej, jak tylko z widoczną niechęcią i z urąganiem, natenczas na nic całe jej starania!

Weźmy taki przykład:

Jeden ze sąsiadów, któremu się dobrze powodziło, podupada skutkiem choroby, tak, że mu sprzedają wszystko co posiada, i dom, i rolę, i chudobę. W takich wypadkach nieraz słyszą dzieci z ust ojca lub matki te słowa: »Dobrze mu tak! zawsze tak zadzierał nosa, że nawet nie chciał mówić z nami; teraz niech sobie robi, co chce! Teraz my więcej od niego znaczymy«.

Od takich i tym podobnych mów zamierają u dzieci wszelkie szlachetne uczucia litości i współczucia, natomiast zaś rodzą się: nienawiść, zazdrość, nieżyczliwość i samolubstwo jak grzyby po deszczu.

Z tego wszystkiego wynika, iż rodzice sami muszą uważać na siebie i być ostrożnymi w mowie, jeżeli chcą swe dzieci wychować na porządnych, cnotliwych, szlachetnych ludzi.

Sami na sobie powinni rodzice poznać, że zazdrość jest nałogiem nietylko grzesznym, ale głupim i szkodliwym, bo zazdrośnikowi odbiera zadowolenie i napełnia goryczą życie. Ustrzedz tedy dzieci przed takim nałogiem, jest obowiązkiem rodziców. *Y.*

DOBRA GOSPODYNI.

Nie chwal żony w siedem dni
Ale w siedem lat! (Przysłowie).

— Trzeba mieć szczęście! — mówił młody mąż do starszego od siebie sąsiada. — Trzeba mieć szczęście... Moja żona, to mówię gospodyni, jakich mało. Rano wstaje, zwija się, porządku pilnuje, a przytem radośnie przyśpiewuje.

— Ej! młody ty mężu — z uśmiechem odrzeknie Wincenty — nie ciesz się naprzód, bo jeszcze nie wiesz, co dalej będzie.

— Jakże nie mam się cieszyć, owszem, rad jestem i bardzo dziękuję Bogu, że mam żonę pracowitą, spokojną, a pobożną. Ani u niej przekleństwa, ani złości nie znalazłem jeszcze, odkąd z sobą żyjemy.

— A dawno już po weselu?

— Będzie ze trzy tygodnie.

— Cha! cha! cha! — zaśmiał się Wincenty na cały głos i zażył tabaki — czekaj, czy powiesz mi to za 3 lata.

— Obaczymy! załóżmy się, że powiem jak dziś: »Dobra gospodyni«.

Założyli się, rozeszli do domów, a lata mijały prędko, jak zwykle mijają miło tym, co pracują chętnie a są cierpliwi.

* * *

Po trzech latach wita się Wincenty z owym gospodarzem i pyta:

— Cóż, dobra twoja żona?...

— E! nie pytalibyście lepiej — odrzeknie ten ze smutkiem i zasłonił oczy ręką.

— No cóż? powiedz, w czem się zmieniła.

— Czy ja wiem? Dość, że ni w chacie ładu, ni w gospodarstwie dobytku, a co najgorsze, niema cierpliwości w niczem. O co bądź krzyku, złości, chałasu tyle, że choć z domu uciekaj.

— Nie mówiłem, nie chwal żony wcześnie. One to się umieją ułożyć z początku, potem dopiero wyjawiają swoje wady. Lecz od nas to, od mężów zależy, czy żona będzie zła czy dobra gospodyni.

— Jakto od nas? Co mówicie, Wincenty? Czyżbym ja miał być winien temu, że żona moja w domu zrzędzi na wszystkich, żadna sługa nie wytrzyma, dziecko się jej boi, sąsiadki nie lubią... czy to ja temu winien?

— Tak! Ale chodź, usiądziemy pod lipą i pogadamy o tem dłużej.

Poszli. Wieczór to był niedzielny, cichy i ciepły. Ludzie wra-

cali z nieszporów gromadkami, rozmawiając to o tem, to o owem, a niektórzy stanęli przy Wincentym, by go posłuchać. Znali go wszyscy, iż jest roztropnym wieśniakiem.

Po chwili Wincenty tak mówił:

— Jako od rodziców zależy wychowanie dziecka, tak od postępowania męża zależy to, czyli żona jego będzie dobrą, czy złą gospodynią. Który mąż roztropnie, delikatnie i szlachetnie stara się zaraz w początku ich pożycia wpływać tak na żonę, aby mu była posłuszna, zgadzała się zupełnie z nim we wszystkim, radziła się go czasem co do swoich prac, jemu zaś czasem swych rad udzielała, ten z pewnością powie po latach: jestem szczęliwy. Ale który zaraz po ślubie wychwala swoją żonę pod niebiosa i widzi w niej wszystko dobre, a nic złego, ten zyska to po czasie, że go żona zawojuje, zakrzyczy i dom miejscem kłótni uczyni.

Kobieta da się jak dziecko prowadzić i wychować. Ale jakże my nasze żony prowadzimy?

Jedni biją zaraz nazajutrz po ślubie i jak niewolnicę trzymają, drudzy chwalą i mądrość w niej widzą, a potem żalą się zapóźno.

Żona każda musi być gospodynią. Dobra żona jest dobrą gospodynią.

— Oj to prawda! święta prawda — szepnie jakiś gospodarz z boku, a inni dodadzą:

— Co złe, to zawsze złe, czy to dziewka czy kobieta, gospodyni czy sługa, z tego nikomu pożytku.

— Ale złe zawsze można poprawić — odpowie na to Wincenty i dalej ciągnie.

— Gospodarz, pojąwszy żonę, powinien się nad tem zastanowić, jakie obowiązki na siebie przyjmuje i porozumieć się z kobieciną zaraz, jak mają czynności swoje urządzić, aby życie było dobre, poczciwe, i ile można tu na ziemi szczęśliwe. Więc, gdy wejdzie młoda gosposia do chaty, powiedźcie jej: Słuchaj moja kochana! Mamy teraz we dwójkę iść drogą życia wspólnego. Niemożebne jest, by jedno poszło w lewo, drugie w prawo; jedno, jak powiadają, do Sasa, drugie do lasa; ale zawsze jedność i zgoda towarzyszyć nam ma; inaczej zamiast szczęścia znajdziemy łzy i smutek.

Powinnością naszą żyć jak Bóg żąda, więc modlitwa na pierwszem miejscu. Potem żadne z nas nie może się splamić czynem brudnym... bo twoja plama spada i na moje czoło, a mój błąd i na tobie już ciężyć będzie. Więc nie znajdzie się wśród nas grzech lenistwa, pijaństwa, złości, skąpstwa itd.

Człowiek żyje wśród ludzi. Jako z braćmi godzi się z sąsiadami, znajomymi i wszystkimi współrohakami zachować zgodę,

być dla nich uczynnym, zasługiwać u nich na szacunek, lecz i szanować ich, chociażby i ubodzy byli. Lecz nie dość na tem moja gosposiu młoda. My we dwójkę mamy pracować nad utrzymaniem naszego bytu, zabezpieczeniem się od niedostatku, a i o zebraniu trochę majątku na starość godzi się pamiętać.

Więc gdzie możemy, pracujmy razem, naprzykład na roli; ale gdzie to trudno, rozdzielimy się, ty masz gospodarstwo domowe, chatę, utrzymanie porządku, gotowanie jedzenia, staranną i czystą odzież, chowanie drobiu i innych zwierząt domowych, a ja biorę prace cięższe i trudniejsze. Żaden z nas niechaj nie narzeka, że ma za wiele. Dzielimy się równo, idźmy zgodnie, wykreślmy sobie plan, jak mamy pracować, a dobrze wszystko pójdzie

— Ślicznie to mówicie — rzeknie jakaś kobiecina młoda i ładna — ale to nie dla naszych mężów. Gdzie im tam takiej mądrości. Ot! ożeni się, to ożeni, a ani mu na myśl nie przyjdzie jak to z żoną ładnie i dobrze żyć można. Walnie ją dobrze pięścią, zaklnie, aż mrowie bierze słuchać, i swoje robi.

— Nie każdy tak — nie każdy...

— Ale też nie każdą żonę w 7 lat się gani i po 40 latach chwali — odpowie owa kobiecina.

Na to Wincenty po chwili:

— Że są u nas złe gospodynie, to prawda, że są i źli gospodarze mężowie, to także prawda, a to wszystko pochodzi od jednego. Ludzie mało myślą o swojem przeznaczeniu, o tem, by żyć pięknie i spokojnie, a częściej nawet nie umieją sobie odpowiedzieć na pytanie: Jak żyć należy?

Żyją bez planu. Gdybym stawiać miał chatę i nie pomyślał wprzód, jaką zrobię, ile w niej dam okien, ile drzwi, jak podzielę stancye, gdzie umieszczę kuchnię itd., jakażby ta chata była?

Ale życie to przepędzamy zupełnie bez planu.

Żeni się ten i ów. Ta i owa idzie za mąż.

Gospodarstwo nowe się otwiera, bodajby na jednej kurze, przy stołku i pościeli jednej... ale co tam w tem życiu ma być zrobione, co uniknione, jakie mają być cnoty, jakie czyny, czy kto wie?

— Bóg zapłać wam, Wincenty, za te słowa — zawołali słuchacze — pięknie mówicie... doprawdy, planu życia nie zakreślamy sobie, a to więcej potrzebne niż plan u chaty.

Wincenty uśmiechnął się mówiąc dalej:

— Dobry mąż nie będzie czekał lat parę na to, aby poznać wady żony, złościć się z nią i narzekać wiecznie, ale on zaraz w początku wspólnej drogi zakreśli jej plan; delikatnie będzie pracować, by złe jej skłonności wytępić, dobre mnożyć, a wtedy istotnie chlubić się będzie mógł swoją gosposią.

— Zdarza się często — dodał po chwili Wincenty — że małżeństwo jest nieszczęśliwe i gospodarstwo źle się wiedzie. mimo tego, że on poczciwy i staranny gospodarz, a ona pracowita i bogobojna gospodyni.

— Czemu?

— Bo robią szczerze i gorąco, ale nie zgodnie, nie zakreślili sobie planu, nie wiedzą, co, jak i kiedy zrobić mają, a ztąd nie idą razem, męczą się i smutno życie im mija. Żonę pojąć łatwo. Ale ją wychować na dobrą gospodynię, zrozumieć jakie są obowiązki gospodarstwa, aby szło wszystko składnie i miło, to trudno, i dlatego po naszych chatach często krzyki słychać, gospodarstwo się nie podnosi, dzieci źle są chowane.

— Lecz już czas do domu.

— Bóg zapłać! Bóg zapłać! wołano zewsząd, a gdy się rozeszli wszyscy, ów mąż żalący się przedtem, rzekł z cicha:

— Rozumiem teraz. Ganiłem żonę, a raczej siebie należało zganić. Żyliśmy nie jak małżonkowie, ale jak wrogowie. Lecz będę próbować... wspólna praca — plan jeden, zakreślony jasno, może mi wrócić szczęście, a wtedy powiem wam, czy istotnie mąż może wyrobić sobie dobrą gospodynię.

Mądry Maciek.

U pewnego gospodarza
Był do wołów Maciek Smalec,
Leniuch, jak się rzadko zdarza,
Chłop jak szopa, lecz ospalec.

Ledwie zdążył za wołami
Oglądał się, sapał, ziewał,
Uginał się pod cepami
I co chwila odpoczywał.

Za to nie był żaden inny,
Gdy do stołu zawołano,
Jak on szybki i tak zwinny,
Jak go nigdy nie widziano
Przy robocie; pierwszy siadał
A ostatni łyżkę składał.

Tedy rzekł raz pan do niego:
»Słuchaj Maćku! ale tego
Nie rozumiem; mówią bowiem:
Prędko jada i pracuje,

Zaś o tobie szczerze powiem:
Prędko jada a próżnuje.
Czemuś ty nie do obory
Równie jak do miski skory?«

Na to Maciek: »Jak możecie
Się też dziwić? Toć to przecie
Łatwa rzecz do zrozumienia.
Wszak kwadransik ledwie mały
Mamy czasu do zjedzenia,
Ale robić trzeba cały
Dzień od rana do ciemnoty.
Gdyby się zaś tyle miało
Czasu zjeść, co do roboty
Tożby wolniej się jadało...«

Czesław Lubieński.

W rocznicę rzezi Pragi.

W pierwszych dniach listopada roku 1794, a więc przed stu jeden laty, okropne zbrodnie działy się na Pradze, przedmieściu Warszawy, odzielonem od niej tylko mostem na Wiśle.

Kiedy w nieszczęśliwej dla nas bitwie pod Maciejowicami wzięli Moskale rannego Kościuszkę do niewoli, wojsko straciło ukochanego naczelnika, którego nikt nie mógł zastąpić. Powstanie narodowe zaczęło chylić się do upadku. Tymczasem 3 listopada 1794 r. generał moskiewski, Suwarów, na czele czterdziestu tysięcy carskiego wojska podsunął się pod okopy Pragi. Polacy z trudnością zebrali jeszcze 10 tysięcy wojska i poczęli bronić Pragi, a tu Moskale strzelają i strzelają, lecą niezliczone granaty i kule, co chwila bomby wpadają do miasta. Bronią się nasi, ile sił starczy: kobiety i dzieci pomagają żołnierzom, starzy słowem zachęcają walczących, którzy setkami padają na okopach. Ale nieprzyjaciel ma cztery razy więcej wojska! Więc zdobywa wał po wale, szaniec po szańcu, aż wyparł z Pragi polskie wojsko, które cofa się do Warszawy przez most, podpalając go za sobą, żeby w ten sposób ocalić resztę stolicy przed wtargnięciem wojsk moskiewskich. Nie wiedzieli oni, niestety, do czego zdolna posunąć się dzikość Moskali...

I oto straszna dla Pragi nastała chwila! »Pohulajcie sobie, pozwalam!« — krzyknął swoim Suwarów, a dzicz kilkudziestotysięczna rozbiegła się po ulicach, wszystko paląc i mordując, rabując każdego kto się pod rękę nawinął. Dla bezbronnych, jacy pozostali na Pradze, nie było ratunku. Z jednej strony most w ogniu, z drugiej rozwścieczony żołdak z szablą, z piką kozacką. Kto

zdołał ujść od okrucieństwa pijanego żołnierstwa, ten zginął w głębokich falach Wisły. Strzelając, rąbiąc pałaszami i kłując pikami, przeciągali kozacy wśród płonących domów. Siedząc na koniach, włokli rannych za nogi, żeby ich obedrzeć, a potem pastwić się nad nimi bez litości. Kobietom obrzynano piersi, rozcinano brzuchy, a główki pochwytanych dzieci rozstrzaskiwali kozacy o mury domów.

Ci ludzie, stokroć gorzej niż dzicy rżnęli każdą żywą istotę, nie patrząc — czy to starzec, czy kobieta, czy dziecię. Dorosłych zabijali dla zabawki, a dzieci małe może z obawy, żeby mścić się nie mogły, jak urosną... Przez trzy dni stała Praga w płomieniach, dymie i we krwi potokach; dwadzieścia tysięcy bezbronnych wymordowano niewinnie.

Warszawa patrzyła bezradna na te okrucieństwa: widziała płomienie pożaru Pragi, słyszała jęki konających, krzyk boleści błagania mordowanych, dzikie okrzyki rozjuszonych cara żołdaków, a Wisła, krwią zaczerwieniona, niosła trupy sióstr i braci.

Po trzech dniach mordów i pożogi cisza grobowa zaległa nad Pragą, z której została kupa popiołów i gruzów, krwią zlanych.

Rzeź Pragi pozostanie wieczną hańbą dla moskiewskich generałów i oficerów którzy pozwolili żołnierzom pastwić się nad bezbronnymi. Rzeź Pragi pozostanie wiecznym wstydu i zbrodni pomnikiem dla rządu moskiewskiego, co za takie barbarzyńskie okrucieństwa nie karał, lecz nagradzał.

Jakże inaczej postępowali Polacy! Oto np. gdy w trzydzieści kilka lat po rzezi Pragi (w r. 1831) naród polski porwał za oręż, aby zrzucić jarzmo niewoli, to zwrócił go nie przeciw rosyjskiemu narodowi, ale przeciwko tyranom. Na chorągwiach swoich wypisywali wówczas Polacy: »Za naszą i waszą wolność!«

Pogadanki naukowe.

Co to są mgły i chmury?

Pewien chłopiec wiejski zapytany raz przez nauczyciela, co to są chmury, odpowiedział, że jest to dym, który unosi się z kominów i zbiera się później na niebie. Inny dowodził, że chmury powstają z kurzu, który wiatr porywa pod niebo... Najwięcej wszakże było takich, młodych i *starszych*, którzy na to pytanie odpowiadali: »a bo ja wiem, chmury to... chmury«.

Tak nierozumnie odpowiadają dzieci i temu nie ma się co dziwić; dziwniejszem jest to, że są po wsiach nawet i *starsi* ludzie, którzy nie wiedzą co to są chmury, a jeszcze mniej, jak się one tworzą i z czego powstają.

Otóż postaramy się bliżej tę sprawę wyjaśnić.

Trzeba naprzód wiedzieć, że powietrze, czy to w izbie, czy na dworze, nigdy nie jest zupełnie suche; zawsze posiada ono w sobie mniej lub więcej *wilgoci*. Ta wilgoć jest to woda rozpuszczona w powietrzu w postaci niewidzialnej pary wodnej.

Prosty rozum mówi, że w powietrzu musi być woda. Gdzie bowiem podziewa się naprzykład para wodna z garnka, w którym gotujemy wodę na ogniu? gdzie się podziewa para wodna z bielizny schnącej na płocie? z kamieni wysychających po deszczu? ze schnących błot, łąk, z nad stawów, jezior, rzek i tym podobnych miejsc, nad któremi widać zwykle opary? Wszystka ta woda unosi się w powietrze i rozchodzi się w niem w postaci drobniutkich, niewidzialnych cząsteczek pary wodnej.

Obliczono, że każde *sto* kwart powietrza, zawiera w sobie od 1 do 3 kwart pary wodnej. Zależy to od rozmaitych przyczyn, szczególnie zaś od ciepła; im bowiem powietrze jest cieplejsze, tem *więcej* nasiąka parą wodną, im jest zimniejsze, tem mniej wody może w sobie rozpuścić. Stąd, jeżeli powietrze wilgotne lecz ciepłe *oziębi się*, wówczas nie może już ono utrzymać w sobie tyle pary, co przedtem, w skutek tego przy oziębianiu wilgotnego powietrza cząstki pary niewidzialnej schodzą się ze sobą, zbierają się razem i tworzą większe kropelki wody, które stają się już dla nas widocznemi.

Przypatrzmy się kilku przykładom, które to, cośmy tu powiedzieli, stwierdzają najoczywiściej.

Każdemu z nas wychodzi przy oddychaniu para z ust razem z powietrzem. Latem jej nie widzimy, bo natychmiast rozchodzi się ona i rozpuszcza w ciepłem powietrzu. W zimie zaś tę parę widać doskonale w postaci kłębów mgły, wychodzącej nam z ust i nosa.

Albo i tak się zdarza. W zimie siedzą ludzie w izbie, gotują; oczywista, że z ich ust albo i z garnków zbiera się w powietrzu dużo pary, której jednak nie widać. Wtem ktoś otwiera drzwi od sieni i cała izba napełnia się od razu jakby mgłą.

Ta mgła jest to ta sama para wodna, która i przedtem była w powietrzu izby, lecz teraz gdy zimno weszło do izby, powietrze się oziębiło, zgęściła się i stała się widoczną.

W taki właśnie sposób, wskutek oziębienia się powietrza zbierają się niewidzialne cząsteczki pary wodnej w większe i widzialne kropelki wody i powstają **mgły** i **chmury** czyli obłoki na niebie.

Mgła przedstawia się jakby gęsty białawy dym unoszący się ponad ziemią. W lecie widzimy mgłę zwykle tylko nad łąkami, rzekami, jeziorami, wogóle nad miejscami wilgotnemi. Ukazuje się ona wieczorem, przy oziębieniu powietrza, może trwać przez noc, a rano, gdy powietrze ogrzeje się od słońca, znika.

Na wiosnę i w jesieni, gdy powietrze wogóle jest chłodne, tumany mgły unoszą się wszędzie nad ziemią, okrywając swym wilgotnym całunem pola i lasy, wsie i miasta. W niektórych krajach nadmorskich, mających powietrze bardzo wilgotne, panują mgły często i gęste niesłychanie. W Londynie naprzykład zdarza się niekiedy taka mgła, że wśród białego dnia trzeba zapalać latarnie gazowe na ulicach.

Podobnie gęste i uporczywe mgły zdarzają się też bardzo często w górach. Ta sama przyczyna, która na powierzchni ziemi wywołuje mgły, wytwarza wysoko na niebie **chmury** czyli «obłoki«.

Chmury składają się również z maleńkich kulek wodnych, które zebrawszy się w wielkie kłęby, bujają w powietrzu, a powstają tak:

Z nad powierzchni ziemi unosi się ciepłe powietrze nieustannie ku górze, a unosząc się zabiera z sobą wielką ilość niewidzialnej pary wodnej, jaka ulatuje nieustannie z nad mórz, jezior, stawów, błot, łąk, rzek, itp. miejsc.

Gdy to powietrze obładowane niewidzialną parą dojdzie do wysokości takiej, gdzie już jest znacznie zimniej niż na ziemi, wtedy para tego powietrza zgęszcza się, zbiera w drobne kuleczki wody, podobne do tych, z jakich się składa mgła nad powierzchnią ziemi.

Taką jakby mgłę, unoszącą się wysoko nad ziemią, zowiemy chmurą. Niedy chmura stoi na miejscu, najczęściej jednak zostaje porwana przez górne prądy wiatrów, które ją niosą daleko.

Jest jeszcze i inna przyczyna tworzenia się chmur, mianowicie: gdy powietrze ciepłe i wilgotne spotka się w górze z prądem powietrza zimnego, wówczas na granicy ich zetknięcia niewidzialna para się zgęszcza, skrapla i powstaje chmura.

Chmury mogą się tworzyć na różnej wysokości; w lecie tworzą się chmury wyżej, w zimie niżej nad ziemią. Rozciągłość chmur bywa rozmaitą, niekiedy, chmura zajmuje kilka mil na długość i szerokość.

Rozmaite także są *barwy* chmur i *kształty*. Najzwyklejsza jest barwa szara, lecz bywają chmury zupełnie białe, sine, żółtawe i prawie czarne.

Postać chmur jest różnorodną i tak przytem zmienną, że trudno ją określić. Patrząc na chmury widzi się, że przybierają one najdziwaczniejsze kształty: ludzi, zwierząt, okrętów, zamków, gór i t. d.

Jednak pomimo tej wielkiej rozmaitości w kształtach, uczeni zauważyli, że niektóre ich postacie powtarzają się częściej i te

przyjęli za główne, a mianowicie: są chmury *pierzaste*, *warstwowe* i *kłębiaste*, stosownie od tego tak zwane, jak na oko wyglądają.

Z chmur powstają, jak wiadomo: *deszcz*, *śnieg* i *grad*, o czem pomówimy w następnym numerze.

Rady gospodarskie i lekarskie.

Żołądź jako pokarm dla kur. Jeden z doświadczonych gospodarzy pisze, iż żołądź (nasienie dębowe) nadaje się na wyborny pokarm dla kur. W tym celu żołędzie opadające lub strząsane z drzew w jesieni, zbiera się skrzętnie, wysusza na przewiewie powietrza i przechowuje w skrzyniach. W miarę zaś potrzeby opieka się potem w piecu piekarskim, lub na blasze kuchennej tak, aby się dały z łatwością z łusek obrać. Następnie czyste żołędzie rozdrabia się, a potem uciera na ziarnach. Z mąki tej zarabia się ciasto, robi placuszki wielkości i grubości dłoni i suszy takowe na wolnem powietrzu i w piecu.

Gdy się te placuszki daje potem do jedzenia kurom, to ma się następujące korzyści:

1) Mączka żołędziowa przyczynia się wielce do nośności u kur, co dla gospodyń jest wielkim zyskiem w gospodarstwie; ale chcąc mieć ten zysk, trzeba przytem trzymać kury w zimie i w jesieni w ciepłem miejscu i odłączone od kogutów.

2) Karmiąc tą mączką, czyli już placuszkami kury, nie daje się im same tylko placuszki, lecz się je dodaje do zwykłego pokarmu, a przedtem zwilża się placuszek ciepłą wodą.

Wodę do picia, gdy jest niedobrą, można naprawić sokiem cytrynowym. Na 1 litr wody daje się 1 gram tego soku, a po kwandransie w tem połączeniu woda nieczysta staje się zdolną do picia. Kwas cytrynowy niszczy wogóle niektóre grzybki mikroskopijne, i dlatego dobrze go używać do płukania gardła. Używają go także jako środek zapobiegający dyfteryi.

Na oparzenie skóry wybornym środkiem ma być maść zrobiona z owsianej mąki i słoniny. Kawałek czystego płótna smaruje się tą maścią i przykłada na oparzone miejsca. Maść ta nie dopuszcza tworzenia się pęcherzy, łagodzi ból i goi.

Drapanie w gardle, trudności w łykaniu albo chrypkę leczy się w ten sposób, że chory powinien siedzieć w domu, pić ciepłe mleko, płukać gardło wodą ze solą (łyżkę zwyczajną soli rozpuścić w kwarcie wody), a na noc niech weźmie kawałek płótna, złoży

we dwoje, zamoczy w zimnej wodzie, potem dobrze wyciśnie i przyłoży na szyję i z wierzchu niech jeszcze zawiąże suchą chustką, a to wszystko nie wcześniej zdejmuje aż nazajutrz. Gardło się przez to rozgrzeje i będzie choremu lepiej.

Rozmaitości.

Jakiej treści artykuły podawać będzie Czytelnikom nasz *Nowy Dzwonek* w roku przyszłym, to możecie poznać z numeru niniejszego. Zamiast »polityki«, która tylko jątrzy a nie wiele poucza, przynosi Wam *Nowy Dzwonek* i przynosić nadal będzie: *nauki religijne, powiastki ciekawe, wierszyki, opowiadania z dziejów ojczystych, pogadanki naukowe, oraz rady gospodarskie i lekarskie.*

Kto zaś ciekawy jest »nowin« różnych, to niechaj sobie zaprenumeruje oprócz *Nowego Dzwonka* drugie jakie pismo. Obecnie, kiedyśmy zniżyli przedpłatę po połowy, ułatwiliśmy Wam przez to zapisanie sobie i drugiego pisemka. Z tamtego dowiecie się co słychać w świecie, a w naszem znajdziecie naukę, i tak sobie jedno drugiem uzupełnicie.

Trafna odpowiedź. Obrazki przedstawiające św. Antoniego z Padwy i św. Antoniego Pustelnika wszystkim są znane. Na pierwszym widać obok Świętego, klęczącego osła, na drugim świnię. Pochodzi to ztąd, że po kazaniu św. Antoniego z Padwy o Najśw. Sakramencie, osieł ukląkł, podczas gdy niewierni z kazania w głos szydzili. Św. Antoniemu Pustelnikowi zaś ukazał się raz zły duch w postaci świni.

Pewnego dnia spotkało dwóch bezbożnych młodzieńców na ulicy zakonnika, który się nazywał Antoni, a który dla swej pobożności i dobroci serca znany był całej okolicy.

— Ojcze Wielebny — pyta jeden z nich — powiedz nam, którym Antonim rzeczywiście ojciec jest; czy tym z osłem, czy tym ze świnią?

— Eh, wiesz pan — rzecze ów zakonnik — to jest tak: jeżeli mówię z panem, to jestem Antoni z osłem, a jeżeli z panem (do drugiego), to jestem Antoni ze świnią.

Apteki w pociągach. Wszystkie pociągi na drodze żelaznej nadwiślańskiej w Rosyi, zostały zaopatrzone w apteczki pociągowe. Oddział pierwszy tych apteczek zawiera w sobie środki pomocnicze na wypadek nagłego zasłabnięcia którego z podróżnych. Oddział drugi, choleryczny, zawiera środki ratunkowe na wypadek zapadnięcia na cholerę, a w oddziale trzecim znajdują się przyrządy chirurgiczne. Apteki takie przydałyby się i u nas.

Swoim własnym dziadkiem jest jeden z mieszkańców Zjednoczonych Stanów Północnej Ameryi, niejaki Wilhelm Harman. Ożenił się on z wdową, która miała dorosłą córkę. W córce tej zakochał się jego ojciec i ożenił się z nią. W ten sposób ojciec Wilhelm był zarazem jego zięciem, a jego pasierbica jego macochą. Żona jego powiła syna, który był równocześnie jego wujem a jego ojca szwagrem, bo był przecież poprzednim bratem jego macochy. Macocha jego również powiła syna. Syn ów był przeto bratem Wihelma, a zarazem jego wnukiem, gdyż był synem jego pasierbicy. Żona Wilhelma była babką tego syna,

gdyż jest matką jego matki, a Wilhelm był równocześnie mężem swojej żony i jej wnukiem, bo był przecież synem jej zięcia i bratem jej wnuka, a że mąż babki jakiejś osoby jest tej osoby dziadkiem, przeto Wilhelm jest własnym swoim dziadkiem.

Ulice z dachami. Jeden z mieszkańców Londynu postawił w gazetach angielskich wniosek, aby ulice Londynu pokryć szklannemi dachami; a nie będzie wtedy na ulicach błota ni deszczu. Koszta tego przedsiębiorstwa powinni ponieść właściciele sklepów, bo takie dachy im najwięcej korzyści przyniosą. Ciekawa rzecz, czy ten pomysł będzie uskuteczniony.

Krótka ulica. Jedna z ulic miasta Berlina (w Niemczech), zwana: »Müllerstrasse« ma długości nie mniej ani więcej, tylko całe pół mili.

Pijaństwo wśród os. Nietylko człowiek ma pociąg do trunków i upicia się, bo i osy lubią się także upijać, jak to wykazał jeden z uczonych angielskich. Zauważył on, że osy lubią bardzo owoce przegniłe, w których znajdują się cząstki zmieniające się w alkohol, osy skosztowawszy takich owoców odlatują nawpół odurzone, padają na trawę i dopiero po dłuższej chwili otrzeźwiają się. Najzjadliwsze są ukąszenia os, właśnie kiedy osy są pijane.

Nauczka dla ojców miasta. Kobiety miasta Cincinnati w Ameryce, z odwagą i humorem dały rajcom miejskim nauczkę, która, na szczęście, w las nie poszła. Przed paru tygodniami sto kobiet w skromnych perkalowych sukienkąch wyszło ze szczotkami i łopatkami na ulice miasta i poczęło je czyścić i zamiatać. Widzów zebrało się mnóstwo. Znoszono dzielnym kobietom jedzenie, które w południe spożyły, siedząc na schodach. O zachodzie słońca na głównych ulicach było czyściutko, jak w pudełku — po raz pierwszy od pół roku. Cel został osiągnięty: ojcowie miasta zawstydzili się i postanowili odtąd dbać o porządek ulic.

Rzemiosła na tronie. Jak w dawniejszych czasach, tak i dziś niektórzy z rodzin królewskich oddają się z zamiłowaniem rzemiosłom. Dwaj synowie następcy tronu szwedzkiego — jak piszą ze Sztokholmu — zajmują się codzień przez godzinę stolarstwem. Odpowiednie warsztaciki stolarskie otrzymali oni w podarunku od swych rodziców na kolendę. Podobnoś każdy z członków szwedzkiego domu królewskiego ma obowiązkowo uczyć się jakiego rzemiosła.

Jechał przez las żyd, który pożyczał pieniądze na bardzo wysoki procent, oszukiwał wielu, a nie dał się sam oszukać. Ale i na niego przyszła kolej Za krzakami schowany był dowcipny parobczak ze strzelbą w ręku. Wyskoczył nagle, wymierzył w piersi żyda i zawołał: »Kup sobie tę strzelbę za 10 złr., bo wystrzelę w tej chwili«. — Żyd przelękły i zbladły jak chusta, wyjął 10 złr., zapłacił za strzelbę, a wymierzywszy nią w piersi parobka, zawołał: »Oddaj zaraz 10 złr., bo wystrzelę!« — »Aha! zaśmiał się parobek wesoło — nie wystrzelisz, bo strzelba prochu nie widziała i nienabita.« I skoczył w krzaki z uśmiechem, a żyd zęby zacisnąwszy pojechał dalej.

Dziwaczne drzewo rośnie w Indyach. Drzewo to ma sześć do siedmiu stóp wysokości, a przy korzeniach jest trzy razy tak grube, jak człowiek, ale co najdziwniejsza, że samo świeci. Rzuca swój blask na dość daleką koło siebie przestrzeń i przy blasku tem można śmiało czytać nawet drobne pismo. Światło to pochodzi podobno z lekkiej guta-

perkowej cieczy, którą pokryte są liście, a inni znowu sądzą, że od robaczków, które żyją na liściach. Indyanie boją się tego drzewa i nazywają je »czarodziejskiem«.

Figle i żarty.

O chlebie i wodzie. *Ona:* Janie! pójdę za ciebie, choćbyśmy mieli żyć o chlebie i wodzie.

On: Dobrze, moja droga. Wystaraj się o chleb, a o wodę się nie bój, ja już sam się o nią postaram.

Czuły małżonek. *Żona:* Już mi cierpliwości brakuje. Teraz nawet już za dnia przychodzisz spity do domu.

Mąż: Bo, bo... moja duszko, nie chciałem cię już straszyć w nocy, więc upijam się już za dnia.

Wiele mówiący napis. Na cmentarzu pewnego miasta znajduje się nagrobek z takim napisem: Tu spoczywa N. N. — Żył on 26 lat jako *człowiek,* a 37 jako *małżonek.*

W Sądzie. *Sędzia:* Jesteście wy Jakób Wiadro?
Oskarżony: Tak jest, Panie Sędzio.
Sędzia: A tu, to wasza żona?
Oskarżony: Tak jest, panie Sędzio!
Sędzia: A ona jak się zowie?
Oskarżony: Milczy i namyśla się.
Sędzia: No, czyście jeszcze niedawno ożenieni?
Oskarżony: O kaj, już jakie 30 lat.
Sędzia: No, a jakżeż mówicie w domu do niej?
Oskarżony: »Staro!«

Odpowiedź Kuby. Pan inspektor zwiedza szkołę, a nauczyciel przy nim egzaminuje dzieci surowo i pomiędzy innemi pyta też Kubę: »Ile mamy dni w roku?« Ale Kuba milczy. — Widząc pan inspektor groźną minę nauczyciela, chce tego pouczyć, jak się to dziecko ośmiela i zadaje z uśmiechniętą miną Kubie to samo pytanie. Kuba jednakże znowu milczy. Pan inspektor chce przeprowadzić swoje i powiada: »Mój chłopcze nie powinieneś na to uważać, że ja tu stoję; wystaw sobie, że tu niema mnie, ani pana nauczyciela, a twój sąsiad Antek, pyta cię: powiedz mi też Kuba, ile mamy dni w roku? cobyś ty na to Antkowi odpowiedział?« Po krótkim namyśle odpowiada Kuba: »Co tobie, ośle, do tego!«

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Najprzew. X. biskup Solecki ponownie 50 złr.; N. N. z Niepentu 20 marek; N. N. z Bierzyc, aby się dzieci zdrowo chowały, M. J. Olszewski z prośbą o dalszą opiekę, błogosławieństwo Boże i z podziękowaniem za doznane łaski, W. Czekaj z Umieszcza, Olechowska z prośbą

o wyzdrowienie męża z ciężkiej niemocy, M. Przychocka z podziękowaniem za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, Tadzio ze Stanisławowa, R. P. ze Lwowa o zdrowie dla córki i spełnienie jej zamiarów po 1 złr.; Paulina Bylczyńska ze Lwowa, Deutschman ze Lwowa o zdrowie dla siostry Emilii, Teresa Steybal z Kołomyi, Ewelina z Morawskich-Dunin-Brzezińska, E. K. ze Lwowa, Julian Richter, po 2 złr.; E. Górski z Grybowa, Wydział Rady pow. w Jarosławiu, Rada pow. w Nowym Targu, M. z podziękowaniem za doznaną opiekę i poleceniem się opiece N. M. P., Gmina Niepla, Wydział Rady pow. w Borszczowie, Magistrat miasta Wadowic, Seweryoa Klimek z Ponikwy, Wilhelmina Opolska ze Lwowa, Ludwik Doliński z Nockowej o opiekę nad rodziną, Magistrat miasta Stanisławowa, Helena Kasparek z prośbą do M. B. o opiekę nad synem, Julia Skrzyńska z Rzeszowa po 5 złr.; X. Wróblewski z Górna, Wydział Rady pow. w Stanisławowie po 10 złr.; Gmina Jaszczwia 4 złr. 41 ct.; Kodłubiska 3 złr. 75 ct.; Gmina Łukawiec 14 złr. 50 ct.; Gmina Żarnowiec 2 złr. 47 ct.; Gmina Ujezna 9 złr. 57 ct.; Kończyska 5 złr. 38 ct.; Gmina Strażów 2 złr. 94 ct.; Józef Orzech z Terliczki 10 złr. 60 ct.; Gmina Siedleczka 12 złr. 40 ct ; X. Stefan Szymkiewicz z Warzyc od parafian 15 złr.; Włodzimierz Ławrowski ze Szczawnicy o zdrowie i błogosławieństwo dla rodziny 1 złr. 50 ct.; Placzek, sekret. gminy Sławęcina 3 złr.; Gmina Glinik 4 złr. 15 ct.; Gmina Jazłowiec i wydział Rady pow. w Starem mieście po 5 złr.

P. T. Dobrodziejom dziękując serdecznie za Ich hojne i szczere ofiary, ośmielam się zapewnić, że wdzięczność nasza z każdą chwilą się wzmaga, której nie będąc w stanie dostatecznie czy to żywem słowem czy pismem okazać, prosimy Boga przy każdej ofierze Mszy św. i w modłach prywatnych, by naszą niemoc w tym względzie zastąpił, wszystkie intencye P. T. Dobrodziejów za przyczyną Najśw. Panny wysłuchał i za hojność w ofiarach, hojnością błogosławieństw swoich odpłacać raczył.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 22 października 1895 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 35 ct. do 7 złr. 55 ct., za czerwoną 7 złr. 35 ct. do 7 złr. 45 ct., za żółtą 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 45 ct. za żyto 6 złr. 50 ct. do 6 złr. 75 ct., jęczmień browarny 6 złr. 70 ct do 7 złr. 25 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 60 ct. do 6 złr. — ct. owies 5 złr. 70 ct. do 6 złr. — ct., rzepak 9 złr. — ct. do 9 złr 25 ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., tymotka — złr. do — złr. wyka — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

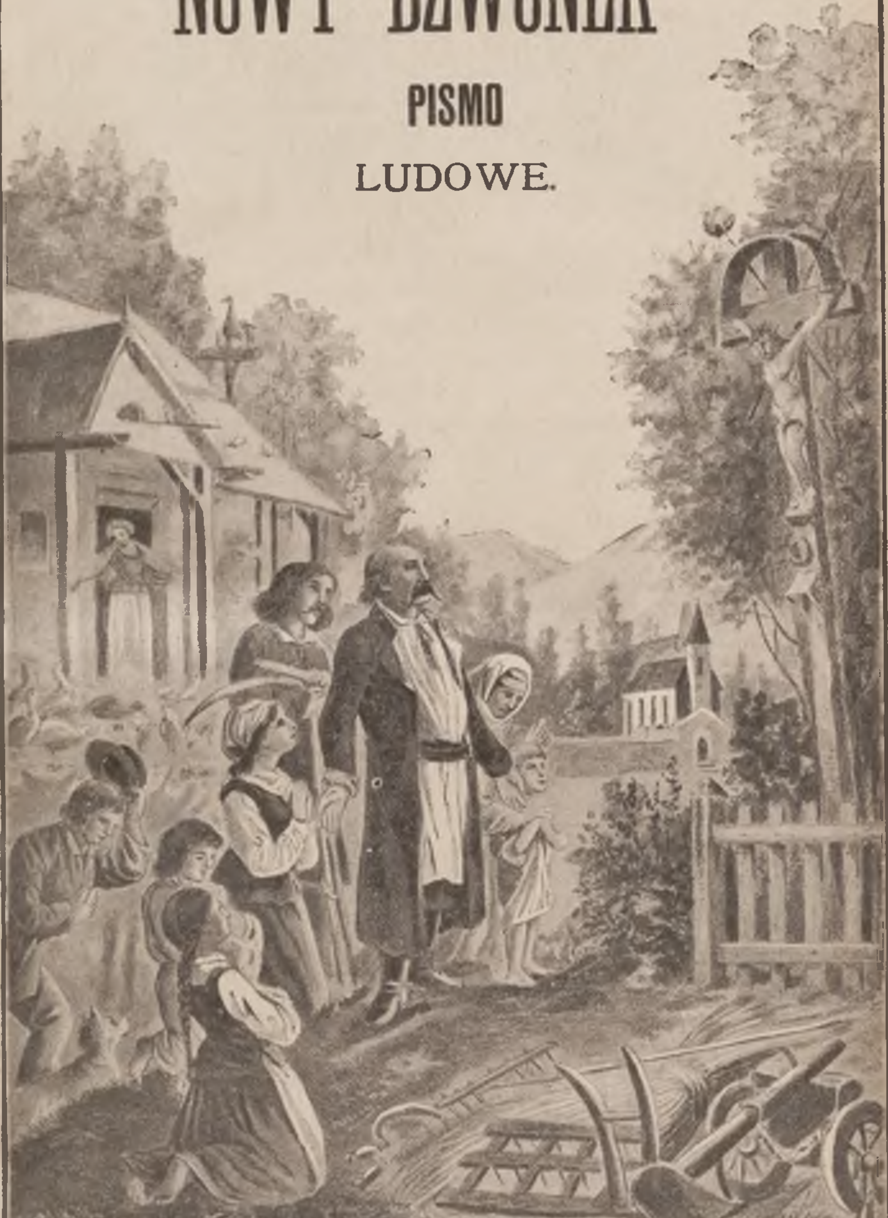
W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Rok III. Nr 20.

NOWY DZWONEK

PISMO

LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Grudnia 1895. Nr 20.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **1** złr. **50** ct. półrocznie: **75** centów. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **3** mk.
W Ameryce rocznie: **1** dolar.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi raz w miesiącu — dnia **1**-go.

Przypomnienie.

Powtarzamy i przypominamy, że prenumerata na *Nowy Dzwonek* wynosić będzie od Nowego Roku i nadal:

na rok: 1 złr. 50 ct.
na pół roku: 75 ct.

W **Niemczech** na rok: **3 mk.** — W **Ameryce** na rok: **1 dolar**
Kwartalnej prenumeraty przyjmować nie będziemy.

Również oświadczamy, że **pismo nasze przesyłać będziemy tylko tym, którzy z góry złożą prenumeratę!** — Zgłoszenia bez równoczesnego nadesłania prenumeraty nie będą uwzględnione, bo my musimy płacić za wszystko i nikt nam za darmo nie da papieru, ani drukarnia darmo drukować nie chce.

Kto nadeśle **całoroczną** prenumeratę, ten otrzyma **bezpłatnie** jako premię: **„Kalendarz“** na rok 1896-ty.

Kalendarz ten zaczniemy rozsyłać **koło 15-go grudnia** b. r., dlatego prosimy uprzejmie Sz. Czytelników dawniejszych i nowych, aby **zechcieli nadsyłać prenumeratę wcześnie,** ile możności **przed dniem 15-tym grudnia,** iżbyśmy mogli wysłać Wam *Kalendarz* przed Świętami.

Kto przedpłaty *całorocznej* nie nadeśle, ten *Kalendarza* nie otrzyma aż wtedy, gdy tę przedpłatę uiści.

Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy nam już *adresy*

znajomych im osób nadesłali, i **prosimy ponownie o te adresy,** tych jeszcze, którzy nam ich dotąd nie nadesłali. Przecież to tak mało kosztuje, a można się przez to przysłużyć dobrej sprawie, bo rozszerzeniu pisma katolickiego.

Kto nie ma ochoty trzymać dalej t. j. w roku przyszłym *Nowego Dzwonka*, niech nas o tem teraz uwiadomi, albo niech nam zwróci numer, który otrzyma 1-go stycznia.

Przypominamy także, że *Nowy Dzwonek* wychodzić będzie w roku przyszłym w *kolorowej* okładce, a jeżeli się zbierze znaczniejsza liczba prenumeratorów, to także i **ryciny** umieszczać będziemy.

Ponieważ przeważna część Sz. Czytelników gorąco życzy sobie i prosi nas o to, byśmy w *Nowym Dzwonku* podawali **nowiny** z chwili bieżącej, mimo, że nasze pismo wychodzi tylko raz w miesiącu, więc czyniąc zadość temu powszechnemu życzeniu, ważniejsze *nowiny* będziemy dalej podawali.

Do niniejszego numeru, ostatniego w tym roku, dołączamy dla dotychczasowych tegorocznych Sz. Czytelników **spis rzeczy,** oraz **przekazy pocztowe** dla ułatwienia rychłej przesyłki prenumeraty na rok następny.

Jeżeli komu brakuje którykolwiek numer *Nowego Dzwonka* z roku bieżącego, to niech nam o tem doniesie, ale wnet, a my mu ten numer brakujący prześlemy, aby każdy z Was miał całość i mógł dać sobie ten rocznik oprawić w książkę.

Każdemu pragnącemu przyczynić się do rozszerzenia naszego pisma, możemy *darmo* przesłać tyle numerów *Nowego Dzwonka* do **rozdania** (również darmo) na **okaz** znajomym, ile kto zażąda. Prosimy tylko napisać nam ile kto potrzebuje numerów okazowych, a otrzyma je w tym miesiącu lub w styczniu.

W końcu wszystkim naszym Sz. Czytelnikom życzymy wesołych świąt Bożego Narodzenia, dziękujemy za dotychczasowe poparcie i prosimy o dalsze popieranie i rozszerzanie *Nowego Dzwonka.*

Wydawnictwo „Nowego Dzwonka".

Co psuje służbę.

Że się dziś tak powszechnie skarżą po miastach i wsiach na służbę, to pochodzi głównie ztąd, że rodzice źle wychowują dziec Takie bowiem dzieci źle wychowane nietylko nie słuchają rodziców, ale też gdy pójdą w służbę nie szanują potem i nie słuchają swych gospodarzy i chlebodawców.

Że złego zatem wychowania idzie początek złego życia;

w dalszym zaś ciągu przyczyniają się do niesforności u służby, zabawianie się tejże po karczmach i złe kompanie czyli towarzystwa.

Gdy gospodarz dostanie służącego z dalszych okolic, to czas pewien jest z niego zadowolony; służący taki jest wierny, pracowity i dobry dopóty jednak, dopóki się nie zapozna z towarzyszami swymi i dopóki nie znajdzie wśród nich przyjaciół.

A gdzież się ten służący zaprzyjaźnia ze swymi towarzyszami jeżeli nie najczęściej w *karczmie?* Skoro tylko służący taki pójdzie do karczmy, już tam znajdzie pełno kolegów rozpustnie się bawiących, pijanych. Tacy zwykle krzyczą na niego.

— Wojtek, chodź funduj! Ty służysz, tyś powinien mieć pieniądze.

Wojtek odpowiada: jakbym chciał fundować, to musiałbym chodzić bez butów i sukmany, bobym zasługi przepił, obcy by zaś mnie nie okrył.

— Głupi widać z ciebie osioł — odpowiadają mu na to; — to ty nie wiesz jak sobie radzić? Przecież gospodarz zawsze za tobą nie chodzi! Ty jak młócisz, toś powinien se złądować jakiego wilczka, i potem schować go gdzieś, albo zmówić się z kim, toby podleciał i wziął... A później dostawić to do żyda, ot, widzisz i pieniądze na fundę są! A tyś głupi nie wiesz jak się rządzić.

Gdy mu zaś jedni tak radzą, drudzy powiadają: no, trzeba mu dziś zafundować, to będzie tak robił, bo on może jeszcze wcale nie pił wódki.

I tak ciągną Wojtka do szynkwasu, każą mu pić, a on, żeby nie być gorszym, też funduje. Wtedy wszyscy krzyczą znów: zuch! zuch z ciebie chłopak! Powinieneś się starać być jeszcze lepszym zuchem.

Wojtek tedy mówi im: Ej! nie będę już ja taki głupi, jakim był! Albo to mi gospodarz taki przyjaciel! co mam go żałować! — Wszyscy tedy głośno wykrzykują: prawda, prawda, Wojtek! Z ciebie tęgi chłop, a małoś się zgodził, toś se powinien co obmyśleć na poprawkę! I jak zaczną chłopakowi tłumaczyć, a rozumu kieliszkami dolewać, to tak go oswiecą, że Wojtek od tej pory o niczem nie myśli, jeno coby gdzie ściągnąć i zanieść do karczmy.

Tym sposobem z najlepszego służącego źli koledzy w jeden wieczór robią złodzieja.

Nie dosyć jeszcze i na tem; często *źli sąsiedzi* psują służącego. Sąsiad taki w podobny naprzykład sposób przemawia do owego służącego:

— Słuchaj Wojtuś, my mamy Marysię, żebyś ty dla nas był dobry, tobyś mógł zostać naszym zięciem, bo cię lubimy a i córka za tobą przepada. Wiesz co, przynieś nam czasem to i owo, a my cię za zięcia przyjmiemy.

Wojtek, ucieszony tem, że Marysia gładka i jak dla niego bogata, czego się tylko może dorwać, wynosi wszystko do mniemanego teścia. A tu do żeniaczki i podobieństwa niema, bo Marysia nie na takiego patrzy.

Podobny sposób okradania gospodarzy przez ich służących zdarza się dość często i sprowadza nieraz to, iż na przednowku tacy gospodarze chleba nie mają, tylko się muszą zapożyczać u żyda lub kupić to, co podobny hultaj-parobek zmarnował, przepalił lub przepił w karczmie.

Nie mniej też narzekają i gosposie na swoje służące. Służąca może ćwiartki zboża nie wyniesie tak łatwo jak parobek, ale co innego to jeszcze lepiej potrafi. A do tego trudno je utrzymać w izbie, tylko by biegały po różnych manowcach i rozpustach.

Ani spostrzeżesz jak sobie służąca zjedna jakiego chłopaka, i nawet myślami za nim chodzi. Można to miarkować po tem, że wszystko jej z rąk wypada; szklanki, talerze, choć puste, wypadają jej z ręki, a ona zamyślona stoi i nie wie co się koło niej dzieje.

Otóż łatwo poznać zkąd się bierze tego początek. Gdy służąca pójdzie gdzie na tańce i hulanki, lada hołysz może ją zbałamucić. Powiada, że się z nią będzie żenił, a ona głupia wierzy takiemu urwiszowi i jego obiecankom; on zaś prawdziwie ani o tem nie myśli, bo może dzisiaj to samo ze dwudziestu dziewuchom obiecał, a żadnej słowa nie dotrzymał, bo jest kłamcą i zwodzicielem.

Nic też dziwnego, że z tak zepsutej czeladzi pochodzi zgorszenie dla młodszych pokoleń i upadek gospodarzy wielki.

Zgorszenie jest z tego, bo młodsi parobcy naśladują starszych, i rozumie się, stają się daleko gorszymi, bo złego początku koniec zawsze bywa gorszy.

Że podobny stan rzeczy istnieje w całym prawie kraju, o tem wiemy wszyscy. To też świętym obowiązkiem ojców i gospodarzy jest czuwanie nad tem, aby się to już nie działo.

Na to może niejeden gospodarz powie: »co się będę w to wtrącał, za sługę nie będę wisiał, przesłuży rok i niech sobie idzie!« Otóż takie gadanie nie powinno mieć miejsca, bo kto pozwala przez swoje niedbalstwo na to, by się jego służba rozpuszczała, ten przyczynia się do upadku dusz młodzieży i do upadku swego gospodarstwa, a nadto zda po śmierci rachunek przed Bogiem za to, że pozwalał swej służbie na różne niegodziwe wycieczki, na hulanki i t. d.

Niejeden też gospodarz mówi: »dzisiaj święto, to niech se pohula!« Ale z takiego, co hulał w niedzielę i w poniedziałek niema dobrej roboty; co zacznie, to nic nie idzie mu składnie,

gdyż myśli jeno o tem, jak wczoraj hulał, pił, z kim i z jakim prowadził rozmowy i t. d. A gdy się tacy zejdą przy robocie w polu lub na drodze, to zaraz stają i o wczorajszej hulance i śmiechach rozmawiają. Cóż więc za pożytek będzie z roboty takich ludzi? — żaden.

Chcecie zaś mieć pożytek ze służby, to nie pozwalajcie jej chodzić do *karczmy* i chrońcie ją przed *złem towarzystwem!* *A.*

Siedm gwiazd.

(Podanie ludowe opowiedziane wedle starej książki).

Jak to było dawno, nikt nie wie. Może i ten dąb najstarszy w lesie nie pamięta, może i mchem zarosła wieżyca stara na zamku nie słyszała ani widziała tego, dość, że wiele lat temu zawołał raz Pan Bóg siedm gwiazd do siebie i rzekł im tak:

— Widzę, że ludzie szczęśliwi na ziemi jeszcze nie są, więc poszlę im tam ważne dary. Idźcie, zmieńcie się w dziewice młode i roznoście podarki, ale że każdą rzecz kupioną tam na ziemi lepiej szanują, niż darmo otrzymaną, starajcie się niby sprzedawać.

Gwiazdy stały w milczeniu, a gdy Anioł jasny trzy razy na nie uderzył skrzydły srebrnemi, zmieniły się w dziewice, a Pan Bóg rzekł dalej:

— Ty pierwsza gwiazdo zanieś ludziom rozum na sprzedaż. Jeszcze wielu jest na świecie głupców, a przez nich dzieje się wiele nieszczęść i biedy.

— Ty druga gwiazdo zanieś cnotę. Gdy tej będzie więcej, znikną wady, krzyki, kłótnie, kradzieże i przekleństwa.

— Ty trzecia zaniesiesz zdrowie; ciągle słyszę, jak ludzie narzekają na choroby rozmaite, żalą się, więc może gdy dostaną więcej zdrowia, będą więcej zadowoleni.

— Czwarta gwiazda długie życie poniesie. Tyle tam na świecie płaczu gdy kto umrze, tyle narzekania, że zawcześnie ludzie odchodzą od swoich majątków, dzieci, przyjaciół, spróbuję więc, czy ich życie długie zadowolni.

— Ty piąta gwiazdeczko poniesiesz honory. Są bowiem tacy, co wiecznie żalą się na stan ubogi, chcą mieć wielkie zaszczyty, sławę, dostojeństwa. Zapominają o wielu ważniejszych rzeczach przez to, więc zanieś im dość tytułów, godności i sławy, może potem będą szczęśliwi a rozważą, że kto chce mieć sławę, musi żyć roztropnie i pracować godnie.

Gwiazda zadumała się smutnie, inne stały z pochylonemi czołami, a Pan Bóg dalej mówił:

— Szósta gwiazda zaniesie przyjemności i rozrywki, a siódma

pieniądze. Dam już to wszystko, za czem najwięcej gonią... a będę uważał, czy im te ich pożądane podarki dadzą prawdziwe szczęście.

Nadpłynęła chmura złoto-różana... Zasłoniła gwiazdkom widok nieba... a inna wzięła je na swe ramiona i powoli zniosła na ziemię.

* * *

Najpierwsza gwiazda poszła po ziemi, a idąc od wsi do wsi, od miasta do miasta, wołała:

— Mam rozum na sprzedaż, kupujcie go, tanio sprzedam!

— Rozum! — zawołał jeden — a cóżto nie wiesz, że każdy człowiek ma swój własny rozum, po co mi cudzego? — i odszedł dalej.

Drugi mówił:

— Pewno to jest waryatka, trzebaby ją zamknąć do domu obłąkanych, inni zaś dodawali;

— Gdyby każdy miał rozum, nie byłoby głupich, a wtedy cóżbyśmy uczeni robili? Kogobyśmy uczyli?... Trzeba kazać wyprowadzić tę dziewczynę ztąd jak najprędzej. Ale gwiazda znikła im z oczu.

Szła dalej — wołała ustawicznie, że ma rozum na sprzedaż, ale nikt nie chciał go kupić. Każdy mówił: ja przecie mam rozum. Ze smutkiem dążyła biedna właścicielka rozumu dalej — wzywała, by go ludzie kupowali, ale nie znalazła kupca. Bogaci mówili, że nie dbają o mądrość, ubodzy, bo głodni są, młodzi powiadali, iż jeszcze czas im, by wszystko wiedzieli, a starzy szeptali, że im już nic po rozumie, bo niedługo odejdą z ziemi..

Byłaby biedna posłanniczka nieba wróciła z niczem do Pana, ale na szczęście zapukała do ubogiej izdebki mędrca, poświęcającego się nauce przez całe życie. Ten, dowiedziawszy się co ona niesie, powitał ją z radością i rzekł:

— Ażeby pojąć rozumnie życie człowieka, by pracować pożytecznie dla swej duszy i dobra współbraci... nigdy nie jest dość uczyć się, nigdy nie ma się za wiele mądrości. Kupię chętnie twój towar, umieszczę go w książkach poczciwie pisanych, może w ten sposób będą się ludzie oświecać.

Gwiazda odeszła cicho — gdy wróciła do nieba, rzekła:

— Wszyscy na ziemi wzgardzili rozumem. Wszyscy mówili, że go dość mają, a tylko prawdziwy mędrzec i uczony człek ocenił ten dar...

* * *

Druga gwiazda szła ślad w ślad za swą pierwszą siostrą i wołała dźwięcznym głosem:

— Cnotę kupujcie! cnotę kupujcie!

Na to wołanie jedni się śmiali, drudzy obracali obojętnie, a inni urągali.

Biedni mówili: Po co wydać grosz ostatni na cnotę... czy ona nam da chleb lub dostatek?

Bogaci odpowiadali: Dziś świat cnoty nie szuka, lepiej dbać o majątek.

Ci z cicha dodawali, że nie warto cnoty kupować, bo ona wódkę, karczmę i rozmaite rozrywki zbrzydza człowiekowi, a inni znowu śmiało się odzywali: Dawaj za darmo, te jeszcze brać nie zechcą — dziś inne czasy... schowaj się z cnotą gdzie daleko...

Biedna gwiazda z załzawionemi oczyma szła dalej, a serce jej biło żywo: Wtem spotkała malutką dzieweczkę zbierającą kwiaty w polu na ołtarz Boga Rodzicy.

— Ta pewnie cnotę uszanuje, szepnęła do siebie, i zbliżywszy się dała ją dzieweczce, otrzymawszy za to bukiecik bławatków.

Gdy u wrót nieba stanęła, złożyła kwiaty u stóp Boga, a łzy srebrne lśniły na nich.

Nikt cnoty nie pragnął, nie cenił, nie kupił, tylko dziecię małe wzięło ją, ale czy ją uszanuje i uchowa nieskalaną?

* * *

Tego samego dnia, kiedy druga gwiazda do nieba wracała, do dużego miasta wchodziła trzecia gwiazda, wołając co siły:

— Zdrowie na sprzedaż! zdrowie! zdrowie! Na ten głos zlatywali się zewsząd ludzie, krzyczeli, wyciągali ręce, popychali się i powtarzali:

— Mnie zdrowie! mnie sprzedaj! Ja zapłacę!

— Czy zdrowie dużo kosztuje? — pytali jedni.

— Czy utrzymanie zdrowia trudne jest? mówili inni, a gwiazda oblężona przez kupców, rzekła:

— Zdrowie jada z umiarkowaniem, pije czystą wodę, kładzie się spać wcześnie, wstaje ze słońcem, pracuje i nie zna złości. Kto mu tego nie da, darmo zań płaci.

— O wa! — mruczeli jedni — co mi po zdrowiu takiem, które pić nie daje.

Drudzy szeptali:

— Mamy też za co płacić? Jak się też nie złościć, kiedy wszystko do złości przyprowadza... e! idź sobie z takim towarem gdzie indziej.

Gwiazda postąpiła parę kroków i zawołała znów: Zdrowie! Zdrowie!

A wtem poskoczyli grabarze i fabrykanci trumien, wyrwali

jej z rąk skrzynkę, uciekli z nią i zakopali daleko w ziemię, mówiąc:

— Gdy ona zdrowie sprzeda — my nie będziemy mieli z czego żyć.

Biedna gwiazda załamała smutnie dłonie, owinęła się chmurką lekkiej mgły i popłynęła ku niebu, a tam przyszedłszy, żaliła się na to, co ją spotkało.

* * *

Za chwilę zjawiła się na ziemi czwarta gwiazda i jak poprzednie szła, wołając:

— Długie życie na sprzedaż! długie życie!... — Całe miasto zleciało się w mgnieniu oka na to wołanie. Ludzie tak się cisnęli, że omal jedni drugich nie podusili, a znosili wszystkie skarby co mieli, byle żyć długo.

Taki zamęt, hałas i niepokój powstał około gwiazdy sprzedającej długie życie, że aż wojsko przyszło, by porządek robić. Postawiono gwiazdę na wysokiem wzniesieniu, a wszyscy koło niej stali, wyciągając ręce, w jednej mając pieniądze, do drugiej prosząc o długie życie. Jedni kupowali długie życie za 100 reńskich, inni za milion — a byli tacy, co bodaj parę centów przynosili na to.

Uśmiechnęła się gwiazda na ten widok, a pomyślawszy chwilę, rzekła:

— Zaraz, zaraz moi bracia, dam wam wiele chcecie, ale czyście kupowali towary od moich trzech sióstr, które tu były przedemną?

— A cóż twoje siostry sprzedawały?

— Jedna rozum.

— Nie kupiliśmy go, bo nam go nie trzeba.

— Druga cnotę.

— Nie kupiliśmy, bo to dziś nic nie warte.

— Trzecia zdrowie.

— I tego nie kupiliśmy, bo ona żądała od nas postu, pracy, cierpliwości.

— A więc bardzo mi przykro — odrzekła gwiazda — że odejdziecie odemnie z niczem, bo ludziom co nie mają rozumu, cnoty i zdrowia, długie życie na nic się nie przyda.

Zamknęła swe pudło prędko, a z figlów dała kawałeczek swego towaru siedzącej na drzewie papudze. Odtąd papugi żyją 300 lat. Odeszła prędko do nieba i tam złożyła skrzynkę, a siostry witały ją ze smutkiem, ciekawie patrząc, jak też jeszcze trzy pozostałe sprzedadzą swój towar.

* * *

Piąta gwiazda wbiegła żywo do miasta i ogłosiła śmiało:

— Honor! sławę! tytuły i godności niosę!

Jeszcze silniej i jeszcze liczniej niż do długiego życia poczęto się zbiegać, trącać, krzyczeć i o ten towar starać, tak, że w nacisku owym trącono gwiazdę, pudełko jej wypadło, a towar wysypał się na ziemię. Porwali go — darli się nad nim — bili... a jeśli kto bodaj najmniejszy kawałeczek dostał, uciekał czemprędzej, aby mu kto go nie zabrał.

Gdy się wreszcie ludzie rozeszli, biedna gwiazda podniosła się z ziemi... otrzęsła z prochu, podniosła swą skrzynkę i ze zdziwieniem obaczyła, iż prawdziwy honor, to jest cześć ludzi uczciwych została na dnie, a wysypały się tylko odznaki.

Wróciwszy do nieba, zwróciła Panu skrzynkę, a do sióstr rzekła:

— Będzie na ziemi wiele ludzi chcących uchodzić za mądrych, dobrych, poczciwych i wielkich, ale czcigodnych znajdzie się mało, bo wzięli tylko oznaki honorowe, a nie samą jego siłę i zasługę.

* * *

Ledwie się ludzie porozchodzili do domów, aż nowy krzyk powstał w mieście. Co żyło, goniło w jednę stronę, mówiąc:

— Idźcie, biegnijcie... a prędko, przyszła jakaś panna, sprzedaje przyjemności i rozrywki.

Niektórzy myśleli, że nogi połamią w tej gonitwie po przyjemności, a straż pożarna uderzyła w dzwon, sądząc, iż pali się w mieście.

I stało się to samo, co z ostatnią gwiazdą. Przewrócono ją, podeptano — a wysypane przyjemności zbierano z z ziemi, wydzierając sobie nawzajem. Ale że każdy chwytał co bądź — nie uważał co bierze, a więc stało się, że przyjemności owe nie uradowały ludzi. Bo...

Kobiety chwyciły — polowanie.

Mężczyźni — koronki, kwiaty i suknie.

Słabi — dostali taniec.

Głusi — muzykę i śpiew.

Ślepi — malarstwo i podróżowanie.

Starzy — miłość, wesele i gorsety.

Stare babki — wianki i gorsety.

Panienki — szable i strzelby.

Dość, że każdy szedł zachmurzony, mówiąc: Co mi potem, co mi to za przyjemność.

Gwiazda, zasłaniając się rąbkiem chmury, uciekła co żywo, a śmiała się serdecznie. Wtem spostrzegła w rowie przy drodze swą siostrę...

— Cóż tu robisz?... powiedz!

— Niosłam pieniądze ludziom, ale mię złapali jacyś rabusie, zabrali wszystko i jeszcze o mało życia nie zniweczyli.

O!... jęknęła gwiazda boleśnie, podniosła siostrę i uleciała ku niebu. Gdy stanęły już wszystkie na swem miejscu, rzekł Pan Bóg:

— Będzie jak było... lecz szczęścia nie będzie, bo ludzie nie umieją go zdobyć. Aby być szczęśliwym, trzeba umieć żyć, działać, myśleć i czuć. Mała część ludzi umie to, ci są szczęśliwi.

Cudowne ocalenie.

I.

Wielkie niebezpieczeństwo groziło Wiedniowi w roku 1686. Ogromne wojsko tureckie podstąpiło pod mury Wiednia i zdawały się już policzone godziny miasta. Bronili się dzielnie Wiedeńczycy, ale w końcu musieli się byli poddać, gdyby nie pomoc Polaków, którzy pod dowództwem dzielnego króla Jana Sobieskiego, pospieszyli na odsiecz stolicy Austryi. Sam postrach imienia Sobieskiego wniósł zamieszanie w niezliczone tłumy najezdników tureckich, a gdy przyszło do bitwy, pierzchnęły w niełądzie te setki tysięcy Turków, którzy w dumie swojej, cały świat chrześcijański zawojować chcieli. Wiedeń oswobodzony witał gorąco wybawcę swego.

Ale dzielny nasz król nie ograniczył się na samem oswobodzeniu Wiednia, zaledwie kilka dni dał wypoczynek wojsku swemu i poszedł za Turkami w pogoń na Węgry, wszędzie ich nękając i odbierając zamki. Jednakże w utarczce pod miastem Parkany nie poszczęściło się Polakom i na chwilę musieli pola Turkom ustąpić, ale klęskę tę potem powetowali.

W tej utarczce dostał się do tureckiej niewoli starościc Janusz Rozborski, który uniesiony męstwem, wpadł w środek nieprzyjaciół a otoczony do okoła tak długo się bronił, aż ranny ciężko spadł z konia.

Po szatach bogatych poznali Turcy, że to jeniec znaczny, a spodziewając się za niego znacznego okupu, leczyli starannie. Przy podziale jeńców dostał się młody Janusz w niewolę jednego znacznego dowódzcy tureckiego, zwanego bejem, który go po wojnie wywiózł do Azyi do swoich posiadłości. Podobał się Turkowi młody Polak, więc niewola nie była tak ciężka, ale nie długo to trwało; przyszła bowiem Turkowi myśl z Janusza zrobić ma-

hometanina. Zawołał go jednego dnia do siebie i tak doń przemówił.

— Słuchaj, w ręku twojem jest szczęście twoje. Jeżeli wyrzekniesz się wiary swojej i uwierzysz w Allaha i Mahometa, obsypię cię dostatkami i bogactwem, dam ci córkę własną za żonę dowództwo dostaniesz w tureckiem wojsku.

Ale młody Rozborski, który ciągle marzył o swojej ojczyźnie, i spodziewał się, że ojciec jego wykupi go z niewoli — a do tego wierny Chrystusowi, nie dał się skusić i odpowiedział śmiało.

— Dziękuję ci za twoją przychylność, ale wiary mojej nie porzucę za żadną cenę.

Uniósł się Turek gniewem wielkim i zawołał:

— Jakto psie chrześcijański, odrzucasz moje dobrodziejstwa! Daję ci trzy dni czasu do namysłu. Gdy po trzech dniach trwać będziesz w swoim uporze, czeka cię najsroższa niewolą. A nie spodziewaj się ocalenia. Nikt się nie dowie, że jesteś u mnie, a choćby się i dowiedzieli, to cię nie puszczę, aż mi dziesięć tysięcy dukatów za ciebie zapłacą.

— Mnie namysłu nie trzeba, odrzekł Janusz, po trzech dniach powiem ci to samo, co dziś. Bóg mój jest wielki i w nim mam nadzieję, że mię z niewoli wybawi i wróci na łono ojczyzny i rodziny. Ty rób ze mną, co zechcesz.

Rozgniewany Turek kazał Janusza wtrącić do ciemnego więzienia; trzy dni i trzy nocy nie dawał mu żadnego pożywienia ni napoju, sądząc, że głodem zmusi młodego chrześcijanina do wyrzeczenia się wiary i ojczyzny. Ale mężnie zniósł Janusz i głód i pragnienie, a stanąwszy znowu przed rozjuszonym Turkiem na nowo mu oświadczył, że wiary swojej nie zmieni.

— To gnij psie chrześcijański — zawołał Turek — a będziemy widzieli czy cię twój Bóg z moich rąk uwolni.

Ciężką odtąd była dola Janusza. Ciągle w kajdanach musiał pracować w ogrodzie i na polu Turka, a gdy w ogromnym skwarze opadały mu ręce ze znużenia, bicz dozorcy nieraz zranił jego plecy. Licha, cuchnąca strawa była jego pożywieniem, a goła ziemia posłaniem. W tej ciężkiej doli jedyną pociechą była gorąca modlitwa i wiara w Boga, tudzież nadzieja wyzwolenia.

Nieraz jeszcze próbował srogi Turek namawiać Janusza do porzucenia wiary, ale napróżno. Po każdej zaś odmowie coraz cięższa następowała niewola. Tak minęły ciężkie trzy lata i Janusz zaczął wątpić o swem uwolnieniu; wyzwolenie widział jedynie w śmierci, i o śmierć rychłą już tylko błagał Boga.

Raz z wiosną zajęty był pracą w odległym kątku ogrodu. Dozorca się oddalił, a Janusz korzystając z tej chwili, upadł na kolana i gorąco zaczął się modlić. Trzymając oczy wlepione

w niebo spostrzegł przelatujące stado bocianów. Na ten widok łzy puściły z oczu:

— Szczęśliwe wy bociany zawołał — wy do mojej ojczyzny — do Polski lecicie, bo wiosna nadchodzi, a ja tu nieszczęśliwy na obczyźnie nędzny wiodę żywot.

I wpadło mu do głowy, czy też może wśród tych wędrowwców skrzydlatych nie znajduje się i ulubiony Kubuś — bocian, który na stodołach w Rozborzu oddawna miał swoje koło, a tak był łaskawy, że zawołany, przychodził do człowieka i z ręki jadał. Klasnął więc w dłoń trzy razy, bo na ten znak Kubuś zawsze po żywność przychodził i o dziwo! Ze stada bocianów oddzielił się ptak jeden i spuszczając się powoli stanął o kilka kroków przed Januszem.

— Kubuś! Kubuś! — zawołał uradowany Janusz i ptaka uściskał. — To pomoc Boga, rzekł po chwili, to posłaniec, który wieści o mnie rodzicowi poniesie.

Szybko więc na kawałku obdartego ze swych łachmanów płótna, zaostrzonym patykiem i krwią własną nakreślił, gdzie się znajduje, u jakiego pana, i jaki okup za niego naznaczony — prosząc o spieszne wyzwolenie. To wszystko razem z medalikiem Matki Boskiej, który mu matka jeszcze dziecięciem na szyję włożyła, przymocował na szyi ptaka i uściskawszy go na drogę rzekł:

— Leć dalej w drogę Kubusiu i sprowadź mi wyzwolenie z tej ciężkiej niewoli.

Bocian zaklekotał na pożegnanie, wzniósł się w górę i wnet znikł z oczu patrzącego za nim Janusza. Nowa nadzieja wstąpiła w serce biednego niewolnika, bo czuł, że już policzone dni jego niewoli.

II.

Z chwałą i łupami bogatymi wracali rycerze polscy z wyprawy wiedeńskiej. Ale stary starosta Rozborski darmo wyczekiwał na swego jedynaka. Wieść mu tylko przyniesiono, że albo zginął, albo w niewoli się tureckiej znajduje. Smutek ogarnął dwór w Rozborzu; starościna lała łzy nieustannie za swoim jedynakiem, starosta gońce wyprawił do Turcyi z okupem. Odprawiały się nabożeństwa, czynili starostwo śluby rozliczne, ale posły wracali z niczem, bo śladu starościca nawet znaleść nie mogli. I już byli wszyscy prawie pewni, że Janusz poległ we wojnie i odprawiali za jego duszę żałobne nabożeństwo. Tak minęło w smutku i boleści Rozborskim lat kilka.

Skończyła się zima; ciepłe słoneczko wiosenne ogrzało matkę ziemię; drzewa, trawy poczęły się budzić do życia; ptaszki śpie-

wały wesoło. Wyszedł na gumno starosta Rozborski, ale nic go już nie cieszyło; smutek za jedynakiem straconym tak go całkiem owładnął, że już nic go rozweselić nie potrafiło. Wzniósł wzrok do góry a na starym kole siedzi bocian Kubuś.

— Kubuś — zawołał starosta — możeś ty przyniósł wieści o moim Januszu.

A Kubuś zlatuje ze swego koła i staje przed starostą.

Ze zdziwieniem spostrzega starzec szmatę jakąś u szyi ptaka; wzruszenie go ogarnia, drżącą ręką odwiązuje szmatę.

Oto medalion Janusza; na szmacie jakieś znaki. To pismo Janusza. Prośba o wykupienie z niewoli.

Rozjaśnia się oblicze starca, oczy napełniają się łzami radości i wdzięczności do Boga i młodzieńczym krokiem biegnie do dworu podzielić się radosną wieścią ze swoją żoną.

— Wieści nam Kubuś pewne o naszym Januszu przynosi — woła zdaleka. — Oto jego medalik, oto jego pismo.

I padli oboje staruszkowie na kolana i najpierwej Bogu za cud ten podziękowali. Na drugi dzień w kościółku Msza dziękczynna, na której cała wieś się zgromadziła, bo wszyscy wieśniacy kochali dobrego pana i panicza, a potem starosta zgromadziwszy pieniądze ruszył do Lwowa, do zakonu Ojców Trynitarzy, którzy się zajmowali wykupnem jeńców z niewoli tureckiej.

III.

Mijały ciężkie dnie dla Janusza, to nadzieja to rozpacz miotały jego duszą. A nuż bocian zgubił jego pismo, nuż nie doleciał do Rozborza. Ale na nowo ufność jego napełniła serce, szczególnie gdy modlitwą zwątpiałą pokrzepił duszę. Minęło lato, poczęła się jesień, gdy nareszcie jednego dnia zawezwany został do beja. Sądził, że znowu na nowe idzie pokusy, ale jakże się zdziwił radośnie, gdy zobaczył księży Trynitarzy.

— Wolny jesteś — rzekł Turek — ale powiedz mi, zkąd się o tobie dowiedzieli, kiedym cię strzegł tak, że ani ptak o tobie wieści mieć nie mógł.

— Wielki jest mój Bóg — odpowiedział Janusz — ptakiem ztąd wiadomość o mnie do Polski zaszła — i opowiedział całe zdarzenie z bocianem.

— Allach jest wielki — rzekł Turek — za jego wolą odzyskujesz wolność — i ja nie chcę złota twego. Zabierz je sobie.

Zabrał więc Janusz dukaty ojcowskie, ale ich nie schował; wspólnie z księżmi Trynitarzami wykupili kilkunastu jeńców z tureckiej niewoli i wesoło wracali do ukochanej ojczyzny.

Jak witał Janusz swoją ziemię rodzinną, jak potem witał się

ze staruszkami rodzicami i kochającą go gromadą, jaką opieką otaczano potem bociana Kubusia i wszystkie wogóle bociany, jak gorąco dziękowali Bogu za cudowne to wybawienie — o tem pisać nie potrzebujemy, bo to sami czytelnicy potrafią uczuć i pojąć.

Gdzie macie szukać pomocy,

czyli

O OBRAZIE MATKI BOŻEJ NIEUSTAJĄCEJ POMOCY

słynącej łaskami w katedrze tarnowskiej.

W niedawnych dniach otrzymał *Nowy Dzwonek* następujące pismo:

W katedrze tarnowskiej jest w kaplicy Najśw. Sakramentu w bocznym ołtarzu, skromny wprawdzie, ale słynący łaskami nadzwyczajnemi obraz Matki Boskiej Nieustającej pomocy. Nieszczęśliwi, a wierzący ludzie znają Go wszyscy, bo u stóp tego obrazu doznali nieraz pociechy i pomocy, czego dowodem liczne wota tam zawieszone.

Z pomiędzy wielu łask, prawdziwie cudownych, których dostąpili nieszczęśliwi za przyczyną Matki Bożej Nieustającej Pomocy opowiem o trzech.

Pewien konduktor kolei państwowej, którego nazwiska nie wymieniam, bo nie pamiętam, czy to było jego życzeniem, ale żyjący dotąd i mogący to co piszę potwierdzić, tak mi o sobie 12-go grudnia 1893 r. opowiadał i potem na piśmie mi to zostawił; »Dnia 16 listop. 1892 r. jadąc z pociągiem ciężarowym, na stacyi Pleśna — przy ładowaniu towarów do wagonu, upadłem bardzo zdradliwie na ziemię i tak bardzo potłukłem sobie głowę i krzyże, że całą zimę nie mogłem się z łóżka ruszyć. Na wiosnę zrobiło mi się trochę lepiej i poszedłem do służby, ale po miesiącu cierpienia dawne wróciły i musiałem się znowu położyć. Używałem rozmaitych lekarstw, byłem dwa razy w klinice w Krakowie, ale mimo wszystkich zabiegów cierpienia nie ustawały — owszem! czułem, że choroba moja coraz bardziej się wzmaga.

Zawezwany lekarz powiedział mi otwarcie, że dla mnie nie ma lekarstwa. Oddałem się wtedy w opiekę Matki Boskiej Nieustającej Pomocyi poprosiłem o Mszę św. przed Jej obrazem na moją intencyę. I oto! po Mszy św. uczułem zaraz taką ulgę, że 3-go dnia potrafiłem jużpójść sam do kościoła.

Od tego czasu było mi coraz lepiej — a dziś czuję się już znacznie zdrowszym. Wprawdzie służby jeszcze nie pełnię, ale mam nadzieję, że niebawem będę mógł wrócić do moich obowiązków. Za tę i za wiele innych łask czuję się obowiązanym

w sumieniu złożyć publiczne podziękowanie Bogu w Trójcy św jedynemu i Matce B. N. P., prosząc Ją o nowe łaski na dalsze moje życie, a szczególnie na godzinę śmierci mojej.«

Inny znowu człowiek — na łożu śmiertelnem (a więc prawdę mówił), kiedym go dysponował na śmierć, prosił mnie o publiczne ogłoszenie następującej łaski: »Razu jednego — tak mi sam opowiadał — znajdowałem się w bardzo ciężkiej biedzie; grosza w domu nie było, a zborgować mi już nic nie chciano. Nie widząc nigdzie ratunku, udałem się do kościoła i trafiłem właśnie na wotywę i naukę na cześć Matki B. N. P. Zagrzany słowami kapłana ofiarowałem siebie i moją rodzinę Matce Boskiej i prosiłem Ją gorąco o pomoc w mojej niedoli. I o dziwo! zaledwiem wyszedł z kościoła, spotkał mię pewien pan, zamówił u mnie robotę i dał mi zaraz 50 złr. na zadatek. Łaskę tę przypisuję tylko Matce B. N. P.

Wspomnę tu jeszcze o liście otrzymanym w tym roku:

Kraków, 31 paźdź. 1895.

Przewielebny Księże Proboszczu!

W początku października br. zapadłem w ciężką i niebezpieczną słabość: krwotok ustny — krew uchodziła mnie bardzo obficie, a nie można jej było zatamować; lekarz, który mię leczył, używał wszelkich środków — ale nadziei żadnej mi nie robił. Opłakany przez żonę, dwóch synków i krewnych, po powtórnym wybuchu krwi w dniu 15 paźdź. br. przyjąłem Najśw. Sakramenta!

Czując się bliskim już śmierci, modliłem się w głębi duszy i mimo mej woli wyrwało mi się takie westchnienie: »O Maryo! Matko Boska Nieustającej Pomocy! Tobie się polecam, ratuj mię! Od tej chwili krew ustała i dziś wstałem z łóżka zdrów. Uznając to za cud i łaskę wyświadczoną mi przez Cudowną Matkę Boską Nieustającej Pomocy składam u stóp ołtarza Przenajśw. Maryi srebrne votum ku czci i chwale tej Matki Boskiej, Opiekunki Nieustającej Pomocy.

Z największem uszanowaniem
Jan Gregorczyk.

Ogłaszając te łaski w gazecie, aby się o tym »łaskawym« obrazie M. B. N. P. dowiedzieli nawet ci, co go może dotąd nie widzieli, nie inny mam cel, jeno ten, aby wszystkim strapionym, i uciśnionym wskazać, gdzie mają szukać ratunku dla siebie. Interesowanych przepraszam, że tak późno to czynię.

Jeden z byłych wikarych katedralnych w Tarnowie.

Boże Narodzenie.

Błysła gwiazda dobrej wieści
Nad ludzkiemi głowy,
»Pan się rodzi, Zbawca świata!«
Okrzyk brzmi godowy.

W ubożuchnej tam stajence,
W żłóbku i na sianie,
Skronie w blaski ma spowite,
Z blasków ma ubranie.

Rączki wznosi, błogosławi,
Śmieje się do ludzi,
W duszach wiarę i nadzieję,
W sercach miłość budzi.

Idźmy, bracia, do Dzieciątka,
Powitać je trzeba,
Dla nas Ono wszakże zeszło
Z wysokiego nieba.

Za łask zdroje, błogosławieństw,
Boski dar zbawienia,
Ponieśmy Mu serca czyste
I dziękczynne pienia!

Wilia Bożego Narodzenia w Sycylii*).

Począwszy od 16-go grudnia chodzą w Sycylii ślepi śpiewacy od domu do domu z zapytaniem, kto chce u siebie obchodzić »nowennę,« tj. dziewięcio-dniowe nabożeństwo z powodu narodzenia Chrystusa Pana.

W innym czasie ślepców wodzi mały chłopczyna, który gdy tamci swe pieśni przed figurami Świętych śpiewają, z innemi dziećmi na ulicy się bawi; przed godami towarzyszy im mężczyzna, który na odmiany z nimi wyśpiewuje pojedyńcze strofki nowenny. Śpiewają przed domami jakoby na próbę. Gdzie się ich śpiew podoba i gdzie nowennę zamówią, zrobią sobie węglem znak na drzwiach.

Pieśni śpiewane zowią się »ninareddi,« to znaczy pieśni dziecinne, pieśni do kołyski. Jedna z nich nazywa się »Vaggio dolo-

*) Sycylia jestto wyspa leżąca daleko od nas na południu na Morzu Śródziemnem, a należąca pod panowanie włoskie.

roso,« tj. pełna boleści podróż Panny Maryi do Betlejemu. Składa się z dziewięciu strof, na każdy dzień nowenny jedna strofka. Pieśni te są wszyskie stare; kto je pierwszy śpiewał nie wiadomo. Podobne są do naszych pieśni kolendowych i pewnie ułożył je też sam lud. Z wszystkich przebija dziecinna radość z narodzonego Zbawiciela. Jedna z nich brzmi:

Jak piękne są gody?
Marya bez boleści Syna porodziła,
Syna godnego naszej miłości,
Kto Go widzi, musi go miłować.

Inna pieśń brzmi:

Radujcie się pasterze;
Już się Zbawiciel narodził,
Narodził się ubogi w Betleemie
Narodził się z Maryi Panny.

Z swych ubogich chat
Wszyscy się zbiegają,
Na piszczałkach i lutniach
Jezuskowi pieśni wygrywają.

Czemuż w takiem ubóstwie
Musimy Cię oglądać?
Odpowiada Panna czysta:
Tak się to upodobało!

Lecz nie tylko ślepcy odprawiają nowennę. Kilka dni przed świętem Bożego Narodzenia pasterze z gór zstępują do miast, i po jeden albo we dwóch trzy razy na dzień wygrywają przed obrazami Maryi na rogach ulic. Jeżeli chodzą we dwóch, to zwykle starzec i chłopczyna, jeden z piszczałką a drugi z lutnią, obaj obdarci. Od rana do wieczora błądzą po mieście, wypytując się od domu do domu, kto chce obchodzić nowennę. Kto ją zamówi, u tego zostawią drewnianą łyżkę. 24-go grudnia ustaje ich gra; wysłuchawszy Mszy św. w kościele, wracają do gór.

A przychodzą nietylko dla zarobku — dary, jakie za nowennę odbierają są nadzwyczaj małe, — ale gra ich jest rodzajem nabożnego obrządku; pragną nią oddać cześć Maryi i Dzieciątku jej. Jak niegdyś pasterze byli pierwsi, którym była zwiastowana wielka radość, tak na południu i dziś pasterze są pierwsi, którzy ludowi zwiastują narodzenie Chrystusa. A lud w miastach chętnie ich słucha.

Gdy stojąc, śpiewają przed obrazem Maryi uwieńczonym owocami i zielenią, lud otacza ich kołem. Starzy i młodzi nabożnie

słuchają prostych piosenek. Obcy, co je słyszy po pierwszy raz, nie będzie niemi zachwycony, bo i śpiew jednostajny i piszczałka krzykliwa. A przecież w tych dawnych melodyach, w prostych dziecinnych słowach pieśni, a przedewszystkiem w sposobie jak pasterze grają i śpiewają, jest jakiś czar, który mimo woli chwyta za serce i zniewala słuchacza. Nigdy ich nie zapomni, kto je raz słyszał.

Lecz najważniejszą rzeczą wszystkich obrządków godowych są jasełka, to jest figurami przedstawione dzieje Bożego Narodzenia, które w wigilią wszędzie ustawiają. Znajdziesz je w kościele, w pałacu, w chacie. Kościoły prześcigają się, aby mieć jak najpiękniejsze jasełka. I jasełka w domach ustawiane są często bardzo wielkie i bogate w figury.

Widzisz tam całą okolicę betleemską zbudowaną z kamienia lub drzewa, pasma gór przerznięte dolinami, w których wioski rozrzucone; widzisz tam ludzi pracą zajętych; jedni zbierają żniwo, niecą ogień; na przodzie obrazu wyobrażono Narodzenie: Marya i Józef, dziecię w pieluszkach, krowy u żłobu i owce. — Księża przychodzą do domów, aby jasełka pobłogosławić i skropić je święconą wodą. Figury ubrane są w stroje sycylijskie, i chaty mają kształt chat sycylijskich, a pasterze krzątający się koło nich, pokrzepiają się kasztanami.

W wigilią gromadzą się członkowie rodziny i krewni w świątecznie przystrojonym i jasno oświeconym domu. Stół już nakryty, ale ponieważ jeszcze post, nikt nie odważy się jeść.

O północy idą wszyscy procesyą, trzymając świecę w rękach do izby, z której wynoszą figurkę przedstawiającą narodzonego Chrystusa, a najmłodszy z rodziny niesie ją do izby, gdzie ustawiono jasełka. W chwili, gdy Chrystusa składa na łono Maryi, obecni uklękają i odmawiają modlitwy. Potem idą wszyscy do zastawionego stołu.

Ucztowanie przerywają, aby iść na Mszę św. do kościoła i aby podziwiać na ulicach ognie sztuczne, bez których w Sycylii nie obejdzie się nigdy święto Bożego Narodzenia.

Na święta w każdym domu zabijają prosię. Rzeźnicy 24-go grudnia od rana aż do wieczora bardzo są zajęci. I najuboższy chce sobie urządzić »ena,« ucztę składającą się z ryb, kapłona, a przedewszystkiem z mnóstwa słodyczy. Przez tygodnie, ba przez miesiące naprzód na nią oszczędzają.

Dzień przed świętem, miasto przemienia się w targowisko. A na targu wystawione, nie jak po naszych większych miastach różne bawidła, ale przedewszystkiem wiktuały do uczty i przedmioty do ogni sztucznych, bo bez uczty i ogni sztucznych nikt w Sycylii nie obchodzi świąt.

Na sprzedaż wystawiono mnóstwo ryb, drobiu i całe góry owoców i różnych jarzyn. A szczególnie kramy z owocami odznaczają się jaskrawem przystrojeniem: chorągiewkami, strzępkami srebrnego i złotego papieru, gwiazdami i łańcuchami nadzierzganemi figami i innemi owocami; pojedyncze gatunki owoców, ustawione są w formie gwiazd, koron i t. p.

Przed kramami stoją sprzedawający i krzycząc jeden nad drugiego wychwalają swój towar. Nikt nie policzy, jakie ilości różnych pokarmów w ten dzień lud zje.

Kolęda.

Hej tam na niebie gwiazda już świta,
Każdy ją, każdy radośnie wita,
Boć ona ludziom dlatego wschodzi,
Że dziś w Betleem Chrystus się rodzi.
W biednej stajence na prostem sianie
Bóg-Człowiek przyszedł. Że się to stanie
Szczęściem dla świata, dla wszystkich ludzi,
Więc też i radość w sercu się budzi.
Hej kolęda, kolęda!

Radość, że z grzechu świat ten wybawi,
Naukę w sercu ludzi zostawi,
Jak to żyć dobrze, chociaż wśród biedy,
Jak to pracować, co rzec i kiedy.
Gwiazdka się dzisiaj na niebie mieni,
Więc my, tem światłem uszczęśliwieni,
Idźmy, gdzie Jezus do prawdy woła,
I zaśpiewajmy wszyscy dokoła:
Hej kolęda, kolęda!

Nie robiąc szkody, żyjąc uczciwie,
Czy to przy godach, czy to przy żniwie,
Będziemy w zgodzie z każdym sąsiadem;
Bo gdy Chrystusa pójdziemy śladem,
Życie nam przejdzie w uczciwej pracy.
Więc czy bogacze, czy też biedacy,
Chwalmy Jezusa, co w Betleemie
Przed laty raczył przyjść na tę ziemię.
Hej kolęda, kolęda!

Przyszedł na ziemię, przyszedł ubogi,
By ludziom do wskazać szczęścia drogi,

Powiedzieć braciom schylonym w trudzie
O świętem życiu, o wielkim cudzie,
Że kto miłością żyje wśród ludzi,
Kogo blask skarbów świata nie złudzi,
Temu do duszy skarbów przybywa
I ten wesoło zawsze zaśpiewa:
Hej kolęda, kolęda! *Z. M.*

Pogadanki naukowe.

Zkąd się bierze deszcz.

O chmurach i *mgle* jużeśmy pisali. Teraz pomówmy o deszczu.

Deszcz pochodzi z chmur, to rzecz każdemu wiadoma, ale nie wszystkim to dobrze wiadomo, jak powstaje deszcz, a więc posłuchajcie!

Deszcz jest skutkiem nadmiernego zebrania się *wody* w chmurach. Gdy powietrze wilgotne, unosząc się w górę, pociąga za sobą coraz więcej i więcej pary wodnej, to w końcu w chmurach przybywa tyle wody, że nie może się ona utrzymać w zawieszeniu; drobne kropelki, z jakich składa się chmura, zbierają się w większe krople i ciężarem swoim spadają na ziemię.

Gdy na ziemi jest ciepło, tworzą one płynne krople wody, czyli *deszcz*; gdy jest zimno — zamarzają w drobne gwiazdeczki lodowe, zwane *śniegiem*, a gdy krople deszczu zamarzną raptownie — jak to bywa w czasie burz piorunowych — spadają na ziemię, jako większe lub mniejsze bryłki lodowe, tworząc *grad*.

O śniegu pomówimy później — teraz wróćmy do deszczu.

Niejednemu się może zdaje, że gdy chmury deszczowe pokrywają niebo, to już zajmują je one całe — wysoko, wysoko, aż do słońca. Tymczasem wcale tak nie jest. Chmury deszczowe ciągną się zwykle na wysokości 2 mil; na ziemi pada z nich ulewny deszcz, a w górze po nad temi chmurami jaśnieje czysty błękit nieba i słońce świeci. Potwierdzają to ludzie, którzy udają się wysoko w góry lub unoszą się balonem nad ziemię na znaczniejszą wysokość.

Z własnego doświadczenia wiemy dalej, że nie z każdej chmury pada deszcz, ale każda chmura może się stać deszczową jeśli nabierze w siebie z powietrza za dużo pary, lub gdy w górze ulegnie oziębieniu. Często latem niebo pokryte jest kłębiastemi chmurami, nie grożącemi bynajmniej deszczem. Nagle zrywa się chłodny wiatr; chmurki zaczynają się zbierać w duże kłęby, stają się w skutek zgęszczenia ich kropelek wodnych szaremi, rozcią-

gają się w długie smugi — i w końcu wylewają się na ziemię potokami deszczu.

Im wyżej znajduje się chmura deszczowa, tem większe krople deszczu z niej padają, gdyż po drodze spotykają się i łączą z innemi kroplami. Deszcze letnie, pochodzące z chmur wysoko płynących, są wogóle grubsze niż jesienne.

Zwykle odróżnia się kilka postaci deszczu: drodny deszcz a gęsty nazywają kapuśniaczkiem; gruby, kroplisty — zlewą lub ulewą.

Deszcze rozłożone są po ziemi bardzo niejednostajnie. Zależą one bowiem naprzód od tego w jakim pasie ziemi znajduje się pewna okolica; czy jest blisko czy daleko od morza, czy leży wysoko czy nisko; jakie wiatry panują — i od innych przyczyn.

Najwięcej deszczów i najgęstszych pada w gorącym pasie ziemi, tam, gdzie powietrze silnie ogrzane zabiera z nad mórz dużo pary wodnej i wznosi się wysoko w górę. Część tej pary zaraz na miejscu w górze się skropla i spada napowrót na morze lub sąsiednie lądy ulewnym deszczem. Są kraje pod równikiem, gdzie deszcz leje prawie co dzień przez 9 godzin przecięciowo. Już tam chyba nikt na suszę nie narzeka.

W krajach gorących, położonych nieco dalej od równika, bywają deszcze ulewne przez pół roku, a przez drugie pół roku jest suszej. Tak np. dzieje się w Brazylii.

U nas w Europie deszcze padają przez cały rok. W krajach podbiegunowych, ilość deszczów — a właściwie śniegów — jest wogóle nieznaczną.

Rozumie się samo przez się, że odległość od morza wpływa wiele na ilość deszczów. Okolice leżące wewnątrz rozległych lądów lub oddzielone od morza wysokiemi górami, pozbawione są deszczów, bo chmury deszczowe pozbywają się swej wody, zanim wiatr dopędzi je do tych okolic. Najwięcej jednak deszcz zależy od panującego wiatru. Wiatry idące z nad wielkich mórz, niosą wiele wilgoci, która i sprzyja powstawaniu chmur i deszczów; wiatry lądowe są suche i deszczów nie przynoszą.

Górzystość także ma wielki wpływ na deszcze. Góry nietylko zasłaniają pewne kraje od wiatrów niosących chmury deszczowe, ale zmuszając powietrze obładowane wilgocią do wznoszenia się w górę po ich bokach, sprowadzają silne zlewy z tej strony, która zwrócona jest ku wiatrowi. Mieszkańcy gór wiedzą, jak łatwo i jak często powstają tam nagłe zlewy, słoty czyli »psoty« — jak nazywają je nasi górale.

Wreszcie naukowe badania wykazały, że lasy pochłaniają część wody spadłej z nieba, przechowują ją i oddają powoli powietrzu; w ten sposób przyczyniają się do tego, że deszcze w okolicach lesistych bywają częstsze, choć mniejsze, co zawsze jest po-

żądanem. Stąd w wielu krajach nie dopuszczają do trzebieży lasów, albo zakładają nowe, uważając je za stałe składy wilgoci.

Każdy pojmuje, jakiem dobrodziejstwem dla ziemi są deszcze; bez nich lądy nasze stałyby się martwą pustynią; wyschłyby źródła, jeziora i rzeki; zginęłyby rośliny a z niemi wyginęłyby zwierzęta i sam władca ziemi — człowiek.

Wszystko, z czego powstają deszcze, tj. owe chmury deszczowe i wiatry, które je do nas pędzą, zawdzięczamy słońcu, które ciepłem swem zamienia wodę mórz w parę, mgłę i chmury, a w powietrzu wytwarza wiatry, które roznoszą tę wodę w postaci deszczu.

Ale i słońca by nie było, gdyby go nie był stworzył Pan Bóg, więc głównie i jedynie P. Bogu mamy zawdzięczać rosę niebieską, która użyźnia nasze pola. J. K.

Rady gospodarskie.

Co używać za paszę w braku słomy żytniej. Jeżeli w gospodarstwie zabraknie słomy żytniej na sieczkę, albo jeżeli słoma nie da się na sieczkę użyć, to w takich wypadkach używa się **plew**.

Dobrze przechowane, wolne od zarodków pleśni, rdzy lub śnieci, zdrowe plewy stanowią dobrą bardzo paszę dla wszelkiego bydła, i najodpowiedniejszy równoważnik w paszy, w miejsce brakującej słomy. Najodpowiedniejsze dla koni będą **plewy żytnie lub jęczmienne**.

W wielu okolicach Niemiec, zadają, zwłaszcza drobni właściciele ziemscy, przez całą zimę swym koniom plewy jęczmienne, tak, iż nietylko bywają spasane plewy własne, lecz nawet dokupywane znaczne ilości.

W innych znów okolicach jest rozpowszechnione mniemanie, że plewy jęczmienne nie nadają się jako pasza, ponieważ przy zadawaniu tej paszy objawiają się szkodliwe skutki dla zdrowia zwierząt. Ponieważ plewy jęczmienne są dość bogate w składniki pożywne, a mianowicie w kwas krzemny, przeto w stanie suchym odznaczają się wysokim stopniem twardości, i na oko nie nadają się na paszę. Przybierają one jednak zupełnie inne własności, skoro je przez 6 do 8 godzin moczymy w zimnej wodzie. Stan ich twardy ulega wtedy zupełnej zmianie, a przy dotykaniu, plewy stają się miękkie.

W ten sposób przygotowane plewy chętnie bywają spożywane przez konie i nie szkodzą zdrowiu tych zwierząt, a co do zawartości części pożywnych, w zupełności prawie równają się słomie.

Przed zadawaniem należy zmoczone plewy silnie wygnieść rękoma, a następnie możliwie równo zmieszać z owsem gniecionym i t. p. Plewy więc jęczmienne bardzo dobrze mogą zastąpić sieczkę, czy słomę. Zresztą przewyższają nawet sieczkę, bo nie zbijają się tak łatwo w kłęby. Własność ta jest ważną, szczególniej przy paszeniu śrótem żytnim. Śrót ten, jak wiadomo, jest bardzo mało strawny. Plewy więc rozdzielają pojedyńcze cząsteczki śrótu, tak, iż sok żołądkowy lepiej może działać i w skutek tego trawienie odbywa się prawidłowiej.

W niektórych jednak gospodarstwach uważają powyższe przygotowanie za zbyteczne i ograniczają się na zadawaniu koniom plew dobrze przesianych i zmaczanych. *Przesiewanie to jest przedewszystkiem niezbędne*, ponieważ w przeciwnym razie pył znajdujący się zwykle w plewach, wywołać może dość groźne choroby. Od czasu do czasu bowiem osadzają się ostre ości jęczmienin na podniebieniu, pod językiem lub pomiędzy zębami i utrudniają, a nawet uniemożliwiają koniom przyjmowanie paszy.

W razie więc, jeżeli zadajemy koniom ostre i nienamoczone plewy jęczmienne, należy co pewien czas oglądać pysk konia i powyjmować osadzające się tam ości. Po tem oczyszczeniu koń znów zaczyna przyjmować paszę bez wszystkiego.

Rady lekarskie.

Co robić przy otruciach. Otruć się można różnemi rzeczami: lulkiem, szalejem, trującemi grzybami, zepsutą kiełbasą, zapałkami i wieloma innemi rzeczami. Gdy człowiek zupełnie zdrowy dostanie nagle silnych boleści w brzuchu, mdłości, wymiotów; gdy na nim pot zimny i lepki występuje, a ludzie w okolicy podobnie nie chorują — to należy pomyśleć, czy czasem się nie otruł. Dla tego niech pije ciepłą wodę, łechta palcem w gardle, aż dobrze wszystko zwróci. Przy *otruciu grzybami*, niech kładzie palec do gęby, ale niech nie pije wody, bo ona truciznę grzybową rozpuszcza, a przez to trucizna łatwiej i prędzej do krwi przechodzi.

Oprócz tego przy otruciu należy pić dużo wody z białkiem (jedno białko jajka rozbić w kwaterkę wody); jeżeli nie macie pod ręką jaj, dawajcie dużo słodkiego mleka. Skoro jednak choremu zaraz się nie polepszy, albo już kilka godzin przeszło od otrucia, wtedy tylko doktor może jeszcze dopomódz.

Darcie w zgięciu ręki lub nogi, najczęściej w kolanie powstaje zazwyczaj z zaziębienia. Ból przy tem bywa nieraz tak silny, że gdy się chorego w tem miejscu poruszy, to aż krzyczy. W takim

razie trzeba chorego położyć, nie pozwolić mu poruszać chorą ręką czy nogą, a na bolące miejsca przykładać szmaty, maczane w zimnej wodzie.

Nowiny i Rozmaitości.

— **Z Wiednia**. Cesarz nie zatwierdził dra Luegera na burmistrza miasta Wiednia i równocześnie rozwiązano radę gminną. Z tego powodu przyszło dnia 16 listopada do kłótni w Radzie państwa. Posłowie antysemiccy (przeciwnicy żydów) wyrzucali rządowi, a głównie prezydentowi ministrów hr. Badeniemu, że naruszył samorząd gminny, że rząd nie miał prawa tak robić. Posiedzenie w tym dniu trwało kilka godzin i było bardzo burzliwe. We Wiedniu panuje wśród ludności wielkie rozgoryczenie, że rząd nie chce, aby burmistrzem był Lueger. Wiedeńczycy są dlatego tak za Luegerem, bo tenże jest przeciwnikiem żydów i kapitalistów i chce miasto od ich gospodarki uwolnić.

— **Ze Wschodu** nadchodzą groźne chmury. W Turcyi mordują się nawzajem Armeńczycy i Turcy. Armeńczycy i inni poddani chrześcijańscy są tam oddawna prześladowani i chcieliby już raz otrzymać jakieś ulgi i większą swobodę, na co jednak rząd turecki nie chce przystać. Przyszło więc do mordów po różnych miastach. Wymordowano już kilka tysięcy Armeńczyków i Turków też zginęło wielu. Państwa europejskie byłyby już dawno rozebrały Turcyę, ale jedno drugiemu zazdrości, i boi się, aby jedno nie wzięło więcej od drugiego.

Wszystkie rządy europejskie wiedzą dobrze, iż z tego może łatwo przyjść do wojny, a że wszyscy jej się boją, więc za poradą rządu, austryackiego, postanowiły porozumieć się i działać zgodnie w tej sprawie. Tymczasem zaś wysłały już swe okręty wojenne na brzegi tureckie. Czy atoli ta zgoda mocarstw długo potrwa — Bóg to raczy wiedzieć. Jeżeli te rozruchy i rzezie w Turcyi wnet nie ustaną, to rządy europejskie wmieszają się w to i łatwo mogą się poróżnić, a wtedy powszechna wojna europejska będzie nieuniknioną.

Wogóle położenie potityczne w Europie jest bardzo niepewne, a pokojowi grozi wielkie niebezpieczeństwo. Czy się uda rządom zażegnać burzę — rzecz to dość wątpliwa.

Bułgarya coraz więcej stara się o łaski Rosyi, a książę Ferdynand zgodził się już na szkaradny czyn, byle się tylko przypodobać Rosyi. Oto przyrzekł przechrzcić swego syna Borysa na schyzmatyka i wychować go w religii prawosławnej. Syn ten był ochrzcony w religii katolickiej. Chce przez to utrzymać siebie i swoją rodzinę na tronie bułgarskim, ale podobno Rosya nie zadowolni się tem wszystkiem, lecz zażąda dalej, aby książę Ferdynand ustąpił z tronu.

— **Prześladowanie Kościoła katolickiego w Rosyi.** Z pod Moskala nadeszły znowu bolesne wieści o dalszym ucisku i prześladowaniu naszej świętej religii i jej wyznawców. Oto kilka najświeższych wypadków.

Mieszkańcom wsi Komarowa w powiecie tomaszowskim zamknięto i wydarto gwałtem kościół jeszcze w roku 1891, i kazano chodzić do Łabunia, odległego 12 przeszło kilometrów, po najhaniebniejszej drodze. Nieszczęśliwi błagają rząd, aby się nad nimi zmiłował i zwrócił im kościół, ale ich prośby pozostają bez skutku.

Gdy tego roku bawił w Zamościu hr. Szuwałow, jenerał-gubernator warszawski, Komarowiacy zebrali się we trzystu i podążyli do Zamościa. Tu rzucili się na ulicy pod konie Szuwałowa i prosili ze łzami w oczach o zwrot kościoła. Szuwałow przyrzekł dać im odpowiedź urzędowną.

I rzeczywiście po powrocie do Warszawy przesłał im 26 czerwca odpowiedź, »że prośby ich nie uwzględnia, i że dalsze prośby w tym przedmiocie pozostaną bez odpowiedzi.« Równocześnie oddano pod dozór policyjny wszystkich włościan, którzy ośmielili się prosić o oddanie im zagrabionej przez rząd świątyni.

W Rosyi przeto, jak widać z tego — katolicy zawsze sprawę przegrają i nawet prosić im nie wolno o to, co im się słusznie należy.

O większych jeszcze krzywdach donoszą ze Żmudzi:

Dnia 14 września br. roku potłukła policya w powiecie poniewirskim dwa krzyże, jeden w Dabszanach, drugi w Bierzyniu. To samo uczyniła w powiecie nowo-aleksandrowskim i w kilku innych powiatach gubernii kowieńskiej. Księża, którzy poświęcają krzyże katolickie — postawione w ogrodzie lub przy drogach, muszą za karę płacić po 24 rubli.

W Bieżyniach kazał naczelnik powiatu właścicielowi wsi Jareckiemu usunąć krzyż przez niego wystawiony, a gdy ten rozkazu tego nie wypełnił, przybyli do wsi urzędnicy moskiewscy, zburzyli podmurowanie, na którem stał krzyż, a sam krzyż rozbili młotem.

We wrześniu zniszczono dwa krzyże w Śrubiskach. Krzyże te wzniosło dwóch gospodarzy. To samo zdarzyło się w Plungianach dnia 31 sierpnia. Naczelnik powiatu i żandarmi zburzyli tam krzyż umieszczony przez gospodarza, Piotra Abrutisa.

— **W sprawie połączenia** Anglików z Kościołem katolickim, zawiązało się w Paryżu (we Francyi) stowarzyszenie religijne, które słowem i pismem postanowiło nad tem pracować. Na czele stowarzyszenia stoi X. Portal. Przed rokiem miał on posłuchanie u Ojca św. i tak opowiada o tem posłuchaniu:

»Ulubionemi zajęciami Ojca św. jest sprawa socyalna i sprawa połączenia Kościołów ze sobą. Gdy się z nim pocznie mówić o połączeniu Kościołów, wtedy twarz Ojca św. staje się promienną, wzrok zaczyna płonąć dziwnym jakimś blaskiem, cała jego istota ożywia się wtedy. Przez trzy kwandranse rozmawialiśmy o tem. Podczas mego posłuchania zawołał Ojciec św.: »O gdyby mi jeszcze danem było, ażebym mógł oglądać choćby tylko zorze owego pięknego dnia, w którym wielki naród angielski powróci do jedności wiary swej. Jak chętnie zawołałbym: Teraz wyzwól Panie sługę Twego. Anglicy to dzielny naród, dobry i religijny z natury. Tylko odwagi! Co do połączenia Kościoła wschodniego z rzymsko-katolickim mówiono mi, że się to urzeczywistnić nie da. Ja jednak twierdzę, że urzeczywistnienie nastąpić musi. Rewolucye wywołały gwałtowne przewroty w świecie, niszczyły porządek świecki, jedynego Kościoła zmódz nie zdołały.«

Ojciec św. ma więc nadzieję, że i Wschodem wstrząsną jeszcze przewroty i doprowadzą do zwycięstwa Kościoła katolickiego.

— **Stosunki pomiędzy Rosyą a Stolicą apostolską** w ostatnim czasie znowu się znacznie oziębiły, a to dla tego, że rząd rosyjski teraz jak dawniej obchodzi się z katolikami okrutnie i bezwzględnie. Spodziewano się, że za rządów hr. Szuwałowa Polacy i katolicy odetchną nieco. Tymczasem system prześladowania katolicyzmu w niczem się nie zmie-

nił i dziś jest taki sam, jaki był za rządów Hurki. Rząd w Petersburgu nie chce bowiem przystać na żadne ustępstwa dla ludności katolickiej.

— **Wiara katolicka w Danii.** Dania liczy obecnie około 2 i pół miliona mieszkańców. Kraj cały jest prawie bez wyjątku protestancki. Katolików jest tam 6000 (w roku 1860 było ich tylko 800). Pomnożyli się oni zatem bardzo znacznie. Żydów za to ubywa. Na 1000 mieszkańców nie ma ich ani dwóch.

Mniej więcej nawraca się tam rok rocznie 200 protestantów na wiarę katolicką. Księży katolickich jest tam 30, z tych 13 OO. Jezuitów. Po klasztorach pracuje 170 sióstr, które zajmują się częścią udzielaniem nauki, częścią pielęgnowaniem chorych.

— **Co sądzi Ojciec św. o gazetach** — rozumie się — dobrych. Niemieckie i włoskie pisma katolickie donoszą, że Ojciec św. przyjmując w roku zeszłym na posłuchaniu X .Zochi, Jezuitę, bardzo sławnego kaznodzieję i uczonego kapłana, tak się do niego odezwał:

»Ojcze, pisz artykuły do gazet. Takowe więcej owocu przynoszą niżeli kazania; bo dokąd słowo kaznodziejskie nie dojdzie, tam dojdzie gazeta. Gazetę czytają też i tacy, którzy na kazania nie chodzą.«

Do tych słów Ojca św. dodaje jedna z katolickicg gazet włoskich *(L' Unione)*, te słowa od siebie: »Katolicy! rozszerzajcie wszędzie katolickie gazety! Starajcie się o pozyskanie nowych prenumeratorów, bo to jest wolą Ojca św.!«

— **Rozporządzenie godne uznania.** Ciągle dają się słyszeć skargi, że panowie urzędnicy przy podatkach, niegrzecznie obchodzą się, zwłaszcza z wieśniakami, przychodzącymi płacić podatki. Do każdego bowiem wieśniaka, choćby starszego, mówią »ty« — nie chcą brać pieniędzy, gdy braknie kilka centów, a nieraz się zdarza, że wieśniak czy mieszczanin czeka kilka godzin i nareszcie nie zaplaci podatków, bo pan urzędnik po za godziną urzędową nie chce siedzieć w biurze. Aby znieść takie nadużycia, wydał p. Korytowski, wiceprezydent Krajowej Dyrekcyi skarbowej we Lwowie, rozporządzenie tej treści: 1) *zabrania się urzędnikom mówić do osób dorosłych przez »ty«*, 2) urzędnicy mają się obchodzić z publicznością jak *najgrzeczniej*, bo nie publiczność jest dla urzędników, ale urzędnicy dla publiczności, 3) należy przyjmować od płacących podatki tyle, ile kto przyniesie, 4) siedzieć w kancelaryi tak długo, aż się odbierze podatki od wszystkich, którzy przyszli do kancelaryi z uiszczeniem podatku. Za to rozporządzenie, będące zupełnie na czasie, należy się p. Korytowskiemu, zwłaszcza od ludu, wielkie uznanie.

— **Rusini z Galicyi** byli na posłuchaniu u Ojca św. 3 listopada. Pielgrzymka ta liczyła 80 członków, przeważnie księży z JExc. lwowskim Arcybiskupem X. Sembratowiczem na czele. Ojciec św. przyjął ich bardzo życzliwie i udzielił apostolskiego błogosławieństwa.

— **Socyalistyczno-żydowski spryt.** Dość często się to zdarza w tych czasach, że nasi żydkowie, którzy stoją na czele socyalistów, aby mogli łatwiej i prędzej bałamucić lud, przebierają się za włościan. Gdy przed kilkoma tygodniami odbywał się w Przemyślu wybór posła do Rady państwa, żydek, nazwiskiem Feuer, przebrał się za chłopa i namawiał włościan, by oddali swe głosy socyaliście. Włościanie myśleli, że to ich brat, a to był żyd.

— **W Częstochowie** było w uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny 180 tysięcy pielgrzymów, między nimi samych Warszawian 6000.

— **Radosna wiadomość** nadchodzi z Anglii. Chęć powrotu na łono Kościoła katolickiego, objawia się wśród Anglików coraz widoczniej. Duchowni anglikańscy (rozumie slę luterscy) a nawet niektórzy biskupi życzą sobie tego. Połączenie więc Kościołów nastąpi prędzej czy później. Oby Bóg dał, aby Ojciec św. doczekał się owoców tego posiewu, które rzucił na tak nieurodzajną glebę.

— **Car rosyjski** wysłał do Berlina wielkiego Księcia Włodzimierza z listem do cesarza niemieckiego. Słychać, że list cara napisany jest w bardzo serdecznych słowach i wyraża życzenia utrzymania najlepszej zgody pomiędzy Rosyą a Niemcami.

Od Wydawnictwa.

Za II-gie półrocze

bieżącego roku jeszcze niektórzy Czytelnicy dotychczas nie zapłacili. Prosimy ich o nadesłanie zaległej przedpłaty. Cbyba już dość byliśmy cierpliwymi czekając do końca roku.

Już w połowie grudnia

to jest około dnia 15-go, lub wnet po 15-tym, zaczniemy rozsyłać **„Kalendarz.“**

Kto przeto chce go otrzymać wcześnie, czyli przed świętami, **niech jak najrychlej nadeśle całoroczną prenumeratę**, bo tylko *całorocznym* prenumeratorom, z góry płacącym, prześlemy nasz »Kalendarz« **darmo** jako premię. Ci, którzy nadeślą tylko *półroczną* prenumeratę — »Kalendarza« nie otrzymają. Ktoby chciał zakupić **osobno** większą ilość *Kalendarzy* — ten niech się zgłosi i napisze nam ile chce kupić.

Jeden egzemplarz kosztować będzie **25** cnt. (z pocztą **30** cnt). — Przy zakupnie co najmniej **10** egzemplarzy naraz — koszta przesyłki pocztowej my opłacamy.

Do niniejszego numeru 20-tego,

jako *ostatniego* w tym roku, dołączamy **kartkę tytułową i spis rzeczy.**

Zgłaszającym się z chęcią nabycia **poprzednich** roczników *Nowego Dzwonka*, oświadczamy, że poprzednie roczniki są **wyczerpane**, więc nikomu sprzedać ich nie możemy. Drukowaliśmy bowiem zawsze tylko taką ilość numerów, ilu było prenumeratorów.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 26 listopada 1895 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 30 ct. do 7 złr. 50 ct., za czerwoną 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 50 ct., za żółtą 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 50 ct., za żyto 6 złr. 70 ct. do 6 złr. 95 ct., jęczmień browarny 6 złr. 50 ct. do 6 złr. 90 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 80 ct., owies 5 złr. 70 ct. do 6 złr. — ct., rzepak — złr. — ct. do — złr. — ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., tymotka — złr. do — złr., wyka — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.